

ROCZNIK WOŁOMIŃSKI

tom XII



Wołomin 2016

**Miejska Biblioteka Publiczna
im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie**

ROCZNIK WOŁOMIŃSKI

TOM XII

WOŁOMIN 2016

Komitet redakcyjny: Janusz Bublewski, Ewa Kuba (sekretarz redakcji), Arkadiusz Kupiec, Ryszard Musiałowicz, Wanda Lipińska, Jarosław Stryjek (redaktor naczelny), Jacek Emil Szczepański (zastępca redaktora naczelnego), Anna Wojtkowska.

Pozycja sfinansowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Wołominie
© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie

ISSN: 1734-7815

Na okładce:

Projekt okładki: Arkadiusz Kupiec, pomysł Jarosław Stryjek

Adres redakcji: Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie
ul. Wileńska 32, 05-200 Wołomin, tel. 22 776 29 53, kom. 519 723 455

Autorzy:

Krzysztof Bereda - Wołomin	Piotr Roguski - Warszawa
Rafał Biały - Wołomin	Irena Rybak - Wołomin
Paweł Tadeusz Gajzler - Zielonka	Czesław Sitarz - Wołomin
Dorota Gumienna - Wołomin	Dorota Skibicka - Wołomin
Ks. Rafał Jabłkowski - Wołomin	Małgorzata Stępnik - Wołomin
Stanisław Ireneusz Jachacy - Krusze	Jarosław Stryjek - Wołomin
Michał Janik - Wołomin	Małgorzata Stanisława
Andrzej W. Kaczorowski - Warszawa	Prawdźic-Szczawińska - Wołomin
Marek Kozłowski - Kobyłka	Jacek Emil Szczepański - Warszawa
Danuta Michalik - Wołomin	Antoni Widomski - Marki
Ryszard Musiałowicz - Wołomin	Anna Wojtkowska - Wołomin
Rafał Pazio - Duczki	Marek Woźniak - Warszawa
Teresa Rogulska - Wołomin	Wanda Wójcik - Wołomin

Korekta: Wioletta Adamczyk

Skład i łamanie: ARWAY, Arkadiusz Kupiec
05-200 Wołomin, ul. Miła 43, tel. 602 576 109
e-mail: arway@arway.waw.pl, www.arway.waw.pl

Druk i oprawa: PHU "LOGOS" s.c.
05-200 Nowe Lipiny, ul. Szosa Jadowska 48a

Przedmowa

Szanowni Czytelnicy

Z nieukrywaną radością przekazuję na Państwa ręce kolejny tom „Rocznika Wołomińskiego”. Porusza on ważne dla naszego miasta i regionu tematy i jestem przekonana, że jego lektura będzie dla wszystkich specyficzną podróżą w czasie, wspomnieniem kolejnych wspólnych miesięcy: najnowszych wydarzeń – dla czytających tuż po publikacji – i wyjątkowego roku – dla tych, którzy sięgną po tekst w bliższej i dalszej przyszłości.

W tym roku Wołomin ugościł blisko 400 pielgrzymów pochodzących z Francji, Włoch, Albanii, Madagaskaru, Togo i Brazylii, którzy przyjechali do Polski na Światowe Dni Młodzieży. Zarówno pielgrzymi, wołomińskie parafie, jak i rodziny goszczące pielgrzymów, a także mieszkańcy naszego miasta sprawili, że był to niezwykle czas. Jestem dumna, że pokazaliśmy światu Wołomin jako gościnne, rodzinne i serdeczne miasto, prawdziwą wspólnotę.

Bieżący rok to dla Wołomina również czas wzmacniania partnerskich relacji z przyjaciółmi z Węgier – budapesztańską dzielnicą Csepel. Doskonale pamiętamy, że to między innymi wsparcie Węgrów w roku 1920 – dostarczona przez nich amunicja – pozwoliło żołnierzom Armii Ochotniczej z powodzeniem stawić czoła przeciwnikowi i odnieść w Bitwie Warszawskiej wielkie zwycięstwo. Nasze losy spłotyły się także w trudnych czasach powojennych, gdy wschodnia Europa znalazła się pod sowiecką dominacją. Nadając wołomińskiemu rondu imię Rewolucji Węgierskiej 1956 daliśmy wyraz naszej pamięci i szacunku dla bohaterstwa Węgrów.

W minionym roku nadal nie ustawialiśmy w staraniach na rzecz utworzenia w Ossowie Muzeum Bitwy Warszawskiej. Mając na względzie zbliżającą się 100 rocznicę historycznego zwycięstwa jesteśmy przekonani, że ziemia wołomińska będzie mieć w tym upamiętnieniu istotny udział.

Jako Burmistrz Wołomina czuję się w obowiązku, by zwrócić Państwa uwagę na prawdziwych bohaterów naszych czasów – działaczy organizacji pozarządowych, aktywistów i społeczników. Ludzi, których spotykamy każdego dnia podczas naszej

Wstęp

pracy samorządowej, którym nie jest obojętna teraźniejszość i przyszłość naszej małej Ojczyzny. Przez ostatni rok miałam wyjątkowy zaszczyt współpracować z wieloma osobami, które swoją postawą – odwagą i zaangażowaniem, dowodzą, że Wołomin zasługuje na więcej i może więcej osiągnąć.

Przed nami kolejny rok trudnych wyzwań, ale i wyjątkowych szans – czas, w którym musimy sprostać naszej odpowiedzialności za Wołomin. Jestem przekonana, że wspólnie damy radę!

Tradycyjnie już dziękuję wszystkim, którzy włożyli ogromną pracę w tworzenie zawartości Rocznika, w szczególności pani Izabeli Bochińskiej, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie. Serdecznie dziękuję Autorom tekstów zawartych w Roczniku.

Wszystkim Czytelnikom życzę interesującej i miłej lektury.

Elżbieta Radwan
Burmistrz Wołomina

Szanowni Czytelnicy

z wielką radością oddajemy do Waszych rąk kolejny, już dwunasty tom naszego Rocznika. Jest on owocem pracy wielu osób, tych którzy napisali materiały oraz tych, którzy zechcieli podzielić się swoją wiedzą, posiadanymi dokumentami lub fotografiami.

Rok 2016 był ważny dla Wołomina i okolic. W rocznicę 1050 chrztu Polski i ogłoszonego przez papieża Roku Miłosierdzia Bożego - gościliśmy przez tydzień młodzież z różnych stron świata. Młodzi ludzie, po bogatym w wydarzenia pobycie w Wołominie, wyjechali na spotkanie z papieżem Franciszkiem, do Krakowa. Były to Światowe Dni Młodzieży. Pojęcie miłosierdzia wiąże się nierozdzielnie z postawą niesienia pomocy potrzebującym. Dlatego nasz Rocznik rozpoczynamy tekstem nawiązującym do obchodzonych w tym roku uroczystości.

W Roczniku znajdziecie Państwo wiele materiałów poświęconych Wołominowi. Przypomnieliśmy zapomnianych sąsiadów żydowskiego pochodzenia i ich tragiczny los oraz Bronisława Manickiego, żołnierza Legionów Józefa Piłsudskiego, który wymaszerował z krakowskich Oleandrów z I Kadrową w sierpniu 1914 r. bić się o niepodległą Polskę.

Udało się zebrać wspomnienia, które przywołują mieszkańców Wołomina i miejsc w mieście, które pozostały już tylko w naszej pamięci. Mamy nadzieję, że te wspomnienia będą przydatne kolejnym pokoleniom do odtworzenia Wołomina z I połowy XX w.

Zachęcamy naszych Czytelników do lektury Rocznika Wołomińskiego.

Wołomin, 11 listopada 2016 r.

W imieniu Komitetu Redakcyjnego
Jarosław Stryjek

ks. Rafał Jabłkowski

Światowe Dni Młodzieży w Wołominie

Zarys i historia

Światowe Dni Młodzieży to odbywające się co 2-3 lata spotkania młodych katolików. Spotkania te zapoczątkował św. Jan Paweł II, Papież - Polak w 1985 roku. Jako datę ustanowienia Światowych Dni Młodzieży przyjmuje się dzień 20 grudnia 1985 r., kiedy to Jan Paweł II na spotkaniu opłatkowym, wobec kardynałów i pracowników Kurii Rzymskiej, wyraził pragnienie, by Światowe Dni Młodzieży odbywały się co roku w Niedzielę Palmową jako spotkanie diecezjalne, a co dwa lub trzy lata w wyznaczonym przez niego miejscu, jako spotkanie międzynarodowe.

Celem organizowanych dni jest przeżycie wielkiej wspólnoty Kościoła Powszechnego, słuchanie słowa Bożego, sprawowanie sakramentów Pokuty i Eucharystii oraz radosne głoszenie Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela.

Spotkaniom towarzyszą dwa szczególne znaki podarowane przez Jana Pawła II, którymi są Krzyż Światowych Dni Młodzieży oraz Ikona Matki Bożej Salus Populi Romani. Znaki te nie tylko są z młodymi podczas ŚDM, ale non-stop krążą po świecie, gromadząc na modlitwie i adoracji setki, a nawet tysiące młodych każdego dnia.

ŚDM są spotkaniem wielodniowym. Obecnie mają one dwie zasadnicze części: pierwsza to „Dni w Diecezjach”, kiedy młodzież przebywa na terenie całego kraju, który jest gospodarzem spotkania; druga to „Wydarzenia Centralne”, czyli tygodniowy pobyt młodzieży w głównym mieście organizacyjnym. Wtedy także odbywają się spotkania z papieżem.

Przygotowania

W 2013 roku papież Franciszek spotkał się z młodzieżą w Rio de Janeiro. Podczas Mszy świętej kończącej Światowe Dni Młodzieży ogłosił, że kolejne odbędą się w 2016 roku w Krakowie pod hasłem „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7). Była to niezwykle radosna chwila dla naszego kraju. Po pierwszych chwilach radości szybko pojawiły się także pierwsze przygotowania do tego wydarzenia. Już we wrześniu 2013 roku powstał Komitet Organizacyjny Światowych Dni Młodzieży.

Ze względu na to, że pierwszy, etap tego wydarzenia odbywa się w diecezjach, kluczowym znaczeniem okazało się powołanie Diecezjalnych Centrów Światowych Dni Młodzieży. Tak stało się także w diecezji warszawsko-praskiej, do której należymy. Decyzją księdza abpa Henryka Hosera, 24 grudnia 2013 roku powołane

zostało Diecezjalne Centrum Światowych Dni Młodzieży diecezji warszawsko – praskiej, a także rada tego centrum. Dyrektorem tej instytucji został mianowany ks. Emil Parafiniuk, a funkcję wicedyrektora objął ks. Hubert Walczyk. W składzie rady centrum był także ks. bp. Marek Solarczyk.

Zadaniami powołanego centrum było przygotowanie i przeprowadzenie „Dni w Diecezji” podczas wydarzeń w 2016 roku. Prace zostały podzielone na poszczególne sekcje, nazwane departamentami, były to departamenty: logistyczno – personalny, promocji, wydarzeń centralnych, modlitewno – formacyjny i kontynuacji.

Aby sprawnie zarządzać i prowadzić szereg zadań i prac na tak dużym obszarze jakim jest nasza diecezja, została ona podzielona, na czas przygotowań i trwania ŚDM, na dziewięć rejonów, a za każdy z nich odpowiedzialny był kapłan – koordynator rejonowy. Nasz rejon Kobyłka/Wołomin/Radzimin był największym, dlatego też dwóch księży otrzymało tytuł koordynatorów rejonowych, byli to ks. Rafał Jabłkowski, z parafii Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie oraz ks. Rafał Kaczmarek, z parafii Świętej Trójcy w Kobyłce.

W każdej parafii, która przyjmowała pielgrzymów, ale również z parafii, które nie były zgłoszone jako przyjmujące młodzież powoływani zostawali także świeccy koordynatorzy parafialni. Były to 2 - 3 młode, pełnoletnie osoby. Aby uzyskać tytuł koordynatora musieli oni odbyć kurs na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Kurs odbywał się dla dwóch grup młodzieży – pierwszy raz pod koniec 2014 roku, a kolejny na początku 2015 roku. W naszym mieście funkcję koordynatorów sprawowali: Klara Makarczyk i Konrad Jaroszewicz z Parafii Matki Bożej Królowej Polski oraz Iwona Mikucka, Magdalena Karwacz i Jakub Karwacz z Parafii Matki Bożej Częstochowskiej. Parafia Św. Józefa Robotnika w Wołominie miała swój oddzielny plan.

Zarówno koordynatorzy rejonowi, jak i parafialni pozostawali w stałym kontakcie z centrum diecezji. Od października 2015 roku weszliśmy w bezpośredni czas przygotowań do ŚDM. Co miesiąc, w każdym rejonie, odbywały się spotkania na które przyjeżdżali przedstawiciele z centrum ŚDM i koordynatorzy z całego rejonu. Podczas spotkań omawiano szczegóły przyjazdu gości, wyjazdu do Krakowa oraz wszystkich przygotowań.

We wrześniu 2015 roku w parafiach rozpoczął się nabór na wolontariuszy parafialnych, a także zapisy rodzin, które chciałyby przyjąć młodzież z zagranicy pod swój dach. Zgłosiło się wielu ludzi dobrej woli. Już wówczas było wiadomo, że do naszego miasta przyjedzie grupa młodych osób z Francji i będzie mieszkała na terenie Parafii Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Królowej Polski. Początkowo grupa miała liczyć około 500 osób, ostatecznie gościliśmy około 300 Francuzów.

Aby usprawnić przygotowania przy parafiach powoływane zostało Parafialne Centrum Światowych Dni Młodzieży, w skład którego wchodził koordynatorzy, a także odpowiedzialni za określone funkcje pełnoletni wolontariusze. Spotykali

się oni, aby ustalać plan całego pobytu gości, a także poprzedzające przyjazd wydarzenia.

Od początku 2016 roku wszelkie wydarzenia w parafiach, a także w mieście, niejednokrotnie stały się okazją do szerzenia idei ŚDM. Wiele razy podczas spotkań można było dostrzec młodych ludzi w koszulkach z logiem ŚDM, którzy zachęcali do włączenia się w te niezwykle wydarzenia.

Wolontariusze – młodzi ludzie, od 14 do 30 roku życia, bardzo chętnie włączyli się do przygotowań i pod okiem koordynatorów ochoczo wykonywali powierzone im zadania. W parafiach odbywały się ich spotkania, zarówno formacyjne jak i integracyjne. Ponadto brali oni udział w szkoleniach, m.in. z zasad bezpieczeństwa oraz w warsztatach medialnych.



Ryc.1. Struktury ŚDM w diecezji warszawsko-praskiej

Akcje towarzyszące

Przez cały rok przygotowań wolontariuszy Światowych Dni Młodzieży można było spotkać m.in. na Orszaku Trzech Króli, Drogach Krzyżowych przechodzących ulicami miasta, Festynie Rodzinnym „Dziękuję za miłość”, „Marszu dla Życia i Rodziny”, a także wielokrotnie podczas tzw. „ŚDM-owych niedziel”. Te wszystkie wydarzenia przybliżały ideę ŚDM, aby mieszkańcy Wołomina mogli lepiej przygotować się do przyjęcia gości. Prowadzona była sprzedaż gadżetów z logiem ŚDM, modlitwy, flagi, koszulki, a także ciasta oraz produkty typowe dla kraju,

z którego młodzieży oczekiwaliśmy, czyli z Francji. Wolontariusze z Parafii Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie wraz z ks. Rafałem Jabłkowskim przygotowali także układ taneczny do hymnu ŚDM „Błogosławieni miłosierni”, który wielokrotnie pokazywali podczas ostatnich dni przygotowań oraz podczas pobytu gości w Wołominie. Dzięki życzliwości ówczesnego Dyrektora Miejskiego Domu Kultury Szymona Krzyżanowskiego, wykonanie tańca zostało w profesjonalny sposób nagrane. W ramach przygotowań do ŚDM nagrany został także spot promujący to wydarzenie w Wołominie. Został on wysłany do organizatorów z Francji, aby tym akcentem zaprosić młodzież do nas i pokazać, że ich rówieśnicy czekają na nich w Polsce.

Od początku lipca 2016 roku zostały rozpoczęte bezpośrednie przygotowania do przyjazdu gości z Francji. To w tym czasie nasze miasto i parafie zostały udekorowane flagami, plakatami i banerami z logiem ŚDM. Trwały również prace porządkowe, a także przygotowania ostatnich ulotek, plakatów, planów, identyfikatorów i gadżetów.

Dni w Diecezjach – przyjazd młodzieży z Francji

18 lipca, około godz. 19, na rogatkach miasta pojawiła się delegacja przedstawicieli miasta, parafii oraz wolontariuszy, która powitała młodzież z Francji wjeżdżającą do naszego miasta. Była to krótka, ale bardzo wzruszająca chwila, kiedy z pierwszego z pięciu autokarów wysiadł na chwilę abp Dominique Lebrun i przywitał się z witającymi go mieszkańcami. Następnie wszyscy udali się do Parafii Matki Bożej Częstochowskiej, gdzie licznie zgromadzeni mieszkańcy Wołomina oraz rozśpiewana młodzież przywitała naszych gości. Po modlitwie i przemówieniach młodzież została rozdzielona na nocleg do domów mieszkańców Wołomina, a młodzież niepełnoletnia, wraz z opiekunami, udała się na nocleg do Zespołów Szkół nr 4 oraz nr 5.

Następnego dnia (19 lipca) po śniadaniu, francuska młodzież udała się na wycieczkę do Niepokalanowa i Treblinki, z której wróciła do Wołomina 20 lipca. Po powrocie i obiedzie, który był przygotowywany dla całej młodzieży w Zespole Szkół nr 4, na Orlikach przy szkołach odbyły się zajęcia sportowe. Po wieczornej Eucharystii na terenie przy kościele, na ul. Kurkowej odbyła się zabawa taneczna, integrująca młodzież wołomińską z młodzieżą francuską.

Kolejny dzień, 21 lipca, był również intensywny. Po śniadaniu i porannych konferencjach młodzież udała się na boisko Ośrodka Sportu i Rekreacji – Huragan, gdzie odbył się, pierwszy w historii miasta, mecz Polska – Francja. Mecz sędziował sam ks. abp Dominique Lebrun, który posiada uprawnienia sędziego piłkarskiego. Mecz zakończył się wynikiem 2:1 dla Polski. W skład drużyny Polski weszli ministranci z parafii wołomińskich, a w składzie drużyny Francji znaleźli się przedstawiciele naszych gości. Po meczu rozpoczęła się Olimpiada Sportowa, goście mogli zmierzyć się w wielu konkurencjach, takich jak m.in. piłka nożna,

siatkowa, koszykówka, ping pong. Po południu, na terenie ogrodów przy Parafii Św. Trójcy w Kobyłce, odbyło się tzw. spotkanie w rejonie – Msza święta oraz Wieczór Uwielbienia, w którym uczestniczyli goście zgromadzeni w całym rejonie. Poza młodzieżą francuską wspólnie modlili się także m.in. Belgowie, Indonezyjczycy, Białorusini, Rumuni.

Kolejny dzień był dniem zwiedzania Warszawy. Goście mogli bezpłatnie zwiedzać w tym dniu muzea, które wcześniej zarezerwowali im koordynatorzy. Młodzieży z Francji towarzyszyli wolontariusze – opiekunowie grup, których zadaniem było dowieźć gości do muzeów, odebrać bilety, odpowiadać na pytania. Goście z Francji zwiedzili Muzeum Żydów Polskich – POLIN, a także Muzeum bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Modlili się także przy grobie błogosławionego i w kościele na Żoliborzu, w którym sprawował posługę kapłańską.

Sobota (23 lipca) była dniem spędzonym na Tarchominie, gdzie na terenie Wyższego Seminarium Duchownego diecezji warszawsko – praskiej odbyło się wydarzenie centralne pod nazwą „Festiwal Narodów”. Podczas popołudnia spędzonego w gronie gości mieszkających na terenie całej diecezji, odbyła się Msza święta, koncert Maleo Reggae Rockers, a także krótkie pokazy przygotowane przez każdą z grup. W wydarzeniu wzięło udział około 14 tysięcy osób, m.in. z Francji, Hiszpanii, Belgii, Filipin, Chin oraz USA.

Niedziela to ostatni dzień pobytu gości w naszym mieście. Rozpoczęła się od Mszy Świętych odprawianych w wołomińskich parafiach, następnie młodzież spędzała czas z rodzinami, z którymi mieszkała. Rodziny przygotowały dla nich wiele wspaniałych atrakcji – wycieczki do Warszawy, zwiedzanie okolicy, wspólne grillowanie. Wieczorem odbyło się centralne wydarzenie w Wołominie dla całego rejonu – koncert zespołu Gospel Rain. Na Placu 3 – go Maja zebrało się ok. 2500 osób. Koncert poprowadził ks. Rafał Jabłkowski, koordynator rejonowy ŚDM wraz z Krzysztofem Kwiatkowskim, aktorem znanym z wielu seriali. Przed rozpoczęciem występu zespołu Gospel Rain odbyły się przemówienia i podsumowania ŚDM. Na scenie pojawili się: Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Starosta Powiatu Wołomińskiego Kazimierz Rakowski, Dziekan Dekanatu Wołomińskiego ks. Prałat Zygmunt Podstawka, ks. abp Dominique Lebrun. Gdy tylko zgromadzona młodzież usłyszała pierwsze dźwięki muzyki od razu ruszyła do tańca, a plac zamienił się w wielki parkiet. Młodzież z wielu krajów bawiła się wspólnie z mieszkańcami naszego miasta.

W poniedziałek 25 lipca, po Mszy świętej oraz długich pożegnaniach, młodzież odjechała do Krakowa na spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem.

Również wołomińska młodzież udała się do Krakowa na czuwanie i Mszę świętą postania. Kolejne Światowe Dni Młodzieży odbędą się w 2019 roku w Panamie, a w naszych sercach na zawsze pozostanie ten niezwykły czas. Nie tylko czas pobytu młodzieży, ale przede wszystkim cały rok bezpośrednich przygotowań.

Warto wspomnieć także o tym, że zarówno koordynatorzy, jak i wolontariusze towarzyszyli gościom niemal na każdym kroku i w każdym wydarzeniu. Na czas ŚDM parafie stały się niemalże domem dla wielu wolontariuszy. W Parafii Matki Bożej Królowej Polski były przygotowywane śniadania i obiady dla wolontariuszy, a przez cały czas mieli oni dostęp do ciastek i napojów. Podobnie było w Parafii Matki Bożej Częstochowskiej. Wolontariusze niemal codziennie, podczas pobytu gości, spotykali się o godz. 7:00 rano, natomiast do domów niejednokrotnie wracali dopiero po godz. 23:00. W obu parafiach było po około 30 wolontariuszy.

Ostatecznie w obu parafiach – Matki Bożej Częstochowskiej oraz Matki Bożej Królowej Polski, gościliśmy 300 osób z Francji, a w rejonie około 800 osób.

Czas który przeżyliśmy był wyjątkowy, pełen wzruszeń, emocji i niezapomnianych chwil. Każde spotkanie z człowiekiem czyniło nas piękniejszymi i zdolnymi do poświęceń. Idea Światowych Dni Młodzieży sprawiła, że nasze miasto rozkwitło, że gdzieś to ukryte dobro, zakorzenione w sercu człowieka miało możliwość ukazania się w najpiękniejszych odsłonach. Zaangażowanie ludzi dobrej woli, wspólnot parafialnych, miasta i wielu instytucji samorządowych przyczyniło się do tego, że wielu z nas doświadcza głębokiej tęsknoty za tym cudownym czasem.

Oby to dobro pozostało w nas na zawsze.

Szczególne podziękowania dla Klary Makarczyk za pomoc w opracowaniu tego artykułu.

Autorzy zdjęć: Kamila Dąbrowska i Anna Wareluk



Oczekiwanie na pielgrzymów z Francji przy wjeździe do Wołomina



Przywitanie pielgrzymów oraz arcybiskupa przez władze miasta, księdza proboszcza Zygmunta Podstawkę oraz księdza Rafała Jabłkowskiego - koordynatora ŚDM i wolontariuszy ŚDM



Oczekiwanie na pielgrzymów przed parafią MB.Częstochowskiej w Wołominie



Pielgrzymi z Francji powitali nas śpiewem



Przekazanie koszulek "mam przyjaciół w Wołominie" oraz "koszulka francuska"



Zajęcia sportowo - rekreacyjne na Orliku



Msza święta z udziałem gości z Francji w Parafii Matki Bożej Królowej Polski



Msza święta w Parafii Matki Bożej Królowej Polski pod przewodnictwem arcybiskupa z Francji



Zabawa integracyjna przy Parafii Matki Bożej Królowej Polski



Taniec ŚDM wykonany przez wolontariuszy ŚDM



Rozpoczęcie meczu Polska - Francja na Huraganie.



Wspólne zdjęcie po meczu



Wieczór Uwielbienia przy Bazylice św. Trójcy w Kobylce



Bierzmowanie pielgrzyma francuskiego w Parafii MB. Częstochowskiej



Zdjęcie grupowe po wydarzeniach centralnych w Seminarium Duchownym na Tarchominie



Koncert na Placu 3 Maja



Koncert na Placu 3 Maja (Gospel Rein)





Msza św. na zakończenie Dni w Diecezji



Pożegnanie i podziękowanie na zakończenie Dni w Diecezji

Jarosław Stryjek

Pomoc społeczna (obywatelska) w Wołominie w czasie I i II wojny światowej

Wiek XX naznaczony został dwiema wojnami światowymi i licznymi lokalnymi konfliktami zbrojnymi. W cieniu kampanii i bitew, bohaterskich czynów na polu walki czy brawurowych akcji pozostaje los cywila. W odróżnieniu od żołnierza, któremu przysługuje żołd, a za kolumnami marszowymi podążają kuchnie polowe, cywilna ludność musiała sobie radzić sama.

Wojenne doświadczenie z XX wieku przełożyło się na wypracowanie współczesnego systemu pomocy i opieki społecznej. System ten, w Wołominie, swoimi korzeniami sięga do powstałego 10 sierpnia 1914 r. Komitetu Obywatelskiego, powstałego w poczuciu solidarności społecznej, w duchu pomocy potrzebującym.

W 1894 r. dobra Wołomin i Krępe położone w gminie Ręczaje, w powiecie radzyńskim, kupił Henryk Konstanty Wojciechowski. Dotąd niewielki folwark, usytuowany przy stacji kolejowej, stał się załążkiem miasta. Proces miastotwórczy przebiegał pomyślnie i Wołomin uzyskiwał na znaczeniu. Powstały tu zakłady pracy i zaczęli osiedlać się ich pracownicy. Z uwagi na bliskość Warszawy i doskonały dojazd, także urzędnicy i robotnicy warszawscy zaczęli przeprowadzać się do Wołomina. Z typowo rolniczego miejsca, Wołomin wyrósł na ośrodek o charakterze miejskim, z lotniskiem. Większość mieszkańców miała stabilizację życiową opartą na comiesięcznej pensji.

Wybuch wojny światowej w sierpniu 1914 r. bardzo szybko unaoczniał mieszkańcom Wołomina powagę sytuacji. Do wojska zostali powołani rezerwiści, do ewakuacji w głąb Rosji przygotowano całe instytucje i fabryki, a od początku sierpnia została całkowicie wstrzymana, dla celów cywilnych, komunikacja kolejowa. Mieszkańcy Wołomina musieli sami poradzić sobie z wyzwaniem, które na nich spadło. Zapewne obserwowali sytuację w Warszawie, w której mieszkańcy oddolnie i samorzutnie, już na początku sierpnia, powołali Komitet Obywatelski, w Wołominie także postanowiono powołać podobną instytucję. Dopełniając formalności, poinformowano warszawski Centralny Komitet o założeniu takowej instytucji w Wołominie. W piśmie podano najważniejsze fakty, z ich charakterystyką :

1. Komitet Obywatelski zaczął działać od 10 sierpnia 1914 r.¹
2. Skład zarządu Komitetu: prezes Henryk Wojciechowski, wiceprezes Mieczysław Czajkowski, sekretarz Jan Malinowski, skarbnik Wincenty Kowalski;

¹ Marzena Kubacz, dyrektor Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie, w swoich opracowaniach i wypowiedziach błędnie podaje jakoby Komitet Obywatelski został założony w lipcu 1914 r.



Pożegnanie i podziękowanie na zakończenie Dni w Diecezji

3. Działalność komitetu obejmuje wyłącznie Wołomin i dzieli się na następujące sekcje: a) żywnościowa, b) pośrednictwa pracy, c) opieki nad rodzinami rezerwistów, d) bezpieczeństwa, e) zdrowia.²

Zapoczątkowany proces powstawania Komitetów Obywatelskich, spowodował, że 14 września, w gmachu Towarzystwa Oszczędnościowego w Radzyminie, powołano Powiatowy Komitet Obywatelski, w skład którego weszli³:

Z gminy Radzyńskiej: Wójt Studziński (nazwisko przekreślone ołówkiem), Kronenberg, ksiądz Zagańczyk,

Z gminy Kłębowskiej: [zgodnie z pisownią oryginalną – przyp. J.S. w niektórych dokumentach urzędowych zdarza się taka pisownia Klembowa] Wł. Librowski, ks. J. Dąbrowski, ks. P. Zajkowski,

Z gminy Międzyleskiej: ks. Koskowski, Zygmunt Karski, Nikodem Godlewski,

Z gminy Rudzienkowskiej: ks. J. Suski, Czarnowski, Maksymilian Szczypiorski,

Z gminy Ręczajskiej: ks. Sadowski, Henryk Wojciechowski, Jan Szczęsny (z Lipin Starych),

Z gminy Małopolskiej: ks. Grabowski, Jaworski, Franciszek Ranasion,

Z gminy Zabrodzie: ks. Antoni Zieliński, Stanisław Dzierzbicki, Władysław Kowalski,

Z gminy Jadowskiej: ks. Dżarek, Engelbrecht, Izrael Lemanowicz (rabin),

Z gminy Strachowskiej: ks. Jaśkiewicz, Łączyński, książe Woroniecki,

Z gminy Kamieńczyk: ks. Nowosielski, Wójt Ciok, Bożymek,

Z miasta Radzymin: ks. Kobyliński, Kornilowicz, Frydrychewicz, Nachman Wysokiński (rabin),

Od gminy starozakonnych osady Wołomin - Diment.

Pierwszym krokiem powiatowego komitetu było utworzenie szpitala dla rannych. Szpital został założony w Radzyminie, w gmachu byłego Instytutu Nauczycielskiego, będącego pod zarządem carskiego Ministerstwa Finansów.

Powstanie wołomińskiego komitetu wyprzedziło założenie takowych w pozostałych gminach powiatu. Gminne komitety powstały w: Jadowie (18 marca 1915 r.), Kamieńczuku (13 kwietnia 1915 r.), Klembowie (w maju 1915 r.), Małopolu (11 kwietnia 1915 r.), Międzylesiu (14 maja 1915 r.) mieście Radzyminie (21 września 1914 r.), gminie Radzymin (18 czerwca 1915 r.), Ręczajach (5 kwietnia 1915 r.), Rudzienku (9 maja 1915 r.), Strachówce (w czerwcu 1915 r.), Zabrodziu (10 marca 1915 r.)⁴.

W Wołominie przed wojną mieszkało nawet do 18 000 mieszkańców (w tym letnicy), w okresie wojny ich ilość spadła do 4000 osób (w Radzyminie mieszkało

2 Archiwum Akt Nowych, Centralny Komitet Obywatelski w Warszawie, sygn.745. Treść pisma została opublikowana w: J. Stryjek, Kalendarium Wołomina do 1939, Wołomin 2004 s. 11-13. Niestety, oprócz pierwszego sprawozdania, nie zachowały się inne dokumenty z działalności K.O. w Wołominie.

3 AAN, zespół CKO Warszawa, sygn. 746, s. 24

4 Na podstawie; Waclaw Redeki, „Sprawozdanie Komitetu Obywatelskiego Guberni Warszawskiej. Cz. I”, Warszawa 1916, s 164-180.

3500 osób). Powodem, spadku liczby mieszkańców, tego mogła być zarządzona ewakuacja, lub jak w przypadku Niemców – deportacja – w głąb Rosji. Działalność komitetu umożliwiła zorganizowanie sekcji i dozoru sanitarnego, założenie szpitalika, ambulatorium i herbaciarni. Nad bezpieczeństwem obywateli czuwała Straż Obywatelska złożona z 30 członków.

Na szczęście dla mieszkańców działania wojenne, w sierpniu 1915 r., ominęły teren powiatu. Walki wojsk niemieckich z rosyjskimi rozgrywały się na północ od rzeki Bug i od Dębli na Mińsk. Wycofujący się Rosjanie wysadzili w powietrze m.in.: kościół w Pniewniku, zabudowę stacji kolejowej w Tłuszczu, zniszczono również szlak kolejowy z Warszawy na wschód⁵.

Od sierpnia 1915 r. ziemia wołomińska znalazła się pod okupacją niemiecką. Niemieckie władze okupacyjne zezwoliły na prowadzenie działalności przez komitety, z czasem wprowadzając na ich miejsce własne rozwiązania, w postaci instytucji pod nazwą: Rada Główna Opiekuńcza, której podlegały w terenie oddziały rady .

W Wołominie 22 maja 1916 r. powołano Radę Miejscową Opiekuńczą, która zastąpiła Komitet Obywatelski⁶. W skład rady weszli: prezes ks. Zagańczyk Antoni, proboszcz parafii Kobyłka, do której wówczas należał Wołomin, wiceprezes Wojciechowski Henryk, skarbnik Czesław Dąbrowski oraz członkowie zarządu: Kowalski Wincenty, Szulborski Józef i członkowie Rady: Cytowski Paweł, dr Czaplicki Stanisław, Kwapiszewski Wacław, Pawęczkowski Bronisław.

W roku 1916 rada prowadziła 4 ochronki, w których opiekę i naukę otrzymało 247 dzieci, zaś w zorganizowanej jadłodajni wydano 37594 porcji zup. Fundusze na te cele uzyskiwano poprzez organizowanie szeregu odczytów, przedstawień amatorskich, kwest i zabaw.

Rada, kontynuując działania komitetu, współpracowała w Wołominie z jedną apteką, jednym kąpieliskiem, jednym lekarzem, dwiema akuszerkami i dwoma felczerami. Ponadto prowadziła w mieście jedną bibliotekę (lub czytelnię) i teatr amatorski.

W 1917 roku do prac w radzie dołączyli Rebandel Jan i Denkierowski Franciszek. Powołano odrębne Koło Opieki nad Dziećmi w składzie: Rebandel Felicja, Lipski Stanisław, Lipska Maria, Pawęczkowska Zofia, Czajkowski Mieczysław, Czajkowska Jadwiga, Wojciechowski Bolesław, Wojciechowska Kazimiera, Kucińska Kamilla, Bagińska Julia, Pskiet Aleksandra, Moniuszko Zofia, Madalińska Franciszka, Czaplicki Stanisław, Tuszewski Wojciech, Koprowicz Feliks, Heltman Maria, Rojewska Józefa, Leśniewski Franciszek.⁷

5 O zniszczeniach na linii kolejowej napisał tekst dr. hab. Jacek Szczepański, który prezentujemy w niniejszym tomie Rocznika Wołomińskiego

6 W monografii pod redakcją Leszka Podhorodeckiego „Dzieje Wołomina i okolic”, Warszawa 1984 r. tylko w jednym miejscu wspomina się, że RGO istniała w mieście. Por. s. 88

7 Działalność RGO na podstawie dokumentów zgromadzonych w AAN, zespół Rada Główna Opiekuńcza, sygn. 691, 692

W okresie I wojny światowej mieszkańcy Wołomina potrafili się zjednoczyć i wspólnie pracować dla dobra ogólnego. Wielu z nich w późniejszych latach będzie nadal pracować na rzecz miasta pełniąc szaczone funkcje, tak jak w przypadku Mieczysława Czajkowskiego – burmistrza czy prezesa klubu sportowego Huragan.

W sierpniu 1920 r. nie ukonstytuował się miejski komitet pomocy. Po krwawych bojach z bolszewikami, wróg nie zdołał zająć miasta. Mieszkańcy wykazali dużą determinację i wspierali polskie oddziały wojskowe.

Kolejny raz mieszkańcy Wołomina musieli się zjednoczyć w obliczu kataklizmu. 1 września 1939 r. Niemcy bez wypowiedzenia wojny zaatakowały Polskę. Przez Wołomin przejeżdżały pociągi wiozące polskich żołnierzy. Mieszkaniec Wołomina, Maciej Mierzejewski, pamięta, że jego matka opowiadała, jak to pani Gilska – właścicielka wołomińskiej cukierni, zabrała termosy z lodami na stację i rozdała je żołnierzom.

Niestety, działania wojenne dotknęły również Wołomin. 10 września o godz. 15.30 niemieckie lotnictwo dokonało nalotu bombowego na miasto. Od bomb poniosło śmierć 9 osób, kilkanaście zostało rannych. Zburzeniu uległo ok. 10 domów, w różnych częściach miasta. Natychmiast po bombardowaniu, z inicjatywy wołomińskich harcerzy, powstał szpital. Narzędzia chirurgiczne zdobyła Carlota Frank z d. Oltramare, żona wołomińskiego lekarza Zachariasza Franka. Pani Frank przywiozła je z Warszawy, ze szpitala Przemienienia Pańskiego, mieszczącego się na Pradze. W październiku 1939 r. skład personelu szpitala (już wówczas funkcjonowała nazwa: Szpital Obywatelski) przedstawiał się następująco:

lekarze: Jochelson, Sikorski, Czujko, Siedlecki, Boguszewski, Wołoszański, Reznik, Frydman;

personel pomocniczy lekarski (felczerzy): Falk, Krysińska, Różanowska, Sakowicz, Lewański, Godziszewski, Szyg;

personel gospodarczy: Julia Rybakówka, Stanisława Grzybowska, Romaszyk Roman oraz osoby personelu sanitarno-pielęgniarskiego: Zbigniew Frank, Maciejczyk Tadeusz, Chromik, Dessoulavy, Frank Gracja;

służąca: Maciołkówna.

Szpital funkcjonował dzięki wpłatom dokonanych przez burmistrza Wołomina Józefa Cicheckiego (w sprawozdaniach kasowych brak jest wyróżnika, czy wpłata jest od osoby fizycznej czy w imieniu magistratu – przyp. autora).

W mieście powołano także Straż Obywatelską, na czele której stał Piotr Rostkowski. Po zajęciu miasta przez Niemców, okupant nakazał złożenie do straży wszystkich odbiorników radiowych, które były w posiadaniu mieszkańców.

Po ustaniu działań wojennych, likwidacji uległy społeczne instytucje udzielające pomocy mieszkańcom miasta. W ich miejsce swoją działalność rozpoczęła agenda Rady Głównej Opiekuńczej. Niestety nie zachowała się dokumentacja dotycząca wołomińskiej placówki.

Po bitwie pancernej pod Wołominem, na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. i po ponownym zajęciu miasta przez wojska niemieckie, nastąpiła powtórna okupacja. Dla mieszkańców Wołomina zakończyła się tragicznie, gdyż Niemcy wysiedlili całkowicie miasto (pozostali tylko nieliczni „robinsonowie”). Po sformowaniu kolumny marszowej, wszyscy udali się w kierunku Jabłonny i mostu na Wiśle. W czasie marszu, w okolicy Nadmy, kolumna została zbombardowana przez samoloty sowieckie. Według relacji starszych mieszkańców Wołomina (np. Andrzeja Cichockiego, pani Radeckiej) na poboczu drogi pozostało dużo ciał, ale Niemcy dalej popędzili wołomińców na poniewierkę.

W dziejach Wołomina ważne miejsce zajmuje obszar bezinteresownej pomocy. Nie tylko w okresie wojen mieszkańcy się mobilizowali, ale także wówczas gdy ktoś w Polsce lub na świecie takiej pomocy potrzebował w okresie pokoju.





Irena Rybak

Stacja Opieki CARITAS Diecezji Warszawsko - Praskiej w Wołominie

„Cierpienie miłość wyzwala w człowieku.
 Dostrzega bliźnich ubogich i chorych.
 Pomocną dłońią oraz sercem wielkim -
 Poczesa starców, chorych, niewidomych”.

Dzisiejszy świat to w większości kult siły, witalności i potęgi. Często brak tu miejsca dla tych, słabszych, chorych. Granica między potęgą a niemocą, spowodowaną chorobą, jest krucha. Siłą napawa nas głęboka wiara w to, iż wszyscy jesteśmy dziećmi Boga.

Stacja Opieki Caritas w Wołominie mieści się w zaadaptowanych na ten cel czterech pomieszczeniach kaplicy, przy kościele w Parafii Matki Bożej Częstochowskiej, na ulicy Kościelnej 54.

Zaangażowanie księdza prałata Jana Sikory, ówczesnego proboszcza tejże parafii w utworzenie placówki Caritas, było wprost nieocenione.

Dnia 15 października 1997 roku założono Społeczny Komitet, którego celem była realizacja powstania Stacji Caritas w Wołominie. Przewodniczącym tegoż został Pan Marek Hołubicki.

W skład komitetu wchodził: ks. Emil Owczarek i profesor Wojciech Ciechomski.

Poseł Pan Krzysztof Oksiuta służył pomocą w uzyskaniu funduszy na realizację zadania. Nastąpiła rejestracja komitetu. Inicjatywę poparli: Pan Jerzy Mikulski - ówczesny burmistrz miasta Wołomin oraz dr Mieczysław Romejko - dyrektor ZOZ w tymże mieście.

Następnym krokiem Społecznego Komitetu było wystąpienie do Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej o dofinansowanie adaptacji pomieszczeń na Stację Opieki Caritas. Pomocą służyli również wołomińscy biznesmeni oraz Zakłady Stolarki Budowlanej Wołomin SA.

W listopadzie roku 1997 rozpoczęły się prace adaptacyjne pomieszczeń.

W grudniu, na posiedzeniu Rady Miejskiej ks. kanonik Krzysztof Ukleja, dyrektor Caritas diecezji warszawsko - praskiej, przedstawił przyszłą działalność Stacji Opieki Caritas w Wołominie, którą poparli radni.

Następnie została podpisana 5-letnia umowa na świadczone usługi Stacji Opieki Caritas. Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej Caritas przekazał meble i niezbędny sprzęt rehabilitacyjny. Przygotowano cztery pomieszczenia, w których

miała być świadczona pomoc potrzebującym. Wykonano również podjazd dla inwalidów.

2 lutego 1998 roku nastąpiło uroczyste otwarcie i poświęcenie Stacji Opieki Caritas przez biskupa Kazimierza Romaniuka. Wśród dostojnych gości obecni byli: ks. prałat Jan Sikora, dyrektor ZOZ dr Mieczysław Romejko, burmistrz Wołomina Jerzy Mikulski, dyrektor Caritas Diecezji Warszawsko Praskiej ks. Krzysztof Ukleja, poseł pan Krzysztof Oksiuta, biznesmeni i mieszkańcy Wołomina.

Opiekunem Wołomińskiej Stacji Caritas został ks. Emil Owczarek służący w trudnych kwestiach radą i pomocą. W ówczesnym czasie stacja dysponowała samochodem, który umożliwiał dojazd do chorych w celu udzielenia im niezbędnej pomocy. Kierowniczką placówki została pani Małgorzata Flaga, a wraz z nią pracowały dwie pielęgniarki Renata Bujniak i Anna Rakoczy.

Wszystkie trzy panie, z wielkim zaangażowaniem, wykonywały pracę na rzecz pacjentów miasta i gminy Wołomin. (umowę podpisał ówczesny burmistrz Jerzy Mikulski).

Od roku 1999 Stacja Opieki Caritas Wołomin prowadzi pielęgniarstwo środowiskowe, które dofinansowuje gmina i kasy chorych.

W tym czasie kierowniczką placówki jest nadal Małgorzata Flaga, a wraz z nią pacjentami opiekują się; Bogusława Krzyżanowska - Pelszyk, Beata Godlewska, Grażyna Drajewska, Bożena Skarżyńska, Anna Świrczak, Wiesława Sokołowska – Marchewka. Późniejsza likwidacja kas chorych wiązała się z koniecznością zmniejszenia liczby personelu medycznego w Stacji Caritas Wołomin.

W 2000 roku ze stacją zaczyna współpracować również położna Danuta Gręda.

Od 2001 roku Stacja Opieki Caritas w Wołominie prowadzi długoterminową opiekę domową pacjentów. W tymże roku pracuje tu dr Zbigniew Makarczyk, zaś w latach 2002-2005 dr Elżbieta Bogusz Potępa i rehabilitantka Anna Tomczyk.

W tym czasie w placówce pracują Małgorzata Flaga - kierownik, Dorota Mędrzycka (do 2009 roku), Bożena Baranowska i od 2005 roku Elżbieta Sałata. Od września 2015 roku do września 2016 roku zatrudniona jest tu także siostra z Zakonu Orionistów o imieniu Tobiasza.

Wielka sumienność i oddanie swej pracy to cechy wspaniałych sióstr z Caritasu. Wszystkie niosą chorym pomoc i nadzieję, słowa otuchy i wiary w to, iż krąg ludzi miłujących słabszego i chorego bliźniego jest i trwał będzie po wsze czasy!

Ogromną życzliwością i przyjaźnią otaczają placówkę kolejni proboszczowie parafii Matki Bożej Częstochowskiej. To ksiądz prałat Jan Sikora, ksiądz prałat Sylwester Sienkiewicz i obecny proboszcz ksiądz Witold Gajda.

Zgodnie z dekretem z dnia 1 grudnia 2009 roku, arcybiskup Henryk Hoser mianował nowego dyrektora Caritas diecezji warszawsko - praskiej. Został nim ks. Dariusz Marczak, który od 1 lipca 2007 roku pełnił funkcję wicedyrektora.

Obecnie Stacja Opieki Caritas w Wołominie nie zatrudnia lekarza, lecz współpracuje z lekarzami w takich ośrodkach zdrowia jak: Szpital Powiatowy

w Wołominie, Miejski Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej nr 1 ul. Prądyńskiego 11, Miejski Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej nr 2 ul. Wileńska 74, Centrum Medyczne MARVIT ul. Kościelna 38, dr Wacław Sowiński NZOZ Przychodnia Medycyny Rodzinnej ul. Kopernika 8 i ul. Mickiewicza 12 a, dr Małgorzata Kozłowska Mak-med. NZOZ ul. Armii Krajowej 64, Ośrodkiem Opieki Społecznej, Centrum Pomocy Rodzinie.

Stacja Opieki Caritas Wołomin oferuje usługi pielęgniarские zarówno w domu chorego jak i w ambulatorium w zakresie:

- wykonywanie iniekcji: podskórnych, domięśniowych, dożylnych
- podłączanie kroplówek
- pomiar ciśnienia krwi i tętna
- kontrola poziomu cukru
- pobieranie krwi do badań
- wykonywanie inhalacji
- zmiana opatrunków
- pielęgnowanie odleżyn i owrzodzeń
- opieka nad osobami chorymi, starszymi i niepełnosprawnymi
- stawianie baniek lekarskich
- wypożyczanie sprzętu medyczno-rehabilitacyjnego (łóżka, materace przeciwoleżynowe, wózki inwalidzkie, kule, chodziki, balkoniki itp.)
- wspieranie działań zmierzających w kierunku poprawy kondycji zdrowotnej ludności poprzez edukację zdrowotną.
- działania promujące zdrowie
- wykonywanie wszelkich zleceń lekarskich

Spektrum działalności wołomińskiej placówki jest zatem ogromne. Miesięcznie placówka zapewnia usługi medyczne dla około 100 pacjentów. Dysponuje dwoma samochodami.

Wołomińską Stację Caritas Wołomin wizytowali: w roku 2005 biskup diecezjalny Sławoj Leszek Głódź, a w roku 2010 biskup Kazimierz Romaniuk. Wydarzenia te zostały upamiętnione w Księdze Pamiątkowej tejże placówki. Nie brak w niej również podziękowań od rodzin wdzięcznych pacjentów za czułą i profesjonalną opiekę oraz innych, licznych wycinków prasowych, zdjęć i pism gratulacyjnych.

Na uwagę zasługuje również fakt, iż kierowniczką wołomińskiej placówki Małgorzata Flaga, została uhonorowana, w 2013 roku, prestiżowym wyróżnieniem UBI Caritas w kategorii Świadectwo. Gala odbyła się w Teatrze Kamienica w Warszawie. Prowadził ją Krzysztof Ziemięć, a wśród znamienitych gości był nuncjusz apostolski arcybiskup Celestino Magiore.

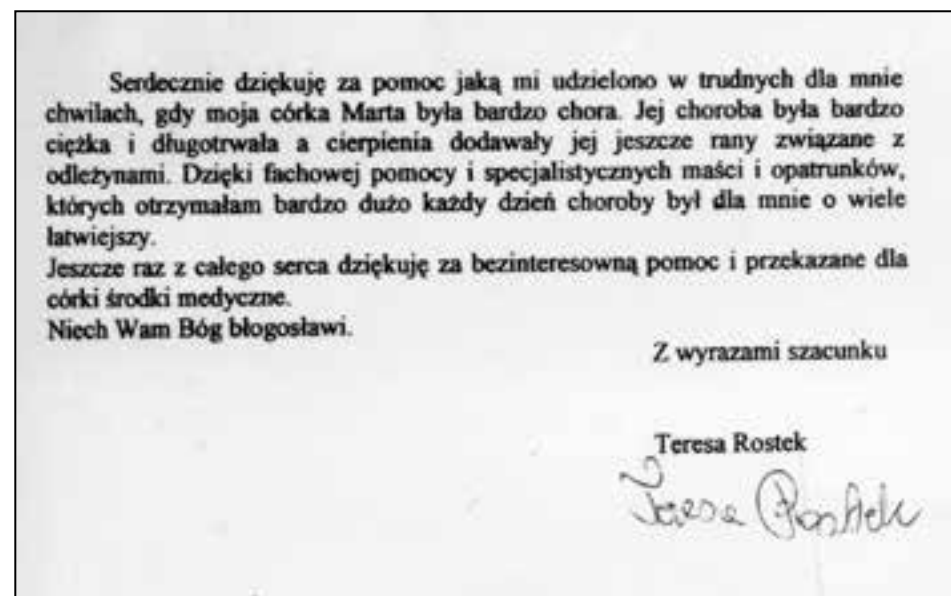
Od wielu lat, z głęboką uwagą obserwuję ciężką pracę sióstr z wołomińskiego Caritasu i sądzę, iż każdego dnia w wykonywaniu obowiązków przyświecają im słowa Ojca Świętego Jana Pawła II „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to kim jest; nie przez to co ma, lecz przez to czym dzieli się z innymi”.

Burmistrzowie Wołomina panowie: Jerzy Mikulski, Paweł Solis, Ryszard Madziar oraz obecna pani burmistrz Elżbieta Radwan wspierają Stację Opieki Caritas. Władze miasta rozumieją potrzeby ludzi schorowanych i niedołączonych. Partycypują od lat w uwzględnianiu potrzeb tejże placówki będącej wizytówką miłosierdzia dla bliźniego.

Wołomińska Stacja Opieki Caritas to prężnie działająca organizacja pozarządowa. Dzięki Jej pracownikom uświadamiamy sobie, iż każde życie, istnienie ludzkie ma sens mimo, niejednokrotnie, ogromnego cierpienia.

„Bo Chrześcijanin to ten, który stale,
Serce otwarte ma, by ludziom służyć.
Bliźniemu pomoc okazać w potrzebie -
Dobrocią swoją wszelkie trudy burzyć”

P.S. Decyzją arcybiskupa Henryka Hosera, w czerwcu 2016 roku, nowym dyrektorem Caritas diecezji warszawsko - praskiej został ksiądz Kamil Chojnacki.



Stacja "Caritas", podziękowanie za pomoc



Stacja opieki "Caritas"



Kierowniczka Stacji Opieki "Caritas"



Siostry "Caritas" w otoczeniu ks. prałata Sylwestra Sienkiewicza



Rok 2005, biskup diecezjalny Sławoj Leszek Głódź, ks. prałat Sylwester Sienkiewicz i pielęgniarki Stacji "Caritas" Wołomin



Stacja Opieki "Caritas" Wołomin

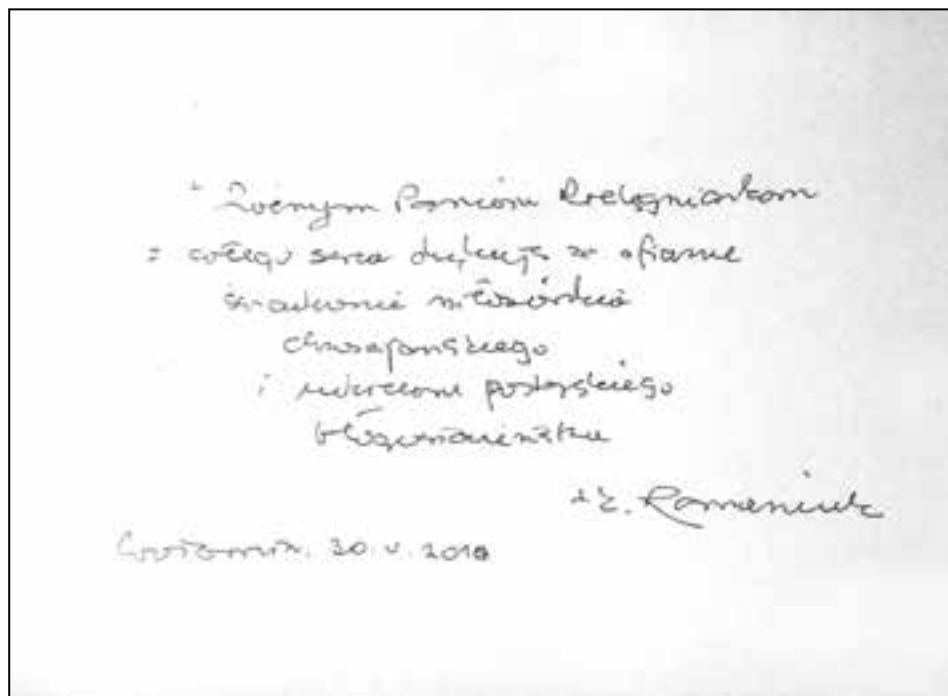
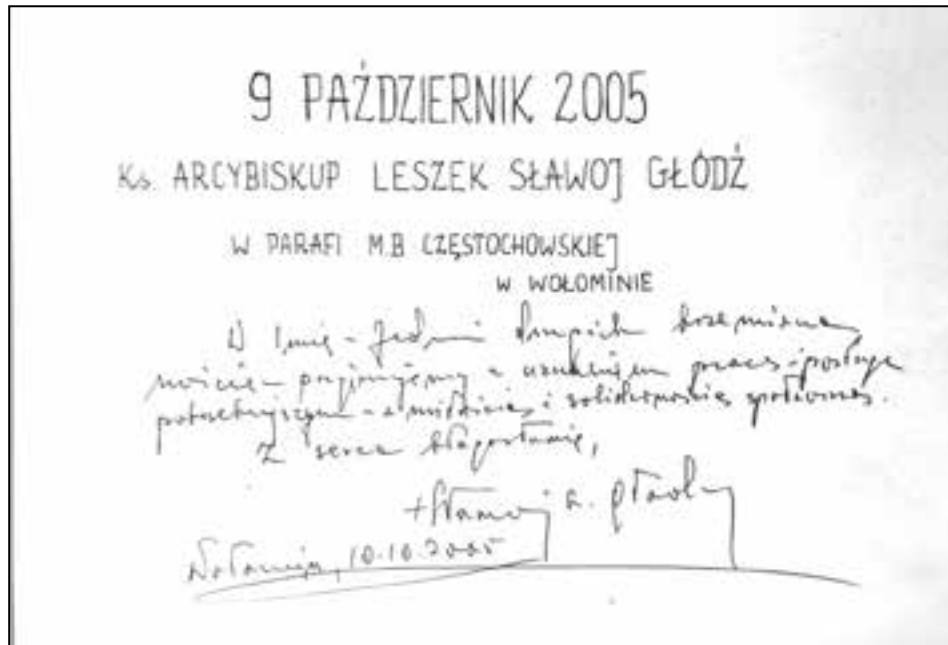
Andrzej W. Kaczorowski

„Solidarność” rolnicza na ziemi wołomińskiej w latach 1980 - 1990 (część pierwsza)

Ruch solidarnościowy na wsi był ważną częścią wielkiego ruchu społecznego „Solidarność”. Pierwszy statut NSZZ Rolników został zgłoszony w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie – razem ze statutem NSZZ „Solidarność” – już 24 września 1980 r., jednak opór władz PRL spowodował, że rejestracja NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” nastąpiła dopiero 12 maja 1981 r. Szacuje się, że w szczytowym momencie rozwoju akces do związku zgłosiło 600-800 tysięcy osób; budowę ogniw związkowych przerwał stan wojenny. Mimo represji (około 350 internowanych działaczy) i delegalizacji NSZZ RI „Solidarność” niezależny ruch chłopski przetrwał dzięki osłonie kościelnej w postaci duszpasterstwa rolników; działalność podziemna, w warunkach wiejskich, siłą rzeczy miała charakter ograniczony. W latach 1985-1986 powstały jawne struktury krajowe, później odtwarzano organizację związkową na szczeblu wojewódzkim i gminnym. Po rozmowach „okrągłego stołu”, w których uczestniczyli przedstawiciele „Solidarność” rolniczej, 20 kwietnia 1989 r. doszło do ponownej rejestracji NSZZ RI „Solidarność”. Związek miał znaczący udział w przemianach ustrojowych lat 1989-1991; współorganizował komitety obywatelskie i kampanię do wyborów kontraktowych, wysuwając własnych kandydatów (wybrano 30 posłów, 15 senatorów i 7 doradców związkowych), a następnie delegując swoich członków do samorządu. Na bazie związku próbowano także budować partie polityczne. „Solidarność” rolnicza wniosła więc istotny wkład w proces transformacji PRL i kształtowanie podstaw III RP.

Literatura naukowa dotycząca powstania i działalności NSZZ RI „Solidarność” jest wciąż niedostateczna, a podstawową przeszkodę w prowadzeniu badań stanowią duże braki w dokumentacji źródłowej, zwłaszcza proveniencji związkowej, zachowanej w bardzo niewielkim stopniu. Tylko w pewnej mierze sytuację ratują materiały – także niekompletne – znajdujące się w zasobie archiwalnym IPN oraz archiwów państwowych. Skromna jest twórczość wspomnieniowa uczestników ruchu solidarnościowego na wsi, niewiele nagrano relacji, trudno odszukać informacje na temat „Solidarność” rolniczej w prasie pierwszego i drugiego obiegu wydawniczego.

Wymienione wyżej przeszkody badawcze odnoszą się w całej rozciągłości także do tematyki regionalnej, nie wyłączając ziemi wołomińskiej; nazwą tą, na użytek niniejszego artykułu, obejmuję teren 13 gmin powiatu wołomińskiego w jego granicach z 1975 r. Dodatkową trudność powoduje fakt, że gminy te



Wpisy okolicznościowe

we wcześniejszej strukturze administracyjnej kraju stanowiły „trójstyk” trzech województw. W skład województwa ostrołęckiego wchodziły cztery gminy: trzy wiejskie (Dąbrówka, Klembów i Zabrodzie) i jedna miejsko-wiejska (Tłuszcz). Trzy wiejskie gminy (Jadów, Poświętne i Strachówka) należały do województwa siedleckiego, sześć natomiast do województwa stołecznego – cztery gminy miejskie (Kobyłka, Marki, Ząbki i Zielonka) i dwie miejsko-wiejskie (Radzymin i Wołomin). Ten sztuczny podział był przyczyną konfliktów lokalnych i zgłaszania przez mieszkańców postulatów korekty granic administracyjnych, ale utrudniał również integrację ruchu solidarnościowego na wsi i wzmacniał lokalne partykularyzmy. Gminne organizacje związkowe – zamiast działać w obrębie ówczesnego „dużego” województwa warszawskiego i jednego powiatu wołomińskiego (zlikwidowanego po zmianie podziału terytorialnego kraju w 1975 r.; po reaktywacji powiatu w 1999 r. w jego skład nie weszła gmina Zabrodzie) – funkcjonowały w trzech różnych „małych” województwach.

Stopień zorganizowania i aktywność poszczególnych gmin ziemi wołomińskiej były różne. Z dotychczasowego rozeznania wynika, że działalność NSZZ RI „Solidarność” wyglądała najlepiej w gminach ostrołęckich (przede wszystkim w Tłuszczu), mniej widoczna była w gminach siedleckich, a prawie niezauważalna w gminach stołecznych, czemu trudno się dziwić, ponieważ ta część powiatu wołomińskiego miała charakter miejski z niewielkim tylko dodatkiem rolnictwa. Z tego względu swój opis rozpoczynam od dawnej ostrołęckiej części powiatu, tj.: gmin Dąbrówka, Klembów, Tłuszcz i Zabrodzie.

W Ostrołęckiem proces organizowania „Solidarności Wiejskiej” przebiegał powoli. Głównym inicjatorem tworzenia niezależnych struktur związkowych na wsi był Edward Suchecki, rolnik z Kadzidla i właśnie w kurpiowskich gminach, położonych w północnej części województwa, działalność ta zaczęła się najwcześniej. Według jego relacji pierwsze koła wiejskie zawiązano 2 listopada 1980 r. w Siarczej Łące i cztery dni później w Kadzidle; 28 listopada 1980 r. po wiecu w Kadzidle wybrano Gminny Komitet Założycielski NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”. Do końca roku zorganizowano siedem spośród 39 gmin w województwie, a w styczniu 1981 r. siedem kolejnych. Wśród ogółem 14 gmin, w których na początku lutego 1981 r. funkcjonowały ogniwa związkowe, wymieniano również Tłuszcz – jedyną gminę z południowej części województwa.

Wydaje się wątpliwe, czy rzeczywiście już na początku 1981 r. przeprowadzono w Tłuszczu zjazd i wyłoniono Gminny Komitet Założycielski NSZZR „Solidarność Wiejska”; zapewne działały tam pierwsze koła wiejskie bądź tylko grupa inicjatywna. Do organizatorów związku w Tłuszczu należał Marian Rudnik, według którego rolnicy na styczniowym zjeździe kółek i organizacji rolniczych zapowiedzieli, że z chwilą rejestracji „Solidarności” rolniczej „mają zamiar do niej przystąpić”. W intencji władz odgórne tworzenie Gminnych Związków Kółek i Organizacji Rolniczych – jako namiastki związku zawodowego rolników indywidualnych – miało

być przeciwwagą dla żywiłowo rozwijającej się „Solidarności Wiejskiej”; koncepcja ta w wielu gminach wywołała sprzeciw rolników, którzy uważali, że kółka rolnicze i ich skompromitowane spółdzielnie – SKR-y, powszechnie nazywane „smutnym końcem rolnictwa” – nie powinny być organizacją społeczno-zawodową, lecz pełnić wyłącznie funkcję usługową.

Realizując oficjalny kurs kierownictwa partyjno-rządowego, władze ostrołęckie preferowały „odnawianą” organizację kółkową (dotowaną ze środków budżetowych) i nie uznawały „Solidarności Wiejskiej”. Wojewoda nie zgodził się na udostępnienie lokalu w mieście na zjazd wojewódzki. Rolnikom odmówiono również skorzystania z pomieszczeń kościelnych, 1 marca 1981 r. zjazd odbył się więc – mimo mroźnej pogody – pod gołym niebem na skwerze miejskim. Wzięło w nim udział około 150 rolników z 10 gmin; nie było wśród nich przedstawicieli Tłuszcza, ponieważ – jak wyjaśniał prowadzący zjazd Edward Suchecki – „nie wszyscy zostali powiadomieni, bo nie mieliśmy kontaktów z gminą Tłuszcz, Wyszaków, Ostrow [Mazowiecką], Małkinia”. Wybrano Wojewódzki Komitet Założycielski (z Sucheckim jako przewodniczącym) i delegatów na marcowy zjazd zjednoczeniowy NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” w Poznaniu.

Służba Bezpieczeństwa została zaskoczona rozwojem ruchu solidarnościowego na wsi. Nie spodziewano się, że proces tworzenia niezależnych struktur związkowych przez rolników będzie przebiegał coraz szybciej, brakowało agentury w środowiskach wiejskich oraz koncepcji działań. Resortowe instrukcje dotarły z Warszawy do 49 województw w kraju dopiero na początku 1981 r. Zgodnie z poleceniem zastępcy dyrektora Departamentu III A MSW płka Stefana Olejarza z 10 stycznia 1981 r., w celu operacyjnego rozpoznania nowego zagrożenia w każdym województwie, wszczęto sprawy obiektowe o kryptonimie „Solidarność Wiejska”; ostrołęcka SB uczyniła to 19 stycznia 1981 r. Zachowane akta tej sprawy świadczą, że zwracano szczególną uwagę na „wrogą działalność pozastatutową” prowadzoną przez rolników z „Solidarności”, negatywnie oceniając przede wszystkim „ataki wymierzone w MO”; chodziło o żądania przekazania budynków MO na cele społeczne. Odnotowano trzy takie wydarzenia w województwie, podkreślając, że miały miejsce „w rejonach szczególnie zagrożonych działalnością przestępczą, tj. w Kadzidle, Tłuszczu i Klembowie”.

W Tłuszczu „naciskano na właściciela budynku, w którym mieści się posterunek Milicji Obywatelskiej, by rozwiązał umowę dzierżawną i stworzył związkom dogodne warunki do działań, zmierzających do usunięcia posterunku MO i zlokalizowania w nim przychodni rejonowej”; z powyższego zapisu wynika, że była to wspólna akcja „Solidarności” miejskiej i wiejskiej. W Klembowie natomiast „działacze chłopskich związków «Solidarność», posiadający znaczne wpływy wśród Gminnej Rady Narodowej, zmusili pod presją psychiczną członków, którzy na posiedzeniu 14 lipca 1981 r. podjęli uchwałę usunięcia posterunku MO z budynku, którego budowę w części odpowiadającej zajmowanym pomieszczeniom finansował

resort spraw wewnętrznych”; „Solidarność” zamierzała urządzić tam przedszkole. Według funkcjonariusza SB „w obydwu przypadkach uzyskane wcześniej informacje operacyjne i oficjalne pozwoliły na przeprowadzenie stosownych działań neutralizujących opisane konflikty i inicjatywy działaczy związkowych”.

Innym przejawem pozastatutowej aktywności związkowej były „działania na rzecz klerykalizacji życia społecznego na wsi”. Na podstawie danych Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Ostrołęce stwierdzono, że od września 1980 do października 1981 r. „dokonano sakralizacji (zawieszenia krzyży w klasach lekcyjnych)” aż w 90 proc. obiektów oświatowych na wsi; podobne dane miał w swej dokumentacji Wydział IV WUSW. Była to więc akcja masowa, która została przeprowadzona właściwie we wszystkich gminach województwa. „Emblematy religijne” zawieszono także w większości remiz strażackich oraz w trzech budynkach urzędów gminnych: w Dąbrówce, Goworowie i Zabrodziu.

Materiały SB wskazywały, że głównymi inicjatorami zawieszania krzyży byli przewodniczący kół wiejskich i komitetów gminnych „Solidarności” rolniczej; „istnieją uzasadnione przypuszczenia, że w wielu przypadkach inspiratorami takich działań byli miejscowi księża, duchowni, duchowi opiekunowie i doradcy «Solidarności Wiejskiej»”. Podkreślono, że w Klembowie i Tłuszczu odbyły się uroczyste procesje z przeniesieniem krzyży z kościoła do szkół; można tutaj dodać, że w ich organizacji 3 maja 1981 r. miał udział ks. Sylwester Zych, który od 25 maja 1979 do 25 maja 1981 r. był wikariuszem parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Tłuszczu.

Według informacji przekazanej Ogólnopolskiemu Komitetowi Założycielskiemu NSZZ RI „Solidarność” w Warszawie, przez Mariana Rudnika, przedstawiciela 11 działających już w gminie Tłuszcz kół „Solidarności” rolniczej, 25 maja 1981 r., powołali Gminny Komitet Założycielski. Rudnik na zebraniu Gminnego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych (z udziałem 23 osób) 12 lipca 1981 r. poinformował o działalności kół w 13 wsiach tłuszczańskich oraz o celach i zadaniach NSZZ RI „Solidarność”. „Rada GZKiOR po wysłuchaniu przedstawiciela «Solidarności» RI w jawnym głosowaniu podjęła decyzję rozwiązania Gminnego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych i przystąpienia do «Solidarności» Rolników Indywidualnych”. Wiadomość o rozwiązaniu GZKiOR w gminie Tłuszcz zamieściła prasa związkowa.

Przewodniczącym GKZ NSZZ RI „Solidarność” w Tłuszczu został Bolesław Dudzik (ur. 1928) – sołtys wsi Rudniki. Jego zastępcą był mieszkaniec Tłuszcza Marian Rudnik (ur. 1929), którego wybrano potem na przewodniczącego Zarządu Gminnego. Na pierwszym, po rejestracji związku, zjeździe wojewódzkim 13 września 1981 r. w Ostrołęce, Rudnik został członkiem 37-osobowego Zarządu Wojewódzkiego NSZZ RI „Solidarność”, a następnie wszedł do 9-osobowego Prezydium Zarządu. W ocenie SB był on głównym organizatorem związku w rejonie Tłuszcza; „pełnił funkcję łącznika pomiędzy OKZ a miejscowym Zarządem Wojewódzkim”. „W jego publicznych wystąpieniach dominowały tematy dot. ochrony prawnej i poszanowania rolnika oraz równouprawnienia gospodarstw indywidualnych z sektorem uspołecznionym”.

Do Zarządu Wojewódzkiego NSZZ RI „Solidarność” w Ostrołęce wybrani zostali także przedstawiciele gmin Dąbrówka (Zdzisław Podgórski ze wsi Dręszew) i Zabrodzie (Władysław Malinowski), zabrakło natomiast reprezentanta gminy Klembów.

Zjazd wojewódzki kończył pierwszy etap budowy struktur związkowych w Ostrołęckiem. Według pierwszych analiz SB początkowo zorganizowano tylko 9 gmin (bez Tłuszcza), a przed zarejestrowaniem związku odbyto 12 zebrań gminnych; założono ogółem 56 kół wiejskich zrzeszających około 1360 członków. Po rejestracji stan organizacyjny ulegał szybkiej poprawie. Szczegółowe dane zebrane przez SB na dzień 10 września 1981 r. są zaniżone, pochodzą bowiem jedynie z 19 gmin, w których istniały 142 koła wiejskie liczące ogółem 4102 członków; w wykazie zabrakło najlepiej zorganizowanych gmin kurpiowskich (Kadzidło, Łyse, Myszyniec) oraz kilku innych (np. Goworowo i Przasnysz). Późniejsze ustalenia SB mówiły o 26-28 gminach, w których przed stanem wojennym NSZZ RI „Solidarność” funkcjonował lub rozpoczynał działalność oraz o 181 kółach wiejskich; wskazywano, że nie przestrzegano norm statutowych (minimum 10 osób w kole wiejskim i co najmniej trzy koła wiejskie w organizacji gminnej). Kwestionowano też liczbę członków, którą wykazywał Zarząd Wojewódzki – 10 450 osób; do Zarządu wchodził przedstawiciele już 32 gmin. Nawet jeśli statystyka związkowa była bardziej wiarygodna niż mocno niepełne dane SB, to zważywszy, że województwo ostrołęckie obejmowało 9 miast, 39 gmin i 1148 sołectw, a na wsi mieszkało 264 tysięcy osób, rozwój „Solidarności” rolniczej nie był specjalnie imponujący.

Tabela 1 – Wykaz gmin, kół wiejskich i członków NSZZ RI „Solidarność”

Lp.	Gmina	Koła	Członkowie
1	Szelków	14	797
2	Rzewnie	18	385
3	Czerwin	9	365
4	Czerwonka	13	343
5	Krasnosielc	15	329
6	Obryte	14	313
7	Troszyn	4	285
8	Ostrów Mazowiecka	7	246
9	Tłuszcz	10	237
10	Krzynowłoga Mała	9	190
11	Sypniewo	8	167
12	Lelis	8	137
13	Chorzele	4	106
14	Jednoróżec	2	79
15	Zatory	1	32
16	Maków Mazowiecki	1	31
17	Różan	1	26
18	Lubotyń	1	24
19	Małkinia	1	10

W ocenie SB Tłuszcz był w grupie 11 gmin ostrołęckich o „najbardziej aktywnych” organizacjach związkowych; także pod względem liczebności mieścił się w górnej połowie listy. Jak oceniała SB, tylko 10 gmin, w których działała „Solidarność” rolnicza, miało „właściwe zabezpieczenie operacyjne” (sieć osobowych źródeł informacji); wśród nich nie było Tłuszcza.

Nie dysponujemy obecnie żadnymi informacjami o stopniu zorganizowania gmin Dąbrówka (27 wsi) i Klembów (17 sołectw). W odniesieniu do gminy Zabrodzie (22 wsie) wiadomo tylko, że powstały tam 4 koła wiejskie, a przewodniczącym jednego z nich (w Słopsku) był Stanisław Urbaniak (ur. 1953), który reprezentował również gminę i przez SB został zaliczony do 60-osobowego grona aktywistów NSZZ RI „Solidarność” w województwie.

Tabela 2 – Wykaz kół wiejskich NSZZ RI „Solidarność” w gminie Tłuszcz

Lp.	Wieś	Członkowie
1	Miąse	40
2	Chrzęsne	33
3	Rudniki	33
4	Ołdaki	28
5	Tłuszcz	22
6	Białki	20
7	Kozły	20
8	Dzięcioły	16
9	Szczepanek	13
10	Wólka Kozłowska	12

Także i ten wykaz, podobnie jak wykaz stanu organizacyjnego gmin, nie jest kompletny; brak na przykład danych odnośnie wsi Waganka, w której działali Irena i Kazimierz Blusiewiczowie. Wspominają oni, że jako przedstawiciele związku brali udział w powołanej, przez naczelnika gminy, komisji do przydziału deficytowych materiałów budowlanych i sprzętu rolniczego; komisja ta była ciałem czysto formalnym, nie miała wpływu na dzielenie poszukiwanych towarów, naczelnik zaś mógł obarczyć odpowiedzialnością za podejmowane decyzje „Solidarność” i na nią kierować niezadowolone rolników. Ogółem gmina liczy 28 sołectw, tak więc „Solidarność” rolnicza obejmowała swym zasięgiem jedynie niespełną połowę wsi.

Działalność związkową przerwało wprowadzenie stanu wojennego. W ramach akcji „Jodła” 13 grudnia 1981 r. w województwie ostrołęckim internowano dziewięciu „ekstremalnych działaczy” NSZZ RI „Solidarność” z przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Edwardem Suheckim na czele; jeszcze jedna osoba trafiła do ośrodka odosobnienia w maju 1982 r. Jednocześnie w ramach akcji „Klon” przeprowadzono „rozmowy o charakterze profilaktyczno-ostrzegawczym i sondażowo-rozpoznawczym” z 54 członkami związku; „wszystkie osoby podpisały oświadczenia o lojalności”. Był wśród nich Marian Rudnik z Tłuszcza –

członek Prezydium Zarządu Wojewódzkiego NSZZ RI „Solidarność” w Ostrołęce. „W czasie prowadzonych z nim rozmów negatywnie ocenił ekstremalną działalność «Solidarności» i zapewnił, że nie podejmie żadnej działalności kolidującej z obowiązującym porządkiem prawnym”.

Ostrołęcka SB aż do końca 1989 r. prowadziła sprawę obiektową „Solidarność Wiejska”, obejmując kontrolą operacyjną czołowych działaczy związkowych. 24 kwietnia 1982 r. zanotowano m.in., że „dotychczas nie stwierdzono faktów podejmowania przez M. Rudnika jakiegokolwiek działalności związkowej”, a 23 sierpnia 1982 r. umieszczono go na liście 46 osób z województwa, z którymi były planowane „rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze”. Presja ze strony SB tylko w pewnej mierze okazała się skuteczna, ponieważ grupa czołowych działaczy „Solidarności” rolniczej przejawiała nadal postawę opozycyjną i podtrzymywała opór społeczny, m.in. poprzez produkcję i kolportaż ulotek, i innych nielegalnych publikacji, kierowanie petycji i pism do władz PRL, organizowanie rolniczych akcji protestacyjnych, bojkot wyborów do Sejmu i rad narodowych, przede wszystkim zaś poprzez uczestnictwo w uroczystościach religijno-patriotycznych. Służyło temu powołane w stanie wojennym duszpasterstwo rolników, w którym rozpracowywani przez SB działacze brali czynny udział – zarówno na szczeblu krajowym, jak i diecezjalnym (dożynki ogólnopolskie na Jasnej Górze, rocznicowe msze w Warszawie, dni skupienia w Magdalence, rekolekcje w Szelkowie i Zakroczymiu itp.). W Ostrołęckiem nie odnotowano jednak „zorganizowanych form” tego duszpasterstwa, ale trzeba pamiętać, że parafie znajdujące się na terenie województwa należały do aż trzech diecezji: łomżyńskiej, płockiej i warszawskiej.

W ostrołęckich gminach ziemi wołomińskiej (Dąbrówka, Klembów, Tłuszcz i Zabrodzie), od stanu wojennego począwszy, rolnicy z „Solidarności” nie wykazywali chęci do podejmowania działań o charakterze opozycyjnym, ograniczając się, w najlepszym razie, do sporadycznych i dość luźnych kontaktów. SB incydentalnie sygnalizowała konflikt we wsi Dzięcioły (gmina Tłuszcz), gdzie „od kilku lat obserwuje się duży podział (...) na bogatych i biednych, młodych aktywnych i starych rządnych [!] władzy, na partyjnych i tych z byłej «Solidarności»”. „Aktualnie trwa spór o poszerzenie drogi do wsi i do remizy OSP, epilog sprawy znalazł się na wokandzie Sądu Rejonowego w Ocie [! – Ostrołęce]. Ze sprawy tej chce się nadać rozgłos polityczny bez konkretnych przyczyn. Strony nie mogą dojść do porozumienia, oczerniają się wzajemnie włączając w spór członków POP i byłej «S» sądząc iż rozgłos skłoni kilku mieszkańców do ustąpienia w sporze i oddadzą część ziemi pod drogę”. Znacznie poważniejszy konflikt występował na terenie Tłuszcza, gdzie po stanie wojennym miejscowe władze wywłaszczały właścicieli gruntów rolnych pod budowę osiedla Słoneczna.

Sytuacja „Solidarności” zaczęła się zmieniać dopiero po ogłoszeniu przygotowań do „okrągłego stołu”. Przykład szedł z góry, bowiem jawna – choć nieuznawana przez władze – Tymczasowa Krajowa Rada Rolników „Solidarność”, funkcjonowała

już od 23 listopada 1986 r. W Ostrołęckim Tymczasowa Rada Wojewódzka została utworzona 19 lipca 1987 r., a jako Wojewódzka Rada Rolników „Solidarność” w Ostrołęce ogłosiła rozpoczęcie jawnej działalności 15 września 1988 r.; w jej składzie nie było przedstawicieli opisywanych tutaj gmin. W marcu 1989 r. – już w trakcie rozmów strony rządowo-koalicyjnej ze stroną solidarnościowo-opozycyjną – „grupa aktywistów” NSZZ RI „Solidarność” z terenu gminy Tłuszcz zwróciła się z pismem do naczelnika urzędu Miasta i Gminy w Tłuszczu, „informując o zawiązaniu się komitetu organizacyjnego w składzie: Marian Rudnik, Bolesław Dudzik oraz Marian Suchenek”.

Podobne próby reaktywowania związku podjęto także w pobliskich gminach Zatory i Obryte, gdzie w lutym 1989 r. utworzono Gminną Radę Rolników „Solidarność”. Z tego powodu Grupa VI SB RUSW w Wyszkowie założyła nową sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Aktywiści”, która była prowadzona jeszcze przez pół roku (do września 1989 r.). Wedle ustaleń SB „agitacja aktywistów «S» nie spotkała się w początkowym okresie z większym zainteresowaniem wśród społeczeństwa zamieszkałego we wspomnianych gminach”. W kwietniu 1989 r. działaczom „Solidarności” rolniczej z gminy Obryte udało się zainicjować akcję protestacyjną przeciw nieopłacalności produkcji rolnej. Rolnicy z tej gminy oraz kilku innych, w tym Klembowa, Dąbrówki, Brańszczyka, Zator i Somianki, wstrzymali dostawy mleka do punktów skupu, domagając się podniesienia cen ziemiopłodów oraz obniżenia podatków i składek emerytalnych.

Nowy impuls do działalności, ponownie zalegalizowanego NSZZ RI „Solidarność”, dała kampania do wyborów kontraktowych 1989 r. Na zebraniu przedstawicieli obydwu „Solidarności” (wiejskiej i miejskiej), 16 kwietnia 1989 r. w Szelkowie, ukonstytuował się Komitet Obywatelski „Solidarność” Województwa Ostrołęckiego; jego członkiem został m.in. Marian Rudnik z Tłuszcza. Jak relacjonowała SB, „w trakcie odbywania na naszym terenie spotkań z kandydatami na posłów i senatorów ze strony «S», aktywiści tego związku czynnie włączyli się w ich organizację” i wspólnie z kandydatami „prowadzili także agitację”, zachęcając do głosowania na przedstawicieli „Solidarności” w wyborach do Sejmu i Senatu. Kazimierz Blusiewicz (ur. 1944), który w tym okresie został przewodniczącym „Solidarności” rolniczej w gminie Tłuszcz, zakładał również miejscowy komitet obywatelski; należeli do niego również Marian Rudnik i Bolesław Dudzik. „Najsilniejszym związkiem pracowników była «Solidarność» w lokomotywni i związek zawodowy rolników. Wspólnie powołaliśmy Komitet Obywatelski w Tłuszczu. Pod wpływem naszych nacisków ówczesne władze przydzieliły nam lokal” – wspomina; siedziba komitetu mieściła się kolejno w budynku po starej poczcie przy ul. Warszawskiej, starym Urzędzie Gminy oraz barakach kolejowych przy ul. Szklanej. We wsiach i w mieście zbierano podpisy i zawieszono plakaty wyborcze kandydatów „Solidarności” z Lechem Wałęsą. Przedstawiciele obydwu związków („Solidarności” miejskiej i wiejskiej) oraz Komitetu Obywatelskiego

obsadzili wszystkie obwodowe komisje wyborcze; Blusiewicz był członkiem takiej komisji w Kozłach.

Mandaty z województwa ostrołęckiego zdobyli czołowi działacze „Solidarności” rolniczej: posłem został Józef Gutowski ze wsi Wielodróz w gminie Przasnysz – członek Tymczasowej Krajowej Rady Rolników i zarazem przewodniczący Wojewódzkiej Rady Rolników „Solidarność”, a senatorem Jan Chodkowski ze wsi Głódki w gminie Szelków. W lipcu 1989 r. SB odnotowała „fakty aktywnej działalności członków «S» w sferze organizacji spotkań z rolnikami, na które zapraszani byli także posłowie i senatorowie wywodzący się ze struktur solidarnościowych”; na spotkaniach tych omawiano m.in. kwestię tworzenia, w poszczególnych wioskach, 3-osobowych komitetów, których działalność „miała być koordynowana przez zwierzchnie struktury «S»”. 12 listopada 1989 r. w Ostrołęce odbył się wojewódzki zjazd delegatów NSZZ RI „Solidarność”; związek liczył w Ostrołęckim 4445 członków i 248 kół.

Po odwołaniu Jana Sękowskiego Kazimierz Blusiewicz został przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Tłuszczu, który funkcjonował do wyborów samorządowych w maju 1990 r.; wybrany 12 czerwca 1990 r. na burmistrza Tłuszcza, Blusiewicz zrezygnował z pełnienia funkcji związkowej. Nowym przewodniczącym „Solidarności” rolniczej został Adam Milczarek.

Członkowie NSZZ RI „Solidarność” z gminy Tłuszcz – jako jedynej z powiatu wołomińskiego – znaleźli się wśród przedstawicieli związku z 22 gmin byłego województwa ostrołęckiego jako współfundatorzy pomnika-kamienia pamięci, uroczyste odsłoniętego 13 września 2015 r. w Ostrołęce, z okazji 35. rocznicy obchodów NSZZ „Solidarność”.

Bibliografia

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej:

- WUSW Ostrołęka, Sprawa obiektowa kryptonim „Solidarność Wiejska” [sygn. IPN BU 0982/52/t.1-3]
- St. chor. Józef Brzuzy Ostrołęka Wydział VI WUSW, *Geneza powstania, formy i metody działania chłopskich związków zawodowych „Solidarność” na terenie województwa ostrołęckiego. Praca dyplomowa napisana pod kierownictwem naukowym por. mgr Adama Gorzelaka*, Wyższa Szkoła Oficerska MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego, Legionowo 1987 [sygn. IPN BU 001708/2893]

Prasa związkowa

- *Rozwiązanie GZKiOR w gminie Tłuszcz*, „Biuletyn Informacyjny OKZ NSZZ RI «Solidarność»” nr 1, 1-15 lipca 1981, s. 11
- *Związkowe lato*, „Rola. Biuletyn NSZZ RI «Solidarność» [Warszawa] nr 9, lipiec-sierpień-wrzesień 1981, s. 2
- Roman Dąbek, *Relacja ze zjazdu NSZZ RI w Ostrołęce*, „Sierpień Mazowsza. Pismo NSZZ «Solidarność»” [Maków Mazowiecki – Ostrołęka] nr 2 z 26 września 1981 r., s.2

Wspomnienia

- Edward Suhecki, *Naiwnego chłopca życiorys nieco dłuższy* [2005], mps
- Solidarnościowy Zryw Mazowieckiej Wsi* [publikacja rocznicowa przygotowana przez Józefa Gutowskiego, Władysława Popielarza, Edwarda Suheckiego i in., Płonia 2015, mps powielany]
- 25 lat wolności – To był chory system. O kolejkach po węgiel, organizacji pierwszych, częściowo wolnych wyborów i nadziejach na zmianę opowiadają Kazimierz i Irena Blusiewiczowie. Rozmawiali 14 maja 2014 r. Jacek Balcerak i Maciej Puławski*, „Stacja Tłuszcz. Niezależna gazeta mieszkańców gminy Tłuszcz” nr 5 (85), maj 2014, s. 7

Relacje

- Edwarda Sucheckiego
- Józefa Gutowskiego
- Kazimierza Blusiewiczza

Literatura

- Andrzej W. Kaczorowski, *Okiem esbeka. Solidarny Kurp*, Tygodnik Rolników „Obserwator” nr 6, 11 lutego 2007, s. 12-13
 (awk), *30-lecie NSZZ RI „Solidarność” w Tłuszczu*, „Nasza Ziemia” nr 1/2012, s. 15-16
 (awk), *35-lecie ostrołęckiej „Solidarności”*, „Nasza Ziemia” nr 9/2015, s. 11
 Andrzej W. Kaczorowski, Tomasz Kozłowski, Jan Olaszek, *„Solidarność” Rolników 1980-1989*, red. Andrzej W. Kaczorowski, Warszawa 2010
 Andrzej W. Kaczorowski, *30-lecie rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Kalendarium Związku*, Warszawa 2011
 Inga Słodkowska, *Komitety obywatelskie 1989-1992. Rdzeń polskiej transformacji*, Warszawa 2014

Michał Janik

Początki późnośredniowiecznej kolonizacji okolic Wołomina

Gmina Wołomin leży we wschodniej części Kotliny Warszawskiej, która należy do wschodniej części dawnego Księstwa Mazowieckiego w historycznej ziemi warszawskiej. Na początki osadnictwa w tej części złożyły się różnorakie czynniki: geograficzne, polityczne, społeczne, gospodarcze. Geografia nie była szkodliwa dla tych okolic jeśli chodzi o warunki dla rolnictwa, czy też zasoby naturalne. Mazowsze stanowiło przeważnie region o dość trudnych warunkach geograficznych. Z tego powodu początkowo osadnictwo rozwijało się wzdłuż rzek, głównie doliną Wisły i obejmowało lepsze ziemie, a potem stopniowo rozszerzało się na tereny puszczańskie, tj. ku wschodowi i północy¹. O nierównomierności gęstości zaludnienia i, co za tym idzie, różnym poziomie gospodarczym świadczy rozmieszczenie sieci parafialnej na Mazowszu. Z zestawienia dotyczącego końca XVI w. wynika, że np. w ziemi płockiej 98% parafii zajmowało powierzchnię poniżej 100 km kwadratowych, natomiast w ziemi łomżyńskiej tylko 34%, a 12% miało obszar przekraczający 200 km kwadratowych². Niewielka gęstość zaludnienia, na tym terenie we wczesnym średniowieczu, dała wyraz w późniejszych trudnościach w rozstrzygnięciu przynależności administracyjno – diecezjalnej poszczególnych parafii³. Wskazuje to, że początkowo obszar ten był traktowany jako graniczne pustkowia, na którym nie ma wyraźnych punktów odniesienia. Ubóstwo lasów i gleb prawobrzeżnego Mazowsza nie koniecznie jest stanem naturalnym. Zdaniem profesora Tyszkiewicza z dużym prawdopodobieństwem jest rezultatem działalności człowieka w starożytności, polegającej na rabunkowej eksploatacji przez selektywne niszczenie flory i fauny, a także np. wypalanie puszczy⁴. Oznacza to, że przy rekonstrukcji pierwotnego krajobrazu Wołomina i okolic należy zachować ostrożność podczas wyciągania wniosków na podstawie stanu obecnego, a nawet przeszłego. W przypadku naszej gminy możemy bezpiecznie przyjąć, że do pierwotnej rzeźby terenu należą polodowcowe wydmy, wciąż stanowiące element krajobrazu miasta i okolicy. Co innego podmokłe łąki, błota i jeziora, które mogą być rezultatem wyrębu, wypasu bydła oraz wybierania torfu (pomijam tu zbiorniki

¹ M. Wiśka, *Mazowieckie środowisko dworskie Janusza Starszego. Studium społeczne*, Warszawa 2012, s. 19.

² Tamże, s. 20.

³ J. Tyszkiewicz, *Geografia historyczna Polski w średniowieczu*, Warszawa 2003, s. 48. M. Wiśka, *Mazowieckie środowisko...*, s. 19.

⁴ J. Tyszkiewicz, *Geografia historyczna...*, s. 53.

wodne w oczywisty sposób będące dziełem człowieka). Z całą pewnością należy założyć zmienność krajobrazu w czasie⁵.

Tyszkiewicz zaproponował na potrzeby badań nad pierwotnym osadnictwem oraz związków pomiędzy ludźmi a środowiskiem naturalnym w warunkach gospodarki średniowiecznej podział Mazowsza na antroporegiony, stanowiące pewne całości ekologiczne – osadnicze⁶. W antroporegionie środkowego Mazowsza dostrzegł mniejsze subregiony, wśród których znajdujemy dolinę Wisły i dolnej Narwi oraz, oddzielony od niej pasem wydm ciągnącym się od Radzymina po Garwolin, subregion wschodni, którego ośrodkiem byłby gród w Liwie⁷. Gmina Wołomin leży w tym podziale dokładnie na środku owego granicznego pasa piaszczystych pagórów, które na skrajach miasta zachowały się w postaci Górek Mironowskich, wydm na granicy Sosnowki (w okolicach Muzeum Nałkowskich), czy we wciąż czytelnym pasie wzniesień wzdłuż obecnej ul. Armii Krajowej z najwyższym wzniesieniem na ulicy Sławkowskiej (w 1934 roku 107 m. n.p.m.⁸). We wczesnym średniowieczu, które jest punktem wyjścia dla niniejszych rozważań, obszar gminy otaczały od zachodu lasy Puszczy Słupeckiej (Nadma i Maciołki były nazwami lasów, z czasem przeszły na osady⁹). Od południa znajdowały się obszary długo nietrzebionych lasów w górnym biegu rzek Wilgi, Świdra, Mieni i Ryni (czyli Rządzy). Obszar wokół Mińska, Latowicza i Garwolina miał nawet odrębną nazwę: Polesie. Jako poświadczona na początku XVII wieku, nazwa ta z pewnością była tradycyjnym określeniem w XV, a może nawet w XIV stuleciu¹⁰. W obszarze dzisiejszej gminy znajdował się las Zacięciwa wymieniany w dokumentach¹¹, a także zalesione obszary majątków Ręczaje¹² i Kaleń¹³. Osadnictwo rozwijało się wzdłuż niewielkich rzeczek: Czarnej¹⁴, Długiej¹⁵, Rządzy¹⁶, Cięciwy¹⁷ (w średniowieczu prawy dopływ Długiej), które stanowiły arterie komunikacyjne, granice dóbr i dostarczały wody potrzebnej do codziennego życia¹⁸. Rzeki te prowadziły do najważniejszych dróg

5 Tamże, s. 48.

6 Tamże, s. 68.

7 Tamże, s. 69.

8 Wysokość wg mapy topograficznej, 1:25000, druk WZK 1952, przedruk z 1934 roku.

9 *Słownik historyczno - geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, t.2, cz. 2, [red:] T. Jurek, [opr.:] S. Prinke, Warszawa 2013, s. 260.

10 J. Tyszkiewicz, *Geografia historyczna...*, s. 72.

11 *Słownik historyczno – geograficzny...*, s. 132.

12 Tamże, s. 242-243.

13 Tamże, s. 94-95.

14 Tamże, s. 31-32.

15 Tamże, s. 52-53.

16 Tamże, s. 251-252.

17 Tamże, s. 31-32.

18 L. Leciejewicz, *Rola mniejszych rzek w dziejach dawnych społeczeństw na przykładzie Parsęty*. [w:] „Rzeki Kultura, cywilizacja, historia”, T.1, 1992 s.122

komunikacyjnych regionu, do Narwi i do Bugu, które wraz z Wkrą wpadają do Wisły tworząc swoisty węzeł komunikacyjny skupiający cały region¹⁹.

W tej mało gościnnej i nieurodzajnej, granicznej okolicy, nie powstały we wczesnym średniowieczu żadne większe ośrodki osadnicze. Najbliższym grodem o starej metryce, datowanym na X wiek jest Stare Bródno²⁰. Jednak najważniejszym ośrodkiem w regionie w X-XII wieku wydaje się być Serock²¹, wymieniony w przywileju dla klasztoru w Mogilnie (1065)²². W Serocku funkcjonowała w XIII stuleciu komora celna, a także targ²³. Schodził się tu szlak wodny, łączący Bug i Narew ze szlakiem lądowym z Mazowsza na Ruś wzdłuż Narwi i Bugu przez Pomnichów, Brok i Brańsk²⁴. Innym ważnym ośrodkiem był Czersk, który z czasem awansował do grona najważniejszych grodów Mazowsza²⁵. Z kolei Liw był grodem granicznym od strony Podlasia, będącego wówczas pod władzą książąt ruskich. Na terenie dzisiejszej gminy Wołomin i w najbliższej okolicy widzimy pustkę jeśli chodzi o osadnictwo wczesnomiejskie. Grody powstawały nad najważniejszymi szlakami wodnymi: Wisłą, Narwią, Wkrą z dopływami, Bzurą. Do końca XIV w. nie rozpoczął się proces lokowania miast na prawie niemieckim na wschodnim pograniczu Mazowsza oraz na jego północnej granicy²⁶.

Na rozpoczęcie intensywnego osadnictwa na wschód od Warszawy złożyło się kilka czynników. Ogólny rozwój Mazowsza był możliwy dzięki likwidacji zagrożenia pruskiego, a potem krzyżackiego i litewskiego. Stopniowa inkorporacja Mazowsza stworzyła możliwość zrealizowania naturalnych tendencji geograficznych królestwa. Centrum dualistycznego państwa mogło ulokować się w środkowym dorzeczu Wisły, głównej arterii komunikacyjnej Polski Jagiellonów²⁷. W czasach rozbitcia dzielnicowego Mazowsze odgrywało znaczną rolę, ale znajdowało się ogólnie na peryferiach państwa. Przełomowe znaczenie miało przesuwanie się „punktu ciężkości” państwa polskiego z zachodu (Gniezno, Poznań) i południa (Kraków) na północ, a potem także na wschód²⁸. Rosła rola Warszawy jako centrum politycznego, administracyjnego i gospodarczego w XIV i XV wieku²⁹. Osadnictwo w jej najbliższym sąsiedztwie zyskiwało stale na atrakcyjności. W drugiej połowie

19 J. Tyszkiewicz, *Geografia historyczna...*, s. 69.

20 A. Wędzki, *Brodno Stare* [w:] „Słownik Starożytności Słowiańskich”, T. 1, Wrocław – Kraków – Warszawa 1961, s. 165.

21 M. Dulnicz, *Załączki miast na wczesnośredniowiecznym Mazowszu (X-XII w.)*, „Rocznik Mazowiecki”, T. 13, 2001, s. 15.

22 U. Perlikowska-Puszkarska, *Serock w świetle badań wykopaliskowych i nadzorów archeologicznych*, „Rocznik Mazowiecki”, T. 13, ss. 111-120, 2001, s. 113.

23 M. Dulnicz, *Załączki miast...*, s. 18.

24 U. Perlikowska-Puszkarska, *Serock...*, s. 111.

25 M. Dulnicz, *Załączki miast na wczesnośredniowiecznym Mazowszu (X-XII w.)*, „Rocznik Mazowiecki”, T. 13, 2001, s. 22.

26 M. Dulnicz, *Załączki miast...*, s. 23.

27 J. Tyszkiewicz, *Geografia historyczna...*, s. 74.

28 M. Bogucka, *Mazowsze na mapie Polski i Europy w XVI-XVII w.*, „Rocznik Mazowiecki”, T.15, 2003, s. 9.

29 J. Tyszkiewicz, *Geografia historyczna...*, s. 72.

XIV wieku Mazowsze zaczęło intensywny handel z Prusami krzyżackimi. Miasta mazowieckie stały się ośrodkami skupu i eksportu na północ produktów leśnych: drewna, wosku, popiołu, smoły, częściowo futerek i niekiedy również zboża. Od schyłku stulecia głównym towarem eksportowym wydaje się być drewno-wałczos, klepka, maszty, dyle, cisy - spławiane Narwią, Bugiem i Wisłą do Gdańska. Znaczenie handlu zbożem stale wzrastało³⁰.

Fundamentem tych wszystkich zmian była świadoma polityka książąt mazowieckich, szczególnie Janusza I Starszego. W roku 1374 Siemowit III „książę całego Mazowsza” wydzielił swoim synom dzielnicę. Janusz I otrzymał obszar składający się z ziemi warszawskiej (do niej zaliczono tereny tworzące późniejszą ziemię nurską i łomżyńską), ciechanowskiej (obejmującej też późniejszą ziemię różańską), zakroczymskiej i wiskiej, którą wkrótce wymienił z bratem, Siemowitem IV na ziemię czerską³¹. Książę Janusz kontynuował i zintensyfikował rozpoczętą przez jego ojca, Siemowita III, politykę rozdawnictwa ziem niezagospodarowanych lub słabo zaludnionych³². W drugiej połowie XV w., prowadzona była intensywna kolonizacja ziem dotychczas drugorzędnych, leżących na prawobrzeżnym Mazowszu³³. Badania Jerzego Senkowskiego pokazały, że w dzielnicy czersko – warszawskiej, w latach 1414-1495, książęta wydali na rzecz miejscowego rycerstwa 542 dokumenty przyznające im dobrom immunitet oraz zezwalające na lokowanie wsi według wzorów prawa chełmińskiego – czyli tej wersji prawa niemieckiego, która była stosowana na Mazowszu³⁴. Praktyka prawa niemieckiego dotarła na Mazowsze ze znacznym opóźnieniem w porównaniu z pozostałymi ziemiami Korony. Dopiero bowiem za rządów Siemowita III stosowano je częściej, a upowszechniło się za panowania Janusza I.

Nadania wólk na prawie chełmińskim zwalniały ich właścicieli od starych danin prawa książęcego. Jeśli książęta zrzekli się tych uprawnień nadając włościanom prawo chełmińskie, to zapewne liczyli na inne korzyści, bardziej im odpowiadające w tym czasie. Polityka ta miała na celu zwiększenie dochodów skarbu książęcego przez dopływ gotówki z gospodarki towarowo-pieniężnej, opierającej się coraz silniej na pośrednictwie miasta - nowego ogniwa wymiany³⁵. Nadawanie łąnów na prawie niemieckim, poza uzyskaniem immunitetu sądowego, było też związane z reorganizacją wsi celem lepszego dostosowania do nowego modelu gospodarczego i fiskalnego³⁶.

30 *Dzieje Mazowsza*, [red.] A. Gieysztor, H. Samsonowicz, Warszawa 1994., s. 257.

31 M. Wilska, *Miasto a dwór w XV wieku*, „Rocznik Mazowiecki”, T. 13, 2001., s. 147.

32 M. Wilska, *Mazowieckie środowisko...*, s. 30.

33 *Dzieje Mazowsza*, s. 277.

34 M. Wilska, *Mazowieckie środowisko...*, s. 31.

35 M. Wilska, *Miasto a dwór...*, s. 149.

36 *Dzieje Mazowsza*, s. 276.

Nadania prawa niemieckiego zawierały też z zasady wyłączenia od zwolnień. Dotyczyły barci, polowań na grubego zwierza (*tigrides* i *unicornes*-rysie i tury?)³⁷ i innych regaliów i powinności, np. budowy grodów. Pozwalało to Januszowi I na korzystanie z siły roboczej np. do robót niwelacyjnych i transportowych, co przy szerokiej akcji rozbudowy i przebudowy zamków miało istotne znaczenie³⁸. Odbiorcami nadań księcia było głównie spauperyzowane rycerstwo, pochodzące ze starych centrów osadniczych, które poszukiwało polepszenia swej sytuacji życiowej na nowo kolonizowanych obszarach³⁹. Przeważnie nadania dotyczyły pojedynczych wsi, a nawet ich części, stanowiących własność drobnego rycerstwa⁴⁰.

Nasilenie akcji lokacyjnej przypada na drugą połowę rządów Janusza I. W latach 1374-1400 jego kancelaria wydała pięć przywilejów lokacyjnych, dwa przeniesienia istniejącego miasta na prawo chełmińskie i trzy przywileje dla osób prawnych, zezwalające na lokacje miast. Odpowiednio w latach 1401-1429, lokowano dziewiętnaście nowych miast, przeniesienia już istniejących i dwa przywileje dla osób prywatnych. Wzrost ten należy wiązać z planowaną polityką księcia, w ramach której przesuвано osadnictwo i zagospodarowywano nowe tereny na północnym wschodzie Mazowsza⁴¹. W chwili objęcia rządów przez Janusza I prawa miejskie miały na Mazowszu Wschodnim tylko: Czersk, Warszawa, Warka, Ostrołęka i Wizna⁴². Na prawym brzegu Wisły lokowano kilka ważniejszych miast: Mińsk (1421), Latowicz (1423), Garwolin (1423) i Radzymin (1475). Wypada zauważyć, że większość lokacji miejskich przypadło na zachodnią część księstwa⁴³. W sumie podczas jego długiego panowania aż 24 miejscowości otrzymały prawa miejskie⁴⁴.

Na tym tle całości polityki księcia Janusza I Starszego pojawiają się, po raz pierwszy w dokumentach, miejscowości wokół Wołomina. Sam teren gminy Wołomin był raczej rzadko odwiedzany przez księcia i jego dwór. Możemy przypuszczać, że pojawił się u nas bezpośrednio w 1429 r. w czasie przejazdu z Jazdowa do Kamieńczyka nad Bugiem⁴⁵. Nie wykluczone, że była to swoista podróż wizytacyjna na świeżo kolonizowanych terenach. Historia osadnictwa w dawnej ziemi warszawskiej jest możliwa do odtworzenia dzięki zebraniu informacji o pojawieniu się miejscowości w dokumentach w *Słowniku historyczno – geograficznym*⁴⁶, skąd najczęściej czerpane są informacje użyte w dalszym ciągu rozważań. Wołomin pojawia się po raz pierwszy w dokumentach Metryki Mazowieckiej, czyli rejestru

37 Tamże, s. 278.

38 M. Wilska, *Mazowieckie środowisko...*, s. 31.

39 Tamże, s. 30.

40 Tamże, s. 31.

41 M. Wilska, *Miasto a dwór...*, s. 148.

42 Tamże, s. 147.

43 J. Tyszkiewicz, *Geografia historyczna...*, s. 72.

44 M. Wilska, *Miasto a dwór...*, s. 148.

45 M. Wilska, *Mazowieckie środowisko...*, s. 21.

46 *Słownik historyczno - geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, t.2, cz. 2, [red:] T. Jurek, [opr.]: S. Prinke, Warszawa 1913.

dokumentów wystawionych przez kancelarię księcia mazowieckiego, w roku 1421 w nadaniu 10 włók dla rycerza Stanisława z Piwonina⁴⁷. Był to prawdopodobnie początek majątku Wołomin, który – jak można przypuszczać – był tożsamy z późniejszą posiadłością Henryka Wojciechowskiego, na której powstało współczesne miasto. Dokument ten odnosił się do już istniejącego wówczas majątku Kobyłka (*circa granicies hereditate dicti Kobilka*⁴⁸). Pierwsza wzmianka o tej miejscowości, tj. parafii kobyłkowskiej pochodzi z roku 1417⁴⁹. Była to już wtedy własność rycerska. Nadanie tych dóbr (o ile nie były własnością rycerską o jeszcze starszej metryce) i erygowanie parafii można by przesunąć nawet na XIV stulecie. Parafia kobyłkowska początkowo obejmowała całą okolicę na wschód od Puszczy Słupeckiej do granic parafii Klembów, jak się zdaje najstarszej w okolicy⁵⁰. Prawdopodobnie ok 1415 roku z parafii Kobyłka wydzielono parafię Cygów, zaś ok 1473, z parafii Klembów i częściowo z parafii kobyłkowskiej parafię Radzymin. Z roku 1409 mamy najstarszą, prawdopodobną wzmiankę źródłową na temat Radzymina – niejaki Benedykt z Radzymina jest świadkiem spisania dokumentu⁵¹. W latach 1417-1448 pojawia się w dokumentach Czesław z Radzymina. Był on synem Macieja, również wymienionego w Metryce Mazowieckiej jako pochodzącego „z Radzymina”⁵². W roku 1440 ma miejsce przeniesienie majątku Radzymin na prawo niemieckie⁵³. W 1475 roku ks. Bolesław IV wydał Janowi z Radzymina – najpewniej synowi Czesława - przywilej lokacyjny miasta na prawie niemieckim wraz z prawem budowania młynów⁵⁴. Nieco wcześniej erygowano parafię (1473), co pozostawiło ślad w dokumentach, w postaci sprzeciwu Jana plebana w Kobyłce przeciw wyłączeniu z jego parafii Słupna⁵⁵. Czesław z Radzymina procesował się w 1422 r. z Błażem, właścicielem sąsiedniego majątku Dybów w sprawie zniszczenia granic⁵⁶. Dybów pojawia się w dokumentach w roku 1415⁵⁷. W 1417 bracia Klemens i Błażej z Mrokowa dzielą między siebie dobra rodzinne. Jeden z nich objął Mroków w okolicach Tarczyna, a drugi, Błażej, z którym procesował się właściciel

47 M. Janik, *Najstarszy dokument dotyczący Wołomina*, „Rocznik Wołomiński”, T.10, 2014, s. 7.

48 Tamże, s. 8.

49 *Słownik historyczno – geograficzny...*, s. 108.

50 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, [red.]F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, T.4, Warszawa 1883, s. 142.

51 *Słownik historyczno – geograficzny...*, s. 229-231.

52 Tamże.

53 J. Lewicki, *Historia miasta Radzymina*, cz. 1, Radzymin 1968, s. 29. Praca dostępna w maszynopisie na stronie miasta Radzymina pod adresem: http://www.radzymin.pl/asp/pliki/000_Aktualnosci_2014/ra_20150107_historiamiaradzymina_lewicki_jerzy.pdf, dostęp 2015-09-03. Autor pracy uważa dokument za niejasny, pod wpływem - moim zdaniem - błędnego tłumaczenia z łaciny, które było załączone z odpisem dokumentu w Bibliotece Powiatowej. W tekście łacińskim nie ma mowy o powołaniu miasta (civitas) na prawie niemieckim, a jedynie o przeniesieniu dóbr na prawo niemieckie. Tłumaczenie zawiera szereg innych błędów i nieporozumień. Dokument ten jest niewymieniony w spisie dokumentów dotyczących Radzymina w *Słowniku historyczno – geograficznym*.

54 *Słownik historyczno – geograficzny...*, s. 108.

55 Tamże

56 Tamże.

57 Tamże, s. 57.

Radzymina - Dybów⁵⁸. Mamy tutaj ciekawe świadectwo przenoszenia się rycerzy z zachodniego Mazowsza na wschodnie. Błażej intensywnie zagospodarowywał swoje dobra i w 1424 roku miał własny młyn na rzece Rządzy. Sąsiedni Stary Kraszew, jako „Crassowo” pojawia się w 1417 roku jako własność rycerska sprzedana przez Mikołaja z Kraszewa Świążkowi z Pruszkowa. Kraszew został przeniesiony na prawo chełmińskie w roku 1481 przywilejem księcia Bolesława V dla Rogali z Dybowa⁵⁹.

Czarna występuje w źródłach później, bo dopiero w 1443 roku już jako własność rycerska⁶⁰. Niejaki Jakusz z Sokołowa sprzedał swoją część wsi Czarna znanemu już nam Błażejowi z Dybowa. Podobnie Lipiny znamy ze źródeł już jako własność rycerską - Jan Słaka z Główczyzna w roku 1468 sprzedaje część wsi nadanej mu jako wójtowi przez książąt⁶¹. Także Zagościniec pojawia się w źródłach dopiero drugiej połowy XV wieku – w 1478 Andrzej z Milanowa (dziś Wilanów), kasztelan warszawski otrzymał w zastawie lasy Zacięciwa i część Zagościńca, zaś rok później kupił resztę Zagościńca od ks. Bolesława V wraz z prawem niemieckim⁶².

Pierwsze informacje o Ręczajach mamy już z XIV stulecia. W 1377 roku książę Janusz I potwierdził wcześniejszy przywilej księcia Kazimierza I dla Stanisława, podkomorzego warszawskiego, nadający jemu i jego potomstwu dobra ręczajskie wraz z prawami do polowań i do bartnictwa, co wskazuje niedwuznacznie na to, że sporą część nadanych dóbr pokrywały lasy⁶³. Ponieważ stryj ks. Janusza, Kazimierz, zmarł w roku 1355, to przed tę datę należało przenieść oryginalne nadanie, potwierdzone tymże dokumentem. Nieistniejąca wieś Kaleń, która znajdowała się w miejscu dzisiejszego poligonu pod Rembertowem, wymieniona w dokumencie z 1416 r., występuje jako własność rycerska w wianie (czyli oprawie wdowiej) chorążyny Okuniowej⁶⁴. W 1424 r. Dzierśław z Targowego rozgraniczył dobra Kaleń od Targowego, czyli miejscowości ulokowanej w miejscu dzisiejszej Pragi i ulicy Targowej. Rozległość dóbr Kaleń wskazuje, że obejmowały tereny późniejszego Ossowa, które w źródłach pojawiły się dopiero w 1526 roku, przynależne do parafii Okuniew. Niewiele tylko wcześniejszą metryką może pochwalić się sąsiedni Turów, znany w najstarszych dokumentach jako Juńce. W 1479 r. książę Bolesław V nadał ten majątek swojemu dworzaninowi Piotrowi Pietrzykowi⁶⁵. Na majątek ten składało się 10 włók dąbrowy i boru. Książę zastrzegł sobie, by właściciel osobiście rezydował w majątku. Jak widać władcy zależało, by to bezpośredni właściciel był także tym, kto majątkiem zarządza. Zapewne miało to zapobiegać rabunkowemu

58 Tamże

59 Tamże, s. 120.

60 Tamże, s. 37.

61 Tamże, s. 132.

62 Tamże, s. 332.

63 Tamże, s. 242-243.

64 Tamże, s. 94-95.

65 Tamże, s. 93.

eksploatowaniu dóbr w celu osiągnięcia, w możliwie krótkim czasie, maksymalnych zysków.

W podsumowaniu rozważań na temat kolonizacji terenów dzisiejszej gminy Wołomin w późnym średniowieczu, można powiedzieć, że osadnictwo o starszej metryce (Kobyłka, Radzymin, Dybów) było w dość oczywisty sposób związane z sąsiedztwem rzek, które – prócz oczywistych korzyści dla życia codziennego – dawały także możliwość budowania młynów. Prócz tych miejscowości, przeważały lasy. Osadnictwo posuwało się stopniowo na południe, wschód i zachód przez karczowanie lasów w dobrach Ręczaje, Kaleń, Zagościec, a także w Puszczy Słupeckiej. Wzmianki w dokumentach wskazują, że przynajmniej początkowo, prowadzono tam gospodarkę leśną: bartnictwo, łowiectwo, wyręb. Przytoczone daty pojawienia się miejscowości w dokumentach oraz powstawanie nowych parafii (Cygów, Radzymin) wskazują na czas intensyfikacji osadnictwa w XV wieku. Jednoznacznie łączy się ona z czasem akcji kolonizacyjnej Janusza I, który – można powiedzieć – zrobił dla wschodniego Mazowsza to samo, co wcześniej w skali Polski robił Kazimierz Wielki. Przekształcenia krajobrazu związane z tą akcją oraz gospodarka tych ziem jest ciekawym tematem badawczym i czeka na dalsze, bardziej szczegółowe opracowania.

Bibliografia

- Bogucka Maria, *Mazowsze na mapie Polski i Europy w XVI-XVII w.*, „Rocznik Mazowiecki”, T.15, ss. 9-25, 2003.
- Dulinicz Marek, *Zalążki miast na wczesnośredniowiecznym Mazowszu (X-XII w.)*, „Rocznik Mazowiecki”, T. 13, ss. 1-23, 2001.
- Dzieje Mazowsza*, [red.] A. Gieysztor, H. Samsonowicz, Warszawa 1994.
- Janik Michał, *Najstarszy dokument dotyczący Wołomina*, „Rocznik Wołomiński”, T. X, ss.7-8, 2014.
- Leciejewicz Lech, *Rola mniejszych rzek w dziejach dawnych społeczeństw na przykładzie Parsęty*. [w:] „Rzeki Kultura, cywilizacja, historia”, T.1, 1992.
- Lewicki Jerzy, *Historia miasta Radzymina*, cz. 1, Radzymin 1968.
- Perlikowska-Puszkarska Urszula, *Serock w świetle badań wykopaliskowych i nadzorów archeologicznych*, „Rocznik Mazowiecki”, T. 13, ss. 111-120, 2001.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, [red.] F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, T.4, Warszawa 1883.
- Słownik historyczno - geograficzny ziem polskich w średniowieczu, t.2, cz. 2*, [red:] T. Jurek, [opr.]: S. Prinke, Warszawa 2013.
- Słownik Starożytności Słowiańskich*, T. 1, Wrocław – Kraków – Warszawa 1961.
- Tyszkiewicz Jan, *Geografia historyczna Polski w średniowieczu*, Warszawa 2003.
- Wiłska Małgorzata, *Mazowieckie środowisko dworskie Janusza Starszego. Studium społeczne*, Warszawa 2012.
- Wiłska Małgorzata, *Miasto a dwór w XV wieku*, „Rocznik Mazowiecki”, T. 13, ss. 147-161, 2001.

Marek Kozłowski

Krubki – Górki

Zespół pałacowo-dworski i założenie parkowe należące kiedyś do majątku Krubki-Górki, to jeden z unikatów historycznych na terenie powiatu wołomińskiego. Majątek kiedyś nieźle prosperujący, od czasów drugiej wojny światowej, zrujnowany, zaniedbany i opuszczony. Z początkiem dwudziestego pierwszego wieku, za sprawą prof. dr. hab. Witolda Modzelewskiego, twórcy prawa podatkowego, założyciela Instytutu Studiów Podatkowych, wybitnego specjalisty w tej dziedzinie, ożył na nowo, tak materialnie, jak i historycznie. Przede wszystkim jednak historycznie. Profesor swym wielkim zaangażowaniem, z punktu widzenia historycznego i materialnego, przywrócił do życia to miejsce i tym samym wniósł znaczący wkład w ożywienie historii naszego regionu, przede wszystkim jednak, w historię naszego powiatu, naszej „Małej Ojczyzny”. Zatem zapoznajmy się z faktami historycznymi tego fascynującego miejsca.

Krubki-Górki, wieś na Równinie Wołomińskiej, w województwie mazowieckim, w powiecie wołomińskim, w gminie Poświętne. W latach 1975-1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa siedleckiego.

Najstarsze wzmianki, na podstawie zachowanych dokumentów, dotyczące tej miejscowości, pochodzą z szesnastego wieku; (Kropki-1526), (Kropki-1540), (Kropki-1563). Własność szlachecka w powiecie warszawskim, dziedziców Zerzeńskich z Zerzeńskiej Woli (1526). Właściciele majątku Kropki mają prawo do nie płacenia czynszu książęcego (1526). Jakub Buczacki, biskup płocki, uposaża erygowany kościół parafialny w Okuniewie w dziesięcinach snopowych z włók kmiecych z Kropek (1540). Następnie własność ta jest dzierżawiona od dziedziców Zerzeńskich przez Stanisława Dąbrowskiego herbu Przerowa z Dąbrówki Średniej (1563). Potem należy do parafii Pustelnik (1580). Pobór pieniężny od trzech włók, w tym jednej pustej (1580). Jedna włoka osiadła jest własnością Katarzyny, wdowy po Krzysztofie Zerzeńskim (1580).

Następnie majątek Krubki staje się własnością brata ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, Michała Poniatowskiego, sekretarza Wielkiego Koronnego, od 1768 roku, biskupa płockiego, od 1773 roku, ostatniego prymasa Pierwszej Rzeczypospolitej, od 1784 roku, członka Konfederacji Targowickiej, prezesa Komisji Edukacji Narodowej, wolnomularza, urodzonego 12 października 1736 roku w Gdańsku, zmarłego 12 sierpnia 1794 roku w Warszawie. W drodze dość skomplikowanych operacji prawnych, majątek ten został przekazany na własność, najpierw Michałowi Grabowskiemu, potem zaś, po jego śmierci w 1812

roku, jego bratu, Stanisławowi Grabowskiemu, najbardziej ukochanemu synowi króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Skąd więc Grabowscy a nie Poniatowscy znaleźli się w majątku Krubki? Jest na to pytanie odpowiedź następująca: Elżbieta Grabowska, popularna „Grabula”, była najwierniejszą ze wszystkich kochanek naszego ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dość popularnym określeniem dla tej zrzędlivej matrony, wśród obywateli ówczesnej Rzeczypospolitej, było powiedzenie: „Elżbieta Grabowska – kara Boska”. Była ona morganatyczną żoną naszego ostatniego króla. Zatem cóż to oznacza? Oznacza właśnie to, że dosłowne tłumaczenie tego słowa z języka łacińskiego – *Matrimonium morganaticam*, oznacza małżeństwo do poranka. Jest to związek arystokraty, osoby wyższej stanem, z osobą szlacheckiego pochodzenia, lecz niższego stanu. Związek dodajmy, często nielegalny, potajemny. Poprzez ten związek, osoba niższego stanu, nie zmienia swojego dotychczasowego stanu, nie uzyskuje awansu społecznego, a ewentualne potomstwo z takiego związku, nie ma praw do tytułów, funkcji i dziedziczenia po małżonku, ojcu lub matce, wyższych stanem. Związki takie były dość powszechne w tamtych czasach i nie uważano ich, oczywiście w pewnych kręgach elitarnych Pierwszej Rzeczypospolitej, za coś nadzwyczajnego, lub gorszącego. W tym miejscu należy przypomnieć, że Elżbieta Grabowska z domu Szydłowska, herbu Lubicz (urodzona w 1748 roku, lub w 1749 roku, zmarła 28 maja 1810 roku, została pochowana na nieistniejącym już dziś cmentarzu Świętokrzyskim w Warszawie), była formalnie żoną generała Wojsk Koronnych, generalnego inspektora Jazdy Litewskiej, Jana Jerzego Grabowskiego. Z takiego oto potajemnego związku pomiędzy królem Stanisławem Augustem Poniatowskim a Elżbietą Grabowską narodziło się pięcioro dzieci:

Aleksandra Grabowska, po mężu Krasicka urodzona 13 kwietnia 1771 roku zmarła 12 maja 1789 roku.

Michał Grabowski, urodzony w 1773 roku, zmarł 17 sierpnia 1812 roku w Smoleńsku. Pozostawał pod czujną opieką króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który dyskretnie czuwał nad przebiegiem jego kariery wojskowej. W chwili śmierci, podczas kampanii napoleońskiej w Rosji, był generałem brygady Armii Księstwa Warszawskiego.

Kazimierz Grabowski, urodzony w 1774 roku, zmarł w 1833 roku, marszałek wołkowyski, następnie mianowany marszałkiem grodzieńskim, większość swojego życia spędził na Litwie.

Izabela Grabowska, po mężu Sobolewska, urodzona 26 marca 1776 roku, zmarła 21 maja 1858 roku.

Stanisław Grabowski, urodzony 29 października 1780 roku, zmarł 3 października 1845 roku, najmłodszy z tego związku i najbardziej ukochany przez swego ojca, króla Stanisława Augusta Poniatowskiego syn, minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Królestwa Kongresowego w latach 1818 - 1831. W 1829 roku odznaczony Orderem Orła Białego.

Stanisław Grabowski po prawnym przejęciu majątku Krubki, przebudował drewniany dwór swego brata Michała, prawdopodobnie po jego śmierci. W 1821 roku, odwiedził swojego kuzyna w tej posiadłości, car Rosji Aleksander I Pawłowicz Romanow (1777-1825), syn Pawła I cara Rosji, który, jak twierdzą niektórzy historycy, podobno miał być dzieckiem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i carycy Katarzyny II, żony Piotra III. Paweł I Romanow widocznie wolał uznać się za syna naszego króla Stasia, niżby uznawano go za syna jakiegoś tam Sołtykowa, toteż z kolei jego syn, Aleksander I tak mocno związany był z Polską. Oprócz korony Imperium Rosyjskiego, nosił także koronę Królestwa Polskiego, choć nie uważany jest za króla polskiego. Car przybył w odwiedziny do kuzyna, do Krubek, incognito na konnej dwukółce. Tu zabawił całe trzy dni. Wielce prawdopodobnym jest, że obdarowywał gospodarza wysoką protekcją. Całe swe życie lubował się w takim właśnie podróżowaniu i składaniu takich właśnie, niespodziewanych wizyt-incognito. Polska, jak żadnemu innemu, obcemu władcy, była bardzo bliska jego sercu. Stanisław Grabowski zmarł 3 października 1845 roku. Nie dbał o ten majątek. Będąc ministrem częściej przebywał w Warszawie. Przyjeżdżał tylko czasami, spacerował po parkowych alejkach lub też, zasiadał pod rozłożystym wielkim dębem, któremu nadał imię Konstanty, na cześć Wielkiego Księcia Konstantego, namiestnika Królestwa Polskiego, starszego brata cara Aleksandra I, odpoczywał po trudach sprawowania wyczerpującego urzędu ministerialnego w Warszawie. Wielki Książę Konstanty, na swój dziwaczny sposób, również, jak brat jego, kochał Polskę i Polaków. Będąc wiernym mężem Polki, Joanny Grudzińskiej z wielkiej miłości do niej, zrzekł się praw do carskiego tronu. Wspomniany dąb rośnie po dziś dzień w parku Krubki-Górki. Lubiła, pod jego rozłożystymi konarami, siadywać również, żona Stanisława Grabowskiego, Cecylia z Dębowskich Grabowska (1787-1821), malarka-amatorka. Ślub ich odbył się w 1805 roku. Często też pod tym dębem przyjmowała swoich gości. Jego pień ma dzisiaj w obwodzie ponad cztery metry objętości. Kiedyś, w jego cieniu, ustawiano wiklinowe fotele, na których siadano do popołudniowej kawy, podczas długich, letnich wieczorów. Zaniedbana i zadłużona posiadłość Krubki-Górki, po śmierci gospodarza została sprzedana, a drewniany dwór, wybudowany jeszcze przez Michała Grabowskiego, uległ dewastacji i zniszczeniu, a następnie został rozkradzony i w końcu rozebrany. Stanisław Grabowski był dwukrotnie żonaty. Z pierwszą, wspomnianą już Cecylią, córką paza nadwornego, króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, rotmistrza kawalerii narodowej, Józefa Dembowskiego, miał pięcioro dzieci. Z drugą zaś Julią Zabiello (1796-1851) posiadał sześcioro potomstwa. Ślub ich odbył się (po śmierci pierwszej żony Cecylii) 8 maja 1822 roku. Hrabia Grabowski (tytuł hrabiego otrzymał w 1816 roku), był fundatorem, w 1843 roku, kościoła parafialnego, drewnianego, pod wezwaniem świętej Katarzyny Aleksandryjskiej w pobliskim Pustelniku. Kościół ten przetrwał do 1983 roku, lecz fatalny jego stan zmusił parafian do rozebrania

go i wybudowania obecnego, murowanego. Przeznaczył też część swoich włości pod cmentarz parafialny.

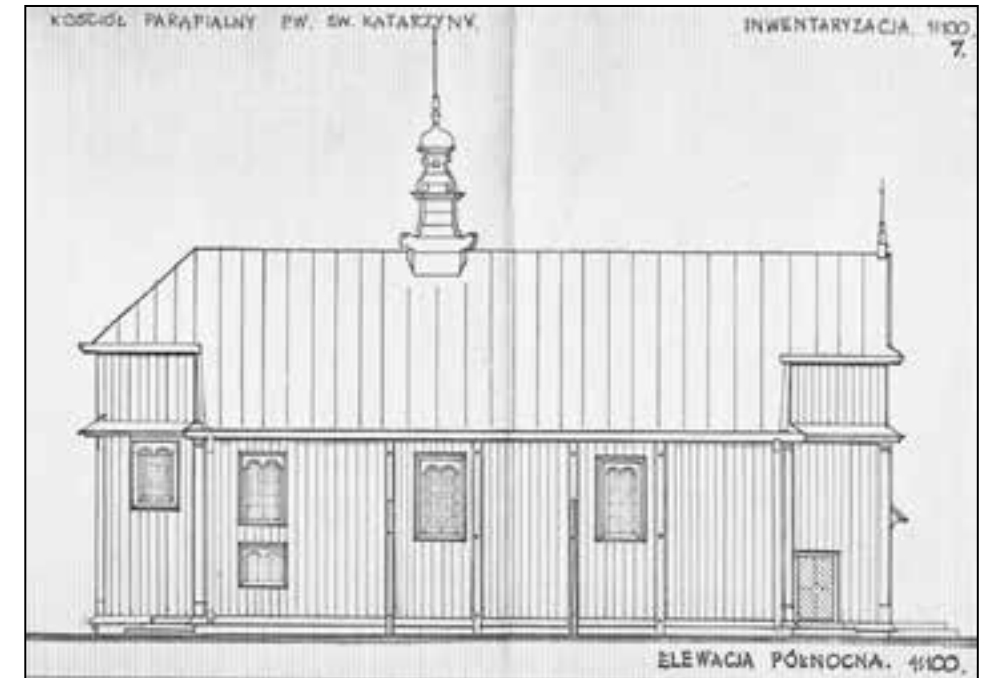


Wnętrze starego kościoła
w Pustelniku oraz wejście
główne

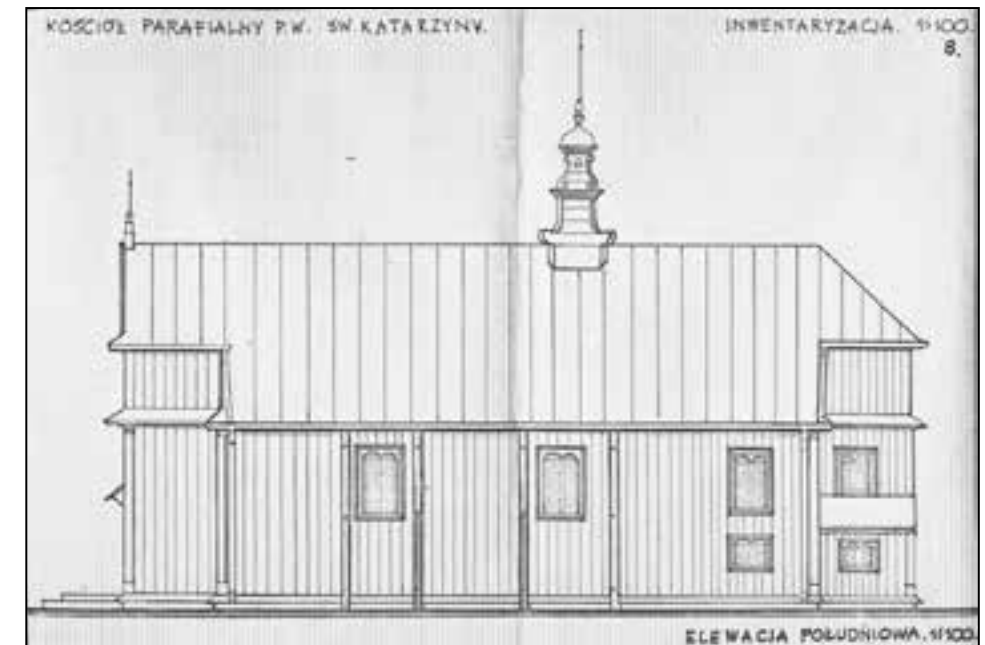


Ołtarz główny w starym kościele
w Pustelniku

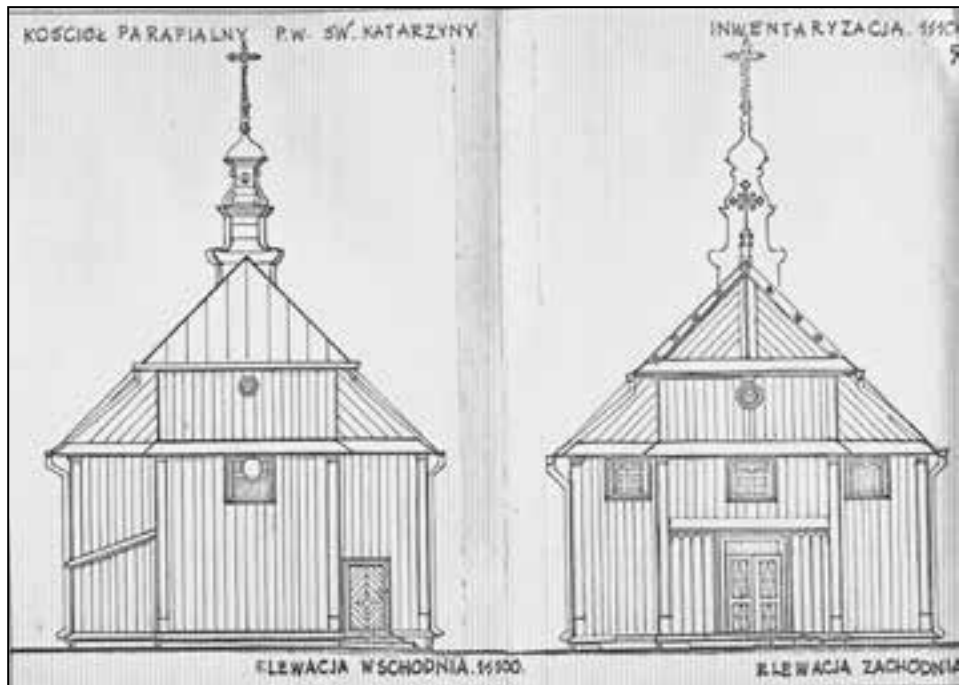
Szkice inwentaryzacyjne sporządzone podczas rozbiórki starego kościoła



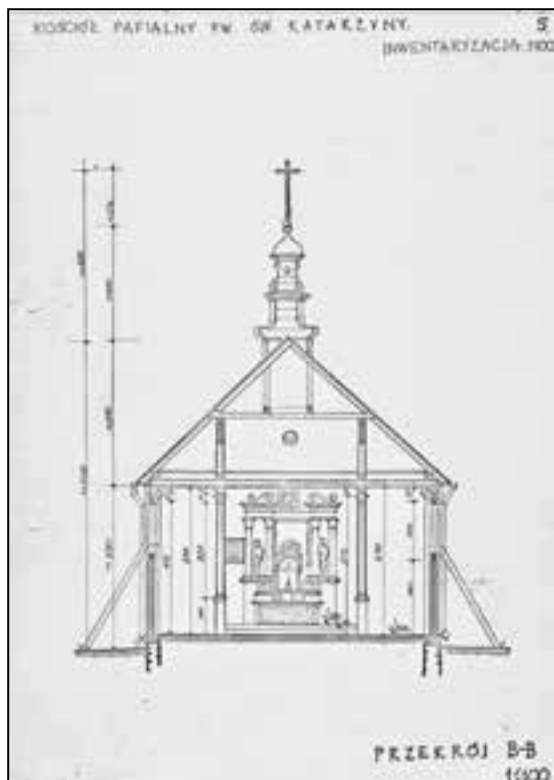
Elewacja północna



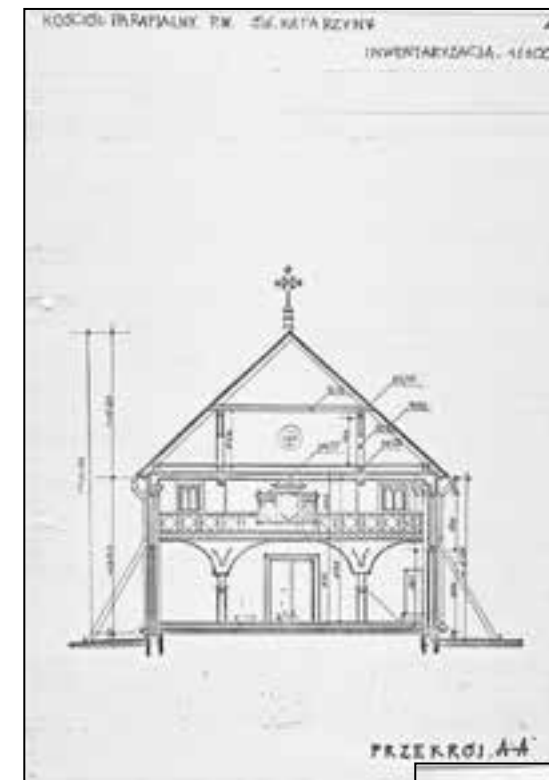
Elewacja południowa



Elewacje wschodnia i zachodnia



Przekrój z prezbiterium



Przekrój przez część organową



Ogólny plan usytuowania obiektu

Posiadłość następnie przeszła we władanie rodziny Arkuszeńskich, wtedy też zbudowano nowy, murowany dwór z cegły kawęczyńskiej. Zadłużony i zaniedbany majątek kupił Teodozjusz Wincenty Teodozy Arkuszeński herbu Jastrzębiec (1827-1909). Żoną jego była Natalia Emma Walentyna Zagajewska herbu Ogończyk (1837-1876). Oboje pochowani są w grobowcu rodzinnym, w Pustelniku, przy kościele. Z ich to funduszy dokończono jego budowę. Jego następcą na majątku Krubki został najstarszy syn, Stanisław Arkuszeński herbu Jastrzębiec, urodzony 21 kwietnia 1857 roku w majątku Krubki, ochrzczony w parafii Pustelnik w tym samym roku, inżynier w ministerstwie komunikacji Królestwa Polskiego, zmarły 31 lipca 1913 roku i pochowany 4 sierpnia tegoż roku, w grobowcu rodzinnym, przy kościele parafialnym w Pustelniku.



Nekrolog z Kuriera Warszawskiego, z 1913 roku

Jego żoną była Helena Bobrowska herbu Bóbr II, urodzona 21 stycznia 1857 roku w Snopkowie. Ślub ich odbył się w 1890 roku. Zmarła 24 sierpnia 1936 roku i została pochowana obok męża w grobowcu rodzinnym, przy kościele w Pustelniku.



Nekrolog z Kuriera Warszawskiego z 1936 roku

Z tego związku małżeńskiego urodziło się troje dzieci:

Witold Gustaw Arkuszeński herbu Jastrzębiec urodzony w 1891 roku w Krubkach, ochrzczony w 1892 roku w parafii Pustelnik, zmarł, podobno na szkarlatynę, w 1894 roku w wieku zaledwie trzech lat, pochowany w grobowcu rodzinnym, w Pustelniku.

Wanda Arkuszeńska herbu Jastrzębiec urodzona 2 listopada 1892 roku w majątku Krubki, ochrzczona w parafii Pustelnik w 1894 roku. Zmarła 20 marca 1976 roku, pochowana na cmentarzu Stare Powązki w Warszawie kwatery 163 rząd 1 miejsce 6. Była żoną Włodzimierza Chełmickiego z Chełmicy herbu Nałęcz urodzonego 18 maja 1887 roku w Starej Wsi. Pisarza i krytyka. Jego główną twórczością literacką były sztuki teatralne, ale pisał też opowiadania. Daleki krewny Henryka Sienkiewicza. Ich ślub odbył w 1920 roku w parafii pod wezwaniem świętego Aleksandra w Warszawie. Zmarł 7 września 1968 roku w Lublinie.

Zofia Julia Arkuszeńska herbu Jastrzębiec urodzona 15 lipca 1895 roku w majątku Krubki, ochrzczona w parafii Pustelnik w 1895 roku. Była wykształconą osobą. Ukończyła wydział rolniczy we Francji zdobywając tytuł magistra inżyniera rolnika. Po wojnie pracowała w ministerstwie rolnictwa w Warszawie. Zmarła bezpotomnie dnia 28 maja 1978 roku w wieku 82 lat.

Oprócz posiadłości Krubki, Stanisław Arkuszeński posiadał też przyległy folwark Górki (stąd późniejsza nazwa miejscowości Krubki-Górki) i sąsiednią wieś Michałów. W skład tego majątku wchodziły też folwarki Łęka i Strykowizna, ale też i wsie Łęka, Pustelnik i Małków. Dobrze prosperowały gorzelnia, cegielnia i młyn.

Jak podaje „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich”, Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego, wydane w Warszawie w latach 1880-1902, tom IV str. 46:

„Wieś Krubki, powiat nowo-miński, gmina Dębe Wielkie, parafia Pustelnik. W 1827 roku, 26 domów, 223 mieszkańców. Dobra Krubki składają się z folwarków Krubki i Łęka oraz z nomenklatury Strykowizna, wsi Łęka, Pustelnik i Małków, od Miłosny wiorst 8, rozległość wynosi mórg 3021. Folwark Krubki, gruntów ornych i ogrodów mórg 556, łąk mórg 186, pastwisk mórg 130, lasu mórg 1146, nieużytków mórg 64, razem mórg 2082, budynków murowanych 2, z drzewa 13, płodozmian 6-8 połowy. Folwark Łęka, gruntów ornych i ogrodów mórg 533, łąk mórg 198, pastwisk mórg 104, nieużytków mórg 22, razem mórg 557, budynków murowanych 3, z drzewa 16, płodozmian 9-połowy. Ponadto w posiadaniu wieczysto-czynszowym, mórg 82, młyn wodny. Wieś Krubki osób 28 z gruntami mórg 149, wieś Łęka, osób 22 z gruntami mórg 111, wieś Pustelnik, osób 9 z gruntami mórg 158, wieś Małków, osób 10 z gruntami mórg 187, wieś Michałów, osób 26 z gruntami mórg 50.”

Razem więc, majątek Krubki-Górki obejmował powierzchnię 3676 mórg, gdzie jedna morga mazowiecka to około 0,6 hektara, a zatem majątek ten liczył około 2205,6 hektara.

Po śmierci ojca, Stanisława Arkuszeńskiego, która nastąpiła 31 lipca 1913 roku (msza pogrzebowa odbyła się dnia 2 sierpnia 1913 roku w kościele świętego

Aleksandra w Warszawie, a pogrzeb w dniu 4 sierpnia 1913 roku w Pustelniku), majątkiem opiekowała się starsza z jego córek Wanda Arkuszewska. Wojna z Rosją bolszewicką nie oszczędziła także i Krubek. Na rozległych polach tego majątku, a także i w parku, podczas prac, odnajdują się, jeszcze w dzisiejszych czasach, szczątki ludzkie, strzępy mundurów żołnierzy armii bolszewickiej, pochowanych w pośpiechu „gdziekolwiek”, podczas ich szybkiego odwrotu z tej ziemi. Po wojnie w 1920 roku, posiadłość tę przejęła w całości młodsza z córek Stanisława Arkuszewskiego, Zofia Julia Arkuszewska, ponieważ starsza, Wanda, wyszła za mąż za Włodzimierza Chełmickiego i przeniosła się do posiadłości swego męża, do Starej Wsi, koło Radzyna Podlaskiego.

Nastał tragiczny wrzesień 1939 roku. Nawała hitlerowska przetaczała się przez nasz kraj. Dotarła też i do Krubek. Oto nocą z 27 na 28 września zawitali do majątku niezwykli goście. Był to major Henryk Dobrzański, późniejszy „Hubal”, wraz z oddziałem Wojska Polskiego, przedzierający się z Suwalszczyzny na pomoc walczącej, jeszcze wtedy, Warszawie. Należy przypomnieć, że na tym terenie już działał wtedy okupant, który „zawitał” w te strony 14 września 1939 roku. Stąd też wielkie zdziwienie właścicielki majątku, poprzedzone pytaniem: „Panowie, a co wy tutaj jeszcze robicie?”. Major Dobrzański dowodził resztkami 102 i 110 zapasowego pułku ułanów. Przejął dowództwo części od podpułkownika Jerzego Dąmbrowskiego. Przejęcie dowództwa nastąpiło we wsi Janowo koło Kolna. Zgrupowanie podzieliło się na cztery grupy, z których każda poszła w swoją stronę. Na czele jednej stanął major Dobrzański i skierował się na Warszawę. Druga grupa z podpułkownikiem Dąmbrowskim odeszła na wschód, do Puszczy Augustowskiej. Trzecia pod dowództwem rotmistrza Bilińskiego wyruszyła na południowy wschód z zamiarem przedostania się na Węgry. Czwarta zaś, to ci którzy złożyli broń, założyli cywilne ubrania i rozeszli się do domów. Major Dobrzański po wielu niegroźnych potyczkach z Niemcami, dotarł nocą do Krubek. Naoczni, jeszcze żyjący świadkowie tego wydarzenia, tak oto wspominają to spotkanie po 77 latach:

„Dziedziczka Arkuszewska nie spodziewała się Wojska Polskiego, ułanów. Gdy przyjechali, a była noc, stróże, którzy pilnowali domu, dali jej znać o tym wydarzeniu. Trzej oficerowie podeszli do dworu. Dziedziczka rozmawiała z nimi przez okno. Po chwili zostali zaproszeni do środka. Pani Arkuszewska zawiadomiła mego ojca, że przybyli do majątku żołnierze polscy. Kazała rozsiodłać konie i puścić na pola, żeby ludzie ze wsi nie dowiedzieli się, że w majątku są wojskowe konie. Tymczasem polscy żołnierze rozlokowali się wokół dworu i po kątach w parku. Nie wychodzili na teren wsi, nie przekraczali też bramy parku dziedziczki Arkuszewskiej. Napoili konie w sadzawkach, rozłożyli się pod drzewami. Oficerów pani Arkuszewska zaprosiła do siebie, do dworu. Tam zjedli kolację, potem udali się na poddasze, na odpoczynek. Rano zaczęli przygotowania do odjazdu.”

Przybycie majora Dobrzańskiego akurat do majątku Krubki, nie było tak zupełnie przypadkowe. Zofia Arkuszewska, właścicielka tych dóbr, była jego dobrą znajomą

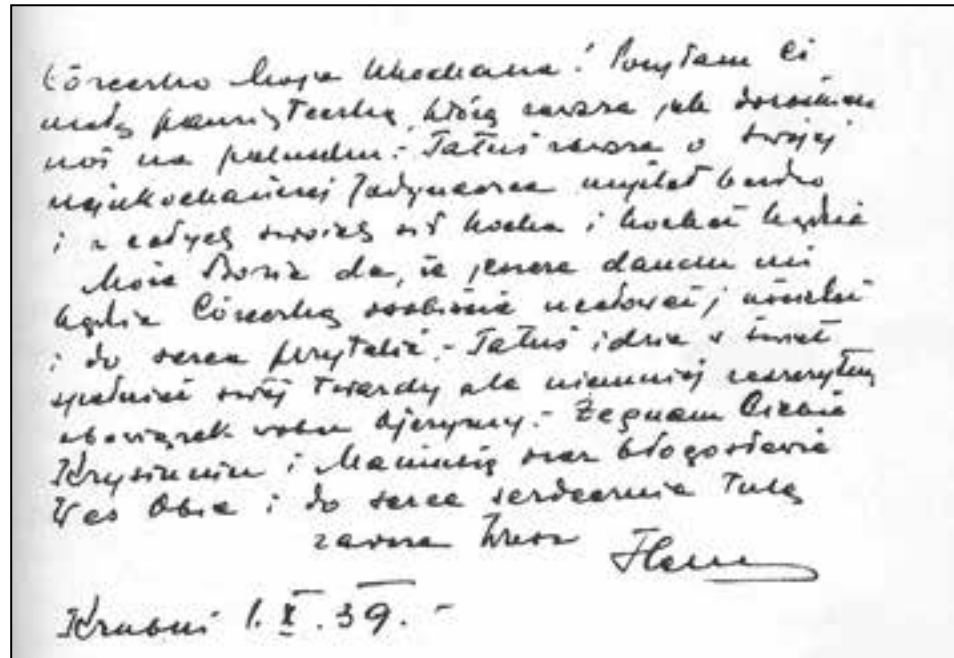
z czasów zawodów hippicznych i konnych torów wyścigowych w przedwojennej Warszawie. Major był wtedy czynnym zawodnikiem, a ona wiernie mu kibicowała. Tym bardziej, że prawie zapomniany już dziś świątek elit Drugiej Rzeczypospolitej, nie był zbyt duży. Podczas kolacji pani dziedziczka poinformowała wojskowych o grożącym niebezpieczeństwie ze strony Niemców. Powiedziała, że co drugi dzień do majątku przyjeżdża niemiecka, wojskowa ciężarówka wraz z obsługą, po zaopatrzenie żywnościowe dla oddziałów otaczających pierścieniem Warszawę. Warszawę dogorywającą. Oświadczyła, że ciężarówka ta była dziś rano. Skoro świt, gdy strudzony gość odpoczywał na poddaszu dworu, na posesję podjechał niemiecki patrol motocyklowy. Major podobno chciał osobiście rozbroić niczego niespodziewających się intruzów, ale został powstrzymany przez dziedziczkę Arkuszewską. Obdarowani pętem kiełbasy Niemcy, odjechali w nieznaną. Żołnierze majora Dobrzańskiego tymczasem spali w głębi parku i w okolicznych lasach. Na radiową wieść o kapitulacji Warszawy w dniu 28 września 1939 roku, major Dobrzański, na terenie majątku Krubki, podejmuje decyzję o kontynuowaniu dalszej walki z najeźdźcą hitlerowskim. W przemowie, w twardych męskich słowach, apeluje do swoich oficerów i żołnierzy, przekonując do swojej decyzji. Argumentuje, że nie było rozkazu kapitulacji. To, że Warszawa poddała się, nie oznacza wcale końca walk. Walczą jeszcze oddziały na Polesiu, na Helu i koniecznie należy do nich dołączyć. Mówił do żołnierzy: „To po to, po drodze, ginęli nasi koledzy, żebyśmy teraz mieli kapitulować? Nie. Ja, w każdym razie broni nie oddam, munduru nie zdejmę, tak mi dopomóż Bóg.” Proponuje swym oficerom i żołnierzom zawiązać Wydzielony Oddział Wojska Polskiego w celu nękania przeciwnika i udać się w Góry Świętokrzyskie, a gdy nie starczy już sił, przedzierać się na Węgry lub do Rumunii i dalej do Francji. Do tego przedsięwzięcia zabiera tylko ochotników. Tylko tych, jego zdaniem, co jeszcze chcą nieść godność Polaka. Reszta żołnierzy, którzy nie przystąpią do oddziału, po rozbrojeniu, może udać się w swoje rodzinne strony. Przy dowódcy zostaje około osiemdziesięciu ludzi i koni, w tym większość oficerów. Przed odjazdem, major Dobrzański prosi dziedziczkę Zofię Arkuszewską o dostarczenie (bardzo zresztą wzruszającego) listu, wraz z rodowym pierścieniem, do Krakowa, do swojej ośmioletniej wtedy, córeczki Krystyny.

„Córeczko moja kochana!

Posyłam Ci małą pamiąteczkę, którą zawsze, jak dorośniesz, noś na paluszku. Tatuś zawsze o swojej najukochańszej Jedyńczce myślał bardzo i z całych swoich sił kocha i kochać będzie. Może Bozia da, że jeszcze danym mi będzie Córeczkę osobiście ucałować, uściskać i do serca przytulić. Tatuś idzie w świat spełnić swój twardy, ale niemniej zaszczytny obowiązek wobec Ojczyzny. Żegnaj Ciebie, Krysiuniu i Mamusię oraz błogosławię Was Obie i do serca serdecznie tulę.

Zawsze Wasz Henryk.

Krubki 1 X 39”



Skan z oryginału

Przed dworem w Krubkach, major Henryk Dobrzański pożegnał nie tylko tych, którzy już nie wierzyli w sens dalszej walki. Tu, w Krubkach, odchodził w przeszłość świat tamtego, ciężko okupionego daniną polskiej krwi, dwudziestolecia. Na zawsze. Odeszli, by po raz ostatni walczyć „z siodła”. Konie poszły do lasu wraz z ułanami majora „Hubala”. Po zdemobilizowanych żołnierzach pozostała sterta broni i wyposażenia, którą zakopano gdzieś na terenie parku lub na otaczających posiadłość polach. Wraz z bronią i wyposażeniem zakopano również część dokumentacji 110 Rezerwowego Pułku Ułanów i prawdopodobnie część pułkowej kasy. Mimo usilnych starań, do dziś, nie ujawniono tego miejsca. Może kiedyś ktoś odnajdzie i przywróci je potomnym?

Wydzielony Oddział Wojska Polskiego, pod dowództwem majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, stał się ostatnim, regularnym oddziałem wrześnie Armii Polskiej i zarazem pierwszym oddziałem partyzanckim w okupowanym kraju, i pierwszym tego rodzaju oddziałem w drugiej wojnie światowej. Oddział ten walczył do końca czerwca 1940 roku (potem jego członkowie przeszli do pracy w konspiracji), zwyciężając w kilku potyczkach z Niemcami. Bohaterski dowódca oddziału, major Dobrzański „Hubal”, zginął zaskoczony, rankiem 30 kwietnia 1940 roku, w zagajniku koło wsi Studzianna. Jego ostatnie słowa przed śmiercią brzmiały: „To już chyba koniec! Alicki, do mnie!” Wtedy padł, przeszyty serią niemieckiego karabinu maszynowego. Okupanci bestialsko pokłuli bagnietami ciało poległego

majora. Zabrali ze sobą i gdzieś pochowali, w nieznanym do dziś miejscu. Tak bardzo bali się legendy o Nim.

Po wojnie został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari i awansowany do stopnia podpułkownika.

Nadszedł gorący sierpień 1944 roku. Znowu wdarł się niepokój w nostalgiczne życie okupacyjne mieszkańców majątku Krubki. Z południa niespodziewanie zbliżali się Rosjanie, z północy zaś, uderzyli Niemcy. Jedni i drudzy przykryci stalowymi pudłami swych czołgów i dział pancernych. To tu, między innymi, na terenie majątku Krubki rozgorzała bitwa pancerna, trwająca od 30 lipca do 6 sierpnia 1944 roku. Tu, w jego pobliżu, zamknął się śmiertelny kocioł, okrążający wojska radzieckie. Bitwa pancerna na przedpolach Warszawy, nie oszczędziła też dworu oraz parku w Krubkach-Górkach. W gorącym, sierpniowym słońcu płonęły zarówno czołgi znaczone czerwoną gwiazdą, jak również te z profanującym krzyż, znakiem balkenkreuz, a rannych i poparzonych czołgistów, obu walczących armii, znoszono pod dach dworu, który stanowił wówczas punkt opatrunkowy. W parku, pod drzewami, leżeli pokotem jęczący i umierający od ran żołnierze tak rosyjscy, jak i niemieccy. Kości niektórych z nich spoczywają w tej ziemi do dziś. Stare drzewa parkowe mogą na pewno zaświadczyć o tragedii tych ludzi, w tamtych gorących, sierpniowych dniach. Zostali tu na zawsze Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, Kazachowie i inne jeszcze wschodnie narodowości bezkresnych obszarów Związku Radzieckiego, polegli w walkach o wyzwolenie tej ziemi spod okupacji hitlerowskiej w tamto pamiętne lato roku 1944. O kilkanaście zaledwie metrów od parku w Krubkach-Górkach, znajduje się wielka, nieoznakowana mogiła żołnierzy. Byli to zapewne polegli, spłonęli żywcem lub też zmarli od ran, czołgiści z 3 Korpusu Pancernego, 2 Armii Pancerniej, którzy tu, na tych polach, walczyli podczas wielkiej bitwy czołgów. Na terenie parku istnieje też kilka innych miejsc pochówku z czasów tej bitwy, a także z czasów wrześnie ofensywy radzieckiej w 1944 roku. Największe, odkryte takie miejsce jest tuż przy dzisiejszym łuku tryumfalnym. Podczas prac budowlanych, na terenie parku, natrafiono również na kilka mniejszych, płytkich mogił żołnierzy radzieckich. Do dziś miejscowi rolnicy wyorują z ziemi spalone części pancerzy i niestety też kości ludzkie. Podczas tych tragicznych wydarzeń tamtego lata, spłonął też, niestety, dwór Zofii Arkuszewskiej, a resztki jego murów zostały rozebrane „na cegłę” przez okolicznych mieszkańców, między innymi na budowę miejscowej, nieczynnej już dziś szkoły. Tuż przed wyzwoleniem, ostatnia właścicielka majątku Krubki-Górki, Zofia Arkuszevska opuściła to miejsce na zawsze. Zamieszkała w Warszawie i po wojnie, z racji swojego wykształcenia, pracowała przez długie lata w ministerstwie rolnictwa w Warszawie. Zmarła w 1978 roku. Jej ostatnią wolą było, aby spocząć obok swych przodków w grobowcu rodzinnym w Pustelniku, jako ostatnia dziedziczka majątku Krubki. Spełniono jej wolę i oto spoczywa w spokoju, wśród najbliższych jej sercu.

Po wojnie, majątek, jak wiele innych majątków w całej Polsce, znacjonalizowano, ziemię podzielono między bezrolnych chłopów, las należący kiedyś do tego majątku, znalazł się w granicach powiększonego poligonu wojskowego. Z biegiem lat park dworski obrósł dziką roślinnością i tylko trochę przypominał o swojej dawnej świetności. Wokół wały się śmieci, a miejscowe dzieciaki, na zarośniętych stawach, pasły gęsi. Stan taki utrzymywał się do końca dwudziestego wieku.

Na początku dwudziestego pierwszego wieku, posiadłość kupił profesor doktor habilitowany Witold Modzelewski, twórca prawa podatkowego. W latach 2003-2005 wybudował dwór murowany, będący wiernym odtworzeniem drewnianego dworu Stanisława Grabowskiego. Powstała przy tym cała architektura krajobrazowa na terenie parku, łuk tryumfalny, świątynia tolos, wytyczono alejki parkowe, wysypując je żwirkiem, lecz przede wszystkim uporządkowano park, pozbywając się dzikiej roślinności i oczyszczono stawy dworskie. W następnych latach przystąpiono do budowy, na terenie parku, wiernej kopii pałacu, kiedyś wybudowanego ze środków króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, dla ukochanego, swego nieślubnego syna Stanisława Grabowskiego na Grodzieńszczyźnie. Pałac został doszczętnie zniszczony podczas pierwszej wojny światowej. Został uroczystie otwarty, dla gości, we wrześniu 2013 roku. Początkowo nosił nazwę Pałac Aleksandrium, teraz zaś, prawdopodobnie na cześć żony właściciela, przybrał nazwę Pałac Renatki. Stało się już tradycją, gdyż od samego początku, gdy właścicielem posiadłości stał się profesor Modzelewski, na terenie majątku Krubki-Górki, w ostatnią niedzielę września, odbywają się uroczystości rocznicowe upamiętniające pobyt na tej ziemi, legendarnego żołnierza wrześniowego, majora Henryka Dobrzańskiego późniejszego „Hubala”, wraz ze swoim oddziałem. We wrześniu 2002 roku, na terenie parku, odsłonięto obelisk upamiętniający to wydarzenie. Na kamieniu wyryte zostały słowa: „Pamięci tych, którzy w obliczu klęski nie ustali w walce”. Staraniem profesora Witolda Modzelewskiego, który „wydeptał ścieżkę” do kilku instytucji, przy pełnej aprobacie ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego, w 2010 roku odznaczono pośmiertnie bohaterskiego majora Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta i awansowano na stopień pułkownika.

Obecnie zespół pałacowo-dworski i założenie parkowe wokół niego, stanowi własność prywatną, a w pomieszczeniach samego pałacu mieści się unikatowy ośrodek konferencyjno-hotelarski ozdobiony galerią stylowych rzeźb z tamtej epoki.

Moje pierwsze zetknięcie się z tym historycznym miejscem, wiąże się z pewnością z projekcją filmu fabularnego z 1974 roku opowiadającego o losach legendarnego majora pt. „Hubal”, na który to film, w jeden z ciepłych, wrześniowych dni, poszliśmy pieszo ze szkoły podstawowej numer dwa w Kobyłce, na Stefanówce, do której wówczas uczęszczałem, do kina „Kultura” w pobliskim Wołominie. Na następny dzień, po projekcji, odbyła się oczywiście lekcja pogładowa (nic za darmo), na temat obejrzanego wczoraj filmu. Nauczyciel historii, pan Jan Swatko, nadmienił, między innymi, że fragmenty filmu, obrazujące moment przybycia do pewnego dworu

oddziału majora Henryka Dobrzańskiego, otrzymanie wiadomości o kapitulacji Warszawy, a następnie podjęcie decyzji o formie dalszej walki z okupantem hitlerowskim w utworzonym przez siebie nowym związku taktycznym, pod nazwą Wydzielony Oddział Kawalerii Wojska Polskiego, to wydarzenia dziejąca się niedaleko stąd, zaledwie parę kilometrów od Kobyłki, we wsi Krubki-Górki. Co więc poczyna młody uczeń? Podekscytowany tak wczoraj obejrzanym filmem, jak i dzisiejszą opowieścią swego nauczyciela, wsiada, tuż po skończonych lekcjach, na rower i gna co sił w nogach przez pola, lasy, łąki, mijając najbliższe wsie i osiedla. Po drodze próbowałem sobie wyobrazić, że zastanę tam stary dwór, stojący w otoczeniu równie starych drzew w parku, a w jego obejściu przywita mnie jego właścicielka, pani Arkuszewska (żyła wtedy jeszcze) i opowie więcej szczegółów dotyczących obejrzanej i zasłyszanej historii. Jakież było moje zdziwienie i niedosyt niespełnionego marzenia po przybyciu na miejsce. Cóż tam zastałem? Kupkę zmurszałych cegieł w miejscu dzisiejszego łuku tryumfalnego, gdzie pierwotnie stał dwór rodziny Arkuszeńskich, zarośnięte dziką roślinnością coś, co przypominało park (przypuszczałem wtedy, że mógł tam być kiedyś park, ponieważ teren ten porastały stare drzewa, których nie spotyka się w zwykłym lesie) i gromadkę umorusanych, wiejskich dzieci, pasących swe gęsi nad brzegami zarośniętych dworskich stawów. Na całym terenie wały się śmieci. Jakże smutna rzeczywistość. Dziś w podświadomości rysuje mi się jakiś obraz porównawczy tego miejsca z 1974 roku i obraz tego miejsca z 2014 roku, gdy właścicielem jest już profesor Modzelewski. Godne polecenia jest, aby odwiedzić koniecznie to historyczne miejsce.

Bibliografia

1. Ł. Ksyta, *Major Hubal historia prawdziwa*, wyd. Iskry, Warszawa 2012.
2. Relacje profesora Witolda Modzelewskiego.
3. Materiały własne.



Kościół w Pustelniku



Wejście do kościoła w Pustelniku



Grób rodziny
Arkuszewskich,
ostatnich dziedziców
Krubek-Górek



Płyta nagrobna
dziedziców
Arkuszewskich przy
kościółce parafialnym w
Pustelniku



Trzystuletnie dęby przy plebanii w Pustelniku



Zabytkowa plebania w Pustelniku

Jarosław Stryjek

Zagłada wołomińskich Żydów

1 września 1939 r., bez wypowiedzenia wojny, wojska niemieckie przekroczyły granicę z Polską. Zaczęła się II wojna światowa. Pod naporem armii niemieckiej wojsko polskie rozpoczęło odwrót na wschód. Razem z wojskiem swoje domy opuściło wiele rodzin mając nadzieję, że na Kresach agresor straci impet uderzenia. Niestety 17 września, realizując postanowienia układu o nieagresji Ribbentrop - Mołotow, z 23 sierpnia tego roku, ZSRR wkroczył na wschodnie tereny Polski. Armia Czerwona łamiąc polską samoobronę dążyła do zawładnięcia terenu na wschód od rzeki Wisły, (w tajnym protokole do układu strony uznały, że granica strefy wpływów ZSRR będzie biegła m.in. wzdłuż środkowego biegu rzeki Wisły). Sowieckie patrole rozpoznawcze, pod koniec września, zdołały dojechać do Mińska Mazowieckiego, a w tym czasie z Jadowa Niemcy zaczęli się wycofywać na zachód. 27 września doszło do kolejnego spotkania przedstawicieli agresorów, na którym ustalono nowe granice. Za główną graniczną rzekę uznano Bug. Po stronie sowieckiej znalazł się Brześć, Łomża, zaś po niemieckiej: Małkinia, Ostrów Mazowiecka, Ostrołęka.

Po wrześniowych wędrówkach, do Wołomina zaczęli powracać mieszkańcy, przybyli tu także tułacze z innych regionów Polski. Wśród nich była liczna grupa ludności żydowskiej z Wyszkowa, ponieważ z tego miasta, już jesienią 1939 r. Niemcy nakazali wyprowadzić się wszystkim Żydom.

Po okresie administrowania powiatu radzyńskiego przez wojsko, 12 października Hitler wydał Dekret, ustalający podział okupowanej przez III Rzeszę Polski. Z byłych terenów Polski wyłączono ziemie poznańską, śląską i ciechanowskie przyłączając te obszary do III Rzeszy, Zaolzie przekazano Słowacji, zaś nad pozostałymi ziemiami okupowanymi przejął kontrolę Generalny Gubernator dr Hans Frank. Kolejnym posunięciem było, 26 października 1939 r., proklamowanie Generalnego Gubernatorstwa (dalej – GG). GG dzieliła się na dystrykty (województwa), a te na powiaty. Niemcy zmniejszyli ilość powiatów, łącząc niektóre z nich. Między innymi z dniem 20 listopada 1939 r. połączono powiat radzyński z powiatem warszawskim tworząc powiat Warschau-Land nazywany Warszawka-Wieś lub Warszawa – Ziemska. Siedziba starosty warszawskiego, Niemca, Hermana Rupprechta mieściła się w Warszawie. Dla lepszego zarządzania byłym powiatem radzyńskim utworzono ekspozyturę starostwa z siedzibą w Radzyminie, na czele której stał m.in. Landkommissar (komisarz ziemski) Otto Mohns¹. Okupanci niemieccy pozostawili polskie zarządy gmin i miast. Samorządy

¹ O niemieckiej administracji cywilnej i wojskowej pisała Jolanta Adamska w Roczniku Wołomińskim, tom I/2005.

zostały rozwiązane. Magistrat Wołomina realizował zadania jedynie nakazane przez władze okupacyjne i, jeżeli wymagał tego zakres kompetencyjny, przekazywać dalej do Prezesa Gminy Wyznaniowej Żydów w Wołominie, pod przewodnictwem M. Wagensztajna, którego zastąpił Blumberg (późniejszy prezes Rady Żydowskiej).

Nie jest wykluczone, że wołomińscy Żydzi mogli dowiedzieć się jak wyglądają realia hitlerowskich rządów, bowiem zamieszkał tu, tuż przed wojną, niemiecki Żyd, Mojżesz Lipski wraz z żoną, przy ul. Piłsudskiego 19. Rodzina ta korzystała z pomocy Komitetu Międzynarodowej Pomocy Uchodźcom Żydowskim z Niemiec.

Od początku okupacji, rozpoczęła się dyskryminacja Żydów. Już 23 listopada 1939 Frank wydał dwa ważne rozporządzenia (z wejściem w życie od 1 grudnia) nakazujące Żydom od 10 roku życia noszenie opaski z gwiazdą syjońską oraz oznaczenie sklepów, w taki sposób, aby było widoczne, że są prowadzone przez Żydów. Kolejne wprowadzane rozporządzenia² dyskryminujące Żydów polegały na uregulowaniu zasady korzystania z kolei, o szkolnictwie, wprowadzono przymus pracy. Wprowadzono zakaz wykonywania uboju rytualnego. Jednocześnie nakazano powołanie rad żydowskich (Judenrat) i nałożono obowiązek zgłoszenia przez Żydów posiadanego majątku. Okupant zażądał, aby w zgłoszeniu podać m.in.: wysokość zgromadzonych środków finansowych, dane o posiadanych nieruchomościach, wykazać posiadane zapasy towarów, opisać posiadane klejnoty ze złota i srebra. Trzeba było wymienić wyposażenie mieszkania oraz ujawnić ilość i jakość posiadanej odzieży tj. wymienić futra i pozostałe ubrania.

Chcąc wypełniać nakładane przez Niemców obowiązki, w niektórych przypadkach Żydzi zgłaszali się do wołomińskiego magistratu z prośbą o uzyskanie odpowiednich zaświadczeń. Treści zawarte w otrzymywanych dokumentach³ w pełni oddają tragizm i beznadziejność sytuacji w jakiej znaleźli się Żydzi:

1. Wagman Nysen i Perec są od 1927 r. właścicielami sklepu żelaznego przy ul. Legionów 13
2. Skład drzewa i materiałów budowlanych Icka i Jankła Tejblumów, mieszczący się w Wołominie przy ul. 11 Listopada i Legionów na skutek zarządzenia Starosty Powiatowego w Radzyminie został zajęty w dniu 26 października 1939 r. dla potrzeb wojska. Wszelkie materiały jak: deski, bale, smoła, papa, cegła itp. znajdujące się podówczas na składzie zostały zarekwirowane przez wojsko i zabrane. Ilości materiałów nie jest w stanie określić Zarząd Miasta. Skład nie działa od 1.09.1939 r. dla Urzędu Skarbowego.
3. Asz Aron, piekarz – Kościelna 12 – wypieka chleb dla ludności żydowskiej.
4. Klejman Josek, rzeźnik, zam. Wileńska 19 w roku 1939 poddał ubojowi 78 krów, 25 jałówek, 109 cieląt – wpłacając podatek obrotowy w wysokości 306 zł 15 gr.
5. Zarząd Miasta zaświadcza, że z fabryki łóżek metalowych i odlewni żelaza

2 *Prawo Generalnego Gubernatorstwa*, Kraków 1941.

3 Wyboru dokonano na podstawie zgromadzonych materiałów w: Archiwum Państwowe w Warszawie, oddział w Grodzisku Mazowieckim [dalej - APW o. GM], zespół akt miasta Wołomina 1917-1950, sygn. 850.

Braci Wajnman w Wołominie zostały zabrane przez władze niemieckie wszelkie znajdujące się w tejże firmie surowce, półfabrykaty, gotowe wyroby, maszyny, transmisje, modele, formy, motory, narzędzia, przyrządy. Zaświadczenie dla Banku Gospodarstwa Krajowego.

6. Nadborny Moszek zwolniony z Wojska Polskiego i jako jeniec powrócił 15 marca 1940 r. Był dzierżawcą młyna elektrycznego w Wołominie przy ul. Przechodniej 4. Na skutek zarządzenia Starosty Powiatu Warszawskiego młyn został unieruchomiony z dniem 1 sierpnia 1940 r.
7. Władze niemieckie zarekwirowały w październiku 1939 r. w garbarni Blimbauma Litmana w Wołominie przy ul. POW 27 wszystkie skóry. Obecnie garbarnia prowadzona jest przez inżyniera Bischoff Edgara.
8. Jeleń Nuchim, rzeźnik, Kościelna 12, poddał ubojowi 32 krów, 6 jałówek, 76 cieląt – wpłacając podatek obrotowy w wysokości 133 zł 20 gr.
9. Zylbersztejn Beniamin, rzeźnik, Przechodnia 3, poddał ubojowi 156 krów, 62 jałówki, 489 cieląt, 6 owiec – wpłacając podatek obrotowy w wysokości 771 zł 15 gr.
10. Zagościński Jankiel, prowadzi ubojnię, Przechodnia 1, poddał ubojowi 85 krów, 16 jałówek, 216 cieląt, 1 owcę – wpłacając podatek obrotowy w wysokości 360 zł 75 gr.

Po wkroczeniu Niemców do Wołomina została zamknięta szkoła żydowska nr 3. Bez pracy pozostali jej nauczyciele żydowskiego pochodzenia: Schneier Izaak, Dawydkinowa Rojza, Tyglówna Sura, Wechslerowa Berta⁴.

We własnym zakresie wołomińscy Żydzi zaczęli organizować Komitet Pomocy⁵, który w Wołominie reprezentowali: S. Tajblum, A. Krasucki, M. Rozenblit. Komitet w bieżącej akcji opieki korzystał z pomocy udzielanej polskim Żydom przez amerykańskie stowarzyszenie AJDC - American Joint Distribution Committee. 22 lutego 1940 r. władze AJDC zostały poinformowane przez Komitet Samoobrony Społecznej z Wołomina, o zajściu jakie miało miejsce 19 lutego. W piśmie podano: „Tego dnia w godzinach wieczornych po zburzeniu i rozebraniu budynku bożnicy sprawcy wtargnęli do Gmachu Gminy, w której znajdował się magazyn żywnościowy. Zrabowali produktu wraz z ruchomym inwentarzem: biurko, szafka, kocioł duży 3 wanienki, 4 kubły. Zostawili cztery gołe ściany bez drzwi i okien. Zdemolowali również Kancelarię Gminy niszcząc wszystkie księgi, akta, całe archiwum gminy, inwentarz rachunkowy. Został przy tym pobity dozorca Markus Jald. O zajściu złożono meldunek na posterunek Policji, która prowadzi dochodzenie”⁶.

Po tych wydarzeniach, 24 lutego 1940 r., I komitet samopomocy w Wołominie zgłosił swoją dymisję, która została przyjęta. Powołano nowy zespół, w składzie: Taleśnik Abraham – prezes

4 Archiwum Państwowe w Warszawie [dalej APW], Starostwo Powiatowe Warszawskie 1939-1945, sygn. 1840.

5 Żydowski Instytut Historyczny [dalej - ŻIH], Zespół Jont, sygn. 734 dot. Wołomin.

6 Żydowski Instytut Historyczny, Zespół Joint, poz. 734 (dot. Wołomina).

Grabina Szmul – skarbnik
 Ostrzega – sekretarz
 Kronenberg Abe – członek
 Mondberg Boruch – członek
 Kaminkowski Mojsze – członek
 Goldenberg Mojsze – członek
 Szulc Chaim – członek
 Lastfogiel Arnold – członek

Z ramienia uchodźców (z Wyszkowa) Sapersztejn Jankiej i Siger Mojsz.

29 lipca 1940 r. (okres planowania miejsca na dzielnicę żydowską) nastąpiła reorganizacja komitetu, którego skład został ustalony:

Taleśnik A. – prezes
 Lastfogel A. – skarbnik
 Goldenberg M. – sekretarz
 Szulc Ch. – członek
 Kronenberg A. – członek
 Jungerman E. – członek
 Tajblum – członek

A z ramienia uchodźców – Sapirsztejn Jankiel i Sigier Moszek.

Komitet Samopomocy prowadził kuchnię dla biednych Żydów, na przykład w miesiącu październiku 1940 r. wydano 12 161 posiłków, zaś w styczniu 1941 r. 17335.

Niestety, skala represji wzrastała. W lipcu 1940 r. starosta nakazał burmistrzowi Wołomina, wskazać obszar na zorganizowanie dzielnicy żydowskiej – ghetta [wg oryginalnej ówczesnej pisowni].

W obszernym wyjaśnieniu burmistrz Józef Cichecki przedstawił sytuację w mieście i podawał powody, które uniemożliwiały zorganizowanie getta w Wołominie na zalecanym terenie. Zachował się odrębnie sporządzony przez burmistrza Cicheckiego projekt odpowiedzi:

„7 sierpn. 1940; Przedmiot Ghetto Dla żydów

Do
 Pana Starosty Powiatowego
 W Warszawie

Na zarządzenie z d. 2 lipca r.b. sygn. II w sprawie przedłożenia propozycji odnośnie urządzenia ghetta dla żydów w m. Wołominie, donoszę co następuje:

1.) miasto Wołomin liczy ogółem około 17788 mieszkańców, w tym aryjczyków 15066 i żydów 2722, rodzin zaś zamieszkuje w mieście – aryjskich 4300 i żydowskich 730, razem więc 5030.-

2.) domów mieszkalnych miasto liczy 1403, w tym domów dużych o większej liczbie lokali mieszkalnych (powyżej 4-ch) około 20% - 280 do 300, reszta zaś są to domy małe jedno - do 4-ro rodzinne.

3.) w tej liczbie domów własność aryjską stanowi 1274 a własność żydowską 129. (domy własności żydowskiej w dużej większości koncentrują się w śródmieściu.

4.) miasto Wołomin należy do rzędu miast młodych, powstało ono około 50 lat temu na terenach rozparcelowanego na place majątku ziemskiego Wołomina. Rozwój budowlany był skupiony, a intensywniejszy jego rozwój datuje się dopiero od roku 1919, kiedy po wojnie światowej odczuwał się duży brak i drożyzna mieszkań w Warszawie. Wówczas to wielu pracowników [...] - niemożność rozczytania, i dalej]kupowało place tutaj z powodu ich taniości [...] i budowały domy dla siebie i swoich rodzin. Stąd też przeważająca ilość domów w mieście, są to domy małe 1-4 rodzinne, z ogrodami warzywnymi lub owocowymi, które dla wielu mieszkańców – właścicieli – są poważnym źródłem utrzymania.

5.) Jedynie środkowa część miasta, mająca charakter handlowy – jest zabudowana w większości domami dużymi – zwarta i zamknięta jest ulicami: Warszawską, Wileńską, Legionów (dawniej Długa), 11 listopada i Fabryczną.

6.) Największe skupisko ludności żydowskiej zamieszkuje na ulicach: Warszawskiej w 40%, Wileńskiej w 25%, Przechodniej w 70%, 11 listopada w 50%, Legionów (dawnej Długa) w 30 %, Kościelnej w 50% i Książęcej w 15%. Na innych ulicach poza wymienionymi Żydzi gdzieśgdzie zamieszkują tylko pojedynczymi rodzinami.

Gęstość zaludnienia żydów na ulicach miasta ilustruje dołączony do niniejszego plan miasta, na którym zaznaczone zostały kolorem ulice zamieszkania częściowo przez żydów.-

7.) Urządzenie ghetta dla żydów w mieście Wołominie ze względu na jego charakter zabudowy – nastarcza wiele trudności dlatego też przedłożyć rzeczową propozycję w tym względzie jest dla mnie nader trudnym zadaniem. Gdyby przeznaczyć na ghetto obecnie zamieszkałe przez żydów ulice, to całe śródmieście zamieszkaliby żydzi i nadaliby przez to miastu charakter zupełnie żydowski, co równocześnie zatamowałoby znacznej części ludności katolickiej dostęp do kościoła oraz zagroziłoby łączność z całością miasta. Ponadto handel chrześcijański rozwijający się w śródmieściu musiałby ustąpić handlowi żydowskiemu a nawet upaść, gdyż poza śródmieściem brak byłoby odpowiednich lokali na przedsiębiorstwa handlowe.

Wysiedlenie zaś żydów ze śródmieścia na inne boczne ulice znów porzuciłoby ludność aryjską – robotniczą, rzemieślniczą lub urzędniczą, która osiadła jest na swoich posesjach z ogródkami owocowymi i warzywnymi dużym nakładem pracy zamiłowania lub pieniędzy urządzonymi i uprawianymi dla własnych potrzeb i korzyści. Ludność natomiast aryjską trzeba byłoby wysiedlić z ich domostw i osiedlić w lokalach po żydach, oczywiście nienadających się na zamieszkanie – bez dużych [...]doprowadzenie ich do stanu używalności przez aryjczyków.

8.) Zaniepokojeni ew. zajęciem ich domów przez żydów mieszkańcy sąsiadujących ze środkową dzielnicą miasta zgłaszają się do mnie codziennie

pojedynczo i grupowo z prośbami o ochronienie ich przed [...] ghetta dla żydów, motywując swoje prośby tym, że przez urządzenie w mieście ghetta żydowskiego oni przede wszystkim będą pokrzywdzeni.

W celach zapoznania się z jak najlepszą opinią w sprawie ghetta odbyłem konferencję specjalną z przedstawicielami aryjskiego tutejszego społeczeństwa i właścicielami domów – i uzyskałem opinię, że na razie ghetta dla żydów w Wołominie ze względu na [...] charakter nastęrczać będzie bardzo wiele poważnych trudności i [...] odbicie się [...] na ludności polskiej.

Odbyta konferencja na temat ghetta z przewodniczącym rady żydowskiej nie dała mi żadnych [...] propozycji, na których mógłbym opracować rzeczowy wniosek. [parafa] B⁷

Powyższe pismo jednoznacznie wskazuje, że burmistrz Cichecki uchylał się i nie chciał w Wołominie zorganizować getta. Jednak jego poczynania nie odniosły skutku, gdyż getto zostało zorganizowane na obrzeżach miasta, pomiędzy Wołominem a Kobyłką⁸. Była to dzielnica Sosnówka. Do końca nie jest zbadane gdzie znajdowały się granice getta. Z dokumentu i ze wspomnień wynika, że od północy naturalną granicą były tory kolejowe szlaku Warszawa - Białystok, od południa rów odprowadzający z miasta ścieki komunalne (obecnie przebiegający w okolicy ogródków działkowych w Wołominie), od wschodu ulica Cementowa, nie ma zaś dokładnych danych jak przebiegała granica od strony Kobyłki. Nie można wykluczyć, że całe getto znajdowało się na terenie Wołomina.

Granice getta nie były stałe. Komisarz ziemski Mohms zdecydował o ich zmianie⁹: „Granice dzielnicy żydowskiej w Wołominie ulegną zmianie. Z dzielnicy żydowskiej w Wołominie zostaną wydzielone nieruchomości p. Wasungowej¹⁰ i Dr. Raczyńskiego i włączone do aryjskiej dzielnicy miasta. Nowa granica przebiega ulicą Wacława /dom Nałkowskiego/, Aleją Nagórną aż do wschodniej granicy posesji Dr. Raczyńskiego. Do przeciągnięcia granicy należy użyć znajdującego się parkanu. Przesiedlenie zamieszkałych obecnie w/wym. posesjach Żydów i nowe odgraniczenie należy przeprowadzić do dnia 10.6.1942 r. Na Zarząd Miejski w Wołominie nakładam obowiązek wykonania i nadzorowania tych czynności. W sprawie ewentualnych szkód wyrządzonych przez Żydów na obu posesjach

7 APW o.GM, Wołomin, sygn. 846.

8 Por. *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945. Informator encyklopedyczny*, Warszawa 1979 [hasła] Kobyłka – Sosnówka; Getto. Utworzone jesienią 1940, zlikwidowane X 1942. Zajmowało obszar o powierzchni 1 km² (21 domów o 210 izbach). Przebywała w nim ludność Żyd. z Radzymina, Wołomina i okolic, ogółem ok. 1500 osób. Około 200 osób pracowało przy naprawie torów kolejowych. W czasie epidemii tyfusu plamistego umierało dziennie 5-7 osób. Podczas likwidacji getta jego mieszkańców hitlerowcy wywieźli do ośrodka zagłady w Treblince; ok. 15 osób rozstrzelano (s. 236). Wołomin - Obóz pracy. Założony w 1943. Przebywali w nim Żydzi, którzy pracowali w hucie szkła. Getto. Utworzone w XI 1940, zlikwidowane 6 X 1942. W getcie przebywała ludność Żyd. z W., Radzymina i okolic; ogółem ok. 3000 tys. osób. 4 X 1942 większość mieszkańców getta hitlerowcy wywieźli do ośrodka zagłady w Treblince; pozostałych (620) podczas likwidacji getta rozstrzelano (s. 570).

9 APW o. GM, Wołomin, sygn. 1590 Wskazany dokument został opublikowany w: *Informator o zasobie archiwalnym*, Nowy Dwór Maz. 1992, s. 49.

10 Może chodzić o były dom Nałkowskich.

kierując właścicieli na drogę sądową.” Spotkać można również przekazy, że z czasem z getta zostały wyłączane ulice: Cementowa, Orwida i Korsaka.

Według danych podanych przez burmistrza Wołomina, w sierpniu 1940 r. w mieście zamieszkiwało 2722 osób narodowości żydowskiej. W niemieckim zestawieniu osób zamieszkałych na terenie powiatu z 1 czerwca 1942 r. wykazano, że w Wołominie mieszkało ogółem 17273¹¹, z tego: 20 Niemców, 3 Ukraińców, 14496 Polaków, 2596 Żydów i 158 osób innej narodowości. Jednocześnie w zestawieniu nie wykazano Żydów zamieszkałych w gminie Kobyłka. Powyższe zestawienie może wskazywać, że do wołomińskiej dzielnicy żydowskiej na Sosnówce, nie wchodziły tereny z sąsiedniej miejscowości.

Liczebność ludności żydowskiej w Wołominie była zmienna. Jeszcze w początkowym okresie okupacji, oprócz Żydów z Wyszkowa, w czerwcu 1940 r. chciano przesiedlić Żydów z Krakowa, ale władze miasta się nie zgodziły, tłumacząc, że w Wołominie występuje już przeludnienie¹². Niemniej, po 15 listopada 1940 r. odnotowano przybycie żydowskich przesiedleńców z pobliskich miejscowości: Klembów (3 osoby), Ręczaje (1 os.), Mironowe Górki (2 os.), Chruściele (3 os.), Dręszew (4 os.) Ślężany (7 os.), Leśniakowizna (2 os.), Radzymin (21 os.), Dąbrówka (1 os.), Kraszew (8 os.), Małopole (1 os.), Kuligów (2 os.). Poza tym z wołomińskiego getta wysłano 50. mężczyzn do obozu pracy w Jadowie¹³.

Proces przesiedlenia się Żydów na Sosnówkę i wysiedlenia się z tego rejonu Polaków trwał do jesieni 23 października 1940 r., niemieckie władze ogłosiły, że ostateczny termin przesiedleń ma się definitywnie zakończyć 15 listopada. Jednocześnie od 12 listopada zapowiedziano zastosowanie przymusu policyjnego w celu zakończenia akcji przesiedleńczej¹⁴. Wydaje się dziś niemożliwe aby ustalić w jakim procencie Żydzi odsprzedawali swoje nieruchomości położone w centrum Wołomina, a w jakim wynajmowali Polakom. Z zachowanej szczątkowej dokumentacji wynika, że zdarzały się przypadki, że Polacy z Sosnówki jedynie wynajmowali Żydom swój domy (być może powyższe działało w drugą stronę). Ten stan powodował w późniejszym okresie napięcia. Polacy skarżyli się do burmistrza, że Żydzi nie dbają o ich domy, niszczą ogrody. W kwestii wzajemnego regulowania zobowiązań pomiędzy mieszkańcami Wołomina, okupant nakazał aby płatności odbywały się poprzez Komunalną Kasę Oszczędności. Zdarzały się przypadki, że z czasem zanikało płacenie komornego przez Żydów, a już zapłacone, było przejmowane w banku przez Niemców. Autor nie dotarł do informacji źródłowych określających sposób rozliczania się Polaków za wynajem mieszkań w centrum miasta, ale można przyjąć, że z powodu zakazu wchodzenia na teren getta, także

11 APW, Starostwo, sygn. 128, b.p.

12 APW o. GM, Wołomin, sygn. 843.

13 ŻIH, Zespół Joint, poz. 734 (dot. Wołomina).

14 APW o. GM, Wołomin, sygn. 843.

Polacy byli zmuszeni do ewentualnego dokonywania opłat w banku, co mogło prowadzić do przejmowania również tych środków przez Niemców.

Zgodnie z decyzją starosty, z 21 grudnia 1940 r., zarządzono zakaz opuszczania przez Żydów terenu getta jak również wchodzenia na jego teren przez Polaków. Na opuszczanie getta zezwolono przewodniczącemu Rady Żydowskiej i jego zastępcy, lekarzowi i jednemu gońcowi. Poza tym wychodzić mogli żydowscy robotnicy, którzy wylegitymowali się przepustkami wydanymi przez Arbeitsamt z Wołomina. Za złamanie zarządzenia groziła kara 1000 zł, więzienie lub roboty przymusowe. Od tej chwili straciły ważność 23. zezwolenia wydane wcześniej przez burmistrza Wołomina dla: Blumberga Izaaka, Tajbluma Srula, Goldgrama Chila, Goldberga Majera, Fruma Abrama, Blumenkranca Froima, Wagensztejna Mendla, Mondberga Borucha, Rozenblita Mendla, Wajmana Borysa, dr. Frydmana Józefa, dr. Franka Zachariasza, dr. Reznika Jakuba, Tauba Berka, Gurgolda Zyskina, Goldenberga M., Wajnman Sarę, Reznik Marię, Wajnman Ewę, Leskowskiego Józefa, Krasucjkiego Abrama, Zagościńskiego Arię i Jungiermana Elę¹⁵.

Równocześnie burmistrz Wołomina został zobowiązany przez starostę, 13 stycznia 1941 r., do wybudowania ogrodzenia oddzielającego getto od miasta, ale i tu Cichecki zaczął zwlekać. Poinformował mianowicie władze niemieckie, że w Wołominie brak jest funduszy i odpowiedniej ilości drewna, aby ogrodzić getto. Do ogrodzenia miały posłużyć drągi (300 sztuk) i drut kolczasty (9000 metrów bieżących). Z uwagi na koszty, decyzją burmistrza odstąpiono od budowy płotu. Niemcy nakazali zakupić stemple, a kosztami obciążyć Radę Żydowską. 3 lutego 1941 r. burmistrz poinformował starostę, że zakończył zamknięcie dzielnicy żydowskiej, a na ulicach dojazdowych wystawił tablice informacyjne o treści: „Dzielnica Żydowska. Niemcom i Polakom wstęp wzbroniony. Der Kreishauptmann”. Przy wejściu do getta został utworzony posterunek milicji żydowskiej, który miał czuwać nad przestrzeganiem zarządzenia. Niemniej jednak burmistrz poprosił starostę o czas na dokończenie ogrodzenia getta, do 1 marca¹⁶.

Żydom przebywającym w getcie pozostała wegetacja. Zakaz opuszczania getta, brak lekarstw, ciężka i niewolnicza praca dla okupanta. Na skutek złych warunków sanitarnych panujących w getcie, w październiku 1941 r. wybuchła epidemia tyfusu. Zachorowało 62 osoby. Po poinformowaniu władz niemieckich o tym fakcie, starosta Rupprecht zarządził karę na Radę Żydowską w wysokości 10 000 zł, z czego Przewodniczący, lekarz Frydman, Reznik i Frank mieli osobiście wpłacić po 1000 zł. Powyższa kwota miała zostać przekazana staroście w Radzyminie, a jej nie uiszczenie miało skutkować 4. tygodniowym cofnięciem przydziału żywności dla getta¹⁷.

15 APW o. GM, Wołomin, sygn. 843.

16 APW o. GM, Wołomin, sygn. 843.

17 APW o. GM, Wołomin, sygn. 843.

Powyższe zajście zbiegło się w czasie z wydaniem, 15 października 1941 r., rozporządzenia przez gubernatora Hansa Franka o zakazie opuszczania, bez zezwolenia, getta przez Żydów, za co groziła kara śmierci. Także wprowadzono tożsamą karę za ukrywanie Żydów na stronie aryjskiej.

Od tej pory właściwie jedyną możliwością wyjścia osób narodowości żydowskiej z getta był udział w pogrzebie osoby bliskiej. Wołomiński kirkut znajdował się po drugiej stronie miasta, przy ulicy Ślepej, około jednej godziny marszu z Sosnowki.

O samej sytuacji w getcie nie wiele wiadomo. Znane są trzy relacje osób, które przeszły przez wołomińskie getto: Szloma Rubinsztajn Fani Stecher, (zdeponowane w Żydowskim Instytucie Historycznym) i Karola Bermana¹⁸ (Archiwum Yad Vashem). W relacji Szloma Rubinsztajn (ur. 1923 r.) wspominał, że na czele Judenratu stał Blumberg. Po założeniu dzielnicy żydowskiej na Sosnowce powołano policję żydowską, sięgającą do stanu 50 osób, którą kierowali Golgram, a później Forer. Na zachowanie osób zaangażowanych w działalność tych instytucji narzekali Żydzi. Oprócz Komitetu Pomocy, Fani Stecher wspominała, że na terenie getta został zorganizowany sierociniec, którego kierowniczką była Reznikowa. W sierocińcu pracowały trzy młode Żydówki, które miały pod opieką 60 dzieci.

Gdy getto było jeszcze otwarte, Żydzi mogli chodzić do miasta na zakupy i kupować ziemniaki, żyto, aby we własnym zakresie wypieć chleb. Oficjalna norma chleba z przydziału kartkowego wynosiła 200 gram na osobę i 50 gram cukru na tydzień, kawałek mydła i proszek do prania.

Po zamknięciu getta, pierwszą ofiarą radzywińskiej żandarmerii był Chaim Nowogrodzki Bielac, przyłapany w mieście. Żandarmi rozstrzelali go w Mironowych Górkach. Po wybuchu epidemii tyfusu, jak podał Rubinsztajn, w getcie zmarło około 100 Żydów.

Jednym z obowiązków Judenratu było zadysponowanie każdego dnia określonej grupy Żydów do pracy poza gettem. Żydzi pracowali w kopalni torfu koło Pustelnika, przy pracach na kolei pomiędzy Zielonką a Zagościńcem.

Żydzi z getta wołomińskiego uzyskiwali informacje o planach Niemców. Jerzy Lipman zapamiętał Janinę Wilfort, która: „uprzedzała prezesa gminy żydowskiej o przyjazdach żandarmerii na obławy czy rewizje, ale brała za to drogie prezenty”¹⁹. Według relacji żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Edwarda Chędyńskiego i Edmunda Koska, Stanisław Wopiński został aresztowany w Wołominie i zastrzelony na miejscu. Wopiński był związany z produkcją lewych kenkart dla Żydów.²⁰

Szloma Rubinsztajn podał, że o likwidacji getta w Wołominie, Żydzi uzyskali wyprzedzającą informacje od „policjanta granatowego”. Powyższa jest zgodna z prawdą. Córka lekarza Jakuba Reznika – Janina Reznik Kozłowska zapamięta,

18 Por. Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim, pod red. Barbary Engelking, Jacka Leociaka i Dariusza Libionki, Warszawa 2007 r. ss. 647.

19 Za F. Gańczak, *Filmowcy w matni bezpieki*, Warszawa 2011, s. 22.

20 ŻIH, Relacja nr 5932.

że ojciec jej powiedział, iż byli to policjanci Maszalski i Taraszczyk. Policjanci ci odwiedzali Reznika w getcie, niekiedy prosili o poradę lekarską.

Informacja o likwidacji getta szybko rozniosła się wśród Żydów. Rubinsztajn z kuzynem Herszem Frumem (obaj posiadali aryjskie papiery) i Heniem Krigerem opuścili teren getta. Nie jest wiadome ile osób postąpiło podobnie.

Dokładna data likwidacji getta w Wołominie nie jest znana. Zachowała się fotografia, na której widać tłum ludzi w okolicy przejazdu kolejowego przy ul. Przejazd z podpisem "Likwidacja getta 3. X. 1942 r."²¹ Po wojnie, burmistrz Wołomina tak opisał sytuację Żydów: „W odniesieniu do ludności żydowskiej w dn. 14 listopada 1939 r. rozkaz noszenia opasek, kłaniania się i schodzenia z chodników. W 1941 r. zostało założone „Getho” do którego spędzono ok. 3500 osób. Getho zostało zlikwidowane 3 października 1942 r., przy czym ok. 3100 osób zostało popędzone w stronę Radzimina, a ponad 300 osób zabitych podczas likwidacji i po likwidacji ghetta”²².

Akcja likwidacji getta została odnotowana w prasie podziemnej. Organ Armii Krajowej, w Biuletynie Informacyjnym z dn. 22 października 1942 r.²³ doniósł: „Szubienice i łapanki, pod których wrażeniem żyje kraj cały odsuwają na plan dalszy, trwającą w dalszym ciągu szatańską akcją likwidowania Żydów. [...] I tak w końcu ubiegłego i w pierwszej połowie bieżącego miesiąca przeprowadzono mordowanie i wywożenie Żydów w Wołominie, Stoczku, Węgrowie, Radziminie, Jadowie, Wieliczce i okolicy, Siedlcach, Parczewie, Kocku, Tarnowie oraz łańcuckim, jarosławskim, przeworskim. Z różnych stron nadchodzą wiadomości o masowym mordowaniu Żydów lecz żadne z nich nie są tak straszne, jak to co nam donoszą z Wołomina i Stoczka. Straż Pożarna Wołomina i męty spośród ludności Stoczka, które brały czynny udział w akcji niszczenia Żydów, zyskały sobie fatalną kartę w historii, dopomagając w zbiorowym mordzie, wyszukując ukrywających się i przodując w grabieży.” Jak się okazało, redaktorzy Biuletynu zostali źle poinformowani o roli wołomińskiej straży pożarnej. 10 grudnia 1942 r. zostało zamieszczone sprostowanie o treści: „Naoczny świadek będący przy likwidacji getta w Wołominie stwierdza, że w B.I. mylnie przypisuje się Straży Ogniowej w Wołominie wykrywanie Żydów oraz przodownictwo w grabieży. Z polecenia żandarmerii Straż Pożarna została zaalarmowana i otrzymała polecenie dopomagania policji w niedopuszczaniu ludności cywilnej do grabieży. – B.I. prostuje powyższą pomyłkę z całą satysfakcją, wyłączając Straż wołomińską z grona mętów, które swym współdziałaniem w likwidowaniu Żydów i grabieży ich mienia – przynieśli

21 Fotografia była w posiadaniu p. Marii Rosochackiej; kopia w posiadaniu autora.

22 APW o. GM, sygn.. 747.

23 LIKWIDACJA GETTA W WOŁOMINIE I STOCZKU, Biuletyn Informacyjny, Nr 41, 22 X 1942.

hańbę Narodowi Polskiemu.”²⁴ W tym miejscu należy pamiętać, że domy znajdujące się na Sosnowce, przed założeniem getta, należały do Polaków.²⁵

Wołomińscy Żydzi zostali popędzeni do Radzimina, a stamtąd, transportem kolejowym, przewiezieni do Treblinki.



Wołomin. Kondukt pogrzebowy z getta na kirkut. Zdjęcie wykonane z ukrycia.
Skan fotografii w posiadaniu Jarosława Stryjka.
Fotografia była w posiadaniu Andrzeja Cichońskiego

24 SPROSTOWANIE, Biuletyn Informacyjny, Nr 48, 10 XII 1942.

25 Redaktorom Biuletynu Informacyjnego jeszcze raz przyszło prostować informacje uzyskane z Wołomina. Było to wiosną 1944 r.



Skan fotografii w posiadaniu Jarosława Stryjka.
Fotografia była w posiadaniu Marii Rosochackiej

Antoni Widomski

Pierwsza Tysiąclatka w powiecie wołomińskim

Szkoły, jako pomniki

W Pustelniku (obecnie dzielnica Marek) znajdują się dwie szkoły, które łączy wspólna przeszłość i wspólna historia. Obie szkoły zbudowane zostały z inicjatywy społecznych komitetów przy olbrzymim wsparciu i wysiłku mieszkańców Pustelnika. Obie powstały, jako szkoły-pomniki. Pierwsza z nich to szkoła-pomnik Zwycięstwa 1920 roku. Druga z nich to pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego, zbudowana przy wsparciu wołomińskich zakładów pracy.

Pomnik Zwycięstwa 1920 roku w Pustelniku

Grono mieszkańców Pustelnika postanowiło wznieść pomnik Zwycięstwa 1920 roku. W Pustelniku stały baterie polskie rozpaczliwie broniące stolicy. Niewielki pas ziemi dzielił ją od baterii bolszewickich. Aby pamięci potomnych przekazać pamiątkę bohaterskiej obrony Warszawy, grono mieszkańców Pustelnika postanowiło wznieść pomnik w pasie, dzielącym w sierpniu 1920 roku, najdalej z obu stron walczących wysunięte placówki artyleryjskie. Gdyby tego pasa nie dało się obronić – wojsko bolszewickie wdarłoby się do stolicy.

Po licznych naradach i spotkaniach postanowiono wznieść w Pustelniku wzorową szkołę powszechną 7 klasową, jako pomnik Zwycięstwa. Szkoła miała stać się pomnikiem Zwycięstwa nad najeźdźcą, który w 1920 roku zapędził się w pobliże Warszawy.

Pomnik symbolizujący zwycięstwo zarówno nad wrogiem zewnętrznym – bolszewikiem, jak wewnętrznym – ciemnotą; taka to piękna myśl przyświecała inicjatorom tego przedsięwzięcia.

Zaprojektowano i zbudowano gmach okazały, piętrowy, o 10 oknach frontu, z pomieszczeniem dla 7 klas szkoły powszechnej, z olbrzymią salą gimnastyczną, kancelarią, mieszkaniami kierownika i nauczyciela.

Potrzeba rozbudowy szkoły w Pustelniku po II wojnie światowej

Tuż po okupacji w latach następnych, liczba uczniów gwałtownie wzrastała na skutek rosnącego wyżu demograficznego. Powodowało to nadmierne zagęszczenie uczniów w szkołach i wynikające stąd trudności w nauczaniu. Liczba dzieci w Markach oraz Pustelniku dochodziła do 1000. Stare budynki szkolne okazały się za szczupłe na przyjęcie tak wielkiej ilości dzieci. W związku z tym zaszła konieczność rozbudowy szkoły w Pustelniku.

Przez kilka lat szkoła ta nie mogła wejść do planu państwowego. Po raz kolejny mieszkańcy Pustelnika wzięli sprawy w swoje ręce. Na spotkaniu w dniu 24 września 1957 roku powołano „Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły w Pustelniku”.

Zebraniu przewodniczył Przewodniczący Osiedlowego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Stanisław Kaim, pracownik Wołomińskich Zakładów Chemicznych Przemysłu Terenowego. Ukonstytuował się następujący Zarząd Komitetu: przewodniczący – Stanisław Kaim, zastępca – Józef Malon, sekretarz – Roman Klimecki, skarbnik – Franciszek Kamiński, członkowie – Michał Modelski, Leonard Kosmowski, Teodozja Roguska, Józef Kujawa, Tadeusz Przedyński. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Jan Zieliński, Ryszard Kowalczyk, Stefan Roguski. Ogółem Komitet liczył 30 osób. Duszą Komitetu był ówczesny kierownik szkoły, Franciszek Kamiński. Rozpoczęto zbiórkę funduszy i materiałów budowlanych.

„Wzorem starszych rozbudują szkołę w Pustelniku” – tak zatytułowano notatkę zamieszczoną w „Kurierze Polskim” w dniu 1 października 1957 roku.

„Wzorem starszego pokolenia, które w 1924 roku pobudowało własnymi funduszami i własną robocizną do dziś służący budynek szkolny, deklarowano chętnie swój udział w pracach. [...] Wincenty Skóra zapewnił, że wraz ze swoimi kolegami murarzami bezpłatnie porobi wykopy fundamentów i założy fundamenty z gruzobetonu. Tym sposobem wspólnym wysiłkiem dobuduje się niebawem 4 nowe izby lekcyjne, ustępy wewnętrzne i szatnie.”¹

Nie wspomniano ani jednym słowem, że w 1924 roku szkoła została zbudowana, jako pomnik Zwycięstwa 1920 roku.

Nowy rok szkolny 1958 roku rozpoczęło w szkole 702 dzieci w 20 oddziałach. Szkoła zatrudniała 19 nauczycieli. Z powodu olbrzymiego zagęszczenia zajęcia prowadzono na 4 zmiany.

Idea budowy szkół Tysiąclatek

We wrześniu 1958 roku pierwszy sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rzucił hasło: „Tysiąc szkół na tysiąclecie Polski”. Akcja miała przyćmić planowane przez Kościół katolicki obchody tysiąclecia chrztu Polski. Szkoły miały być przykładem sukcesu państwa budującego socjalizm.

Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły w Pustelniku zrobił wszystko, aby skorzystać z nowej możliwości.

Na początku marca 1959 roku kierownictwo szkoły wysłało do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wołominie wystąpienie rodziców i uczniów dotyczące warunków życia w Pustelniku. Na pierwszym miejscu wyłoniła się konieczność budowy nowej szkoły wraz ze świetlicą.

W lipcu 1959 roku ogłoszono Szkolną Niedzielę. Tego dnia otwarto 33 nowe szkoły. Dygnitarze chętnie przecinali wstęgi setnej, pięćsetnej i tysięcznej szkoły.

Tym o mało atrakcyjnych numerach nadawano dodatkowe tytuły: pierwsza w województwie lub pierwsza w powiecie.

W wyniku wielu starań i zaangażowania mieszkańców, szkoła w Pustelniku znalazła się w gronie szkół budowanych w ramach akcji „Tysiąc szkół na tysiąclecie”.

Tysiąclatka w Pustelniku była czternastą szkołą w województwie warszawskim. Dostała numer jeden w powiecie wołomińskim. Postanowiono dokonać jej otwarcia na rocznicę rewolucji październikowej. Oficjalne uroczystości odbyły się w listopadzie 1961 roku. Mimo to, do lutego 1962 roku, dzieci nadal chodziły do starej szkoły. Budowlańcom pozostało jeszcze sporo pracy.

Akcja budowy szkół trwała niemal dziesięć lat. Władze pilnowały, aby ogromna machina propagandowa wciąż podsyciała zapal społeczeństwa. W fabrykach załogi deklarowały dobrowolne składki. Ze składowych pieniędzy wybudowano około 1200 szkół. Wszystkie stoją do dzisiaj.

Przeważającą część kosztów budowy szkoły w Pustelniku pokryły Wołomińskie Zakłady Chemiczne Przemysłu Terenowego. Pracownicy zakładów zadeklarowali wpłaty na rzecz budowy szkoły 1% od swoich poborów do końca 1965 roku.

Budowa szkoły w Pustelniku

W lutym 1959 roku inżynier z Politechniki Warszawskiej, w czynie społecznym dla uczczenia II Zjazdu Partii, dokonał badania gruntu pod budowę szkoły 1000-lecia. Dokonano odwiertów na placu obok stadionu, na rogu ulic Wspólnej i Sowińskiego. Wynik badań wskazał miejsce nieodpowiednie pod budowę szkoły, ze względu na wysoki poziom wód gruntowych. Z tego powodu Wojewódzki Zarząd Inwestycji Szkolnych nie przyjął założeń projektu na tym terenie. Postanowiono ubiegać się o nowy teren na górze piaskowej przy ulicy Dużej.

W czerwcu 1959 roku mgr inż. Romuald Petri z Politechniki Warszawskiej ponownie badał grunt pod budowę Szkoły 1000-lecia, tym razem w Pustelniku na górze piaskowej, przy ulicy Dużej. Po dokonaniu pozytywnej analizy komitet i szkoła złożyli Politechnice Warszawskiej podziękowanie za ich bezinteresowny czyn na rzecz Szkoły Tysiąclecia.

W lipcu 1959 roku w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Szkolnych w Warszawie został rozpatrzony projekt budowy nowej szkoły. Franciszek Kamiński przez 2 lata zbierał potrzebne dokumenty, aby mogły być ocenione i zatwierdzone. Komisja uznała projekt za słuszny. Postanowiono, że szkoła będzie budowana z projektu Budowy Szkół 1000-lecia w latach 1960 – 1961.

Założenia projektu budowy Szkoły Tysiąclecia w Pustelniku zatwierdzono przez Komisję Oceny Projektów Inwestycyjnych przy Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w W-wie, w dniu 30 grudnia 1959 roku.

Społeczny Komitet Budowy Szkoły już 4 stycznia 1960 roku zamówił opracowanie dokumentacji technicznej szkoły w Pustelniku

1 (n): Wzorem starszych rozbudują szkołę w Pustelniku. „Kurier Polski” 1957, nr 25

W lutym 1960 roku Wojewódzki Zarząd Inwestycji Szkolnych zatwierdził dokumentację techniczną Szkoły Tysiąclecia w Pustelniku. Wczesną wiosną 1960 roku rozpoczęto prace przy fundamentach.

W maju w całym województwie warszawskim przeprowadzono akcję pod nazwą „Nauczycielska Niedziela Zbiórkowa na Społeczny Fundusz Budowy Szkół”. Nauczyciele z Pustelnika zebrali kwotę 7789 zł. W ośrodku Marki (Marki, Pustelnik, Struga) zebrano łącznie 18 474 zł, co stanowiło największą kwotę w skali powiatu wołomińskiego. Pieniądże te przekazano na konto Społecznego Funduszu Budowy Szkół w Wołominie. Zbiórka była równocześnie agitacją ludności miejscowej do czynów społecznych na rzecz budowy szkoły w Pustelniku.

11 maja 1960 roku, inżynier mierniczy z Wołomina, w obecności członka Prezydium Osiedlowej Rady Narodowej w Markach i Przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Pustelniku, p. Kaima oraz przedstawiciela Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Szkolnych i kierownika miejscowej szkoły, p. Kamińskiego, wytyczył teren pod budowę szkoły.

Tydzień później, 19 maja w sali gimnastycznej szkoły, odbyło się zebranie mieszkańców Pustelnika w sprawie społecznego wykonania wykopów pod fundamenty szkoły. Zebrani rodzice zadeklarowali swój czynny udział w pracach. Pierwszego dnia wykopów na miejsce stawili się ok. 50 osób dorosłych. Na zmianę pracowali robotnicy z zakładów chemicznych, rodzice i nauczyciele.

W pierwszych dniach czerwca kontynuowano wykopy pod fundamenty Szkoły Tysiąclecia. W pracach wzięli liczny udział pracownicy miejscowych zakładów: Markowska Wytwórnia sprzętu Medycznego – 32 osoby, Spółdzielnia Pracy „Nowator” – 30 osób, Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu – 28 osób oraz Spółdzielnia „Metal” – 32 osoby.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego, 23 czerwca 1960 roku, połączone zostało z wmurowaniem aktu erekcyjnego pod budowę pomnika – Szkoły Tysiąclecia w Pustelniku. Zebrani na uroczystości przeszli na miejsce budowy nowej szkoły. Akt erekcyjny umieszczony został w zalakowanej, szklanej probówce, a następnie w cynkowej puszcze. Aktu wmurowania dokonał gospodarz powiatu wołomińskiego, Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Jerzy Jaszczura.² Budowę realizowało Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Wołominie. Mieszkańcy Pustelnika i Marek wykonywali, w czynie społecznym, wiele prac niefachowych jak wykopy fundamentów, plantowanie i zagospodarowanie terenu itp. Z informacji zamieszczonej w „Życiu Warszawy” wynika, że wartość wykonanych przez mieszkańców Pustelnika prac wynosi 135 tys. złotych.³

7 listopada 1961 roku odbyła się uroczystość przekazania nowej szkoły. Informację o tym wydarzeniu zamieściły 8 listopada „Głos Pracy”,⁴ „Życie

2 por. „Trybuna Mazowiecka” 1960, nr 150.

3 „(Lat.), Czternasta „Tysiąclatka”. „Życie Warszawy” 1961, nr 265.

4 (ag): *Pierwsza Tysiąclatka w powiecie wołomińskim*. „Głos Pracy” 1961, nr 268.

Warszawy”⁵, „Trybuna Mazowiecka”:⁶ Następnego dnia w „Trybunie Mazowieckiej” zamieszczono fotoreportaż z otwarcia szkoły.⁷ Naukę rozpoczęto dopiero 12 lutego 1962 roku, na skutek konieczności usunięcia usterek budowlanych. Do nowej szkoły, o 12 izbach lekcyjnych, wprowadziło się 612 uczniów przy obsadzie 15 nauczycieli.

Pierwszym kierownikiem szkoły został Franciszek Kamiński, zasłużony wielce w jej budowie. W dniu 28 listopada 1967 roku szkole nadano imię Ludwika Waryńskiego. W dniu 9 maja 1984 roku szkole nadany został sztandar.

Na początku lat 90 - tych zrezygnowano z patrona szkoły. Długi czas funkcjonowała nazwa: Szkoła Podstawowa nr 4 w Markach. Szkoła przez długi okres czasu nie posiadała patrona. Zarówno nauczyciele, dzieci jak i rodzice długo zastanawiali się nad wyborem właściwej postaci związanej z naszym miastem. Wybór padł na Stefana Roweckiego „Grota”. Jego dom, na ulicy Grunwaldzkiej 36 w Pustelniku, znajdował się w pobliżu szkoły pomnika Zwycięstwa 1920 roku.

Rada Miasta Marki podjęła uchwałę o nadaniu szkole imienia Stefana Roweckiego „Grota”.⁸

Udział zakładów pracy w budowie szkoły

Tygodnik Społeczno-Ekonomiczny „Spółdzielczość Pracy” zawarł w notatce informację o udziale pracowników ze spółdzielni pracy z terenu Pustelnika. Gdy groziło przerwanie budowy z powodu braku cegieł, pracownicy cegielni „Osinki” w Pustelniku, należącej do Stołecznej Spółdzielni Budowlano-Przemysłowej w Warszawie, wykonali 25 tysięcy cegieł I gatunku i przekazali je bezpłatnie Komitetowi Budowy Szkoły. „Dużo pracy przy robotach ziemnych i porządkowych włożyli też pracownicy spółdzielni „Nowator” i „Metal” w Pustelniku oraz członkowie Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Markach”.⁹

Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Wołominie¹⁰

Szkołę budowało Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Wołominie.

Roboty murarskie zakończono 15 lutego 1961 natomiast już w dniu 27 lutego „Trybuna Mazowiecka” opublikowała krytyczną notatkę o budowie szkoły w Pustelniku zatytułowaną „Brak materiałów czy entuzjazmu?”. Autor podpisany, jako (tb) pisze tak:

„[...] Przez parę dni nadzór nad robotami sprawował osobiście dyrektor Przedsiębiorstwa Budowlanego A. Modzelewski. I później szło nie najgorzej tak, że w tej chwili mury szkoły podciągnięto pod dach. Trzeba by założyć instalację, szklić okna i tynkować. Są jednak uzasadnione obawy, że termin nie zostanie dotrzymany. Wiadomo, że z materiałami budowlanymi sprawa nie jest prosta.

5 (Lat.), Czternasta „Tysiąclatka”. „Życie Warszawy” 1961, nr 265

6 *Tysiąclatka w Pustelniku*. „Trybuna Mazowiecka” 1961, nr 268

7 Bonik T., *Wzruszająca uroczystość*. „Trybuna Mazowiecka” 1961, nr 269.

8 Uchwała Rady Miasta Marki numer 30/211/205 z dnia 18.V.2005 r. w sprawie nadania imienia Szkole Podstawowej nr 4 w Markach.

9 (zg): „Spółdzielczość Pracy” 1961, Nr 48, s. 1.

10 W materiałach prasowych występuje też nazwa Wołomińskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Terenowego

Skoro jednak szkołę wprowadzono do planu, należało też zabezpieczyć wszystkie potrzebne materiały. Tak nakazuje nie tylko gospodarski rozsądek, ale i przepisy, które zobowiązują do terminowego wykonania rozpoczętych inwestycji. Dla Wołomińskiego Przedsiębiorstwa są to chyba rzeczy znane. Czyżby więc wyczerpał się zapas entuzjazmu?"¹¹

W kwietniu 1961 roku „Trybuna Mazowiecka” opublikowała kolejny artykuł, tego samego autora, o budowie szkoły w Pustelniku zatytułowany „Dobre i złe wieści z budowy szkoły w Pustelniku”.

Jak wynika z notatki, po opublikowaniu w gazecie obaw czy szkoła - pomnik Tysiąclecia w Pustelniku zostanie przekazana do użytku w przewidzianym terminie, na budowie roboty posunęły się znacznie naprzód. Zdaniem autora, „[...] Niewątpliwa w tym zasługa T. Modzelewskiego, dyrektora Wołomińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, który sprawę wziął do serca i osobiście zainteresował się trudnościami hamującymi tempo robót.”¹²

Tydzień po oficjalnym przekazaniu szkoły do użytkowania w „Trybunie Mazowieckiej” ukazała się notatka „Bukiecik róż dla PBT w Wołominie”. Autor notatki, sygnowanej (tb) napisał: „ Pracownicy Wołomińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Terenowego budowali Szkołę Tysiąclecia w Pustelniku. Jak oceniają fachowcy i miejscowi działacze – budowali dobrze. Szczególnie w ostatnich dniach, a nawet podczas nocy, brygady ślusarzy, murarzy i lastrykarzy wykazały wiele ofiarności i poświęcenia, dzięki czemu szkoła mogła być przekazana do użytku 7 bm. W rocznicę Rewolucji Październikowej. [...] Ponieważ w informacji z uroczystego otwarcia szkoły w Pustelniku nie wspomnieliśmy o zasługach WPBT, chcielibyśmy, aby pracownicy przedsiębiorstwa potraktowali tę notatkę, jako jeszcze jeden, wprawdzie nieco spóźniony, ale ze szczerego serca przekazany, bukiecik róż”.¹³

Rzeczywistość okazała się jednak inna. Już 19 stycznia 1962 roku w tej samej „Trybunie Mazowieckiej” ukazał się artykuł – W Pustelniku „zawaliłi”

Jak wynika z notatki, niedawno budujące szkołę przedsiębiorstwo wyznaczyło techniczny odbiór budynku szkoły w Pustelniku. Komisja stwierdziła, że budynek nie jest przygotowany do odbioru. Brak linii zasilającej niskiego napięcia, zawory w kotłach i przewodach wody ciepłej są nieszczelne, nie ma drogi dojazdowej, podciąg na parterze, z uwagi na obciążenie go ścianą na I piętrze, budzi poważne zastrzeżenia. Ogółem stwierdzono kilkanaście braków ściśle sprecyzowanych. Wszystko to spowodowało, że przejście uczniów do nowej szkoły odbyło się dopiero 12 lutego 1962 roku.¹⁴

Wpisy w kronice szkolnej przedstawiają ponury obraz funkcjonowania szkoły po jej faktycznym uruchomieniu.

11 (tb), *Brak materiałów czy entuzjazmu*. „Trybuna Mazowiecka” 1961, nr 50.

12 (tb), *Dobre i złe wieści z budowy szkoły w Pustelniku*. „Trybuna Mazowiecka” 1961, nr 84

13 (tb), *Bukiecik róż dla PBT w Wołominie*. „Trybuna Mazowiecka” 1961, nr 273

14 (tur): *W Pustelniku nawalili*. „Trybuna Mazowiecka”, 1962, nr 17

Po jednodniowym użytkowaniu ubikacji na piętrze w skrzydle A (parteru nie udostępniono do użytkowania) trzeba było je zamknąć, 13 lutego 1962, z powodu braku dopływu wody do zbiorników i zapchania trasy kanalizacyjnej.

Dzień później, 14 lutego 1962 roku, w czasie zajęć, silny wiatr wytrącił z futryny olbrzymią ramę okienną na piętrze, która, spadając na podłogę lastrico, pokaleczyła dzieci. Obie szyby o wymiarach 130x80 cm rozleciały się na drobne kawałki. Rama nie była umocowana solidnie. Po sprawdzeniu innych okien okazało się, że trzeba było 4 inne okna zabić gwoździami.

Mimo pism i próśb kierownictwa szkoły pod adresem Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego w Wołominie, aby w okresie wakacji usunąć usterki i brakoróbstwo nie zrobiono nic w tym kierunku, by przygotować szkołę do zajęć.

Prezydium Osiedlowej Rady Narodowej w Markach nie przekazało, zaplanowanej w budżecie, kwoty 10.000 zł na remont bieżący pomieszczeń, nikt z grupy remontowej nawet się nie zainteresował jak można by pomóc szkole w przygotowaniu nowego roku szkolnego. Nic dziwnego, że prasa tak o tym pisała:

„Na jeszcze większy – nazwijmy rzecz po imieniu – skandal natrafiono w Pustelniku w pow. wołomińskim. Nie upłynął nawet rok od chwili przekazania do użytku Szkoły Tysiąclecia i oto futryny okien niemalże wypadają ze ścian, na sufitach znać ślady zacieków. Nowy budynek wymaga już remontu!”¹⁵

Wołomińskie Zakłady Chemiczne Przemysłu Terenowego

Pismo codzienne związków zawodowych „Głos Pracy” w dniu 8 listopada 1961 roku, informując o oddaniu do użytku nowej szkoły, podało informację, że przeważającą część kosztów budowy nowej szkoły pokryły Wołomińskie Zakłady Chemiczne Przemysłu Terenowego. Pracownicy zakładów zobowiązali się płacić na rzecz budowy szkoły 1% od swoich poborów do końca 1965 roku. Jak podkreślono w notatce, nowa szkoła to także w dużej mierze rezultat ofiarności i energii Społecznego Komitetu Budowy oraz jego inicjatora i przewodniczącego – Stanisława Kaima, robotnika z Zakładów Chemicznych w Wołominie.¹⁶

Również „Express Wieczorny” w notatce z dnia 7 listopada 1961 roku informując o przekazaniu nowej Szkoły Tysiąclecia podkreślił, że „[...] jest to pierwsza Tysiąclątka w powiecie wołomińskim. Do wzniesienia budynku szkolnego przyczyniły się w dużej mierze Zakłady Przemysłu Chemicznego, które w dalszym ciągu opiekować się będą szkołą.”¹⁷

W tym samym dniu, 7 listopada 1961 roku, Polskie Radio w audycji „Na Warszawskiej Fali” o godzinie 17.35, podało informację o przekazaniu do użytku w Pustelniku pierwszej, w powiecie wołomińskim, Szkoły Tysiąclecia. Nie tylko informację, ale i wywiad przeprowadzony na miejscu przez reportera. Z wypowiedzi ówczesnego dyrektora Wołomińskich Zakładów Chemicznych wynika, że „jednym

15 (bh): *Przed nowym rokiem szkolnym. Pierwsze wizytacje*. „Trybuna Mazowiecka” 1962, nr 205

16 „Głos Pracy” 1961, Nr 268

17 (lik), *Dziś otwarcie szkoły Tysiąclecia w Pustelniku*. „Express Wieczorny” 1961, nr 232

z czołowych organizatorów walczących o tę szkołę jest pracownik zakładów, robotnik Stanisław Kaim”, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Pustelniku.

14 lutego 1962 roku Wołomińskie Zakłady Chemiczne Przemysłu terenowego pożyczyły szkole 6 stołów rozkładanych oraz 30 sztuk krzeseł giętych i fortepian marki „Seidler” do użytku świetlicy.¹⁸

12 maja 1962 roku szkoła otrzymała, z Wołomińskich Zakładów Chemicznych P.T. w Pustelniku, magnetofon marki „Melodia”.

14 października 1962 roku na skutek odmowy przez wykonawcę przerobienia pomostu w kotłowni centralnego ogrzewania, Wołomińskie Zakłady Chemiczne Przemysłu Terenowego w Pustelniku wykonały przeróbkę umożliwiającą oczyszczenie kotłów oraz rozpoczęcie palenia.¹⁹

Nie dziwi więc artykuł z gazety „Głos Pracy” nr 31 z dnia 6 lutego 1963 roku zatytułowany «Dobry opiekun pustelnickiej „Tysiąclatki”».

„Opieka, jaką Wołomińskie Zakłady Przemysłu Chemicznego otaczają wybudowaną półtora roku temu „Tysiąclatkę” w Pustelniku, jest, można powiedzieć, nieoficjalna. Nie zawiązywano bowiem w zakładzie komitetu opiekuńczego, nie podpisywano żadnych umów ani porozumień. Wiele jednak szkół życzyłoby sobie mieć takiego opiekuna.

Zakłady pomagają szkole już od chwili rozpoczęcia jej budowy. Po otwarciu szkoły okazało się, że z przyznanych na wyposażenie 300 tysięcy złotych szkoła otrzymała 118 tysięcy. Nie starczyło już na krzeselka do klas dla nauczycieli. Wówczas Wołomińskie Zakłady przekazały szkole 30 krzesełek i 6 stołów. Następnie ofiarowano niezwykle cenny dar – fortepian, dzięki czemu nie ma już kłopotów z prowadzeniem lekcji śpiewu. Pracownia chemiczna wzbogaciła się o różne urządzenia, a pracownia robót ręcznych niedawno o heblarkę.

Opieka nad szkołą polega również na udzielaniu pomocy we wszystkich sprawach, z którymi kierownictwo szkoły zwraca się do zakładu. Nie było wypadku, aby szkole czegokolwiek odmówiono, jeśli tylko załatwienie sprawy leżało w możliwościach zakładu.

Wiele kłopotów przysparza szkole niedbałe wykończenie budynku. Niedawno okazało się, co stwierdziła specjalna komisja, że wadliwie zainstalowano tzw. pomost w kotłowni. Na skutek tego nie można było oczyścić kotłów. Przedsiębiorstwo, które budowało szkołę, nie chciało podjąć się naprawy, więc poproszono o pomoc zakład. Skierowani przez dyrektora robotnicy z zakładów bezzwłocznie poprawili usterki.

W trudnym okresie tegorocznych mrozów zajęcia w szkole odbywały się tylko dzięki temu, że w kotłowni palono pożyczonym przez zakład koksem. Rozumiejąc trudności szkoły, zakład nie żąda zwrotu pożyczki.²⁰

18 Kronika Szkoły Podstawowej nr 2 Pomnik Tysiąclecia w Pustelniku k/W-wy, tom 2, s. 6.

19 Kronika Szkoły Podstawowej nr 2 Pomnik Tysiąclecia w Pustelniku k/W-wy, tom 2, s. 12

20 (ag): *Dobry opiekun pustelnickiej „Tysiąclatki”*. „Głos Pracy” 1963, nr 31.

Z kroniki szkolnej – „Już 28 grudnia zabrakło szkole opału. Wagon koksu, który miał być dostarczony w listopadzie nie dotarł do celu. Nauka po feriach zimowych nie mogłaby się rozpocząć gdyby nie doraźna pomoc Wołomińskich Zakładów Chemicznych.”²¹

Współpraca szkoły i Wołomińskich Zakładów Przemysłu Terenowego miała także inny wymiar. Od 3 do 9 maja 1963 roku przy Wołomińskich Zakładach Chemicznych w Pustelniku odbył się egzamin dla eksternów w zakresie klas V, VI, VII. Przewodniczącym komisji egzaminacyjnej w zakresie klasy VII był kierownik szkoły nr 2 w Pustelniku – Franciszek Kamiński. Kurs od 19 listopada do 1 maja 1963 roku prowadziło 5 nauczycieli ze szkoły. Wyniki egzaminu, zostały podsumowane, w dniu 9 maja 1963 roku, przez podinspektora szkolnego Tadeusza Golca w obecności dyrektora zakładu Longina Bartosiewicza. Egzamin z zakresu klasy 7 złożyło 29 osób, klasy VI – 11 osób, klasy V - 11 osób.

„Trybuna Mazowiecka” tak pisała w artykule „Wołomińskie tarapaty oświaty dla dorosłych”:

„Szkoleniem załogi zajął się także solidnie dyrektor Zakładów Chemicznych Przemysłu Terenowego w Pustelniku. W niedalekiej przyszłości niemal wszyscy pracownicy przedsiębiorstwa będą mieli świadectwo ukończenia szkoły podstawowej. Ambicją kierownictwa zakładu jest, aby wkrótce rozpoczęła działalność przyzakładowa szkoła średnia.”²²

Obie szkoły-pomniki, zbudowane z inicjatywy społecznych komitetów przy olbrzymim wsparciu i wysiłku mieszkańców Pustelnika, funkcjonują dotychczas.

Pierwsza z nich – szkoła - pomnik Zwycięstwa 1920 roku funkcjonuje, jako Szkoła Podstawowa Nr 3 w Markach imienia pomnik Zwycięstwa 1920 roku. Druga z nich - pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego funkcjonuje, jako Szkoła Podstawowa Nr 4 imienia Stefana Roweckiego „Grota” w Markach.

21 Kronika Szkoły Podstawowej nr 2 Pomnik Tysiąclecia w Pustelniku k/W-wy, tom 2, s. 13A.

22 (bh): *Wołomińskie tarapaty oświaty dla dorosłych*. „Trybuna Mazowiecka” 1963, nr 68



Szkoła pomnik Zwycięstwa w latach trzydziestych



Cegielka Komitetu Rozbudowy Szkoły w Pustelniku – prawdopodobnie rok 1958



Mieszkańcy Pustelnika przy wykopach pod fundamenty Tysiąclatki 1960 rok



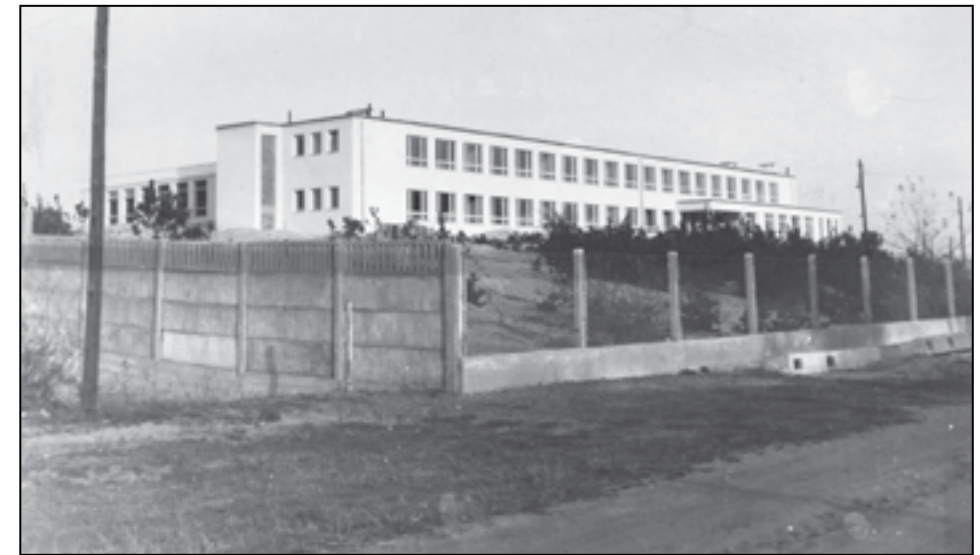
Mieszkańcy Pustelnika pracują przy budowie Tysiąclatki 1960 rok



Mieszkańcy Pustelnika przy robotach ziemnych 1960 rok



Otwarcie szkoły Tysiąclatki w 1961 roku



Widok ogólny na nową szkołę Tysiąclatkę

Pomnik zwycięstwa.

Piękną i godną najwyższego poparcia myśl powzięło grono mieszkańców Pustelnika pod Warszawą.

Pustelnik stanowi to historyczne miejsce, gdzie załamał się wrocy napór bolszewicki podczas napaści na Polskę w r. 1920. Tam stała dzielnie rozparczliwie stojąca bateria polska. Niewielki już pas gruntu dzielił ją od baterji bolszewickiej, rozlokowanej tak blisko od Warszawy, iż dziś jeszcze dręszcz trwoży przesłankę na myśl, w jak straszliwym niebezpieczeństwie była wówczas stolica Rzeczypospolitej.

Aby pamięci potomnych przekazać pamiątkę bohaterstwa obrony Warszawy, grono obywateli z Pustelnika postanowiło wznieść pomnik w paśmie, dzielącym w sierpniu r. 1920 najdalej z obu stron walczących wysunięte placówki artyleryjskie. Gdyby tego pasa nie dało się obronić — hordy bolszewickie wdarłyby się wówczas do stolicy. Tam rozegrał się pełen grozy, krytyczny sęk obrony.

Właściciel kolonii Kmitówki leżącej w tym paśmie, p. Jerzy Odrowąż Pięniątek ofiarował na cel powyższy osiem tysięcy metrów kwadratowych przestrzeni o powierzchni około 25.000 łokci kwadr.

Po naradach w łonie komitetu miejscowego postanowiono na tym miejscu wznieść wzorową szkołę powszechną 7-klasową. Zebrano wśród obywateli miejscowych fundusze dość znaczny i dla ochrony przed devalucją nabyto odrazu znaczną ilość cegieł, wapna, gwoździ i in. materiałów budowlanych. Plany gmachu szkolnego opracował architekt prof. J. Hołowiński.

Słusznie jednak w łonie komitetu miejscowego powstała myśl, iż należy nadać tej sprawie charakter ogólniejszy, szerszy. Zachowując w pełni po-

Kurjer Warszawski. R. 104, 1924, nr 33-34, p0011, wycinek 1

— Naszyjnik zwycięstwa.

Cheąc przysporzyć funduszy dla budującego się pomnika zwycięstwa 1920 r. szkoły powszechnej w Pustelniku, o której wspomiano już poprzednio, z inicjatywy wiceprezesa komitetu budowy, p. Jerzego Odroważ-Pieniążka, powstał projekt utworzenia narodowego historycznego klejnotu, naszyjnika z pereł — „Naszyjnika zwycięstwa”, który powstanie przez dary wspaniałomyślne właścicielek kolii, pereł, a których klejnoty nie straca nie przez ten mały dar jednej perły, ze swojej piękności zaś ofiary z tych pereł utworzą najwspanialszy klejnot w Rzeczypospolitej wartości wprost ogromnej ze względu na genezę jego powstania.

Naszyjnik zwycięstwa będzie sprzedany z licytacji publicznej, a z otrzymanych pieniędzy wybudowana będzie szkoła — pomnik zwycięstwa 1920 r. — pomnik wspaniałego ducha polskiego.

Jest zaś możliwe, że klejnot ten znajdzie takiego nabywcę, który go jako dar ofiaruje skarbcowi narodowemu, jako jeden z klejnotów Rzeczypospolitej Polskiej.

Akcja ta w zeszłym roku spotkała się z ogromnym entuzjazmem wielu znanych i pięknych właścicielek naszyjników z pereł. Zostało już zadeklarowanych 11 pereł, pochodzących z rodzinnych klejnotów polskich matron. Nie wątpimy, że wkrótce trudno będzie znaleźć sznurek pereł w Polsce, któryby nie był pozbawiony dwu lub jednej perelki na ten cel, cech złotników i jubilerów obierze kilka firm, które za pokwitowaniem szczegółowem będą przyjmowały ofiarowane perły. Perły-dary winny być nawleczone na nitkę i opieczetowane na bilecie wizytowym, na stronie zaś odwrotnej biletu panie są proszone o autograf, który będzie wryty w metalowej książce pamiątkowej, przeznaczonej dla Muzeum narodowego.

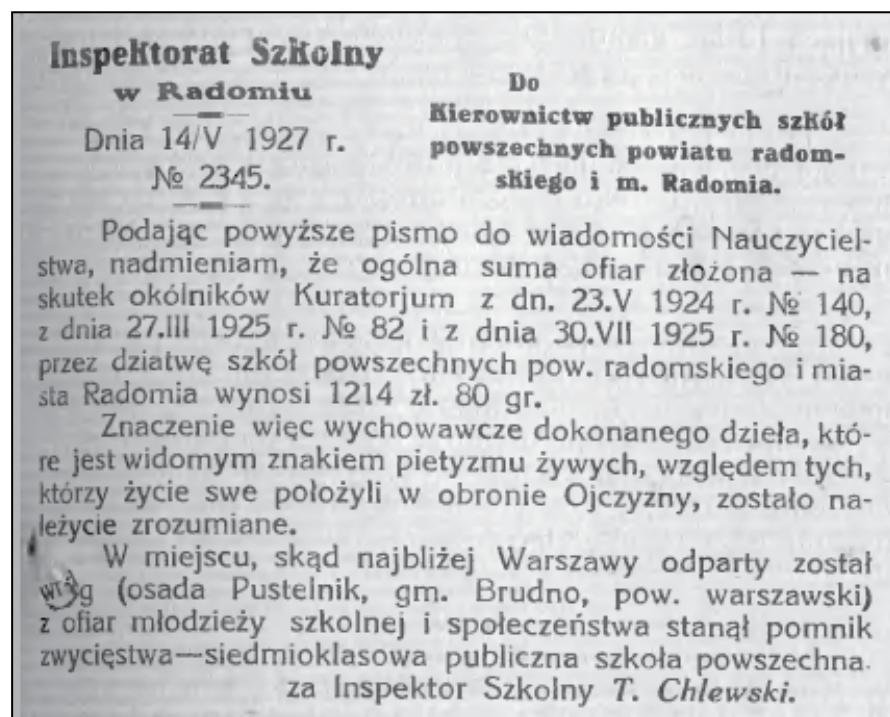
Szkoła jako pomnik zwycięstwa.

Szkoła — pomnikiem zwycięstwa nad dzikim najeźdźcą, który w r. 1920 zapędził się w pobliże Warszawy!

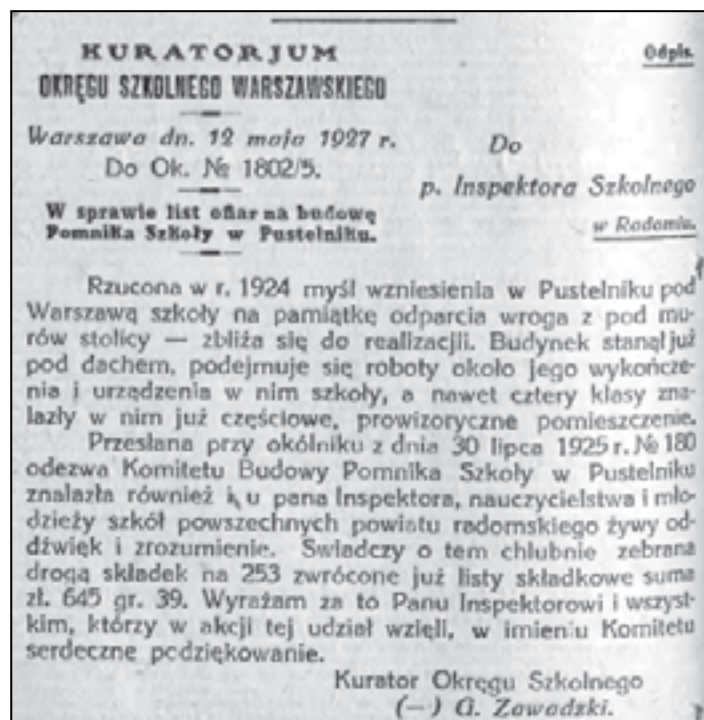
Pomnik, symbolizujący zwycięstwo zarówno nad wrogiem zewnętrznym — bolszewikiem, jak wewnętrznym — ciemnotą; jakąż to piękną myślą natchnieni byli inicjatorowie i budowniczości tego dzieła!

Samą zapowiedź takiego zamierzenia musiała poruszyć umysły i serca, więc na pomnik-szkole posypały się datki nawet z dalszych stron Polski, a w liczbie miujszych ofiarodawców sypnęli swe sieroce grosiki — zachęceni przez władze naukowe — uczniowie szkół średnich i powszechnych. Szkoła-pomnik stanie, jak donosiliśmy, opodal fabryki „Pustelnik” w miejscowości nazwanej „Kmitówka”, tam, gdzie się przed 5-ciu laty załamała nawała wroga, grożąca stolicy.

Wczoraj, o 4-ej po południu, odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę, budowaną według planów inżyniera Holewińskiego. Będzie to gmach okazały, piętrowy, wzorem budowli kazimierzowych, o 10-ciu oknach frontu, z pomieszczeniem dla 7-miu klas szkoły powszechnej, z olbrzymią salą gimnastyczną, kancelarią, mieszkaniami kierownika i nauczyciela.



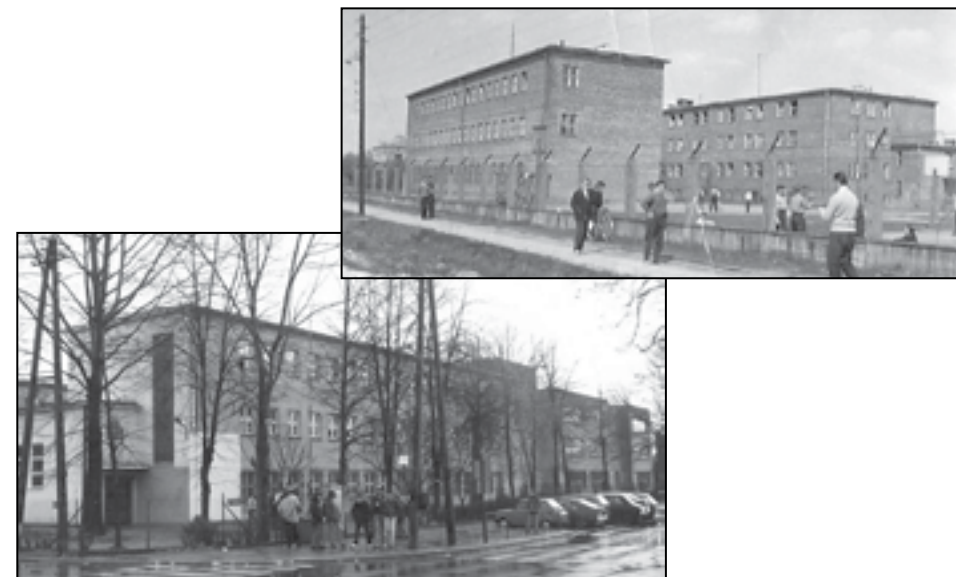
Przegląd sejmikowy. Urzędowy organ sejmiku radomskiego.
Nr 19 z 19 maja 1927, str. 3



Przegląd sejmikowy.
Urzędowy organ sejmiku radomskiego.
Nr 19 z 19 maja 1927, str. 2

Ryszard Musiałowicz

Pedagodzy i kadra Technikum Przemysłu Szklarskiego (1970 – 2004)



Budynek, w którym mieściło się Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie w 1965 r. i stan obecny

Niewiele jest poetyckich utworów poświęconych pracy w hucie szkła, ale jeden sprzed niemal 90 laty:¹ brzmi przepięknie:

„-Szklane, ogniste banki migają, jak pomarańcze.
Czarne piszczele toną w półmroku węglowym.
Z otworów wanny wyziera popołudniowe, lipcowe słońce.
Cicho jest. Tylko syk ognistych komarów.
Różowe kule skaczą po twarzach jak barwne motyle.
Raz na górze, a wtedy twarze są łagodne,
raz ku dołowi, a wtedy twarze są wyboiste.
Praca jest bezdźwięczna.
Gną się szare kontury, chylą zmienne twarze...
I ktoś tanecznie wywija piszczelą...”

1 Fragment wiersza z zespołu literackiego „Przedmieście”, Sydora Reya pt. „Królestwo Boże” Warszawa 1934

Ten malowniczy opis to tylko koloryt towarzyszący ciężkiej pracy hutników szkła, których jest już coraz mniej, a ich obowiązki przejmują automatyzacja i komputeryzacja w hutach szkła. Do tej pracy przygotowywało nas Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie od 1951 do 2004 roku. Część historii technikum została opisana w wielu artykułach, w kolejnych tomach Rocznika Wołomińskiego czy na portalu Dawny Wołomin. Ten artykuł kończy listę pedagogów i kadry pomocniczej, nauczających przyszłych techników technologów szkła w wołomińskim technikum, od 1970 roku do czasu likwidacji szkoły.

Na podstawie dokumentów zbieranych przez nestora polskiego szklarstwa inż. Aleksandra Dobrzańskiego dotarłem do programu nauczania technologii szkła z lat 1953-56, z którego wynika, że ówczesne kierownictwo resortowe wzorowało się na podobnym z Ministerstwa Przemysłu Materiałów Budowlanych - Zarząd Szkół - Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, w którym między innymi czytamy: „...w czasie wycieczek do zakładów szczególną uwagę należy poświęcić rozwojowi przemysłu szklarskiego w myśl uchwał XIX Zjazdu KPZR (10.1953) i V Sesji Rady Najwyższej ZSRR (09.1953), przodownictwu narodowej nauki...”. W programie znalazła się też ciekawostka, że należy zapoznać uczniów z metodą produkcji szkła hartowanego nazywanego stalinit. W technikum brakowało polskich podręczników. Jedyne źródło dla uczniów i nauczycieli nauczających przedmiotu – technologia szkła i piece szklarskie - to „Podstawy szklarstwa” wydane w 1954-55, miesięcznik „Przemysł Szklany” i jego kontynuacja „Szkło i Ceramika” oraz radziecka literatura fachowa, z której korzystano jeszcze długie lata, dodajmy, że bez wstawek politycznych i propagandowo rekordowych rezultatów była to pożyteczna i solidna znajomość rzeczy, jak na owe czasy.

Wszystkie podstawowe przedmioty były podobne jak w innych szkołach średnich. Pierwsze różnice pojawiały się już w pierwszych klasach. W latach 1951 - 1970 wprowadzono warsztaty mechaniczne, na których zapoznawano uczniów z technikami ślusarstwa czy obróbką mechaniczną metali w Zakładzie Form lokalnej huty szkła, później w samej hucie. W drugich klasach wprowadzono nowy rodzaj zajęć praktycznych – formowanie masy szklanej – wydmuchiwanie baniek szklanych, będących podstawą dalszego formowania do osiągnięcia właściwego, finalnego kształtu wyrobów szklanych, metodą ręczną. Zajęcia odbywały się również w wołomińskiej hucie szkła. Jednocześnie wprowadzano przedmioty zawodowe czyli rysunek techniczny, geologię i technologię szkła – na początku właściwości fizyczne i chemiczne szkła oraz zajęcia laboratoryjne czyli analizę jakościową, mającą na celu wykrywanie składu chemicznego danej substancji. W trzeciej klasie dochodził następny, ważny przedmiot zawodowy jakim były piece szklarskie i podstawy mechaniki wprowadzające do późniejszego maszynoznawstwa – maszyn i urządzeń szklarskich, a także inny poziom zajęć laboratoryjnych - analiza ilościowa, czyli ustalenie procentowe składników danej substancji oraz, w ostatnim miesiącu roku szkolnego, wyjazd na miesięczne praktyki zawodowe do hut szkła,

w których uczeń przechodził przez różne wydziały zakładu, zapoznając się z ich problematyką. W czwartej klasie, w zależności od programu nauczania (cykl – 4 letni lub 5 letni), nauczano takich przedmiotów jak technologia szkła, piece szklarskie, zajęcia laboratoryjne – analiza techniczna – analizy kaloryczności węgla, składu gazów, szkła itp. oraz miesięczna praktyka zawodowa w hucie szkła wybranej spośród ponad 100 w naszym kraju, a od roku szkolnego 1985/86 nawet w HS „Kavalier” w Sázavie (Czechosłowacja). W maturalnej klasie dochodziły dodatkowe przedmioty oprócz wymienionych, między innymi: ekonomka, bhp, a także szereg przedmiotów związanych z ćwiczeniami z zakresu technologii, aparatury kontrolno-pomiarowej i techniczne z zakresu maszynoznawstwa i pieców. Głównie opierające się na obliczeniach i komponowaniu zestawów masy szklanej oraz projektowaniu zakładów z maszynami szklarskimi i obiektami grzewczymi: piecami i innymi im towarzyszącymi. Końcowy etap to przygotowanie do matury, tak jak w innych szkołach oraz od 1965 roku do pracy dyplomowej i jej obrony - w rezultacie otrzymanie tytułu technika technologa szkła. W latach 1951 - 70 starano się nieco eksperymentować wprowadzając krótkotrwale takie przedmioty jak: biologia, geologia, podstawy budownictwa, organizacja pracy, organizacja produkcji, planowanie, kalkulacja, sprawozdawczość finansowa, higiena czy rozdrobnienie technologii szkła na technologię szkła płaskiego, opakowaniowego czy gospodarczego, co łączyło się z podziałem uczniów do zakończenia szkoły. Tę tematykę, w optymalnym zakresie, uwzględniono później w innych przedmiotach, by uczniów niepotrzebnie nie obciążać zbędnym zakresem wiadomości. Były to inne czasy kiedy zwierzchnie władze szkolne bądź resortowe usiłowały wykazać się, wprowadzając procesy nauczania zaczerpnięte nieco w stylu, od wschodniego sąsiada, lub być z duchem ówczesnego czasu – czasu planu 6 letniego i następnych 5-latek. A nie chodziło przecież o to, by wyuczyć technika urzędnika tylko potrzebną, techniczną pomoc niezbędną przy produkcji. Sprawdzony przez kilka dziesięcioleci program nauczania zawodu prawie się nie zmienił, bowiem uznano, że jest on właściwy. W międzyczasie były krótkotrwale próby niewielkich zmian wprowadzenie np. przedmiotu fizykochemia szkła, czy podstaw psychologii pracy itp. Inne zmiany polegały głównie na przeniesieniu przedmiotów do innych klas nauczania.

W następnych latach nastąpiły wielkie zmiany wynikające z rozbudowy bazy ćwiczeń praktycznych i laboratoryjnych z korzyścią dla uczniów. Po dobudowaniu budynku, w połowie lat 60 –tych i sukcesywnym uzupełnianiu pomocy naukowych, zmieniły się priorytety, uwagę skierowano na sprawniejsze pojmowanie wiedzy przez przyszłego technika technologa szkła. Powstały nowe pracownie, które oprócz ćwiczeń obliczeniowych miały za zadanie wykonanie bardziej skomplikowanych ćwiczeń praktycznych pod okiem wybitnych fachowców rekrutujących się ze specjalistów z miejscowej huty i szeregu innych instytucji: zjednoczenia, biur projektowych, czy Instytutu Szkła i Ceramiki. Były to najważniejsze przedmioty

zawodowe, określające należyte przygotowanie absolwentów do pracy w hutach szkła i innych, towarzyszących temu przemysłowi.

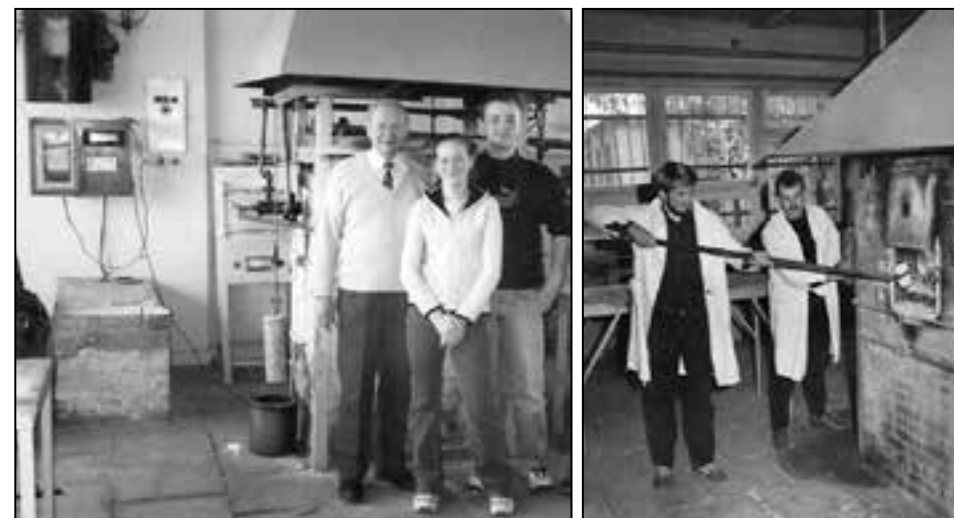
Rozbudowano pracownię chemiczną z użyciem ćwiczeń z chemii analitycznej składających się z analizy jakościowej i ilościowej. Pracownia wyposażona była w tysiące naczyń: probówek kolbek, butli, zlewki, biuret, szalek, lejeków, pipet, cylindrów, tryskawek, parownic, tygli, moździerzy i towarzyszących im odczynników chemicznych i urządzeń: eksykatorów, dozowników, chłodzi, zamrażarek, ciepłarek, pieców laboratoryjnych, łaźni laboratoryjnych, wirówek, młynków, wag laboratoryjnych, mikroskopów i szeregu innych. W pierwszym etapie budowy szkoły, w 1950 r., powstał budynek gospodarczy, który w roku szkolnym 1973/74 adaptowano na warsztaty szkolne. Drugi budynek na potrzeby szkoły – oczyszczalnia ścieków - w czasie rozbudowy szkoły, w latach 60-tych, przestał funkcjonować ponieważ kanalizację szkolną podłączono do miejskiej. Następnie budynek rozbudowano również w okresie 1973/74 i powstały warsztaty szkolne z zakresu obróbki szkła, początkowo z użyciem butli na propan-butan, a docelowo na gaz ziemny. Od tej pory „dmuchalnia”, bo taką nazwę przybrał ten budynek, mieściła pracownię obróbki szkła i odbywały się tam zajęcia praktyczne, czyli stanowiskowe przetwórstwo z rurek, a najczęściej wykonywano tam, w ramach ćwiczeń, skomplikowane połączenia z rurek szklanych np. trójniki, czwórniki czy ozdoby choinkowe, a połączone to było ze srebrzeniem czy ręcznym malowaniem.

A w miejsce teoretycznych obliczeń w ramach ćwiczeń z maszynoznawstwa, technologii i pieców od 1968 r. powstała, coraz bardziej się rozwijając, pracownia technologiczna i badań technicznych. Tu uczniowie musieli się wykazać znajomością zaprojektowania zestawu danego typu szkła najczęściej kolorowego i jego wytopieniem, jak również badaniami technicznymi: zwłaszcza lepkości, twardości, wytrzymałości na ściskanie, wysokości naprężeń, szlifowaniu i innych fizycznych właściwości. Pracownie dysponowały urządzeniami, których pozazdrościłaby niejedna huta szkła, ponieważ zwykle były one tylko na wyposażeniu doświadczonych instytutów naukowych. Dla przykładu podam:

- zestaw do oznaczania wartości opałowej paliwa
- autoklaw ciśnieniowy do oznaczania odporności chemicznej szkła
- urządzenie do mechanicznego cięcia szkła
- urządzenie do cięcia szkła metodą termiczną, metodą opękiwania i obcinania za pomocą drutu oporowego
- szlifierki poziome do szlifowania i polerowania płaszczyzn szkła
- szlifierki pionowe do rzeźbienia i polerowania szkła
- piec do wytopu szkła w temperaturze powyżej 1400°C
- urządzenie do badania temperatury mięknięcia szkła
- urządzenie do badania temperatury krystalizacji szkła
- urządzenie do badania współczynnika rozszerzalności szkła



Pracownia technologiczna w okresie swojej świetności



Szczególna ozdoba i powód do dumy TPSz - piec do wytapiania badanych próbek

Niejednokrotnie z urządzeń pracowni korzystali studenci kilku uczelni przygotowujący prace dyplomowe, czy niekiedy naukowcy. Z pewnością tak rozwinięta placówka szkolna, będąca jedynie areną sprawdzianu wiedzy praktycznej uczniów, należała do najlepszych w kraju, w tej dziedzinie przemysłu, co w większości zawdzięczano nieocenionemu Ryszardowi Włodarczykowi. Należy dodać, że na próbę, na skutek zapotrzebowania w hutach szkła, powołano w Technikum Przemysłu Szklarskiego nowy kierunek - analiza chemiczna (uczono go w latach od 1967/68 – 1972/73). Później zaś kontynuowano naukę w tej specjalności w różnych okresach czasu: w 3 - letnim technikum (utworzonym na

bazie ZSZ 1974/75 do 1976/77), Technikum Przemysłu Szklarskiego 3 - letnie (technologia szkła) na bazie ZSZ (od 1986/87). W tamtym czasie władze lokalne starały się wykorzystać technikum do otwierania innych specjalności, licząc na kształcenie kadr dla innych branż powiatu wołomińskiego. W ten sposób powstała specjalność elektrotechnika i zarazem filia TPSz w Zielonce 1971/72. Następną specjalnością to technologia drewna 1963/64 – 1966/67 i 3 – letnie technikum na podbudowie ZSZ (od 1992/93). Ponadto istniała ZSZ od 1970/71 o kierunkach produkcja szkła i wyrobów szklanych, produkcja szkła laboratoryjnego i ozdobnego, od 1971/72 doszedł jeszcze jeden kierunek obróbka i produkcja wyrobów na palniku oraz laborant chemiczny, od 1988/89 stolarstwo, nieco później krawiectwo. W roku szkolnym 1973/74, na terenie TPSz powstała jeszcze jedna jednostka szkolna: 2-letnia Szkoła Przysposabiająca do zawodu budowlanica. Na tej bazie powołano Zespół Szkół Zawodowych, w skład których wchodziły w/w placówki oraz powstałe w 1967 r. Zaoczne Technikum Chemiczno-Ceramiczne o specjalnościach: technologia szkła, technologia ceramiki, tartacznictwo i Zaoczne Średnie Studium Zawodowe (3-letnie) o kierunku ogólnie – mechanicznym i drzewnym. Szkoła stała się uniwersalna kształcąca w wielu zawodach dużą liczbą uczniów, co wydawało się bardzo trudnym zadaniem dla dyrekcji i pedagogów. W roku szkolnym 1989/90 włączono do Zespołu Szkół - Przychodnią Szkołę Przedsiębiorstwa Poszukiwań Nafty i Gazu w specjalnościach: wiertacz i mechanik maszyn i urządzeń wiertniczych. Wreszcie w roku szkolnym 1990/91 w Zespole Szkół powstało Liceum Ogólnokształcące, które rozrosło się w okresie szczytowym do 14 klas, a w 2000/2001 Liceum Techniczne o profilu chemicznym oraz technikum 3-letnie na podbudowie ZSZ o specjalności odzieżowej i ponownie o specjalności technologii drewna.

Należy dodać, że w roku szkolnym 1953/54 dyrekcja dokonała naboru i gościła przez cały rok szkolny jedną klasę o profilu normowania z Technikum Ceramicznego, gdyż w macierzystym budynku przeprowadzano remont.

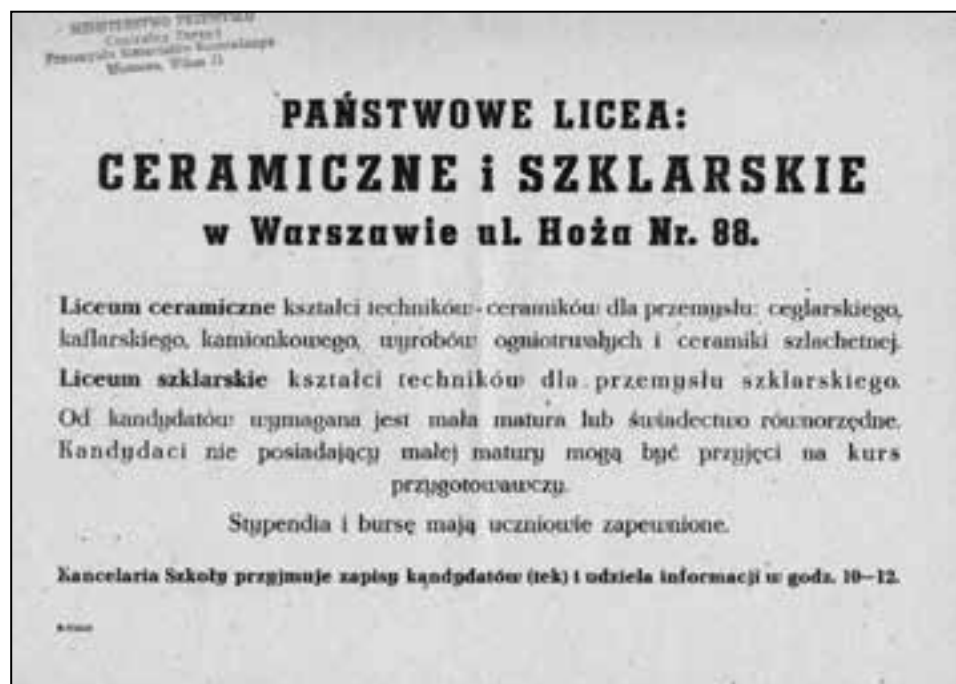
Nowe realia gospodarcze zaistniałe w Polsce po 1989 r. spowodowały zmianę nastawienia u decydentów do zadań szkoły. W poprzednim okresie technikum kształciło techników technologii szkła pochodzących z całej Polski. Z uwagi na specyfikę kształcenia, mieli oni możliwość zamieszkania w szkolnym internacie. Niestety, z czasem, władze miejskie, powiatowe i wojewódzkie poinformowały, że nie stać ich, na kształcenie uczniów pochodzących z innych województw. Wyrażano pogląd, że należy ukierunkować nabór na uczniów, którzy zasilą jedynie miejscową hutę szkła. Jak wiadomo, z powodu wyuczenia odpowiedniej ilości technologów szkła, z czasem istnienie szkoły stało się, w takich realiach, bezzasadne. Te przesłanki po latach skutkowały tym, że organ prowadzący szkołę podjął decyzję o zamknięciu technikum. Nastąpiło to ostatecznie 31 sierpnia 2004 roku, na mocy Uchwały Rady Powiatu nr XXXII-230/2002 z dnia 29 stycznia 2002 roku o likwidacji TPSz na wniosek władz oświatowych. Przedtem zlikwidowano internat

z dn. 30 czerwca 2001 roku na mocy uchwały Rady Powiatu z 27 marca 2001 roku, a 29 stycznia 2002 roku warsztaty szkolne. Po likwidacji TPSz, uległy likwidacji również bogate wystroje na korytarzach szkolnych całe cykle powstawania produktów ze szkła oraz bogate wyposażenie pracowni chemicznej, technologicznej i badań technicznych oraz cała galeria trofeów sportowych – dyplomów i pucharów z całej historii TPSz co niewątpliwie zmartwiło niepokojonych absolwentów, odwiedzających swoją dawną szkołę.

W poprzednim Roczniku Wołomińskim wspominałem o Państwowym Liceum Chemicznym i Ceramicznym w Warszawie, ul. Hoża 88, (nazwa z 1948-49) o kierunkach chemicznych, w tym o jednym oddziale ze specjalnością ceramiczną i szklarską. Ówczesne władze powojenne, mimo wszystko, na swoje potrzeby lansowały nazwę Liceum Ceramiczne i Liceum Szklarskie. Nie rozwijałbym tego tematu szerzej, gdyby nie fakt, że uczyli w niej równolegle nasi nauczyciele: Aleksander Dobrzański, Waław Nowotny, Zdzisław Stefan Zand, Zbigniew Nitsche, Lucyna Nitschke, Janina Trenerowska, czy asystujący tam już w 1937 roku, laborant Bonifacy Woropaj, a kilku uczniów tam zaczynało edukację, a kończyło w Wołominie. Niektórzy uczniowie PLChC, mieszkali w internacie wołomińskiego technikum. Jeszcze inna część uczniów, później absolwentów tego liceum, została w Technikum Przemysłu Szklarskiego – nauczycielami np. Ireneusz Śmietanko, Władysław Sztandera czy Witold Rzepecki, jeszcze inni naukowcami z zakresu szkła np.: prof. dr hab. Waław Tuszyński czy prof. dr hab. Bolesław Ziemia będącymi często konsultantami, recenzentami i opiniodawcami książek z zakresu szkła, bądź fachowych artykułów, napisanych przez naszych nauczycieli przedmiotów zawodowych.

Jak podają źródła szkolne, początki kierunkowego kształcenia sięgają XX wieku. Był to wydział szkoły inżynierskiej Wavelberga i Rotwonda, także pierwszej szkoły o profilu chemicznym w Polsce. Informacje zawarte w miesięczniku branżowym "Materiały Budowlane" z lat 1946-1952 dają tło historyczne. Już w 1927 r. powstał 3-letni Wydział Ceramiczny Państwowej Szkoły Budownictwa i kształcił początkowo jedynie w specjalności ceramika budowlana. W 1929 wydział ceramiczny został przyłączony do Państwowej Szkoły Chemiczno-Przemysłowej z wymaganiami dla średniej szkoły technicznej o 4-letnim nauczaniu. Do 1939 roku znacznie rozbudowano zaplecze nauczania nauk chemicznych w postaci pracowni laboratoryjnych i piecowni dla specjalizacji różnych branż ceramiki. Rok szkolny 1938/39 to reorganizacja szkolnictwa i przetworzenie wydziału ceramicznego w Państwowe Liceum Chemiczne, oparte na prawie do nauki po gimnazjum (jak nazywano wówczas po małej maturze). Wg profesora doc. dr inż. Włodzimierza Świetlika ten rok szkolny, to także pozyskanie kilku chętnych na kierunek technologii szkła, o co już wówczas zabiegał inż. Aleksander Dobrzański z ramienia Związku Hut Szklanych. Czas wojny to likwidacja szkół średnich i przemianowanie, przez okupanta, liceum na 2-letnią szkołę chemiczno-ceramiczną II stopnia. Wiosną 1943

roku okupant zmusił władze szkoły do przeniesienia jej do budynku na ul. Żurawiej, który, to po ponad roku, został zniszczony w czasie Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 r. Po zakończeniu II wojny światowej ponownie otwarto 3-letnie (po gimnazjum) Liceum Chemiczne i Ceramiczne w roku szkolnym 1946/47, ale również z klasą połączonych specjalności: ceramiczną i szklarską. Niestety w roku szkolnym 1946/47 już nie kontynuowali dalszej nauki uczniowie z 1938/39 z kierunku szkła. W tym liceum, po 1949 r., kontynuowali naukę również absolwenci Gimnazjum Zdobienia Szkła z Polanicy - Zdrój. W roku szkolnym 1948/49 w 3-ciej klasie było 11 ceramiczków i 12 szklarzy, w 1950/51 - 18 ceramiczków i 5 szklarzy, w 1951/52 już 11 szklarzy (w tej liczbie wymienieni powyżej I. Śmietanko, B. Ziemia i W. Tuszyński). Nowo wybudowane Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie zakończyło działalność nauczania z zakresu technologii szkła w Liceum na ul. Hożej. Prof. Włodzimierz Świetlik piszący wielką, 3-tomową monografię „200 lat przemysłu szklarskiego w Polsce” na podstawie swoich źródeł uznał, że nie było takiego nazewnictwa tego liceum i nazywało się po prostu Liceum Chemiczne, na podbudowie małej matury, później Technikum Chemiczne.



Powojenna ulotka Ministerstwa Przemysłu

Skład personalny Technikum Przemysłu Szklarskiego

- Dyrektorzy: **Aleksander Dobrzański** 1951 - 1952, **Teodor Gumiński** 1952 - 1954, **Piotr Rostkowski** 1954 - 1968, z-ca dyr. **Ryszard Ludwiniak** 1966-68, **Ryszard Ludwiniak** 1968-1987, z-ca dyr. d/s. pedagogicznych **Witold Żołędziowski** 1969 - 1981, z-ca dyr. d/s. szkolenia zaocznego **Czesław Konieczny** 1974 - 1982, z-ca dyrektora **Andrzej Rudnik** 1981 - 1987, z-ca dyr. **Zbigniew Machniewski** 1982 - 1987, **Andrzej Rudnik** 1987 - 2001, wicedyrektor **Zbigniew Machniewski** 1987 - 1989, wicedyrektor **Leszek Suski** 1989 - 1992, wicedyrektor dyr. **Marek Łączyński** 1992 - 2001, **Leszek Lewkowicz** 2001 - 2007, z-ca **Krystyna Małysko-Dudkiewicz** 2001 - 2008, **Marek Łączyński** 2007 - nadal, wicedyrektor **Agnieszka Promowicz** 2008 - nadal
- Panie prowadzące sekretariat szkolny: **Antonina Dobrzyńska, Emilia Piotrowska, Teresa Kowalska, Krystyna Ogonowska, Lucyna Mościcka, Maria Śmietanko (Trzemecka)**
- Kierownicy warsztatów: **Zbigniew Machniewski, Józef Bugaj**
- Kierownik warsztatów szkolenia zawodowego - **Leszek Suski**
- Kierownicy laboratorium: **Tadeusz Witkowski, Wiktor Glazer, Eugeniusz Bal, Ryszard Włodarczyk, Bolesław Białoברzeski**
- Laboranci: **Bonifacy Woropaj, Jadwiga Borkowska, Maria Rostek, Teresa Frączczak, Jerzy Chałupa, Maria Śmietanko (Trzemecka), Krystyna Żołędziowska, Halina Kłosek**
- Kierownicy administracji: **Grażyna Szymczak, Andrzej Ołtarzewski, Jerzy Kowalski**
- Kierownicy internatu: **Tadeusz Szafran** 1951 - 1954, **Teodor Gumiński** 1954 - 1962, **Józef Lewandowski** 1962 - 1992, **Tadeusz Makowski** 1992 - 2001
- Wychowawcy w internacie bardzo często się zmieniali, powodując częste braki tej kadry, niedobór był tak wielki, że nauczyciele zmuszeni byli pełnić dyżury w internacie. Jednakże z najdłuższym stażem pracy w tej trudnej roli byli: **Józef i Elżbieta Lewandowscy, Helena Krzywińska, Maria i Waldemar Ściborowie**. W dłuższej pamięci pozostało kilka nazwisk wychowawców m. in. **Stanisława i Ryszard Kopycińscy, Ireneusz Jeliński, Jerzy Surowcew** – organizator życia świetlicowego oraz **Irena Górecka, Lucyna Kuch, Maria Rostek, Stanisława Gutowska**
- Osoby prowadzące zajęcia pozalekcyjne: **Barbara Wojno, Stanisław Sawicki i Józef Zalewski - dyrygent, Waldemar Kuziel, Jerzy Sitek**
- Biblioteka szkolna: **Elżbieta Lewandowska, Mariola Dąbrowska (Kowalska), Ewa Kowalska, Teresa Jurczyk, Krystyna Żołędziowska, Jadwiga Laszuk, Małgorzata Roicka**
- Pielęgniarki szkolne: **Bogusława Rudnik, Krystyna Koc, Grażyna Suchodolska, Janina Sznajderowska, Barbara Kalisiak, Jolanta Górka**



Dyplom dla kol. Teresy Korzeniewskiej (1961). W komisji: m. in. Aleksander Dobrzański, Piotr Rostkowski, Wacław Nowotny, Teodor Gumiński

Pedagodzy i kadra TPSz od 1951 roku



Antonina Dobrzyńska

Czesław Konieczny

Emilia Piotrowska

Janina Trenerowska

Helena Krzywińska



Lidia Dobrzańska

Tadeusz Witkowski

Zofia Sznitko

Bolesław Białobrzęski

Elżbieta Lewandowska



Ireneusz Śmietanko

Jerzy Kaszuwara

Józef Lewandowski

Leszek Podhorodecki

Mieczysław Gwiądzecki



Ryszard Borowski

Ryszard Ludwiniak

Ryszard Włodarczyk

Stanisław Piotrowski

Teresa Kempista



Waldemar Błoński

Witold Żołędziowski

Zdzisław S Zand

Zdzisław Socjusz

Zygmunt Chmielewski



Andrzej Czapliski

Włodzimierz Świątek

Barbara Lechnio

Barbara Wojno (Jakubczak)

Czesława Karczewska



Elżbieta Kielczyk

Irena Urbaś

Jadwiga Borkowska

Jerzy Markowski

Joanna Marciniak



Krystyna Żołędziowska

Leszek Suski

Lucyna Mościcka

Maria Dudzińska

Maria Pałkowska



Marianna Rostek

Maria Ścibor

Marian Czerwiak

Marian Marciniak

Marian Sztandera



Romuald Markiewicz

Romuald Stachera

Stanisław Graczyński

Teresa Furman

Waldemar Ścibor

Kadra pedagogiczna 1970 - 1980

- Język polski - **Maria Pałkowska, Joanna Marciniak, Halina Stryjniak, Zofia Sznitko**
- Język rosyjski - **Maria Dudzińska, Wiesława Polityło**
- Język niemiecki – **Czesław Konieczny, Czesława Karczewska, Magdalena Doliniak**
- Historia, Propedeutyka nauka o społeczeństwie, Wychowanie obywatelskie, Wiedza o społeczeństwie – **Leszek Podhorodecki**
- Geografia – **Leszek Podhorodecki**
- Matematyka – **Irena Urbaś, Teresa Kempista, Ryszard Ludwiniak, Jan Bajno, Tadeusz Popielec**
- Fizyka – **Ryszard Ludwiniak, Romuald Stachera, Zbigniew Krzewski, Zygmunt Chmielewski, Wiesław Żurawiński, Wiesława Kowalczyk,**
- Elektrotechnika, Elektrotechnika z automatyką, Aparatura kontrolno-pomiarowa – **Romuald Stachera, Zbigniew Krzewski, Mieczysław Wójcik, Kazimierz**

Dymiński, Wojciech Jurek, Witold Połec, Bogdan Grzybowski, Bolesław Białobrzęski

- Wychowanie fizyczne – **Tadeusz Czaplicki, Stanisław Piotrowski, Bonifacy Kaczorek, Maria Kruszewska (Makowska)**
- Ekonomia – **Włodzimierz Świetlik, Henryk Trzcianowski**
- Rysunek techniczny, Rysunek zawodowy – **Mieczysław Gwiazdecki, Józef Zimny, Andrzej Sipowicz**
- Mechanika, Maszynoznawstwo, Maszyny szklarskie, Maszynoznawstwo z rysunkiem technicznym – **Mieczysław Gwiazdecki, Stanisław Graczyński, Józef Zimny, Marian Czerwiak, Gerard Różycki, Leszek Suski, Jolanta Rutkowska, Zdzisław Kowalczyk, Andrzej Krukowski, Stanisław Szlęzak, Marek Tkaczyk**
- Przynależenie obronne, Przynależenie wojskowe – **Stanisław Piotrowski, Wacław Niski, płk Stefan Pataj**
- Podstawy psychologii, Psychologia pracy – **Józef Lewandowski**
- Bezpieczeństwo i Higiena Pracy (BHP) – **Józef Lewandowski, Włodzimierz Świetlik, Bogdan Grzybowski, Ryszard Mędrzycki, Andrzej Krukowski, Jan Bieńczyk, Andrzej Rudnik, Witold Żołędziowski, Kazimierz Dymiński, Barbara Lechnio**
- Technologia szkła – **Andrzej Rudnik, Józef Skup, Jan Zakrzewski, Alojzy Hilgertner, Teresa Furman, Zbigniew Matusik, Jacek Wąsik, Teresa Krok, Romuald Dorosz**
- Piec, Piec szklarski – **Andrzej Rudnik, Alojzy Hilgertner, Teresa Furman, Gerard Różycki, Zbigniew Matusik, Andrzej Sipowicz, Jacek Wąsik, Teresa Krok, Jerzy Koliński**
- Chemia, Chemia organiczna, Chemia fizyczna, Technologia chemiczna, Chemia-analiza jakościowa, Chemia-analiza ilościowa, Chemia-analiza techniczna, Pracownia chemiczna, Pracownia chemii analitycznej, Pracownia preparatyki organicznej, Fizykochemia, Pracownia technologiczna, Pracownia badań technicznych – **Bolesław Białobrzęski, Ryszard Borowski, Andrzej Rudnik, Elżbieta Kielczyk, Teresa Furman, Gerard Różycki, Barbara Lechnio, Ryszard Włodarczyk, Witold Żołędziowski, Zbigniew Matusik, Elżbieta Polowczyk, Eugeniusz Sobieraj, Marianna Rostek, Zbigniew Machniewski, Marian Marciniak, Jolanta Rutkowska, Wiesława Kowalczyk, Józef Bugaj, Teresa Krok, asystent Stanisław Linde, Jadwiga Borkowska**
- Pracownia obróbki szkła – **Bolesław Białobrzęski, Zbigniew Machniewski, Jerzy Sitek, Andrzej Kopulski, Janusz Chmielewski, Grzegorz Lorens, Ryszard Włodarczyk**
- Warsztaty, Warsztaty mechaniczne, Zajęcia praktyczne – **Wincenty Adamowicz, Stanisław Wróbel, Zbigniew Machniewski, Zygmunt Pskiet, Kazimierz Kolbus, Grzegorz Lorens, Piotr Pikus**



Adam Markiewicz

Andrzej Rudnik

Bogdan Grzybowski

Bonifacy Kaczorek

Gerard Różycki



Irena Górecka

Jacek Wąsik

Jan Bajno

Jan Bieńczyk

Janusz Chmielewski



Jerzy Chalupa

Jerzy Kowalski

Jerzy Sitek

Jolanta Sawicka-Jurek

Józef Bugaj



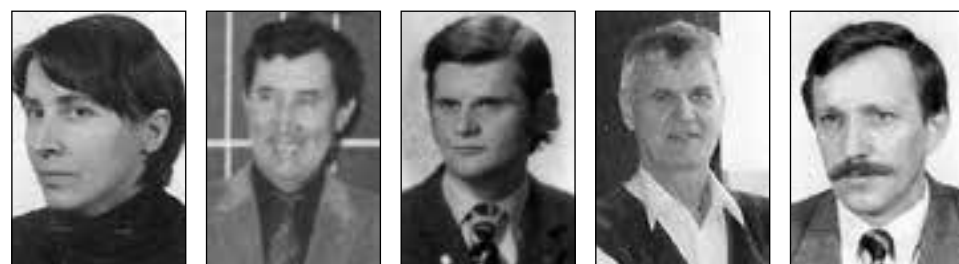
Józef Szumański

Marek Tkaczyk

Mieczysław Śmietanko

Piotr Roguski

plk Stefan Pataj



Wiesława Kowalczyk

Wincenty Adamowicz

Wojciech Jurek

Zbigniew Machniewski

Zdzisław Kowalczyk

Kadra Pedagogiczna 1980 - 1990

- Język polski – **Maria Pątkowska**, **Joanna Marciniak**
- Język rosyjski – **Maria Dudzińska**
- Język angielski – **Hanna Pieńkowska**
- Historia, Wiedza obywatelska, Propedeutyka nauki o społeczeństwie – **Leszek Podhorodecki**, **Joanna Marciniak**
- Geografia - **Leszek Podhorodecki**
- Przynależenie obronne - **Stefan Pataj**
- Wychowanie fizyczne – **Bonifacy Kaczorek**, **Maria Makowska**
- Matematyka - **Irena Urbaś**, **Teresa Kempista**, **Zygmunt Michałowski**, **Ryszard Kozłowski**, **Dorota Poślada**, **Jan Nadaj**
- Fizyka – **Ryszard Ludwiniak**, **Wiesław Żurawiński**, **Leszek Suski**, **Krzysztof Wróbel**, **Wiesława Kowalczyk**, **Jerzy Kowalski**, **Jan Nadaj**
- Elektrotechnika – **Zbigniew Krzewski**
- Rysunek techniczny, Rysunek techniczny z elementami maszynoznawstwa, Rysunek zawodowy - **Mieczysław Gwiazdecki**, **Leszek Suski**, **Jan Nadaj**, **Zdzisław Kowalczyk**
- Maszynoznawstwo – **Mieczysław Gwiazdecki**, **Marek Tkaczyk**, **Elżbieta Żołędziowska**, **Leszek Suski**, **Ryszard Suski**, **Andrzej Sellig**
- Technologia szkła – **Andrzej Rudnik**, **Elżbieta Żołędziowska**, **Józef Bugaj**, **Elżbieta Tarantowicz (Kuczyńska)**, **Ireneusz Śmietanko**, **Zbigniew Machniewski**
- Piece, Piece szklarskie – **Andrzej Rudnik**, **Józef Bugaj**, **Elżbieta Tarantowicz (Kuczyńska)**, **Andrzej Ołtarzewski**, **Jerzy Markowski**, **Jerzy Koliński**, **Ireneusz Śmietanko**,
- Bezpieczeństwo i higiena pracy (BHP) – **Jan Bieńczyk**
- Ekonomia – **Jan Bieńczyk**, **Włodzimierz Świetlik**
- Podstawy psychologii pracy – **Włodzimierz Świetlik**
- Materiałoznawstwo – **Jadwiga Borkowska**
- Chemia, Pracownia chemiczna, Pracownia badań technicznych, Pracownia technologiczna – **Ryszard Borowski**, **Bolesław Białobrzegi**, **Zbigniew Machniewski**, **Elżbieta Żołędziowska**, **Witold Żołędziowski**, **Barbara Lechnio**, **Leszek Suski**, **Józef Bugaj**, **Elżbieta Tarantowicz (Kuczyńska)**, **Andrzej Ołtarzewski**, **Jerzy Markowski**, **Ireneusz Śmietanko**, **Marek Łaczyński**
- Pracownia obróbki szkła, Zajęcia praktyczne, Praktyczna nauka zawodu – **Bolesław Białobrzegi**, **Ryszard Włodarczyk**, **Janusz Chmielewski**, **Jerzy Sitek**, **Zbigniew Machniewski**, **Anna Krzyżanowska**
- W ramach godziny wychowawczej - Wychowanie obywatelskie, Przynależenie do życia w rodzinie w zakresie klasowych wychowawców lub przez **Józefa Lewandowskiego**

Kadra Pedagogiczna 1990-2004

- Język polski – **Maria Pątkowska, Joanna Marciniak, Jolanta Sawicka - Jurek, Ewa Wnorowska, Agnieszka Rygało**
- Język rosyjski – **Maria Dudzińska, Wanda Kopczyńska**
- Język angielski – **Hanna Pieńkowska, Hanna Kalinowska, Zygmunt Sokołowski, Grażyna Podhorodecka, Danuta Kaczanowska, Grażyna Kaczyńska, Justyn Szyszko**
- Język niemiecki – **Tadeusz Tyburczy**
- Historia, Wiedza o społeczeństwie – **Leszek Podhorodecki, Małgorzata Fajfer, Leszek Lewkowicz, Tadeusz Tyburczy, Edyta Bartczak (Maroszek), Anna Oleksińska (Szczepańska)**
- Geografia - **Leszek Podhorodecki, Krystyna Parys, Zdzisława Sarna, Hanna Michalik Mróz**
- Matematyka – **Ryszard Kozłowski, Dorota Poślada, Urszula Lisowska, Alicja Kryśkiewicz, Jadwiga Stawicka, Agnieszka Promowicz, Anna Ślifirczyk, Teresa Lenkiewicz**
- Fizyka – **Jan Nadaj, Ryszard Ludwiniak, Katarzyna Kostrzewa**
- Rysunek techniczny – **Jan Nadaj, Krystyna Małysko – Dutkiewicz**
- Maszynoznawstwo – **Jan Nadaj, Ireneusz Śmietanko, Lech Suski, Maria Lange, Krystyna Małysko-Dutkiewicz**
- Przystosowanie obronne – **Stefan Pataj, Marcin Promowicz**
- Chemia, Pracownia chemiczna, Pracownia technologiczna, Pracownia badań technicznych – **Ryszard Borowski, Marek Łaczyński, Bolesław Białobrzegi, Ireneusz Śmietanko, Lech Suski, Zbigniew Machniewski, Ryszard Włodarczyk, Bogusława Łaczyńska**
- Informatyka – **Marek Łaczyński, Magdalena Bartosiewicz, Waldemar Pokropski, Adam Całun, Paweł Laskowski, Artur Łosiewicz, Joanna Hetnar (Łysiak)**
- Wychowanie fizyczne – **Bonifacy Kaczorek, Maria Makowska, Stanisław Piotrowski, Tadeusz Zarzecki, Tadeusz Makowski, Marcin Promowicz**
- Praktyczna nauka zawodu – **Anna Krzyżanowska, Jerzy Sitek, Janusz Chmielewski**
- Technologia szkła – **Ireneusz Śmietanko, Andrzej Rudnik, Józef Bugaj, Marek Łaczyński**
- Piece szklarskie – **Ireneusz Śmietanko, Marek Łaczyński, Andrzej Rudnik**
- Elektrotechnika – **Zbigniew Krzewski, Magdalena Bartosiewicz**
- BHP – **Jan Bieńczyk**
- Ekonomika, Wiedza o gospodarce – **Jan Bieńczyk, Włodzimierz Świetlik, Małgorzata Tkaczyk, Elżbieta Mikołajek**

- Religia – **ks. Zenon Wójcik, Bernadetta Śliwa Szczęsna, ks. Krzysztof Kulbat, ks. Paweł Adler, ks. Sławomir Wyszyński, ks. Piotr Ejsmont, Grzegorz Hetnar, ks. Janusz Młynik**
- Ochrona środowiska – **Edwarda Krasowska, Krystyna Zajac**

Kierunek technologii drewna

- Technologia drewna, Technologia meblarstwa, Konstrukcje mebli, Obrabiarki i urządzenia techniczne, Pracownia badań laboratoryjnych – **Hanna Dużyńska, Józef Dużyński, Hejmanowska Iwona, Stanisław Brogosz, Mieczysław Bogatek, Stanisław Stępień, Czesław Brejnak, Hejmanowski Krzysztof, Henryk Czajka, Stefan Watkowski, Jan Gozdał, Jan Zieliński, Tomasz Momotko**

Kierunek ceramiczny

- **Olgierd Ziębiński, Sławomir Dobrzyński, Bogdan Flis**



Andrzej Kopulski



Anna Krzyżanowska



Bogdan Żołędziowski



Elżbieta Polowczyk

Elżbieta Tarantowicz
(Kuczyńska)

Elżbieta Żołędziowska



Ewa Kowalska



Jadwiga Łaszuk



Jan Nadaj



Leszek Lewkowicz



Marek Łaczyński

Maria Makowska
(Kruszewska)

Andrzej Oltarzewski

Maria Śmietanko
(Trzemecka)Mariola Dąbrowska
(Kowalska)



Mieczysław Bogatek

Ryszard Kozłowski

Tadeusz Makowski

Tadeusz Tyburczy

Teresa Frączczak



Teresa Krok

Waldemar Kuziel

Zygmunt Michalowski

Zygmunt Sokolowski

Zygmunt Werstler



Agnieszka Promowicz

Agnieszka Rygalo

Alicja Kryskiewicz

Anna Oleksińska
(Szczepańska)

Anna Ślifirczyk



Bernadetta Śliwa-Szczęsna

Bogusława Łączyńska

Danuta Kaczanowska

Edyta Maroszek
(Bartczak)

Elżbieta Mikołajek



Ewa Wnorowska

Hanna Dużyńska

Hanna Michalik-Mróz

Iwona Hejmanowska

Józef Dużyński



Katarzyna Kostrzewa

Krystyna Małysko-Dudkiewicz

Krystyna Zajac

Małgorzata Fajfer

Marcin Promowicz



Tadeusz Zarzecki

Wanda Kopczyńska

Maria Sobolewska

Zdzisława A. Sarna

Grażyna Suchodolska

Uwagi końcowe

Wszystkie nazwiska nauczycieli Technikum Przemysłu Szklarskiego zaczerpnięto z dostępnych dzienników klasowych. Niestety po latach należy powiedzieć, że również nauczyciele nie wypełniali swoich obowiązków należycie, czego wymagali wówczas od uczniów. Duża część dostępnych dzienników klasowych nie była wypełniana w rubryce nazwisko i imię nauczyciela, na stronie ocenianego przedmiotu. Co stanowiło główny problem ich identyfikacji. Po dociekaniach i porównaniach podpisu czy charakteru pisma z danej lekcji rozpoznawano prawdopodobieństwo określonego nazwiska, oczywiście w wyniku porównań amatorskich, a nie grafologicznych. Czasem dokonywano porównań lat pracy nauczyciela z akt osobowych, o ile takie zachowały się.

Na podstawie analiz porównawczych listy uczniów stwierdzono, ponad wszelką wątpliwość, że wielu dzienników klasowych po prostu brakuje. Nic dziwnego to może nie tradycja, ale często stosowana przez uczniów metoda - „zaginięcia dziennika klasowego”, by ukryć, z pewnością, negatywne oceny z jakiegoś przedmiotu. Nie zawsze wykrywano sprawców i cała prawda o postępach uczniów po prostu zaginęła. Nie wykluczone, że znajdą się jeszcze gdzieś w archiwum, ale jak na razie nie odnalazłem żadnego z co najmniej 10-15 brakujących za okres od 1951 r. do 2004 r. Oczywiście nie jest obowiązkiem szkoły zachowanie dziennika w swoich archiwach, bo podstawą jest arkusz ocen danego ucznia, do którego niestety nie miałem dostępu, ponoć ze względów prawnych. Być może nie jest to powód do zmartwień, ale istnieje poczucie, że może kogoś ominąłem, a chciałbym



Inż. Aleksander Dobrzański osobisty notes z ocenami miał zawsze przy sobie

by wszyscy zatrudnieni w TPSz nauczyciele, zostali w tym artykule wymienieni. Bo Im jest poświęcony artykuł i uczniom, by przypomnieli sobie nazwiska swoich nauczycieli kształtujących ich charakter i nauczających trudnego zawodu – technika technologa szkła. Należy też zasygnalizować, że wielu nauczycieli pracowało czasem równoległe w innych szkołach tego Zespołu Szkół – w ZSZ, liceach, bądź w technikum zaocznym. Należy też dodać, że łącznie na przestrzeni lat 1951-2004 w Technikum Przemysłu Szklarskiego pracowało ok. 230 pedagogów różnych przedmiotów nauczania.

Pedagogami, co ważne, byli również absolwenci tej szkoły. Do nich należeli między innymi **Piotr Roguski, Andrzej Rudnik, Zbigniew Matusik, Marek Łączyński, Teresa Krok, Elżbieta Tarantowicz (Kuczyńska), Elżbieta Żołędziowska, Andrzej Kopulski, Stanisław Grączyński, Andrzej Ołtarzewski, Jerzy Markowski, Zbigniew Machniewski, Waclaw Niski, Gerard Różycki, Józef Skup, Zygmunt Werstler, Jan Zakrzewski, Jerzy Koliński, Romuald Dorosz, Jerzy Wołczyński, Jacek Wąsik, Adam Markiewicz, Jolanta Rutkowska, Mieczysław Śmietanko, Jan Włodarek, Zdzisław Zajac, Waclaw Mróz, Zbigniew Kopania, Andrzej Romanowski.**

Dwóch absolwentów pełniło role wychowawców w internacie: **Zdzisław Kiełtyka** i **Jan Przesmycki**, a **Bogdan Żołędziowski** był szkolnym stomatologiem, **Józef Szumański** i **Zygmunt Wysocki** byli asystentami w pracowniach.

Wielu absolwentów technikum z Wołomina zostało dyrektorami i członkami dyrekcji hut szkła, instytutów, biur projektowych, zjednoczeń branży przemysłu szklarskiego, bądź właścicielami hut szkła.

Dzisiaj po zmianach ustrojowych i wszechobecnej komputeryzacji wymagania w stosunku do technika technologa szkła są o wiele większe. Obecnie niewiele hut szkła wykorzystuje dawne metody, technologię i urządzenia. To w ogóle inny przemysł, niemający w zasadzie porównania do tych lat kiedy przemysł szklarski w Polsce zaczynał po wojnie i rozwijał się przez ponad 50 lat. Dzisiejszy technolog szkła to operator skomplikowanych urządzeń komputerowych i raczej po studiach z zakresu informatyki i Akademii Górniczo-Hutniczej, chociaż czasem dalej są, co prawda słabe, głosy - o potrzebie, co jakiś czas, uzupełniania kadry średnio technicznej w hutach szkła.

Szczególne podziękowania składam Panom: dyrektorowi Markowi Łączyńskiemu oraz Jerzemu Kowalskiemu za możliwość korzystania z archiwum szkolnego, Panu Ryszardowi Ludwiniakowi i Andrzejowi Rudnikowi byłym dyrektorom TPSz za wnikliwą recenzję artykułu i szereg poprawek oraz wszystkim i bardzo wielu byłym, i obecnym nauczycielom za swoje cenne uwagi i wskazówki oraz podzielenie się swoją wiedzą, która pozwoliła na napisanie tego artykułu.

Bibliografia:

Dzienniki lekcyjne z lat 1951-2004 /archiwum TPSz/

Fot. nr 1 ze zbiorów Macieja Siluka

Fot. nr 2 ze zbiorów Marii Śmietanko

Fot. nr 3,4 i 5/ ze zbiorów Leszka Suskiego

Fot. nr 6 i ostatnia ze zbiorów Jakuba Rycerskiego

Fot. nr 7 ze zbiorów Janiny Korzeniewskiej

Fotografie zamieszczone w tablo pozyskano od kilkadziesiątu byłych pedagogów i pracowników TPSz lub ich rodzin.

Wykorzystano relacje ustne dot. historii szkoły od byłych i obecnych pedagogów lub ich rodzin oraz pracowników administracyjnych TPSz.

Małgorzata Stępnik*

Wydarzenia rocznicowe w Zespole Szkół nr 3 w Wołominie

A przecież nie cały umieram, to co we mnie niezniszczalne trwa. Jan Paweł II

W roku szkolnym 2015/2016 w Zespole Szkół nr 3, w Wołominie obchodzono 10. rocznicę nadania imienia Jana Pawła II oraz 10. rocznicę opieki młodzieży nad Pomnikiem Katyńskim.

22 kwietnia 2016 roku rozpoczęły się uroczystości związane z 10. rocznicą nadania imienia Jana Pawła II Gimnazjum nr 3 i III Liceum Ogólnokształcącemu. Obchody rozpoczęły się Mszą świętą w kościele Matki Bożej Częstochowskiej, potem przeniosły się na teren szkoły. Pani dyrektor Henryka Duda powitała gości: dyrektor ZEASiP- panią Halinę Bonecką, byłego proboszcza - ks. prałata Sylwestra Sienkiewicza, obecnego proboszcza - ks. Witolda Gajdę, dyrektorów szkół, nauczycieli i uczniów. Marta Maliszewska reprezentująca Urząd Miasta odczytała list burmistrz Elżbiety Radwan do społeczności szkolnej. Były gratulacje, życzenia i podziękowania. Podczas uroczystości rozdano nagrody laureatom corocznego Szkolnego Konkursu Wiedzy o Janie Pawle II oraz Konkursu Literackiego „Patron roku”, nad którym patronat honorowy objęli burmistrz Wołomina i starosta Powiatu Wołomińskiego. Montaż poetycko-muzyczny przygotowali i przeprowadzili uczniowie i nauczyciele obydwu szkół. Na program złożyły się fragmenty twórczości Jana Pawła II oraz pieśni związane z osobą i pontyfikatem papieża Polaka. Wydarzeniem mającym upamiętnić ten dzień było posadzenie, przez gości, 10 dębów na terenie przyszkolnym.

Historia nadania imienia szkołom

W latach 2003/2004 podjęte zostały działania zmierzające do wyboru patrona szkoły. We wszystkich propozycjach, zarówno ze strony uczniów, nauczycieli jak i rodziców pojawiała się osoba Ojca Świętego – Jana Pawła II. 18 maja 2005 roku Dyrekcja Szkoły wraz z Radą Pedagogiczną, Radami Rodziców i Samorządami Uczniowskimi Zespołu Szkół nr 3 wystąpiła do burmistrza Wołomina o nadanie imienia. 30 czerwca 2005 roku Rada Miejska podjęła uchwałę o nadaniu Gimnazjum nr 3 i III Liceum Ogólnokształcącemu w Wołominie imienia Jana Pawła II. 3 grudnia 2005 roku społeczność szkolna otrzymała zgodę i pasterskie błogosławieństwo

* Nauczyciel historii w Gimnazjum nr 3 im. Jana Pawła II w Wołominie

księdza arcybiskupa diecezji warszawsko - praskiego Sławoja Leszka Głódzia: „Inicjatywa nadania Zespołowi Szkół nr 3 w Wołominie imienia Jana Pawła II jest przejawem troski o wskazanie Waszym uczniom prawdziwego Autorytetu, a zarazem znakiem, iż młodzież wie, gdzie szukać prawdy i wartości. Cieszę się, że w ten sposób powstaje najpiękniejszy, budowany w sercach, pomnik Jana Pawła II...”. 12 grudnia 2005 roku metropolita krakowski ksiądz arcybiskup (obecnie kardynał) Stanisław Dziwisz, osobisty sekretarz Jana Pawła II przesłał swoje życzenia i błogosławieństwo gronu pedagogicznemu, uczniom i rodzicom: „Cieszę się Waszą decyzją wyboru takiego Patrona, w którym wychowawcy i Młodzież będą mieli wzór do kształtowania postawy moralnej dobrego katolika i obywatela naszej Ojczyzny. Życzę potrzebnych łask Bożych i przesyłam serdeczne błogosławieństwo Gronu Pedagogicznemu, Uczniom i Rodzicom”. Szczególnie cenne jest dla społeczności szkół błogosławieństwo Papieża Benedykta XVI, otrzymane 28 stycznia 2006 roku: „aby czerpiąc z Ducha Świętego miłość, mądrość i prawdę dawali swoim życiem Świadectwo wierności Bogu i Ewangelii”.

22 kwietnia 2006 roku, w liturgiczną rocznicę śmierci Ojca Świętego, obie szkoły przyjęły imię Wielkiego Polaka - Jana Pawła II. Był to ogromny zaszczyt i zobowiązanie dla uczniów, grona pedagogicznego i rodziców.

Młodzież angażuje się w wiele przedsięwzięć i projektów w szkole, w środowisku lokalnym i ogólnopolskim.

Rodzina Szkół im. Jana Pawła II

Zespół Szkół nr 3 należy do Rodziny Szkół im. Jana Pawła II. Od 2007 roku uczniowie i nauczyciele gimnazjum i liceum uczestniczą w Ogólnopolskich Zjazdach Rodziny Szkół im. Jana Pawła II w Częstochowie. Co roku na wałach klasztoru ojców Paulinów zbiera się młodzież z około 500 szkół z pocztami sztandarowymi i uczestniczy w uroczystej Mszy świętej. Celem Rodziny Szkół im. Jana Pawła II jest wzajemne poznanie się, wymiana doświadczeń i współpraca.

4 października 2007 roku każda szkoła należąca do Rodziny Szkół im. Jana Pawła II otrzymała gwóźdź, białą wstążeczkę do sztandaru oraz obrazek z postacią papieża i fragmentem jego sutanny od kardynała Stanisława Dziwisza.

Pielgrzymki na Jasną Górę mają charakter modlitewny, ale i rodzinny. Po Mszy świętej jest czas na spotkania i rozmowy.

Dzień Patrona

Dzień Patrona obchodzony jest w szkole 16 października. Co roku licealiści, pod kierunkiem nauczycieli, przygotowują programy słowno-muzyczne, w których przypominają postać Jana Pawła II oraz nauki i wartości zawarte w Jego poezji, homiliach i przemówieniach. Przedstawienia odbywają się zarówno w budynku szkoły, jak i na placu 3 Maja w Wołominie, w ramach gminnych obchodów Dnia Papieskiego. W Święto Patrona odbywa się wspólne ślubowanie uczniów obu szkół.

By upamiętnić Ojca Świętego, w rocznicę Jego śmierci - 2 kwietnia - uczniowie prezentują w szkole i na Placu 3 Maja montaż poetycko-muzyczne.

27 kwietnia 2015 roku młodzież występowała na Placu 3 Maja w Wołominie, by poprzez recytację i śpiew podziękować Bogu za kanonizację Jana Pawła II.

Młodzież na lekcjach religii nawiązywała do tematów Dni Papieskich:

I Dzień Papieski – 14.10.2001 r.

„Dzielmy się miłością”

II Dzień Papieski – 13.10.2002 r.

„Jan Paweł II - Świadek Nadziei”

III Dzień Papieski – 12.10.2003 r.

„Jan Paweł II - Apostoł Jedności”

IV Dzień Papieski – 10.10.2004 r.

„Jan Paweł II - Pielgrzym Pokoju”

V Dzień Papieski – 16.10.2005 r.

„Jan Paweł II - Orędownik Prawdy”

VI Dzień Papieski – 15.10.2006 r.

„Jan Paweł II - Sługa Miłosierdzia”

VII Dzień Papieski – 14.10.2007 r.

„Jan Paweł II - obrońca Godności Człowieka”

VIII Dzień Papieski – 12.10.2008 r.

„Jan Paweł II - Wychowawca Młodych”

IX Dzień Papieski – 11.10.2009 r.

„Jan Paweł II - Papież wolności”

X Dzień Papieski – 10.10.2010 r.

„Jan Paweł II - Odwaga świętości”

XI Dzień Papieski – 9.10.2011 r.

„Jan Paweł II - Człowiek modlitwy”

XII Dzień Papieski – 14.10.2012 r.

„Jan Paweł II - Papież rodziny”

XIII Dzień Papieski – 13.10.2013 r.

„Jan Paweł II – Papież Dialogu”

XIV Dzień Papieski – 12.10.2014 r.

„Jan Paweł II - Świętymi Bądźcie”

XV Dzień Papieski – 11.10.2015 r.

„Jan Paweł II – Patron Rodziny”

Konkursy wiedzy o Janie Pawle II

Od 2006 roku w gimnazjum organizowany jest Szkolny Konkurs Wiedzy o Janie Pawle II. Konkurs ma za zadanie przybliżyć sylwetkę papieża Polaka, jest dwuetapowy; obejmuje następujące zagadnienia z życia Ojca Świętego: życie,

rodzina i kapłaństwo; nauczanie dokumenty i twórczość; podróże, wizyty, spotkania; zainteresowania i ciekawostki.

W 2015 r. odbył się konkurs literacki poświęcony Patronom Roku 2015, dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Konkurs swoim patronatem objął Starosta Wołomiński oraz Burmistrz Wołomina.

W liceum zorganizowany był konkurs recytatorski „Jan Paweł II – prawdziwy autorytet młodzieży”, podczas którego uczniowie deklamowali wiersze papieża oraz twórczość propagującą wartości głoszone przez Ojca Świętego.

Wycieczki szkolne szlakiem Jana Pawła II

Uczniowie pogłębiają wiedzę o Janie Pawle II poprzez możliwość odwiedzenia miejsc związanych z Jego życiem od czasów dzieciństwa po ostatnie pielgrzymowanie do Polski.

Gimnazjaliści i licealiści byli w Wadowicach, Krakowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, w Zakopanem, w Niepokalanowie. Pielgrzymowali do Częstochowy i Lichenia.

Młodzież pielgrzymowała również do Rzymu. Zwiedziła Watykan, Bazylikę Świętego Piotra. Brała udział w modlitwie Anioł Pański i modliła się przy grobie św. Jana Pawła II w Kaplicy Świętego Sebastiana.

Absolwenci – duchowni i klerycy

Absolwentami Zespołu Szkół nr 3 w Wołominie są obecni duchowni i klerycy: Marek Karwacz – wyświęcony w 2009 roku, wikariusz w Legionowie, obecnie w Mińsku Mazowieckim.

Łukasz Lach – wyświęcony w 2010 roku, wikariusz w Markach.

Krzysztof Wieczorek – wyświęcony w 2012 roku, wikariusz w Ząbkach.

Łukasz Jusiński – wyświęcony w 2012 roku, wikariusz w Legionowie.

Piotr Mosak – wikariusz z parafii Św. Józefa Robotnika w Wołominie.

Przemysław Brodowski - kształci się w seminarium duchownym

Jan Łaski - kształci się w seminarium duchownym

Jan Roztocki - kształci się w seminarium duchownym

Opieka młodzieży nad Pomnikiem Katyńskim

22 maja 2005 roku w Wołominie, przy kościele MB. Częstochowskiej, ks. biskup Stanisław Kędziora i ks. prałat Zdzisław Peszkowski w 65. rocznicę zbrodni katyńskiej odsłonił i poświęcił Pomnik Katyński.

9 kwietnia 2006 roku z okazji pierwszej rocznicy odsłonięcia Pomnika Katyńskiego odprawiona została uroczysta Msza święta, celebrowana przez ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego, ks. prałata Jana Sikorę, ks. proboszcza Sylwestra Sienkiewicza i ks. dziekana Józefa Kamińskiego. Po Mszy świętej, w której

uczestniczyli między innymi: prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, przedstawiciele Rządu i Parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej oraz władze samorządowe Powiatu Wołomińskiego i Miasta i Gminy Wołomin, ks. proboszcz Sylwester Sienkiewicz, przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika „Pamięci Mordu Polaków w Katyniu”, wręczył akt przekazania opieki nad pomnikiem uczniom Zespołu Szkół nr 3 w Wołominie. Uczniowie zobowiązali się do opieki nad Pomnikiem Katyńskim.

Już od 10 lat regularnie raz w tygodniu, w każdy piątek gimnazjaliści troszczą się o utrzymanie ładu i porządku wokół pomnika, wybierają śmieci, grabią liście, odśnieżają w okresie zimy. Czyszczą pomnik i zapalają symboliczny znicz. Przygotowują okolicznościowe dekoracje w dniach pamięci narodowej, a także z okazji kolejnych rocznic wydarzeń katyńskich. Uczniowie Zespołu Szkół nr 3 w Wołominie, pod kierunkiem nauczycieli historii, biorą udział w konkursach historycznych o tematyce zbrodni katyńskiej, są również ich organizatorami. Popularyzują i upowszechniają wiedzę o mordzie w Katyniu organizując uroczystości, są autorami artykułów w gazetach szkolnych i lokalnych. Opieka młodzieży nad Pomnikiem Katyńskim przyczynia się do „żywej pamięci” o naszej historii.

Wśród licznych osiągnięć uczniów i nauczycieli Zespół Szkół nr 3 w Wołominie posiada certyfikaty: Rodzina Szkół im. Jana Pawła II, Bezpieczna Placówka Oświatowa, Szkoła z Klasą, Szkoła Bez Przemocy, Klub Szkół UNICEF.



Uroczystość 10-lecia nadania szkołom imienia Jana Pawła II, 22 kwietnia 2016 r.



Uroczystość 10-lecia nadania szkołom imienia Jana Pawła II, występy chóru szkolnego, 22 kwietnia 2016 r.



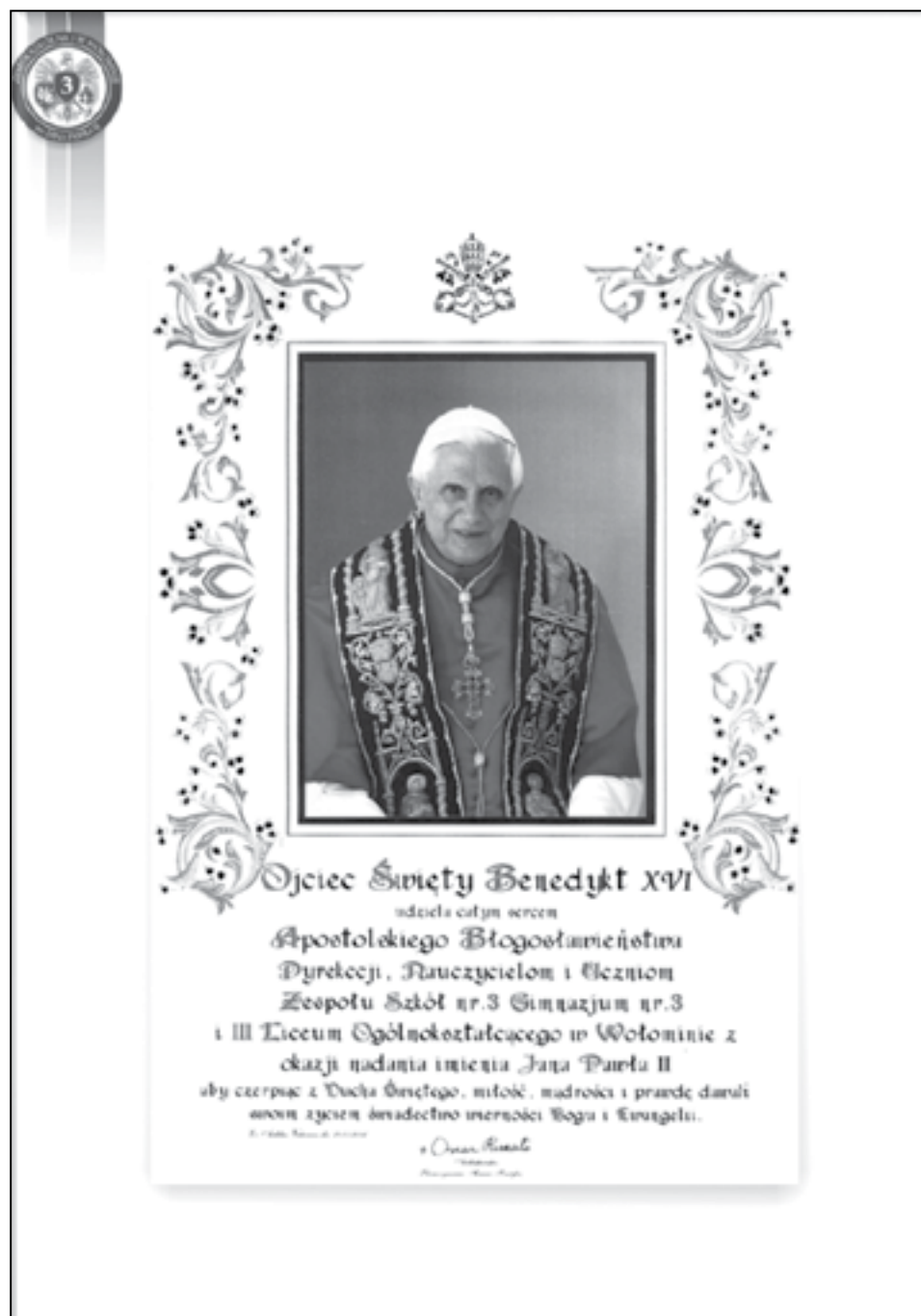
Uroczystość 10-lecia nadania szkołom imienia Jana Pawła II, wyjątkowa scenografia, 22 kwietnia 2016 r.



Upamiętnieniem wydarzenia było posadzenie przez zaproszonych gości 10 dębów na terenie przyszkolnym



Uroczystość nadania imienia Jana Pawła II szkołom, ślubowanie uczniów klas pierwszych gimnazjum i liceum, 22 kwietnia 2006 r.



Błogosławieństwo Ojca Świętego Benedykta XVI, 28 stycznia 2006 r.



Błogosławieństwo arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia, 3 grudnia 2005 r.



Błogosławieństwo kardynała Stanisława Dziwisza, 12 grudnia 2005 r.



Akt Nadania Imienia

Na podstawie Uchwały Nr XXXIII-116/2005
Rady Miejskiej w Wołominie
z dnia 30 czerwca 2005 roku

nadaje się

Gimnazjum nr 3 w Wołominie

imię

Jana Pawła II.

Pełna nazwa szkoły brzmi:
Gimnazjum nr 3 im. Jana Pawła II w Wołominie.

Przewodniczący Rady Miejskiej

Erymunt Nieznański

Burmistrz Wołomina

Jerzy Mikulski

Wołomin, 22 kwietnia 2006 r.

Akt nadania imienia Jana Pawła II Gimnazjum nr 3 w Wołominie,
30 czerwca 2005 r.



Akt Nadania Imienia

Na podstawie Uchwały Nr XXXIII-115/2005
Rady Miejskiej w Wołominie
z dnia 30 czerwca 2005 roku

nadaje się

III Liceum Ogólnokształcącemu w Wołominie

imię

Jana Pawła II.

Pełna nazwa szkoły brzmi:
III Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II
w Wołominie.

Przewodniczący Rady Miejskiej

Erymunt Nieznański

Burmistrz Wołomina

Jerzy Mikulski

Wołomin, 22 kwietnia 2006 r.

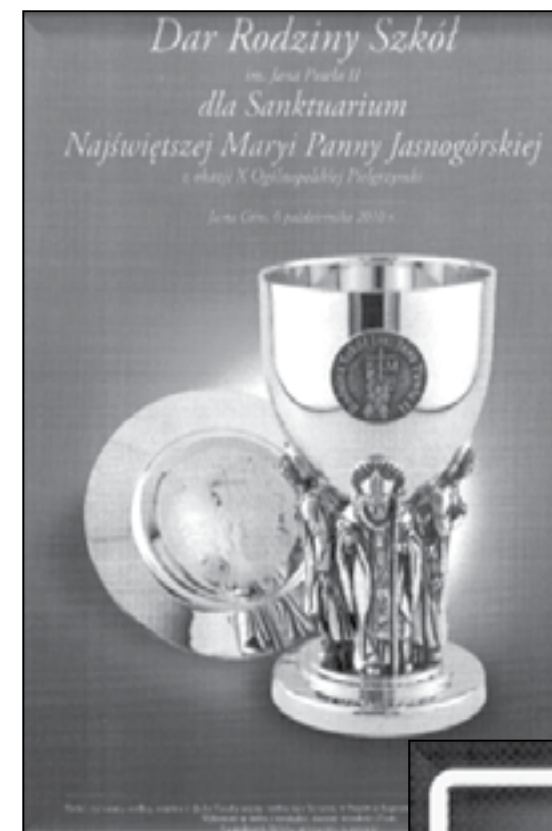
Akt nadania imienia Jana Pawła II III Liceum Ogólnokształcącemu
w Wołominie, 30 czerwca 2005 r.



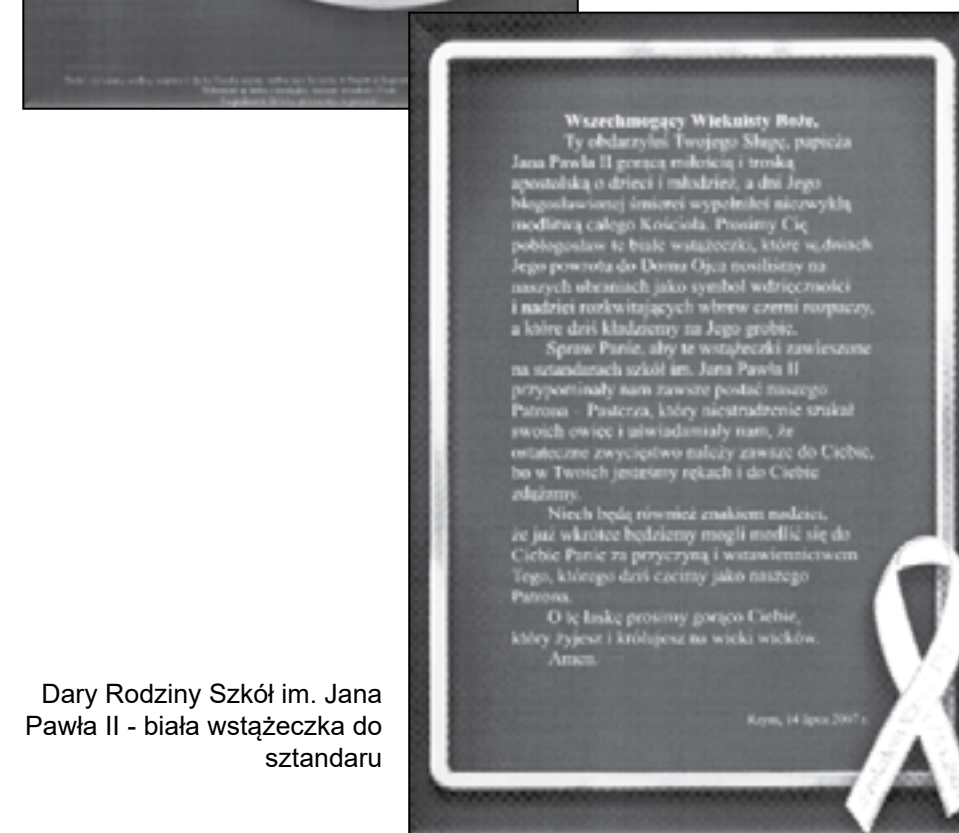
Uroczystość nadania imienia Jana Pawła II Gimnazjum nr 3 i III Liceum Ogólnokształcącemu, 22 kwietnia 2006 r.



Obrazek z postacią papieża Jana Pawła II i fragmentem z jego sutanny



Dary Rodziny Szkół im. Jana Pawła II, Jasna Góra, 6 października 2010 r.



Dary Rodziny Szkół im. Jana Pawła II - biała wstążeczka do sztandaru



Ogólnopolski Zjazd Rodziny Szkół im. Jana Pawła II, Jasna Góra 2011 r.



Uroczystość szkolna z okazji Dnia Patrona, przemówienie ks. prałata Sylwestra Sienkiewicza, październik 2014 r.



Uroczystość szkolna z okazji Dnia Patrona, październik 2014 r.



Uroczystość miejska z okazji Dnia Papieskiego na Placu 3 Maja w Wołominie, październik 2014 r.

Uczniowie gimnazjum podczas opieki nad Pomnikiem Katyńskim, wrzesień 2016 r.



Laureaci Szkolnego Konkursu Wiedzy o Janie Pawle II, kwiecień 2016 r.



Wycieczki szlakiem Jana Pawła II - licealiści w Licheniu



Wycieczki szlakiem Jana Pawła II - gimnazjaliści w Watykanie, listopad 2013 r.



Wycieczki szlakiem Jana Pawła II - licealiści w Bazylice Św. Piotra w Watykanie



Akt przekazania opieki nad Pomnikiem Katyńskim uczniom Zespołu Szkół nr 3 w Wołominie



Akt zobowiązania do opieki nad Pomnikiem Katyńskim uczniów Zespołu Szkół nr 3 w Wołominie

Jacek Emil Szczepański

Odbudowa mostów kolejowych między Wołominem i Tłuszczem, wrzesień 1915 r.

W tegorocznym numerze „Rocznika Wołomińskiego” prezentujemy Państwu cztery unikalne fotografie, które stanowią cenne źródło do dziejów powiatu wołomińskiego w okresie I wojny światowej. Zdjęcia te liczą już ponad 100 lat. Zostały wykonane przez niemieckiego żołnierza we wrześniu 1915 r. i przedstawiają odbudowę mostów kolejowych pomiędzy Wołominem i Tłuszczem na linii Petersbursko-Warszawskiej (przemianowanej w 1914 r. na Piotrogradzko-Warszawską).

Na początku I wojny kolej ta miała kluczowe znaczenie ewakuacyjne dla Rosjan. Umożliwiła wywóz z Królestwa Polskiego ludzi, wojska, wyposażenia zakładów przemysłowych, mienia itp. Z tego powodu dowództwo rosyjskie prowadziło dość skuteczne walki opóźniające. Na wschód ewakuowano także pracowników kolei petersburskiej wraz z rodzinami oraz jej tabor. Podczas ostatecznego odwrotu w sierpniu 1915 r. carscy saperzy zniszczyli infrastrukturę kolejową.

Do tego czasu, działalności wojsk rosyjskich przeciwstawiali się członkowie konspiracyjnych organizacji niepodległościowych, którzy inicjowali akcje dywersyjne. Podejmowali próby sparaliżowania warszawskiego węzła kolejowego poprzez niszczenie torów. W literaturze historycznej wspomina się o co najmniej dwukrotnym wysadzeniu mostu kolejowego na Rządzy, który widzimy na załączonych zdjęciach. Według Artura Leinwanda, 28 grudnia 1914 r. zniszczeń dokonał tu Oddział Lotny Wojska Polskiego (OLWP)¹. Był to konspiracyjny pododdział dywersyjny wyodrębniony z Polskiej Organizacji Wojskowej. Skupiał m.in. działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej, których działaniami kierowali Józef Kobiałko „Walek” i Jan Bielawski „Mikita”. Atak na most był jedną z większych akcji OLWP. Po raz pierwszy nastąpiła tu bezpośrednia konfrontacja z wojskiem rosyjskim, które strzegło mostu. Pododdział nieprzyjaciela liczył 10-15 żołnierzy. Zostali oni dezorientowani poprzez nagłe wrzucenie petardy do ziemianki, którą zamieszkiwali. W przedwojennym artykule Władysława Brzozowskiego czytamy: *Zaczęli z niej wyskakiwać żołnierze zaskoczeni i przerażeni. Wówczas część Oddziału ostrzeliwała żołnierzy zmuszając ich do ucieczki od mostu podczas gdy reszta dokonała bez przeszkód założenia ładunku w dwu miejscach na moście i podpalenia lontu. Huk wylatującego*

¹ A. Leinwand, Józef Kobiałko 1884–1941 [w:] *Słownik Biograficzny Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego*, t. 3, Warszawa 1992, s. 219; *Węzeł kolejowy Tłuszcz. 150-lecie przejazdu pierwszego pociągu po drodze żelaznej Petersbursko-Warszawskiej przez stację Tłuszcz. 18 maja 1862 roku*, praca zbiorowa pod red. Jarosława Stryjka, Tłuszcz 2012, s. 61.

w powietrze mostu usłyszał „Mikita” Bielawski i jego ludzie już w czasie odwrotu². Według danych warszawskiego delegata do prezydium Naczelnego Komitetu Narodowego pięciu Rosjan wówczas zginęło lub zostało rannych.

Kolejna akcja sparaliżowania połączeń kolejowych na prawym brzegu Wisły, jak podaje Zbigniew Gnat-Wieteska, miała miejsce 24 marca 1915 r.³ Wysadzenia mostu na Rządzy dokonali wówczas członkowie Oddziału Lotnego WP okręgu warszawskiego: Stanisław Jarecki, ps. „Jarosław”, Franciszek Kominek ps. „Rządza” i Józef Mizikowski ps. „Miecznik”. Gdy obejrzymy dokładnie załączone zdjęcie, nasuwa się pytanie, czy możliwe było wysadzenie tak solidnej konstrukcji w tak krótkich odstępach czasu, tj. 28 grudnia 1914 r. i 24 marca 1915 r. Wymagałoby to dobrze wyszkolonych saperów z dużą ilością materiałów wybuchowych (dynamitu). Sądzę, że w rzeczywistości chodziło o wysadzenie jedynie torów kolejowych, a nie samego mostu. Potwierdza to uczestnik akcji Józef Mizikowski: *24 marca 1915 w nocy dotarliśmy do toru kolejowego. Kominek ubezpieczał nas od strony Wołomina, ja z Jareckim podkładaliśmy pod szyny materiał wybuchowy. Po wysadzeniu toru, bocznymi ścieżkami powróciliśmy do Turza*⁴.

Odbudowa niemiecka

Po wycofaniu się Rosjan w sierpniu 1915 r., odbudowę zniszczonej linii prowadziły niemieckie wojska kolejowe. Ich prace miały charakter tymczasowy. Umożliwiały szybkie wznowienie połączeń, dających możliwość zaopatrzenia wojska na froncie. Podczas tych prac Niemcy zmniejszyli dotychczasowy rosyjski rozstaw szyn o prześwicie 1524 mm do zachodnioeuropejskiego (stephensonowskiego) wynoszącego 1435 mm.

Odbudowę mostów i ułożenie pojedynczego toru kolejowego, na odcinku od Warszawy przez Wołomin, Tłuszcz do Małkini, w drugiej połowie września 1915 r., prowadzili żołnierze 11. Fortecznej Kolejowej Kompanii Budowlanej (*F.E.B.K. 11 – Festungs-Eisenbahn-Bau Kompagnie 11*)⁵. Był to doświadczony pododdział, który już wcześniej odbudował zniszczone linie kolejowe w Prusach, m.in. w styczniu 1915 r. w okolicach stacji Soldau (Działdowo), a w lutym 1915 r. na odcinku Lötzen (Giżycko)–Lyck (Ełk)–Grajewo. Po ataku Grupy Armijnej „Gallwitz” na północne Mazowsze, w lipcu 1915 r., 11. kompania ułożyła kolejkę połową (*Feldbahn*) Mława–Przasnysz–Różan–Pasieki. Podczas oblężenia Twierdzy Modlin (Nowogiejorgijewsk), odbudowała linię kolejową za Nasielskiem, do wysadzonego mostu na Wkrze koło Pomiechówka. Dużym wyzwaniem było wzniesienie

2 W. Brzozowski, *Oddział Lotny Wojsk Polskich (1914–1915)*, „Niepodległość”, Warszawa V-VI 1939, t. XIX, zes. 3(53), s. 333.

3 Z. Gnat-Wieteska, *Franciszek Kominek (1892–1973) – działacz niepodległościowy i ludowy*, „Rocznik Wołomiński”, Wołomin 2008, t. IV, s. 274.

4 J. Mizikowski, *Z działalności organizacji strzeleckiej w powiecie radzymskim*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu 1914–1939”, Warszawa 1967, t. XII, s. 258.

5 W. Kretschmann, *Die Wiederherstellung der Eisenbahnen auf dem östlichen Kriegsschauplatz*, Berlin 1925, s. 92.

drewnianego mostu kolejowego w pobliżu modlińskiej cytadeli, liczącego aż 306 metrów długości. Współdziałało tu ze sobą kilka niemieckich pododdziałów kolejowych. Po ukończeniu prac, w drugiej połowie września 1915 r., 11. kompania została skierowana do obudowy wspomnianego odcinka Warszawa–Małkinia. Z tego właśnie okresu, tj. z 19, 21 i 22 września 1915 r., pochodzą prezentowane zdjęcia. Dwa z nich zostały opisane na odwrocie jako: *Brücke bei Klembow* (most koło Klembowa). Przedstawiają proces odbudowy wspomnianego mostu na Rządzy. Naprawa polegała na podniesieniu stalowego przęsła i wsparciu go na masywnych drewnianych stemplach. Żołnierze scalili przęsło z przyczółkiem mostowym, ułożyli podtorze i tory oraz udrożnili nurt rzeki. Za nimi w głębi widać cywilne zabudowania, prawdopodobnie osady Wycinki⁶. Największym wyzwaniem dla 11. Fortecznej Kolejowej Kompanii Budowlanej była odbudowa mostu na Bugu w Małkini, liczącego 280 metrów długości. Rosjanie wysadzili go w trzech miejscach. Po ukończeniu naprawy możliwe stało się uruchomienie całej linii kolejowej od Warszawy do Białegostoku, co nastąpiło 28 października 1915 r. Warto dodać, że w 2015 r. most na Rządzy został rozebrany łącznie z granitowymi przyczółkami i zastąpiony żelbetową konstrukcją. Stalowe przęsło znajduje się na terenie zajmowanym przez Sekcję Eksploatacji Warszawa Wschód Zakładu Linii Kolejowych PKP przy ul. Pożarowej 10 w Warszawie.

Niezwykle interesujące jest kolejne zdjęcie, przedstawiające wiadukt wysadzony na skrzyżowaniu linii kolejowych w Jasienicy. Zostało ono opisane jako *Ostrolenkabrücke bei Tluschtsch* (Most ostrołęcki koło Tłuszcza). Dwa tory na poziomie gruntu to wspomniana wcześniej Kolej Petersbursko-Warszawska. Warto zwrócić uwagę na szerszy, rosyjski rozstaw szyn. Wysadzony wiadukt należał do jednotorowej linii rokadowej Pilawa–Nowo-Mińsk–Tłuszcz–Wyszków–Ostrołęka, liczącej 124 wiorsty długości (132,3 km). Władze carskie wybudowały ją w 1897 r. ze względów wojskowo-strategicznych, a następnie podporządkowały zarządowi Kolei Nadwiślańskiej⁷. Przęsło zrzucone przez rosyjskich saperów, w sierpniu 1915 r., skutecznie zablokowało oba szlaki kolejowe. Eksplozja musiała być potężna, skoro zupełnie zniszczyła lica granitowych przyczółków. Do dziś na jednym z kamiennych ciosów zachowały się ślady eksplozji. Na zdjęciu widać sposób podnoszenia przez Niemców przęsła i podpierania go drewnianymi belkami. Drewno do odbudowy pozyskiwali oni w okolicy zwalonych mostów. Przypomina o tym czwarte zdjęcie, przedstawiające ścięte, potężne sosny. Żołnierze oczywiście nie pytali właściciela o zgodę na ich wycięcie. Na odwrocie zapisano ołówkiem: *Holz für Brücke bei Tluschtsch* (Drewno dla mostu koło Tłuszcza).

Linia kolejowa od Tłuszcza do Ostrołęki, jako drugorzędna z punktu widzenia potrzeb frontu, została uruchomiona dopiero w 1916 r. Najwięcej pracy wymagało uprzątnięcie wysadzonego mostu łukowego na Bugu koło Wyszkowa. Stalowe

6 *Karte des westlichen Russlands* 1:100 000, J 32. Stanisławów, 1919.

7 *Karta Evropejskoj Rossii s pokazaniem żelężnych dorog*, Izdanie Voennoj Tipografii, Petersburg 1908.

przesła od maja do lipca 1916 r. wydobyl z wody i pociąg specjalistyczny pododdział wojskowy *Unterwasser Schneide-Abteilung IV*⁸. Następnie prace montażowe nowej konstrukcji wykonało znane przedsiębiorstwo: *Brückenbauanstalt Hein, Lehmann & Co.* z Düsseldorfu⁹. Pozostałe mostki i przepusty na linii naprawiła szczecińska firma *J. Gollnow & Sohn*. W rezultacie nowy most kolejowy na Bugu w Wyszkwie i całą linię oddano do użytku 15 sierpnia 1916 r.¹⁰.

W okresie okupacji niemieckiej 1915–1918 za utrzymanie techniczne szlaku kolejowego w okolicach Wołomina odpowiadał nadzór torowy z tzw. *Bahnmeisterei Wolomin*¹¹. Zatrudniał on polskich robotników z Wołomina i okolicznych wsi. Formalnie placówka podlegała 4. Wojskowej Dyrekcji Kolejowej z siedzibą w Warszawie (*Militär-Eisenbahn Direktion Nr. 4*)¹².

Warto zwrócić uwagę, że zdjęcia noszą numerację 91, 100, 101, 105. Istnieje uzasadnione podejrzenie, że wykonano ich znacznie więcej. Odnalezienie pozostałych fotografii pozwoliłoby poznać zapewne skalę zniszczeń infrastruktury kolejowej i sposoby jej odbudowy.



Odbudowa mostu kolejowego na Rządzy koło Klembowa, 19 września 1915 r., nr 91

8 Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD), Kaiserliches Deutsches Generalgouvernement Warschau 1915–1918 [Cesarstwo-Niemieckie Generalne Gubernatorstwo Warszawskie – Ces.-Niem. Gen.-Gub. Warsz.], sygn. 5, *Übersicht der im Gebiet des Generalgouvernements Warschau befindlichen militärischen Behörden und Truppen* [Przegląd urzędów i oddziałów wojskowych znajdujących się na terenie General-Gubernatorstwa Warszawskiego], Warschau, 30. Juli 1916, s. 10.

9 W. Kretschmann, op. cit., s. 176.

10 AGAD, Ces.-Niem. Gen.-Gub. Warsz., sygn. 2, *Bericht über Tätigkeit und Zustände im Gouvernementsgebiet für die Zeit vom 1.7.16 bis 30.9.16*, Warschau, 30. September 1916, k. 47.

11 J. E. Szczepański, *Wołomińskie losy Józefa Berenta*, „Rocznik Wołomiński”, Wołomin 2015, t. XI, s. 208.

12 *Organisation der Militärgeneraldirektionen und Militäreisenbahndirektionen (April 1918)*, [w:] A. Sarter, *Die Deutschen Eisenbahnen im Kriege*, Stuttgart 1930, s. 269.



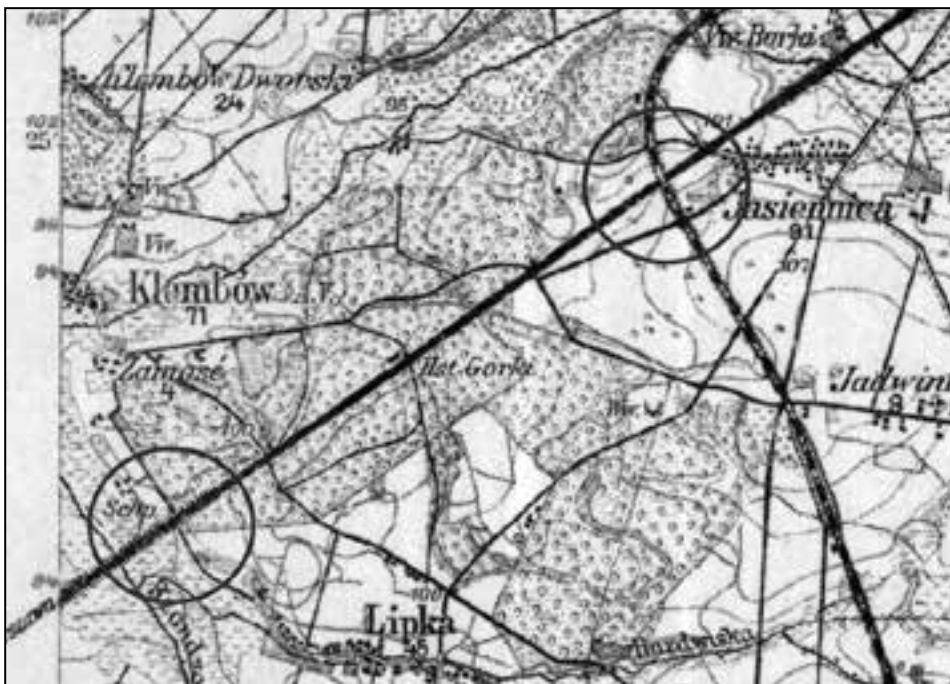
Gotowy most na Rządzy, 22 września 1915 r., nr 105



Wysadzony most na skrzyżowaniu linii kolejowych koło Jasienicy, 21 września 1915 r., nr 100



Wycinka drzew na odbudowę mostu koło Jasienicy, 21 września 1915 r., nr 101



Mapa niemiecka: *Karte des westlichen Russlands* 1:100 000, J 32. Stanisławów, 1919 r.

Kino ADRIA w Wołominie

Wanda Wójcik

Staję przed nie lada dylematem. Mam napisać coś o prowadzonym przez moją Mamę, Anielę z Jędruchów Kamińską i jej siostrę Janinę, kinie „Adria” istniejącym przed wojną w Wołominie. Łatwe to nie będzie. Wszak od ostatniego seansu w „Adrii” minęło ponad 70 lat. Czy zdołam wskrzesić choć isierkę atmosfery tamtych lat? Zobaczymy, ale przynajmniej spróbuję...

Sięgam więc do skąpych, dziecięcych wspomnień zachowanych w pamięci. Słowo „kino” przewijało się w mojej świadomości jako coś z zaginionego świata, a mnóstwo programów, rozsypanych na strychu naszego domu ze zdjęciami aktorek i aktorów, tylko potęgowało to wrażenie. Mam nadzieję, że uda mi się choć w małej części odtworzyć działanie i klimat kina „Adria”.

W roku 1932 Maria Twarowska wynajęła od Ochotniczej Straży Pożarnej salę z przeznaczeniem na kinoteatr (wówczas kino nazywało się kinoteatrem). Był to budynek położony na Placu Górnośląskim (obecnie 3 Maja). Do tego biznesowego przedsięwzięcia dołączyły siostry Aniela i Janina Jędruchówny.

W roku 1934 siostry odkupiły od Twarowskiej jej udziały i zaczęły same prowadzić „Adrię”. Przedsiębiorstwo zajmowało parter budynku i mogło się pochwalić salą na 300 miejsc, poczekalnią, bufetem, kabiną projekcyjną i pomieszczeniem gospodarczym.

Właścicielki kina zdecydowały, że wszyscy, czynni strażacy mogli oglądać filmy za darmo. Ochotniczej Straży Pożarnej tak się ten pomysł podobał, że wystosowali pięknie napisany list z podziękowaniem, aż miło popatrzeć na taki styl i kaligrafię.

Według umowy najmu z Ochotniczą Strażą Pożarną, seanse odbywały się od godziny 16.00 w poniedziałki, soboty, niedziele, święta, a także w dni przed i poświąteczne. W razie potrzeby, czyli np. pokazu bardzo popularnego filmu, pozostałe dni tygodnia też mogłyby wchodzić w rachubę.

W kabinie projekcyjnej królowali: Józef Sieradziński - mechanik operator i elektromechanik – Wacław Kowalski. Prace mieli niebagatelną. Aparaty były bardzo prymitywne: strumień silnego światła, potrzebnego do projekcji, był uzyskiwany przez generowanie łuku elektrycznego pomiędzy dwiema, węglowymi elektrodami. Temperaturę takiego łuku chyba można porównać do tej, jaka występuje przy spawaniu. Z tego też powodu, przy nawet kilkusekundowym zatrzymaniu celulojdowej taśmy filmowej, sytuacja groziła natychmiastowym pożarem.

Bufet w poczekalni prowadziła pani Stefania Krupińska, a jako bileterka pracowała Luiza Sznul Kowalska.

Aby prowadzić kinoteatr trzeba było mieć zezwolenie z Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie oraz być członkiem Związku Polskich Zrzeszeń Teatrów Świetlnych.

Według przepisów, co najmniej 10% z pokazywanych filmów musiało być produkcji polskiej. Przed każdym zaś seansem, miał być wyświetlany Tygodnik Aktualności P.A.T. (później zwany Kroniką Filmową). Nowe wydanie tygodnika ukazywało się co 2 tygodnie. Reklamy nie mogły przekraczać 10 minut.

Czyli, władze nie tylko, że promowały młodą, polską kinematografię, ale także starały się pokazać społeczeństwu co się dzieje w kraju i na świecie. Nie, telewizji wtedy nie było. Radio było bardzo drogą rzadkością, ale za to reklamy już były. Niebawem.

W początkowych latach działalności kina królował film niemy. Ciszę oglądanego filmu wypełniała muzyka grana na żywo, przez tak zwanego tapera - czyli muzyka siedzącego przy fortepianie z boku sceny i starającego się dopasować grane utwory do treści wyświetlanego obrazu.

W sali kinowej, dla lepszego zapachu, rozpylano wodę kolońską. Pamiętam z dzieciństwa to urządzenie. Był to rodzaj dużej metalowej strzykawki - służyła potem mnie i bratu, ku zazdrości rówieśników, do przyskania się wodą.

Świat szedł do przodu i wkrótce film niemy został zastąpiony przez dźwiękowy. W Warszawie powstawało coraz więcej przedstawicielstw wytwórni filmowych. To właśnie z nimi współpracowały siostry kupując od wielu filmy. O dziwo, zachowały się dowody tej współpracy. Sądząc po nazwach, niektóre były znanymi do dziś, wytwórniami amerykańskimi, ale były też i polskie.

Muza - Film

Cines - Film

National Film Corporation

Towarzystwo Kinematograficzne Patria - Film

Panta - Film Konsorcjum Filmowe

Paramount Films

Towarzystwo Filmowe Universal Pictures Corporation

20th Century Fox

Dom Handlowo-Przemysłowy "Sfinks", Aleksander Hertz i S-ka

RKO Radio Films

Towarzystwo Filmowe Warner Bros. First National Films

Spółka Kinematograficzna Europafilm

Super - Film

Wszecfilm

Warszawskie Biuro Kinematograficzne „Feniks”

Agefilm

Polska Spółka Filmowa

Kinematograficzna Spółka Akcyjna „Warszawska”

Polskie Zakłady Filmowe „Kohorta”

Parlofilm

Kino stało się popularną rozrywką, spełniało również rolę edukacyjną. Jak wspomniałam powyżej, wyświetlane przed seansem krótkometrażówki pokazywały interesujący świat. Filmy zaś niejednokrotnie dawały pole do przemyśleń, rozpałały wyobraźnię i dostarczały wspaniałej rozrywki.

Największą popularnością cieszyły się filmy amerykańskie i polskie. Aktorzy tacy jak Elżbieta Barszczewska, Kazimierz Junosza Stępowski, Jadwiga Smosarska, Eugeniusz Bodo czy Adolf Dymśa, nie mówiąc już o Grecie Garbo i Clarku Gable, przyciągały widzów nawet z Warszawy - premiery były pokazywane niemal w tym samym czasie, a w Wołominie łatwiej było kupić bilet. Brawo Wołomin.

Na seanse zapraszały nie tylko kolorowe plakaty, ale także, malowane ręcznie, reklamowe plansze oraz folderki ze zdjęciami i krótkim opisem filmu.

Kino przyciągało widzów. Na szlagierowych filmach publiczność natychmiast zapełniała salę, więc trzeba było pomyśleć o większym i do tego własnym pomieszczeniu.

Dlatego też obie siostry kupiły dużą działkę i w lipcu 1939 roku rozpoczęły budowę kina z prawdziwego zdarzenia. Tak, budynek obecnego kina „Kultura” przy ulicy Mickiewicza 9 to właśnie ta wymarzona inwestycja mojej Mamy i jej siostry. Budowa postępowała szybko, ale nadszedł wrzesień, a z nim II Wojna Światowa.

Władze niemieckie zamknęły kino (działające w dalszym ciągu w budynku Straży Pożarnej) i zarekwirowały urządzenia kinematograficzne. Można jednak było kontynuować, rozpoczętą budowę nowego budynku kinowego - zakończono ją w czerwcu 1940 r.

Budynek był gotowy i niecierpliwie czekał na wyposażenie. Niestety, czarniejsze sprawy przysłoniły horyzont.

Okupacja niemiecka się nasilała. Za udział w AK, ciotka Janina Jędruch została aresztowana przez Gestapo i wywieziona do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbruck. Stamtąd zabrano ją do obozu zagłady Auschwitz, gdzie zmarła w roku 1942.

Pamiętam jak w czasie bombardowań uciekaliśmy, wraz z okolicznymi mieszkańcami, do nowo wybudowanego budynku kina, aby kryć się pod sceną, przed obstrzałem. Teraz myślę czy to było bezpieczne? Na szczęście, żadna bomba w kino nie trafiła.

Po przejściu frontu, przez jakiś czas, był tam szpital polowy, a potem Rosjanie trzymali w głównej sali konie.

Nadszedł koniec wojny i chwilowy entuzjazm wyzwolenia.

Powojenne realia były jednak takie, że ciotka już nie żyła a mojego Ojca, Czesława Kamińskiego, sowieckie NKWD aresztowało za przynależność do AK. Wywieziony do Rosji zmarł tam w obozie, w 1945 roku. O reaktywowaniu kina mowy nie było.

Budynek stał pusty a my, tzn. brat i ja plus koleżeństwo z „powszechniaka”, mieliśmy świetne miejsce do zabawy. Tak było do momentu wydzierżawienia go na hurtownię Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego.

Jako że z końcem lat 50-tych najemca miał się wyprowadzić do własnego wybudowanego pomieszczenia, Mama podjęła rozmowy z zarządem Spółdzielni „Kino - Serwis” w Warszawie o uruchomieniu w budynku kina. Do realizacji zamierzeń niestety nie doszło.

W roku 1960, orzeczeniem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie i Powiatowej Rady Narodowej w Wołominie, nieruchomość została wywłaszczona na rzecz Skarbu Państwa. I tak oto, tym smutnym akcentem zakończyła się historia naszego kina „Adria”.

Mama, do śmierci w 1972 r. i spadkobiercy ciotki Janiny Jędruch, starali się bezskutecznie o zwrot nieruchomości. Sprawa w dalszym ciągu jest aktualna i czeka na rozwiązanie.



Aniela z lewej
i Janina Jędruchówny

OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA

W WOŁOMINIE, PLAC GÓRNOŚLAŃSKI Nr. 2.

17/31
dnia 7 kwietnia 1966r

Do J. W. Pani Jędruch
Dzierżawcy kina „Adria”

Na walnym zebraniu Członków Och. Str. Pożar.
wołominie odbyłym dnia 29 marca 1966r uchwalono
jednogłośnie wnioskiem odby Łanqd stozyst Strau. Pani
podziękowanie za sympatyczne dokonanie do czynnych
Członków naszej Strau, wyrażając się przez bezpłacone
zezwolenie wchadrem do kina, na wywiadczenie obrazu,
roobee powyższego, wyrażając wole Matnego Zebrania
Łanqd niniejszym składam Stronowny Pani serdeczne
Bóg Zapłote za taką wielką ocenę honorową pracy i
poświęcenia się strażaków dla dobra ogółu mieszkańców
naszego miasta i zrozumienie że za taką bezinteresowną
pracę jest właśnie najkrocie nagrodą miłe i dobre traktowanie
Mając nadzieję że i nadal Stronowna Pani będzie
obdarzona łaskami i opiekami naszych strażaków powołujemy
z Wysokim poważaniem

Przew. Łanqd
Sercelan Jędruch



TOWARZYSTWO FILMOWE
Universal Pictures Corporation
SPÓŁNA Z OGR. ODP.

ODDZIAŁY: KWÓW, PAŁEK NIROLAWSKA, TEL. 6-02
AL. POWELSKA, STANISŁAWA & TEL. 151-08

WARSZAWA, d. 2-go maja 1935 1935

AL. POLSKA, STANISŁAWA & TEL. 151-08



**CARL LINDBERG
PASTORAL**
**MARGARET
SULLIVAN**
IN
**LITTLE MAN,
WHAT' NOW?**

*Now played in Grand
greatest exhibition!*
A Frank Borzage production



DIANA WYNYARD
IN
**ONE MORE
RIVER**
BY JOHN GILSWORTH

*with a score over
including*
COCK DOG
*Frank Taylor
Gene Wolfe
Loring Allen
Raymond Steele*
*A Louis B. Mayer
production*

**3
BIG ONES NOW FROM UNIVERSAL**

Do Dyrekcji
Kina "Adria",
W o ł o m i n e .

Zgodnie z ustnym porozumieniem przesy-
łamy w załączeniu specyfikację o zaopiniowaniu następu-
jących terminów wraz z uwzględnieniem znaki cen, z mia-
nowicie:

"Początek przed lustrem"	3-5.5.35..		
"S.O.S."	30.5.-2.6.	Ze 22.70.-na 40.-	
"Kocha, lubi, szanuje"		" 90.- " 70.-	
"I odź dalej szary czk."	8-11.6.35..	" 125.- " 95.-	
"Wiosenna parada"		" 100.- " 75.-	
"Imitacja życia"	13-17.7.35..	" 70.- " 55.-	
"Kochaj się go"		" 80.- " 45.-	
"Buntownik"			
"Symfonia życia"	24-26.8.35..		

Zaszczytamy, że udzielone przez nas
znaki obowiązują nas będą jedynie w tym wypadku, o-
ile wszystkie zamówione filmy będą zgrane do 31 sierpn-
ia r.b. W razie późniejszego zgrania tych filmów znaki
nie obowiązują nas nie będą.

M. Gojszarab

CLAUDETTE COLBERT
IN
IMITATION OF LIFE
THE ORIGINAL STORY BY
FANNIE HURST
A Best of Both production

**DWIEMA
POD FLAGAMI**

**CLAUDETTE COLBERT
RONALD COLMAN**

Warszawa, d. 22 października 1935

EMISJA KRAJOWA	1935
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	
WYKONANIE W WOŁOMINIE	

Zgodnie z ustnym porozumieniem przesyłamy w załączeniu specyfikację o zaopiniowaniu następujących terminów wraz z uwzględnieniem znaki cen, z mianowicie:

24-26.8.35..

W o ł o m i n e .

Wanda Wójcik

TOWARZYSTWO KINEMATOGRAFICZNE
PATRIA-FILM

WARSZAWA, MONTESEKI 5
10-11-12-13-14-15-16-17-18-19-20-21-22-23-24-25-26-27-28-29-30-31-32-33-34-35-36-37-38-39-40-41-42-43-44-45-46-47-48-49-50-51-52-53-54-55-56-57-58-59-60-61-62-63-64-65-66-67-68-69-70-71-72-73-74-75-76-77-78-79-80-81-82-83-84-85-86-87-88-89-90-91-92-93-94-95-96-97-98-99-100-101-102-103-104-105-106-107-108-109-110-111-112-113-114-115-116-117-118-119-120-121-122-123-124-125-126-127-128-129-130-131-132-133-134-135-136-137-138-139-140-141-142-143-144-145-146-147-148-149-150-151-152-153-154-155-156-157-158-159-160-161-162-163-164-165-166-167-168-169-170-171-172-173-174-175-176-177-178-179-180-181-182-183-184-185-186-187-188-189-190-191-192-193-194-195-196-197-198-199-200-201-202-203-204-205-206-207-208-209-210-211-212-213-214-215-216-217-218-219-220-221-222-223-224-225-226-227-228-229-230-231-232-233-234-235-236-237-238-239-240-241-242-243-244-245-246-247-248-249-250-251-252-253-254-255-256-257-258-259-260-261-262-263-264-265-266-267-268-269-270-271-272-273-274-275-276-277-278-279-280-281-282-283-284-285-286-287-288-289-290-291-292-293-294-295-296-297-298-299-300-301-302-303-304-305-306-307-308-309-310-311-312-313-314-315-316-317-318-319-320-321-322-323-324-325-326-327-328-329-330-331-332-333-334-335-336-337-338-339-340-341-342-343-344-345-346-347-348-349-350-351-352-353-354-355-356-357-358-359-360-361-362-363-364-365-366-367-368-369-370-371-372-373-374-375-376-377-378-379-380-381-382-383-384-385-386-387-388-389-390-391-392-393-394-395-396-397-398-399-400-401-402-403-404-405-406-407-408-409-410-411-412-413-414-415-416-417-418-419-420-421-422-423-424-425-426-427-428-429-430-431-432-433-434-435-436-437-438-439-440-441-442-443-444-445-446-447-448-449-450-451-452-453-454-455-456-457-458-459-460-461-462-463-464-465-466-467-468-469-470-471-472-473-474-475-476-477-478-479-480-481-482-483-484-485-486-487-488-489-490-491-492-493-494-495-496-497-498-499-500-501-502-503-504-505-506-507-508-509-510-511-512-513-514-515-516-517-518-519-520-521-522-523-524-525-526-527-528-529-530-531-532-533-534-535-536-537-538-539-540-541-542-543-544-545-546-547-548-549-550-551-552-553-554-555-556-557-558-559-560-561-562-563-564-565-566-567-568-569-570-571-572-573-574-575-576-577-578-579-580-581-582-583-584-585-586-587-588-589-590-591-592-593-594-595-596-597-598-599-600-601-602-603-604-605-606-607-608-609-610-611-612-613-614-615-616-617-618-619-620-621-622-623-624-625-626-627-628-629-630-631-632-633-634-635-636-637-638-639-640-641-642-643-644-645-646-647-648-649-650-651-652-653-654-655-656-657-658-659-660-661-662-663-664-665-666-667-668-669-670-671-672-673-674-675-676-677-678-679-680-681-682-683-684-685-686-687-688-689-690-691-692-693-694-695-696-697-698-699-700-701-702-703-704-705-706-707-708-709-710-711-712-713-714-715-716-717-718-719-720-721-722-723-724-725-726-727-728-729-730-731-732-733-734-735-736-737-738-739-740-741-742-743-744-745-746-747-748-749-750-751-752-753-754-755-756-757-758-759-760-761-762-763-764-765-766-767-768-769-770-771-772-773-774-775-776-777-778-779-780-781-782-783-784-785-786-787-788-789-790-791-792-793-794-795-796-797-798-799-800-801-802-803-804-805-806-807-808-809-810-811-812-813-814-815-816-817-818-819-820-821-822-823-824-825-826-827-828-829-830-831-832-833-834-835-836-837-838-839-840-841-842-843-844-845-846-847-848-849-850-851-852-853-854-855-856-857-858-859-860-861-862-863-864-865-866-867-868-869-870-871-872-873-874-875-876-877-878-879-880-881-882-883-884-885-886-887-888-889-890-891-892-893-894-895-896-897-898-899-900-901-902-903-904-905-906-907-908-909-910-911-912-913-914-915-916-917-918-919-920-921-922-923-924-925-926-927-928-929-930-931-932-933-934-935-936-937-938-939-940-941-942-943-944-945-946-947-948-949-950-951-952-953-954-955-956-957-958-959-960-961-962-963-964-965-966-967-968-969-970-971-972-973-974-975-976-977-978-979-980-981-982-983-984-985-986-987-988-989-990-991-992-993-994-995-996-997-998-999-1000

Data 16 sierpnia 1935.

Zgodnie z ustnym porozumieniem przesyłamy w załączeniu specyfikację o zaopiniowaniu następujących terminów wraz z uwzględnieniem znaki cen, z mianowicie:

24-26.8.35..

W o ł o m i n e .

Wanda Wójcik



Dorota Skibicka

Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie.

Dalsze zmiany poprawiające jakość zamieszkiwania.

Część IV

Pisząc o Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie należy w skrócie przedstawić historię spółdzielczości, której jednym z filarów jest spółdzielczość mieszkaniowa. Spółdzielnia to podmiot gospodarczy prowadzący działalność na rzecz swoich członków, którzy dobrowolnie do niej przystąpili.

Ruch spółdzielczy

Spółdzielczość pojawiła się w Europie na początku XIX wieku. Zorganizowana spółdzielczość powstała jako ruch samoobrony i samopomocy uboższych grup społecznych przed negatywnymi skutkami rozwijającego się kapitalizmu. Formy spółdzielcze wywodziły się z tradycji współdziałania gospodarczego i wzajemnej pomocy w razie pojawiających się potrzeb i zagrożeń.

Powstawało wiele spółdzielni różnego typu: spożywców, rolnicze, oszczędnościowo-kredytowe, mieszkaniowe, pracy itp. Dla zwiększenia efektywności działania tworzyły one organizacje regionalne i ogólnokrajowe.

Jedną z najstarszych organizacji spółdzielców „Międzynarodowy Związek Spółdzielczy”, założony w 1895 roku, istnieje do dzisiaj jako organizacja pozarządowa, reprezentuje około 1 miliarda spółdzielców.

W Polsce spółdzielczość zaczęła rozwijać się od połowy XIX wieku, działając w ustawodawstwie państw zaborczych. Czołowym prekursorem spółdzielczości w Polsce był Stanisław Staszic, który już w 1816 roku założył Hrubieszowskie Towarzystwo Rolniczego Ratowania się Wspólnie w Nieszczęściach.

Znane były wielkopolskie banki ludowe, spółdzielnie spożywców, galicyjskie Kasy Stefczyka. Powstawały także pierwsze spółdzielnie pracy, spółdzielnie mleczarskie.

Powstanie spółdzielni mieszkaniowych datuje się na 1890 r.

Wszystkie spółdzielnie odgrywały ogromną rolę w awansie gospodarczym i społecznym miast i wsi, a także rolę kulturalną i patriotyczną w obronie polskości.

Rozwój spółdzielczości kontynuowano po 1918 roku. Wpływ na to miało wiele czynników, a przede wszystkim przyjęcie, w październiku 1920 roku, ustawy o spółdzielniach uważanej za jedną z najlepszych i najnowocześniejszych regulacji prawnych dla spółdzielczości w skali Europy, w tamtych latach.

Po II wojnie światowej w Polsce spółdzielczość została włączona do gospodarki planowej i poprzez obowiązek przynależności każdej spółdzielni do odpowiedniego

ogólnokrajowego związku została scentralizowana. Wymuszono na niej monopolizację pewnych sfer życia społeczno-gospodarczego (mieszkalnictwo, handel detaliczny, skup produktów rolnych).

Mimo wszystko jednak pod koniec lat 80-tych udział potencjału gospodarczego spółdzielni w PKB dochodził do 12%.

Centralizacja i biurokracja spowodowała, że spółdzielczość zatraciła swój samorządny i społeczny charakter, członkowie utracili wpływ na to co się działo w ich spółdzielniach, traktując je jako element aparatu partyjno-państwowego. Negatywna ocena spółdzielni ugruntowała się po przemianach w 1989 roku, kiedy to nastąpiła gwałtowna przebudowa systemu spółdzielczego w Polsce.

Wydawało się, kiedy w 1982 roku z ustawy Prawo Spółdzielcze wyodrębniono spółdzielnie mieszkaniowe, że spółdzielczość mieszkaniowa będzie miała pewne przywileje i udogodnienia. Spółdzielnie mieszkaniowe służą bowiem rozwiązywaniu najważniejszych problemów społecznych. Jednak ustawa z grudnia 2000 roku zmieniła ten pogląd, bo miała prowadzić do stopniowej likwidacji spółdzielni.

Spółdzielczość mieszkaniowa jest największą branżą spółdzielczą w Polsce. Jest najlepiej zorganizowana, dysponuje najsilniejszym potencjałem ekonomicznym, jak również największą liczbą członków.

Obecnie w kraju jest około 3.600 spółdzielni mieszkaniowych, które liczą ponad 4 miliony członków. Jest to olbrzymia społeczność zrzeszona na zasadzie dobrowolności, równości oraz samorządności. Znaczenie i siła spółdzielczości mieszkaniowej wynikają z faktu, iż jej celem podstawowym jest zaspakajanie podstawowej potrzeby każdego człowieka jaką jest potrzeba mieszkania.

Spółdzielnie realizują ten cel poprzez budowanie lub nabywanie lokali mieszkalnych lub lokali o innym przeznaczeniu. Zarządzają także nieruchomościami będącymi własnością jej członków oraz takimi, które nie stanowią jej mienia.

Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie

Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie także realizuje te cele w oparciu o Prawo Spółdzielcze oraz własny statut zatwierdzony przez członków na Zebraniu Przedstawicieli.

Spółdzielnia, poza tym, że jest miejscem pracy dla kilkudziesięciu osób, to jest przede wszystkim częścią miasta, zasobem mieszkaniowym, w którym mieszka kilkanaście tysięcy mieszkańców naszego miasta. Mieszkania te powstawały przez kilkadziesiąt lat, bo spółdzielnia istnieje już 58 lat.

Na przestrzeni lat zmieniały się przepisy i wymagania dotyczące budownictwa mieszkaniowego. W związku z tym różne były wskaźniki techniczne, a także wymogi dotyczące gęstości zamieszkania, czy dostępności do podstawowych udogodnień sanitarnych i technicznych.

Jak w poprzednich artykułach zostało zaznaczone, pierwsze mieszkania w spółdzielni nie posiadały centralnego ogrzewania, gazu ani też centralnej, ciepłej wody. Natomiast standard powierzchniowy był zachowany.

W latach sześćdziesiątych oraz siedemdziesiątych ubiegłego wieku, aby zapewnić mieszkania większej liczbie obywateli prowadzono budownictwo tzw. „oszczędnościowe”. Budowano więcej mieszkań na tej samej powierzchni, ale były to mieszkania mniejsze powierzchniowo, a nawet z tzw. ciemną kuchnią, a więc bez okna. W spółdzielni w Wołominie mieszkania z ciemną kuchnią występują głównie na Osiedlu Lipińska i na Osiedlu Słoneczna.

Niski standard powierzchniowy mają mieszkania na Osiedlu Słoneczna i Osiedlu Lipińska w Wołominie, a także na Osiedlu Ręczajska w Kobylce. np. trzy-pokojowe mieszkanie ma powierzchnię około 48 m², a mieszkanie M-2 tj. pokój z kuchnią tylko 24 m².

Następne lata przyniosły poprawę standardu powierzchniowego. Mieszkania budowane w wołomińskiej spółdzielni miały większy metraż. Jak podają statystyki, parametry dotyczące przeciętnej powierzchni mieszkań w zestawieniu z liczbą osób zamieszkujących w mieszkaniach, powiększyły się i nadal powiększają się w skali całego kraju. Zanotowano także, w okresie transformacji, postęp pod względem dostępności do podstawowych udogodnień sanitarnych i technicznych.

Według danych spisu powszechnego około 72% zasobów mieszkaniowych w Polsce powstało przed 1989 rokiem. W naszej spółdzielni wskaźnik ten wynosi 80%, tj. ponad 105 budynków wybudowano przed okresem transformacji.

Budynki, które wówczas powstały mają wysokie zużycie energii cieplnej i niskie parametry efektywności energetycznej, co się przekłada na wysokie koszty wynikające z opłat za ogrzewanie mieszkań i budynków.

Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie, w 2013 roku, podjęła działania mające na celu poprawę parametrów energetycznych budynków mieszkalnych poprzez prace termomodernizacji budynków.

Jak podał Główny Urząd Statystyczny za 2012 rok – w kraju ocieplonych zostało około 54% budynków mieszkalnych. W spółdzielni wskaźnik ocieplonych budynków wynosi około 10% wszystkich posiadanych budynków mieszkalnych.

Proces docieplania uzależniony jest od zgody właścicieli mieszkań na zaciągnięcie przez spółdzielnię kredytu, który spłacają mieszkańcy budynku.

W tym miejscu należy przywołać ustawę o spółdzielniach mieszkaniowych z grudnia 2000 r., która wprowadza własność odrębną, a więc na żądanie członka spółdzielni ma obowiązek przenieść na niego prawo do lokalu i udziału w nieruchomości wspólnej. Wyodrębnieni właściciele mogą tworzyć wspólnoty. Wówczas mienie spółdzielni zostałoby podzielone pomiędzy wspólnoty. W wołomińskiej spółdzielni wyodrębniło się ponad 42% członków, jednak nie powstała dobrowolnie żadna wspólnota. Spółdzielnia zarządza całym majątkiem i prowadzi wszelkie prace remontowe, aby majątek ten utrzymać w jak najlepszym

stanie. Ponadto celem spółdzielni jest także poprawa warunków zamieszkiwania i dlatego między innymi prowadzone są prace termomodernizacyjne. Obecnie ocieplonych zostało już 13 budynków. Docieplanie kolejnych bloków będzie kontynuowane.

Zakończone zostały prace wymiany instalacji zimnej wody i montażu nowej instalacji centralnej ciepłej wody. Efektem tego jest likwidacja piecyków gazowych do podgrzewania wody, a przede wszystkim poprawa bezpieczeństwa mieszkańców. Wymiana instalacji została wykonana w 1699 mieszkaniach spółdzielczych, nie wykonano jej w dwóch budynkach z uwagi na brak zgody mieszkańców.

Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie posiada uregulowany tytuł prawny do wszystkich zajmowanych gruntów o powierzchni 40,5ha, z tego grunty własne stanowią ponad 86% gruntów ogółem.

Spółdzielnia na bieżąco prowadziła działania w zakresie uporządkowania stanu prawnego gruntów, podziału nieruchomości wynikającego z postanowień ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych. Każda nieruchomość usytuowana jest na wyodrębnionej działce z dostępem do drogi publicznej, posiada swoją księgę wieczystą.

Uregulowanie stanu prawnego terenów, Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego prowadziła we współpracy z Urzędem Miasta w Wołominie i w Kobyłce. Grunty będące własnością spółdzielni zostały zakupione aktami notarialnymi, z bonifikatą.

Ryszard Musiałowicz

Nieudana próba powołania Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie w latach 1955-1959

W 2014 r. minęła 60. rocznica śmierci Zofii Nałkowskiej, pisarki związanej z Wołominem. Z tej okazji napisano wiele prac i artykułów jej poświęconych. Wydaje się zasadne przypomnieć także działania podjęte w celu uruchomienia muzeum w Wołominie, rozpoczęte już w 1954 roku.

W dotarciu do materiałów źródłowych pomógł przypadek, związany z opracowaniem biografii inż. Aleksandra Dobrzańskiego (1891-1975 r.).¹ Dzięki życzliwości dr. inż. Jakuba Rycerskiego, wnuka Aleksandra Dobrzańskiego, zostały mi udostępnione materiały i pamiątki po dziadku. Wśród materiałów odnalazłem i te związane z pracami nad założeniem muzeum. „Dom nad łąkami”. Widok z lat 60. XX wieku



Aleksander Dobrzański poznał osobiście Zofię Nałkowską podczas jej wizyty w Technikum Przemysłu Szklarskiego, na uroczystości zakończenia roku szkolnego w 1952 roku^{1,2}.

Rozpoczęcie dyskusji o potrzebie powołania muzeum w Wołominie, w „domu nad łąkami”, niewątpliwie było zasługą Jerzego Surowcewa,³ który apelował o to

1 W Roczniku Wołomińskim, tom IX, opublikowano biografię inż. Aleksandra Dobrzańskiego – przyp. J.S.

2 por.: Z. Nałkowska, *Dzienniki*, tom VI, 1945-1954, część 2 (1949-1952), Warszawa 2000, zapis pod datą Warszawa, 28 VI [1952].

3 Jerzy Surowcew w latach 1948 – 1954 m.in. prowadził świetlice przy wołomińskiej hucie szkła, a od 1953 r. był zatrudniony w Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie.

jeszcze za życia pisarki⁴. Kolejną propozycją było przeznaczenie domu na Muzeum Wacława Nałkowskiego⁵. Dopiero po śmierci Zofii Nałkowskiej, która miała miejsce 17 grudnia 1954 roku, Surowcew propozycję poszerzył o Muzeum Wacława i Zofii Nałkowskich.

Dom w Górkach wybudował Wacław, ale w 1937 r. został przez jego spadkobierców sprzedany. W czasie niemieckiej okupacji budynek znalazł się na terenie wołomińskiego getta i był czasowo wykorzystany na siedzibę Judenratu (Rady Żydowskiej). Po wojnie władze Wołomina przeznaczyły budynek na mieszkania komunalne i dom został zasiedlony. Jednym z mieszkańców został Surowcew.

Rok 1955

Rozpoczęta przez Surowcewa akcja została dostrzeżona przez prasę. Redakcja „Trybuny Mazowieckiej” zainteresowała się przedsięwzięciem⁶. Gazeta zapytała retorycznie swoich czytelników, „Czy w Wołominie powstanie Muzeum Zofii Nałkowskiej?”, zaznaczając, że myśl o powołaniu muzeum jest godna uwagi.

Prace nad powołaniem muzeum zapoczątkował wniosek złożony przez Jerzego Surowcewa. Jest to kilkunastostronicowy, odręcznie pisany dokument, w którym wnioskodawca przedstawił życiorysy i dorobek Zofii i Wacława Nałkowskich oraz związku pisarki z Wołominem. We wniosku autor napisał:

„...Po okupacji Z. Nałkowska przebywała kilka lat w Łodzi, w roku zaś 1952 r. wznowiła kontakt z „Domem nad łąkami”, będącym już teraz obcą własnością (sprzedany w 1937 roku), przybywając na zaproszenie Powiatowego Komitetu Obróńców Pokoju na uroczystą akademię w dn. 27 maja, zamykająca akcję zbierania podpisów pod apelem Sztokholmskim, kiedy wygłosiła pamiętne przemówienie w obronie pokoju.

Ten „dzień powrotu” został uwieczniony nowym utworem Z. Nałkowskiej: „na starym miejscu życia”, stanowiącym końcowy rozdział „domu nad łąkami” w ostatnim jego wydaniu. Od tej pory powieściopisarka wielokrotnie odwiedzała „Dom nad łąkami” i Wołomin biorąc udział w uroczystościach terenowych.[...]”⁷.

Te i inne zapisy są świadectwem nieprzerwanej więzi pisarki i wielu obywateli naszego miasta, którzy osobiście ją poznali oraz zachowali o niej pamięć. Garść ziemi z wołomińskich łąk, złożona na trumnie w czasie Jej uroczystego pogrzebu przez delegację m. Wołomina, była symbolem tej łączności i szczerego żalu po utracie drogiego człowieka.

4 A. Sobczak, *Dom na wołomińskich Górkach, Zofia Nałkowska (1884-1954)*, w [...] *Życiorysy z Wołominem związane...* (*Historia miasta pisana ludzkimi losami*), pr. zb. pod red. Marzeny Kubacz i Agaty Sobczak, s. 260

5 M. Kubacz, *Lokator „Domu nad łąkami” Jerzy Surowcew (1892-1976)*, tamże, s. 357

6 *Czy powstanie Muzeum Zofii Nałkowskiej*, Trybuna Mazowiecka nr 278, 22/23 październik 1955

7 Była to akademie ku czci Feliksa Paplińskiego oraz „promocji absolwentów Państwowego Technikum Przemysłu Szklarskiego.

Nie sposób oczywiście w kilku zdaniach przedstawić wyczerpująco postać osoby tak wybitnej, jaką była Zofia Nałkowska, ważne, by nie zatarała się pamięć o Niej. Tej myśli towarzyszyły starania o powstanie muzeum pamiątek po rodzinie Nałkowskich i o stworzenie tam placówki kulturalnej o ogólnopolskim znaczeniu. Stąd we wspólnej akcji połączyły siły: Zarząd Główny Związku Literatów Polskich, Instytut Geograficzny /im. Wacława Nałkowskiego/ oraz Miejska Rada Narodowa w Wołominie. Ze strony MRN w Wołominie przygotowano odpowiednią uchwałę, dokumentację terenu oraz dane o koniecznych lokalach zastępczych dla lokatorów „domu nad łąkami”.

Rok 1956⁸

Kwestia powołania muzeum zainteresowała także redakcję „Życia Warszawy”. 18 stycznia 1956 r. ukazał się materiał Haliny Przedborskiej.⁹ Autorka reportażu poinformowała o działaniach na rzecz powstania placówki muzealnej, a także opisała wygląd pokoju Surowcewa, w którym pełno było jeszcze pamiątek po Wacławie i Zofii Nałkowskich.

5 lutego 1956 roku Miejska Rada Narodowa w Wołominie w obecności wielu przedstawicieli szczebla lokalnego, partyjnego oraz przybyłych przedstawicieli z Warszawy: z KC PZPR, Ministerstwa Kultury i Sztuki i Związku Literatów Polskich, podjęła uchwałę o powołaniu Obywatelskiego Komitetu do spraw utworzenia Muzeum Nałkowskich w Wołominie. Na 6 marca 1956 roku zostało wyznaczone pierwsze posiedzenie komitetu. O wyjątkowej sesji w Wołominie poinformowała m.in. mazowiecka prasa partyjna.¹⁰ MRN powiadomiła w dn. 6 lutego 1956 roku Komitet Centralny PZPR przesyłając najważniejszy dokument - wniosek Jerzego Surowcewa. W „Trybunie Mazowieckiej”¹¹ ukazał się materiał Lecha Wieluńskiego pod tytułem „Wróć i zostań”. Autor po przedstawieniu sylwetek Wacława i Zofii Nałkowskich informuje także, że mieszkańcy Wołomina chcą wykupić „dom nad łąkami”, postulują nazwać budującą się szkołę (chodzi o 1. Liceum Ogólnokształcące, przy ul. Sasina) imieniem Wacława Nałkowskiego. Padła także propozycja, aby mającemu powstać Powiatowemu Domowi Kultury nadać imię Zofii Nałkowskiej.

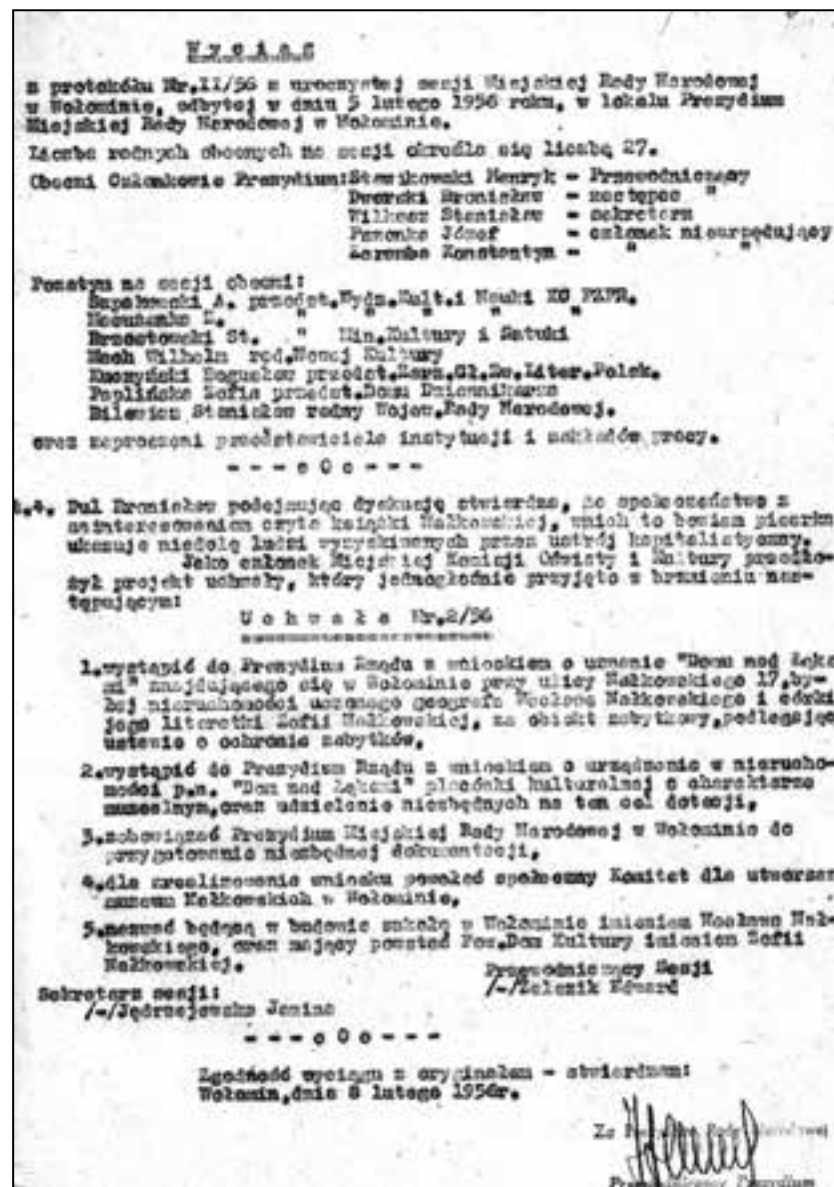
6 marca 1956 odbyło się pierwsze zebranie komitetu, na którym Jerzy Surowcew zaproponował, aby w skład jego weszli: Stawikowski Henryk, Dobrzański Aleksander, Moszkowski Julian, Paplińska Zofia, Sibik Eugenia, Surowcew Jerzy

8 Rok 1956 był okresem przełomowym w dziejach PRL: 12 marca w Moskwie zmarł Bolesław Bierut; 19 kwietnia został odwołany Włodzimierz Sokorski ze stanowiska ministra kultury i sztuki; 23 kwietnia zostali aresztowani pierwsi funkcjonariusze UB; 27 kwietnia ogłoszono amnestię; 28 czerwca – doszło do robotniczej demonstracji i masakry w Poznaniu – Poznański Czerwiec; 19-21 października – odbyło się VIII plenum KC PZPR, na którym nowym przewodniczącym partii został zrehabilitowany Władysław Gomułka (odwilił gomułkowska); 28 października zwolniono z więzienia w Komańczy prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego.

9 H. Przedborska, *„Dom nad łąkami” stał się znowu domem Nałkowskich*, Życie Warszawy nr 14 z 18 stycznia 1956r

10 „Trybuna Mazowiecka” nr 37 z dn. 13 lutego 1956

11 L. Wieluński. *Wróć i zostań*, „Trybunie Mazowiecka” 27 lutego 1956 r.



Wyciąg z protokołu, z uroczystej sesji MRN w Wołominie

i Tuszyński Marian. Na zebraniu wybrano przewodniczącego komitetu, którym został Henryk Stawikowski, pełniący wówczas funkcję Przewodniczącego Prezydium MRN, a na sekretarza powołano Aleksandra Dobrzańskiego. Zebrani wytypowali także do komitetu nauczycielkę Liceum Ogólnokształcącego Dzwonkowską Zofię, ale ta zrezygnowała z prac z powodu złego stanu zdrowia. Niemniej poproszono ją o pozostanie w składzie komitetu, jak czytamy dalej w protokole nr 1, „[...] by w miarę możliwości przyczyniała się do osiągnięcia zamierzeń komitetu.[...]”. Poza

tym odnotowano, że ogrodnik Wacław Paszkowski listem z 12 lutego 1956 roku zgłosił swój udział w przeprowadzeniu rekonstrukcji ogrodu „domu nad łąkami” i wyraził chęć ofiarowania 100 drzewek.

Szczególnie ważne informacje przedstawił Przewodniczący Komitetu. Powiadomił zebranych, że już został opracowany wniosek do Prezydium Rządu o:

1/ uznanie, że „dom nad łąkami” jest zabytkiem,

2/ wykupienie tego obiektu

3/ przekazanie domu w posiadanie Ministerstwu Kultury i Sztuki dla urządzenia muzeum.

Niezbędną dokumentację techniczną domu wykonał w czynie społecznym ob. Cholewiński, pracownik Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Ustalono także, że wniosek o utworzeniu muzeum złoży delegacja w składzie: Przewodniczący, kol. Surowcew, przedstawiciel Związku Literatów i przedstawiciel Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego. Przewodniczący Komitetu zaproponował, aby co miesiąc informować społeczeństwo o stanie prac komitetu i postępach w organizowaniu muzeum.

Po złożonych deklaracjach architekt powiatowy, inż. arch. Stanisława Kamińska, dokonała oględzin miejsca przeznaczonego na muzeum. W orzeczeniu stwierdziła, że budynek należy wyremontować, gdyż jest zniszczony w ok. 40 %, szacując jego wartość całkowitą na 120.980 zł. Poza tym teren wymagał zatrudnienia ogrodnika, ogrodzenia działki i doprowadzenia do właściwego stanu technicznego otoczenia domu (remont altanek i utrzymanie tarasów), co powiększało wydatki o dodatkowe 50 tys. zł.¹²

27 kwietnia 1956 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wołominie otrzymało pismo z Ministerstwa Kultury i Sztuki z prośbą o przesłanie odpisu uchwały z 5 lutego b.r. sesji Miejskiej Rady Narodowej w części dotyczącej życia i twórczości Wacława i Zofii Nałkowskich. Jednocześnie poproszono o stanowisko MPN w kwestii zamierzeń i planów wobec „domu nad łąkami”¹³.

Reakcją MRN w Wołominie było kolejne pismo do Prezydium Rządu w tej sprawie. Proszono w nim o:

„[...] 1/ uznanie byłej siedziby uczonego-geografa Wacława Nałkowskiego i literatki-posłanki na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Zofii Nałkowskiej, znajdującej się w Wołominie przy ul. Nałkowskiego 17, za obiekt zabytkowy, podlegający ustawie o ochronie zabytków,

2/ o wykupienie wyżej wymienionego obiektu od obecnej właścicielki,

3/ spowodowanie przekwaterowania zamieszkałych tam 4-ch. lokatorów z rodzinami, zajmujących 5 izb, o łącznej powierzchni ca 70 m² (wg załączonego wykazu),

12 Orzeczenie z 24.IV. 1956, - kopia w zbiorach autora.

13 Pismo nr GM-I-22/16/55, z dn. 26.IV.1956 r. - kopia w zbiorach autora

4/ o przekazanie Ministerstwu Kultury i Sztuki omawianego obiektu i spowodowanie w tak zwanym „domu nad Łąkami” placówki kulturalnej o charakterze muzealnym oraz udzielenie niezbędnych na ten cel dotacji. [...]”¹⁴

Intencją MRN w Wołominie było przerzucenie zadań związanych z organizacją muzeum na władze centralne. Chciano je zobowiązać do wykonania wszelkich działań, które umożliwiłyby powołanie placówki muzealnej w Wołominie.

Następne zebranie komitetu odbyło się 21.06.1956 roku. W składzie komitetu znalazła się nauczycielka Bobkowska Stanisława, a przewodniczącego reprezentował Wilkosz Stanisław (sekretarz MRN). Zebranie prowadził Jerzy Surowcew. Na spotkaniu omówiono bieżące sprawy, wynikające z prowadzonej korespondencji z innymi podmiotami. Surowcew informował zebranych o rosnącym zainteresowaniu obiektem. Zebrani byli zdania, że w chwili obecnej nie ma możliwości przyjmowania zwiedzających, gdyż obiekt jest zdewastowany.

W kwestii zabezpieczenia terenu wskazano, że lokatorzy nie dbają o należyte utrzymanie domu i terenu. Jedynie Surowcew – jak zauważono - zagroził teren suchym chrustem, ale gałęzie zostały rozkradzione. W dyskusji padał wniosek o zmobilizowanie młodzieży z ZMP do pomocy i spowodowanie patrolowania obiektu przez siły porządkowe. Ponadto stwierdzono, że potrzebne są pieniądze na zakup gwoździ do montowania ogrodzenia. W kwestii ogrodzenia zamierzano zwrócić się do Zakładów Stolarki Budowlanej o odpadowe drewno. Pieniądże proponowano uzyskać w różny sposób: ze sprzedaży odbitki medalu Nałkowskiego, poprzez zorganizowanie płatnych prelekcji czy zabawy na stadionie. Postulowano zwrócenie się do miejscowego Komitetu PZPR o sfinansowanie przyjazdu Teatru Kameralnego z dramatem Zofii Nałkowskiej „Dom Kobiet”.

Zdaniem członków komisji najważniejszą sprawą było przeniesienie lokatorów i poruszenie tej sprawy w Prezydium Rządu, gdyż już zdarzył się przypadek, że „dziki” lokator zajął kuchnię.

Na spotkaniu Zofia Papińska wniosowała, by zabrać wyposażenie gabinetu Zofii Nałkowskiej z mieszkania Hanny Nałkowskiej.

Złożono wniosek o poszerzenie składu komitetu o przedstawiciela Związku Nauczycielstwa Polskiego i uzyskanie informacji o losach wniosku Instytutu Geograficznego do Komitetu Budowy Szkoły Ogólnokształcącej w Wołominie.¹⁵

Prawdopodobnie przemiany w kraju spowodowały, że następne zebranie komitetu zwołano dopiero 16 grudnia 1956 r. Obrady komisji odbyły się w szerszym gronie, zaproszono wiele osób mogących pomóc w zorganizowaniu muzeum.

W trakcie spotkania przekazano informacje oraz poruszono zagadnienia, w tym że:

1/ nie otrzymano odpowiedzi na pismo wystosowane w maju do Prezydium Rady Państwa,

14 Pismo nr O.A. 1-1/56 z dn. 10.V.1956 r. - kopia w zbiorach autora

15 Protokół Nr 2, z dn. 21.06.1956 r. (rękopis) – kopia w zbiorach autora

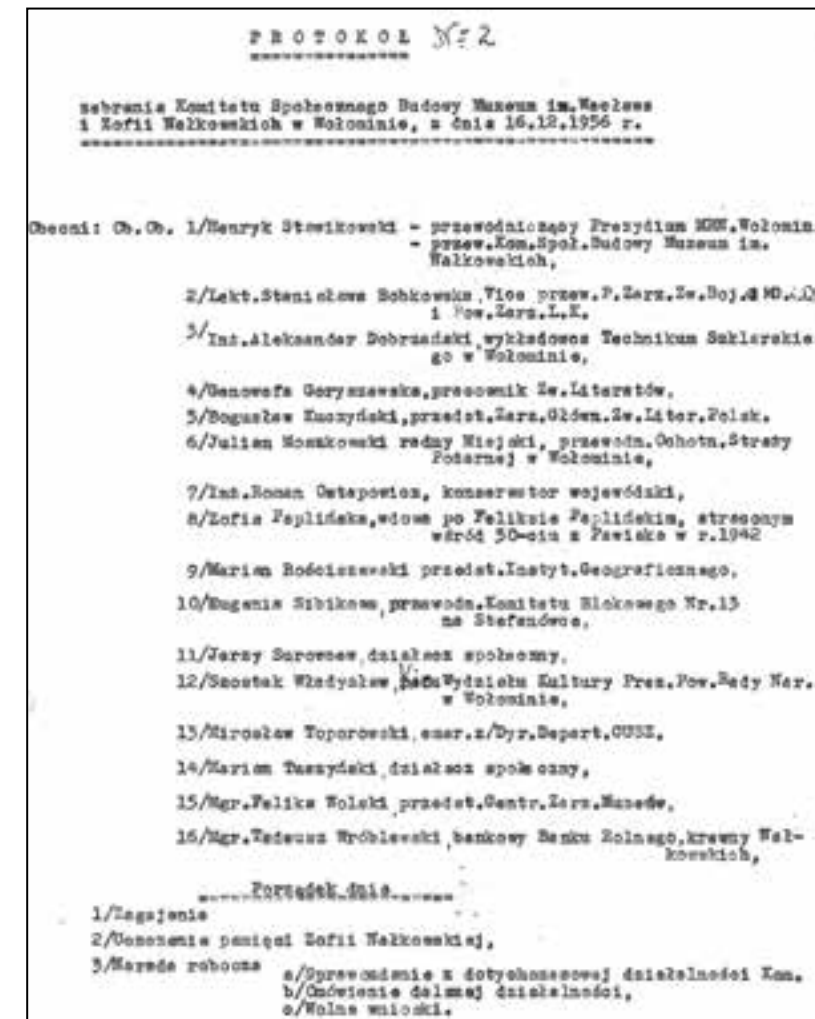
2/ ze względu na sytuację w kraju należy podjąć na nowo kroki w celu realizacji projektu utworzenia muzeum

3/ poprosić Związek Literatów o patronat

4/ przypomniano, że ówczesny minister kultury i sztuki Włodzimierz Sokorski obiecał wesprzeć sprawę muzeum i zaoferował wstawić do budżetu pewną sumę pieniędzy na ten cel. Wyrażono przekonanie, że nowy minister Karol Kuryluk nie odmówi poparcia idei.

5/ wskazano, że komitet powinien dać własny wkład pochodzący z funduszy społecznych

6/ inż. Ostapowicz określił przewidywalny koszt utworzenia muzeum: remont budynku – 100.000 zł, urządzenie muzeum 250.000-300.000 zł, wykup posesji – ok. 100.000 zł.



Pierwsza strona sporządzonego protokołu nr 2 z 16.12.1956 r.

7/ w muzeum przewidziano urządzenie biblioteki, odtworzenie gabinetu-pracowni Wacława Nałkowskiego (przez Instytut Geograficzny - bezinteresownie), urządzenie pokoju Zofii Nałkowskiej i Izby Twórczej Literatów.

8/ Jerzy Surowcew przekazał informację o kłopotach z wykwaterowaniem lokatorów z domu pomimo podjętych działań przez MRN z Wołomina. Wykwaterowany lokator (otrzymał dwa pokoje i kuchnię) nie wymeldował się i nie zdał kluczy do opuszczonego pokoju. Po kilku dniach, pokój ten zajęła jakaś rodzina, wprowadzona przez byłego najemcę.

9/ dyskutanci ustalili, że konieczne jest zalegalizowanie Komitetu Budowy Muzeum i powierzenie do prowadzenia niektórych spraw doświadczonym prawnikom.

10/ inżynier Roman Ostapowicz zaproponował poszerzenie grona komitetu. Z powodu, że osoby doproszone do pracy w komisji pochodziły z Warszawy, postanowiono kolejne zebranie zwołać w stolicy.

11/ dyskutowano nad propozycją spopularyzowania idei utworzenia muzeum poprzez założenie Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Nałkowskich, które współpracowałyby z komitetem, a po założeniu muzeum sprawowałyby nad nim opiekę.

Na zakończenie obrad postanowiono zwolnić p. Dzwonkowską i Żelezik z obowiązków członków Komitetu Budowy Muzeum.

Rok 1957

Nowym impulsem w pracach nad powołaniem muzeum okazał się anons prasowy. 11 kwietnia 1957 r. w dziale ogłoszeń warszawskiej gazety „Express Wieczorny” ukazało się ogłoszenie o treści: „Dom nad łąkami” w Wołominie (zamieszkały niegdyś przez Zofię Nałkowską) sprzedam amatorowi (działka przeszło 1 ha do dalszej zabudowy) możliwość mieszkania dla nabywcy. Zgłoszenia pisemne (po obejrzeniu) z podaniem ceny i warunków kupna przesyłać pod adres: Likwidator Spółdzielni, poczta Żyrardów, skrytka poczt. 28”.¹⁶

Prawdopodobnie ogłoszenie nie byłoby w ogóle zauważone, gdyby nie red. Jan Szeląg, który napisał:

„[...] Niedobra miłość” to tytuł najpopularniejszej, najbardziej znanej powieści Zofii Nałkowskiej. Gdy przeczytamy dobrą książkę, czujemy za nią wdzięczność do autora. Autora wielu bliskich nam książek, kochamy. Wielu ludzi w Polsce czuje wdzięczność dla Nałkowskiej, wielu ją kocha, za wiele książek, które nam pozostawiła. Niedobra wdzięczność, niedobra miłość. [...] W ogłoszeniu tym brak jeszcze jednej wskazówki. Można by dodać jeszcze jedno zdanie: „Szczegóły o obiekcie podlegającym sprzedaży w książce Nałkowskiej „Dom nad łąkami”

„Odjadę znów, ale jeszcze wrócę, zawsze wrócę. A kiedyś wreszcie wrócę i już zostanę”. Tak się kończy „Dom nad łąkami”. Rzeczywiście miała Nałkowska wrócić

16 *Niedobra miłość*, Express Wieczorny, z dn. 14 kwietnia 1957 roku,

do rodzicielskiego domu. Wiele mówiono i pisano o muzeum Nałkowskich, które miało tam powstać. Muzeum rodziny, która tak pięknie zapisała się w dziejach myśli polskiej i literatury ostatnich dziesięcioleci. Jakże niewiele pozostało nam z kataklizmu śladów po uczonych, po pisarzach polskich. Domek Kraszewskiego na Mokotowskiej, ciągle używany na inne niż muzealne cele. I to chyba wszystko. Nie ma śladu po mieszkaniach Prusa, Słowackiego, Sienkiewicza, Żeromskiego, Boya... Czy ma istnieć milionowa stolica kraju, w którym tylu geniuszów, tyle talentów tworzyło wspaniałe dzieła bez żadnego, śladu ich pracy? Czy amator, ma zawładnąć domem, który był domem Wacława Nałkowskiego, Zofii Nałkowskiej i ich rodziny? Tak jak inny nabywca zawładnie urządzeniami „wesołego miasteczka”. Czyżby naprawdę trzeba było przypominać Wacława Nałkowskiego wielkiego uczonego, demokratę, postępowca? Czyżby w tak niewiele lat po śmierci Pani Zofii trzeba o niej przypominać, a tej, która dała nam jedną z najwspanialszych książek po wojnie „Medaliony”, kogoś, kto w trudnych czasach przedwojennych nigdy nie żałował swojego nazwiska sprawie słusznej i sprawiedliwej, a nade wszystko obronie więźniów politycznych? Książki Zofii Nałkowskiej są nadal wydawane i powszechnie czytane. Wielu, wielu z nas pamięta Panią Zofię, o której jedno przede wszystkim należy powiedzieć: że była człowiekiem niezwykle ciekawym ludzi. Czyżby ci ludzie mieli pozostać tak bardzo niewdzięczni?

Mówi się znów wiele o utworzeniu Muzeum Literatury. Któryż naród więcej niż nasz zawdzięcza literaturze? I chyba nie trzeba tworzyć nic nowego. Wystarczy istniejące już Muzeum Mickiewicza rozszerzyć, z niego uczynić Muzeum Literatury. Jemu oddać, wykupiony z rąk likwidatora „Dom nad łąkami”. Amatorem na nabycie tego obiektu powinno być tylko państwo, albo Związek Literatów. Byłaby to naprawdę, nazbyt już niedobra miłość do Pisarki gdyby jej sława, jej popularność wśród czytelników, zasługi osobiste i literackie — służyły już tylko do jednego — do lepszego zareklamowania i lepszej sprzedaży domku w Wołominie.”¹⁷

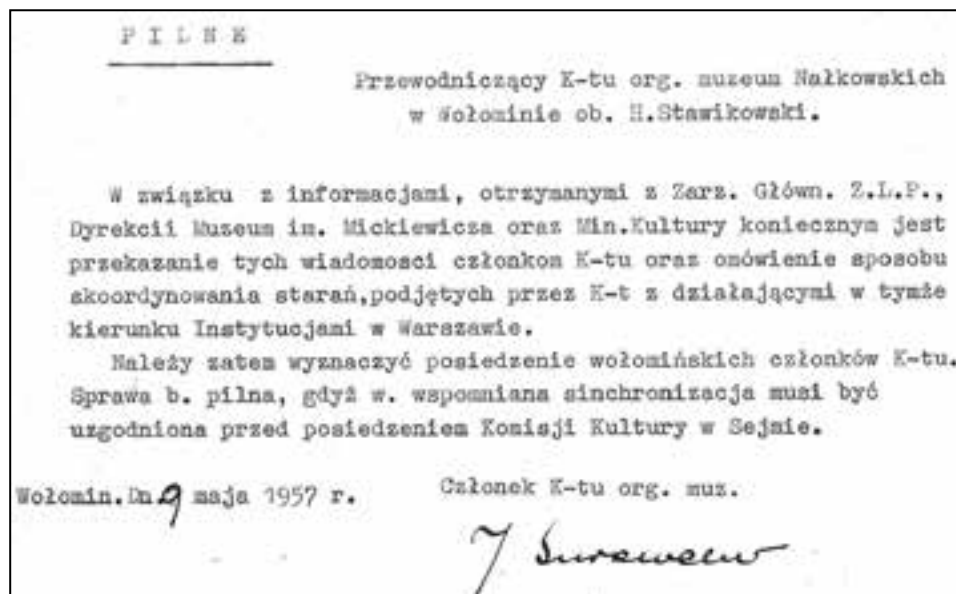
Poruszony treścią artykułu przewodniczący społecznego komitetu wystąpił pismem z 17 kwietnia do Jerzego Zawiejskiego, wówczas członka Rady Państwa, o udzielenie pomocy w uniemożliwieniu właścicielowi sprzedaży „Domu nad łąkami”.

W tym samym duchu głos zabrała redakcja „Trybuny Mazowieckiej” w dniu 17 kwietnia¹⁸, przywołując list oburzonego mieszkańca Wołomina, tow. Orłowskiego. W materiale wspomniano, że został założony komitet, który miał już organizować koncerty, odczyty. Wskazano też, że w dalszym ciągu jest brak funduszy na wykupienie domu i przekazanie go społeczeństwu.

Prawdopodobnie na początku maja odbyło się w Warszawie spotkanie, w którym poruszono sprawę byłego domu Nałkowskim. Jerzy Surowcew musiał ustalenia w stolicy uznać za ważne, skoro zaapelował o zwołanie zebrania wołomińskiej części komitetu.

17 tamże

18 SOS Wołomińskiego Komitetu organizującego Muzeum Z. Nałkowskiej „Trybuna Mazowiecka” 17 kwiecień 1956 r.



Apel o zwołanie spotkania

W tym samym czasie w Ministerstwie Kultury i Sztuki podjęto decyzję o zwołaniu spotkania, w dniu 16 maja, w sprawie wołomińskiej nieruchomości. Efektem spotkania było wystosowanie, następnego dnia, pisma, przez Prezydium MRN w Wołominie do Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Warszawskiej wojewódzkiej RN, z prośbą o pomoc w wygospodarowaniu trzech mieszkań dla mieszkańców „domu nad łąkami”. Na gruncie wołomińskim, 18 maja 1957 r., Prezydium MRN i Społeczny Komitet d/s utworzenia Muzeum Nałkowskich w Wołominie, zwróciły się do 11. wołomińskich zakładów pracy o przekazanie materiałów na ogrodenie posesji.

Podjętym działaniom towarzyszyły kolejne materiały prasowe. Ryszard Danielewski w felietonie „Kupujmy domy nad łąkami”¹⁹ pisze: „[...] Przenosimy się w sąsiedztwo Warszawy — wiek XX. Adres: Górki Wołomińskie, dom nad łąkami, niegdyś własność Nałkowskich, miejsce urodzenia i młodości wielkiej pisarki. Trafić nie łatwo. Wdrapaliśmy się po omacku na szczyt porośniętego sosną wzgórza. Zewsząd dobiegają bliskie i dalekie wielogłosowo chóry żab. A więc to jest ów dom nad łąkami. A więc tu mieszkał i pracował jeden z największych naszych uczonych Wacław Nałkowski, a więc tutaj urodziła się i tworzyła utalentowana pisarka: Zofia Nałkowska. A więc to ów dom właściciel chce dziś sprzedać ogłaszając o tym w gazetach.

Można by w tym miejscu wypisać kałamarz atramentu dla wyrażenia niepokoju i oburzenia z powodu zanotowanych faktów. Oburzające jest zapomnienie lub

19 Trybuna Mazowiecka z 25 maja 1957.

obojętność wobec tego wszystkiego, co w przeszłości dobrego stworzyli ludzie. Nie do pomyślenia jest w każdym kulturalnym kraju, by miejsca urodzenia i pracy twórców kultury narodowej pozostawały pokryte mchem, niebem i niepamięcią.

Kpimy często z niektórych cech środowiska krakowskiego, zwłaszcza z przesadnej czułości wobec pamiątek historycznych i swoistego „nacionalizmu podwórkowego” (polegającego na przekonaniu o priorytecie - Krakowa w historii Polski, a zwłaszcza w dziedzinie kultury i państwowości).

Jakże brak Mazowszu tych cech! Czyż mało talentów wydała Mazowiecka Ziemia? Czyż z dziejów wielkich ludzi Mazowsza, walk, zwycięstw i cierpień mazowieckiego ludu nie składała się w ostatnich kilku stuleciach historia narodowej kultury, sztuki i myśli politycznej?

Narzekamy często na zacofanie kulturalne ludności naszego województwa. I mamy ku temu niestety wiele podstaw faktycznych. Jednak często zapominamy, że zamiłowanie do kultury, kulturę trzeba w człowieku rozbudzić, nauczyć go ukochania wszystkiego, co w przeszłości stworzyły ludzkie mózgi i talenty. Człowiek z „gotową kulturą” się przecież nie rodzi. Jedną z wypróbowanych gdzie indziej form tej pracy to wystartowanie, oparcie się na tradycjach regionalnych, najbliższych ludziom tych środowisk. Jestem przekonany, że smakoszowi „Igraszek leśnych” Sarbiewskiego, lub jego poematów patriotycznych - nie wystarczy na dłuższy okres czasu tylko poezja tego poety sięgnie po inne! Rozmówlanemu w uroczych, mądrych wierszach Norwida nie wystarczą tylko jego poezje, jak nie wystarczą czytelnikowi piękne powieści Nałkowskiej. Będzie – chciał się spotkać z innymi książkami zapagnie je poznać. A wychowanie młodzieży szkolnej?

Jakże inaczej wygląda martwy z reguły wykład o poecie łacińskim Macieju Sarbiewskim, jakże trudne i chłodne wydają się przy pierwszym zetknięciu na ławce szkolnej wiersze Norwida! Ci sami twórcy przemówią wprost do serca i umysłu młodzieży, jeśli opowiemy o ich życiu i efektach pracy właśnie w Sarbiewie, w Laskowie, w domu nad łąkami. Stosunek człowieka do dóbr kulturalnych wytworzonych przez ludzkość jest miarą jego kultury. Stosunek do miejsc uświęconych narodową tradycją też znamionuje kulturę człowieka. Kupujmy, więc domy nad łąkami!

Urządzajmy w nich skromne kąty z pamiątek po twórcach kultury, dopóki te pamiątki można jeszcze zebrać. Państwo nie ma na to dostatecznych środków materialnych – znajdziemy je sami u siebie w Płońsku, Pułtusku, Wyszkanie, Wołominie. Odwołajmy się do ofiarności społeczeństwa, rozbudźmy w nim ów „krakowski” pietyzm wobec śladów świetnych mazowieckich tradycji. Kupujmy domy nad łąkami, przepędzajmy otaczającą je mgłę zapomnienia i obojętności.[...]

P.S.

W ostatniej chwili nadeszła informacja PAP, w której Ministerstwo Kultury i Sztuki wyjaśnia, że „dom nad łąkami” nie zostanie wystawiony na licytację. W domu tym powstanie muzeum pamiątek po Wacławie i Zofii Nałkowskich. Napawa nas to

otuchą, że postulaty w sprawie innych pamiątek historycznych zostaną załatwione w podobny sposób.”

Z moich badań wynika, że informacja podana w *postscriptum* była nieprecyzyjna, a zatem błędna.

Po kilku dniach Ryszard Danielewski zamieścił następny artykuł pt. *Gorzkie z rodakami rozmowy*²⁰. Fragment artykułu dotyczący Nałkowskiej i Wołomina

„[...] W Prezydium PRN w Wołominie telefon nasz nie zastał żadnego z członków Prezydium. Wyjaśnień udzielała nam Irena Modzelewska z Oddziału Kultury. Wyjaśnień? Były lakoniczne i... wymowne. Na pytania czy widziała artykuł w „Iskrach”, czy rozmawiali w swoim Oddziale o sposobach zbliżenia wielkiego poety Cypriana Norwida i pisarki Zofii Nałkowskiej do mieszkańców powiatu, czy... — odpowiadała krótko:

— Nie, nic, nie, nic...

Przykro o tym pisać, ale i kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN dotychczas nie zapoznała się z artykułem, który tak bardzo przecież dotyczy dziedzin jej służbowych zainteresowań (podobno „Trybuna” dociera do WRN z 2 — 3 dniowym opóźnieniem!).

Niemniej rozmowa była rzeczowa i nieco optymistyczniejsza.

A więc najpierw o „domu nad łąkami”. Komisja fachowców sporządziła kosztorys doprowadzenia tego rozlatującego się już budynku i zdewastowanego obejścia. Wraz z sumą na wykupienie od właścicielki przewiduje się wydatkowanie około 800 tysięcy. W chwili, gdy czytać będziecie te słowa w gabinecie ministra Kultury i Sztuki trwać będzie konferencja w sprawie dotacji Ministerstwa na ten cel. Resztę kosztów pokryje WRN i — na co bardzo trzeba liczyć — społeczeństwo Wołomina. Powstał tam już Komitet Społeczny do spraw utworzenia Muzeum Nałkowskich. W skład Jego wchodzi; Henryk Stawikowski, Bronisław Dworski, Stanisław Wilkosz, Józef Pszonko, Konstanty Zaremba i Władysław Szostak.

Wydział Kultury przygotowuje tekst projektu uchwały w tej sprawie na najbliższą sesję WRN.

— To w sprawie Nałkowskiej, a co z innymi twórcami — pytam - Sarbiewskim, Chełmońskim, Norwidem, Świętochowskim, Sieroszewskim, Gomulickim, Lenartowiczem?...

— Sugerowaliśmy — odpowiada moja rozmówczyni — zrobienie wieczornicy o Sarbiewskim w płońskim Powiatowym Domu Kultury. Zalecaliśmy na odprawach z kierownikami oddziałów kultury prezydium PRN popularyzowanie w tej i innej formie twórców kultury związanych z Mazowszem. Widać niewiele w tym kierunku zrobili...

Nie napawały optymizmem telefoniczne rozmowy z rodakami. Nie sposób znaleźć usprawiedliwienia dla tych, którzy w ciągu kilku dni po wydrukowaniu artykułu dotyczącego ich pracy lub ich terenu — nie znaleźli chwili czasu by się zapoznać z jego treścią, ustosunkować się do niego.

20 Trybuna Mazowiecka z 1 czerwca 1957 r.

Nie sposób pogodzić się z Janem Zdanowiczem, że problem upowszechnienia wiedzy o wybitnych twórcach kultury, przełamania obojętności wobec narodowych pamiątek i zapomnienia wartości artystycznych i ideowych wytwórni mózgow i talentów twórców — nie nadaje się do poświęcenia mu specjalnej uwagi na posiedzeniu Prezydium Rady. Jest to z gruntu fałszywe stanowisko. Znane powszechnie zacofanie kulturalne naszego województwa tak długo będzie nam przeszkadzało w działaniu, tak długo będzie nam przynosiło niechlubną w kraju sławę — jak długo spraw kultury i oświaty nie postawimy na równi z...obowiązującymi dostawami, dopóki w oddziałach kultury znajdować się będą przypadkowo zatrudnieni pracownicy kultury, dopóki wokół pamiątek i miejsc gdzie indziej otoczonych czcią — u nas będzie wszechwładna mroczna atmosfera zapomnienia i obojętności.

Oby pionierska praca wołomińskiego Komitetu Społecznego stała się „wojewódzką epidemią [...]”

Uważam, że to jedna z odważniejszych krytyk ówczesnych władz odpowiedzialnych za kulturę na szczeblu powiatowym i wojewódzkim. Nie można wykluczyć, że taka krytyka była możliwa w okresie krótkotrwałej odwilży gomulkowski. Jak już pisałem, gazeta była organem wojewódzkim partii.

2 sierpnia 1957 roku, w nawiązaniu do ustaleń z majowego spotkania w ministerstwie, MRN z Wołomina poinformowała dyrektora gabinetu ministra Ministerstwa Kultury i Sztuki o wykonaniu ogrodzenia i zamontowaniu tablic ostrzegawczych wokół posesji. Poproszono także o pomoc, gdyż z Warszawsko-Wojewódzkiej RN nie otrzymano odpowiedzi o ewentualnym przydziale trzech mieszkań i kosztorysu remontu budynku pod muzeum.²¹

„Express Wieczorny” powrócił to tematu tekstem pt.: *W „Domu nad łąkami” okna zabite dyktą. Kiedy ruszy z martwego punktu sprawa muzeum w domu Nałkowskich? Został on zilustrowany fotografiami przedstawiającymi front budynku i Jerzego Surowcowa.*

„Właśnie świeżo mam w pamięci *Dom nad łąkami* Zofii Nałkowskiej, expressowy felieton Szeląga pod tym tytułem oraz prawdziwy „dom nad łąkami”, a właściwie to, co z tego domu zostało na Górkach Wołomińskich. Oto jeszcze jeden załącznik do tej sprawy: pismo Min. Kultury i Sztuki z dnia 21 maja donoszące o konferencji, którą zwołano akurat potem, gdy prasa podniosła głos oburzenia przeciw zamiarowi wystawienia na licytację domu rodzinnego znakomitej pisarki”.

Dom znajduje się w posiadaniu p. Puławskiej, nie związanej z Nałkowskimi żadnym pokrewieństwem i właściwie nic dziwnego, że chciałaby się ona tej posiadłości pozbyć, bo żadnej z niej korzyści nie ma, a kłopotów mnóstwo. P. Puławska czeka, aż Ministerstwo odkupi od niej domek i założy muzeum, jako że i jej jest droga spuścizna po wielkiej pisarce, a także po jej ojcu, znakomitym geografie.

21 Express Wieczorny z 6 sierpnia 1957

Do Wołomina przyjechałam po raz pierwszy, ale im bliżej było Górek, tym bardziej czułam się jak w znajomych stronach.

Przewodnikiem była mi książka Nałkowskiej. Idzie się piaskami, wśród sosen i dębów. Okolica jak w powieści – „wyschła, zszarzała, ogołocona z leśnego poszycia, z przydrożnych krzewów, z zielonych kęp i zagajów” Już wtedy ulegała „pladze kóz”. A dziś ludzi przybyło i kóz przybyło.

Rozglądam się ze wzgórza i odgaduję, gdzie stał domek pani Dziobakowej, która hodowała kwiaty i kury, przywiązane za nogę do sosnowych pni, gdzie mieszkał pan Hersen, dla którego panna Sylwia poświęciła młodość, rodzinę i ojczyznę, gdzie pokraczny Wiła murował chałupę, gdy jego matka stara Szczęśniakowa, ożeniła go z piękną, ale nie bardzo „porzunną” dziewczyną.

- Wie pani, że ta Siennicka, co ma sklep, to to jest Jadwisia Fuśniakowa z *Domu nad łąkami*. Ta, którą ubierali, jak zaczarowaną królową, w sukienkę z kolorowych obrzyneków, znoszonych przez ojca z fabryki dywanów. A stara Okoniowa to pewno jest pani Bracka z powieści.

- Czy ludzie pamiętają Nałkowską?

A jakże! Tędy zwykle jeździła konno na swoim „Pomidorze”. A tam nad łąką, urządziła którejś wiosny pływalnię w balii. A jak już dorosła, to chodziła ze starszą panią Nałkowską, Anną i siostrą panną Hanią do Kobyłki, do cegielni uczyć dzieci po kryjomu. Moją teściową też uczyła. I zeszyty rozdawała biednym dzieciom. I ołówki. W ogóle - co to byli za ludzie! Biednych się nie wstydziła, Ojciec p. Waław, taki uczony, a bywało z każdym porozmawiał, każdego wspomógł. Starzy pamiętają! Np. Józefowa, co była u nich gospodynią, ona by mogła dużo powiedzieć, tylko że jej się zmarło. Pomyślałam sobie, że byłoby bardzo pożądane i bardzo interesujące opracować i umieścić w przyszłym muzeum Nałkowskich zbiór wspomnień ludzi, którzy ich znali. Tymczasem to muzeum ciągle jest w sferze projektów.

Smutny jest „dom nad łąkami” – ten rzeczywisty, z odpadającym tynkiem, z oknami zabitymi dyktą, z wykruszonymi schodkami, otoczony zachwaszczonym ogrodem, w którym jeszcze gdzieś wśród zielska tkwi krzew róży i jeszcze nie zatarły się ślady po kwietnych tarasach.

Jeden z lokatorów domku, siwy p. Surowcew, oprowadza jak kustosz po tym żalonym muzeum.

Tu oto „orzeczowa altanka” uwieczniona także we wspomnieniach Boguszewskiej. Zostały tylko zarośla. Tu tzw. kopiec Kościuszki, porośły ongiś sasankami, najpiękniejszymi w okolicy, dziś łysy i wydeptany. Tu „dolina Zoli”, gdzie się po raz pierwszy w Polsce czytało „Germinala”. Obecnie – za przeproszeniem – śmietnik. - W Wołominie owszem – ciągnie dalej – jest komitet, niby opiekuńczy. W 1952 r. gościliśmy p. Zofię i wtedy powstała myśl stworzenia społecznego komitetu, który by się zatroszczył o dom i pamiętki po naszej drogiej pisarce. Przydałoby się takie muzeum, bo Wołomin nie ma żadnych atrakcji kulturalnych. Więc były zebrania i uchwały. Rada Narodowa obiecała pomóc, a ostatnio nawet Ministerstwo Kultury.

Cóż, kiedy brak funduszy. A tu koniecznie potrzebne jest chociażby ogrodzenie, bo byłoby wszystko tratuje, a ludzie rozkradają i niszczą.

Na majowej konferencji w Min. Kultury postanowiono, że wystąpi o przekwaterowanie lokatorów z „domu nad łąkami”, że się ustali koszt remontu budynku i na nowo oszacuje wartość posesji, że się zbierze pieniądze na jej wykup, że się już zaraz ogrodzi i ustawi tablice z napisem, żeby nie niszczyć. Jeden jedyny znak – po trzech miesiącach realizowania tych postanowień – to kilka zwojów drutu kolczastego, który sprowadziła Wołomińska Rada do oparkowania terenu, ale który do tego celu absolutnie się nie nadaje, bo jest przeżarty rdzą i łamie się nawet w słabej kobiecej dłoni.”

W obronie „domu nad łąkami” staje także „Trybuna Mazowiecka” w numerze 91 z 16 kwietnia, dodając otuchy i pisząc między innymi: „Komitetowi nie pozwólcie zaprzepaszczać tradycji kulturalnych miasta nie dopuszczając do przekreślenia osiągnięć komitetu”.



DRUŻYNA z 31 października 1957 r.

Po okresie wakacyjnym dopiero późną jesienią, 8 listopada zebrał się wołomiński komitet. Zebrani na posiedzeniu członkowie uznali, że główną sprawą jest kwestia podjęcia odpowiednich kroków w zakresie utworzenia funduszu społecznego. Po dyskusji, w której brali udział wszyscy obecni na posiedzeniu, postanowiono:

- wydać biuletyn informacyjny o dotychczasowych wynikach działalności komitetu,
- biuletyn opracuje i przedłoży na najbliższym posiedzeniu - Przewodniczący Prezydium MRN - Stawikowski.

Do
Kierowników szkół, nauczycielstwa i młodzieży szkolnej
powiatu Wołomińskiego.

Nie wymaga chyba jakiegokolwiek uzasadnienia twierdzenie, że najcenniejszym, bo trwałym i nieprzemijającym, dorobkiem każdego narodu jest dorobek kulturalny. Przedstawia on o tyle większą wartość, o ile większa część danego społeczeństwa korzysta z kulturalnej spuścizny poprzednich pokoleń i sama bierze czynny udział w tworzeniu nowych wartości. Jednym z niemierników poziomu kulturalnego narodu są dowody pamięci o wybitnych współczesnych jego kultury. Między innymi te dowody pamięci przejawiają się w gromadzeniu pamiątek świadczących o ich życiu i działalności, w zabezpieczeniu i właściwym utrzymaniu pomników, w których oni tworzyli, w organizacji im poświęconych muzeów.

Jakie są zasoby i siły kulturalni obywatele okolicy, w których żył i działał którykolwiek wybitny przedstawiciel kultury, ile wysiłków i środków poświęcają oni dla zachowania i upowszechnienia dorobku swego wybitnego ziemaka.

Miasto i powiat Wołomin powinny się cieszyć, że im nie brak takich nieprzeciętnych dalekości na polu nauki i kultury.

W swoim czasie w Wołominie osiadł i pracował szeroko znany i ceniony nie tylko w kraju lecz i zagranicą urodzony Wacław Nałkowski, tu spędziła swoje lata dziecięce utalentowana pisarka Zofia Nałkowska, która do końca swego życia zachowała tyle sentymentu dla Wołomina. Niedługo przed zgonem ukazał się w "Trybunie Ludu" jej artykuł w "Trybunie Ludu" jej artykuł "Z miasta mojego dzieciństwa", w którym ona tak wyraziła podkreśliła swoją wartość, siłę i znaczenie miasta i spełniła do narodowych władz o konieczność zorganizowania tu odpowiedniego zlokalizowanego muzeum. Wkrótce po jej zgonie powstała myśl należącego uczczenia pamięci jej i jej ojca, Wacława Nałkowskiego, przez zabezpieczenie domu, który kiedyś do nich należał, zmianę jak szeroko "Domu nad Łąkami" oraz zorganizowanie w nim muzeum. Związał się Komitet, który dzięki i tyle uzyskał, że władza państwowa przyjąłaby przychylnie tę inicjatywę i przystąpiła do jej realizacji. Wobec tego urzeczywistnienia, lecz byłoby błędem i wstydem, gdyby miejscowe społeczeństwo samo nie dołożyło wysiłków i środków dla szybkiego zorganizowania tej placówki kulturalnej.

Która inny niż młodzież, której zadaniem jest przyswojenie dorobku swych poprzedników i dalsze jego poamiętanie, ma obowiązek poprzeć każdy wysiłek w zakresie działalności kulturalnej.

Komitet jest przekonany, że ani wśród nauczycielstwa ani wśród ich wychowanków nie zabraknie nikogo, kto by w miarę swych sił i możliwości nie przyczynił się do powiększenia środków potrzebnych na zapewnienie powołania i utworzenia Muzeum S. i W. Nałkowskich w "Domu nad Łąkami" w Wołominie.

Więcej informacji w poruszonych sprawach udziela przewodniczący Komitetu Ob. Henryk Stewikowski - przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wołominie, telefon Nr. 79.

Wołomin, dnia listopada 1957 r.

Apel do
kierowników
szkół,
nauczycielstwa
i młodzieży
szkolnej

- zostanie opracowany apel komitetu do szkół w powiecie o włączenie się poprzez organizację imprez na rzecz budowy muzeum. Apel opracuje na najbliższe posiedzenie komitetu i przedłoży inż. Dobrzański Aleksander.

- biuletyn i apel odbije na powielaczu i rozprowadzi w terenie ob. Szostak Władysław.

- ob. Szostak Władysław zapewni Zespół Artystyczny.

- ob. Złotnicki działający przy Sali Parafialnej, z okazji zbliżającej się rocznicy śmierci Zofii Nałkowskiej, zainaugurował serię imprez artystycznych, z których dochód złoży się na fundusz społeczny.

W dalszej perspektywie komitet sięgnie do Zespołów Artystów Scen Warszawskich.

Ponadto opracowano apel *Do Kierowników szkół, nauczycielstwa i młodzieży szkolnej powiatu Wołomińskiego* o włączenie się do pozyskiwania środków na rzecz muzeum.

Na następne posiedzeniu komisji przyszyły jedynie cztery osoby: Stawikowski, Surowcew, Dobrzański i Moszkowski. Z powodu nikłej frekwencji omówiono tylko sprawę wyboru osób do obsługi rachunku bankowego. Desygnowano: Dobrzańskiego - sekretarza i Szostaka członka komitetu.

Podjęto też decyzję, aby w rocznicę śmierci pisarki zorganizować wyjazd młodzieży na jej grób celem złożenia wiązanki w imieniu mieszkańców Wołomina. Zadanie zlecono Surowcowi; koszty wiązanki i przejazd zobowiązała się pokryć Miejska Rada Narodowa w Wołominie.

Rok 1958

Nieuchronnie zbliżał się kolejny termin podany w biuletynie z listopada 1957 r. „kompleksowego rozwiązania sprawy, to jest wykwaterowania lokatorów i przystąpienia do remontu budynku pod przyszłe muzeum. Niestety na zwołane zebranie, 23 marca 1958 r., przybyły tylko trzy osoby. Zebranie nie odbyło się mimo wysłanych zaproszeń.

Na wniosek Ministra Kultury i Sztuki adwokat Zbigniew Grelowski podjął działania o założeniu księgi wieczystej z uwagi na to, że poprzednia zaginęła w czasie działań wojennych. Było to działanie słuszne z powodu zamiaru przejęcia na skarb państwa nieruchomości. 3 kwietnia 1958 r. adwokat wystąpił do Prezydium Miejskiej RN z informacją, że do założenia nowej księgi potrzebny jest plan sporządzony przez mierniczego powiatowego, zastrzegając również, że właścicielką nieruchomości jest nadal Krystyna Puławska.

Została podjęta próba wyjścia z impasu. Miejska RN w Wołominie, nie mogąc przekwaterować lokatorów, zaproponowała nowe rozwiązania Wojewódzkiej RN:

1/ rezygnację z „domu nad łąkami” i wybudowanie domu kultury, a w jednym z pomieszczeń zmieszczenie muzeum Nałkowskich,

2/ przydzielenie dotacji w wysokości 1 mln. zł na budowę domu mieszkalnego



Zdjęcia z wyjazdu szkolnej delegacji na grób Zofii Nałkowskiej

3/ zrewanżowanie się, za przekwaterowanie w roku 1948 do Wołomina 40 rodzin tym, że Wojewódzka RN wyszuka dla 4 rodzin wołomińskich zakwaterowania w Warszawie.

13 kwietnia 1958 zebrał się Komitet Społeczny organizacji Muzeum Nałkowskich. Na początku głos zabrał przewodniczący komitetu, który wygłosił stare prawdy, nic nie wnoszące. Dopiero krytyczny głos dyrektora Gabinetu Ministra Kultury i Sztuki Neumarka zaostriżył dyskusję. Neumark oświadczył, że ministerstwo przydzieliło fundusze potrzebne na wykup domu i urządzenie muzeum. Dodał, że działanie komitetu jest niedopuszczalnie słabe. Jedynym osiągnięciem jest ogrodzenie terenu starym zardzewiałym drutem. Ponadto stwierdził, że zobowiązania Powiatowej i Miejskiej RN nie zostały wykonane. Referat Kultury MRN, dla którego zagadnienie muzeum jest b. ważnym, nic nie zrobił. Niedbale prowadzono sprawy związane z powstaniem muzeum, spowodowano skandaliczny bezwład powodujący ciągłe ataki prasy. Po tak ostrej wypowiedzi prelegent zawniósł o samorozwiązanie się dotychczasowego komitetu i powołanie nowego. Przedstawiciel ministerstwa zaproponował, aby do nowego komitetu weszły nowe osoby.

Jednakże hasło o przydzielonych funduszach zabrzmiało obiecująco, ale jak się później okazało, niestety fałszywie. Jeszcze w styczniu dyrektor gabinetu usiłował wymóc na Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej deklarację przyjęcia wykwaterowanych lokatorów z „domu nad łąkami”, motywując to, że ministerstwo mobilizuje środki na wykup nieruchomości. Najważniejszy warunek, którym było wykwaterowanie lokatorów, nie został zrealizowany z uwagi na brak mieszkań. Winę zrzucano głównie na Powiatowe Prezydium RN, ponieważ Powiatowa Komisja Lokalowa nie zarezerwowała 4 izb mieszkalnych, co z miejsca rozwiązałoby problem.

21 kwietnia 1958 r. nastąpiła reorganizacja komitetu powstania muzeum Nałkowskich. Na przewodniczącego wybrano inż. Aleksandra Dobrzańskiego. Komisja została znacznie poszerzona o literatów, członków Instytutu Geografii.

W międzyczasie Powiatowe Prezydium RN w Wołominie przesłało 14 maja do Prezydium Wojewódzkiej RN kosztorys na wykonanie prac remontowych „Domu nad łąkami” na kwotę ok. 302 tys. zł, deklarując przyznanie ze swoich rezerw 25 tys. zł

Dążąc do polubownego załatwienia spraw własnościowych zaproponowano dotychczasowej właścicielce inną działkę, w Ząbkach.

Kwestia wykwaterowania mieszkańców przeciągała się. Wojewódzka RN odmawiała przyznania mieszkań zastępczych lokatorom z Wołomina, motywując to potrzebą zapewnienia mieszkań ofiarom wypadku.

Rok 1959

7 stycznia 1959 r. Dyrektor Gabinetu MKiSz mgr Stanisław Neumark wystosował pismo do Prezydium WRN wydział kultury poruszając sprawę wykwaterowania osób zamieszkałych w „domu na łąkami”. Dyrektor prosił o powiadomienie,

czy Wydział Kultury przeprowadził dalsze rozmowy z RN m. st. Warszawy w sprawie udostępnienia niezbędnych izb, gdyż w przypadku przekwaterowania tych osób resort musiałby zmobilizować środki finansowe dla dokonania wykupu nieruchomości.

Pismami podobnej treści z dn. 19.01.1959 r. Przewodniczący Prezydium MRN w Wołominie zwracał się do Prezydium Warszawskiej WRN, zaś 5.02.1959 r. do Prezydium WRN Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej i 17.02.1959 r. do Prezydium Stołecznej RN w Warszawie. Tym sposobem podjęto próbę wymuszenia wyszukania zakwaterowania dla lokatorów z „domu nad łąkami”.

Po zwrotnych odpowiedziach, że nie ma mieszkań w stolicy, Przewodniczący MRN w Wołominie przyznał, że nie ma możliwości przekwaterowania lokatorów. Tym samym, pierwsza próba powołania Muzeum Wacława i Zofii Nałkowskich upadła.

Starania władz i społeczeństwa Wołomina o powołanie placówki muzealnej poświęconej Nałkowskim dopiero po długich latach zakończyły się powodzeniem. 29 października 1992 r. uroczystie zainaugurowano działalność Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich. W tym okresie, w ciągu prawie 40. lat, otoczenie górkę na której znajduje się dom Nałkowskich, uległo zmianom tracąc bezpowrotnie klimat miejsca. Została rozkopana wydma, a piasek wykorzystano jako budulec pod ulicę. W sąsiedztwie wybudowano szosę, główną arterię łączącą Wołomin z Warszawą, a łąki zagospodarowano i utworzono na nich ogródki działkowe. U podnóża górkę wzniesiono pomnik – czołg.

Bibliografia:

Wniosek Surowcewa - (18 stron) i 10 szt. fotografii z wyjazdu młodzieży, grudzień 1957 r., na grób Z. Nałkowskiej - przesłano e-mailem do Muzeum Nałkowskich w marcu 2014 r.

Rafał Pazio

Parafia w Duczkach i jej twórca

5 czerwca 1973 roku ksiądz Zygmunt Krysztopa został mianowany wikariuszem parafii Kobyłka z przeznaczeniem do zorganizowania ośrodka duszpasterskiego w osadzie Duczki – Zagościńiec.

Tekst nie jest biografią kapłana. Ukazuje dzieło, którego dokonał wraz ze wspólnotą parafialną w Duczkach. Artykuł zawiera streszczenie zapisów z kroniki parafialnej. Historycznie najbardziej wartościowe są informacje o początkach parafii, dokumenty i zdjęcia. Wydarzenia z lat 70., 80. i 90. XX wieku podane są bardziej szczegółowo, gdyż wiele rozpoczętych wtedy przedsięwzięć kształtowało życie parafialne. Tekst nie oddaje też całego bogactwa wspólnoty parafialnej w Duczkach, które wyrażało się we wspólnych inicjatywach, poświęceniu i zaangażowaniu setek, a nawet tysięcy osób. Przewodniczył temu wspólnemu działaniu ksiądz Zygmunt Krysztopa. W tym sensie artykuł nie oddaje pełni, bardziej odsłania fragmenty z tych kilku już dekad istnienia parafii w Duczkach.

Rozpoczyna się życie parafii

23 października 1974 roku ksiądz Zygmunt Krysztopa kupił od państwa Grzybowskiach plac w Duczkach, przy ulicy Willowej – 43 ary oraz znajdującą się na nim, zdewastowaną oficynę. 18 maja 1975 roku ksiądz biskup Władysław Niziołek poświęcił kaplicę w Zenonowie (obok Zagościńca). Otrzymała tytuł Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych. Od tego dnia stała się miejscem, gdzie w każdą niedzielę i święta odprawiane były dwie Msze święte.

1 czerwca 1975 roku, na placu przyległym do tej kaplicy, odbyła się uroczystość Pierwszej Komunii Świętej. Ksiądz Krysztopa przygotowywał dzieci do uroczystości ucząc w domach prywatnych.

Pierwsza Msza święta, na zakupionym terenie przy ulicy Willowej w Duczkach, odprawiona została 7 września 1975 roku. Od tego dnia rozpoczęło się budowanie wiaty przy zakupionej oficynie. Kaplica od początku grudnia tego roku legitymowała się już dekretem erekcyjnym Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, w którym zawarty był tytuł Matki Boskiej Nieustającej Pomocy oraz zezwolenie na przechowywanie Najświętszego Sakramentu, odprawianie Mszy świętej i spowiadanie wiernych.

31 grudnia 1975 roku został wydany drugi dekret, który określał granice nowo powstałego ośrodka duszpasterskiego oraz zezwalał „by w kaplicy pod wezwaniem M.B. Nieustającej Pomocy w Duczkach, na terenie parafii Kobyłka, w dekanacie radzyńskim, były udzielane wszystkie posługi religijne i duszpasterskie, łącznie

z chrztami, ślubami i pogrzebami, odnośnie wiernych, którzy sobie tego życzą, a zamieszkują na terenie obejmującym Duczki, Janinę, Jaroszewek, Lipinki, Zagościńiec i Zenonów z parafii Kobyłka; Grabie Nowe i Grabie Stare z parafii Poświętne oraz część Lipin Nowych z parafii Wołomin”.

W czerwcu 1976 roku ulicami parafii przeszła pierwsza procesja Bożego Ciała do czterech ołtarzy. Wprowadzono sześć Mszy świętych w niedzielę i święta (jedną w kaplicy w Zenonowie). 10 grudnia 1976 roku władze miasta Warszawy wydały zezwolenie na budowę nowej świątyni.

15 lutego 1977 roku pracę w parafii rozpoczął organista pan Krzysztof Szczurowski. 29 maja do macierzystej parafii w Kobyłce przybył ksiądz kardynał Stefan Wyszyński – Prymas Polski, aby dokonać poświęcenia odnowionego ołtarza.

Tego samego dnia przybył prywatnie do Duczek, aby zapoznać się ze stanem prac. Dwa tygodnie później odprawiona została pierwsza Msza święta prymicyjna w parafii. Odprawił ją wyświęcony 5 czerwca, przez księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, ksiądz Sylwester Zych. Kapłan, zaangażowany w działania opozycji niepodległościowej zginął w tragicznych, nie do końca do dziś wyjaśnionych okolicznościach, w Krynicy Morskiej w 1989 roku. Uznano, że był to mord polityczny. Dziś jego imię nosi rondo w Zagościńcu.

W czerwcu decyzją władzy biskupiej Archidiecezji Warszawskiej ksiądz Czajkowski, dotychczasowy wikariusz, został przeniesiony do parafii Stanisławów, a wikariuszem mianowany został neoprezbiter Wojciech Makowski.

24 czerwca 1977 roku wprowadzono w parafii nowennę do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, która odprawiana jest do dzisiaj w każdą środę przed wieczorną Mszą świętą. Pod koniec 1977 roku kaplica była już przystosowana do spełniania funkcji liturgicznych. 4 grudnia 1977 roku, na spotkaniu parafian z proboszczem, powołana została Rada Parafialna.

Budowa kościoła

W 1978 roku rozpoczęto przygotowania do budowy kościoła organizując 9 kwietnia spotkanie z projektantami Maciejem i Ewą Krasińskimi z Warszawy. Można było obejrzeć makietę kościoła i plebanii. W tym czasie proboszcz odkupił od sąsiadów 2300 m² gruntu, który od razu ogrodzono.

Pod koniec czerwca 1978 roku, mocą władzy księdza prymasa, ksiądz Makowski został przeniesiony do parafii w Lipce, a do parafii w Duczkach skierowano księdza Stanisława Jurkiewicza, dotychczasowego wikariusza parafii Kałuszyn.

24 września 1978 roku do parafii przybył z wizytą ksiądz biskup Jerzy Modzelewski. Odprawił Mszę świętą przy ołtarzu polowym. Dokonał poświęcenia placu pod budowę kościoła i plebanii oraz udzielił młodzieży sakramentu bierzmowania (po raz pierwszy w życiu parafii).

12 listopada 1978 roku biskup zwolnił księdza Jurkiewicza z obowiązku wikariusza parafii. Zmiana nastąpiła w związku z likwidacją etatu wikariusza.

19 listopada 1978 roku reprodukcja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wyruszyła do pierwszej rodziny w parafii, w ramach wizytacji rodzin.

W 1979 roku do użytku został oddany dom parafialny, w którym dzieci rozpoczęły naukę religii. W maju wydano zezwolenie na rozpoczęcie budowy kościoła według projektu technicznego, który został zakończony i zatwierdzony przez Wydział Architektury i Urbanistyki w Warszawie. 9 czerwca 1979 roku geodeci wytyczyli teren pod wykopy fundamentów. 22 czerwca neoprezbiter, ksiądz Zbigniew Łyszkowski rozpoczął pracę duszpasterską, jako wikariusz parafii.

12 grudnia 1979 roku Urząd Miasta Stołecznego Warszawy wydał rozporządzenie, na mocy którego, ośrodek duszpasterski w Duczkach, otrzymał zezwolenie na założenie, w miejscowości Zagościńiec, własnego cmentarza grzebalnego.

Piętnastego czerwca 1980 roku kardynał Stefan Wyszyński wydał dokument, na mocy którego erygowana została parafia w Duczkach pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Na początku sierpnia tego roku prace budowlane przy kościele były już zaawansowane.

24 sierpnia 1980 roku o godzinie 18.00 odbyła się uroczystość, podczas której prymas kardynał Stefan Wyszyński odprawił Mszę świętą oraz dokonał poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego w fundamenty budującego się kościoła. Od godziny 16.00 parafianie mieli możliwość złożenia podpisów na pamiątkowym dokumencie, na którym podpisał się także kardynał. Akt został wmurowany wraz z kamieniem węgielnym.

Lata osiemdziesiąte XX wieku

W dniach 14–21 czerwca 1981 roku w parafii przeprowadzone zostały pierwsze misje święte. Przygotowali je i przeprowadzili ojcowie redemptoryści. Na zakończenie misji miało miejsce przeniesienie Krzyża Misyjnego do kaplicy. Krzyż przygotowali mieszkańcy Grabia Starego. Razem z nim poświęcone zostały krzyże przeznaczone do umieszczenia w klasach szkoły w Duczkach.

25 czerwca 1981 roku parafia przeżywała doniosłą uroczystość wprowadzenia kopii Obrazu Jasnogórskiego. Cudowny wizerunek został procesyjnie przeniesiony z miejsca przywitania przez następujące stany: duchowieństwo, matki, ojców i młodzież. Usytuowano go na ołtarzu polowym, który ustawiono na murach budowanego kościoła. Mszy świętej przewodniczył ksiądz biskup Władysław Niziołek. Po mszy rozpoczęło się całonocne czuwanie. O północy ksiądz Sylwester Zych – parafianin, odprawił Mszę świętą.

Pierwszego września po skończonej Mszy świętej, na rozpoczęcie roku szkolnego, procesyjnie zaniesiono do szkoły krzyże i umieszczono je na specjalnie przygotowanych miejscach.

Kuria Metropolitalna w Warszawie z dniem 17 października 1982 roku odwołała z pracy duszpasterskiej w parafii księdza Zbigniewa Łyszkowskiego. Wikariuszem został ksiądz Zbigniew Badowski.

W soboty i niedziele Wielkiego Postu w 1983 roku młodzież przygotowana przez katechetę pana Andrzeja Dobrowolskiego wystawiała Misterium Męki Pańskiej.

Decyzją władzy biskupiej od 26 czerwca 1983 roku ksiądz Zbigniew Badowski został przeniesiony do parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Warszawie, a do Duczek skierowano księdza Jerzego Jędrzejewskiego, dotychczasowego wikariusza parafii w Makowie Skierniewickim.

31 lipca 1983 roku po wieczornej Mszy świętej przeniesiono krzyż na nowy cmentarz grzebalny w Zagościńcu. Krzyż przygotowany przez mieszkańców Zagościńca nieśli przedstawiciele różnych stanów. Wizytację kanoniczną przeprowadził biskup Zbigniew Kraszewski, który dokonał poświęcenia cmentarza.

„Drodzy Parafianie, przeżywając wspólnie wielką radość, pragnę zaprosić Was na Chrzestnych podczas uroczystości Konsekracji Dzwonów dla naszego parafialnego Kościoła Matki Boskiej Nieustającej Pomocy” - tymi słowami ksiądz Zygmunt Krysztopa zaprosił na to doniosłe wydarzenie, które miało miejsce 29 czerwca 1985 roku. Poświęcenia dzwonów dokonał ksiądz biskup Kazimierz Romaniuk.

W tym czasie nastąpiła zmiana na stanowisku wikariusza. Ksiądz Jerzy Jędrzejewski został przeniesiony do parafii Karczew, a do Duczek skierowano neoprezbitera, księdza Bronisława Micka.

9 września 1985 roku wspólnota parafialna gościła ordynariusza, księdza kardynała Józefa Glempa – Prymasa Polski. Ksiądz prymas dokonał poświęcenia nowo wybudowanej świątyni i domu katechetycznego.

W 1986 roku parafianin Jacek Dębski przyjął w Archikatedrze Warszawskiej, z rąk prymasa Józefa Glempa, święcenia kapłańskie. Tego samego dnia wieczorem odprawił pierwszą Mszę świętą w Duczkach.

Na przełomie maja i czerwca 1987 roku miały miejsce dwie prymicje kapłanów, którzy wcześniej związani byli z naszą parafią. Był to ksiądz Andrzej Dobrowolski ze Zgromadzenia Oblatów św. Józefa oraz ksiądz Adam Kielbiowski.

Kongres Eucharystyczny w Polsce odbył się od 8 do 14 czerwca 1987 roku. Przewodniczył mu papież Jan Paweł II. Podczas uroczystości w Lublinie, 9 czerwca, papież udzielił święceń kapłańskich wybranym diakonom ze wszystkich seminariów w kraju. Przedstawicielem warszawskiego seminarium był parafianin z Duczek Bogdan Szański.

21 czerwca 1987 roku biskup zwolnił z obowiązku wikariusza księdza Bronisława Micka, mianując go wikariuszem parafii Piastów. W parafii w Duczkach funkcję wikariusza objął neoprezbiter ksiądz Janusz Krzyżewski.

W 1988 roku w parafii w Duczkach został wprowadzony odpust parafialny. Uroczystość poprzedzało czterdziestogodzinne nabożeństwo. Odpust miał miejsce w ostatnią niedzielę czerwca. Z dniem 19 czerwca 1988 roku władza archidiecezjalna zwolniła z obowiązku wikariusza księdza Janusza Krzyżewskiego, mianując go wikariuszem parafii Nieporęt. Od 26 czerwca wikariuszem w parafii został neoprezbiter ksiądz Maciej Chibowski.

16 kwietnia 1989 roku do parafii przyjechał kardynał Józef Glemp – Prymas Polski. Dokonał wizytacji, udzielił sakramentu bierzmowania, poświęcił chorągiew procesyjną, ufundowaną przez mieszkańców Starego Grabia. Odwiedził także kaplicę w miejscowości Zagoścień – Zenonów. Zapoznał się z jej historią, o której opowiadał ksiądz prałat Kazimierz Konowrocki. Wizytował cmentarz grzebalny.

Z dniem 20 czerwca 1989 roku biskup zwolnił z obowiązków wikariusza parafii księdza Macieja Chibowskiego, mianując go wikariuszem parafii Leszno. Do Duczek skierowano neoprezbitera, księdza Dariusza Niewęglowskiego, który dwukrotnie przebywał w parafii na praktykach duszpasterskich.

18 lipca 1989 roku parafia pożegnała księdza Sylwestra Zycha. Na pogrzebie zgromadziły się tłumy.

Koniec tysiąclecia – lata 90

Od 1990 roku ostatnie nabożeństwo Drogi Krzyżowej w okresie Wielkiego Postu odbywa się poza świątynią w Duczkach i przechodzi ulicami parafii.

6 maja 1990 roku do parafii przybyli przedstawiciele Ruchu Apostolstwa Świeckich – Legionu Maryi. Tydzień później odbyło się pierwsze spotkanie organizacyjne, na które zgłosiło się kilkanaście osób chętnych do pracy w tej grupie. Wspólnota działa także obecnie.

27 maja 1990 roku do parafii przybył ksiądz biskup Stanisław Kędziora, który udzielił sakramentu bierzmowania uczniom ósmych klas. Ksiądz biskup wziął udział w uroczystości 25 rocznicy kapłaństwa księdza proboszcza Zygmunta Krysztopy.

22 października 1990 roku, podczas uroczystej Mszy świętej w Częstochowie – Grabówce, pierwszą profesję zakonną w Zgromadzeniu Sióstr Uczennic Boskiego Mistrza złożyła parafianka Ewa Zych.

Z dniem 1 kwietnia 1991 roku zakończył pracę organisty Jacek Kuźnicki, który podjął służbę dla wspólnoty w Duczkach na czas nieobecności Krzysztofa Szczurowskiego. Jacek Kuźnicki został organistą w parafii pw. Józefa Robotnika w Wołominie. W dniach od 21 do 28 kwietnia 1991 roku odbyły się misje święte. Prowadzili je ojcowie salezjanie. 26 maja Mszę świętą prymicyjną odprawili kapłani, którzy wcześniej przebywali w Duczkach na praktykach duszpasterskich, ksiądz Marcin Hołuj i ksiądz Stanisław Kania. Homilię wygłosił ksiądz Ryszard Rumianek (zginął 10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku).

28 lipca 1991 roku parafię odwiedził ksiądz Andrzej Dobrowolski, oblat świętego Józefa, który od kilku lat pracował na misjach w stolicy Boliwii – La Paz.

We wrześniu 1991 roku w świątyni zostały poświęcone nowe, 27 głosowe elektroniczne organy. Wyprodukowane zostały przez holenderską firmę Johannes i kosztowały 350 milionów złotych. Organy zastąpiły używaną przez 17 lat fisharmonię. Także we wrześniu 1991 roku ksiądz proboszcz dokonał poświęcenia Ośrodka Zdrowia w Zagościńcu. Adaptacja budynku mieszkalnego na potrzeby przychodni sfinansowana została ze składek mieszkańców parafii.

25 marca 1992 roku papież Jan Paweł II bullą „Totus Tuus Poloniae populus” dokonał reorganizacji struktury administracji Kościoła w Polsce. Archidiecezja Warszawska została podzielona na trzy diecezje: warszawską, warszawsko-praską i łowicką. Parafia w Duczkach znalazła się w granicach diecezji warszawsko-praskiej. Pierwszym ordynariuszem został ksiądz biskup Kazimierz Romaniuk, a biskupami pomocniczymi: biskup Zbigniew Kraszewski i biskup Stanisław Kędziora.

28 maja 1992 roku w katedrze świętego Floriana w Warszawie ksiądz biskup Kazimierz Romaniuk udzielił święceń kapłańskich diakonom Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie. Święcenia otrzymał parafianin Marek Solarczyk (obecnie biskup). Ksiądz Marek swą prymicyjną Mszę świętą odprawił w Duczkach 31 maja o godzinie 11.30. W czerwcu 1992 roku, po trzech latach pracy w parafii, ksiądz Dariusz Niewęglowski został zwolniony z obowiązków wikariusza. Nowym wikariuszem został ksiądz Arkadiusz Rakoczy (proboszcz w parafii Duczki od 2016 roku).

4 marca 1993 roku biskup Kazimierz Romaniuk mianował kanonikiem honorowym kapituły warszawsko-praskiej księdza Zygmunta Krysztopę.

Przez trzy lata (od 1990 roku) dzieci klas I – III uczyły się w salkach katechetycznych. Szkoła miała trudności lokalowe. W sumie przy kościele uczyło się około 300 dzieci.

28 listopada 1993 roku ksiądz biskup Stanisław Kędziora, po Mszy świętej o godz. 11.30, udał się do budynku Szkoły Podstawowej w Duczkach, gdzie dokonał poświęcenia dwóch piętér niedawno oddanego do użytku skrzydła szkoły. Biskup zawiesił we wszystkich salach lekcyjnych krzyże, które pobłogosławił w kościele. Wraz z zebranymi obejrzał przygotowane przez dzieci i młodzież widowisko „Polska zawsze wierna”.

W Uroczystość Trójcy Przenajświętszej, 29 maja 1994 roku, dwaj neoprezbiterzy, którzy odbywali w Duczkach praktyki, a więc ksiądz Marek Zdanowicz i ksiądz Paweł Mazurkiewicz odprawił Mszę świętą prymicyjną. Homilię wygłosił ksiądz Józef Górzyński – prefekt seminarium. Z dniem 22 czerwca 1994 roku stanowisko wikariusza opuścił ksiądz Arkadiusz Rakoczy, a na jego miejsce skierowany został ksiądz Paweł Mazurkiewicz.

W lipcu 1994 roku trzy rodziny z parafii w Duczkach gościły w swoich domach dzieci z Białorusi. Dzieci zaproszone zostały w związku z akcją organizowaną przez Caritas diecezji warszawsko-praskiej. W sierpniu 1994 roku parafię odwiedził ksiądz Andrzej Dobrowolski – oblat świętego Józefa, obecnie pracujący na misjach w Boliwii. Ksiądz Andrzej w przeszłości pracował w Duczkach jako katecheta. W czasie jednodniowego pobytu wygłosił homilię i spotkał się z młodzieżą. Opowiadał o swojej pracy i życiu mieszkańców Ameryki Południowej.

Na przełomie października i listopada 1994 roku na terenie parafii zostały postawione dwa krzyże. Pierwszy uroczystie poświęcono w czasie Mszy świętej polowej w Starym Grabiu, drugi w Zagościńcu.

Od początku 1995 roku w parafii prowadzona była zbiórka funduszy na budowę hospicjum w domu zakonnym księży orionistów w Wołominie.

Od 13 lutego 1995 roku rozpoczęło się odnawianie wnętrza świątyni – malowanie ścian. 24 maja o godzinie 17.00 odbyła się procesja błagalna o urodzaje i błogosławieństwo w pracy do ołtarza polowego przy krzyżu misyjnym w Lipinkach.

W niedzielę 4 czerwca o godzinie 11.30 ksiądz Sławomir Wyszyński, neoprezbiter, który dzień wcześniej przyjął święcenia kapłańskie, odprawił pierwszą Mszę świętą.

W dniach od 26 do 28 czerwca 1995 roku grupa dzieci w ilości 42 osób, pod opieką pani Teresy Olechowskiej, wzięła udział w I Kongresie Misyjnym na Jasnej Górze.

Pod koniec czerwca parafia przywitała nowego wikariusza, neoprezbitera Wojciecha Olędzkiego, który zastąpił księdza Pawła Mazurkiewicza.

2 czerwca 1996 roku, pochodzący z parafii w Duczkach ksiądz Marek Danielewski odprawił Mszę świętą prymicyjną. 28 sierpnia 1996 roku ksiądz Jan Śmigasiewicz wygłosił kazania, a parafianie złożyli ofiary na budowę kaplicy i domu parafialnego w Helenowie (sąsiedniej parafii). 21 września 1996 roku grupa młodzieży z parafii w Duczkach, przygotowująca się do przyjęcia sakramentu bierzmowania, wzięła udział w V Zlocie Młodzieży diecezji warszawsko-praskiej w Ossowie. Uroczystości przewodniczył biskup ordynariusz Kazimierz Romaniuk.

16 marca 1997 roku odbył się w Duczkach Rejonowy Dzień Modlitw Ruchu Światło – Życie. 4 maja parafia włączyła się do ogólnopolskiej zbiórki darów dla pogrążonej w biedzie Albanii. 8 czerwca 1997 roku ksiądz Wojciech Jasionek odprawił Mszę świętą prymicyjną. W wakacje 1997 roku dzieci z parafii w Duczkach wyjechały na kolonie organizowane przez Caritas do nadmorskiego ośrodka w miejscowości Podczele k/Kołobrzegu. Kierownikiem kolonii i głównym organizatorem była pani Marianna Reszczyk. Opiekę nad dziećmi sprawowała także katechetka pani Bogusława Kowalczyk. W lipcu zbierane były dary (odzież i stroje komunijne), które pojechały do Białorusi, gdzie przekazane zostały rodakom. Także w lipcu 1997 roku parafia organizowała pomoc rzeczową dla mieszkańców z południa Polski, które nawiedziła wielka powódź. 20 września 1997 roku młodzież, pod opieką księdza wikariusza Wojciecha Olędzkiego, pojechała kolejny już raz na zjazd młodzieży do Ossowa. 19 października 1997 roku rozpoczął się Tydzień Misyjny. Mali misjonarze, pod opieką katechetki pani Teresy Olechowskiej, zorganizowali loterię fantową, z której dochód został przekazany na misje.

14 czerwca 1998 roku neoprezbiter ksiądz Leszek Rasztawicki odprawił Mszę świętą prymicyjną. Wraz z końcem czerwca został mianowany wikariuszem parafii. Zastąpił dotychczasowego wikariusza, księdza Wojciecha.

W Wielkim Poście 1999 roku młodzież Ruchu Światło – Życie wyjechała do Uri na wypoczynek połączony z modlitwą.

13 marca 1999 roku rozpoczęto zbiórkę, wspierając realizację planu dotyczącego budowy sali gimnastycznej przy szkole w Duczkach.

W Wielki Tydzień 1999 roku doszło do kilku dewastacji na cmentarzu parafialnym w Zagościńcu. Zniszczone zostały nagrobki, a na niektórych płytach i elementach ogrodzenia wymalowano znaki należące do symboliki demonicznej.

W Wielki Czwartek i Piątek 1999 roku młodzież z Ruchu Światło – Życie wystawiła współczesną sztukę religijną „Droga Krzyżowa Jezusa Chrystusa w XX wieku”.

W październiku 1999 roku w kościele zastąpiono drewniane krzesła stylowymi ławkami. Od 1999 roku przy parafii zaczęła działać świetlica socjoterapeutyczna.

W dniach od 28 grudnia do 1 stycznia 1999 roku parafianie gościli przybyszów, którzy przyjechali do Warszawy na Europejskie Spotkania Młodych pod patronatem Wspólnoty z Taize. Nad pobytem czuwała młodzież z Ruchu Światło-Życie.

Lata dwutysięczne w Duczkach

6 lutego 2000 roku młodzież oazowa parafii wystawiła „Program Kabaretowy”. Dochód przekazany został na cele parafialnego Caritasu. Przedstawienie zaprezentowane zostało w szkole w Duczkach. 12 lutego 2000 roku w czasie specjalnej Mszy świętej parafianie modlili się za zmarłego Macieja Krasieńskiego – projektanta świątyni. W Wielkim Tygodniu 2000 roku zespół Caritas rozprawdzał paczki żywnościowe osobom najbardziej potrzebującym w parafii. Akcje charytatywne organizowane są nieprzerwanie do dzisiaj.

Przed świętami Wielkanocnymi 2000 roku w kościele stanęły cztery stylowe konfesjonały. 28 maja 2000 roku parafianie składali ofiary na witraż do katedry świętego Floriana. Na witrażu umieszczono postać świętego Józefa i kościoły z miasta i gminy Wołomin, między innymi z Duczek.

Młodzież z parafii wzięła udział w dekanalnym Spotkaniu Młodzieży w Kobyłce, które odbyło się w ramach Roku Jubileuszowego.

2 lipca 2000 roku do parafii przyjechał Jerzy Chiniewicz diakon z Białorusi. Parafianie wsparli ofiarami odbudowę kościoła w Kamieńcu Podolskim.

Miejscowości niedaleko parafii: Kraszew Stary i okolice dotknęła straszna tragedia. Huragan zniszczył zabudowania. Zostały zebrane ofiary. Oprócz tego ksiądz proboszcz w imieniu parafian przekazał okna, drzwi i parkiet, które pozostały z budowy naszej świątyni.

Wraz z rozpoczęciem się Rekolekcji Adwentowych w 2000 roku, na specjalnie przygotowanych miejscach umieszczone zostały obrazy: wizerunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w nowej zdobionej ramie i wizerunek świętego Józefa Oblubieńca. Od świąt 2000 roku w świątyni stanęła ruchoma szopka. Do dziś corocznie rozstawiana na Boże Narodzenie.

W czasie Wielkiego Postu 2001 roku w prezbiterium stanęły dwa komplety foteli, a obrazy Bożego Miłosierdzia i portret siostry Faustyny oprawione zostały w stylowe ramy. Doroczna procesja błagalna o urodzaje i błogosławieństwo w pracy odbyła się 23 maja 2001 roku. Zakończyła się Mszą świętą przy ołtarzu polowym przygotowanym przy krzyżu w Lipinkach.

10 czerwca 2001 roku Mszę świętą odprawił neoprezbiter diecezji białostockiej ksiądz Andrzej Dębski, a homilię wygłosił ksiądz Marek Solarczyk – wykładowca Seminarium Duchownego na warszawskim Tarchominie.

Z końcem czerwca 2001 roku nastąpiła zmiana wikariusza. Ksiądz Leszek Rasztawicki został skierowany na drugi kierunek studiów, swoją posługę rozpoczął ksiądz Krzysztof Budzyński.

29 lipca 2001 roku kazania wygłosił i zebrał ofiary na budowę kościoła w Kamieńcu na Białorusi ksiądz Czesław Bak z Siedlec.

W dniach od 16 do 22 września w kaplicy przy kościele zorganizowana została wystawa „Wspomnienie o osobie kardynała Stefana Wyszyńskiego”. Pomysłodawcą wystawy był parafianin, nauczyciel piszący te słowa. Wystawę otworzył ksiądz doktor Marek Solarczyk. Cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem.

5 lutego 2002 roku oddano do użytku nowe organy, nowoczesny instrument niemieckiej firmy Ahlborn model SL 300.

1 marca 2002 roku powołane do życia zostało czasopismo „Boży Posłaniec”, współtworzone także przez parafię Duczki. W marcu 2002 roku zakończono montaż sześciu witraży: kardynał Stefan Wyszyński, papież Jan Paweł II, Maksymilian Maria Kolbe, siostra Urszula Ledóchowska, Bóg Ojciec, godło papieskie.

Coroczna procesja błagalna o urodzaje i błogosławieństwo w pracy przeszła ulicami parafii 18 maja 2002 roku do krzyża w Grabiu Starym. Tam też odbyła się Msza święta.

W maju 2002 roku trwały prace na placu przed kościołem. Przy wejściu głównym położona została kostka, troje drzwi wejściowych zostało wymienionych na nowe, a na bocznych filarach przy wejściu zawisły godła – papieskie i maryjne.

Także w maju 2002 roku parafianie mogli oglądać kolejną wystawę. Tym razem oglądaliśmy fotografie i poznawaliśmy wiadomości o życiu Cypriana Kamila Norwida. Wystawę przygotował piszący te słowa.

W dniach od 2 do 9 czerwca 2002 roku parafia przeżywała misje święte, które przeprowadzili księża Pallotyni z Ząbek. Święto parafii rozpoczęło się od odstonięcia tablicy upamiętniającej konsekrację, którego dokonał biskup Kazimierz Romaniuk.

Krzyż Misyjny został zainstalowany na placu przed kościołem. 18 czerwca 2002 roku biskup Stanisław Kędziora poświęcił nowo wybudowaną salę gimnastyczną przy Zespole Szkół w Duczkach. W czerwcu 2002 roku przy bramie głównej została zainstalowana nowa, przejrzysta i duża tablica ogłoszeń.

Od sierpnia 2002 roku skierowano do parafii drugiego wikariusza, księdza Stanisława Gergonta, który pracował w parafii świętego Patryka w Warszawie.

Od 1 października 2002 roku rozpoczął działalność Punkt Parafialny Caritasu dla osób potrzebujących pomocy oraz tych, którzy chcieliby pomóc.

27 października 2002 roku ksiądz Czesław Suwała, michalita, wygłosił kazania na wszystkich Mszach świętych, a parafianie złożyli ofiary na remont kapitalny kościoła

Matki Boskiej Zbaraskiej w Prałkowicach. Od listopada 2002 roku rozpoczęła spotkania i wspólne modlitwy grupa czcicieli świętego Ojca Pio.

Ostatnie nabożeństwo Drogi Krzyżowej w 2003 roku rozpoczęło się od cmentarza w Zagościńcu. Procesja doszła do kościoła w Duczkach.

W Wielki Piątek, 18 kwietnia 2003 roku, młodzież Ruchu Światło – Życie poprowadziła Adorację Najświętszego Sakramentu w godzinach od 22.00 do 24.00.

Dzieci należące do Żywego Różańca wzięły udział w Ogólnopolskim Zlocie Podwórkowych Kółek Różańcowych, który odbył się w Częstochowie. Wyjechało 50 dzieci z opiekunkami Teresą Olechowską i Bogusławą Kowalczyk.

Z końcem czerwca 2003 roku biskup zwolnił z pełnienia obowiązków wikariusza księdza Krzysztofa Budzyńskiego, a powołał na jego miejsce księdza Mariusza Królaka, dotychczasowego wikariusza parafii Jadów.

17 lipca 2003 roku przedstawiciele placówki szpitalnej z Warszawy prowadzili zbiórkę na potrzeby Kliniki Hematologii i Onkologii Dziecięcej.

13–14 września 2003 roku odbyły się uroczystości poświęcenia placu pod nowo powstającą parafię świętego Ojca Pio w Zagościńcu. Wielka uroczystość została połączona z Jubileuszem Ochotniczej Straży Pożarnej, odbyła się na placu przygotowanym pod budowę najpierw kaplicy, następnie kościoła.

Od 30 listopada do 3 grudnia 2003 roku trwały Rekolekcje Adwentowe, które przeprowadził ksiądz Stanisław Gergont. Ofiary złożone przez parafian przeznaczone zostały na potrzeby nowo powstającej parafii w Zagościńcu.

Na mocy kanonu 515 kodeksu Prawa Kanonicznego ordynariusz diecezji warszawsko – praskiej biskup Kazimierz Romaniuk erygował parafię pod wezwaniem świętego Ojca Pio w Zagościńcu. Parafia powstała z dniem 18 stycznia 2004 roku, a jej granice to: parafia świętego Józefa Robotnika w Wołominie, parafia świętego Klemensa w Klembowie, parafia świętej siostry Faustyny w Helenowie oraz tory kolejowe od strony Duczek. Parafię stanowią dwie miejscowości: Zagościńiec i Lipinki. W związku z tym wydarzeniem władza diecezjalna zwolniła z obowiązków wikariusza w parafii w Duczkach księdza Stanisława Gergonta, a mianowała proboszczem parafii świętego Ojca Pio w Zagościńcu.

Z początkiem 2004 roku w świątyni w Duczkach powstało nowe miejsce modlitw. Obraz Jezusa Miłosiernego umieszczony został w bocznym ołtarzu. Obok obrazu portret Apostoła Bożego Miłosierdzia – świętej siostry Faustyny Kowalskiej.

Ostatnia Droga Krzyżowa w 2004 roku rozpoczęła się w kaplicy Świętego Ojca Pio w Zagościńcu. Wierni wyruszyli w kierunku kościoła parafialnego w Duczkach. Była to wspólna droga całej dawnej parafii.

W czasie Triduum Paschalnego 2004 roku młodzież z Ruchu Światło – Życie poprowadziła, w Wielki Czwartek, Adorację Najświętszego Sakramentu oraz Jutrznę w Wielki Piątek i Sobotę.

W ostatnią niedzielę maja 2004 roku na Jasnej Górze odbył się Kongres Papieskiego Dzieła Misyjnego dzieci. Był to kongres szczególny, jubileuszowy

w 160 rocznicę działalności na rzecz misji i misjonarzy. Koło Misyjne z Duczek przedstawiło program artystyczny o historii powstania tego ruchu. Program przygotowała katechetka Teresa Olechowska. W działaniu tym wspierały ją: Katarzyna Wojdyna, Małgorzata Marchewka i Bogusława Kowalczyk.

„Wypełniać Ewangelię w życiu codziennym” - to hasło rekolekcji ewangelizacyjnych, które odbywały się od 7 do 9 listopada 2004 roku. Młodzież z ruchu Światło – Życie przygotowała konferencje, świadectwa i spotkania w grupach.

11 listopada 2004 roku w Święto Niepodległości po Mszy świętej w intencji Ojczyzny, chór parafialny przedstawił program złożony z polskich religijno – patriotycznych pieśni.

6 kwietnia 2005 roku parafia przeżywała wyjątkową uroczystość. Świętowano 25. lat istnienia. Uroczystą Mszę świętą jubileuszową odprawił ksiądz biskup Kazimierz Romaniuk, a towarzyszyli mu kapłani dekanatu, z księdzem Janem Sikorą. Homilię wygłosił pallotyn, ksiądz Emilian Sygiel. Przybyli także kapłani, którzy wywodzą się z parafii: Jacek Dębski, Bogdan Sałański i Marek Solarczyk. Historię parafii przypomniał ksiądz Marek Solarczyk.

17 listopada 2005 roku biskup Kazimierz Romaniuk poświęcił sztandar Zespołu Szkół w Duczkach oraz odprawił uroczystą Mszę świętą w intencji nauczycieli, uczniów i pracowników z okazji 50 lecia istnienia placówki. Towarzyszyli kapłani, którzy kiedyś byli uczniami szkoły w Duczkach: ksiądz Marek Solarczyk i Bogdan Sałański. Patronem Szkoły Podstawowej i Gimnazjum został papież Polak, Jan Paweł II.

W związku z tym, że zima 2006 roku zaatakowała ostro, Msze święte, odprawiane w kolejne dni tygodnia, zostały przeniesione do kaplicy. Ksiądz proboszcz Zygmunt Krysztopa poprosił parafian o wybranie patrona nowego miejsca modlitw.

Dla jeszcze głębszego przeżycia okresu Wielkiego Postu, członkowie Legionu Maryi zorganizowali pielgrzymkę do Czerwińska na Misterium Męki Pańskiej. Parafianie chętnie biorą udział w takich wyjazdach, które z ogromnym zaangażowaniem organizuje pani Barbara Szydlik.

Po podziale parafii od 2006 roku, ostatnie nabożeństwa Drogi Krzyżowej odbywają się ulicami Duczek. Parafianie wyruszają z placu kościelnego ulicą Willową, dalej Miłą, Grabowską i Krótką.

18 maja 2006 roku, w dzień urodzin Jana Pawła II, uczniowie Zespołu Szkół w Duczkach, zbrali się na Mszy świętej prosząc swojego patrona o opiekę. Słowo Boże wygłosił ksiądz Marek Solarczyk, który po Mszy świętej poświęcił popiersie papieża, ustawione przed szkołą.

W czerwcu 2006 roku ksiądz Mariusz Królak został zwolniony z posługi w parafii i skierowany do parafii Świętej Trójcy w Ząbkach. Posługę w parafii rozpoczął alumn Seminarium Duchownego na warszawskim Tarchominie ksiądz Jakub Kowalczyk.

Ofiary, które kierowcy złożyli podczas święcenia pojazdów w 2006 roku, zostały przeznaczone na wykonanie i zainstalowanie bramy wjazdowej (gospodarczej) na plac kościelny.

1 października 2006 roku, pallotyn ksiądz Emilian wygłosił homilię o Bożym Miłosierdziu i o świętej siostrze Faustynie Kowalskiej. Od tego dnia w parafii przechowywane są, na specjalnym ołtarzyku, relikwie świętej.

8 października 2006 roku w Nowej Osuchowej koło Wyszkowa odbyło się spotkanie dzieci z Podwórkowych Kółek Różańcowych. Honorowym gościem była pomysłodawczyni tworzenia Róż Różańca Dzieci, Magdalena Buczek. Pielgrzymkę z parafii zorganizowała katechetka Bogusława Kowalczyk z pomocą Grażyny Biesiady oraz mam, które zaangażowały się w organizację wyjazdu.

Tygodniowa zbiórka artykułów spożywczych, w sklepach na terenie parafii, w kolejnym już roku, przyczyniła się do wsparcia wielu potrzebujących. Barbara Barańska, Marianna Ładna i Bożena Gorczyńska, jak każdego roku starały się, by obdarować jak najwięcej osób. Akcje zbierania żywności dla potrzebujących parafian organizowane są dwa razy w roku.

W 2007 roku, na terenie parafii Duczki, obok miejscowości Nowe Grabie powstał nowy cmentarz parafialny. Wytoczono drogę dojazdową i wyznaczono działkę.

W październiku 2007 roku Ruch Światło – Życie obchodził wielki jubileusz – 25. lat istnienia i działalności w parafii. Po Mszy świętej odbyła się uroczysta kolacja na terenie szkoły w Duczkach.

28 czerwca 2008 roku o godzinie 16.00 rozpoczęła się uroczystość poświęcenia cmentarza i krzyża cmentarnego. Wierni zgromadzili się na placu kościelnym. Krzyż włożono na platformę. W asyście procesyjnej został przewieziony na cmentarz w miejscowości Nowe Grabie. Uroczystości przewodniczył biskup Kazimierz Romaniuk.

Z końcem czerwca 2008 roku, dotychczasowy wikariusz ksiądz Jakub Kowalczyk, skierowany został na studia, a na jego miejsce ordynariusz mianował alumna seminarium księdza Rafała Leguckiego.

29 lipca 2008 roku parafianie pożegnali byłego wikariusza, księdza Mariusza Królaka, który zginął podczas wspinaczki wysokogórskiej w Alpach.

W 2008 roku, po raz pierwszy, uczniowie Zespołu Szkół w Duczkach wzięli udział w zlocie rodziny szkół noszących imię Jana Pawła II, który odbywa się corocznie w Częstochowie.

19 października 2008 roku parafianie mogli obejrzeć wystawę obrazów byłego wikariusza, księdza Wojciecha Olędzkiego. Przygotowania koordynował piszący te słowa.

Ostatnia dekada

12 maja 2010 roku o godzinie 17.00 wyruszyła procesja błagalna do ołtarza przygotowanego przy krzyżu w Starym Grabiu. Zebrani wzięli udział we Mszy świętej błagalnej o urodzaje i błogosławieństwo w pracy.

W sobotę 22 maja 2010 roku, przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego wspólnota oazowa z księdzem wikariuszem poprowadziła czuwanie modlitewne.

29 maja 2010 roku na Jasnej Górze, parafianin Krzysztof Kielczyk otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa częstochowskiego. Z tej okazji zorganizowana została pielgrzymka autokarowa na tę uroczystość. Pielgrzymkę zorganizował i prowadził ksiądz Rafał Legucki z pomocą Barbary Szydlik. W niedzielę, 30 maja 2010 roku Krzysztof Kielczyk odprawił swoją pierwszą Mszę świętą w swojej, rodzinnej parafii.

W poniedziałek 1 sierpnia 2011 roku parafia była przystankiem pielgrzymki do sanktuarium przy ulicy Żytniej w Warszawie. Pielgrzymi wyruszyli z Ostrówki. W Duczkach powitani zostali gorącą herbatą i poczęstunkiem. Po wspólnej modlitwie wyruszyli dalej zabierając ze sobą chętnych i przygotowanych do pielgrzymki parafian.

W sobotę 24 września 2011 roku, biskup warszawsko – praski Kazimierz Romaniuk odprawił uroczystą Mszę świętą w intencji dzieci i pracowników nowo otwartego Przedszkola im. Pszczółki Mai w Duczkach. Przedszkole powstało w zaadaptowanym na ten cel skrzydle szkoły w Duczkach.

W październiku 2011 roku wykonana została tapicerka na ławkach w kościele i kaplicy.

W sobotę 8 października 2011 roku parafianin, ksiądz Marek Solarczyk został mianowany biskupem. 19 listopada kapłan pochodzący z parafii w Duczkach przyjął sacré biskupią. Mszę świętą prymicyjną odprawił w Duczkach. Parafianie przygotowali biskupowi prezent na tę okazję – ikonę Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Po Mszy świętej parafianie składali gratulacje i podejmowali długie rozmowy, także wspomnienia wspólnie spędzonych chwil.

W dniach od 29 kwietnia do 6 maja 2012 roku odbywały się misje święte, które prowadzili michalici: ksiądz Piotr Prusakiewicz i Rafał Szwejca.

1 sierpnia, w godzinach porannych z Warszawy, wyruszyła pielgrzymka do domu świętej Faustyny w Ostrówku. Pielgrzymi zatrzymali się w parafii Duczki, gdzie zostali ugoszczeni, a po wspólnej modlitwie pielgrzymka wyruszyła, powiększona o parafian z Duczek.

Z dniem 26 sierpnia 2012 roku biskup zwolnił z obowiązków wikariusza księdza Rafała Leguckiego i skierował do parafii Matki Boskiej Różańcowej w Warszawie.

Do parafii w Duczkach trafił ksiądz Grzegorz Mądry, dotychczasowy wikariusz parafii Stanisławów.

Niedziela 17 marca 2013 roku to dla parafian w Duczkach dzień podniosły, wzruszający i wyjątkowy. Msza święta o godzinie 10.00 odprawiona została w intencji dziękczynnej w 75 rocznicę urodzin księdza Proboszcza Zygmunta. Parafianie wypełnili świątynię, by dziękować księdzu, który powołał do życia parafię Duczki, wybudował kościół i spędził tam wiele lat. Uroczystość stanowiła dowód głębokiej relacji parafian i proboszcza.

Ksiądz Zygmunt Krzysztopa osiągnął wiek emerytalny. Parafianie zabiegali, żeby mógł pozostać w parafii. Od połowy 2015 roku kolejnym proboszczem

w Duczkach został ksiądz Józef Kałęcki. 4 lutego 2016 roku zakończył swoją posługę, a proboszczem parafii został ksiądz Arkadiusz Rakoczy, były wikariusz. Twórca parafii ksiądz Zygmunt Krysztopa mieszka na terenie parafii, w skromnym mieszkaniu. Otoczony jest opieką i wsparciem kapłanów oraz wspólnoty parafialnej.

Bibliografia

Na podstawie kroniki parafialnej spisanej przez Bogusławę Kowalczyk



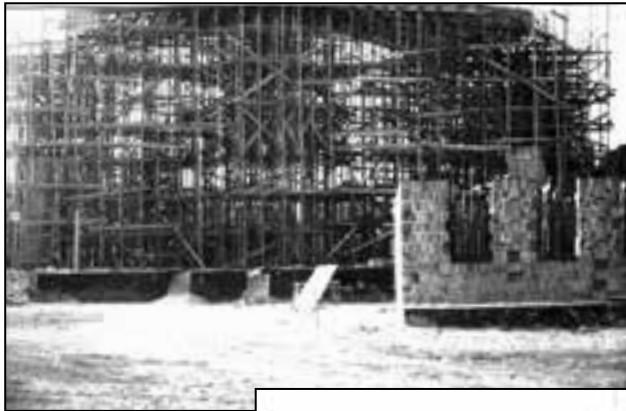
Dekret
założycielski



Pierwsza kaplica w Duczkach



Wnętrze pierwszej kaplicy



Na budowie



Wmurowanie kamienia węgielnego



Na budowie





Ksiądz Zygmunt Krysztopa podczas procesji Bożego Ciała



Ksiądz Marek Solarczyk (obecny biskup) przy ołtarzu w kościele w Duczkach



Podczas prymicji biskupiej, pochodzącego z Duczek, biskupa Marka Solarczyka



50 lat kapłaństwa księdza Zygmunta Krysztopa



Widok kościoła
w Duczkach



Proboszcz podczas
otwarcia nowej
siedziby przedszkola
w Duczkach

Piotr Roguski

Nasz dom „na Kwiatowej”. Wspomnienie

Dom

Nikt nie mówił inaczej jak tylko „na Kwiatowej”. Nikt też nie pytał o numer domu. Nie było potrzeby. Jednopiętrowa kamienica u zbiegu ulic Paplińskiego (wcześniej i dziś Wileńska) i Mickiewicza (wcześniej Łąkowa) tworzyła swoistego rodzaju wysepkę, której dostęp do stałego lądu pozostałych numerów odcięła huta szkła. By do nich trafić, trzeba było obejść hutę od ulicy Żelaznej. Jako dzieci żyliśmy w przekonaniu, że na ulicy Kwiatowej mieszkamy tylko my i ta wiedza pozostała we wspomnieniach o latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zeszłego stulecia.

Budynek nie wyróżniał się niczym z otoczenia. Był, jak wszystko wokół, odpychający, zaniedbany i wyeksploatowany, a szarzyzna jako naturalny mikś kurzu i błota otaczała nas zewsząd, odciskając swoje mało szlachetne piętno na młodych duszach. Ale tu znajdowało się nasze jedyne „miejsce na ziemi”, nasz raj i piekło ówczesnego bytowania. Nikt nie mógł unieważnić wojny, nieszczęść ludzkich, starej i nowej biedy, z którą przyszło nam mocować się w pojedynkę i zbiorowo. Wszyscy byli okaleczeni stratami i rozbici koszarami wojny. Gdy ta się skończyła, oplakano zabitych i zmarłych, trzeba się było zmierzyć z nową rzeczywistością, która nadciągała z nieznaną twarzą. Smutek niedawnego wczoraj, mieszał się z nadzieją na lepsze dzisiaj. Wszystkim, bez wyjątku, dokuczala bieda i lęk o codzienną egzystencję. Przysłowie chińskie mówi: „nie możesz zabronić ptakom smutku krążyć nad twoją głową, ale możesz nie dopuścić do tego, by uwiły sobie gniazdo w twoich włosach”.

Kto gdzie mieszkał? Gdy sięgam pamięcią do lat pięćdziesiątych XX wieku, na ulicę Paplińskiego wychodziły okna trzech mieszkań: ciotki Leokadii Wawrzyńskiej, nasze i nad nami ciotki Modesty Grudzień. Leokadia mieszkała z mężem Franciszkiem i córką Justyną, na którą wszyscy mówili Elżbieta. Nad nimi był strych, podejrzewam, że niezabudowany z powodu braku środków na wykończenie. Modesta, wdowa po Janie Grudniu, kolejarzu, mieszkała z dwójką dzieci: starszą Teresą i młodszym Adamem. Nas była piątka: ojciec Stanisław, mama Janina z Rowickich i rodzeństwo: Dominika oraz Jan Wincenty. Babcia Filomena, najstarsza z sióstr, najwcześniej wyszła za mąż za Aleksandra Rowickiego i zamieszkała na wsi.

Od strony podwórka, w jednym pomieszczeniu gnieździła się liczna rodzina Jurka Araźnika, mojego rówieśnika. Było ich siedmioro albo ośmioro. Naprzeciwko Jurka, w tak zwanej stróżówce, przebywało jakieś nieznanne mi bliżej małżeństwo,

ciche i właściwie niebiorące udziału w życiu naszego domu. Obok nas, na parterze, w jednej izbie znalazły schronienie dwie ciotki Jurka z małymi córkami. Nad nimi mieszkała krótko moja ciocia Andzia (Anna Stefania) Bereda, siostra rodzona mojej mamy, z mężem Henrykiem i dziećmi. Większość mieszkańców domu była ze sobą blisko spokrewniona, to córki, wnuki i prawnuki Józefa i Marianny Rabińskich, przedwojennych właścicieli kamienicy. Rabińscy mieli troje dzieci, trzy córki, a wszystkie obdzielono bardzo niezwykłymi imionami, w czym upatruję „ręki” Marianny. Najstarsza Filomena otrzymała imię na cześć patronki, świętej męczennicy z czasów rzymskich. Druga była Modesta, też po świętej patronce, zakonnicy z Trewiru. I najmłodsza Leokadia, wzorem sióstr, mająca za patronkę świętą dziewicę i męczennicę z Toledo. Można powiedzieć, cała rodzina „obstawiona” została świętymi patronami, co nie było niczym niezwykłym, ale imiona babci i ciotek zawsze mnie zastanawiały i fascynowały.

Długo nie wiedziałem, dlaczego Jurek nie należał do rodziny. Dopiero znacznie później okazało się, że jego rodzice i ciotki to uciekinierzy z powstania warszawskiego. Czy swój czy obcy, jak brat z podwórka.

Wszyscy mieszkaliśmy nędznie. Dom był mało solidny, bez podmurówki, co mściło się w mokrych latach wodą pod podłogą, zbierającą się zwłaszcza w piwniczkach na kartofle. Pamiętam jeden okropnie deszczowy rok, gdy woda w naszym pokoju podchodziła pod podłogę, a uginające się od chodzenia deski wciskały ją do środka. Można powiedzieć, że całą ówczesną wiosnę „spędziliśmy nad wodą”. Nie był to jednak zdrowy pobyt nad rzeką czy jeziorem otoczonym świerkowym lasem, właśnie wtedy nabawiłem się zapalenia płuc.

Wilgoć prześladowała wszystkich. Gdy nastały cieplejsze dni, cały dom był regularnie wietrzony. Otwierano okna i drzwi, pierzyny, ubrania, chodniki wynoszono na podwórko. Ruch i gwar dochodził zewsząd, trudno mówić o intymności życia rodzinnego. Zresztą tak było wokoło nas. Można powiedzieć, że żyliśmy wspólnie, każdy na widoku drugiego, wielka rodzina mieszkańców domu „na Kwiatowej”, „domu huckiego”, domu „u Lampkego” i sąsiedniej kamienicy kolegi Piotrka Rusina na Paplińskiego. Ukształtowanie miejsca przez nadzwyczajną bliskość domów, ulic i podwórek sprawiało, że wytworzyła się nasza mini społeczność, ze wszystkimi skutkami współprzebywania i współobcowania. Nie była to wspólnota tradycyjnego typu wioskowego, z rodziną i krewniakami „po chałupach”, ale wspólnota podmiejska, z elementem ruchliwym, napływowym, niezasiedlonym na jednym miejscu, przez to zróżnicowanym i niespokojnym. Za to dzieciarni cała masa, nietrudno o kumpli, później współuczniów szkoły podstawowej nr 1. O kanalizacji nikt nie słyszał. Wodę dźwigało się z podwórkowych studni, do czasu, gdy nastały wodociągi i na Paplińskiego pojawiły się żeliwne „syfony” z kontrolowaną przez sanepid wodą. Miejsce ustronne, czyli wychodek, było jedno, ukryte w rogu podwórka za komórkami. Wstydlive i nieprzyjemne, albowiem w upalne

dni wszystkie wychodki wraz z pobliskimi śmietnikami śmierdziały niemiłosiernie. Gorzej, gdy piłka trafiła czasem w ich pobliże...

Adam, syn cioci Modesty, upierał się, że moje mieszkanie miało numer trzy. Pewnie wiedział, co mówi, był o wiele starszy. Na fotografii zrobionej radziecką Smienką nie widać go, gdzieś się zawieruszył, może w szkole lub na zebraniu organizacji młodzieżowej? Gdy dzieci bawiły się na podwórku, on chodził już do ogólniaka, chłopak jak świeca, zwinny niczym kot, śmigał po ulicach. Co prawda nie miał jednego oka, które jako jedenastolatek stracił w czasie nieszczęśliwych zdarzeń powstania warszawskiego, ale dawał sobie z tym radę i uczył się dobrze. Często paradował w zielonej koszuli i czerwonym krawacie, wtedy wyglądał bardzo odświętnie. Pewnie na pierwszego maja nosił, jak każdy uczeń ogólniaka w tamtym czasie, portret towarzysza Stalina lub towarzysza Bieruta. Każdy mógł go zobaczyć i podziwiać młode silne ręce, mocno trzymające drzewce z podobiznami przywódców. Nie ukrywał, że chce skończyć szkołę średnią, pójść dalej na studia, otrzymać stypendium. Z małej renty wdowiej kto mógł wyżywić i wykształcić dwójkę dzieci? Pytanie, skąd wziąć pieniądze, jak przeżyć do pierwszego, jak odziać i wykształcić dzieci, zajmowało głowy wszystkich obywateli, nie tylko mieszkańców domu przy Kwiatowej. Biegło wzdłuż i w szerz przyległych ulic Paplińskiego, Mickiewicza, Broniewskiego, Miłej, a nawet podobno jeszcze dalej, poza miasto...

Podwórko

Na trzech pożółkłych fotografiach, obok cioci Modesty z wnukiem Włodkiem i mojej starszej siostry Dominiki, cały drobiazg z podwórka, razem jedenaścioro. Stoimy pod mizerną gruszką, zza której widać niewyraźnie wewnętrzną stronę domu. A było tak. Za nami na lewo znajdowała się brama wjazdowa od ulicy Kwiatowej, dawniej solidna, dwuczęściowa, zamykana na noc. Była jak okno na świat i stróż posesji, po gospodarsku regulująca stosunki między światem zewnętrznym a wewnętrznym naszej małej społeczności. Starsi mówili, że broni przed obcymi, zwłaszcza przed cyganami i „czarną wołgą”, która porывała dzieci. Najbardziej jednak przydawała się, gdy pojawiały się watahy bezpańskich psów. Nikt ich po podwórkach nie trzymał, więc musiały nadciągać z dalszej okolicy. Wystarczyło, że ktoś krzyknął „psy” lub po prostu „dyla”, ewentualnie „chodu”, a już, jak rozproszone stadko kurcząt, chowaliśmy się za opiekuńczymi skrzydłami bramy.

Na podwórko wychodziły okna od kuchni, najbardziej narażone na zapachy, ale była i dobra strona tego układu. Nie wychodząc z mieszkania, zwłaszcza w mokre i zimne dni, można było obserwować kolejkę do wychodka. Przedłużeniem drugiej części domu były komórki, ubicacja i w rogu śmietnik. Całość zamykał wysoki mur, którym huta odgradziła nas od siebie. Zza niego wystawał tylko komin, do dnia dzisiejszego zachowany jako zabytek dawnego Wołomina, choć nic nie pozostało z domu, podwórka i ulicy Kwiatowej nr 1.

W środku posesji znajdowało się nasze podwórko, którym to mianem tylko fantazja dziecka mogła nazwać miejsce, służące do zaspokojenia podstawowych funkcji życiowych mieszkańców domu. Dorośli rozwieszali na nim pranie, sznurki panowały wszędzie, kopali doły na zlewki z gospodarstw domowych, a ciocia Modesta wygospodarowała jeszcze mizerny ogródek warzywny. A przecież dzieciarnia musiała się gdzieś bawić, grać w piłkę. Z podrastaniem powstawał więc poważny konflikt pokoleń. Na placu przed bramą hucką było niebezpiecznie, jeździły samochody, przelewały się setki ludzi, w środku po kilku wybitych szybach zapanował totalny zakaz gry, pozostawało tylko większe podwórko Piotrka Rusina. Ale i tam pękła niejedna szyba w kuchni. Wszystkie drogi prowadziły ku naszej szkole, gdzie w kurzu boiska szkolnego graliśmy w nogę.

Nie każde zabudowanie gospodarcze nadawało się w jednakowym stopniu do zabawy. Na przykład komórka zwana szlachtuzem, która wcześniej służyła pradziadkowi Rabińskiemu za wędzarnię, była za wysoka. Trudno się na nią wdrapać, a łatwo spaść, o czym wiedziały doskonale matki i pas zawsze czekał w pogotowiu na śmiałka. Podobnie ze skakaniem z niższych komórek... Ale co było robić, gdy ojcowie poszli do pracy, mamy zajęte w kuchni, na zewnątrz ciepło i zewsząd nawoływali koledzy. Konfliktów nie dało się uniknąć!

Już za nowej władzy ciocia Modesta odważyła się trzymać w komórce prosiaka. Gdy podrośł, a nikt nie skąpił zlewek ani suchego chleba, został uroczyście zaszlachtowany, oskrobany w pogodny dzień na długich deskach, rozebrany na kawałki i tyle z niego zostało. Wszystko na podwórku, niby w tajemnicy, przy zamkniętej bramie, dzieciom zakazano pisnąć choć słówko. Jednak się wydało, tajniak wywęszył, przyjechała milicja, spisała protokół. Dowodów przestępstwa nie znaleziono, upiekło się, władza pouczyła obywatelkę, że ze względu na wymogi sanitarne zabrania się trzymania wieprzków po komórkach, mięso lepszej jakości i przebadane przez służby weterynaryjne kupić można w sklepie. Taki sklep otrzymaliśmy w prezencie. Każdy mógł wejść do środka, obejrzeć wykafelkowane wnętrza, pozdrowić zadbane, stojące za ladą w czystych fartuszkach sprzedawczynię. Jak to jednak z każdą nowością bywa, szybko się znudzi. Gdy przerwy w dostawach zaczęły się wydłużać, zainteresowanie higieną spadło, pojawiły się dyżury oczekujących przed sklepem.

Wujek Zygmunt z Leśnik wziął sobie po gospodarsku problem władzy do serca i na własną rękę uzupełniał niedobory na rynku. Chłop pozostanie zawsze chłopem, mówią mu *nieszja*, a on swoje. Władza ludowa bynajmniej nie potrzebowała pomocy wujka, ba, wręcz zabroniła takich działań, o czym wkrótce się przekonał na własnej skórze. W tej sprawie najpierw zaareztowała go, a później zaprosiła pod strażą do siebie, do budynku sądu przy ulicy Kasprzaka (Kościelnej), by opowiedział jej nieco o szczegółach zakazanego procederu. Któregoś zimowego przedpołudnia wujek Zygmunt zjawił się na Kwiatowej w towarzystwie dwóch milicjantów. Powiedział, że zaszedł tylko, by się przywitać. Zapytany, czy napije się herbaty, odpowiedział

twierdząco, przy czym wypada dodać, że funkcjonariusze okazali się swoimi chłopami i choć na służbie nie mieli nic przeciwko ogrzaniu się oraz herbacie z cukrem. Nie zabawili długo, ot, dwadzieścia minut, wszystkim się spieszyło, mieli wyznaczony termin rozprawy. Następnym razem Zygmunt zaszedł dopiero za pół roku, jakoś tak latem. Chociaż w mieszkaniu panowała duchota, poprosił o zamknięcie okna, sam usiadł w cieniu szafy i przyciszonym głosem opowiadał, gdzie i z kim siedział w więzieniu na gęsiówce. Dzieci wypędzono na podwórko. Graliśmy w zośkę, pikuty, dwa ognie, w państwa i klasy. Także w wojnę, ale rzadko, nikt nie chciał być Niemcem ani Żydem. Na kogo wypadło, odgrywał się, gdy został Polakiem.

Okna od naszego dużego pokoju wychodziły na ulicę Paplińskiego. Przed wojną nazywała się Wileńska, całkiem prawidłowo, powiedział ojciec, ponieważ przez miasto przejeżdżał pociąg do Wilna, według którego ludność regulowała zegarki. Po wojnie nazwę ulicy zamieniono na Paplińskiego. Adam uznał, że słusznie, ponieważ na wagonach widniał teraz napis Białystok. Na pytanie ucznia szkoły podstawowej, przygotowującego się do wypracowania z lekcji historii na temat „moja ulica”, o Paplińskim podwórko niewiele wiedziało. Ojciec całkowicie zbojkotował pytanie, ucinając sobie po obiedzie drzemkę, ciocia Modesta przypuszczała, że musiał być ważnym komunistą, dlatego pewnie został zabity. Z braku danych i późnej pory piszącemu zupełnie nie udało się wypracowanie, za co otrzymał wpis do dzienniczka.

Franciszek Wawrzyński, mąż cioci Leokadii, a mój ojciec chrzesny, długi czas pracował jako palacz w ambasadzie amerykańskiej w Warszawie. Od niego otrzymałem kiedyś imponujący colt kowbojski, wzbudzający zachwyt i zazdrość kolegów ze wszystkich podwojek. Każdy chciał potrzymać i postrzelać, więc w niedługim czasie z colta pozostały strzępy. Gdy Franciszek zachorował, szył kaptcie w domu. Ciocia Modesta ratowała rodzinę wynajmem kuchni na noc. Rozkładała dwa łóżka polowe, przynosiła z korytarza miednicę, stawiała wiadro na wodę. Przez lata nocowali tam dwaj czeladnicy: piekarski i ślusarski. Rośli, młodzi mężczyźni, weseli, tryskający zdrowiem i humorem zwłaszcza w długie letnie wieczory, gdy nie chciało się spać. Ale dziewcząt i alkoholu Modesta nie tolerowała w swoim domu. Czasem chłopcy wracali z nocnej randki pod niezłym humorem i słodycz wspomnień burzyły łatwe do przewidzenia konsekwencje. Od wejścia na podwórko wszystko zmawiało się przeciwko nim. Przez najgłębszy sen słyszeliśmy kroki ostrożnie stawiane na podwórku, drzwi wejściowe przemykane dla bezpieczeństwa protestowały z kwikiem, jakby zarzynano dawno zjedzonego prosiaka, o schodach na piętro lepiej nie wspominać. Nie dość, że nawet za dnia groziły zawaleniem, w nocy ze zdwojoną siłą skarżyły się całej okolicy na swoje bolączki. Modesta chorowała po każdym powrocie lokatorów. Za to w sobotę młodzieńcy rewanzowali się, jeździli na wieś do rodziców, każdy przywoził trochę kartofli, smalcu, czasem lepszej kiełbasy i dni w kamienicy biegły swoim torem.

Józef i Marianna Rabińscy

Józef, urodzony w 1861 roku, znał się na fachu jak mało kto, pracował za dwóch, miał końskie zdrowie, ale głową rodziny była Marianna. Nocami, gdy wszyscy w najlepsze spali, wyruszała furmanką do odległych wiosek po świeży towar. W latach dwudziestych XX wieku kupił parcelę przy ulicy Kwiatowej, w sąsiedztwie huty szkła. Zamysł był całkowicie trafny, rzeźnik jak szewc czy piekarz żyje z klienta. Babcia Filomena wspominała, że takie było życzenie Marianny, która nie mogła pogodzić się z wiejskim życiem. Sama, urodzona w 1872 roku, pochodząca z rodziny szlacheckiej Suchorzębskich, z domu rodzinnego wyniosła wyższe potrzeby. Marzyła, jeśli już nie o dworku dla siebie i dzieci, to przynajmniej o mieście. Być może to dobry anioł stróż szepnął jej do ucha, jak ma postąpić? Zgodziła się, mimo swoich dwudziestu paru lat, a zdążyła już mieć dziecko z pierwszego małżeństwa, wyjść za starszego o jedenaście lat, statecznego gospodarza. Ślub odbył się we wsi Korytnica powiatu węgrowskiego w listopadzie 1896 roku. Józef liczył wówczas 35 lat, Marianna 24. Od młodości Józef ciężko pracował, dobry z charakteru, poczciwy i stateczny, gdzie mu w głowie zabawy i gdyby nie Marianna, zasiedziałyby się w starokawalerstwie. Któregoś dnia, o pierwszym słońku załadowali na furmankę, co zmieściło się z dobytku i pojechali do Wołomina. Co miał robić, posłuchał rady żony, dość, że nigdy nie żałował decyzji. Układało się dobrze, obroty wzrastały, dorabiali się, postawili dom piętrowy na potrzeby sklepu i powiększającej się rodziny.

Na początku lat trzydziestych XX wieku burmistrzem Wołomina został Kazimierz Majerski, komendantem Ochotniczej Straży Ogniowej był od dawna Aleksander Czyżewski, a praktykę lekarską zaczął słynny internista Zachariasz Frank. W tym czasie na głównych ulicach Wołomina: Kościelnej, Długiej, Warszawskiej, Łąkowej oferowało usługi masarskie ok. dwudziestu rzeźników, mniej więcej po połowie Polaków i Żydów. Tak też układały się proporcje ludnościowe miasta. Każda grupa narodowościowa miała swoje świątynie, cmentarze i swoich rzemieślników. Przedwojenne wydawnictwo encyklopedyczne, obejmujące i miasto Wołomin, wymienia wśród polskich rzeźników sklepy: Baczyńskiego, Czapkiewicza, Krzyżanowskiego, Ciuka, Zagościńskiego, Włodarskiego i na Kościelnej Józefa Rabińskiego. Obok nich handlowali Żydzi: Brodsztein, Frydman, Zylberberg, czy na Łąkowej, Goldman. Poważnym konkurentem pradziadka był Włodarski, specjalizujący się w wyrobach wędliniarskich. Jego sklep znajdował się blisko stacji kolejowej, na drodze do huty, co miało kapitalne znaczenie dla obrotów obu firm. Nikt przy zdrowych zmysłach nie robił jednak zakupów rano, w drodze do pracy. To była szansa dla Józefa, którego punkt na Kwiatowej obsługiwał głównie hutników. Myślę, że w latach prosperity wszystkim rzemieślnikom wiodło się dobrze. Konflikty wybuchały z innych powodów.

Kiedy Szlama Kon w 1905 roku postawił pierwszy zakład do produkcji opakowań szklanych, coraz więcej ludzi znajdowało tam zatrudnienie, a tym samym przybywało klientów. W latach trzydziestych konflikty socjalne jak i narodowościowe polsko-

żydowskie, uległy zaostrzeniu. Już dość wcześnie zadawałem sobie pytanie, jak reagował Józef na te antagonizmy? Miał przecież sklep, na pewno zachodzili do niego różni agitatorzy i bojówkarze, więc musiał im coś odpowiadać. Babcia Filomena mówiła tylko, że nigdy nie przyłączył się do akcji antyżydowskich, „uchowaj Boże”, był na to za porządny. Powtarzał: Żydzi mają swoje domy, interesy, bóżnice, kirkut, my, dzięki Bogu, wszystko swoje. Dlaczego mamy ich nienawidzić, przecież Jezus i Maryja to krew z krwi żydowskiej, a w każdą niedzielę modlimy się do nich! Sam nie przyłączył się do ruchu narodowego i tak wychował córki. Nie mógł i nigdy nie zgodził się z poglądami kościoła, że nastał czas porachunków za zamordowanie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Po swoim, demonstracyjnie, nie odmawiał modlitwy „za parszywych Żydów”. Nie nosił nienawiści w sercu.

Obydwoje zeszedli z tego świata w jednym roku. Józef zmarł śmiercią naturalną 1 czerwca 1944 w wieku 83 lat, kilka miesięcy później, 12 października, zginęła Marianna od wybuchu bomby, gdy schroniła się przed nalotami do domu Lampkego. Miała wtedy 72 lata. Może wiodło ją przeczucie, że swoją śmiercią ocali dom? Okazał się teraz, pod koniec wojny, wyjątkowo potrzebny. Oni spełnili swoje zadanie i ustąpili miejsca następnym pokoleniom. Trzy córki założyły swoje rodziny, przyszły na świat dzieci i wnuki. Trzeba było wszystkich gdzieś pomieścić. A do tego zaczęli napływać ludzie będący w znacznie gorszej sytuacji, bez dachu nad głową, który stracili w powstaniu warszawskim. Wędrowni nieszczęśników zagęściła okolice.

Huta

Huta niczym ośmiornica zaatakowała nasz dom i podwórko z dwóch stron. Od północy i od wschodu objęła ramieniem wysokiego muru, na portierni postawiła dwóch wartowników pod bronią, ani tam wejść ani zajrzeć. O dwunastej potwór wypluwał ze swojego wnętrza setki ludzi, których połknął o szóstej rano. To była jedyna szansa, by zaobserwować życie zakładu, tak jak obserwuje się przyplawy i odpływy morza. W puste koryta ulic Paplińskiego i Mickiewicza wylewali się rozgrzani hutnicy, rumiani na twarzach, niektórzy w samych podkoszulkach, lekkich łapciach, przecież wystarczyło przejść na drugą stronę jezdni, by znaleźli się w domu. Szli w grupach, zawsze tak samo, jak stadko kurcząt czy kaczek za panią matką. Z przodu mistrzowie, jeden w drugiego, potężnie zbudowani, prawie zapaśnicy, powolni w ruchach, do przesady oszczędni w słowach, z nierozłączną „lufką”, jak dawniej mówiono, w ustach; za nimi pomocnicy, przyuczający się do zawodu, rozgadani jak to młodzież; na końcu odnoszaczkę, ledwo powłóczącą nogami, które czekały jeszcze godziny dreptania w kuchni, przy mężu i dzieciach. Sen na krótko zwalniał ciało z obowiązku wysiłku, dawał odpocząć głowie. Władzy ludowej nie podobał się zwyczaj korporacyjny, próbowała zasiać niezgodę, podjudzając młodych pomocników do bicia rekordów normy, ale bez przyzwolenia majstra żadna dodatkowa bańka nie zamieniała się w nadprodukcijną butelkę. Odnoszaczki po cichu brały stronę majstrów, procenty wchodziły im w nogi, ze

śrubowania normy nie miały nic. Tępy opór starszyny robotniczej, pryncypialnie wrogiej duchowi nowych czasów, nie dawał spokoju dyrekcji, a przede wszystkim sekretarzowi podstawowej organizacji partyjnej. Nie liczył na ich członkostwo w partii, ale brak współzawodnictwa, podczas gdy cały naród wypruwał sobie żyły i z pieśnią na ustach budował stolicę, kwalifikował jako podejrzenie o sabotaż. Gdy jego kłopotami zainteresowali się towarzysze z Komitetu Miejskiego, zmienił ton. Dyrekcja obcięła przydział wody sodowej, skróciła przerwy śniadaniowe, wstrzymała urlopy. Niedogodności dałoby się przeżyć, gdyby do akcji nie włączyła się gazetka zakładowa ze stałą ekspozyturą przed wejściem do huty. W jednej gablotce każdy mógł podziwiać przodowników pracy, ludzi uświadomionych, ideowych, bliskich sercu kierownictwa partii i państwa. Z drugiej patrzyły na przechodnia podejrzane gęby, karykatury trafnie oddające mentalność klasowych obiboków, malwersantów, brakorobów, sabotażystów, kułaków słowem wrogów ludu, pozostających na pasku CIA i w zмовie z Wolną Europą. Owszem, ulica słuchała w tajemnicy radia WE, ale nawet tajniak wiedział, że całej nie uda mu się przymknąć. Napisany ręką redaktora gazetki ściennej reportaż o bohaterskiej postawie towarzysza sekretarza organizacji zakładowej, w walce z ukrytymi wśród załogi wrogami ludu, bolał w dwójnasób. Nie było jak się odgryźć. Wszyscy czekali na odwilż, ale kiedy przyjdzie? Także mały Krzys Bereda, przyszedł działacz opozycyjny.

„Prawdziwy rzeźnik”

Prawie na wprost wejścia na portiernię hucką stał niski budynek z odnowionym szyldem „sklep mięsny”, przez wszystkich nazywany po staremu „rzeźnikiem”. Nie miał żadnej konkurencji, albowiem dzięki nacjonalizacji własności prywatnej nie było już w naszej ojczyźnie kapitalistów, ani tych dużych, ani tych małych, jak chociażby sklepikarzy. Co prawda wyższości socjalistycznego „sklepu mięsnego” nad przedwojennym „rzeźnikiem”, czy „tanią jatką” nie mogli zrozumieć starsi ludzie, bo wtedy mogli coś kupić, teraz nie, ale ten problem rozstrzygała wyższa ideologia.

Stara oficyna, zapadnięta w ziemię, zawilgocona i zagrzybiona oddała ludowej władzy jedno pomieszczenie od frontu, w którym mocnym rytmem zaczęło bić serce okolicy. Zgodnie z wytycznymi gospodarki planowej sklep miał wyżywić trzy długie gwiazdźście rozchodzące się ulice wraz z przecznicami, do tego sporą gromadę przyjezdnej załogi huty. Można by naturalnie zapytać odpowiedzialnego za dostawy towarzysza w komitecie miejskim partii, czy dla wszystkich wystarczy, ale pomysł wydał się naiwny, by nie powiedzieć głupi. Za to każdy mógł wejść do środka i przekonać się naocznie, jak powinien wyglądać „prawdziwy sklep mięsny”. Nie jakaś przedwojenna „tania jatka”, z resztkami po złotówce, buda jarmarczna na targu chłopskim, czy nawet sklepik Józefa, ale widne pomieszczenie ze sprzedawczynią gotową odpowiedzieć na każde nasze pytanie. Pytań oczywiście nikt nie zadawał, nie było o co pytać.

Wojna się skończyła i życzeniem władzy ludowej była normalizacja, spokojne, pracowite życie, z odrobiną radości jaką daje wyjście do kina, na zakładową zabawę czy zawody sportowe. Ale dobry humor władzy zakłócały stałe braki w zaopatrzeniu ludności w mięso i jego przetwory. Kolejne zebrania w hucie, tłumaczące załozde obiektywne trudności na rynku, nie dawały rezultatu. Hutnicy byli coraz bardziej rozdrażnieni, w domu żony stale psioczyły, że nie mają co włożyć do garnka. A hutnik wiadomo, jak górnik, musi zjeść przynajmniej ochłap mięsa, by mieć siłę stać przy wannie. Napięcie udzielało się wszystkim, pyskówkom i kłótniom, przy byle okazji, nie było końca. Kobiety z trzech najbliższych kamienic nie mogły nawet ustalić, jak ma wyglądać kolejka, przecież dla wszystkich nie wystarczy. Dopiero gdy do rzeczy zabrała się pani Hajsowa z domu huckiego, nastął jako taki porządek. Silna pozycja, pierwszej pyskatej w okolicy, pozwoliła jej ustanowić reguły gry, zastępując wszystkich odpowiedzialnych za dostawy deficytowego towaru i porządek sprzedaży. Żelazną ręką wprowadziła dyżury i podzieliła równo biedę lat powojennych.

Dom Hucki

Kwietniowe słońce spóźniającej się wiosny może zdziałać prawdziwe cuda. Po nocnym przymrozku następnego dnia jest w stanie rozłupać każdą bryłę zmarzliny, wypić z niej wodę, przemienić w sprażony gorącym pył, rozsypać po okolicznych ulicach i oknach. Złaknione naturalnego ciepła ciało ucznia podstawówki najchętniej zrzuciłoby wełnianą czapkę, kurtkę po starszym bracie i wykoślawione, zimowe buty, od dawna sygnalizujące problem ich wymiany, wcisnęło się gdzieś w załom muru i prażyło w słońcu niczym wymarznęty zimą kot. Gospodynie nie wytrzymały napięcia chwili, pootwieraly okna. Lekki podmuch wiatru poruszał firankami, zrywał resztki powtykanej jeszcze jesienią, poczerniałej od pyłu i kurzu, waty. Promienie żartowały z brudnych szyb, te broniły się niezdarnie, zrzucając odpowiedzialność na długą zimę. Przez okna słycać było kroki krakowskiego trębacza grającego hejnał, na patelniach skwierczały cebulowe skwarki, gołębie podrywały się z fantazją do lotu. W powietrzu zastygł ryk syreny huckiej, powrót ze szkoły ulicą Paplińskiego czynił życie radosnym.

Zza firanek wyglądały zabiegane żony, gotowe podać w każdej chwili obiad. Zza ścian domów narożnych słycać było plusk ciepłej wody nalewanej do miednicy, nakładanie domowej podkoszulki, siorbanie zupy i chrzest ogryzanych kości wieprzowych zdobytych z niemałym trudem. Cienką zupką i chlebem żołądka nie oszukasz. W cieplejsze dni wychodzili z krzesłem, okularami i ekspresakiem na podwórka, cygaretki nie wyjmowali z ust, była stale pod ręką, podobnie jak parę innych drobiazgów. Nawet nie nazywali tego odpoczynkiem po pracy, żyli swoim rytmem, jak rośnie trawa, dopóki jej nie skoszą, jak chodzi koń w kieracie. Domem i polityką zajmowały się żony. Już one najlepiej wiedziały, gdzie, po ile, kiedy przywiozą, co na grzbiet włożyć, kto umarł, urodził się, czy dzieci poszły do szkoły.

Im wystarczyło użeranie się z ludźmi przy wannie, problemy z brakiem dostaw, narzędzi, przestojami w produkcji, śrubowanymi przez dyrekcję normami.

Co ciekawe, gdy ogarniam wspomnieniem mieszkańców naszych kamienic, dostrzegam interesującą prawidłowość. Jak w lustrze odbijał się w nich przekrój społeczny proletariatu Wołomina lat przedwojennych i bliskich powojennych. Sąsiedztwo huty szkła wymagało obecności wyspecjalizowanego zaplecza robotniczego, głównie majstrów i pomocników. To oni przeważnie zasiedlali „dom hucki” przy skrzyżowaniu ulic Paplińskiego i Mickiewicza (dawniej Łąkowa). Tu mieszkały rodziny Lindów, Hajsów, Minkiewiczów, a w pobliżu Szulców, Opyców, Szeligów... Wcześniej nie zwróciłem uwagi, że wszyscy noszą niemieckobrzmiące nazwiska, co oczywiste, przecież już jako uczeń technikum szklarskiego dowiedziałem się, że szklarstwo przywędrowało na tereny polskie z Niemiec i Czech. To oni byli potomkami dawnych hutników niemieckich i czeskich wędrujących za chlebem na wschód. Pozostali robotnicy, głównie pomocnicy na placu, jak i odnoszaczkowie rekrutowali się z chłoporobotników, dojeżdżających do huty nawet wiele kilometrów. Nie potrzebowali specjalnego wykształcenia, wystarczyły zdrowe ręce i nogi, a rozrastająca się huta pochłaniała ich coraz więcej.

Nasz dom i kolejne kamienice na Paplińskiego, w stronę stacji kolejowej, zasiedlali drobni rzemieślnicy, kolejarze, robotnicy najemni różnych branż usługowych, sklepowe, woźne, posługaczki. Klasyczny proletariatus miejski nowego tworzenia, bez tradycji i zaplecza socjalnego. Pamiętam z drogi do szkoły drobny, zapadnięty w ulicę Paplińskiego zakład stolarski pana Sikorskiego, dwie piekarnie: Domurata i Michalskiego, słyszałem od rodziców i sąsiadów o „mętach” z ulicy 6-września czy Miłej. Za każdym razem trzeba się było dobrze rozglądać, by „czegoś” nie oberwać. Drobni złodziejaszkwowie, kombinatorzy, niespokojne i agresywne duchy opanowały niepodzielnie tę część miasta. Wraz z nimi do powszedniości należały burdy pijackie, bicie żon i dzieci, bójkę na ulicach. Tak lepilo się nowe społeczeństwo powojennego Wołomina. Oczywiście, mam na myśli okolicę, gdzie się urodziłem, wychowywałem, którą znałem i zapamiętałem.

Każdy z nas, ówczesnych mieszkańców Kwiatowej, Paplińskiego, Miłej, Mickiewicza marzył, by wyrwać się stąd, zamieszkać w innym, ładniejszym miejscu, chociażby na Słonecznej... Tam wybierali się hutnicy w sobotnie, cieplejsze popołudnia, prawie jak na letnisko. Grali na trawie w karty, pili alkohol, dyskutowali o meczach piłkarskich „Huraganu”. Dzieciarnia cieszyła się z wypraw głównie z powodu wolności hasania i radości wchodzenia na drzewa morwowe ze słodkimi czarnymi lub białymi owocami. To było nasze *locum amoenum*, jak mawiali starożytni o swoich *miejscach przyjemnych*. My, nie wiedząc nawet, że Słoneczną można tak określić, ciągnęliśmy do niej jak do lokalnego rajów.



Maria i Józef Rabińscy z dwiema córkami: od lewej stoi Modesta, od prawej Filomena. Zdjęcie ok. 1910-1912 r.



Maria i Józef Rabińscy z córkami i wnukiem. Stoją: Modesta i najmłodsza Leokadia, siedzi na ziemi Adam Grudzień, syn Modesty. Zdjęcie wykonane ok. 1942-1943 r. na tle domu przy Kwiatowej 1

Teresa Rogulska

Wołomin lata 50-te, 60-te XX wieku. Zapomniane miejsca

Wołomin lat pięćdziesiątych XX wieku – około 19 tysięcy mieszkańców, dwa zakłady przemysłowe: Zakłady Stolarki Budowlanej i Huta Szkła. Dużo starej zabudowy, często drewnianej. Nie było osiedli mieszkaniowych ani sklepów wielkopowierzchniowych. Ulice przeważnie brukowane, marnie oświetlone. W sumie spokojne, choć już wtedy różnie mówiono o Wołominie, miasto podwarszawskie.

Stacja Wołomin. Dworzec kolejowy to drewniany budynek z wejściem od ul. Warszawskiej. Po prawej stronie był bufet, w którym można było kupić drobne słodczyce, drożdżówki, oranżadę i piwo. Po lewej stronie były 2 kasy biletowe i kasa bagażowa razem z przechowalnią. Na wprost wyjście w stronę peronów. Idąc na peron mijało się dużą, żeliwną pompę. Perony były dwa, chociaż niektórzy wołominiacy pamiętają trzy perony. Kiedy wybudowano nowy peron z poczekalnią i kasami, stare perony i budynek stacji zostały wyburzone.

Jednym z najstarszych budynków w Wołominie, jest zachowany do dnia dzisiejszego, budynek kolejowy przy obecnej ul. Legionów, blisko torów. Pobudowany został w 1883 roku w czasie budowy linii kolejowej Warszawsko-Petersburskiej. Tabliczka z datą budowy jest widoczna po lewej stronie wejścia do budynku.

Do dnia dzisiejszego zachowało się sporo starych domów, jak dom na rogu ulic Ogrodowej i Warszawskiej. Pobudowany w 1908 roku dla pracowników kolei. Prawie cała ulica Warszawska to domy sprzed pierwszej wojny. Inne stare domy to np. "Willa Danuta" przy ul. Piłsudskiego pobudowana także w 1908 roku.

Na tej samej ulicy, na wysokości ul. Kobyłkowskiej, stoi stary piętrowy drewniak. Kolejne to piętrowy, drewniany dom na ul. Sikorskiego i dom na ul. Kościelnej. Jest też dużo starych domów z cegły. Łatwo je poznać bo kolor i kształt cegieł są bardzo charakterystyczne.

Moja Rodzina mieszkała przy ul. Powstańców 10. Tu się urodziłam i spędziłam 25 lat życia. Samą ulicę opisałam w II tomie „Rocznika Wołomińskiego”.

Chodziłam do Przedszkola Miejskiego nr 1, które od 1923 r. mieściło się na parterze budynku znajdującego się na rogu ul. Ogrodowej i ul. Paplińskiego - obecnie Wileńskiej - (budynek Icka Tajbluma). Przedszkole miało marne warunki. Lokal bez wody i kanalizacji, ciasne pokoje, ale do dzisiaj pamiętam wspianą wychowawczynię p. Jadwigę i kierowniczkę p. Żylińską.

Plac zabaw i ogród były po drugiej stronie ulicy, tam gdzie dziś mieści się Urząd Miasta. Na spacerach chodziliśmy do parku na rogu ulic Moniuszki i Legionów (wtedy Armii Ludowej). Przed II wojną, od strony dzisiejszej ul. Legionów, wzdłuż Moniuszki znajdowały się: synagoga, cheder czyli szkoła dla chłopców żydowskich i mykwa. Synagoga i cheder zostały w czasie wojny zburzone, natomiast mykwa jako łaźnia jeszcze przez wiele lat służyła mieszkańcom Wołomina. Pamiętajmy, że w tamtych latach, w Wołominie, wodociąg i kanalizacja były rzadkością.

Większe imprezy plenerowe, między innymi z udziałem przedszkolaków, organizowane były na stadionie, który wtedy znajdował się przy ul. Armii Ludowej (obecnie Legionów), pod lasem Nasfetera. W późniejszych latach, kiedy chodziłam do Szkoły Podstawowej przy ulicy Warszawskiej, na lekcje WF chodziliśmy na stadion „Kolejarza”, obecny „Huragan”.

Obok stadionu znajdowały się „Glinki”, czyli stawy tzw. Pięciosążniówka i Babski Staw. Pierwszy z nich to dzisiejszy staw przy budynku klubu „Huragan”, a drugi był w miejscu gdzie obecnie stoi jeden z wieżowców osiedla „Lipińska”. Pięciosążniówka była dość głęboka, natomiast Babski Staw płytki, stąd nazwa. Na Glinki chodziliśmy się kąpać i opalać. W zimie Babski Staw zamarzał i można było jeździć po nim na łyżwach.

Po drugiej stronie drogi - teraz jest to szosa - były przepiękne łąki, na których rosły fiołki i kaczeńce. Teraz są tam ogródki działkowe.

Do Pięciosążniówki przylegał staw, którego właścicielem był tzw. „Józio na olejno”. Przewisko wzięło się stąd, że pan Józef pomalował ogrodzenie olejną farbą – co było wtedy rzadkością. Pamiętam ogród bardzo sympatycznego p. Józefa (nazwiska chyba nigdy nie znałam), do którego chodziłam kupować wiśnie. Droga od obecnej szosy 1 Maja do ulicy Lipińskiej przez działki p. Józefa, kiedy kwitły wiśnie, wyglądała jak z bajki.

Z czasem Glinki zostały zabudowane. Powstało osiedle „Lipińska”, Babski Staw zniknął, a Pięciosążniówka przypomina większą kałużę.

Wołomin zaczął się rozbudowywać. Na podmokłych łąkach, przy torach kolejowych zaczęto budowę osiedla „Kobyłkowska”, ale to dopiero w latach 70-tych, a na razie ul. Kobyłkowska to był kanał. Kanał był też wzdłuż torów od Wołomina w stronę Kobyłki. Przechodził on pod nasypem kolejowym prostopadle do torów. Była to ulica Kanałowa – obecnie Fieldorfa – nad którą przerzucone były, w kilku miejscach, kładki.

W latach 50-tych, na terenach przy ulicy Zakładowej i między Szosą Jadowską a Duczkowską, zaczęto budowę osiedla „Słoneczna”. Kolejne osiedle to osiedle Przedsiębiorstwa Poszukiwań Nafty i Gazu. Pobudowane zostało na terenie między ul. Sławkowską, torami kolejowymi i ul. Świerczewskiego (obecnie Armii Krajowej).

Wspominając Wołomin tamtych lat, należy przypomnieć adresy niektórych instytucji. W budynku przy ul. Warszawskiej 17, gdzie obecnie znajduje się sklep z obuwiem (od strony torów), była poczta. Po wybudowaniu i przeniesieniu poczty

do budynku na rogu ul. Wileńskiej i ul. Ogrodowej, w lokalu tym było PKO, do czasu wybudowania siedziby przy ul. Legionów. Urząd Miasta mieścił się w budynku na rogu ul. Nowej i Warszawskiej. Kolejne „stare” adresy to szpital przy ul. Powstańców 3, ośrodek zdrowia na ul. Powstańców 8, sąd - ul. Powstańców 12.

W rynku znajdowała się remiza strażyacka. W sali remizy odbywały się różne uroczystości, akademie, występy teatrzyków, itp. Rynek w tamtych latach wyglądał inaczej. Oprócz remizy i drewnianej wieży, na środku była studnia z dużą żeliwną pompą. Na rynku odbywały się targi, do czasu przeniesienia ich na plac przy ul. 1 Maja róg ul. Mickiewicza, w 1968 roku. To na rynku, podczas odpustu, rozstawiali swoje stoiska sprzedawcy baloników, piłeczek na gumce, korkowców, wiatraczków, różnych figurek glinianych, koralików itp. Na rynku były organizowane tzw. zabawy na dechach – tańce z muzyką.

W Wołominie było jedno kino „Hel” przy ul. Warszawskiej, róg ul. Ogrodowej z wejściem od strony torów. Część mieszkalna tego budynku została kilkanaście lat temu wyburzona, a w pozostałej części mieściła się Biblioteka Pedagogiczna. Kino miało salę z balkonem i najtrudniej było dostać bilet właśnie na balkon, a frekwencja na seansach była ogromna. Szczególnie, gdy wyświetlany był film produkcji innej niż radziecka. Sala miała poziomą podłogę, więc z widocznością z dalszych miejsc bywało różnie. Krzesła skrzypiały, a dodatkową „atrakcją” były biegające po podłodze, w czasie seansu, szczury. W sali kinowej odbywały się akademie.

Kolejnym miejscem pełniącym rolę społeczno-kulturalną był Dom Parafialny przy Kościele Matki Bożej Częstochowskiej. Tu były wystawiane spektakle Teatru Ziemi Mazowieckiej, jasełka, a także pamiętam wielkie wydarzenie - występy orkiestry Waldemara Kazaneckiego, z takimi gwiazdami jak Janusz Gniatkowski, Natasza Zylska, Carmen Moreno, Rene Glaneau, Jan Danek.

Po wybudowaniu, przy Zakładach Stolarstwa Budowlanej, Domu Kultury, wiele imprez odbywało się właśnie tam. W stolarce koncertował wiosną 1963 roku Zespół Niebiesko-Czarni, z którym śpiewał Czesław Wydrzycki (Niemen). Oprócz Niemena występowali: Jerzy Kosela, Bernard Dornowski, Krzysztof Klenczon, Piotr Janczerski, Mirosław Bobrowski.

Przez kilka lat, niestety dokładnych dat nie pamiętam, ale było to na przełomie lat 50-tych i 60-tych, w baraku na rogu ulic Armii Ludowej (obecnie Legionów) i Warszawskiej był klub ZMS. Były tam organizowane wieczorki taneczne, można było się spotkać ze znajomymi na pogaduszki przy herbacie.

W Wołominie było kilka restauracji. Na ul. Warszawskiej od strony PKP, w budynku przylegającym do Szkoły Nr 2, znajdowała się restauracja „Niespodzianka” z dużą oszkloną werandą. Do restauracji wchodziło się właśnie przez werandę. Po przeniesieniu restauracji do baraku na ul. Sienkiewicza, blisko ul. Mickiewicza (nie ma już tego budynku), lokal zajęła spółdzielnia krawiecka „Pożyteczna”. Wyrzucane ścinki krawieckie to był raj dla dziewcząt ze Szkoły nr 2. W tamtych latach nie było

telewizji, komputerów, a dziewczynki bawiły się lalkami dla których same szyły kreacje. Po przeniesieniu „Pożytecznej” do siedziby przy ul. Świerczewskiego (obecnie Armii Krajowej), weranda została zlikwidowana, a lokal w budynku przerobiony na mieszkania. Restauracja „Niespodzianka” przeniesiona została z baraku na ul. Sienkiewicza do nowego budynku na ul. Mickiewicza.

Kolejna restauracja to „U Murzynka” przy ul. Mickiewicza, róg ul. Kasprzaka (teraz Kościelnej). Obecnie mieści się tam Eurobank i Bank ING. Restauracja ta była znana ze znakomitych flaków z pulpetami.

Przez jakiś czas przy ul. Armii Ludowej nr 56 (obecnie Legionów) znajdowała się jadłodajnia pani Gliwnej. Do pani Gliwnej chodziło się na niedzielny obiad. To była znakomita, staropolska kuchnia, a popisowym daniem pani Gliwnej był pieczony indyk.

Przy ulicy Warszawskiej na rogu Ogrodowej była restauracja tzw. „Po schodkach”, bo wejście do niej było z rogu, z kilkoma schodkami, które wychodzącym sprawiały nieraz sporo kłopotu. Obecnie w tym miejscu znajduje się sklep z używaną odzieżą.

Był jeszcze bar w kamienicy, niedawno wyburzonej, przy ul. Warszawskiej obok cukierni Gilskiego.

W latach, które wspominam nie było w Wołominie dużych marketów, ale były różne sklepy i sklepiki. Zaczę od piekarni. Teraz, kiedy jest tak ogromny wybór pieczywa, wspominam piekarnię Żmudzkich - róg ul. Ogrodowej i ul. Armii Ludowej (obecnie Legionów), gdzie kupowało się chrupiące kajzerki, rogale, bułki paryskie: mniejsze (2 zł) i duże (4 zł). Chleb kosztował 3 zł. Obecne pieczywo nie umywa się smakiem do tamtego, pachnącego i z chrupiącą skórką. Mam jeszcze inne wspomnienia związane z piekarnią pp. Żmudzkich. Zawsze przed świętami ciasta pieczone były w piekarni. Po wyjęciu z pieca ostatniej partii chleba, do pieca wstawiane były blachy z ciastami przyniesionymi przez znajome panie pp. Żmudzkich. Dzieci towarzyszące matkom przysypiały na stolnicach przykrywających dzieże do ciasta, czekając na koniec pieczenia.

Na ulicy Kasprzaka (teraz Kościelna), po lewej stronie, w drewnianym baraku była piekarnia Streicha. W tym miejscu jest teraz budynek mieszkalny ze sklepami na parterze.

Po prawej stronie ulicy była piekarnia Podpory, a zaraz za nią piekarnia Szymaniaka (w tym miejscu jest obecnie pasmanteria). W rynku znajdowała się piekarnia Kiełczykowskich. Były też piekarnie Domurata: jedna na obecnej ul. Wileńskiej w sąsiedztwie budynku milicji, a druga przez jakiś czas na ul. Warszawskiej vis a vis sklepu Makuły i piekarnia p. Kakitka na ul. Armii Ludowej (Legionów) na wysokości ul. Traugutta.

Warzywniaki były inne niż obecne. Poza warzywami i owocami można było kupić w nich nabiał, pieczywo, kolorową oranżadę, przyprawy, zapachy do ciast, suszone grzyby, śliwki itd. Również drobne cukierki w kształcie misiów, świnek, laleczek, a w słojach stały kasze, fasola i groch.

Taki warzywniak miała p. Marysia Wierecka w baraku na rogu ul. Armii Ludowej (Legionów) i ul. Kasprzaka (Kościelna). Wejście do sklepu znajdowało się przy kasztanie na którym również i dzisiaj wieszają się nekrologi. Na tym samym rogu mieścił się okrągły kiosk z prasą i papierosami na sztuki p. Rzeczkowskiego. Pani Marysia mieszkała w czworaku ocalałym z majątku Wojciechowskich na tzw. Wiśniosze.

Kolejny warzywniak, to sklepik pp. Jastrzębskich na ul. Paplińskiego (obecnie Wileńska), naprzeciw obecnej Spółdzielni Lekarskiej.

Charakterystyczne w tych sklepach były duże dębowe beczki z kiszoną kapustą i ogórkami. Na ladach białe sery i stojące duże gliniane gary albo wiadra ze śmietaną oraz słoje z żurem.

Kolejny tego typu sklep to sklep Przedpeńskich na rogu ul. Nowej i ul. Warszawskiej. Do niego to biegaliśmy ze szkoły na oranżadę.

Nieco innego rodzaju sklepem był sklep tzw. Cioci Józki na Armii Ludowej (Legionów), na wysokości ul. Ogrodowej. Oprócz owoców, oranżady, wody sodowej w syfonach, słodczy, sezamków, lizaków, makagigi (czyli placuszków miodowo makowych), drobnych cukierków w różnych kształtach robionych z krochmalu i farbki, było drewno na opał kupowane na pęczki. U Cioci Józki można było kupić również tanie wina np. tzw. „patykiem pisane”, czy „truskawkowe kapslowane”.

„Owocarnia” - taki był sztyd - to sklep pp. Żmudzkich na ulicy Armii Ludowej (Legionów), między ul. Paplińskiego (Wileńska) i ul. Warszawską. Obecnie jest tu zupełnie inna zabudowa, bo wszystkie domy na tym odcinku zostały wyburzone. W „Owocarni” oprócz owoców były różnego rodzaju słodczy. Po wejściu do sklepu, po prawej widziało się słoje z dropsami, cukierkami ślazowym, grylażowymi, iryskami, krówkami śmietankowymi sprzedawanymi na sztuki, ogromnymi żółtymi, czerwonymi, zielonymi landrynkami. Na wprost była lada obita blachą, na której znajdowały się myte automatycznie szklanki oraz był kran z wodą sodową, zimną i tak gazowaną, że szczypała w nos. Można było kupić wodę czystą lub z sokiem. Natomiast po lewej stronie sklepu królowały ciastka. Cudowne, duże ptysie z bitą śmietaną, wielkie kruche rozpluwające się w ustach bezy z kremem i eklerki z bitą śmietaną polane czekoladą. Były też inne ciastka, ale tamte były najlepsze. Często wracając ze szkoły (koniec lat pięćdziesiątych i początek sześćdziesiątych), wstępowałismy do „Owocarni” na ciastka i wodę sodową.

Niedaleko „Owocarni”, w piętrowym drewnianym pomalowanym na bordowo, znajdował się sklep Światało-Kopczyńska. Oferował on owoce, słodczy oraz, między innymi, duży wybór lizaków. Zaraz obok, miała sklep z ciastkami p. Stępińska, a także był sklep p. Mieczysława Grejko.

Wspominając sklepy ze słodczymi, nie można pominąć cukierni pp. Gilskich. Mieściła się ona w budynku niedawno wyburzonym, przy ul. Warszawskiej (od strony torów). Po wejściu do cukierni, po lewej stronie zauważało się ladę z lodami: śmietankowymi, waniliowymi, czekoladowymi, owocowymi, ale przede wszystkim,

nie często spotykanymi w tamtych czasach, lodami pistacjowymi. Nakładał je do prostokątnych wafli p. Gilski. Jeżeli kupowało się jedną kulkę, to dostawało się ją w waflowym rożku. Może to efekt upływu czasu i wspomnień, ale takich wspaniałych lodów dzisiaj już nie ma. Za ladą z lodami stały gabloty z ciastkami. Kilka rodzajów tortowych, ciastka ponczowe, babeczki z budyniem, szarlotki, serniki, no i pączki – puszyste i lukrowane. W Tłusty Czwartek przed cukiernią Gilskich stała długa kolejka. Wszyscy chcieli pączki od Gilskich. Po prawej stronie sklepu, do ściany przymocowana była półka, przy której można było stanąć i zjeść ciastko.

Sklepem, który dobrze pamiętam był sklep spożywczy na ul. Armii Ludowej (Legionów) naprzeciw obecnej Kościelnej, tam gdzie teraz jest sklep spożywczo-garmażeryjny. Przy wejściu po prawej stronie stały beczki ze śledziami, kapustą kiszoną, ogórkami kiszonymi. Po lewej stronie była lada, na której zawsze leżały: bryła marmolady, bryła kolorowych galaretek (biała, czerwona, zielona, żółta) i blok chałwy. Często stały też skrzynki z wędzonymi szprotkami i piklingami. Obok tego wszystkiego, na ladzie leżała szynka z dużą warstwą tłuszczu. Oczywiście były też towary typowe dla sklepów spożywczych, takie jak mąka, cukier, itp. Kolejny sklep spożywczy był na Armii Ludowej (Legionów), gdzie teraz jest księgarnia i na Armii Ludowej (Legionów), blisko ul. Ogrodowej, tam gdzie teraz jest sklep z materiałami. Ten sklep nazywano „u Blondyn” z racji koloru włosów sprzedających tam ekspedientek.

Na ul. Kasprzaka (Kościelna), obok piekarni Szymaniaka, miała sklep p. Henryka Suchodolska. Można tam było kupić owoce, słodycze, oranżadę, wyroby czekoladowe, a przed Świętami Wielkanocnymi na wystawie stały święconki zrobione z marcepana.

Innego rodzaju sklepem był znajdujący się na rogu ul. Kasprzaka (Kościelnej) i ul. Przechodniej, sklep p. Felicji Rebandel. Przy kasie siedziała zawsze elegancka właścicielka, natomiast radą i pomocą w wyborze alkoholu służył pan Kazimierz Dobrowolski. Tu oprócz alkoholu kupowało się np. aromaty do ciast, nalewane przez p. Dobrowolskiego, z dużych butli, przez mały lejeczek, do przyniesionych butelek.

Pamiętam jeszcze jeden, nieduży sklep spożywczy na ul. Armii Ludowej (Legionów), niedaleko ul. Kasprzaka (Kościelna) w budynku niedawno wyburzonym. Oprócz drobnych artykułów spożywczych, wędlin, słodyczy, można było tam kupić wino, a niedaleko lady stał, na kuchence elektrycznej, czajnik z grzany piwem. Oczywiście było też piwo z dużych drewnianych beczek.

Zapamiętane sklepy mięsne to: róg ul. Lipińskiej i ul. Armii Ludowej (Legionów), róg ul. Warszawskiej i ul. Nowej, sklep na ul. Armii Ludowej (Legionów) blisko ul. Paplińskiego (Wileńska) w drewniaku, w którym był później sklep Uniwersum. Sprzedawali w nich przedwojenni rzeźnicy - panowie Zawisza, Ciuk, Socik. I jeszcze tania jatka p. Wojciechowskiego, w nieistniejącym już budynku, przy ul. Wileńskiej (obecnie) róg ul. Chopina.

Materiały piśmienne kupowało się u p. Prokopczukowej albo u p. Makuły. Pani Prokopczukowa miała sklep w drewniaku na rogu ul. Paplińskiego (Wileńska) i ul. Armii Ludowej (Legionów). Sklep był niewielki, ale z dużym wyborem towarów. Kredki, ołówki, kolorowe papiery do obkładania zeszytów, naklejki, bibuły, temperówki, obsadki do stalówek - tańsze i droższe, a także te bardzo drogie z wzorkiem „pawie oczko” mieniącym się w oczach, arkusze z wycinankami itd. Przed Świętami Bożego Narodzenia były tam pęki lamety, tzw. anielski włos, bombki, naklejki z aniołkami, krasnoludkami, różne srebrne i złote ozdoby choinkowe. Obok sklepu p. Prokopczukowej, od strony ul. Armii Ludowej (Legionów) był kiosk z gazetami w którym sprzedawał p. Tadeusz Sikorski.

U p. Makuły było chyba jeszcze więcej towaru, większy wybór zeszytów, piórników, kredek, ołówków oraz różne rodzaje atramentu, ale też kolorowe papiery, krepiny, bibułki, papier tzw. glansowany (w arkuszach i w zeszytach), pergaminy, brystole, kalki techniczne itp. Pod koniec wakacji przed sklepem p. Makuły stała zawsze długa kolejka.

Na ul. Przechodniej był jeszcze sklep papierniczy pp. Cicheckich.

Materiały piśmienne można było też kupić w księgarni „Świt” na ul. Kasprzaka (Kościelna). W tym miejscu jest teraz sklep odzieżowy. Księgarnia ta, to było chyba jedyne miejsce w Wołominie z książkami i podręcznikami szkolnymi. Po podręczniki trzeba było odstać w kolejce, no a książki - szczególnie te „lepsze” - ciężko było kupić bez „znajomości”. Patrząc teraz na przyzmy książek, nie tylko w księgarniach, trudno uwierzyć, że wtedy książka była rarytasem.

W tamtych latach były w Wołominie trzy apteki. Największa p. Olechowskiego na rogu ul. Mickiewicza i ul. Kasprzaka (Kościelna), gdzie teraz znajduje się bank. Lokal umeblowany był w piękne stare regały, w których stały pojemniki z naklejonymi na nich niezrozumiałymi dla nas, nazwami.

Następnie apteka na rogu ul. Miłej i ul. Daszyńskiego oraz punkt apteczny na ul. Warszawskiej, od strony torów, obok cukierni p. Gilskiego. Pamiętam, że sprzedawał tam p. Klukacz.

Na obecnej ulicy Legionów, pod numerem 20, był skład apteczny pp. Raczyńskich. Sklep miał ciemne umeblowanie, typowe dla ówczesnych sklepów kolonialnych, aptek czy drogerii. Solidna, ciężka konstrukcja złożona z szuflad, szufladek, półek, półeczek, oszklonych gablotek i szafeczek. Lada była oszklona, a w niej obiekt westchnień dziewczyn: cekiny i różne koraliki. Nie wiem dlaczego był to skład apteczny, ale ja zapamiętałam, że tam kupowało się mydło „Biały jeleń”, które było krojone z dużego bloku oraz farbkę do prania.

Na ulicy Kasprzaka (Kościelnej) w rynku, był też skład apteczny p. Stefana Matrasia.

Wspominając sklepy, nie można pominąć sklepu p. Merczyńskiej na ul. Kasprzaka (Kościelna), w domu którego już nie ma, a który stał w miejscu obecnego pod numerem 19. Sklep z drobną odzieżą, pasmanterią, obuwiem

domowym i różnymi dodatkami, jak chustki, apaszki, nakrycia głowy. Został on z czasem przeniesiony do lokalu na rogu ul. Warszawskiej i ul. Ogrodowej, gdzie obecnie znajduje się biuro podróży.

Był też na rogu ul. Kasprzaka (Kościelna) i ul. Daszyńskiego sklep pp. Końskich. Tu kupowało się np. miski, ale również bywała tam wełna.

W latach 50-tych i 60-tych było w Wołominie, oprócz sklepów, wiele zakładów rzemieślniczych. Na obecnej ulicy Kościelnej miał zakład fotograficzny p. Buchcar, p. Ścińska, p. Jurkiewicz (po lewej stronie ulicy, gdzie teraz jest pasmanteria), a przy ul. Warszawskiej, z wejściem od strony torów, p. Zarzycki (znajduje się tam obecnie lokal z lodami).

Buty można było naprawić u p. Suzdorfa na ul. Armii Ludowej (Legionów), gdzie do niedawna mieścił się sklep z zabawkami, albo naprzeciwko u p. Zbrzeźnego (tamtego domu już nie ma). W rynku miał swój zakład szewc Trojanek, a przy stacji PKP, z wejściem na rogu ul. Chopina, przez wiele lat zakład szewski mieli bracia Józef i Franciszek Dębscy.

Na ul. Kasprzaka 22 (Kościelna), w budynku blisko wejścia na teren „Rolnika” zakład ślusarski miał p. Borsuk. Tu można było naprawić rower, a p. Borsuk, wezwany, przychodził także naprawić zamek w drzwiach.

Bieliznę nosiło się do magła na ul. Armii Ludowej (Legionów). Były dwa magle, jeden obok sklepu Cioci Józki, drugi tam gdzie teraz znajduje się sklep elektryczny. Pamiętam obie panie maglarki, a szczególnie jedną, niską, korpulentną. Podziwiałam siłę z jaką wprawiała w ruch wielką maglownicę, która zajmowała niemal całe pomieszczenie.

I jeszcze jeden rzemieślnik, którego zawsze miło wspominam. To p. Józef Gmurek – fryzjer. Swój zakład miał w drewnianym domu na ul. Armii Ludowej, niedaleko ul. Warszawskiej. Później zakład został przeniesiony na ul. Ogrodową 9. Od dziecka pamiętam p. Gmurka, jak sadzał mnie na specjalnym taborecie i obcinał mi włosy. W czasach licealnych biegałyśmy z koleżankami do p. Gmurka, bo młode adeptki fryzjerstwa czesały nas bezpłatnie w ramach szkolenia.

Jest to tylko garść wspomnień, bo o Wołominie, z tamtych lat, można by jeszcze wiele opowiedzieć.



Willa Danuta z 1908 r., ul. Piłsudskiego 77



Drewniany budynek, ul. Piłsudskiego 8



Dom, w którym mieszkała Wiera Gran ul. Warszawska róg ul. Chopina



Dom z 1908 roku róg ul. Warszawskiej i ul. Ogrodowej



W tym budynku była piekarnia pp. Żmudzkich (ul. Legionów róg ul. Ogrodowej)



Drewniany budynek ul. Sikorskiego 15



Drewniany budynek ul. Kościelna 38



Stare domy na ul. Kościelnej nr 41 i nr 43



Kamienica przy ul. Lipińskiej 44



Kamienica przy ul. Lipińskiej, róg ul. Legionów



Tak wygląda obecnie „Pięciosąźniówka”



Kamienica w której była cukiernia pp. Gilskich (została wyburzona w 2016 r.)



Budynek kolejowy z 1883 roku ul. Legionów widok od strony torów



Przedwojenne budynki na ul Nowej



Stary dom ul. Piłsudskiego 26. Na parterze widoczne miejsce po balkonie

Dorota Gumienna

„Analogowe” dzieciństwo



„Kiedy byłem, kiedy byłem małym chłopcem, hej...” Ja oczywiście byłem wtedy małą dziewczynką, więc bardziej odpowiednią byłaby przedszkolna pioseneczka „Ta Dorotka, ta malutka”.

Ta malutka Dorotka, którą widzicie na zdjęciu przedstawi Wam świat swojego dzieciństwa, a przedmioty, które uwiecznił analogowy aparat fotograficzny, stanowią kwintesencję każdego ówczesnego domostwa. Telewizor, wszechobecne ręcznie dziergane serwetki, rozkład jazdy pociągów na cały rok. Tu telewizor jest jedynie rekwizytem do zdjęcia, nie spędzaliśmy przy nim więcej niż godzinę dziennie. Rozkład jazdy pociągów, dzięki któremu mogliśmy zaplanować rodzinne wizyty u krewnych mieszkających w innych miastach. Nasz tydzień był wypełniony pracą i szkołą od poniedziałku do soboty. Niedziela była tym dniem, kiedy spotykaliśmy się u dziadków, babć, ciotek, wujków. W czasie tych wizyt dzieciom podtykano najlepsze smakołyki, dostawaliśmy drobne prezenty i parę złotych „na łakocie”.

Kiedy chciano zaprosić kogoś na przykład na niedzielny obiad, zaproszenie było oficjalne, tzn. zapraszający, odświętnie ubrany, w towarzystwie współmałżonka, przychodził do osoby, którą chciał w ten sposób wyróżnić.

I tak pewnej niedzieli udaliśmy się na „proszony” obiad do mojego wujka. Czekał na nas suto zastawiony stół. Jak na tamte czasy przystało, na niedzielnym obiedzie zawsze królował schabowy z ziemniakami, sałata ze śmietaną, a do popicia kompot truskawkowy. Ten wujek nie był dla nas aż tak bliską rodziną, więc to zaproszenie było co najmniej zastanawiające, poza tym nigdy nie grzeszył gościnnością, a mówiąc wprost był strasznie skąpy. Kiedy każdy dostał swojego kotleta, dzieciaki miały polany kompocik, a dorośli „po kielichu”, wujek wyjaśnił, co było powodem wyprawienia tego uroczystego obiadu. W domu wuja pojawił się nowy członek rodziny, którym był nowiutki, przywieziony z ZSRR „kolorowy” telewizor Rubin! Kiedy pierwszy toast został wzniesiony, nastąpiło oficjalne włączenie telewizora. Wszystko było przygotowane na ten specjalny moment, czyli kolory i kontrast rozkręcone do oporu. Tego natężenia światła nie było w stanie wytrzymać ludzkie oko. Ale mus było podziwiać. Potem wszyscy biesiadnicy musieli zobaczyć papiery, które były dowodem, że odbiornik jest nowiuteńki. Niedługo potem był film rysunkowy dla dzieci, więc ja i moje dwie kuzynki usiadłyśmy na dywanie w pozycji „po turecku” i oglądałyśmy pierwszy raz w życiu kreskówkę w kolorze. I tak gapiliśmy się na ten przeróżowo – przezielony film, co chwilę ocierając oczy od łez...

Tyle o supertechnice tamtych czasów, teraz przechodzimy do codzienności.

Nie wiem czy wiecie, drogie współczesne dzieci, ale kiedyś nie chodziło się do sklepu, do szewca, do warsztatu. Chodziło się do człowieka, który daną placówkę prowadził. Co mam na myśli? Najbliżej mojego miejsca zamieszkania, przy Placu 1 Maja (dziś 3 Maja) był warzywniak nazywany przez mieszkańców „U Czarnej”. Nazwiska i imienia tej pani nikt chyba nie znał, nazywaliśmy ją „Czarna”, bo miała włosy ufarbowane na kruczoczarny kolor. W okresie wiosenno-letnim wystawiała sezonowe warzywa i owoce na zewnątrz, by bardziej przyciągnąć klienta. Szczerze powiedziawszy, nie lubiłam u niej robić zakupów, bo była dość nieprzyjemna, zwłaszcza dla dzieci, a poza tym miała towar kiepskiej jakości. Wczorajsze truskawki przykrywała świeżymi... ech. Wołałam robić zakupy „U Chacińskiej” – warzywniak przy Hermesie. Tam zawsze pachniało świeżymi jabłkami. Do wyboru były trzy gatunki: lobo, macintoshe i startingi. Lobo i macintoshe były soczyste i słodkie, startingi trochę kartoflane i cierpkie w smaku. Najpiękniej w warzywniaku pachniało w czasie wiosny, kiedy królował na ladzie świeży koperek – niezbędny dodatek do młodych ziemniaków. Przed Bożym Narodzeniem można było kupić pomarańcze...O tym, że płynie statek z pomarańczami z Kuby informował nawet Dziennik Wieczorny.

Pani Chacińska była przyjazna dla ludzi, więc nie narzekała na brak klientów. Zwłaszcza w soboty kolejka do niej ciągnęła się aż na ulicę. Przynosiliśmy jej nawet przeczytane gazety. Po co? A do pakowania. Z gazety robiła stożek i wkładała tam jaja. Inne produkty wsypywane były prosto do siatek. Na środku lady stała waga wskazówkowa. Ziemniaki natomiast były ważone na wadze szalkowej. Na jednej szali sprzedawca stawiał odpowiedni odważnik, na drugiej dosypywał tyle

ziemniaków, aż wskazówki będą na tym samym poziomie. Od strony kupujących, po prawej, mniej więcej na 2/3 lady stało emaliowane wiadro, w którym była śmietana. Pani Chacińska chochlą do zupy wlewała ją do słoików. Miarą ilości śmietany była pojemność słoika. Najczęściej był to słoik po dżemie o „ustalonej” pojemności 0,25 litra. Każdy kupujący musiał przyjść do sklepu z własnym słoikiem. Na prawym brzegu lady była oszklona, niska gabłota, w której znajdował się biały ser domowej roboty. Niewielkie porcje ok. 1/4 kg zawinięte były w gazetę.

Trzeci warzywniak był „U Jastrzębskiego”. Budynek naprzeciwko dzisiejszej przychodni Medica. Prowadził go starszy, przemiły pan. Przyznaję, że chodziłam tam tylko po ziemniaki, kiedy „U Chacińskiej” była zbyt długa kolejka. Natomiast zawsze tylko tam kupowałam naboje do syfonów. Syfon to było takie urządzenie podobne do termosu, do którego wlewało się wodę, nabój wypełniony gazem dokręcało się do wieczka. W ten oto sposób otrzymywaliśmy wodę gazowaną. Potem Pan Jastrzębski sprzedał warzywniak dwóm młodym panom, których nazywaliśmy „Grześki”, choć jeden z Panów jak się okazało miał na imię Jurek, drugi był „prawdziwym” Grześkiem. Pseudonim ich był wzorowany na popularnej wtedy bajce dla dzieci o tym właśnie tytule.

Koniec kartoflanych zakupów, teraz będzie coś dla duszy. Obok Jastrzębskiego był sklep „U Prokopczykowej”. Jakie tam były skarby! Godzinami można było stać przed wystawą, gapić się i marzyć. Obiektem westchnień dziewczynek były korale i broszki ze szklanych koralików. Jak one błyszcząły w słońcu i dawały precudne refleksy... Ale były bardzo drogie. Za to Prokopczykowa miała zawsze pod dostatkiem gumy do majtek, którą my, dziewczyny, kupowałyśmy do obowiązkowej zabawy „w gumę”. Chłopaki natomiast kupowali tam jakieś figurki smoków, czy Godzilli. Fuj. Prawdziwi mężczyźni tamtych czasów kupowali korkowce i naboje do nich. W końcu zostałam obdarowana największą i najbardziej błyszczącą broszką. Stała się moją ulubioną zabawką, z którą nie rozstawałam się do momentu, aż ostatni promień słońca schował się za horyzontem. Mój zachwyt broszką był silniejszy od zakazu przynoszenia własnych zabawek do przedszkola i ową broszkę przemyciłam. Oczywiście zostałam przyłapaną w czasie „leżakowania”, bo zamiast spać uchyliłam koldrę i migotałam kryształkami. Gorszej przedszkolnej kontrabandy dopuścił się pewien chłopiec. Przemycił pięcioletówkę z „rybakiem”. Wymyślił, że najlepiej schowana będzie w jego buzi...Tak więc schował, poszedł spać i o małą się nie udusił. Postawił cały personel na nogi. Panie przedszkolanki klepały go tak długo po plecach, aż tę nieszczęsną monetę wykrztusił.

Na Kasprzaka (obecnie Kościelna) był sklep „U Mereczyńskiej”. Tego budynku już nie ma. W sklepie tym zawsze panował półmrok, a właścicielka nie grzeszyła życzliwym podejściem do młodocianych klientów. Tam kupowałam naklejki na zeszyty z postaciami Disneya. Naklejaniu na zeszyt towarzyszył rytuał – naklejki musiały być idealnie, symetrycznie nałożone na okładkę. Nie wiem, czy wszystkie dzieci z takim pietyzmem to robiły, ja na pewno. Innym szpanerskim gadżetem

były chińskie piórniki i pachnące gumki ołówkowe. Nie rozmazywały jak zwykle gumki „myszki”, ba, ścierały nawet tusz z długopisów. Te cacka można było kupić w „Iskrze” na Warszawskiej. A na lody i rurki z kremem do kogo? Oczywiście do Ciuka na Warszawskiej, on miał najlepsze w mieście. Kolejki, głównie w niedziele, były kilometrowe. Kiedy poszło się za późno, pojemniki z lodami pistacjowymi i czekoladowymi były już puste. Zostawały tylko truskawkowe i śmietankowe. Nowatorką w dziedzinie lodów była Pani Gajewska. To u niej był pierwszy automat z lodami włoskimi. Paskudne w smaku, wodniste, ale jaki szpan. Pani Gajewska była bardzo charakterystyczną kobietą – zawsze elegancka, uczesana w misterny, czarny kok. Na wszystkich robiła wrażenie swoim lśniącym, czerwonym Fiatem 125 P, którym brawurowo „śmigała” po wołomińskich ulicach. Po mieszankę (takie małe ciasteczka z marmoladą) w niedzielę obowiązkowo chodziliśmy do Dobrowolskiej.

Zepsute odbiorniki radiowe i telewizyjne wszyscy zanosili do ZURT-u na Warszawską do Pana Edka. Pan Edek zawsze trzymał w ustach papierosa. Nigdy nie widziałam, żeby się nim zaciągał, po prostu papieros był nieodłącznym elementem jego wizerunku, jak zapalka w ustach Cobrettiego. Buty, które wymagały sklejenia czy wymiany fleków, nosiliśmy do Trojanka na Kasprzaka. W warsztacie Pana Trojanka zawsze śmierdziało butaprenem, strasznie z tego powodu nie lubiłam tam chodzić.

W tamtych czasach był zakład, którego istnienia dziś chyba nikt nie zrozumie. Otóż przy ul. Armii Ludowej (obecnie Legionów) mieścił się warsztat repasarski. Kobiety tam znosiły pończochy i rajstopy, w których „poleciało” oczko. Komu dziś przyszłoby do głowy „łapać” oczko w rajstopach?

Sklep zabawkowy na Armii Ludowej - miejsce westchnień każdego dzieciaka. Czasami „rzucali” tam zagraniczne zabawki. Musiała być specjalna okazja, żeby taką super zabawkę dostać: święta, urodziny, imieniny. Przy jednej z takich okazji, stałam się posiadaczką kolorowego zegara z NRD. Był szary z przezroczystym cyferblatem, a w środku kolorowe trybiki. Może nikt nie uwierzy, ale był naprawdę punktualny. Na kolejną okoliczność dostałam włoski, czerwony mini fortepian. A która dziewczynka nie marzyła o lalce „chodzącej” z ZSRR? Dostałam, ale przyznaję, że jej nie lubiłam. Była ogromna i coś mi w niej nie pasowało, może skrzeczący głos, może jej rozmiar? Nie potrafię tego wyjaśnić.

Tak naprawdę zabawki nie były nam aż tak potrzebne do spędzania czasu, czy zabicia nudy. Wiosna i lato były tymi porami roku, kiedy całe dnie bawiliśmy się na podwórku i w parku. Park przy Palcu 1 Maja był gwarnym miejscem. Schodziły się tam głównie emerytki, które godzinami robiły na drutach swetry i chustki z kolorowej wełny. Najbardziej pożądaną przez starsze panie i niejednokrotnie powodem kłótni była ławka usytuowana pod wierzbą płaczącą, położona na skraju parku, w najbardziej zacisznym miejscu.

Dzieci bawiły się w berka, gumę lub skakały na skakankach. Chłopcy natomiast grali w piłkę. Ponieważ na każdym trawniku była tabliczka „szanuj zieleń”,

odzyskanie niefortunnie kopniętej piłki było niejako przestępstwem. Chłopaki rozglądali się zatem i kiedy wydawało im się, że nikt nie patrzy, skradali się na palcach po swoją zgubę.

Lubiliśmy też kameralne zabawy z najbliższymi kolegami z sąsiedztwa. U mnie na podwórku była ogromna piaskownica. Umawialiśmy się z kolegą codziennie rano, po śniadaniu. Każdy wyposażony w wiaderko, łopatkę i grabki. Naszymi ulubionymi zabawami było robienie babek i zamków z piasku oraz zabawa „w sklep”. Produktami były małe kamyczki, szkiełka, patyczki i drobne rośliny. Po wyprzedaniu wszystkiego zamienialiśmy się rolami, kupującego i sprzedawcy.

Kolega miał natomiast w ogrodzie jabłonek z przepysznyimi „papierówkami”. Zbieraliśmy z ziemi te najbardziej żółte, „niezgnite” i te bez robaka. Należało ostrożnie gryźć jabłko. Owoce wystarczyło otrzepać z piasku, wytrzeć o bluzkę i były gotowe do zjedzenia. Pewnego dnia, kiedy siedzieliśmy pod jabłonek zobaczyliśmy, jak bury kot podkrada się do miski psa. Pies był jednak czujny, zwierzył kota i ruszył za nim w pościg. Ten pościg miał długość psiego łańcucha, po czym Burek z impetem hamował i musiał odpuścić. Uradziliśmy, że powinniśmy ich pogodzić! Złapaliśmy kota i razem z psem zamknęliśmy w komórce, żeby się „przeprosili”. No przecież nam się udało niedawno pogodzić, to musiało się udać! Jednak nie... Z komórki dobiegały dzikie odgłosy, które usłyszała babcia kolegi. Otworzyła drzwi komórki, kot niemal wyfrunął nad naszymi głowami, a pies skomląc schował się w budzie. Za karę kolega dostał ścierką po grzbiecie. Ale to było niepotrzebne, sami bez słów zrozumieliśmy, że to nie był najlepszy pomysł.

Dużo radochy dawały nam też zabawy w kałużach po ciepłych, majowych deszczach. Największe kałuże były zawsze na Moniuszki. Tak głębokie, że woda wlewała się do kaloszy. Boso było jeszcze fajniej.

„W czasie deszczu dzieci się nudzą”. To prawda, jesienne słoty uniemożliwiały zabawy na podwórku. W domu graliśmy w „Piotrusia” i różne gry planszowe, np. „Bezkrwawe łowy”. Układaliśmy na planszy wizerunki leśnych zwierząt, rzut kostką decydował, jaki zwierzak został upolowany. Punktacja zależała od leśnej hierarchii danego osobnika. Ja najbardziej lubiłam „Skaczące czapeczki”. Gra polegała na tym, aby z takiej małej wyrzutni wystrzelić czapeczkę w najlepiej punktowane pole na planszy.

Pewnego dnia, kiedy nie padało, nazbieraliśmy z kolegą kasztanów, po czym wymyśliliśmy zabawę w rzucanie nimi na dach. Wygrywał ten, komu najwięcej spadających kasztanów wpadło do rynny. No i stało się. Tak niefortunnie rzuciłam, że trafiłam w okno sąsiada. Całe szczęście szyby nie zbiłam, bo stałabym się największym chuliganem w okolicy. Szczytem łobuzerstwa było wtedy zabicie komuś okna, straszny wstyd. Sąsiad obrugał kolegę, bo komu przyszłoby do głowy, że czynu tego dopuściła się dziewczynka? Nie omieszkał też poskarżyć jego babci. Kolega chyba nawet dostał lanie. Ale wiecie co? Nigdy nie przyznał, że to ja

narozrabiłam. Honorem ówczesnego, młodego mężczyzny było zawsze branie winy na siebie.

Któregoś lata dołączył do nas starszy kolega. Od tej pory sąsiedzi nazywali nas Bolek, Lolek i Tola. Był od nas o rok straszny, a ile więcej potrafił. Najdalej rzucał kamieniami, najmocniej kopał piłkę, a przede wszystkim uświadomił nam, że ta nasza zabawa „w sklep” jest głupia. Zapoznał nas z tajnikami gry „w ciupy” i „w pikuty”. Zabawa „w ciupy” polegała na tym, że podrzucaliśmy jeden kamień w górę i w tym czasie zbieraliśmy z ziemi po jednym kamieniu. Rzut, łapanie. Zwycięzcą był ten zawodnik, który utrzymał najwięcej kamieni w dłoni. Ja miałam najmniejsze, moja pozycja zatem była z góry przesądzona. „Pikuty” to było rzucanie scyzorykiem lub nawet nożem. Ostrzem dotykało się do np. wierzchu dłoni, drugą ręką tak trzeba było obrócić nóż, żeby ostrzem wbił się w piasek.

Kiedyś ze starszym kolegą spędzaliśmy razem czas w trakcie ferii zimowych. Lepiliśmy bałwany, rzucaliśmy śnieżkami, woziliśmy się na sankach. Nie pamiętam o której godzinie, ale była obowiązkowa przerwa na „Czterech pancernych”. Chodziliśmy zawsze do starszego kolegi, bo u niego w domu była niepracująca babcia i zawsze dawała nam coś dobrego do jedzenia. W zimie był to chleb z domowym smalczykiem, do popicia gorąca herbata z dużym plastrem cytryny, latem natomiast chleb z masłem posypanym cukrem.

Starszy kolega miał też „zeszyt”. To nie był taki zwyczajny zeszyt, ale oprawiony w grubą okładkę brulion formatu A3. Wklejaliśmy tam zdjęcia, artykuły z gazet. Każdy miał „zeszyt” wypełniony treścią zgodną z zainteresowaniami.

W moim „zeszycie” były ptaki, egzotyczne zwierzęta i oczywiście koty, które kocham do dziś. Uwielbiałam obserwować ptaki. W szkole uczulano nas, że w czasie zimy trzeba dokarmiać ptaki, bo same sobie nie poradzą. Każdy z nas miał karmnik. Dla wróbelków kroiliśmy chleb w bardzo drobną kostkę, dla sikorek wieszaliśmy plaster słoniny. W naszych małych serduszkach była nieopisana radość, kiedy każdego dnia przybywało głodomorów. Czuliśmy się bohaterami, którzy każdej zimy ratowali wiele małych istnień. Nikt nigdy tym się nie chwalił, traktowaliśmy to jako swój obowiązek.

Jednak największą uciechą dla moich oczu był gil, wypatrywałam go z okna codziennie. Przylatywał na rosnące w ogrodzie drzewo czarnego bzu i zjadał się jego owocami, które nie opadły mimo pory roku.

Pewnej wiosny, kiedy podlewałam rośliny na balkonie, usłyszałam przeraźliwy gwar dochodzący z naprzeciwka. Na drzewie siedziała sowa, którą atakowało stado rozkrzyczanych i rozwścieczonych kawek. Sowa przycupnęła, chwilę odpoczęła, po czym poleciała, a za nią jej czarnopiórzy prześladowcy. Nie miałam pojęcia, co było przyczyną tego strasznego ataku na sowę, postanowiłam napisać list do Pana Sumińskiego, który w każdym odcinku „Zwierzyńca” opowiadał różne leśne historie. On musiał wiedzieć! Z uwagą oglądałam każdy odcinek tego programu, jednak mój list nigdy nie został przeczytany... Rozwiązanie zagadki przyszło wkrótce.

Z programu przyrodniczego dowiedziałam się, że sowy wyjadają kawkom ich jajka i nawet pisklęta. Sowa już nie była dla mnie ofiarą, za to kawki stały się synonimem karzącej ręki sprawiedliwości!

Największe wrażenie na rówieśnikach można było zrobić swoim zwierzęciem. Ja miałam uroczego, białego, puchatego pieska o wdzięcznym imieniu Puszek. Duma mnie rozpierała, bo koło mnie zawsze zbiegały się dzieciaki i zachwycali się: „ojeej, jaki śliicznyyy, mogę go wziąć na ręce?” Ale kiedy Puszek dorósł, non stop uciekał z domu. Spuszczenie ze smyczy na spacerze, uchylone drzwi i pies w ułamku sekundy był poza zasięgiem moich małych nóżek. W posiadaniu uciekającego pieska może nie ma nic nadzwyczajnego, ale przez pewien incydent, ten fakt okazał się dla mnie znamieny. Jak co dnia, wyprowadzałam swojego pupila na spacer. Chwila nieuwagi i Puszek zamienił się w „znikający punkt”. Nie miałam szans w tym pościgu, więc stanęłam na ulicy i zwyczajnie zalałam się łzami. Tak więc stoję jak ostatnia gapa i ryczę. Nagle zatrzymuje się obok mnie milicyjna Nyska. Milicjant otworzył drzwi i zapytał: (i tu uwaga na formę pytania) „czemu płaczecie dziewczynko?” Wytłumaczyłam, co się stało i za chwilę dzielni milicjanci przywieźli mojego uciekiniera. Myślę, że taka forma zwracania się stróżów prawa nawet do małych obywateli była typowa w tamtych czasach. Innym razem, kiedy biegłam do domu na obiad, tuż przed furtką dopadł do mnie młody milicjant i z tymi oto słowami oddał mi wstążkę, która zsunęła się z jednego z moich warkoczyków: „powódka, zgubiliście kokardkę”. Widocznie słowo „powódka” usłyszał na jakimś szkoleniu, choć nie rozumiał znaczenia tego słowa, czuł się w obowiązku go użyć, by dodać rangi swojemu mundurowi.

Status ucznia był diametralnie inny od przedszkolaka. Tu już nieprowadzeni za rękę sami chodziliśmy i wracaliśmy ze szkoły. Każdy z identycznym tornistrem na plecach, każdy z workiem na zmienne obuwie. Obowiązkowe szkolne buty na zmianę to były „juniorki” – specjalnie profilowane, piękne nie były, ale dzięki nim nikt z nas nie miał „płatfusa”.

Kiedy byłam tzw. „podlotkiem”, hitem była gra edukacyjna „Mózg elektryczny”. Gra ta posiadała plansze np. państwa, do których trzeba było dopasować stolice, pierwiastki i ich symbole chemiczne. Zasilana była płaską baterią, a prawidłowa odpowiedź sygnalizowana była przez zaświecenie żaróweczki.

Były też zestawy z NRD o nazwie „Konstruktor”. Mogliśmy zmontować lornetkę, lunetę, mikroskop i przeźrocza. Najwięcej radochy dawały zabawy mikroskopem. Materiał do naszych badań naukowych stanowiły włosy, liście oraz znalezione skrzydełka owadów.

Dla dorastającego człowieka istotna była moda. Za tą potrzebą nadał sklep „Zbyszko i Jagienka” na rogu Mickiewicza i Kasprzaka. Oczywiście tam ubierały się wszystkie dzieci, więc na ulicach Wołomina królowały żółte dzwony w kolorową kratkę. Wypychały się na kolanach, więc trzeba było umiejętnie siadać i kucać. No

i niech ktoś powie, że nie miał „Relaksów”! Nie uwierzę! Te zimowe buty musiał mieć każdy. Były nie do zdarcia, bardzo ciepłe i nie przemiękały.

Już nieco starsza ubierałam się w „Modnej Pani”. Krzykiem mody były wtedy spodnie „narcziarki” – różowe. Byłabym zapomniała. Parę lat wcześniej pojawiły się na rynku „pumpy”. Spodnie rozszerzane w udach, w pasie zaszewki i bardzo wąskie w kostkach. Ale to nic, raz dostałam od wujka 20\$. Za te wyjątkowe pieniądze kupiłam sobie w Peweksie oryginalne, amerykańskie jeansowe Wranglery! Kiedy pierwszy raz je włożyłam, koleżanki w szkole nie uwierzyły w ich autentyczność. Musiałam im pokazać wszystkie metki, naszywki i logowane guziki. Na początku z dumą nosiłam swoje Wranglery, ale z czasem zaczęły być modne „wycieruchy”. Niestety, moje amerykańskie spodnie po każdym praniu wyglądały ciągle tak samo. W ich postarzaniu posłużył mi pumeks, lecz efekt wciąż nie był taki, jakiego oczekiwałam. I tak pewnego dnia tak tarłam, aż przetarłam i spodnie pękły na udzie. Obcięłam więc nogawki i miałam znów super spodnie na lato.

Szkolne życie, prócz nauki, dostarczało nam rozrywek, którym oddawaliśmy się głównie na dużych przerwach. Organizowaliśmy konkursy na największego balona zrobionego z najlepszej na świecie gumy do żucia Donald. Albo, kto ma najbardziej różowy język po wypiciu oranżady?

Jednak pewnego roku znaleźliśmy bardziej „dorosłą” rozrywkę. Za ogrodzeniem boiska szkoły nr 5 stanął wieżowiec, a w nim zamontowano windy. I tak całe 20 minut długiej przerwy góra – dół, góra - dół. Największy był ubaw, kiedy robotnicy budowlani potrzebowali podjechać z ekwipunkiem na wyższe piętro, a tu winda ciągle w ruchu. Nieraz było gorąco, kiedy w ostatniej chwili udało nam się przed nimi uciec. Oczywiście wszystko do czasu. Robotnicy poskarżyli się dyrekcji. Naprawiono dziurę w siatce, którą przekradaliśmy się na plac budowy i przez jakiś czas nauczyciele pilnowali tyłów boiska.

A czy pamiętacie emitowane w kinie Kultura serie z Godzillą? Pozycja obowiązkowa dla ówczesnego 11-12 latka. Puszczano to na jesieni, więc, kiedy wychodziliśmy z kina po seansie, było już ciemno. I tu następowało niewytłumaczalne zjawisko fizyczne. Podróż DO kina była 10 razy dłuższa niż Z kina. Nie wiem, jak inni, ja zasuwałam do domu z taką prędkością, że nawet prawdziwa Godzilla by mnie nie dopadła. Oczywiście bałam się patrzeć ponad konary drzew.

Prócz miejsc, były też charakterystyczne postaci. Pierwszą, którą pamiętam była Stefcia. Starsza, nieduża kobieta z przeraźliwie krzywymi nogami. Cały rok nosiła jedną jesionkę, w pasie przewiazaną grubym sznurkiem. Mówiąc bez ogródek była niespełna rozumu. Śpiewający Marek. Śpiewaniem ciężko to określić, były to raczej przypominające umc, umc dźwięki, które z siebie wydawał cały czas. Chodził i umcał, non stop. Obowiązkowo, jak na artystę przystało, nosił ciemne okulary, a żeby ich nie zgubić, były z tyłu głowy związane gumką od majtek. Co jakiś czas współpracował z Zenkiem. Zenek – chłopak z Zespołem Downa. Zawsze miał przy sobie drewniany pistolet. Lubił bywać na postojach taksówek i w piwiarni na

Kasprzaka. Ostatni raz widziałam Zenka spacerując z niemowlęciem, więc dawno temu. Zenek już starszawy, łysawy, ale jak zawsze z drewnianym pistoletem straszyl taksówkarzy. Odbiegłam od relacji Marek – Zenek. Na Kasprzaka przyjeżdżała strzelnica, taki drewniany wóz. Można było tam sobie ustrzelić np. amarantową różę z gąbki. Marek tam śpiewał, a Zenek zbierał kasę do czapki. Na co wydawali tę kasę, nie wiem.

Myślicie, że beztroskie było życie dzieciaka w epoce Gierka? Otarłam się o pracujące soboty. Tak, kiedyś w soboty chodziliśmy do szkoły! Lekcje kończyły się o godz. 14:45, a o 15 w telewizji leciał amerykański serial science-fiction „Kosmos 1999”. Jako, że chodziłam do „piątki”, to podróż na Plac 1 Maja była jak bieg na bieżni treningowej. Potem nastąpiły wolne soboty! Ale i kryzys. W soboty wystawiało się w kolejkach po chleb i gazety. Najlepszy chleb był u Pyrka. Na sobotę i niedzielę kupowało się przynajmniej 2 bochenki więcej, bo najpyszniejszy był taki gorący, chrupiący ze świeżutkim masłem. „Dupka” inaczej zwana „piętką” była zawsze moja. Jako jedynaczka, nie musiałam się z nikim dzielić. Po lekcjach obowiązkowe stanie w kolejce po cukier. Kilka rundek, bo sprzedawali po 1 kilogramie.

Jako nastolatka zaczęłam zwracać większą uwagę na płęć odmienną. Było takich dwóch braci, największe przystojniaki na mieście. Moja koleżanka darzyła platoniczną miłością tego młodszego. On był krawcem w pracowni na Kasprzaka. Tam były niezastłonięte okna, a panowie szyli chyba płaszcze. I tak sterczałam z nią, aż ta się napatrzy i powzdycha. Na mnie większe wrażenie robił ten starszy. Nosił kurtkę w wojskowym stylu, ciemne okulary i wydawał się taki nieobecny, czymś strasznie pochłonięty, zabiegany. Na pewno na mnie nie zwracał uwagi! Wtedy o wiele lat starsi od nas chłopcy byli nieosiągalni. Niedługo potem znalazłam doskonały materiał genetyczny, po drugiej stronie torów. Okazało się, że w miejscu, gdzie my z „tej strony torów” chodziliśmy tylko wiosną na bazie, też mieszkają ludzie i są fajni chłopcy, zwłaszcza jeden, z którym wiodę szczęśliwe życie do dziś.

Po wielu latach, my „analogowe dzieci”, spotkaliśmy się już w wirtualnym świecie. Kiedy pewnego dnia wrzuciłam na forum część moich wspomnień, wiele osób dorzuciło inne fakty z meandrów swojej pamięci. Pozwolę sobie niektóre przytoczyć.

Trochę starszy ode mnie Jacek wspomina warzywniak Hajduczki vis a vis Cechu na Moniuszki, gdzie podobno zawsze świeży towar był najładniej wyeksponowany. Pani Chacińska zanim pobudowała pawilonik, sprzedawała w takim zielonym „wozie Drzymały” stojącym tu, gdzie teraz Pepco (Hermes). Najlepszy jego zdaniem chleb był u Domurata na Paplińskiego (teraz Wileńska), a w piekarni na Kasprzaka, na wylocie Przechodniej kupował najlepsze „małgorzatki”.

Tomek – mój rówieśnik, przypomniał kino letnie. Filmy wyświetlano na budynku, który obecnie ma wspólną ścianę z Hermesem. Wspomniał też sklep prowadzony przez Panią Henię w kamienicy naprzeciwko Hermesu. Tam można było kupić wielkie, czerwone lizaki i ciepłe lody.

Lidia przypomniała o „Miśku” – dworcowym psie oraz o „Paryżance” - kobiecie ubranej w długie, kolorowe suknie oraz kapelusze z szerokim rondem, jak na damę przystało. Spacerowała po „Słonecznej”. Zaczepiała przechodniów prosząc o papierosa. Lubiła opowiadać o swoim wymyślnym życiu, w którym raz była śpiewaczką, innym razem pracowała dla szejków arabskich jako tłumaczka.

Jurek przypomniał postać „złego milicjanta” o pseudonimie „Psiarek”. Przydomek taki zdobył „dzięki” temu, że patrolował wołomiński dworzec w towarzystwie owczarka niemieckiego.

Maciej natomiast chodził do fryzjera przy ul. Kasprzaka. Wystarczyło powiedzieć „proszę ostrzyć po męsku” i fryzjer wiedział, jak pokierować nożyczkami. Ciepłą wodę do mycia głów, czy golenia pozyskiwano paląc ogień w piecyku stojącym w ogródku przyległym do zakładu. Świat Macieja był jeszcze bardziej „analogowy” niż mój. Za jego czasów nie można było pisać długopisem, ale wiecznym piórem. Stalówki kupował w sklepie obok „Iskry” u Pana Makuły, którego mieszkańcy przezywali „Dziad”.

Czy tamte czasy były lepsze od współczesnych? Było na pewno inaczej, prościej, cieszyły nas drobne rzeczy. My, „analogowe” dzieci, tylko odnajdujemy się w cyfrowo – wirtualnym świecie. Dzisiejsze pokolenie czuje się w tej rzeczywistości jak ryba w wodzie. Ale z rozrzewnieniem patrzę jak mój już „cyfrowy” dzieciak ma coraz większą kolekcję czarnych płyt, których słucha na starym adapterze, a zdjęcia robi starą Smieną.

Opowiadanie dedykuję mężczyznom mojego życia:

Robertowi i Kamilowi

Czesław Sitarz

Tych zakładów pracy w powiecie wołomińskim i w mieście Wołomin już nie ma

Koniec XX wieku, to w Polsce okres dużych przemian. W związku z transformacją ustrojową, zapotrzebowaniem rynku zewnętrznego – eksportu, zapotrzebowaniem rynku wewnętrznego, zmianą technologii wytwarzania - na przestrzeni lat 1990 – 2000 przestały istnieć bądź produkować niżej wymienione zakłady pracy:

- **Huta Szkła Wołomin** (zakład wielooddziałowy, jeden z nielicznych zakładów w Polsce i w Europie, który produkował niezależnie od wyrobów użytkowych, opakowań także wysokiej jakości szkło laboratoryjne)
- **Zakłady Stolarki Budowlanej w Wołominie** (produkujące cały asortyment okien, drzwi, a w ostatnich latach działalności, drewniane wykładziny podłogowe)
- **Przedsiębiorstwo Poszukiwań Nafty i Gazu w Wołominie** (prowadzące poszukiwania na terenie kraju i poza granicami Polski)
- **Przedsiębiorstwo Budowy Instalacji Gazowych „Gazomontaż” Wołomin** (wykonujące instalacje w kraju i za granicą)
- **Spółdzielnia Pracy „Współpraca w Wołominie”** (Spółdzielnia wykonująca usługi wielobranżowe)
- **Hurtowania Artykułów Spożywczych Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni w Wołominie**
- **Spółdzielnia Pracy „Wiklina” w Tłuszczu**
- **Spółdzielnia Pracy Artykułów Ceramicznych „Kamionka” w Tłuszczu**
- **Spółdzielnia Pracy Artykułów Motoryzacyjnych „Magnet” w Tłuszczu**
- **Państwowy Ośrodek Maszynowy w Tłuszczu** (świadczący całą gamę usług remontowych, produkcyjnych i usług z zakresu rolnictwa)
- **Zakład Budowy Anten Radiolokacyjnych w Kobyłce**
- **Instytut Doświadczalny Maszyn Budowlanych i Drogowych „Budor” w Kobyłce**
- **Zakłady Ceramiki Budowlanej w Zielonce** (po II wojnie światowej w podręcznikach szkolnych występował jako największy zakład tego typu produkcji w Polsce)
- **Przedsiębiorstwo Usług Transportowych „Tranzbud” O/Wołomin**
- **Państwowe Gospodarstwo Rolne w Wołominie**
- **Zakłady Elektroniczne w Zielonce** (po zmianach jakie nastąpiły w naszym kraju w latach 1990-200, prowadzą działalność w formie spółki akcyjnej)

- **Zakład Produkcyjny Przedsiębiorstwo Państwowe „RUCH” w Kobyłce** (specjalizujące się w wyrobach z tworzyw sztucznych. Zakład, który posiadał jedną z najlepiej funkcjonujących w regionie narzędziowni i wytwarzał, dla potrzeb własnych i na rynek zewnętrzny, różnego rodzaju narzędzia, wykrojniki, tłoczniaki itp.)
- **Spółdzielnia Pracy Inwalidów w Wołominie** (zakład produkował odzież roboczą, odzież ochronną i odzież bhp)
- **Zakłady Elektryfikacji Rolnictwa „Eltor” w Wołominie**
- **Spółdzielnia Pracy Pożyteczna w Wołominie**
- **Kombinat Gospodarki Parkiem Obrabiarkowym „PONAR REMO” w Warszawie - Zakład Remontu Obrabiarek w Tłuszczu.**

Zakład „Ponar Remo” w Tłuszczu, umieściłem na końcu listy zakładów pracy już nieistniejących w powiecie wołomińskim, gdyż temu zakładowi chcę poświęcić szerszy opis. Był to jeden z zakładów, który na terenie powiatu wołomińskiego, w różnych formach organizacyjnych i pod różnymi nazwami istniał od roku 1956 r. Pracowałem w nim, w latach 1966-1982, na różnych stanowiskach technicznych. Pierwsza nazwa zakładu brzmiała: Wołomińskie Zakłady Przemysłu Terenowego w Kobyłce. Organem założycielskim była Powiatowa Rada Narodowa w Wołominie. Wołomińskie Zakłady Przemysłu Terenowego to przedsiębiorstwo wielozakładowe i wielobranżowe:

- Zakład w Kobyłce przy ul. Ręczajskiej, produkował podnośniki samochodowe hydrauliczno – pneumatyczne o udźwigu 2,5 T, 2x6 T, 5 T i 8 T, myjnie komorowe do mycia części samochodowych, napełniacze oleju (w pierwszej fazie bez przepływomierzy następnie z przepływomierzami), również w oparciu o zlecenia Powiatowej Rady Narodowej w Wołominie, dla osób fizycznych w zakładzie produkowano z blachy ocynkowanej rury spustowe, rynny i fartuchy – tzw. obróbki blacharskie.

- Zakład w Markach przy ul. 11 Listopada – produkował kasety dla potrzeb Fabryki Urządzeń Spawalniczych „Perun” w Warszawie, kasety narzędziowe, pojemniki na śmieci typu „Smok” oraz, do roku 1972, spluwaczki dentystyczne. W latach 1966-1969, w ramach inwestycji, zakład został zmodernizowany, posiadał jedną z pierwszych lakierni elektrostatycznych. Do wyrobu kaset i pojemników używane były blachy głęboko tłoczne. Zakład posiadał dobrze prowadzoną własną narzędziownię, w której wytwarzano oprzyrządowanie do pras mechanicznych.

- Zakład w Rembertowie produkował galanterię z drewna dla potrzeb gospodarstw domowych, głównie wyposażenie kuchni.

- Zakład – Stacja Obsługi Samochodów w Siedlcach wykonywał remonty i przeglądy samochodów, jak również prowadził salon sprzedaży samochodów.

Od roku 1973 nowy zakład w Tłuszczu, pod nową nazwą - Zakłady Wytwórcze Urządzeń Motoryzacyjnych, rozpoczął produkcję. Organem założycielskim zakładu został Minister Przemysłu Maszynowego. W latach 1967-1973 Wołomińskie Zakłady Przemysłu Terenowego w Kobyłce, w ramach tzw. deglomeracji, rozpoczęły zadanie inwestycyjne pod nazwą „Budowa Zakładu w Tłuszczu”. Wołomińskie Zakłady pod kierownictwem dyrektora mgr. inż. Czesława Grzebalskiego i zastępcy dyrektora ds. technicznych – naczelnego inżyniera mgr inż. Jerzego Szymanowskiego, własnymi służbami technicznymi tj.: dział konstrukcyjno-technologiczny kierowany przez mgr. inż. Jerzego Sokołowskiego, dział produkcji kierowany przez mgr. inż. Aleksandra Dudzińskiego, dział mechaniczno-energetyczny kierowany przez inż. Ryszard Michalskiego, opracowały założenia i koncepcję techniczną nowego zakładu w Tłuszczu. W oparciu o te prace (założenia i projekt koncepcyjny), prowadzone pod nadzorem i dużym osobistym zaangażowaniem naczelnego inżyniera Jerzego Szymanowskiego, zostało zlecone opracowanie dokumentacji technicznej zakładu w Tłuszczu. W roku 1977 przystąpiono do prac budowlanych prowadzonych przez inwestora zastępczego tj. Przedsiębiorstwo Budowy i Rozbudowy m. st. Warszawy „Odim”. W roku 1979 zostałem powołany na stanowisko kierownika zakładu w budowie. Moim zadaniem było zebranie brygady specjalistów do wykonania zamaszynowania zakładu, wyposażenie go w niezbędny sprzęt, narzędzia, materiały produkcyjne potrzebne do uruchomienia produkcji i w określonym w projekcie czasie, doprowadzenie zakładu do zdolności produkcyjnej. Zakład w Tłuszczu produkował podnośniki hydrauliczno-pneumatyczne i podnośniki mechaniczne o różnym udźwigu dla wyposażania Stacji Obsługi Samochodów. Założone w projekcie technicznym zdolności produkcyjne zostały osiągnięte. Po uruchomieniu nowego zakładu w Tłuszczu, w roku 1974, zakład ponownie zmienił nazwę na „BIPROMASZ” Zakład Produkcji i Montażu Elementów Konstrukcyjno – Budowlanych w Tłuszczu. W zakładzie rozszerzono asortyment produkcji o elementy konstrukcyjne hal – Stacji Obsługi Samochodów tj.: słupy nośne, płatwie, dźwigary i inne, mniejsze elementy konstrukcyjne. W roku 1975 zakład ponownie zamienił nazwę na „BUDOMASZ” – Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Montażowe w Tłuszczu. Po zmianie nazwy zakładu rozszerzono produkcję elementów konstrukcyjnych, jak również rozpoczęto montaż tych elementów na placach budowy. W tej formie organizacyjnej zakład istniał do roku 1979. Następnie na skutek decyzji państwowych, zakład przekazał dotychczasową produkcję, łącznie z parkiem maszynowym, do Zakładów Mechanicznych w Iławie. W zakładzie pozostała produkcja elementów konstrukcyjnych (w małych ilościach i niewielkim asortymencie). Zakład stał się Zakładem nr 2 Fabryki Urządzeń Transportowych „Techma – FUT” w Suchedniowie. Uruchomiono tu produkcję ram nośnych do wózków widłowych i produkcję wiązek przewodów elektrycznych do wózków akumulatorowych. Po tej zmianie organizacyjnej i profilu produkcji zakład podupadł pod względem ekonomicznym i finansowym. Słabe wyniki ekonomiczne

spowodowały zwolnienia z pracy dobrze przygotowanych kadr pracowniczych: produkcyjnych, inżynieryjno – technicznych i administracyjnych. Spowodowało to również przebranżowienie zakładu. Zakład włączono do Kombinatoru Gospodarki Parkiem Obrabiarkowym „PONAR – REMO” w Warszawie. W Tłuszczu rozpoczęto remont obrabiarek skrawających. Pod koniec lat osiemdziesiątych wygaszono produkcję, zakończono remont obrabiarek. Zakład postawiono w stan likwidacji.

W roku 1982, za porozumieniem zakładów pracy, zostałem przeniesiony do pracy na stanowisko kierownika Zakładu Remontowo – Budowlanego przy Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie. Przed odejściem z pracy z zakładu w Tłuszczu pełniłem funkcję Szefa Służby Mechaniczno–Energetycznej (Głównego Mechanika).

Zlikwidowany w Tłuszczu zakład był nowoczesnym przedsiębiorstwem, dobrze wyposażonym w maszyny i urządzenia techniczne, narzędzia, zaplecza magazynowe, środki transportu wewnętrznego i co najważniejsze skupiał wysoko wykwalifikowaną kadrę inżynieryjno – techniczną, produkcyjną i administracyjną. W zakładzie, w procesie produkcyjnym brały udział:

- nowoczesne obrabiarki w tym sterowane numerycznie (tokarki, frezarki, szlifierki do wałów i otworów)
- urządzenia do cięcia blach: gilotyny, kralnice do cięcia gazami technicznymi sterowane komputerowo i przy pomocy wcześniej wykonanych szablonów
- z uwagi na duży ciężar elementów i obrabianych, i ciętych stanowiska pracy były obsługiwane przez suwnice jezdne o udźwigu 2,5 T, 5 T i 8 T oraz żurawie stacjonarne z jezdny po ramieniu wózkiem o udźwigu 750 kg
- zakład posiadał nowoczesną lakiernię, funkcjonowało kilka urządzeń do piaskowania (czyszczenia elementów konstrukcyjnych przed ich lakierowaniem)
- zakład posiadał dobrze zorganizowaną narzędziownię i dział remontowo – konserwacyjny.

Likwidując zakład, zlikwidowano ponad 500 miejsc pracy w samym zakładzie jak również około 200 miejsc pracy w zakładach kooperujących. W zakładzie praktykowali uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Tłuszczu, w której jako nauczyciel niepełnoetatowy przepracowałem około 14 lat, ucząc teorii technologii, ślusarstwa, obróbki skrawania.

Przedkładając powyższe informacje, na przykładzie zakładu działającego w Tłuszczu, a odnoszące się do ogólnej sytuacji w kontekście likwidacji zakładów pracy, chciałbym zwrócić uwagę jakie straty finansowe z tego tytułu ponosi i powiat wołomiński, i miasto Wołomin. Straty te, to likwidacja około 10 tys. miejsc pracy, brak odpisu podatku z tytułu CIT i PIT (podatku od osób prawnych i podatku dochodowego od osób fizycznych) oraz to, że region wołomiński utracił dotychczasową atrakcyjność.

Anna Wojtkowska

Szkolne kalendarium budynku przy ulicy Wileńskiej 32 w Wołominie cd. lata 1980 - 1989



Szkoła Podstawowa nr 1
przy ulicy Feliksa Paplińskiego
w Wołominie

Rok szkolny 1980/1981

07. 06. 1980

Odbyło się zebranie członków Rady Pedagogicznej, na którym nauczycielom przydzielono godziny pracy, opiekę nad kołami zainteresowań oraz organizacjami szkolnymi, omówiono i zatwierdzono plan działania na rok szkolny 1980/1981. Głównymi założeniami było m.in.: kształtowanie postawy ideowo – moralnej w duchu wychowania socjalistycznego i internacjonalizmu, rozwijanie szacunku do pracy i ludzi pracy, samorządnych form działalności dzieci i młodzieży, wdrażanie uczniów do samokształcenia i systematycznego podnoszenia wiedzy, poszanowanie przyrody i troski o środowisko naturalne.

18. 08. 1980

Członkowie Rady Pedagogicznej dokonali wyboru uczniów, którym przyznano stypendia oraz ustalili m.in., że obowiązkowym ubiorem uczniów będzie mundurek szkolny.

20. 08. 1980

Rozpoczęły się zajęcia lekcyjne w poszczególnych klasach: 0–IV w godzinach 10.30 – 12.30; V–VIII w godzinach 8.00 – 10.30. Wychowawcy klas przeprowadzili pogadankę na temat: „Jak postępować, aby uniknąć nieszczęśliwych wypadków”.

01. 09. 1980

682 uczniów rozpoczęło naukę w nowym roku szkolnym. Zadania dydaktyczno – wychowawczo – oświatowe realizowali nauczyciele, m.in. Magdalena Chwalińska, Jadwiga Czaplicka, Teresa Gontek, Anna Falfus, Maria Góra, Jadwiga Góralczuk, Marianna Groszek, Władysława Jezierska, Teresa Kapaon, Krystyna Kazulo, Danuta Kędzierska, Janina Kiliańska, Maria Malinowska, Hanna Michalik, Stanisław Kułak, Edwarda Nowak, Wanda Nowak, Barbara Olszak, Janina Pacholczyk, Leszek Piotrowski, Mieczysław Roślan, Janina Snopkiewicz, Tamara Syczewska, Marianna Skwarzec, Jolanta Styś, Czesław Tenderenda, Halina Wardaszko, W. Watkowski, Wanda Wiktorko, Anna Wilczyńska, Władysława Wojdygo, Jadwiga Wojtkowska, Sylwia Zalewska.

11. 11. 1980

Odbyła się Rada Pedagogiczna podsumowująca wizytację w szkole prowadzoną przez starszego wizytatora/starsze wizytatorki Krystynę Gan i Igeborgę Bykowską – przedstawicielki Kuratorium Oświaty i Wychowania w Warszawie. Wizytacja trwała od 18 do 31 października 1980 r. Zwizytowano 55 jednostek lekcyjnych i zajęć pozalekcyjnych. Przeprowadzono sprawdziany z matematyki w klasach II, III, VII, VIII i z języka polskiego w klasach VII A i VIII A. Zbadano dokumentację pedagogiczną oraz przeprowadzono rozmowy z członkami Rady Pedagogicznej. Zwrócono uwagę na to, że praca nauczycieli przebiegała zgodnie z wyuczoną specjalnością (wyjątek wychowanie muzyczne i praca – technika). Wzrósł poziom wykształcenia (w porównaniu z rokiem 1976) nauczycieli i kształtował się następująco: wyższe studia magisterskie ukończyło 11 nauczycieli, wyższe zawodowe – 20 osób (w tym 3 osoby pisały pracę magisterską), studium nauczycielskie ukończyło 11 osób, a wykształcenie średnie pedagogiczne posiadało 6 osób. Najwięcej zastrzeżeń wizytujący mieli do warunków pracy nauczycieli i uczniów: mała powierzchnia izb lekcyjnych, przeładowanie klas, zły stan techniczny pomieszczeń i sprzętu. Na tym tle najlepiej zaprezentowała się izba przedszkolna dla 6-latków. Zastępca Inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania w Wołominie Lucyna Klimek zwróciła uwagę na bardzo wysokie osiągnięcia szkoły mimo trudnych warunków pracy. Podkreśliła, że szkoła szczyci się dobrą opinią zarówno u władz oświatowych, jak i w środowisku, co jest owocem solidnej pracy całego zespołu.

14. 01. 1981

W szkole działały kółka zainteresowań i organizacje szkolne. **Samorząd Szkolny** pod opieką Teresy Gontek czuwał nad organizacją życia kulturalnego (współorganizacja Dnia Nauczyciela, Kobiet i Dziecka) oraz dbano o porządek na terenie szkoły. **Koło TPPR** pod kierunkiem Anny Falfus brało udział w Zlocie Szkolnych Kół, który odbył się 6 listopada 1980 r. w Hucie Szkła w Wołominie. Uczniowie przygotowali program artystyczny i wystawę o dorobku koła oraz przygotowali program artystyczny z okazji

63 rocznicy Rewolucji Październikowej. Nauczycielki Teresa Kapaon i Maria Góra opiekowały się **Kołem PCK**, które liczyło 115 członków z klas młodszych i starszych. Z nimi współpracowali uczniowie z **Koła Ligi Ochrony Przyrody** z opiekunką Jadwigą Czaplicką. W roku 1980 wysadzono 25 drzew (topoli włoskiej), opiekowano się skwerem obok „Megasamu”, wykonano i zawieszono 25 skrzynek lęgowych dla ptaków. Dbano o dokarmianie ptaków także w pobliżu własnych domów, członkowie LOP wygłosili siedem pogadanek o ochronie przyrody, zebrali 540 kg makulatury. Byli dwukrotnie na wycieczce w rezerwacie „Grabicz” w Wołominie i w rezerwacie dębów „Dębina” w Ostrówku k/Klembowa. Natomiast uczniowie z całej szkoły, pod opieką Sylwii Zalewskiej, należeli do **Szkolnego Koła Oszczędności**, zebrali 180,221 zł. Najwięcej oszczędności zebrali uczniowie klas młodszych, natomiast w każdym roku swoje oszczędności wypłacali uczniowie klas VIII. W konkursie październikowym za dekorację szkoły związaną z Miesiącem Oszczędności szkoła otrzymała nagrodę i dyplom. **Kółko Matematyczne** prowadziła Teresa Gontek, zajęcia skierowane były szczególnie dla młodzieży przystępującej do konkursów matematycznych. **Zespół instrumentalny** (fletowy) prowadziła Hanna Michalik dla 14 uczniów z klas III i IV. Na zorganizowane zajęcia (gry, zabawy, odrabianie lekcji) w świetlicy szkolnej, prowadzonej przez Władysławę Jezierską, uczęszczało 43 uczniów, natomiast z dożywiania w świetlicy korzystały 143 osoby. W pierwszym półroczu uczniowie klas IV – VIII przeczytali 5307 książek, (przeciętnie jeden uczeń przeczytał 13 książek). W bibliotece pracowały cztery sekcje złożone z uczniów: sekcja łączników, bibliotekarska, prasowa i konserwatorów. Biblioteką opiekowała się nauczycielka Danuta Kędzierska. Pod opieką pedagoga Janiny Pacholczyk pracowały zespoły wyrównawcze dla uczniów mających zaległości w nauce.

01. 06. 1981

Powstała drużyna harcerska „Zawiszacy”, którą prowadził drużnik Ireneusz Suski i Jacek Kondracki. Do drużyny należało ponad 70 harcerzy, którzy wzięli udział w czterech rajdach, niektórzy zdobyli Młodzieżową Odznakę Sportową. Harcerze uczestniczyli także w pracach społecznych, zorganizowali festyn dla młodszych uczniów z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, przygotowali upominki i część artystyczną na Dzień Kobiet i Dzień Matki. W kwietniu spotkali się z kombatanami – żołnierzami walczącymi z okupantem niemieckim na naszym terenie. Dzięki pracy Koła TPPR w eliminacjach rejonowych Konkursu Języka Rosyjskiego Dariusz Szymanowski, uczeń klasy VIII A, zajął I miejsce, a w eliminacjach wojewódzkich III miejsce, natomiast II miejsce w eliminacjach rejonowych zajęła Agnieszka Olszak. Na koniec roku szkolnego wzrosła liczba przeczytanych przez uczniów książek do 10276 (przeciętnie to 21 książek na jednego ucznia). Zgodnie z zaleceniem Poradni Wychowawczo – Zawodowej utworzony został zespół reedukacyjny dla uczniów klas pierwszych. Od stycznia 1981 r. opiekę nad Kołem SKO objęła Marianna Skwarzec. Koło Polonistyczne prowadziła Halina Wardaszko. Drużyna zuchowa

w klasie I A liczyła 36 zuchów (umundurowanych). Szkolne Koło Sportowe dziewcząt prowadziła Wanda Nowak. Dziewczęta brały udział we wszystkich zawodach i imprezach sportowych objętych kalendarzem imprez IV Warszawskiej Olimpiady Młodzieży, zajmując m. in. I miejsce w rozgrywkach miejskich i rejonowych w piłce koszykowej i mini koszykówce oraz I miejsce w piłce siatkowej. Szkolnym Kołem Sportowym chłopców opiekował się Mieczysław Roslan. Chłopcy walczyli m. in. o „Złoty krążek” w Warszawskiej Olimpiadzie Młodzieży (XV miejsce), o Puchar Świata Młodzieży w czwórboju (IV miejsce) i w sztafecie 8 x 50 m. (V miejsce).

Rok szkolny 1981/1982

Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego odbyło się 1 września, w tym dniu uczniowie wysłuchali przemówienia Ministra Oświaty i Wychowania Bolesława Farona, uczestniczyli w apelu i spotkaniach z wychowawcami. Pierwszą pracę rozpoczęły nauczycielki Halina Michalik i Mirosława Bogucka. Opiekę nad organizacjami szkolnymi, prowadzenie kółek zainteresowań i zajęć wyrównawczych w klasach I – III powierzono następującym nauczycielom: ZHP – Barbarze Olszak, PCK – Teresie Kapaon i Marii Górze, SKO – Mariannie Skwarzec i Sylwii Zalewskiej, SKKT – Czesławowi Tenderendzie, LOP – Jadwidze Czaplickiej, Samorząd Szkolny – Teresie Gontek, Kółko polonistyczne – Halinie Wardaszko i Magdalenie Chwalińskiej, matematyczne – Teresie Gontek i Tamarze Syczewskiej, SKS (dziewcząt) – Wandzie Nowak, a SKS (chłopców) Mieczysławowi Roslanowi.

12. 11. 1981

Tego dnia Rada Pedagogiczna wystosowała pismo domagające się od władz oświatowych Wołomina, przeniesienia uczniów III grupy ogniska przedszkolnego do innego budynku, ponieważ w izbie o powierzchni 12 m² przebywało 20 dzieci. Ponadto brak kanalizacji i ogrzewania nie sprzyjał zdrowiu i prawidłowemu rozwojowi maluchów.

13. 12. 1981

Rada Państwa wprowadziła na terenie całej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stan wojenny, który ogłosił w radiu i telewizji gen. Wojciech Jaruzelski. W pierwszych jego dniach uczniowie do szkoły nie uczęszczali.

05. 01. 1982

Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej dyrektor szkoły zapoznał zebranych z dekretem i wytycznymi Ministerstwa Oświaty i Wychowania (z 18.12.1981) w sprawie stanu wojennego. Szczególny nacisk położono na dyscyplinę pracowników szkoły i uczniów oraz ściśle podporządkowanie się wszelkim ustaleniom i decyzjom wynikającym z dekretu i aktów prawnych wydanych po 12.12.1981 r.

Mimo pięciodniowego tygodnia pracy w szkole, w soboty odbywały się zajęcia świetlicowe, na które mogły uczęszczać wszystkie chętne dzieci. Także tego dnia były prowadzone zajęcia w kołach zainteresowań z poszczególnych przedmiotów. Wychowawcy mieli zadbać o dekorację klas, a także przekazywać treści patriotyczne „służące kształtowaniu obywatelskich postaw oraz wyjaśnianiu uczniom aktualnych problemów społecznych i politycznych w kraju”. W tym celu nawiązano bliższą współpracę z rodzicami uczniów.

08. 02. 1982

Na półrocznym podsumowaniu wyników nauczania w klasach I – III podkreślono dobrą frekwencję (90% – 97%), wskazano braki w nauczaniu języka polskiego i matematyki (na 357 uczniów 32 miało jedną lub dwie oceny niedostateczne). Przyczyn dopatrywano się w wadach wymowy, zaniedbaniach środowiskowych, braku logicznego myślenia i częstych chorobach. Nauczyciele podkreślali też złe warunki lokalowe, brak materiałów oraz niewystarczające wyposażenie klas w pomoce dydaktyczne.

09. 02. 1982

Do 14 oddziałów klas IV – VIII uczęszczało 419 uczniów, frekwencja była na poziomie 80% – 97% natomiast wzrosła liczba uczniów z ocenami niedostatecznymi (z jedną dwójką – 34, z dwiema – 24, z trzema – 32)

11. 02. 1982

Kółko Muzyczne prowadził Władysław Dudziak. W skład zespołu wokalnego weszło 10 uczniów – śpiew jednogłosowy z towarzyszeniem zespołu muzycznego. Zespół muzyczny składał się z 20 uczniów z klasy IV: 12 fletów prostych, 3 dzwonki, 1 gitara, 4 instrumenty perkusyjne, bębenek i trójkąt. Na uroczystościach szkolnych wykonywano 6 utworów (muzyka ludowa) w układzie dwugłosowym z akompaniamentem pianina.

01.04. 1982

Powstała w szkole próbna drużyna harcerska „Przyłodek Dobrej Nadziei”, która liczyła 39 osób i 5 zastępów. Harcerze brali udział w uroczystościach z okazji Dnia Nauczyciela, Dnia Kobiet, „Andrzejkach”, „Powitaniu Mikołaja”. Zorganizowali festyn z okazji Dnia Dziecka oraz występ dla mieszkańców Osiedla Słoneczna w Wołominie. W nagrodę za całoroczną pracę harcerze wyjechali na obóz do Spały.

17. 04. 1982

Na spotkaniu członków Rady Pedagogicznej omawiano tekst wytycznych Ministerstwa Oświaty i Wychowania dotyczących bezpieczeństwa uczniów w okresie stanu wojennego w związku z zatrzymaniem przez Milicję Obywatelską jednej

z uczennic szkoły za działalność w nielegalnej grupie. W tym czasie zatrzymano także grupę uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Wołominie za wykonanie i naklejanie ulotek i wrzucenie butelki z denaturatem do pomieszczenia ZOMO. Po przesłuchaniu wszystkich na Komendzie Milicji Obywatelskiej, sprawę przekazano do sądu, gdzie przewodnicząca zespołu sędziowskiego po wyjaśnieniach wszystkich zwolniła pozostawiając ostateczne rozstrzygnięcie zespołowi szkolnemu. W konsekwencji uczennica ta otrzymała ocenę poprawną z zachowania.

09. 05. 1982

Starsza drużyna harcerska liczyła 40 osób. Prowadzili ją J. Suski i Jacek Kondracki. Była to grupa koedukacyjna składająca się z uczniów klas V – VIII. Dzieci brały udział we wszystkich imprezach organizowanych przez Hufiec, m.in. 9 maja podczas uroczystego Zlotu Drużyn w Wołominie przy ulicy gen. Ignacego Prądzyńskiego gdzie patronem Hufca ZHP Wołomin ogłoszono hm. Mieczysława Cicheckiego. Podczas tego zgrupowania odbyło się ognisko, wystawa o historii harcerstwa w Wołominie oraz festyn harcerski. Na uroczystości były obecne władze ZHP i władze miasta Wołomina.

30. 06. 1982

W podsumowaniu pracy szkoły, w mijającym roku szkolnym, podkreślono duże zaangażowanie Haliny i Hanny Michalik w pracę z drużyną harcerską, uczestnictwo uczniów w konkursach przedmiotowych: języka polskiego i rosyjskiego, matematyki i biologii; np. punktowane miejsca w etapie wojewódzkim zajęły uczennice klasy VII B Renata Wieczorek (II miejsce) i Małgorzata Szuleka (III miejsce) Wyróżnienia otrzymały Ewa Rudzińska i Monika Gietka z klasy VIII A oraz Małgorzata Ołdak z klasy VII B. Spektakle teatralne w Warszawie oraz przedstawienia w teatrach objazdowych w Wołominie obejrzeliby wszyscy uczniowie (np. „Pana Tadeusza”, „Anię z Zielonego Wzgórza”, „Śluby Panieńskie”, „Trzy Białe Strzały”, „Klonowych Braci”, „Kota w butach”). Jednak do największego osiągnięcia szkoły, w mijającym roku szkolnym, zaliczono pozostawienie na drugi rok tylko 7 uczniów, tj. 0,95% ogółu uczniów.

Rok szkolny 1982/1983

W 27 oddziałach rozpoczęło naukę 821 uczniów. Dyrektorem szkoły był Stanisław Kułak, zastępcą Wanda Wiktorko i nowo powołana Barbara Olszak – nauczycielka szkoły.

Nowo powstałym Kołem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci opiekowała się Władysława Jezierska a plastycznym Jadwiga Góralczuk. Za najlepiej pracującą drużynę ZHP uznano „Zawiszków” działającą pod kierunkiem Ireneusza Suskiego i Jacka Kondrackiego – absolwenta szkoły. Drużyna ta cieszyła się dużą popularnością dzięki atrakcyjnym formom pracy. Harcerze wielokrotnie bawili się, odpoczywali i uczyli życia uczestnicząc w rajdach górskich, sobotnio – niedzielnych wycieczkach krajoznawczych i na obozach.



W harcówce, m.in. od prawej dyrektor Stanisław Kułak i wicedyrektor Wanda Wiktorko

07. 10. 1982

„Problemy wychowawcze szkoły w świetle aktualnej sytuacji w kraju” (tj. stanu wojennego) – temat omawiany na spotkaniu nauczycieli z dyrekcją szkoły. Uczniowie mogli nosić tylko przypiętą tarczę szkolną. Pracownicy sądu i prokuratury przeprowadzali pogadanki z młodzieżą i ich rodzicami na temat zachowania podczas stanu wojennego. W szkole przeprowadzano apele pod kierunkiem nauczycieli, opiekunów Samorządu Szkolnego i organizacji harcerskiej.

26. 01. 1983

Małgorzata Stępień, Agnieszka Rudnik i Małgorzata Ołdak z VIII B brały udział w Konkursie Piosenki Radzieckiej, który odbył się w Liceum Ekonomicznym w Wołominie. Otrzymały wyróżnienie i nagrody książkowe, a szkole przyznano dyplom za ich przygotowanie i uczestnictwo w konkursie.

27. 01. 1983

Przy Kole PCK działał posterunek sanitarny. Szkolni pacjenci z niewielkimi ranami otrzymywali w nim pomoc medyczną. W młodszych klasach działał również Klub „Wiewiórka”, a starsi uczniowie brali udział w konkursach o tematyce

przeciwgruźliczej i przeciwalkoholowej. W czwartki spotykali się członkowie Koła TPPR z klas VIII. Na zajęciach kształtowali umiejętność posługiwania się językiem rosyjskim w praktyce, organizowali apele poświęcone 65-rocznicy Rewolucji Październikowej i 60-rocznicy utworzenia ZSRR. 14. 01. br. 21 uczniów z klas VII i VIII brało udział w I etapie Konkursu Języka Rosyjskiego, do II etapu zakwalifikowało się 10 osób.

24. 03. 1983

Zastępca dyrektora szkoły Barbara Olszak zapoznała nauczycieli z ustawą z Dziennika Urzędowego nr 10 z 1982 r. w sprawie zasad uzyskania I, II, III stopnia specjalizacji zawodowej.

01. 06. 1983

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka „Zawiszacy” zorganizowali wiele atrakcyjnych konkursów i zabaw dla uczniów klas młodszych. W harcówce oglądano slajdy z rajdów i obozów, śpiewano harcerskie piosenki przy akompaniamencie gitary. Organizowano sobotnio – niedzielne wycieczki krajoznawcze, wypoczynek wakacyjny na obozie w okolicach Ławy oraz pobyt, dla wyróżniających się harcerzy, na obozie w NRD.

06. 1983

Srebrny medal na szczeblu województwa, pierwszy w historii miasta Wołomina, wywalczyły dziewczęta w piłce koszykowej. I miejsce na dystansie 800 metrów uzyskała uczennica klasy VIII C Joanna Falkenberg w zawodach miejskich, rejonowych i XXIII w ogólnopolskich. Był to niewątpliwie sukces nauczycielki wychowania fizycznego Wandy Nowak.

Wychowankowie szkoły brali udział w sześciu konkursach przedmiotowych. Rozstawili imię szkoły zdobywając pięć pierwszych miejsc, sześć drugich i dwa trzecie w eliminacjach wojewódzkich. Laureatami opiekowali się nauczyciele: Anna Falfus, Mirosława Bogucka, Teresa Kapaon, Tamara Syczewska, Magdalena Chwalińska i Czesław Tenderenda.

Renata Wieczorek – uczennica klasy VIII B jako najlepsza laureatka województwa brała udział w eliminacjach Krajowych Konkursu Języka Rosyjskiego. Ponadto była laureatką Konkursu Języka Polskiego (II miejsce), chemii (I miejsce), biologii (I miejsce). Jej siostra Urszula brała udział w konkursach: geograficznym (I miejsce), języka rosyjskiego (II miejsce), chemii (II miejsce) i biologii (II miejsce). Uczennice szkoły: Małgorzata Stępień biorąca udział w Konkursie Języka Rosyjskiego zajęła II miejsce a Małgorzata Ołdak zajęła ex aequo III miejsce z Małgorzatą Szuleką. Natomiast w konkursie matematycznym Irena Stolarczyk zajęła I miejsce, a Agnieszka Pękalska II miejsce.



Renata Wieczorek



Urszula Wieczorek

Pod kierunkiem Tadeusza Kielaka uczniowie klas VIII uzyskali I miejsce w rejonowych zawodach sportów obronnych.

Bartek Chaciński – uczeń klasy II B przygotowywany przez wychowawczynię Sylwię Zalewską uzyskał wyróżnienie na szczeblu wojewódzkim w konkursie recytatorskim „Warszawska Syrenka”.

Rok szkolny 1983/1984

A dzieci coraz więcej, w tym roku rozpoczęło naukę 952 uczniów. W klasach tłoczno, na korytarzach gwaro jak na jarmarku. Rada Pedagogiczna postanowiła (jako jedyna w Wołominie) pracować w soboty. Pracę rozpoczęli nauczyciele Bożena Góralska, Elżbieta Grzegorzczak, Jolanta Filipowicz, Maria Morka, Maria Kiersnowska, Elżbieta Niżnik i Zbigniew Kułak.

W eliminacjach czterech konkursów przedmiotowych na szczeblu województwa pięciu uczniów szkoły uzyskało osiem punktowanych miejsc. Młodzież pracowała pod kierunkiem nauczycieli: Teresy Gontek, Haliny Wardaszko, Anny Falfus i Wandy Wiktoro.

Małgorzata Kułak z klasy VIII B brała udział w czterech konkursach: w matematycznym (I miejsce), języka rosyjskiego (II miejsce), fizycznym (III miejsce) i języka polskiego (III miejsce); również z klasy VIII B Adam Kiliszek w konkursie matematycznym zajął II miejsce oraz Agnieszka Baryłka w konkursie języka

rosyjskiego zajęła III miejsce ex aequo z Tomaszem Kałuskim z VII A. Laureatem Konkursu Fizycznego był Jacek Mamot z klasy VII B – zajął III miejsce, pracował pod kierunkiem Marianny Skwarzec.



Małgorzata Kułak

W Konkursie Recytacji Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej na eliminacjach wojewódzkich uczeń klasy VII B Jacek Mamot zajął I miejsce a Zbyszek Grabiński z VIII A II miejsce. Laureaci konkursu, wraz z opiekunką Wandą Wiktorko, otrzymali nagrody w postaci albumów, książek i płyt.

Marzenka Lipińska uczennica klasy II A była laureatką Konkursu Recytatorskiego „Warszawska Syrenka” (opiekun Barbara Olszak) Już na etapie miejskim zachwyciła jury interpretacją wierszy Jana Brzechwy „Grzyby” i „Na straganie”. Zanim odbył się koncert laureatów miała grono wielbicieli wśród warszawskich działaczy kultury. Potrafiła wywołać uśmiech na każdej, nawet zachmurzonej, twarzy. Zakochani ósmoklasiści nosili ją na rękach prosząc o jeszcze jeden popis.



Marzenka Lipińska

21. 03. 1984

Tradycyjny „Dzień Wagarowicza”. Obawy nauczycieli o nieodpowiedzialne zachowanie uczniów nie potwierdziły się. Młodzi zaskoczyli ich pomysłowością i nietypową organizacją zajęć – lekcji satyrycznych, podczas których naśladowali zachowania nauczycieli.

Darek Pabijan (kl. VIII A) jako nieco wyrośnięta uczennica



Na balu karnawałowym obecne były księżniczki, wróżki, gęsiareczki, a do tańca porywali ich kowboje, książęta i królowie... ach co to był za bal...



Jeszcze chwila i ruszyli w tany...



Czy teraz też tańczą z taką starannością....



Wróżki i księżniczki

Z zaproszenia dyrekcji Zamku Królewskiego w Warszawie na lekcje historii i sztuki skorzystali uczniowie klasy IV A, VI A, VII A, B i C. Historyk sztuki p. Barbara Grosfeld potrafiła cofnąć swoich słuchaczy w przeszłość, zamieniając córki i synów klasy robotniczej w królowe, królów, dwórki i dworzany, zorganizowała świętę biorącą udział w koronacji królewskiej, przeistoczyła w postów obradujących w Sejmie, pozwoliła zachwycać się dziełami sztuki Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta.

Natomiast uczniowie klasy V A, B i C oraz VI A, B i C podziwiali zabytki kultury egipskiej, greckiej, etruskiej i rzymskiej oraz arcydzieła malarstwa polskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Po raz pierwszy 210 uczniów z klas VII i VIII obejrzało przedstawienie baletowe „Śpiąca Królowna” w Teatrze Wielkim w Warszawie.

05. 1984

Obchody 40 – lecia PRL przebiegały pod hasłem „Abyś mógł, mój mały przyjacielu, ująć pióro złociste od słońca. W dłoń karabin musieli pochwytać ojciec i przyjaciel twego ojca” (Tadeusz Kubiak). Inscenizacja „Piękna nasza Polska cała” i wystawa książek „Rocznice ‘84” poświęcona pisarzom i poetom dopełniły uroczystego charakteru akademii. Za staranne, ciekawe przygotowanie spotkania pochwały otrzymały bibliotekarki Danuta Kędzierska i Łucja Szymańska.

15. 06. 1984

Odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego dla absolwentów klas VIII. Uczestniczyli wszyscy nauczyciele i członkowie Komitetu Rodzicielskiego. Na 82 uczniów, jeden uczeń pozostał na rok następny. Sam się o to postarał, miał pięć ocen niedostatecznych, nie uczęszczał na lekcje, opuścił wiele dni bez usprawiedliwienia.

22. 06. 1984

W bibliotece szkolnej rozpoczęła pracę Łucja Szymańska, czas pracy biblioteki wydłużył się, co spowodowało zwiększenie liczby wypożyczeń. Nauczycielka nawiązała dobre kontakty z młodzieżą, wspólnie organizowała akademie np. z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz obchodów 40-lecia PRL.

Dobrze pracowały drużyny zuchowe prowadzone przez Marię „Marylę” Morkę i Barbarę Zych. Drużyna zdobyła I miejsce w Konkursie Piosenki Zuchowej w Wołominie. Harcerze z drużyny „Przyłądek”, pod opieką drużny Hanny Michalik, wykonywali prace społeczne na terenie rezerwatu „Grabicz”, wokół domu Zofii Nałkowskiej i w pobliskim lesie. Uczestniczyli w rajdach jedno – i dwudniowych oraz wycieczkach po Warszawie. Kółkiem chemicznym opiekowała się Bożena Kielak, a polonistycznym Jadwiga Wojtkowska

29. 06. 1984

Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej omawiano organizację nowego roku szkolnego. Dyskutowano na temat zajęć lekcyjnych w soboty. Podkreślono niezadowolenie uczniów, którzy przez mijający rok szkolny nie mogli uczestniczyć w zajęciach poza szkołą, zauważono, że frekwencja w soboty była znacznie gorsza niż w inne dni, ponadto praca w soboty komplikowała życie rodzinne uczniów i nauczycieli. Pomimo tego, że praca w szkole wydłuży się do godziny 19.00, postanowiono przywrócić pięciodniowy tydzień pracy.

Rok szkolny 1984/1985

Sobota 1 września. I znów rozpoczęto nowy rok szkolny. Od rana szkołę wypełniał gwar 1046 uczniów. Szczególnie dużo pierwszoklasistów, w sześciu oddziałach, zajmują sześć izb lekcyjnych, z drewnianymi podłogami pokrytymi pyłochłoniem, z wiadrem i miską do mycia rąk, i z...radością, i dumą z bycia uczniem.

A dyrekcji kłopoty kadrowe dają się we znaki. Na szczęście wspaniała atmosfera panująca od zawsze przyciąga tych, którzy ją poznali. Po ukończeniu Studium Wychowania Przedszkolnego w Radzyminie powrócili i rozpoczęły pracę były praktykantki Agnieszka Rowicka, Małgorzata Gąsiorowska i Jolanta Marzena Góralczuk – wychowanka tej szkoły i zarazem córka nauczycielki Jadwigi Góralczuk.

29. 09. 1984

Ślubowanie klas pierwszych. Salę gimnastyczną wypełnili odświętnie ubrani, przejęci pierwszoklasiści i, nie mniej przejęci, ich rodzice. Czołowe miejsce



Ślubowanie uczniów klas pierwszych

zajęła flaga narodowa wniesiona przez harcerzy. Chór szkolny zaintonował hymn narodowy. Dyrektor Stanisław Kułak życzył uczniom pomyślnej kariery szkolnej, a rodzicom, aby ich pociechy spełniły oczekiwania w nich pokładane. Poszczególni przedstawiciele klas pierwszych kładąc dwa palce na flagę, razem ze wszystkimi uczniami powtarzali słowa ślubowania cytowane przez zastępcę dyrektora Barbarę Olszak. Najgłośniejsze brzmiały słowa: „przyrzekam uczyć się pilnie...”.

14. 10. 1984

Dzień Edukacji Narodowej. Młodzież tradycyjnie przedstawiła program artystyczny. Już po raz drugi miał on charakter satyryczny i był przygotowany pod kierunkiem Bożeny Góralskiej. W tym uroczystym dniu nauczycielki Wanda Wiktoro i Barbara Olszak zostały odznaczone Złotym Krzyżem Zasługi, Jadwiga Mierzejewska otrzymała nagrodę Kuratora Oświaty i Wychowania a Sylwia Zalewska nagrodę Inspektora Oświaty i Wychowania.

18. 12. 1984

W szkole zorganizowano naradę dyrektorów z okolicznych szkół i przedszkoli. Gospodarze czuli się skrępowani warunkami w jakich przyszło im pracować. W kronice szkolnej zapisano: „Goście zwiedzali poszczególne klasy, zaglądali we wszystkie kąty. Zastępca dyrektora Wanda Wiktoro przedstawiła informację na temat doskonalenia warsztatu pracy nauczyciela w szkole. Nikt nie zadawał pytań, na twarzach widoczne było zażenowanie, bo to, co szumnie nazywano bazą materialną było spadkiem z ubiegłego wieku. Baza to jedno, a ludzkie działanie, to zupełnie inna wartość. Być może trudne warunki pracy wyzwalały w ludziach tu pracujących pozytywne działania, które sprzyjają ich jednoczeniu się, lepszemu wykonywaniu zadań opiekuńczych, wychowawczych oraz dydaktycznych. Wspólne pokonywanie trudności rozwija w zespole nauczycielskim koleżeństwo, solidarność zawodową i chęć pomocy innym, serdeczność oraz zrozumienie trudnych sytuacji rodzinnych wychowanków. Efekty tej działalności są ogólnie znane i wyrażone osiągnięciami uczniów w wielu zakresach.”

09. 05. 1985

Z okazji Dnia Hufca w Sali Widowiskowej Domu Kultury Huty Szkła odbył się koncert galowy „Harcerska Watra” pod kierunkiem Mirosława Skwarskiego, w/g scenariusza Komendy Hufca ZHP Wołomin i scenografii „Słonecznego Szczepu” przy Szkole Podstawowej nr 5 w Wołominie. W koncercie wystąpiły drużyny zuchowe i harcerskie.

Działająca przy Szkole Podstawowej nr 1 Drużyna Zuchowa „Dzielne Hatifnaty” (druż. Maria Morka), która na przeglądzie kulturalnym uzyskała I miejsce oraz Drużyna Harcerska „Przylądek” (druż. Hanna Michalik) i „Zawiszacy” (druż. Ireneusz Suski). Ponadto swój udział zaznaczyły: Drużyna Zuchowa „Leśne Bractwo”

działająca przy Szkole Podstawowej w Duczkach (druż. Danuta Sówka), „Polne Kwiaty” z Czarnej (druż. Teresa Wardak), Zespół Zuchowy i Harcerski ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kobyłce (druż. Władysław Pawliszyn), Drużyna Harcerska „Czata Wodna” działająca przy Szkole Podstawowej nr 2 w Wołominie (druż. Jacek Wąsik), Drużyna Harcerska „Horda” przy Szkole Podstawowej nr 4 w Wołominie (druż. E. Sobczak), Drużyna Harcerska „Platerówki” działająca przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Wołominie (druż. B. Jemioł). Należy zaznaczyć, że wówczas w Szkole Podstawowej nr 1 było 219 zuchów i harcerzy, co stanowiło 20,9 % uczniów. 19 kwietnia 1985 w/w drużyny uzyskały wyróżnienia na przeglądzie kulturalnym, a ich programy zostały zakwalifikowane na powyższy koncert galowy. Na koncercie wręczono dyrektorowi naszej szkoły złotą honorową odznakę „Za Zasługi dla Hufca” nadaną Szkole Podstawowej nr 1 w Wołominie przez kapitułę ZHP Komendy Hufca im. hm. Mieczysława Cicheckiego w Wołominie.

06. 1985

W tym roku na emeryturę odeszły nauczycielki, które przez 30 lat uczyły i wychowywały młode pokolenie Polaków, mieszkańców Wołomina: Halina Wardaszko, Edwarda Nowak, Marianna Skwarzec i Marianna Groszek.



Halina Wardaszko



Edwarda Nowak



Marianna Skwarzec



Marianna Groszek

06. 1985

W tym roku także odnotowano duży udział uczniów w konkursach przedmiotowych. W Konkursie Języka Rosyjskiego ex aequo II miejsce zajęło aż pięcioro uczniów: Tomasz Kałuski (kl. VIII A), Agata Gołoś (kl. VIII A), Krystyna Lewandowska (kl. VIII A), Dorota Serbin (kl. VII A) i Katarzyna Nowak (kl. VII A); III miejsce zajęła Iwona Witkowska (kl. VII A). Opiekunką zespołu była nauczycielka Anna Falfus. W Konkursie Fizycznym Jacek Mamot zajął III miejsce, pracował pod kierunkiem Marianny Skwarzec; w Konkursie Biologicznym Małgorzata Oskędra zajęła I miejsce a Renata Guz III miejsce – opiekunem była Jadwiga Czaplicka. W Konkursie „Warszawska Syrenka” uczniowie klasy III A pod kierunkiem Barbary Olszak zajęli cztery punktowane miejsca: ex aequo I miejsce zdobyły Małgorzata Indyk, Marzena Lipińska, Monika Wiśniewska; natomiast Małgorzata Olejarczyk zdobyła II miejsce. Jacek Mamot z VIII A zajął I miejsce w Konkursie Języka Polskiego, przygotowywał się pod kierunkiem Haliny Wardaszko. Duży sukces odnotowano w Konkursie Prozy i Poezji Radzieckiej, gdzie Tomasz Kałuski zdobył I miejsce na etapie wojewódzkim i X miejsce na eliminacjach ogólnopolskich w Kołobrzegu, natomiast Krystyna Lewandowska na etapie wojewódzkim zajęła III miejsce. Szkoła zakupiła ponad 2000 biletów do teatrów warszawskich. Uczniowie klas IV – VIII byli w Teatrze Wielkim, Operetce Warszawskiej i w Teatrze na Targówku, natomiast uczniowie klas I – III oglądali przedstawienia w Teatrze „Lalka” i w Teatrze „Baj” przy ulicy Jagiellońskiej 28. W wycieczkach krajoznawczych uczestniczyli uczniowie klas IV – VI. Zwiedzali Wrocław, Łowicz, Góry Świętokrzyskie i Kazimierz. Oprócz tego dla uczniów klas V – VIII zorganizowano 8 wycieczek do Muzeum

Etnograficznego, 9 do Zamku Królewskiego, Muzeum Techniki i Galerii Sztuki „Zachęta” w Warszawie. Samorząd Szkolny poza włączeniem wszystkich uczniów do aktywnej działalności i do decydowania w sprawach społeczności uczniowskiej zorganizował w szkole trzy wieczorki taneczne. W konkursie na najlepszą klasę w nauce i w zachowaniu I miejsce zajęła klasa VIII A, II miejsce klasa VI B i III miejsce klasa VIII C. Od wielu lat, w każdym roku Czesław Tenderenda zapoznawał nauczycieli ze stanem zaopatrzenia uczniów w podręczniki szkolne, nowe jak i używane.

Rok szkolny 1985/1986

Pracę rozpoczęli nauczyciele: Beata Ewiak, Agnieszka Gut, Agnieszka Kielak, Krystyna Kupiec, Andrzej Lengiewicz, Angelina Maciążek, Ewa Mojzesowicz, Krystyna Wojdyło, Hanna Wojtkowska i Krzysztof Wróbel. Trafili do szkoły z 1230 uczniami, gdzie w 35 oddziałach szkolnych i 4 przedszkolnych uczyło się średnio 32 uczniów, a nauka odbywała się prawie do godziny 19-tej. Pomimo to praca dydaktyczno – wychowawcza przebiegała rytmicznie. Nauczyciele dbali o poszerzanie wiedzy poprzez organizowanie wycieczek, wyjazdów do teatrów i muzeów oraz organizowanie spotkań z ciekawymi ludźmi.



Uczniowie na wycieczce – Kraków, Oświęcim, Wieliczka – pod kierunkiem Bożeny Góralskiej

W pracy szczególnie wyróżniły się nauczycielki – bibliotekarki Danuta Kędzierska i Łucja Szymańska, które zorganizowały siedem wystaw tematycznych. Bardzo udaną imprezą był kiermasz z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz Dzień Dziecka.



Migawki z imprezy (w tle mur okalający szkołę i boisko, którego dziś już nie ma – szkoły także)

06. 1986

Dla uczniów klas ósmych był to pracowity rok. Szczególnie wyróżniła się klasa VIII A, z której ośmioro laureatów konkursów przedmiotowych uzyskało punktowane miejsca na szczeblu wojewódzkim: w Konkursie Chemicznym I miejsce zajęła Jolanta Jarząbek, II miejsce Iwona Witkowska i Katarzyna Nowak oraz III miejsce Konrad Strzelczyk (opiekun Mirosława Bogucka); w Konkursie Biologicznym III miejsce zajął Konrad Strzelczyk (opiekun Jadwiga Czaplicka). W Konkursie Języka Rosyjskiego (pod kierunkiem Anny Falfus) I miejsce zajęła Anna Bloch z klasy VII C oraz z klasy VIII A: Katarzyna Nowak, Iwona Witkowska oraz Alicja Serbin ex aequo zajęły II miejsce. Zbigniew Bielicki był mistrzem Warszawy w podnoszeniu ciężarów w kategorii do 50 kg. wagi

13. 06. 1986

Uczniowie klas ósmych uroczystie pożegnali szkołę, na pamiątkę zaprzyjaźniony fotograf wykonał poniższe zdjęcia.



Uczniowie klasy VIII A z wychowawczynią Teresą Gontek, w kolejności alfabetycznej: Piotr Banaszek, Zbigniew Bielicki, Piotr Budek, Tomasz Buczny, Tomasz Drwięga, Grzegorz Gilewski, Marta Górnicka, Izabela Grochowska, Renata Indyk, Paweł Jakóbiak, Monika Jakubowska, Jolanta Jarząbek, Ewa Kielak, Dorota Kowalska, Edyta Kruszewska, Robert Kurek, Jerzy Ludwiniak, Piotr Maciejuk, Paweł Markiewicz, Dariusz Miętus, Robert Miszczuk, Mariusz Moczydłowski, Krzysztof Napłoszek, Katarzyna Nowak, Adam Podgórski, Piotr Prokop, Jarosław Sasin, Alicja Serbin, Agnieszka Soroko, Krzysztof Stecko, Konrad Strzelczyk, Sebastian Szafranski, Anna Szydłowska, Anna Szymańska, Paweł Trojecki, Wojciech Turlej, Iwona Witkowska, Anna Wleklak (wszyscy ukończyli szkołę)



Uczniowie klasy VIII B z wychowawczynią Jadwigą Wojtkowską, w kolejności alfabetycznej: Emilian Bańkowski, Mariola Bykowska, Dariusz Cybuła, Robert Czarkowski, Marzena Czumaj, Artur Dmitruk, Sylwia Drewnowska, Arkadiusz Gawdzik, Sławomir Groc, Zbigniew Groszek, Hubert Hromadko, Krzysztof Kania, Jan Krajewski, Iwona Krysik, Monika Lach, Bożena Mizera, Małgorzata Nowacka, Tomasz Nowak, Agnieszka Nieznańska, Violetta Olszak, Marta Piłczyńska, Robert Piwko, Arkadiusz Sopata, Robert Stańczyk, Katarzyna Steć, Jacek Sulejewski, Katarzyna Tomczak, Agnieszka Wolanin, Paweł Wydrzyk, Dariusz Wąsowski, Jolanta Żemojtin (wszyscy ukończyli szkołę)



Piotr Rozbicki uczeń klasy VIII C otrzymuje świadectwo z wyróżnieniem i uścisk dłoni dyrektora szkoły Stanisława Kułaka



Uczniowie klasy VIII C z wychowawczynią Jadwigą Czaplicką, w kolejności alfabetycznej: Monika Brzezińska, Grzegorz Bukrap, Agnieszka Gosk, Anna Góral, Dariusz Grenda, Paweł Grzelak, Krzysztof Jarzębski, Ewa Jaszczak, Elżbieta Jeziórska, Piotr Kaczorek, Ewa Kempista, Arkadiusz Kupiec, Krzysztof Kupiec, Jacek Kwiatkowski, Krzysztof Lis, Marzena Michalik, Robert Mikulski, Katarzyna Musoła, Anna Ołowska, Paweł Oskędra, Dorota Paziewska, Robert Pietrzak, Agnieszka Pimpicka, Dariusz Porycki, Piotr Rozbicki, Arkadiusz Różanowski, Artur Sasin, Dorota Suszczyńska, Katarzyna Ślusarczyk, Beata Turkiewicz, Jacek Urbaniak, Maciej Zacheja, Anna Zbrożek (wszyscy ukończyli szkołę)

Uroczyste pożegnani zostali nauczyciele odchodzący po 30 latach pracy na zasłużoną emeryturę. Słowa podziękowania, z bukietami pięknych kwiatów, otrzymali Jadwiga Czaplicka, Jadwiga Wojtkowska i Czesław Tenderenda. Dyrektor Stanisław Kułak został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Dyrektor Stanisław Kułak

Rok szkolny 1986/1987

Szkoła „pęka w szwach”, 1300 uczniów. Klasy przeładowane, ciasnota, tłok, harmider. W takich warunkach rozpoczynają naukę pierwszaki.



Jeszcze odcisk paluszka i rota ślubowania powtarzana za wychowawczyniami Marią Morką i Teresą Marciniak, i już stoi pełnoprawny uczeń wypowiadający się do mikrofonu

Nauczyciele często organizowali wyjazdy do warszawskich teatrów oraz wycieczki do różnych miast Polski, poniższa fotografia przedstawia uczniów klasy V A z wychowawczynią Barbarą Olszak na wycieczce w Krakowie.



Mimo bardzo trudnych warunków pracy, nauczyciele nie zaniedbali zajęć z uczniami zdolnymi. W 1987 roku, w konkursach przedmiotowych, punktowane miejsca na szczeblu wojewódzkim uzyskali Anna Bloch (I miejsce), Katarzyna Kowalczyk (II miejsce) i Edyta Wojdyna (III miejsce) w Konkursie Języka Rosyjskiego (opiekun Anna Falfus); Artur Długosz ex aequo z Piotrem Skorupskim uzyskali III miejsce w Konkursie Geograficznym (opiekun Janina Kiliańska); Katarzyna Kowalczyk była laureatką Konkursu Polonistycznego (opiekun Jadwiga Wojtkowska). Andrzej Rozbicki uczeń klasy VII C zajął I miejsce w Konkursie Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej i jako jedyny w województwie brał udział w eliminacjach ogólnopolskich.

05. 05. 1987

Nadzwyczajne posiedzenie Rady Pedagogicznej. Inspektor Oświaty i Wychowania Lucyna Klimek poinformowała zebranych o decyzji odejścia na emeryturę dyrektora Stanisława Kułaka. Podziękowała dyrektorowi za 36-letnią pracę obfitującą w sukcesy pedagogiczne i organizacyjne.

06. 1987

Czerwiec 1987 był ostatnim rokiem, w którym do szkoły uczęszczało ponad 1200 uczniów. Prawie połowa z nich wraz z nauczycielami przeszła do nowej Szkoły Podstawowej nr 7 na Osiedlu Hibnera (obecnie Niepodległości, ulica Kazimierza Wielkiego 1).

06. 1987

„DYREKTORZE POSŁUCHAJ JESZCZE RAZ” – pod takim hasłem przebiegała uroczystość pożegnania dyrektora Stanisława Kułaka odchodzącego na emeryturę. W kronice szkolnej napisano: „ Szanowny Panie Dyrektorze! Znalezliśmy się na drodze Twojego życia. Kochaliśmy te same istoty. Dawaliśmy im swoją wiedzę i doświadczenie. Pokonywaliśmy własny upór i zniechęcenie. Tępiłiśmy zło, a szerzyliśmy dobro. Niech tylko najpiękniejsze chwile wspólnie przeżyte zostaną w twojej i naszej pamięci. Koleżanki i Koledzy”.



W imieniu rodziców podziękowanie za współpracę składają przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Czesław Skonieczny i wiceprzewodniczący Jerzy Biały



Dyrektor Stanisław Kułak wśród nauczycieli: górny rząd od lewej – Halina Wardaszko, Wanda Wiktorko, Zbigniew Kułak, Barbara Olszak, poniżej od lewej: Stanisław Kułak, Jadwiga Góralczuk, Danuta Boruc, Angelina Maciążek, Teresa Kapaon, Marzena Góralczuk, Maria Morka, Danuta Orłowska



W imieniu dawnych uczniów, a ówczesnych nauczycieli „Jedynki”, kwiaty wręcza Beata Ewiak



Grono Pedagogiczne w dniu pożegnania dyrektora Stanisława Kułaka. Od lewej, I rząd na dole: Krystyna Kobylewska, Teresa Pękalska, Beata Ewiak, Agnieszka Rowicka, Barbara Olszak, Angelina Maciążek, **Stanisław Kułak**, Wanda Wiktorko, Marzena Góralczuk, Maria Morka, Małgorzata Gąsiorowska, Anna Falfus, Władysława Wojdygo, Krystyna Wojdyła, Danuta Orłowska. II rząd od lewej Marianna Groszek, Marianna Skwarzec, Sylwia Zalewska, Jadwiga Czaplicka, Halina Wardaszko, Teresa Kapaon, Władysława Jezierska, Danuta Dawidowicz, Jadwiga Wojtkowska, x, Jolanta Filipowicz. III rząd od lewej: Krzysztof Wróbel, Mirosława Bogucka, Zbigniew Kułak, Danuta Kędzierska, Łucja Szymańska, Teresa Bartnik, Bogumiła Wytrykus, Andrzej Lengiewicz, Bożena Kielak, Halina Pławiak, Janina Kiliańska, Agnieszka Gut, Edwarda Nowak, Maria Groszek, Danuta Boruc, Mieczysław Roslan, Katarzyna Żmudzka, Agnieszka Kielak, Jerzy Biały – wiceprzewodniczący i Czesław Skonieczny przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego



Od lewej: Barbara Olszak – zastępca dyrektora, Stanisław Kułak – emerytowany nauczyciel i były dyrektor, Angelina Maciążek – nauczycielka wychowania fizycznego i Wanda Wiktorko – od 1 września 1987 dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołominie

Rok szkolny 1987/1988**01. 09. 1987**

Dyrektorowanie szkołą władze oświatowe powierzyły Wandzie Wiktorco – dotychczasowej nauczycielce i zastępcy dyrektora „Jedynki”: „Wanda Wiktorco rozpoczęła pracę w „Jedynce” 1 września 1963 roku. Ta „stara” szkoła stała się jej wielką miłością. Nigdy jej nie zdradziła, uważała, że praca w szkole jest niesłychanie odpowiedzialną i zaszczytną służbą”.

Naukę w szkole w roku szkolnym 1987/1988 rozpoczęło 650 uczniów w 23 oddziałach. Zajęcia lekcyjne odbywały się na dwie zmiany, tj. do godziny 16:15. Pracowało 41 nauczycieli, w tym 11 w niepełnym wymiarze godzin.

Budynek szkolny znajdował się w bardzo złym stanie technicznym. Władze oświatowe przeznaczyły niewielkie środki finansowe na przeprowadzenie niezbędnych napraw i remontów.

Wzorem lat ubiegłych nauczyciele ze swoimi wychowankami bywali w kinach, teatrach i muzeach warszawskich oraz na wycieczkach. Raz w miesiącu uczniowie starszych klas uczestniczyli w koncertach w Filharmonii Narodowej w Warszawie.



Anna Falfus i Czesław Tenderenda z uczniami na wycieczce w Warszawie

14. 10. 1987

Dzień Edukacji Narodowej popularnie nazywany Dniem Nauczyciela.

Jaki był? Radosny, żartobliwy i pełen roboty...uczniowskiej. To oni przejęli troskę o swoich wychowawców: przyjmowali w Przychodni Chorób Wszelkich i stawiali

diagnozy, ale czy trafne...? Program przygotowany był pod kierunkiem Bożeny Góralskiej.



Pielęgniarki ze Szkolnej Przychodni Chorób Wszelkich



Pielęgniarki podczas badania nauczycielki Jolanty Filipowicz

02. 03. 1988

Odbyło się zebranie tzw. „trójek klasowych”, powołany został komitet organizacyjny dla uczczenia 70-lecia szkoły. Członkowie Komitetu Rodzicielskiego zapoznali się z historią szkoły, aktualnymi warunkami pracy i stwierdzili, że obchody tej uroczystości są mało istotne w porównaniu z kłopotami z jakimi borykają się na co dzień dyrekcja, nauczyciele, personel techniczny i uczniowie. Rodzice wystosowali pismo do Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej informujące o stanie technicznym budynku.

24. 04. 1988

Rada Pedagogiczna wystosowała pismo do Naczelnika Miasta i Gminy Wołomin z powiadomieniem: I Sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR, Inspektora Oświaty i Wychowania, Miejskiego Komitetu Pomocy Szkole oraz Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON), dotyczące stanu technicznego budynku szkoły. Informacja zawierała spis koniecznych robót remontowych, takich jak: zabezpieczenie przeciekającego dachu, wymianę zgniłych podłóg na parterze, zmuszałej stolarki okiennej i drzwiowej oraz uszkodzonych przewodów elektrycznych grożących pożarem, założenie kanalizacji itp. Pismo zakończono zdaniem: „Domagamy się budowy nowej szkoły dla rejonu «Starego Śródmieścia»”.

26. 04. 1988

W szkole obchodzono uroczyste „Dzień Olimpijczyka”, w którym uczestniczyli uczniowie z klas V – VIII.



Pochód 1 – Majowy w Wołominie



Pochód 1 – Majowy w Wołominie

01. 05. 1988

Pochód pierwszomajowy na ulicy gen. Ignacego Prądzyńskiego w Wołominie. Uczestniczyli w nim pracownicy zakładów pracy: Stolarki Budowlanej, Huty Szkła, Gazomontażu, Przedsiębiorstwa Nafty i Gazu, Eltor-u, Transbudu oraz szkół i placówek oświatowo – wychowawczych z Wołomina. Nie zabrakło też przedstawicieli Szkoły Podstawowej nr 1.

28. 05. 1988

Dzień Sportu Szkolnego zgromadził 51 dziewcząt i 79 chłopców z klas IV – VII, którzy brali udział w różnych konkursach i zawodach. W organizację imprezy włączył się Stanisław Kułak, Teresa Bartnik, Jadwiga Mierzejewska, Zbigniew Kułak, Angelina Maciążek, Halina „Grażyna” Nowicka, Andrzej Lengiewicz, wychowawcy poszczególnych klas i dyrekcja szkoły.

17. 06. 1988

Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej podkreślono duże zaangażowanie nauczycieli w prowadzenie kół zainteresowań. Nie po raz pierwszy najwięcej punktowanych miejsc i wyróżnień uzyskali podopieczni Anny Falfus. Ponadto w Konkursie Fizycznym Mariusz Włoś i Tomasz Zawisza z klasy VIII C zajęli III miejsce na szczeblu wojewódzkim (opiekun Marianna Skwarzec). W Konkursie Biologicznym uczennica klasy VIII A Iwona Bród uzyskała III miejsce na szczeblu wojewódzkim

(opiekun Małgorzata Zygmunt). W Konkursie Chemicznym Justyna Kursa brała udział w III etapie, jako jedyna reprezentantka Wołomina (opiekun Mirosława Bogucka). Uczeń klasy V C Tomasz Nowak otrzymał wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Piosenki Dziecięcej w Koninie. Również na słowa pochwały zasłużyła nauczycielka Jadwiga Góralczuk za dekoracje szkolne, organizację wycieczek do warszawskich muzeów, pracę w Kole Plastycznym oraz udział uczniów w konkursach plastycznych np. „Sport w wyobraźni ucznia”. Dużym uznaniem dzieci i rodziców cieszyła się wystawa plastyczna „Kobieta współczesna” i „1 Maja – Święto Pracy”. Szkolny Klub Sportowy pod opieką Zbigniewa Kułaka i Mieczysława Rosłana rozślawiał Wołomin podczas jesiennych biegów przełajowych, (chłopcy drużynowo zajęli I miejsce, a w województwie XV), rozgrywkami w piłkę koszykową i siatkową, grą w szachy (Rafał Baran z VIII C zajął III miejsce na mistrzostwach województwa warszawskiego, a VI w zawodach międzywojewódzkich), pływaniem (reprezentacja szkoły zajęła II miejsce na jesieni, a wiosną I w „Pucharze Szkół” w Wołominie). Natomiast członkowie Koła PCK uświetnili własnym programem artystycznym akademię z okazji „Dni Honorowego Krwiodawstwa” w Klubie Honorowych Dawców Krwi przy Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Wołominie, brali również udział w konkursie o tematyce antyalkoholowej i antynikotynowej zorganizowanym przez Przychodnię Przeciwalkoholową w Wołominie. Uczniowie klas IV robili plany zagospodarowania parku przy ulicy Stanisława Moniuszki a klas VI, na wycieczce szlakiem chronionych przez Szkolne Koło LOP pomników przyrody, zrobiły porządek wokół drzew rosnących przy ulicy Powstańców w Wołominie.

24. 06. 1988

W podsumowaniu pracy w mijającym roku szkolnym znalazły się także zapisy spraw niezrealizowanych. Ze względu na brak funduszy nie zakupiono trzech magnetofonów kasetowych, napotkano trudności z zakupem części do magnetowidu, nie znaleziono fachowca na wykonanie gabloty propagującej nowości, ze względu na trudności kadrowe nie działało koło geograficzne, polonistyczne i techniczne, nie zorganizowano też lekcji historycznych w Zamku Królewskim; ale naprawiono kanalizację wodną, dach szkoły, sali gimnastycznej i komórek, przestawiono trzy piece i naprawiono pozostałe oraz odnowiono większość pomieszczeń szkolnych.

Rok szkolny 1988/1989

Głównymi zadaniami planu dydaktyczno – wychowawczego było tworzenie sprzyjających warunków dla rozwoju uzdolnień uczniów i kontynuacja pracy pozalekcyjnej, takiej jak wyjazdy do teatrów, na wycieczki oraz inne imprezy.

Inni uczestniczyli w lekcjach muzealnych w Zamku Królewskim w Warszawie. Zajęcia prowadzili pracownicy muzealni. Uczniowie chętnie uczestniczyli



Uczniowie klasy VIII B z wychowawczynią Mirosławą Bogucką na wycieczce w Bieszczadach (w kolejności alfabetycznej): Iwona Bogusz, Bartłomiej Chaciński, Elżbieta Ciarkowska, Marlena Czerwińska, Monika Czarnóg, Marta Domańska, Marek Domański, Agnieszka Filipowicz, Artur Frąckiewicz, Dariusz Gregorczyk, Paweł Groc, Robert Kolbus, Jolanta Mizera, Paweł Olszak, Robert Podgórski, Rafał Poleć, Paweł Sikorski, Małgorzata Skoniecka, Rafał Staniec, Dorota Szatybełko, Monika Szydlik, Zbigniew Urbanowski, Marcin Waracki, Andrzej Zadroga, Krzysztof Zbrzeźniak, Grzegorz Zygmunt, Mariusz Żarski

w zajęciach zorganizowanych w sposób ciekawy, z bezpośrednim zetknięciem z dawnymi dokumentami, meblami, strojami.

13. 10. 1988

Sztukę „Tytus, Romek, i A'Tomek” w Teatrze Rozmaitości przy ulicy Marszałkowskiej 8 w Warszawie, obejrzało około 200 uczniów z klas IV, V, VI i była to większa liczba widzów teatru.

16. 10. 1988

Uczniowie szkoły byli częstymi gośćmi Muzeum Narodowego oraz Muzeum Etnograficznego w Warszawie. 09.10.1988 r. brali udział w wycieczce uczniowie z klasy VIII A, B, C, a 16.10.1988 r. uczniowie z klasy VII A, B, C.

01. 12. 1988

Tego dnia członkowie Rady Pedagogicznej wybrali zespół organizacyjny obchodów 70-lecia szkoły w osobach: Stanisław Kułak – przewodniczący; Helena Kamińska – wiceprzewodnicząca; członkowie: Jadwiga Wojtkowska, Halina Wardaszko, Teresa Bartnik, Jadwiga Góralczuk, Krystyna Kobylewska i Andrzej Lengiewicz. Termin uroczystości ustalono na 18. 05. 1989. Dyrektor Wanda Wiktoro zapoznała zebranych z regulaminem nadania szkole imienia i sztandaru. W wyniku dyskusji i głosowania zebrani ustalili, że szkoła będzie ubiegać się o imię Marszałka Józefa Piłsudskiego (niestety powyższe plany nie zostały zrealizowane w ustalonym terminie).

05. 05. 1989

40 uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 uczestniczyło w Dziecięcym Przeglądzie Artystycznym „Szklany Miś”, organizowanym przez Dom Kultury Huty Szkła. Szymon Mojzesowicz z klasy III A otrzymał nagrodę za własną twórczość poetycką.



Szymon Mojzesowicz na Dziecięcym Przeglądzie Artystycznym „Szklany Miś”



Dorota Piwowarska z klasy VI C
wyśpiewała I miejsce



Katarzyna Rychna
z klasy V B zajęła II miejsce



Joanna Chacińska
z klasy IV A śpiewającą zajęła III miejsce



Norbert Dołkowski z klasy V B
zajął III miejsce

06. 1989

Konkursy przedmiotowe to stały punkt w planie dydaktycznym szkoły. W tym roku także nie obyło się bez udziału w nich uczniów. W Konkursie Polonistycznym Bartek Chaciński z klasy VIII B zajął I miejsce na etapie wojewódzkim (opiekun Halina Wardaszko); w Konkursie Języka Rosyjskiego I miejsce zajęły Monika Renclawowicz i Joanna Kowalczyk, Krzysztof Grzelak ex aequo z Agnieszką Świerczyńską, Arturem Zbiciakiem i Robertem Ołdakiem zajęli II miejsce w etapie wojewódzkim tego konkursu (opiekun Anna Falfus). W Konkursie Chemicznym II miejsce w etapie wojewódzkim zajęli Przemysław Kędzierski i Agnieszka Świerczyńska (opiekun Mirosława Bogucka). W Konkursie Fizycznym Przemysław Kędzierski zajął III miejsce (opiekun Marianna Skwarzec) a w etapie wojewódzkim Konkursu Recytatorskiego „Warszawska Syrenka” uczestniczyła Marzena Lipińska z klasy VII A (to ta Marzenka, którą w 1984 roku noszono na rękach za interpretację wierszy Jana Brzechwy, była wówczas w klasie II A)

01. 06. 1989

Dzień Dziecka na wesoło. Ulicami Wołomina przemaszerował na stadion miejski barwny korowód „lekarzy” i „pielęgniarek” – uczniów klas IV – VIII. Dowcipne hasła „Wybijam zęby szcękające przed klasówką” lub „Udzielam porad nauczycielom mającym kłopot z dyscypliną” rozbawiły nie tylko uczniów i ich nauczycieli, ale także wołomińskich przechodniów. Zabawa na stadionie trwała do późnych godzin popołudniowych.



Dzień Dziecka 1989 w Wołominie



Dzień Dziecka 1989 w Wołominie



Uczennice klas ósmych Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołominie



Na stadionie: od lewej Barbara Olszak, Wanda Wiktoro, Agnieszka Gut i uczennice



Na zielonej murawie ustawiono scenę. Uczniowie ze wszystkich wołomińskich szkół prezentowali swoje talenty.



Podziękowanie za przekazanie zebranych funduszy na rzecz Armenii.

19. 06. 1989

Nauczycielki Danuta Kędzierska i Łucja Szymańska – bibliotekarki zorganizowały w szkole konferencję metodyczną oraz przygotowały wystawę i montaż poetycki pt. „70-lat Wołomina i naszej szkoły”.

06. 1989

Uczniowie, nauczyciele i pracownicy szkoły przeprowadzili zbiórkę pieniężną dla dzieci z dalekiej Armenii, którą kilka miesięcy temu nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Wpłacono 32 130 zł na fundusz solidarności. Potwierdzeniem jest kartka pocztowa z Polskiego Komitetu Solidarności z Narodami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Koniec roku szkolnego. Mimo ogromnych trudności finansowych, dyrekcji udało się uzyskać od władz oświatowych Wołomina fundusze na wykonanie niezbędnych prac remontowych w budynku. Na „pierwszy ogień” poszło 19 zmurszałych okien, wyczyszczono i naprawiono wszystkie piece kaflowe, odnowiono hole, klatki schodowe, kuchnię oraz kilka izb lekcyjnych. Dużo i nie dużo, ale ten zakres wykonanej pracy też cieszył. Od nowego roku znowu „wszystkie ręce na pokład”.

Bibliografia:

Księga protokołów Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołominie (1980 – 1989); Kronika Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołominie (1982 – 1989).

Krzysztof Bereda

Mały konspirator po latach Wspomnienie i przypomnienie

W ubiegłorocznym „Roczniku Wołomińskim” opisałem swoje wspomnienia z lat osiemdziesiątych XX wieku, kiedy zajmowałem się drukowaniem w podziemnym wydawnictwie „CDN”. Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego ówczesna władza komunistyczna wszelkimi siłami starała się wykryć i zlikwidować „nielegalną” działalność. Wiele osób zaangażowało się w pracę struktur podziemnych i mało kto wiedział, jak powinniśmy się organizować, by uniknąć wpadek oraz nieprzyjemnych kontaktów z SB.

W 1983 roku wydawnictwo „CDN” wydało broszurkę *Mały konspirator* w nakładzie 14 tysięcy egzemplarzy. Ja sam wydrukowałem około 4 tysięcy sztuk. Broszurka zawierała zasady organizacji, bezpieczeństwa i zachowania w razie kontaktów z SB. Służyła także jako przewodnik dla wszystkich, którzy zdecydowali się na „knucie” (jak to nazwał Czesław Bielecki), czyli świadomą działalność przeciwko komunie. Ponieważ, prawie bez wyjątku, byliśmy amatorami w konspiracji, broszurka pomagała nam we właściwym funkcjonowaniu w strukturach podziemnych.

Mam spory zbiór pamiątek z lat osiemdziesiątych: książki, medale, znaczki, ulotki i prasę, ale *Małego konspiratora* w nim brakowało. Przy każdej okazji pytałem znajomych z „CDN-u”, czy nie posiadają zbędnego egzemplarza? Po dwudziestu kilku latach zadzwonił do mnie mój przyjaciel Czesław Bielecki w tej sprawie. W słuchawce słyszę, że właśnie znajduje się w antykwariacie i trzyma w ręku poszukiwaną lekturę. Oczywiście kupił broszurkę i przekazał mi ją w prezencie. Wreszcie uzupełniłem swoje zbiory o *Małego konspiratora*.

Dlaczego po latach chcemy przypomnieć czytelnikom tę pozycję. Powody wydają się oczywiste. Wyrastają kolejne pokolenia, które nie pamiętają tamtych ponurych, a przecież nie tak odległych czasów. To bardzo potrzebny materiał historyczno-educacyjny.

Na stronie tytułowej broszurki brakowało, ze zrozumiałych względów, autora. Tylko nieliczny krąg wtajemniczonych osób wiedział, że pomysłodawcą i jej współautorem był Czesław Bielecki. Dlatego poprosiłem go, by dla potrzeb przedruku *Małego konspiratora* w „Roczniku Wołomińskim” napisał historię jego powstania.

* * *

JAK POWSTAŁ „MAŁY KONSPIRATOR”

Razem z Janem Krzysztofem Kelusem odnaleźliśmy się, w jednym z pierwszych dni stanu wojennego, w mieszkaniu Wojtka Eichelbergera. Kpiąc, nazywaliśmy go w naszych rozmowach „Prymasem” – był wówczas formalnie szefem wspólnoty polskich buddystów. Pamiętam, że opuściliśmy szybko, kotłując się w grudniowym mroku tłum i przystąpiliśmy do montowania, we dwójkę, inicjatywy, z której wyrosła firma CDN. (Z czasem podzieliła się w aksamitnym rozwodzie na wydawnictwo i oficynę fonograficzną, ale już znacznie później.)

Janek zaproponował, aby nazwę wziąć z pisanego na murach skrótu: „ciąg dalszy nastąpi” pod polską flagą, a ja uparłem się, aby logo pisane „solidarycą” wiernie powtarzało związkową czcionkę zaprojektowaną przez Jerzego Janiszewskiego. Sumowaliśmy z Kelusami pomysły, kontakty, doświadczenia i tak powstała firma CDN. Łączył nas sceptycyzm wobec „karnawałowych” aktywistów, pamięć odsiadek pomarcowych, świadomość, jak wąski jest krąg producentów wolności w stosunku do konsumentów solidarnościowej „bibuły”. Nasze dwie pary: Janek z Urszulą Sikorską – „Kubą” i ja z Marysią Twardowską (chyba najdłużej trzymała się ksywki „Kazik”) ciężko harowaliśmy przez pierwsze miesiące stanu wojennego, aby powiązać w całość nasze stare i nowe kontakty.

W 1983 roku solidarnościowe podziemie już okrzepło. Hasło „Zima wasza – wiosna nasza” z początku stanu wojennego było ostatnim złudzeniem po entuzjazmie Karnawału lat ’80-’81. Wiadomo już było, że czeka nas długa walka i trwanie w oporze. A skoro była to walka bez użycia przemocy – przynajmniej z naszej strony – tym bardziej trzeba było uzbroić się myślowo, intelektualnie, organizacyjnie. I stąd pomysł opracowania poradnika „Mały konspirator”. Mieliśmy już za sobą doświadczenie pierwszego roku knucia. To ja puściłem w obieg to słowo. Woląłem jego ironię niż, obarczone długą tradycją martyrologiczną, słowo „konspirować”. Knucie przeciw czerwonemu było terminem pozwalającym na stopniowanie znaczeń. Rzecz można było uknuć, trzeba było doknuć – doprowadzić do końca, a jednocześnie nie przeknuć - jak w instrukcji o zachowaniu tajemnicy: „przed przeczytaniem zjeść”. Pomysł wydania „Małego konspiratora” jako anonimowego dziełka był mój, ale to Jankowi zawdzięcza ono genialny tekst „Gra w śledztwo”.

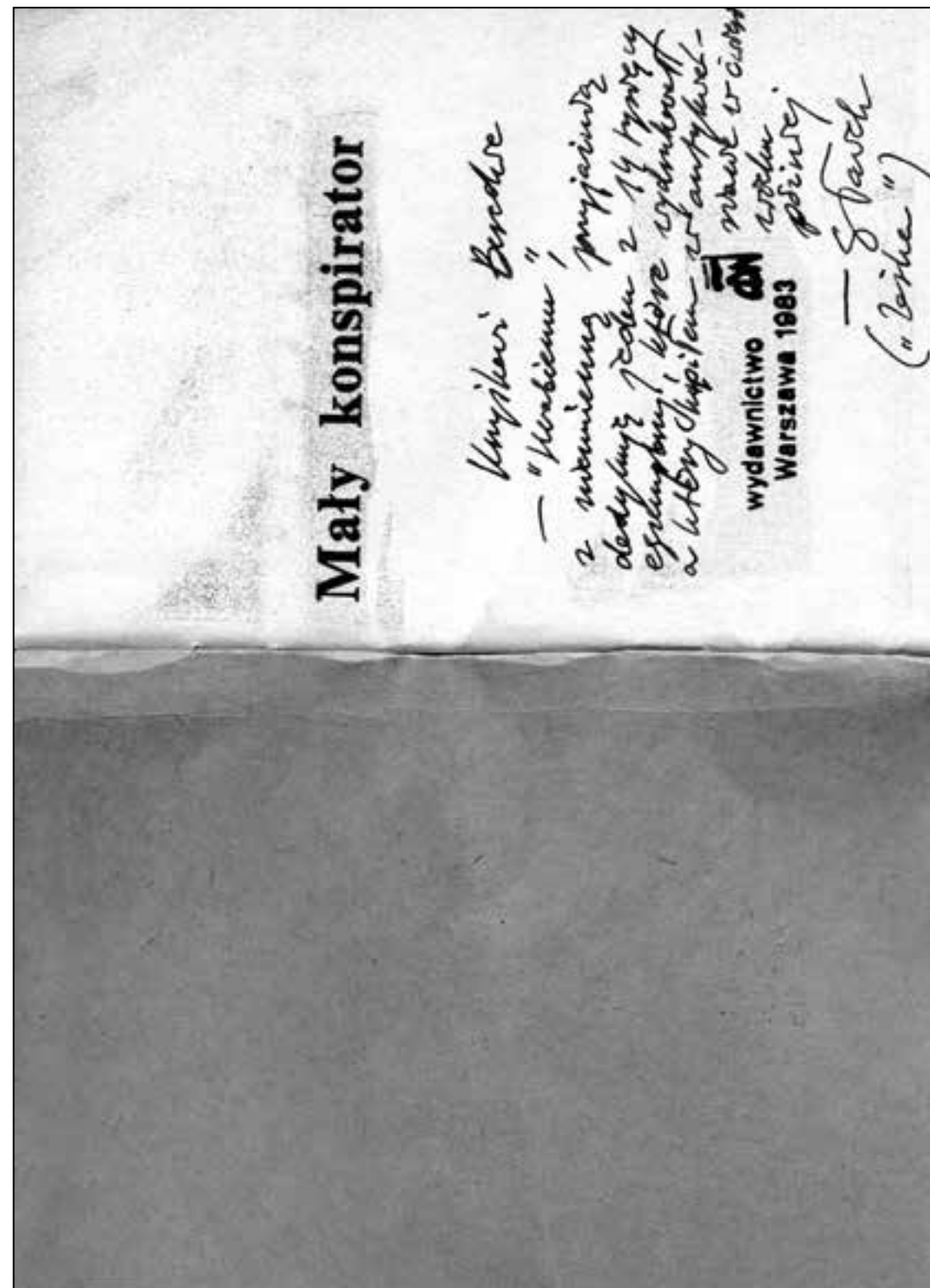
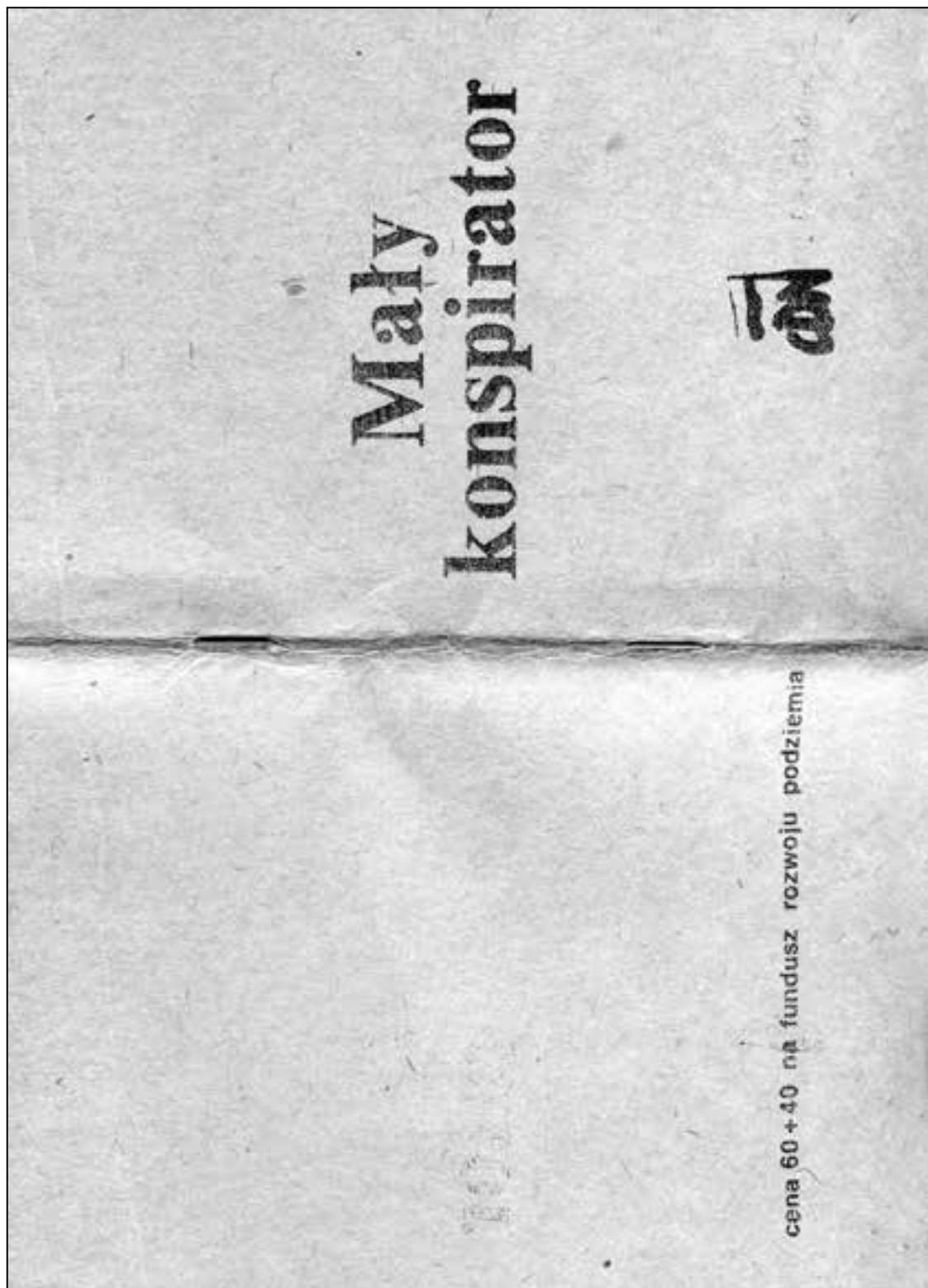
Od razu podzieliliśmy się robotą. Pierwszą część: „Jak knuć” wziąłem na siebie. Część drugą: „Obywatel a służba bezpieczeństwa” dostosowała do nowych okoliczności Urszula Sikorska. Część trzecią – psychoterapeutyczny tekst przygotowujący do konfrontacji z policją polityczną zobowiązał się napisać Janek Kelus. Napisał go w cztery godziny ponaglany przeze mnie, który czekałem w kuchni mieszkanka, gdzie się ukrywali z Kubą. Niczego w nim nie poprawił, oddał mi i do dziś uważa go za swój najlepszy tekst. Po ćwierćwieczu, w zasadzie bez zmian, ale

już jako klasyka i pod jego nazwiskiem, przywołałem „Grę w śledztwo” w broszurce „Wolność – zrób to sam” szmuglowaną na pendrive’ach na Kubę i nie tylko.

Część środkową „Małego konspiratora” opracowała Urszula Sikorska. Była to przeredagowana instrukcja z czasów KOR-u „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa” opracowana przez mecenasa Jana Olszewskiego (późniejszego premiera). Ula konsultowała jej nową wersję na potrzeby sytuacji stanu wojennego z zaprzyjaźnionym innym mecenasem – Piotrem Andrzejewskim (wieloletnim senatorem już w III RP). Z kolei moim konsultantem zasad dobrego knucia (zgodnie z zasadami BHP) był Witek Łuczywo, nasz główny ekspert od poligrafii i free lancer w podziemiu. W czasach KOR-u Witek kierował poligrafią „Robotnika” – pisma Wolnych Związków Zawodowych, w którym Lech Wałęsa terminował jako szeregowy aktywista.

Przygotowując nasz „zbiór czytanek dla ludzi chwilowo wolnych” powiedzieliśmy sobie jako trójka autorów, że - zgodnie z radami JKK na końcu „Gry w śledztwo” - nigdy nie przyznamy się do autorstwa naszego dzieła. Niech idzie ono w lud jako anonimowy poradnik. Fakt, że „Mały konspirator” stał się bestsellerem podziemia, zawdzięcza zapewne temu, że jego język i obrazowość opisów wynikały z używania tych określeń, przykładów, dowcipów i skrótów myślowych, które były już od ponad roku w obiegu knujących przeciw komunie. Broszurka odpowiadała na pytania, które pojawiały się w naszej codziennej działalności. Weźmy choćby tę definicję podziemia: w zasadzie jest ono na powierzchni, ale nie tej, gdzie szuka nas policja polityczna. Albo określenie ideału konspiracji: zamknąć się w ciemnym pokoju i nic nie robić, żeby ktoś nas nie złapał. Zatem „Mały konspirator” zszedł pod strzechy i okazał się sexy, gdyż używaliśmy w nim slangu konspiratorów, który stał się ich zbiorowym dziełem. Anonimowym, jak nasza książeczka.

Czesław Bielecki



SPIS TREŚCI

JAK KROK. Przewodnik dla początkujących i
zaawansowanych str. 3

Podstawy. Podsiemiak, Piana, Fower, Fiedler-
ska, Spokania, Kozmicki, Kotacki, Palafony,
Szczypta, Kantor, Skrytki, Sibola, Polioja,
Ogona, Kocot, Wpaska, Siadzenia, Bóli, Kalku-
ra, Strach, Misyfikacja, Kania, Koscicelstwo,
Wolność.

OSTAWIŁ A SZUDA SZYFROWANO. Wyższe
umiejętności o techniki wojenne str. 14

Wzrost, Zatrzymanie, Przeszacowanie /Wyd-
ania/. Przeszacowanie.

ORA W ŚWIETNO str. 23

PIELIUBAFA str. 29

Of redakcji:

"mały konspirator" jest zbiorem artykułów, napisanych
przez ludzi obywateli wolnych.
Jeżeli przeczytasz niektóre pierwsze, być może, nie
będziesz już miał skromnej porcji z dwóch następ-
nych. Gdy zapoznasz się z drugim, będziesz wiedział,
na jakimś podstaawie prawnej nie można obrazić Cią za
lekturę treściwego. A kiedy przeczytasz trzeci, będziesz
już pewny, dlaczego najlepiej w ogóle przamiliować fakt,
że karkasem są siatki w rękach.

Copyright by Wydawnictwo CUB

JAK KROK

POZDRAWIE

Dla jedynej postaci w historii wojny z czerwonym był rok 44, dla
drugich - 96, dla trzecich - 76. In teory, dla których postę-
pnie były naciągane "Galijskie", "arabskie" i, dla których
był nie wiodący wojny polsko-kruszyński. Żebno jest pewni-
cy grudnia 1991 roku powoli i kusiłami z nas docenił sens krusza,
którego nie trzeba już przemyśleć, że zdają społeczeństwo -
siadki demokratycznej jasności działad obywateli jednostek -
przekroczyć bariery strachu, tylko tajnie, podziemnie sprze dalej
nasz szanse roboczo ku wolności. Tylko krótko możemy być pewni,
że ota niezależna organizacja społeczna, jakieś się doprasowa-
liśny, nie ustanie z dnia na dzień straszyć.

Z czerwonym nie można wrytych granicy konfrontacji dopisa-
czalnego dla obu stron. Czerwony ma tylko szansa polca i tyki:
dawać nam tylko palec, ani się obejrzywać, a nie będzie już nie-
tyki. U początku końca lody fakt, że najbardziej nielegalna
jest w Polsce sama władza i jej działania. Nie tylko nie stero-
je się do faktów Trasy Człowieka, które patrzyłoby, że Konsty-
tucji, która nam uchwiliła, ale nawet do przepisów wykonawczych
obowiązujących tej samej policji. Jak np. sama używała parok
w pomieszczeniach publicznych.

PODOBIE

Idąc dalej konspiracji jest powszechnie znany: zamord
się w ostatnich dniach i nie nie robi, żeby nas nie skazyli.
Dzięki nie polca na tym, że sędzi się w pionicy i ruszyli.
Każdego z nas wrony strony świata, konspirator poszukiwany przez
polica to nie wiodący, a którym chodzi, a tam, o którym
lub nie, jakie siatka i bywa. Konspiracja jest w istocie
na poziomie, ale nie tej, że którejś chodzą obawy.
Jeśli nie wyznasz z dnia na dzień, nie może to być ożwiok end-
kady, jeśli nie przez referencje. Najbardziej współczesności
szansa jest ludzi innych ci od lat i przez kilka osmaga
szansa. Dopiero gdy siołajasz już nie poddawanych kon-
spira, i pierwsze zasady się kręcąc, możesz mieć się na podre-
stów, jeśli od razu będziesz używać wielkiego konspiratora.
Wtedy to, a konspiracyjnie celom wyrosła lamoch podredeków.
Wtedy ci opisać ożwiokiem dają, nie nie robiąc, tylko podre-
deków. Wypracuj jeden atom, polecony ci z trzeciej ręki,
by stworzyć strukturę dla struktury, którą będziesz miał da-
ministrację niezależną.

Tylko sędzi w narodził się konspiracji, ożwiok nie
jest tak wielki. Dlatego znamy bezpoczucie współczesności
i swoje własne. Siatka w początkach pracy organizacyjnej, infor-
wizacji, przekazywanie poleca to zasady MR. Karykatury wię-
boją się, że w działaniu straszy refleks, że odpowiadają za
półka na to, czego oczekuje od nas społeczeństwo.
Kiedy pierwszy się karkasem Gostem szkodności, dająć tak,
by silniejsza większość identyfikowała się z nami, ale nie powi-
niemy liczyć, że włączymy ją do podziemnej roboty. Ony na-
ród może mieć tylko w patriotycznych czytaniach.
Strasza się, żeżak wywołodzi, która konspiratorów oddzie-
lic może od tych, dla których konspiracja, ale nie tuż się i
nie podobnie! społeczeństwa, wiedza, że na pewno przyjdzie im
tylko siatka.

KOMUNIKATY

Jeszcze przyszedłoby dodać, że realizacja jest coraz nie mniej...

WOLNOŚĆ

W 1944 roku Polacy i inni narody Europy wschodniej zostały...

KAZIS

Defektoryzacja obserwuje się też tak jak przed wojną...

KOMUNIKATY

Starej się zawsze straszyć, mówić, jaśnie swoją kumpat...

tego wyboru. Konspiracyjści obserwowali, jak się o zachowanie...

OPRACIENIE I DZIAŁA INŻYNIERSKIE

WYKAZ

Zachęca i kochałem podziwiania, ponieważ /pół/ art. 111...

Widziałem, że widać, że niebezpieczeństwo, widać, że...

nie zaborczą, dlatego w podziemiu, w podziemiu, w podziemiu...

Organizacja, która jest, która jest, która jest, która jest...

Widziałem, że widać, że niebezpieczeństwo, widać, że...

PREZENTACJA /RECENZJA/

Widziałem, że widać, że niebezpieczeństwo, widać, że...

11. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 12. Czyż Pan nie wie, że...
 13. Czyż Pan nie wie, że...
 14. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

15. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 16. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 17. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

18. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 19. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 20. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

21. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 22. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 23. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

24. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 25. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 26. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

27. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 28. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 29. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

30. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 31. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 32. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

33. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 34. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 35. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

36. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 37. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 38. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

39. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 40. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 41. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

42. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 43. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 44. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

45. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 46. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...
 47. Kiedy, że szefek Pan z powiatu ideowych i moralnych...

Marek Woźniak

Stosunki polsko-żydowskie na przykładzie regionu jadowskiego

* * *

Okres II wojny światowej, a w szczególności czas okupacji niemieckiej, należy do najbardziej traumatycznych przeżyć mieszkańców regionu wołomińskiego. Niespotykany dotąd na tej ziemi terror, wprowadzony przez niemieckiego okupanta zachował trwały ślad w umysłach pokolenia, któremu przyszło żyć w tamtym czasie. Być może brak możliwości pełnego wypowiedzenia się zaraz po działaniach wojennych, a z drugiej strony niechęć przed opowiedzeniem tego jak wówczas było, skutkowało tym, że materiałów źródłowych zachowało się niewiele. Ciekawość młodszego pokolenia, które dzieli od wydarzeń niekiedy dwa pokolenia i chęć zrozumienia przeszłości, zmusza niejako do konfrontacji tych dwóch postaw. Dochodzi do tego, że ich wspólnym mianownikiem jest chęć dojścia do prawdy, nawet jeżeli byłaby bolesna.

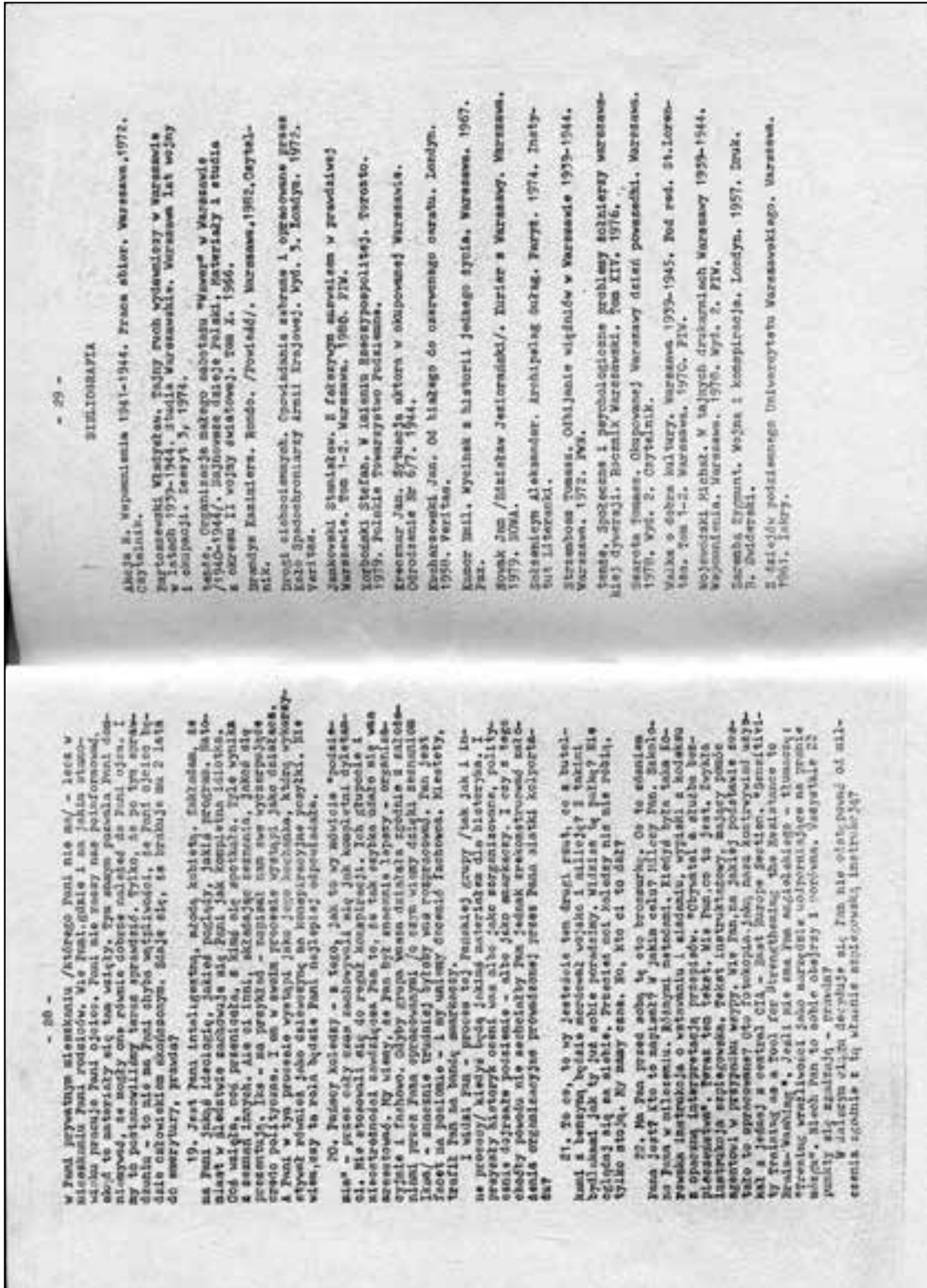
Jadów to największe miasteczko we wschodniej części powiatu wołomińskiego. Pierwsze pisane wzmianki o nim pochodzą z XIV wieku, swój „złoty wiek” miało za czasów Zamoyskich. Wówczas to od 1829 r. do 1870 r. Jadów posiadał prawa miejskie i przeżywał rozkwit gospodarczy. Powstały tu fabryczki, zakłady rzemieślnicze. Na obrzeżach miasteczka zaczęły istnieć cmentarze dla Szkotów i Żydów. Dziś po nich pozostało niewiele.

Cotygodniowe targi zachęcały chłopów do odwiedzania Jadowa, tu się handlowało. Ale nastał czas okupacji hitlerowskiej i tu również powstało getto dla jadowskich, i wypędzonych wyszkowskich, Żydów. Tu wiosną i latem 1940 r. stacjonował, z oddziałem, niemiecki oficer Wilm Hosenfeld, ten sam który w zburzonej, popowstaniowej Warszawie uratował Władysława Szpilmana.

Wielkiej trzeba determinacji, aby spotykać starsze osoby i rozpytywać je o to jak wyglądała wojna, jakie towarzyszyły im emocje, co zapamiętali. Na terenie powiatu wołomińskiego, takich osób jest kilka, 4 a może 7. Inni bez pamięci i refleksji przepisują.

Marek Woźniak, teraz Warszawiak, powrócił w rodzinne strony. Stąd pochodzili jego dziadkowie i historia tej ziemi go zainspirowała. Chodził, szukał, rozmawiał, przepisywał. Wykonał tytaniczną pracę. Jego teksty są dokładnym zapisem rozmów, które przeprowadził, z zachowaniem żywej stylistyki charakterystycznej dla wspominających osób.

Jarosław Stryjek



Wspomnienia Sary Litwak z Jadowa.

Relacja spisana przez Marka Woźniaka w marcu 2010 r.

Moja rodzina

Urodziłam się w Jadowie 2.03.1915 r. Moi rodzice też tam się urodzili. Ojciec miał na imię Rachmin Chrynowicki a matka Chaja – co oznacza - życie. Matka była z domu Szwarzberg, a jej mama z domu Mularska, a jej babcia z domu Zylberman. Moja matka urodziła się w Jadowie, ale wychowana była na wsi, w Myszadłach. Tam było duże gospodarstwo mojego dziadka. Ojciec był krawcem, bardzo poważanym w Jadowie - ubierała się u niego tylko inteligencja, był ławnikiem w sądzie, uczył też rzemieślników. Ojciec miał warsztat na ulicy Warszawskiej, na przeciwko kamienicy gdzie urodził się generał Orlicz – Dreszer (tamten dom należał do brata ojca) Właścicielem kamienicy, w której był ojca warsztat był Polak, Pan Orębski. Myśmy mieszkali w jego kamienicy. Ojciec miał dwóch braci i siostrę – był najmłodszy z rodzeństwa. Jeden z braci Mendel, był buchalterem u Zylbermanów, którzy mieli w Jadowie piekarnie i sklepy mięsne. Działał też w gminie żydowskiej w Jadowie. Przez krótki czas prowadził także sklep z damską odzieżą. Drugi brat ojca Dawid miał żonatego syna w Warszawie. Siostra ojca - Małka Wiater przed wojną mieszkała w Wyszkwowie. Po spaleniu Wyszkwowa w 1939 roku przeniosła się do Jadowa. (Wszyscy zginęli w czasie wojny w Treblince). Miałam trzech braci i dwie siostry – od najstarszego: Hilary, Pesia, Mojżesz, Chana i najmłodszy brat Joel. Głównie Żydzi u nas pracowali; był jeden Polak, Kazik Gocłowski. Jego ojciec był naszym szewcem rodzinnym i kiedyś był sąsiadem. Myśmy z nimi bardzo dobrze żyli, było wielu innych dobrych szewców, ale myśmy tylko do nich chodzili. Kazik w czasie wojny wyjechał do Warszawy, bo ojciec nie miał prawa trzymać ludzi. Wysłałam za mąż w lipcu 1939 w Warszawie i miałam wyjechać do Paryża – mój mąż, Gerszon Litwak, trzy lata był w Paryżu i uczył się projektantstwa. Rodzice męża, Aaron i Liba Litwak - urodzili się w Jadowie, przed wojną mieszkali za Stoczkiem ale zamienili przed wojną dom, kupili plac i przenieśli się do Jadowa. Mój teść był chasydem od rabina radzyńskiego. Mój mąż nosił imię tego chasyda Gerszon Henocho, bo jego rodzice byli chasydami, nadzwyczajnie dobrzy ludzie. Mój mąż nie była chasydem. Mąż miał brata, który mieszkał z rodziną w Warszawie. Podczas bombardowania Warszawy przyjechał z dwójką dzieci i żoną do Jadowa. Mieszkali u Szpilerów (jeden syn Szpilera żyje jeszcze w Izraelu). Moją teściową spotkałam pierwszy raz jak miałam 10 lat, przyszła w odwiedziny do Pani Goldberg. Powiedziała, że muszę być po ojcu mądrą dziewczynką i zapytała, którego z jej synów chciałabym wziąć za męża. Na podróż poślubną pojechaliśmy do Urli. Po ślubie mieszkaliśmy w tej samej kamienicy co warsztat ojca. Rodzice mieszkali na górze, a ja z mężem na dole. Rodzice mieli także własny dom w Nowym Jadowie – tam, gdzie potem było getto. Sąsiad, który miał tam dom po lewej stronie był listonoszem, a po prawej też mieszkał Polak, który razem z moim ojcem budowali wspólną studnię. To były

domy jednopiętrowe, niemurowane – był tam też duży ogród owocowy. Ale nam było wygodniej mieszkać na Warszawskiej i otrzymaliśmy pieniądze lokatorskie za dom. Przed wojną mieszkali tam urzędnicy gminy. W czasie wojny, już w getcie, też żeśmy w tym domu nie mieszkali. Mieszkaliśmy obok, bo Polacy się wyprowadzili, cała rodzina w jednym pokoju – dziesięć osób, m.in. oboje rodzice, teściowa Litwak (teść zmarł jeszcze przed gettem na suchoty), babcia Szwarzberg z domu Mularska. Już po wojnie przyjechał jeden człowiek z Jadowa do Szczecina, gdzie byłam i sprzedałam dom.

Pochodziłam z bardzo patriotycznej rodziny. Ojciec podczas Pierwszej Wojny Światowej był w Rosji i został ranny, był jeńcem w Niemczech. Jak bolszewicy napadli na Polskę, to ojciec walczył w Warszawie – nie pamiętam w jakiej jednostce - był piechociarzem. Ojciec został jednak później syjonistą od Żabotyńskiego. On zaczął rozumieć, jak zaczęła się endecja, że nie jest pierwszym obywatelem Polski i potrzebujemy mieć swój kraj. Brat mamy, Wolf Szwarzberg walczył o Polskę, był legionistą i sanitariuszem. Walczył też przeciw bolszewikom. W nagrodę chcieli mu dać pozwolenie na prowadzenie monopolu w Jadowie, ale on nie chciał, bo nie był handlarzem. Miał Krzyż Walecznych jako jedyny w powiecie wśród Polaków i Żydów. Nosił wujek na marynarce taką wstęgę i wszyscy mu salutowali. Mój brat Hilary, który się urodził w 1916, był plutonowym w kawalerii, w 1. Pułku Strzelców Konnych w Garwolinie. Przed wojną kiedy poszedł zdawać egzamin przed komisję wojskową skierowano go na badania do szpitala Piłsudskiego w Warszawie i powiedzieli, że ma prawdopodobnie raka skóry na policzku, a on zaczął płakać, „Nie, ja muszę być we wojsku!”. Miał zaświadczenie, że był dobrym strzelcem. Stosunki w wojsku były dobre, brat nigdy niczego złego nie powiedział. Czasami chłopscy synowie mówili, że „Żydzi zabili Pana Jezusa”, ale mieli uszanowanie przed moim wujkiem. Hilary też sympatyzował z partią Żabotyńskiego. Kiedy w 1939 Hilary został zmobilizowany, wrócił na krótko do domu, ojciec go pobłogosławił i powiedział: „Hilary, bądź z pierwszych!”. On doszedł prawie do granicy rumuńskiej¹. Wojsko chciało żeby przeszedł z nimi, ale on bał się, że rodzice pomyślą, że zginął i wrócił. W czasie podróży powrotnej, Niemcy zabrali go do jakiegoś miasteczka. Tam nie było obozu, tylko ogrodzenie. Ładne dziewczyny, Polki i Żydówki pomogły jemu i innym jeńcom uciec. On dostał się do domu żydowskiego, dali mu chłopską kurtkę i pomału doszedł do Warszawy. Całą drogę przeszedł pieszo. W Warszawie mama miała siostrę z rodziną, odpoczął dwa dni i poszedł pieszo do Radzymina i tam polski policjant pomógł mu wrócić. W 1934 roku najmłodsza siostra mamy chciała wyjechać do Rosji, miała tam narzeczonego, który wyjechał do Rosji z Jadowa w 1930 roku. Nie był komunistą tylko miał tam rodzinę jeszcze z czasów cara, a w Polsce był sierotą. Ojciec cioci nie puścił.

1 1. psk kapitulował w okolicach Tomaszowa Lubelskiego

Jadów

Dobroczyńcą jadowskich Żydów był hrabia Zamoyski. Jeszcze za carskich czasów wybudował im murowaną bożnicę. Dał im też teren pod cmentarz, w miejscu, gdzie znaleziono ciała dwójki Żydów, zamordowanych przez jakiś kryminalistów. W czasie świąt religijnych Żydzi modlili się w intencji hrabiego Zamoyskiego. Za czasów cara sporo Żydów z Jadowa, zwłaszcza należących do Bundu, zesłano na Syberię. Po rewolucji w Rosji wyjechali oni do Ameryki.

Jak byłam w trzeciej klasie, Jadów odwiedził biskup katolicki. Przyjechał kareta, a wśród reprezentantów miasta, którzy go witali, byli Żydzi z Jadowa - rabin, mój ojciec i jeszcze Gedanke². Witali go chlebem i winem na srebrnej tacy. Biskup wyszedł z karety i przywitał po hebrajsku starszych braci w wierze. Żydzi byli zdziwieni, że biskup wyszedł do nich. Starsi mieszkańcy Jadowa nazywali Żydów starozakonnymi. W Jadowie stosunki między Żydami i Polakami były dobre. Oprócz Krzyczkowskiego i jego synów, ojciec nigdy z sąsiadami nie miał zatargów. Mnie ani żadnej żydowskiej dziewczyny nigdy nikt w Jadowie nie zaczepił ani nie obraził³.

Większość polskiej młodzieży u nas w Jadowie nie była usposobiona do endecji. Ogólnie mało było w Jadowie endeków. Kiedy w latach 30-tych zaczęli oni grozić Żydom, Żydzi odbili im dobrze, tak że był potem spokój⁴. Pamiętam: szedł na przeciwko naszego sklepu Żyd, przyjechał z Palestyny odwiedzić rodzinę, nie był z Jadowa i zaczepiło go kilku Polaków. Mój wujek, ten z orderem to widział i poszedł mu pomóc. Uderzył jednego z Polaków. Został zaarrestowany przez nowych policjantów z Jadowa, którzy go nie znali. Ja pobiegłam na posterunek i powiedziałam, że będą mieć kłopot bo to jest człowiek zasłużony. Zadzwonili do komendanta Czarnieckiego i od razu go wypuścili. Potem młodzi Żydzi dowiedzieli się, że biją Żydów w innych miejscach, np. w Mińsku Mazowieckim⁵. Postanowili walczyć. Brali w tym udział Zylberman, Szpiler, Jakob Wąs, Git – z różnych partii.

2 Przewodniczący Gminy Żydowskiej.

3 W angielskim streszczeniu Księgi Żydów z Jadowa, pod redakcją Wolfa Yasnego jest wzmianka, że tuż przed wojną zdarzały się przypadki zaczepki ze strony polskiej młodzieży szkolnej, wobec żydowskich rówieśników. O przypadkach „ganiań” młodych Żydów wspomina też w swojej relacji mieszkanka Jadowa, Janina Donoch. Wg. Pani Litwak oraz Państwa Janiny i Bronisława Suchanków, także mieszkańców Jadowa, nie były to poważne incydenty.

4 Zdaniem Pani Donoch i Państwa Suchanków działania jadowskich endeków polegały na pikietach oraz np. na sypaniu klientom kupującym u Żydów piasku do zakupów. Ich zdaniem miejscowi endecy byli dokuczliwi w swoim zachowaniu, ale nie bano się ich. Poza tym policja granatowa w Jadowie zdecydowanie reagowała na zaczepki ze strony endeków, co potwierdza Pani Litwak w dalszej części swoich wspomnień. Wymienieni rozmówcy twierdzą też, że Żydowscy mieszkańcy Jadowa, w tym członkowie samoobrony, generalnie raczej unikali otwartej konfrontacji fizycznej z Polakami.

5 Chodzi o antyżydowskie zamieszki, które wybuchły w Mińsku Mazowieckim w 1936 roku, po śmierci wachmistrza Jana Bujaka z 7 Pułku Ułanów (który zginął w trakcie sprzeczek z Judką Lejbą Chaskielewiczem) i przerodziły się w pogrom miejscowych Żydów.

To się działo na jarmarku⁶. Było więcej Polaków niż Żydów. Więcej walk nie było. Zylberman nie był z żadnej partii, był rzeźnikiem z bogatego domu. Szpiler też był z bogatego domu, ale miał upodobania robotnicze. Jakob Wąs był synem felczera, inteligentny człowiek, nieżonaty. On wyjechał miesiąc przed wojną do Urugwaju, nie na stałe, ale jako turysta⁷. Ja byłam z nim w ambasadzie Urugwaju. Przeżył wojnę w Argentynie, a jak się zrobiło tam niedobrze po wojnie, przyjechał do Izraela. Nie mógł się tam urządzić, a że miał rodzinę w Ameryce, namówiliśmy ich żeby go tu sprowadzili i tak też się stało. Żydzi w Jadowie byli bardzo dobrze zorganizowani. Mieli swoją aptekę, był bank dla rzemieślników – bogatsi wkładali pieniądze, ale bez procentów. Był też bank dla handlarzy. Był też tzw. „bank dla biednych” – jak biedna dziewczyna wychodziła za męża, to organizowali wyprawę i wesele. Z jadowskich Żydów po polsku, choć niektórzy z akcentem, mówili wszyscy kupcy oraz większość młodzieży. Nie mówili po polsku chasydzi oraz osoby starsze, urodzone za carskich czasów. Żaden Żyd nie był analfabetą, biedni, czy też nieuczeni Żydzi jak nie pisali po polsku, to pisali po żydowsku albo po rosyjsku. Ja chodziłam do polskiej szkoły. Kierownikiem był Gębicki, Piłsudczyk, był bardzo dobrym człowiekiem. Miałam wychowawczynię, która mnie uczyła polskiego przez siedem lat. W szkole zaczęłam czuć, że się coś zmienia, bo kiedy napisałam opowiadanie na temat dziesiątej rocznicy niepodległości Polski, dałam koleżance Polce ściągnąć „Surcia, daj ściągnąć” - i ona dostała 5 a ja 3, chociaż mieliśmy podobnie napisane. Nauczycielka była pochodzenia niemieckiego i nazywała się Schreiber. Chodziłam też do liceum w Warszawie im. Orzeszkowej na ulicy Nowolipki (kilku innych Żydów z Jadowa chodziło do szkół rzemieślniczych w Warszawie lub było wolnymi słuchaczami na Uniwersytecie Warszawskim).

Od 1926 roku przez dwa lata byłam w drużynie harcerskiej w Jadowie. W 1928 roku druhna drużynowa powiedziała mi, że nie mogę do nich dłużej należeć. Zabrali mi mundur. Było mi bardzo smutno, poszłam z cicią do sklepu, kupiliśmy materiał i ciocia uszyła mi drugi mundur, poszłam w nim do szkoły. Potem krótko należałam do Haszomer Hacair, ale mi nie odpowiadali, nie byłam socjalistką, oni mówili, będziemy kształcić Arabów, a Arabowie napadali na kolonistów żydowskich. Potem byłam w Bejtarze, tak jak Hillary. Hillary, już po służbie w wojsku zniknął z domu na 6 tygodni, wrócił bardzo głodny, zanim mama dała obiad zjadł cały bochenek chleba. Miał jechać do Włoch, kształcić się na marynarza. W Bejtarze byli jeszcze

6 11.VII.1932 roku w Jadowie doszło do zamieszek na targowisku. Władze Jadowa zwiększyły kwotę opłaty targowej płaconej przez chłopów, przyjeżdżających na targ do Jadowa, a pobieranej przez żydowskich kupców zarządzających targowiskiem. Zwiększenie opłaty miało służyć pozyskaniu środków na rozbudowę infrastruktury miasta. Wzrost opłat wywołał silne wzburzenie wśród okolicznych chłopów, zaś miejscowi endecy podburzyli chłopów przeciw kupcom, twierdząc, że była to inicjatywa samych kupców. Podburzeni chłopcy zaczęli demolować stragany. Jadowska policja zareagowała bardzo zdecydowanie, strzelając do chłopów, częściowo na oślep. Od policyjnych kul zginęły cztery osoby – Józef Trocicki z Przykor, Józefa Kurowska z Sulejowa, Jan Siwiński z Borek, Stanisław Kurowski z Księżnik. Przynajmniej niektóre z ofiar były przypadkowe. Informacja pochodzi od Państwa Suchanków oraz Pani Marii Wołocznik, z domu Muszel, która w tym czasie pracowała w Urzędzie Gminy w Jadowie.

7 Jak później wspomniała Pani Litwak, wyjazd nastąpił po ciężkim pobiciu Jakuba Wąsa, członka Żydowskiej Samoobrony przez endeków. Leczył go doktor Ludwik Wiśniewski.

Melcer, Git (ten co potem był w policji w getcie, a następnie był w obozie na Saskiej Kępie), Potasznik⁸, który potem wyjechał do Palestyny i jeszcze dwóch-trzech. Komunistami w Jadowie byli m.in.:

- Abram Spiler, pochodził z bardzo porządnej, bogatej rodziny Spilerów, którzy wrócili na starość z USA do Polski, bo chcieli umrzeć w Polsce (umarli długo przed wojną, przedtem zbudowali duży drewniany dom). Jak uciekł w czasie wojny do rosyjskiej strefy, to dostał wyrok 10 lat więzienia, w czasie wojny w 1941 roku zgłosił się do Armii Czerwonej i zginął w jej szeregach.

- Chaim Garnek, mieszkał koło Hawryluka na poddaszu, był w KPP, siedział 7 lat w więzieniu w Łomży, wojnę przeżył w Rosji, jak wrócił po wojnie, to już nie zajmował się polityką, wyjechał do Wałbrzycha. Ojciec przed wojną nie pozwalał mi rozmawiać z Garnkiem, dlatego, że był on komunistą. Miał dwóch braci w Jadowie oraz siostrę w Warszawie. Mówił po polsku.

- Szmuel Gitman, syn kupca Gitmana, był 2-3 lata w polskim więzieniu, po rosyjskiej inwazji w 1939 roku wyjechał na Wołyń, tam przestał być komunistą i żałował swojej decyzji o wyjeździe. Umarł tam na suchoty. Razem z nim na Wołyń wyjechała jego dziewczyna Rachel, córka szewca z Jadowa. W 1941 zabili ją tam Niemcy.

- Była taka komunistka, co wyszła za Garbarskiego, przed wojną wieszali czerwone chorągiewki na domu Orębskiego. Uciekli do Rosji, ale potem szybko wrócili. Na granicy podczas jej przekraczania niechcący zadusiła swoje dziecko. Mówiła potem, że Rosjanie nie wygrają z Niemcami, bo Niemcy mają dobrą broń, a Rosjanie karabiny na sznurkach. I że lepiej umrzeć pod Niemcem niż żyć w Rosji. Opisywali, że Rosjanie są bezczelni.

- Sympatykiem bolszewików był syn drugiego brata mojego ojca, Dawida Chrynowickiego, Mojshe Chrynowicki. W czasie wojny uciekli do bolszewików, do Białegostoku, przy przekraczaniu granicy, polscy chłopci⁹ ich rozebrali z ubrań, zabrali jego żonie sukienkę, tak, że goli doszli do Czyżewa, gdzie jakiś Żyd dał im ubranie, tydzień potem wrócili do Jadowa.

W 1920 roku, jak do Jadowa wkroczyli bolszewicy, grupa Żydów z Jadowa organizowała wspólnie z nimi uroczystości. Rodzice opowiadali mi, że jakiś farbiarz¹⁰ bił po twarzy rabina Jadowa za to, że nie chciał przemawiać na komunistycznym wiecu. Prześladowali też księdza i organistę. Potem Wojsko Polskie złapało dwóch z nich, sąd w Wyszkowie skazał ich na śmierć i zostali rozstrzelani. Jak bolszewicy uciekli z Jadowa, to organista chodził po żydowskich rodzinach i uspokajał, że nie będzie się mścił. Przed wojną jakieś 10% Żydów w Jadowie, najczęściej spośród biedaków miało, sympatie komunistyczne, 10% to byli religijni ortodoksi, 40% to byli lewicowcy, w tym z Bundu, a 40% to byli sympatycy syjonizmu, zwłaszcza

8 Aron Potasznik, w księdze Żydów Jadowskich jest zdjęcie jego legitymacji członkowskiej

9 Żona kuzyna Pani Sary wróciła prawie naga do Jadowa.

10 Nazywał się Słodarz i był wujkiem męża Rywki Słodarz. Rozstrzelanie dwóch aktywistów komunistycznych przez WP wspomniane jest także w Księdze Żydów Jadowskich przez Wolfa Yasnego- jako „smutna historia”

młodzież z bogatszych domów. Sympatycy Bejtaru uczyli się języka hebrajskiego, organizowali kolonie dla młodzieży, mieli bibliotekę w domu Majerowicza, co to potem był w Judenracie.

Zbiórki i marsze były organizowane, za zgodą policji i leśniczego w lesie za cmentarzem żydowskim, po lewej stronie drogi do Radzymina. Przyjeżdżali tam przedstawiciele Macabi z Wyszkowa, z muzyką. W czasie świąt syjonistycznych nigdy nie było żadnych przykrości ze strony Polaków. Powstała szkoła żydowska, ale nauczycielami byli Polacy, tylko jeden był Żyd z Galicji, Jakub, który uczył religii. Potem był w Radzyminie i ożenił się tam. Była jesziwa w Nowym Jadowie, ale niedługo, jakieś dwa lata istniała. Roszesziwe [kierownik jesziwy], który zajmował się szkołą był z Białegostoku, bardzo inteligentny człowiek. On podczas wojny przedostał się do Białegostoku, bo Rosjanie tam byli. Szkoła była tam gdzie dwie synagogi były. Był duży plac, szkoła była piętrowa. Na dole był taki hotel dla biedaków. Jedna synagoga, na Warszawskiej, była zbudowana przez Zamoyskiego. Druga bożnica, drewniana, była przy drodze do Urli. Do tej drugiej chodzili głównie rzemieślnicy. Rabinem w Jadowie był Wajngot, bardzo inteligentny człowiek. Mieli 3 synów i 2 córki, najstarsza była Sonia, wyszła za męża za syna rabina z Sokołowa Podlaskiego. Mąż przeżył wojnę, Sonia z matką zginęły w Jadowie, rabin – jej ojciec zginął w Wilnie. Rabin był patriotą, występował na uroczystościach 3 Maja. Znałam się z jego drugą córką, Esterką – była moją szkolną koleżanką. Wyjechała w czasie wojny do brata w Słonimie i tam zginęła, z bratem. Było w Jadowie też dużo Chasydów, którzy wierzyli tylko w swojego rabina z Góry Kalwarii i nie zajmowali się polityką, a tylko swoim życiem religijnym. Oni mieli swoje oddzielne miejsce modlitwy. Były kluby syjonistyczne. Pamiętam dobrze cukiernię na ulicy Warszawskiej, właścicielem był Szlama Jadowski. Miał w sklepie radio z głośnikiem i ludzie słyszeli nowości na ulicy. Latem prowadził też duży sklep spożywczy na jakiejś stacji, ale nie w Urłach, przed Urłami, tam nie było Żydów.¹¹ Jego matka wyszła za męża drugi raz w Warszawie za starszego człowieka. Szlama miał starszego brata, który też miał cukiernię w dużym domu, tam gdzie była gmina. Cukiernia Szlamy to był drugi dom obok Orębskiego na Warszawskiej, a brat jego miał cukiernię po drugiej stronie ulicy. Miał siostry, wszyscy zginęli w czasie wojny.

Starszy Jadowski miał córkę Sarę. Szlama, myślę, że miał trzech synów – młode chłopaki. Brat ojca Szlamy był ojcem Heni Jadowskiej i jej siostry. Ojca i matkę Heni, ukrywających się, już po deportacji Żydów, na strychu w opuszczonym budynku w getcie, podobno wydał Niemcom jeden Polak¹². Córki przechował w Warszawie

11 W Szewnicy

12 Siostry Jadowskie opowiadały po wojnie Państwu Suchenkom, że ich rodzinę zdradzili przekupieni żandarmi niemieccy z Sokołowa, którzy mieli wywieźć ich rodziców z terenu getta do docelowego miejsca ukrycia. Możliwe, że siostry Jadowskie przedstawiły w Jadowie inną wersję zdarzenia Państwu Suchenkom a inną w Paryżu Pani Litwak. Z uwagi na ryzyko pomyłki – siostry Jadowskie także nie były świadkami zdarzenia, gdyż w tym czasie się ukrywały, nazwisko owej osoby nie zostało przytoczone.

przez całą wojnę endeckie Kurek¹³. Po wojnie miały sklep w Paryżu, nazywały się Piekarskie. Obok sklepu Jadowskich, tuż przy kamienicy Orębskiego sklep spożywczy, m.in. z tanimi śledziami mieli Rosenszeiniowie, mieli córkę Riwkę¹⁴. To była bardzo miła rodzina, byli bardzo lubiani. Kierowali Związkiem Żydów Jadowa.

Przed wojną duża część Jadowa spaliła się w pożarze, zwłaszcza po lewej stronie od kościoła, patrząc od ulicy Warszawskiej, m.in. spalił się sklep Gitmana. Gitman to był kupiec handlujący garnkami, kosami, bardzo dobry człowiek. Mówił do takiego chłopca, co przyszedł po kosę. „Ja Panu tej kosy nie sprzedam, bo ona się zużyje po jednym koszeniu. Niech Pan weźmie tę lepszą kosę, potem Pan mi dopłaci jajkami. Tylko Pan już nie pije”. Gitman miał córkę i syna - komunistę, Szmuela. Jego żona pochodziła z szacownej rodziny Radzińskich. To byli pierwsi żydowscy osadnicy w Jadowie, co dostali ziemię od Zamoyskiego, byli bardzo bogaci.

Ludzie Jadowa

Znane rodziny żydowskie: mojego ojca starszy brat Mendel Chrynowicki, - był członkiem zarówno gminy żydowskiej i polskiej. Rodzina Gedanke – mieli sklep skórzany, no i moja rodzina; kiedy przed wojną była pogłoska, że będzie pogrom, cała policja stała przed naszym sklepem. Wśród znanych Polaków trzeba wymienić doktora Wiśniewskiego¹⁵. To był człowiek - anioł, jeżeli powiedzieć człowiek, to on nim był w 100%. Dla każdego był człowiekiem, przede wszystkim dla biedaków. Umarł 3 lata przed końcem wojny. Jeszcze po wojnie jak byłem na cmentarzu, na jego grobie był jeszcze wianek od Judenratu. Pamiętam jak wojsko niemieckie szło do Warszawy, a ja byłem odwiedzić moją babcię. On przyszedł, a ja wpadłam w jego ramiona. On mówi „Surcia - niektórzy do mnie mówili Sarenka, Sara, Surcia - byłem ulubiona u wszystkich, muszę powiedzieć, że ja mam szczęście do ludzi - módl się”. Był też starszy ksiądz, ale nie był dobry, lubił pieniądze i Polacy go nie lubili. Komendant Policji Czarnecki pochodził z bardzo dobrej rodziny. Jego żona, Maria, z domu Armusiewicz. Jej ojciec mówił płynnie po żydowsku, układał mi piosenki i jak miałam 5 lat, to nauczył mnie piosenki żydowskiej, za co dostałam gruszki, bo miał duży ogród. On miał wnuka, Janka, który też ślicznie mówił i pisał po żydowsku – Czarnecki nie pisał po żydowsku, ale ten wnuk tak. Ten wnuk miał na nazwisko Armusiewicz, bo „nie miał ojca”. Po wojnie go widziałam, bo miał zakład, był fryzjerem, tam gdzie był warsztat mojego ojca. Nic po ojcu nie zostało, tylko tapety zostały i krzesła. Jego matka powiedziała, „chcesz te krzesła?” a ja

13 Zdaniem mieszkanki Urii, Justyny Mikulskiej siostry Piekarskiej i inne osoby narodowości żydowskiej przechowywały podczas wojny były sympatia Heni Jadowskiej – Stefan Kur, pochodzący z Borzym. Kur, który po wojnie nazywał się Kamirski, chodził do szkoły z Henią Jadowską i był jej szkolną miłością, z którą nie mógł się ożenić, gdyż w tamtych czasach, o czym wspomina Pani Litwak, małżeństwa pomiędzy Polakami i Żydami nie były akceptowane, także przez stronę żydowską. Kur raczej nie był endeckim, choć w tej sprawie Pani Mikulska się jednoznacznie nie wypowiedziała.

14 Riwka Rozenszajn, działająca w Związku Syjonistów, zdjęcie w Księdze Żydów Jadowa str. 84, górny rząd

15 Dr Ludwik Wiśniewski, opinię Pani Litwak na jego temat zgodnie potwierdzają wszyscy inni rozmówcy. Musiał umrzeć w 1942 roku, przed likwidacją getta w Jadowie, czyli 3 lata przed końcem wojny.

powiedziałam, że nie przyszłam do Jadowa zabrać coś co zabrali, nie potrzebuję ich, to dla mnie nic nie znaczy. To byli bardzo porządni ludzie. To co mogli to dali żeby ocalić innych, czasami nawet sami nie mieli - byłam i wiem. Żydów nie przechowywali bo nie mogli. U Orębskiego Żydzi też niedługo byli – nie mogli się tam ukrywać, bo nie było tam miejsca. Znana była rodzina Karczewskich. Marian Karczewski znał mnie doskonale¹⁶. Oni mieszkali tuż za miastem. To byli przyjaciele moich rodziców. Ojciec Mariana, naprawdę kochający ludzi bez różnicy. Ja tak byłem wychowana. Polacy zapraszali rodzinę Chrynowickich na karnawał, siedzieliśmy przy stole z Marianem Karczewskim i jego bratem Kazimierzem¹⁷. Wysoccy - pod zaborem rosyjskim, Wysocki był gubernatorem Jadowa, Rosjanie zabrali do Rosji jego piękną córkę, która tam umarła. Wnuczka, Wanda Wysocka, wróciła do Polski już za bolszewików, mówiła po polsku, wyszła za męża za młynarza Szyszko. Młynarz Szyszko w czasie getta przywiózł mojemu ojcu 3 worki pszenicy i 2 worki mąki, na stwierdzenie, że ojciec nie ma czym zapłacić odparł, że może zapłacić po wojnie. Rodzina Szyszko była bardzo znana. Jadwiga Szyszko z Urii wyszła za męża za endecką Kurka, który w czasie wojny powiedział, że to nie Żydzi tylko Niemcy są wrogami Polski i przechowywał przez całą okupację 7 Żydów w swoim mieszkaniu w Warszawie.

Wszyscy endecy z Jadowa podczas wojny zachowywali się wobec Żydów przyzwoicie¹⁸.

16 Autor książki „Czy można zapomnieć?”, wydanej przez wydawnictwo PAX, w której zawarta jest relacja bezpośredniego świadka deportacji jadowskich Żydów oraz licznych mordów, jakich dopuścili się na nich eskortujący ich żandarmi, na drodze z Jadowa do Zawiszyna. Członek siatki wywiadowczej ZWZ, prowadzonej przez Ludwika Kalksteina, później wydany przez niego w ręce gestapo. Aresztowany w Warszawie przez Schefeldę, niemieckiego żandarma z posterunku w Tuszczu, byłego podoficera 7 pułku ułanów z Mińska Mazowieckiego. Więzień niemieckich obozów koncentracyjnych. Przed aresztowaniem ukrywał u siebie w domu rodzinę żydowskiego restauratora Finkielmana i pomógł ją wywieźć do jednej z okolicznych wsi, prawdopodobnie do Zofinina, gdzie się dalej mieli ukrywać. Zostali tam zamordowani przez bandę rabunkową. Mogło się to wiązać z nieostrożnym zachowaniem Finkielmana, który kręcił się po wsi. Nazwisko Karczewskiego wymienione jest w wydanej w RFN książce „Halina” autorstwa Edvarda Tholla, niemieckiego inżyniera, który mieszkał w czasie wojny w domu Karczewskiego w Zawiszynie, gdzie znajdowało się niemieckie lotnisko wojskowe. Tholl opisuje w niej, jak razem z Karczewskim próbował ratować tytułową Halinę, siostrę żydowskiego doktora Goldberga, pochodzących z Warszawy a mieszkających w getcie w Jadowie. W Halinie zakochał się jeden z niemieckich inżynierów, współpracujących z Thollem i chciał ją ocalić. Przyjechał po nią ciężarówką następnego dnia po deportacji Żydów z Jadowa.

17 por. W książce Karczewskiego wymienieni są dwaj jego bracia – Jan i Stanisław

18 Wszyscy rozmówcy z Jadowa zgodnie potwierdzali, że żaden z miejscowych endeków nie szkodził Żydom podczas okupacji. Pani Sara Litwak uparcie twierdzi, że wręcz pomagali oni Żydom, choć poza przypadkiem Kurka (Kura) nie podaje innych konkretnych przykładów. Mogło ewentualnie chodzić o dostarczanie żywności do getta. Potwierdza to tezę, że konflikt ideologiczny oraz ekonomiczny nie musiał przekładać się ze strony endeków na działanie na szkodę Żydów w trakcie okupacji. Warto przypomnieć, że pochodzący z pobliskiego Mińska Mazowieckiego Leon Guz wspomina w swojej książce „Targowa 64”, że pracując w czasie pobytu w getcie w Mińsku Mazowieckim był wrogo traktowany przez swojego polskiego nadzorcę. W momencie, gdy ten zorientował się, że Guz jest de facto skazany na śmierć, zmienił diametralnie swój stosunek do niego i uratował mu życie. Wg. autora okazał się potem być szefem NSZ na Mińsku Mazowieckim (życie Guzowi uratował także jeden z niemieckich żandarmów, który „nie zauważył” go podczas przeszukania pomieszczenia, w którym się ukrywał.) Generalnie, jeśli chodzi o przypadki wrogich, wobec Żydów z Jadowa, postaw w czasie okupacji (czasem mordowanie, częściej denuncjacja) to wynikały one z niskich pobudek, ze zwykłej ludzkiej podłości, czasem dodatkowo na tle materialnym. Najczęściej tego rodzaju zachowań dopuszczali się niektórzy prymitywni chłopcy, nie koniecznie biedni, na ogół cieszący się złą reputacją w swoim środowisku choć wyjątkiem od tej reguły są przypadki: Horodeckiego – dziedzica z Podłęża (przed wojną był przyjacielem rodziny Chrynowickich, nie był antysemitą) oraz sołtysa z Urii, któremu zarzucano zadenuncjowanie rodziny żydowskiej ukrywanej przez innych mieszkańców Urii. Obaj zostali zastrzeleni przez AK, co wskazywałoby, że mogły być wobec nich jeszcze inne zarzuty niż działanie na szkodę ludności żydowskiej

Przed wojną to byli w Jadowie Piłsudczyki, jak na przykład Wacław Hawryluk. Był wysoki i piękny; wszystkie kobiety się w nim kochały – i Polki, i Żydówki. Miał pola i miał piwiarnię, na przeciwko jarmarku. To nie jego był dom, ale piekarza - Polaka. Był naszym klientem. Przed wojną ożenił się z moją koleżanką, Janiną Mościcką, bogatą z domu. Matka Hawryluka była z domu Orębska, a jego siostra Janina wyszła za Wysockiego. Po wojnie nie widziałam się już z Panem Hawrylukiem, bo nie zdażyłam. Byłam tylko jeden dzień i powiedzieli, że lepiej żebym nie nocowała. Wójt gminy, Siedlecki – człowiek patriota – traktował ludzi bez różnicy. Chawa Grynberg – miła dziewczyna, nie była ładna, jej ojciec był w Straży Pożarnej w Jadowie, przed wojną wyszła za męża, jej mąż był w czasie wojny w 1939 w jednej jednostce wojskowej z Antkiem Krzyczkowskim, wg. opinii Krzyczkowskiego dzielnie walczył i nie wrócił z wojny.

Finkielmanowie to byli znani, bogaci Żydzi, mieli monopol, syn ożenił się z bogatą dziewczyną z Białegostoku. Jospa Finkielman - córka brata Finkielmana, miała siostrę Riwkę. „Dziewczyna ogień”, pierwsza swatka w szkole, 3 lata w jednej klasie, nie była uczona, wyszła za męża za Słodarza i rozeszli się. Jeździła konno. W czasie getta prowadziła dom publiczny, zatrudniała dziewczyny z bardzo dobrych, porządnych, religijnych domów z Jadowa, Wyszkowa, które oddawały się za chleb. Robiły to dla swoich rodzin. Klientami byli bogaci Żydzi. (W getcie była taka nędza, że 8-10 osób mieszkało w jednym pokoju). Ciężko mi mówić o ich nazwiskach, bo to były przyzwoite dziewczyny. Niemcy je wywieźli, zginęły. Kuzyn Jospy - siostry ojca syn mieszkał po wojnie na Brooklynie w NY. Pesia Gedanke - podczas wojny była w Rosji, wyszła za męża za chłopca z rodziny, której zabrano kamienicę za niepłacenie podatków, bo lokatorzy nie płacili komornego. Pesia uciekła do Rosji, potem wyjechała do Izraela, dobrze im się powodziło, bo mąż był elektrykiem, chyba w Knesecie, ona nie była zadowolona z Izraela, pojechali do USA. Jej brat był w Jadowie przewodniczącym w żydowskim harcerstwie, umarł w Izraelu. Cywia Lofer - działała w żydowskim harcerstwie, była ze mną w jednej klasie, lubiła geografę, ale nie lubiła matematyki, chciała być artystką-malarką, chciała wyjechać do Palestyny i pracować jako siostra, uczyła się przed wojną rolnictwa, przeżyła z siostrą wojnę w Rosji, wyjechała do Izraela. W Izraelu nie chciała się ze mną spotkać, miała chory kręgosłup, nie chciała, bym zapamiętała ją w takim stanie. Jej rodzina zginęła w bunkrze w lesie koło Jadowa, za torami, w stronę na Wyszków, już po deportacji z getta. Tam było dużo osób. Chodzili na wyprawy po żywność do okolicznych wsi. Ktoś doniósł Niemcom, że w lesie jest bunkier. Krótco przed tym zniszczeniem z bunkra wyszli po żywność panna Zieleniec i Pan Zielonagóra, kuzyn tego co zginął w Kolonii Jadowskiej. Jak byli dwa kilometry od bunkra usłyszeli wybuch. Jeden urzędnik z Jadowa - wspomina go Marian Karczewski w swojej książce - trzymał ich u siebie w domu kilka dni, dał im chleb i chłopskie ubranie, wędrowali potem po lasach - Czyżew, Białystok. Po wojnie Zieleniec wyszła za męża za Mejera Zbanowicza. Starsza siostra Chany Zieleniec przechowała się u chłopów

za Wyszkowem. Brat Zielonogóry, szewc, był w Rosji. Ja jego spotkałam w Legnicy. Miał żonę Żydówkę z Rosji. Handlował. Zamordowali jego w 1947 r, a żona została ranna i zabrana potem do Rosji. Drugi brat mieszka w Izraelu. Chana Szczepańska-bardzo religijna, ładna, koleżanka Rywki Słodarz. Leja Bałaban – potem Maryla Mosoń, była bardzo psotna, czasem nazywali ją „Leja wariatka”. Raz jak byłam chora i leżałam w łóżku, wzięła moje palto i poszła na ulicę pod dom Hawryluka, zaczęła krzyczeć „Wacek, ja Cię Kocham”. Potem Hawryluk przyszedł do nas się pytać, co się dzieje z Sarą, dopiero ojciec pokazał mu, że leżę chora w łóżku. Leja jeździła na rowerze, biła po twarzy żydowskich chłopaków, którzy ją zaczepiali, nie mówiła dobrze po polsku i nigdy się dobrze nie nauczyła. Nie była uczona. Brat Leji pracował na poczcie. Wielu Żydów wyjechało przed wojną z Jadowa. Lichtblum, Rosenberg, Gedanke, starsi ludzi też. Rodzina Git nie wyjechała. To byli bogaci Żydzi, którzy mieli węgiel i naftę, „byli spaleni” podczas pożaru w Jadowie, pomagali biednym ludziom. Było dwóch braci¹⁹, jeden z nich – Leon, samouk, zelektryfikował Jadów, zmarł przed wojną na zakażenie krwi. Jeszcze kilka dni przed śmiercią opalał się w Jadowie nad stawami i żartował do Leji Bałaban, żeby go nie biła, bo się źle czuje. Umarł w szpitalu w Warszawie. To był bardzo cichy człowiek, jego żona była handlarką, a córka wyszła za talmudystę i teściowie ich utrzymywali. Rodzina Leona to byli syjoniści – tradycjoniści. Drugi z braci przechowywał się u Orębskiego, w czasie okupacji, zginął na Saskiej Kępie lub w getcie warszawskim, mieli siostrę, która też zginęła (Sara albo Małka). Rodzice zmarli długo przed wojną. Polacy ich strasznie lubili i byli bardziej Polakami niż Żydami. Jednym słowem kochali Polskę. Do Argentyny wyjechała żydowska nauczycielka z Jadowa, miała tam rodzinę, a w Jadowie nie mogła sobie dobrać męża, który mówiłby po polsku, wielu Żydów z Jadowa nie mówiło po polsku. Jeśli chodzi o bliskie relacje pomiędzy Polakami a Żydami, to ogromną barierą była religia. Oprócz policjanta Mosonia, który po wojnie poślubił Leję Bałaban, było kilka mieszanych par. Policjant Matyja kochał się w Belci Neuman, która była bardzo ładna, miała dwadzieścia kilka lat. Jej rodzina miała sklep żelazny w Jadowie. Belcia zginęła w Oświęcimiu. Po wojnie zięć Lermana, który pochodził z Zaręb Kościelnych i stracił w czasie okupacji w Jadowie żonę oraz trzy córki, a był kapo w obozie, sam opowiadał w Izraelu, że zaproponował Belci, która też trafiła do Oświęcimia, by została jego żoną. Belcia splunęła na niego i uciekła. To nie był dobry człowiek. Kuzynka Neumanów powiedziała, że nie chce go osądzać. On zabrał w getcie materiały krawieckie Słodarzowi, który chciał je sprzedać. Henia Jadowska miała polskiego chłopaka, syna akuszerki, ale rodziny były niechętne ich związkowi. Wróblewski, co potem był rejentem w Warszawie (rodzice mieszkali w Kolonii Jadowskiej) kochał się w córce rabina, która potem wyjechała do Palestyny. Wróblewski przychodził na potańcówki, gdzie bawili się Żydzi. Grał tam Gąsiorek na harmonii²⁰.

19 Inni świadkowie mówią o trzech braciach Git.

20 Zginął w Oświęcimiu, gdzie został wysłany za naruszenie „żałoby stalingradzkiej”.

Wojna: getto

Na wojnę w 1939 roku razem poszli z Jadowa w jednej jednostce z Hilarym Mosze Zieleniec i syn Sztuczki. Syn Sztuczki przeżył wojnę z bratem w Rosji, jego ojciec z matką szli w czasie deportacji do Trebłinki w pierwszych szeregach razem z Małką Weinzaft- wg. świadectwa kierownika szkoły Gębickiego. Jeden z synów Chrynowieckiego z Sulejowa służył w kawalerii w Ostrołęce i zginął podczas bombardowania przy forsowaniu Narwi. Mąż Chawy Grynberg był w piechocie i nie wrócił w 1939 roku do domu. Gelbart, z Bejtaru zginął, zostawiając żonę i dzieci²¹. Antek Krzyczkowski zdezerterował z wojska w 1939 roku co było przedmiotem wymówek ze strony mojego ojca, który wypomnił Krzyczkowskiemu że jego syn Hillary, który miał się nie nadawać do wojska pozostał w jednostce do końca. Kiedy jedna bomba spadła na Jadów, myśmy uciekli całą rodziną na Myszadła. Dzieci gospodarza - Polacy, którzy kupili gospodarstwo od mojego dziadka zaprosili nas żebyśmy tam byli. I wie pan co? Mezuzza tam jeszcze była! Na początku wojny Niemcy na jeden dzień zniknęli z Jadowa i była plotka, że przyjdą Rosjanie, ojciec się denerwował. Na początku wojny, w 1940 roku myśmy z mężem też na krótko uciekli do Białegostoku, ale Żydzi z Białegostoku byli bardzo nieprzyjemni. Uciekliśmy z Jadowa po tym jak taki „znajda” niemieckiego pochodzenia doniósł na mnie trzem niemieckim oficerom, że w kolejce po chleb stoi Żydówka. Oni mnie wcześniej nie rozpoznali, a tak wyrzucili mnie z kolejki. Przyszłam zapłakana do domu, a tam siedzieli trzej „poznaczący”²² z niemieckiego wojska. Mama robiła im śniadanie. Jak powiedziałam im co się stało, poszli do sklepu i kopnęli tego znajcę w tyłek. Mój mąż nie chciał, żebym tam szła, potem się ukrywałam w getcie. Żydzi w Białymstoku żyli przed wojną bardzo dobrze. Kiedy Rosja zajęła Białystok, to nie byli zadowoleni. Oni myśleli, że ci żydowscy uciekinierzy, że my jesteśmy bolszewicy, komuniści. Oni myśleli, że będzie Polska, bali się Rosjan. Bardzo dużo zostało wywiezionych do Rosji i tam zginęli. Ci co tam mieszkali to nie byli komuniści – to byli bogaci ludzie. Sympatyków komunizmu było widać na ulicach w Białymstoku, ale oni nam nie dawali się we znaki. Dużo Żydów uciekło do Rosji, bo Żabotyński przestrzegał ich przed Niemcami, że Niemcy chcą Żydów zniszczyć. Nie mieliśmy gdzie się podziać w Białymstoku, spaliśmy na ulicy, a do Rosji nie chcieliśmy jechać. Bardzo było ciężko i rodzice wystali przewodnika Polaka, który zabrał nas z powrotem do Jadowa. Przed utworzeniem getta pracowałam na folwarku u Zamoyskiego. Jeśli chodzi o traktowanie na początku przez Niemców, to początek był niezły. Łapali do roboty, do kopania ziemniaków. Kazali też otworzyć wszystkie sklepy, a Polacy, ale nie z Jadowa, tylko z okolicznych wsi rabowali, a Niemcy to fotografowali. Potem jednej z rabujących gospodyń, bogatej kobiecie, Niemcy zabrali konie. Poszła na skargę do wójta Siedleckiego, że Niemcy jej zabrali konie, a Siedlecki jej powiedział, by zaprzęła

21 Na zdjęciu w Księdze Żydów Jadowa, strona 118, wysoki chłopak, górny rząd, po prawej

22 Pani Sara często nazywa „poznaczącymi” osoby w niemieckich mundurach, mówiące po polsku

do powozu firanki Dąbka, które ona wcześniej zrabowała. Pan Siedlecki musiał oddać Niemcom klucze Jadowa, a mój ojciec był przy tym jako tłumacz. Poza tym Niemcy patrzyli na początku przez palce na Żydów. Raz Niemiec ze swastyką poprosił mnie o kupno w sklepie papieru i kopert, sam nie chciał, bo wstydził się patrzeć jak ludzie się trzęśli na jego widok. Zapłacił w markach i pocałował mnie w rękę. Jechał do Warszawy, prosił moją matkę by go pobłogosławiła, bo jego matka nie zdążyła. Matka coś mu szepnęła na ucho. Mówił, że w Niemczech nie ma nic w sklepach. Drugi Niemiec powiedział, że Niemcy przegrają wojnę. Obaj wiedzieli, że rozmawiają z Żydami. Jeden z nauczycieli z Jadowa, mieszkał u Tomaszewskich, miał bogatą żonę, zaraz na początku skumał się z Niemcami, chodził ze swastyką. Orębski mu powiedział - „co już się sprzedałeś skur... Niemcom?” Inny nauczyciel z Jadowa Kazimierowicz, uczył matematyki w Jadowie, potem w Sulejowie, to był oficer, zwolnili go za pijaństwo, rozdawał w czasie wojny ulotki, by nie ulegać Niemcom. Jedna uczennica z Jadowa - Toba, Żydówka, co wyjechała przed wojną do Palestyny, zaciągnęła się w czasie wojny do polskiego wojska w Anglii, spotkała tam w wojsku nauczyciela przyrody z Jadowa. Żle się zaczęło w 1940. Chociaż jeszcze w 1939 roku zabili Niemcy w Kolonii Jadowskiej kobietę - Deilę, nie wiadomo za co. To była ładna rozwódka, 40 lat, choć nie uczona. Deila handlowała drobiazgami po wsiach, takimi jak igły, pończochy, skarpetki. Była bardzo biedna, inni Żydzi dawali im darmowe kartofle, węgiel, drzewo (przed wojną także Polacy - młodzi rzeźnicy dawali biednym Żydom mięso - w czasie wojny nie było już handlu mięsem). Miała dwóch synów, jeden w wieku 10 lat poszedł pracować jako szewc, żeby zarobić te kilka złotych. Jej były mąż wyjechał do Niemiec, potem jak Niemcy deportowali polskich Żydów, wrócił do Jadowa, z nową żoną, niemiecką Żydówką Wandą, inteligentną kobietę, ale nie tak ładną jak Deila. Przywiózł autobus, którym woził ludzi do innych miejscowości. Drugiego Żyda Niemcy zatrzymali na drodze do Węgrowa, gdzie miał rodzinę. Zabrali go do Stoczka i tak pobili, że zmarł. Żydzi od samego początku getta spodziewali się najgorszego, nastrój był bardzo ciężki. W getcie była cukiernia Salzmanna, nauczyciela żydowskiego, syjonisty. Tam Żydzi rozmawiali, co robić. Nie byli w wojsku, bali się broni. Część chciała się ukrywać, inni iść do partyzantki, jeszcze inni uważali, że Niemcy będą ich potrzebować, ich kwalifikacji i pracy. Delcia Jedwabnik, koleżanka żony Czarnieckiego, Marii Armusiewicz, była w partyzantce, schwytali ją, nikogo nie wydała²³. Młodzi w getcie przestawali wierzyć, chcieli być kochani, chcieli seksu, cieszyć się chwilą. Żeby mieć na zabawy, na seks, byli gotowi rabować sąsiadów – tak mówili, ale tego nie robili. Inni byli załamani, myśleli o samobójstwie, niektórzy marzyli, by mieć broń i zabić Niemca. Młody chłopiec pytał mnie w getcie, czy nauczę go strzelać. Nastrój był taki – dziś się żyje, jutro nie. Wszyscy byli głodni. Ludzie umierali z głodu na ulicy. Raz widziałam, jak mąż dał leżącemu na ulicy

23 Pani Sara twierdzi, że Żydówka przesłuchiwana na posterunku żandarmerii w Tłuszczu, czego świadkiem był po swoim aresztowaniu Marian Karczewski (i opisał to w swojej książce), to właśnie Delcia Jedwabnik

w getcie kawałek chleba. Patrzyłam i płakałam, z dumy z męża i z żalu za chlebem, z głodu. Mąż powiedział, że nie chciał, by ten człowiek umarł zupełnie głodny. Niemcy ciągle coś wymyślali, czegoś żądali. Ciągłe były rozkazy, strzelaniny. Każdy Żyd w getcie miał trochę złota. Kiedy Niemcy chcieli utworzyć getto, Judenrat potrzebował dostarczyć druty kolczaste i to było bardzo drogie, a Polacy którzy mieli druty, chcieli tylko złoto. Bochenek chleba kosztował trzy karaty brylantów, bo chłop narażał siebie i swoją rodzinę. Ja sama dałam chłopu spod Jadowa pierścionek z brylantem za dwa kilo chleba i masło. Mąż nawet tego masła nie tknął, wszystko poszło dla dzieci i najstarszych osób. W ogrodzie mieliśmy 29 drzew owocowych, ale Niemcy liczyli owoce i za brakujące kazali płacić. Potem rąbaliśmy te drzewa, żeby było czym palić w piecu, a Niemcom mówiliśmy, że to inni, nieznamy rąbali. W getcie ojciec wstawił maszyny do pustego sklepu żydowskiego i przyjmował zlecenia na szycie, naprawę ubrań od Polaków, którzy w ubraniu przynosili żywność jako zapłatę. Klientami byli też niemieccy żołnierze (Wehrmacht), którzy też przynosili żywność. Przewodniczącym Judenratu był Gurfinkiel, przed wojną sekretarz gminy żydowskiej, (jego syn Chaskiel ukrywał się przez jakiś czas u Orębskich), byli w Judenracie także Mojshe Majerowicz, syjonista, bogaty handlarz zbożem, który miał sklep w Urlach i cukiernię koło Szlamy Jadowskiego i Meir Zbanowicz. Niemcy ich wybrali na te stanowiska. Byli w getcie też Żydzi z innych miast, z Wyszkowa, dużo z Warszawy. Niektórzy z nich przywieźli ze sobą złoto, Judenrat się o tym dowiedział i Niemcy im zabrali. Generalnie Judenrat zachowywał się porządnie, ale byli tacy co własne rodziny oddali na wywózkę, z których nikt nie wrócił. Majerowicz uderzył w czasie okupacji Gurnfinkiela, jak Niemcy ogłosili, że zabiją 20 zakładników, jeśli nie zgłosi się rabin z Tłuszcza, który ukrywał się w Jadowie. Gurnfinkiel był zdania, by nie mówić rabinowi o tej groźbie, Majerowicz uważał, że trzeba go poinformować, że nie może 20 zginąć za jednego, bał się o zakładników. Na każdym rogu była policja, żydowska po naszej stronie i niemiecka po drugiej²⁴. Nie było drutu pod napięciem, jak to czasami jest podawane²⁵, bo nie było w Jadowie takiej elektryczności wielkiej. Za

24 Wg. wszystkich innych świadków, w Jadowie w ogóle nie było na stałe Niemców – regularnie w dni targowe przyjeżdżali do Jadowa żandarmi z Tłuszcza. Za porządek w Jadowie odpowiadała policja granatowa, za porządek w getcie Żydowska Służba Porządkowa. Milicjanci żydowscy wybrani byli spośród najbardziej porządnym mieszkańców getta, najczęściej po służbie wojskowej w WP. Mimo tego, część z nich uległa demoralizacji i wysługiwała się Niemcom, źle traktując mieszkańców getta. Wspominają o tym: pochodząca z Jadowa Dorota Miller w relacji przechowywanej w ŻIH oraz niezależnie od siebie dwóch obecnych mieszkańców Jadowa (w tym Bronisław Suchenek), którzy słyszeli o przypadkach „musztrowania” mieszkańców getta w czasie wizyt żandarmów od osób trzecich (w jednym przypadku od ojca rozmówcy). Pani Litwak stale podkreśla, że jej brat Hilary, mimo, że dostał propozycję wstąpienia do służby porządkowej w Jadowie, zdecydowanie odmówił. Bronisław Suchenek wspomina, że w czasie okupacji jeden z granatowych policjantów z Jadowa – Matyja, wymuszał od żydowskich kupców sprzedaż towarów po przedwojennych cenach. Mógł być to jeden z powodów, choć raczej nie główny, jego likwidacji przez AK z Wołomina.

25 Taka teza pada w Księdze Żydów Jadowa pod redakcją Wolfa Yasnego. Zdaniem Pani Sary Litwak, w zebranych tam relacjach jest bardzo wiele błędów i nieścisłości

opuszczanie getta zabijali²⁶. Żydzi musieli nosić na ramieniu żółte opaski z gwiazdą. Nie mogę wiele powiedzieć o życiu w getcie bo nie wychodziłam z domu, gdyż bałam się, że mnie spotka los Esterki. W każdą niedzielę robili Niemcy takie zabawy w Jadowie, wchodzili do getta i zabierali najładniejsze kobiety – wg. posiadanej listy, na hulanki, na seks, które potem wracały zgwałcone albo były zamordowane. Nie chciałam być zamordowana czy zgwałcona przez Niemca. Esterka była mężatką, miała 25 lat, synka, męża w Warszawie, ortodoksyjnego Żyda, który miał sklep z galanterią, była bardzo piękną, młodą kobietą. Z domu była Perlmutter. Miała siostrę Rachel Perlmutter. Zabrali Niemcy Esterkę podczas hulanki i przywieźli jej ciało - zgwałconą i zabitą. Bardzo mi ciężko o tym wspominać. Nikt ze znajomych nie wiedział, że jestem w getcie. Jedna Polka, Stasia, przekradała się, przynosiła mojej rodzinie jabłka i czasami kawałek mięsa. Moja matka zawsze jej mówiła, „Stasia, ty narażasz swoją rodzinę”. Mama dawała jej moje rzeczy, bo jej tak kazałam. A kiedy się pytała o mnie, mama mówiła, że jestem w Rosji, że nie potrzebuję tych rzeczy i żeby oddała po wojnie, jak wrócę. Niemcy szukali rabina z Tłuszcza, gmina wiedziała gdzie się znajduje, ale on nie wiedział, że go szukają. Niemcy zebrali 20 młodych ludzi i grozili, że ich zastrzelą. Członkowie gminy się naradzili i stwierdzili, że „20 to nie to samo co jeden”, ale nie wydali rabina, tylko poszli powiedzieć mu o sytuacji. Rabin, jak się dowiedział, pytał się czemu tak długo nie dawali mu znać, że nie chce, żeby inni pokutowali za niego. Sama widziałam: Przyszedł czysto ubrany, a Niemiec powiedział: „Ej Żydzie! No to potańcuj!” a on na to: „Kto ty jesteś, żebym ja ciebie usłuchał?”. Dostał po twarzy, krew się lała, a on stał dumnie i mówił: „Polska jeszcze się wam odwdzięczy za naszą krew!”. Widziałam to wszystko dokładnie. Stałam przy placu, gdzie Żydzi stali. Niemcy chcieli żebyśmy widzieli co się z rabinem dzieje. Zaprowadzili do dziury od ustępu, jak to kiedyś było i został zastrzelony, i wpadł, i kości nawet nie mogli wydostać. Naszego rabina Wajngota podczas getta nie było, bo także się ukrywał, u takiego Żyda pod Jadowem, który był mniej znany, tam niedaleko mostu gdzie nowe domy były zbudowane. Żyd ten nazywał się Sztuczka i wytwarzał sznury. Niemcom nie przyszło do głowy, że on jest schowany u tak zwykłego człowieka. Esterka (córka rabina) wyjechała do swojego brata w Słonimie. Rabina chyba Niemcy w Wilnie zabil. Jeszcze dostałam do getta list z Wilna od jego córki. Sztuczka poszedł do Treblinki. To mi opowiadał Gębicki. Stał w szkole i widział Sztuczkę i swoją uczennicę Małkę Wainzaft²⁷ jak ich prowadzą w stronę Kolonii do Łochowa. Jak opowiadał Pan Gębicki, to aż płakał. Ja się go pytałam, czy widział mojego ojca, ale on powiedział, że nie. Ojciec Małki, polski patriota, miał duży

26 O postrzeleniu, przez żandarma z Tłuszcza, dwóch kobiet z Jadowa, matki i córki na rogatkach Tłuszcza wspomina także Tholl w „Halinie”. Matka zginęła na miejscu, ranną córkę Tholl i jego niemieccy koledzy mieli jakoby zawieźć służbowym samochodem do polskiego lekarza z Budzisk, u którego została na leczenie.

27 Małka Wainzaft jest na zdjęciu wyróżniających się uczniów ze szkoły w Jadowie, dostarczoną przez Panią Janinę Suchenek.

ogród, przy ulicy Warszawskiej od strony Tłuszcza. Pochodzili ze wsi Trawy i żyli z ogrodnictwa, wozili końmi warzywa i owoce do Urli. Jego dzieci mówiły po polsku i w innych językach. Małka przed wojną wyszła za męża, starszego o 20 lat od siebie, nauczyciela religii. Małka była ładną dziewczyną, dobrą uczennicą. Miała dwóch braci, pobożnych Żydów i siostrę, która wyszła za dentystę z Warszawy. Pamiętam, że w czasie getta wielu Żydów ginęło na ulicy. Gedanke przeskoczył na polską stronę, gonili go Niemcy i w oknie go zabili. Jego okno wychodziło na ulicę, przeskoczył druty i okno było otwarte, w oknie go zabili. W tej kamienicy gdzie była gmina (przed rokiem 1945) i która należała do mojego szwagra, tam gdzie Orlicz - Dreszer się urodził. Bardzo dobrze pamiętam rodzinę Melcerów. Oni mieli sklep i hurtownię z mąką i Polacy przywozili ziarna. Mieli córkę Rachelę. Mieli też syna Mojżesza, z którym mieli problem, bo był młody i hulak, jeździł do Warszawy. Nie chciał się uczyć, nie skończył szkoły, prywatni nauczyciele uczyli go w domu. Miał dziewczynę Tobę, starszą od niego, co nie miała rodziców, ale jego rodzice nie chcieli się na nią zgodzić. Toba potem wyjechała do Palestyny, przed wojną odwiedziła na krótko Jadów i zabrała ze sobą chłopca, Jedwabnika. Jedwabnik chciał się z nią ożenić, ale zorientował się, że Toba ma narzeczonego Araba, który był w niej zakochany i wyjechał do USA, gdzie miał warsztat samochodowy. Toba była potem w polskim wojsku w Anglii. Mojżesz ukrywał się potem u jednego dziedzica. Zabili Mojżesza i zabrali pieniądze. Inny dziedzic „z Podłęża” (między Jadowem a Łochowem) - Horodecki był przed wojną przyjacielem naszej rodziny i zawsze lubił potrawy mojej mamy – zwłaszcza faszerowanego szczupaka. Zawsze mówił, że wziął by moją mamę na kilka miesięcy do siebie, do kuchni. Ja i moje rodzeństwo, jako dzieci, dostawaliśmy od niego paczki na Boże Narodzenie, ze słodyczami i orzechami. Moja siostra Pesia w czasie getta dostała się na aryjską stronę w niedzielę, chciała odwiedzić Leję Bałaban, która była w szpitalu po aryjskiej stronie, było dużo Polaków, on (Horodecki) zauważył ją i strzelał do niej, ale nie trafił, lecz zabił innych ludzi, ten dziedzic z „Podłęża”. On pracował z Niemcami. Bardzo ciężko opowiadać, jak ci Polacy się zmienili²⁸. Sztuczki syn się o tym dowiedział w Warszawie, był komitet żydowski i miał dane jak kto zginął, co Polacy z Jadowa opowiadali. Rachelka Melcerówna została zabita podczas deportacji na ulicy. Melcerowie nie przeszli do kolumny i byli w getcie, bo zostało podzielone na pół. Ona zauważyła, że Niemcy zabili wujka – ojca szwagra, bardzo porządny i miły człowiek, nie miał dzieci. Niemcy go zabili i zostawili na ulicy. Ona wyskoczyła

28 Wg. Bronisława Suchenka Horodecki wraz ze swoją konkubiną został zastrzelony przez AK na drodze z Urli do Jadowa. Natomiast na portalu Polska Podziemna Kedyw Obszaru Warszawa AK część II znajduje się następująca informacja: „30 kwietnia 1943 r. zastrzelono niebezpiecznego agenta Gestapo we wsi Połęż w obwodzie Węgrów, volksdeutscha Aleksandra Horodeckiego. Horodecki winny był m.in. śmierci 6 chłopów ze wsi Wólka Paplińska, których zadenuncjował Niemcom za ukrywanie broni”

i upadła na niego - chciała go ratować i Niemcy ją zabili²⁹. Po deportacji doszedł do jej ciała jeden Polak³⁰ i on ściągnął z niej wszystko, nawet majteczki, zostawił całą nagą i jeszcze wrócił, bo miała złoty ząb i wyrwał ten ząb. To opowiadał mi po wojnie Orębski. Do prawdy, nie spodziewałam się, że będę miała okazję powiedzieć źle o Jadowiakach. Ja do dzisiejszego dnia nie wiem co u ludzi się dzieje, czy ja się pomyliłam, ale nie można było o nich powiedzieć jednego złego słowa. Jak mówiłam, że jestem Polka wyznawania mojżeszowego, to piali z radości. (Ja nie miałam czasu rozmawiać o tym, jak przyjechałam po wojnie, ludzie mi powiedzieli, że bym nie zostawała na noc, tak się spieszyłam). Był też taki Kurek, przed wojną endek, ale w czasie wojny był inny. Doprawdy, przechowywał sześcioro czy siedmioro Żydów z Jadowa w swoim biurze, w Warszawie, w tym córki Jadowskich. Byli to Henia Jadowska, jej siostra Chaja Jadowska i ich mężowie, bracia Piekarscy z Sokółowa (Chaja wyszła za swojego szwagra, Kur Pierkarski miał siedmiu synów), Dorota (Dora) Miller³¹ - umarła w Izraelu, w Polsce nie pomogła mi wyjechać do USA. To byli Żydzi. I jeszcze jedna Żydówka. Jej mąż zginął w czasie wojny, a ona była u tego Kurka. Po wojnie dowiedziałam się, że ona ma męża z Galicji, Żyda który jest ministrem wydającym pozwolenia na wyjazd z Polski do Palestyny. Kurek to był inteligentny człowiek, żurnalista, miał gazetę. Ale w czasach wojny przechowywał w swoim biurze w Warszawie. On nie mieszkał w Jadowie przed wojną, tylko jego żona była z Urli, Szyszkówna Jadwiga (Szyszka) moja koleżanka ze szkoły. Bardzo dobry człowiek. On był urodzony w Koloniach Jadowskich. Każdy z Jadowiaków zna jego imię³². Pamiętam też Rywkę Grzędę, po mężu Słodarz. Zakochał się w niej Niemiec, żołnierz, oficer czy jakiś. Myśmy imion Niemców nie znali bo się ciągle zmieniali. Ona wyszła za męża w czasie wojny i wyjechała do Rosji i przyjechała z mężem i córeczką - żyli potem w Izraelu. Ona mi opowiadała

29 Każdy ze świadków – Sara Litwak, Janina Donoch, Janina Suchenek przedstawiają inną wersję śmierci Racheli Melcer. Żadna z tych osób nie była bezpośrednim świadkiem jej śmierci, w każdym przypadku informacje pochodzą od osób trzecich. Janina Suchenek widziała jej ciało leżące na drodze koło kościoła w Jadowie (co może wskazywać, że Rachela została zabita w trakcie marszu kolumny, zaś wersja zasłyszana przez Panią Sarę nie jest precyzyjna), jeszcze przed obrabowaniem zwłok przez miejscową gawiedź.

30 Pani Sara wymieniła nazwisko konkretnej osoby, która miała tego dokonać, ale wszyscy inni rozmówcy z Jadowa kategorycznie stwierdzili, że osoba podana przez Panią Sarę była już w tym czasie w bardzo podeszłym wieku i była zbyt słaba fizycznie, by móc komuś wyrwać ząb. Nie wykluczali przy tym, że takie zdarzenie mogło mieć miejsce, ale wygląda na to, że Orębski opowiadając zdarzenie Pani Litwak musiał nie być precyzyjny. W czasie wojny w Jadowie miały miejsca trzy fale rabunków – pierwsze zaraz po wejściu Niemców do Jadowa w 1939 roku, gdy zachęcali oni polskich mieszkańców Jadowa oraz okolicznych wsi do rabunku, specjalnie otwartych na tę okoliczność sklepów żydowskich. Druga, tuż po likwidacji getta, po tym, jak niemieccy żandarmi obrabowali deportowanych Żydów z najbardziej wartościowe rzeczy, zwłaszcza kosztowności, zaś Żydowska Służba Porządkowa zabezpieczyła, na ich rozkaz, inne najbardziej przydatne przedmioty pozostawione w getcie. Po opuszczeniu getta przez deportowanych Żydów, eskortujących ich żandarmów oraz policję granatową, a także Żydowską Służbę Porządkową, pozostawioną do zabezpieczenia majątku, miejscowy motłoch wynosił z getta pozostałe rzeczy, zaś niektórzy chłopci, z okolicznych wsi, zdejmowali odzież z Żydów zastrzelonych na drodze między Jadowem i Zawiszynem. Trzecia fala rabunków miała miejsce przed wejściem Armii Sowieckiej do Jadowa, podczas której zrabowano m.in. majątek spółdzielni. Jak poinformowała w swojej relacji Pani Janina Donoch, w trakcie tych rabunków zginął syn granatowego policjanta, Matuszewskiego.

31 Dorota Miller zostawiła relację w zbiorach ŻIH. Wspomina w niej, że ukrywała się w Warszawie u rodzin Łapińskich i Dębowskich. O Kurze (Kurku) nie wspomina

32 Informacja nt. rozbieżności dot. rzekomego endeka Kura (jak podaje Pani Litwak) i szkolnej sympatii Heni Jadowskiej Stefana Kurka (wg. Pani Justyny Mikulskiej) została już podana wcześniej

o tym po wojnie. Ona wyjechała do Rosji, zanim jeszcze getto powstało. Przedostała się do Białegostoku z grupą z Jadowa i przeżyła wojnę na Syberii, czy gdzieś. Kuzyn Rywki, Lejb Grzęda z Jadowa był w wojsku Wasilewskiej, ciężko ranny pod Berlinem, umarł po wojnie w USA. Był też Mosze Zieleniec. Myślę, że on przetrwał wojnę. To nie był Jadowianin. Przed wojną sprowadził się do Jadowa i miał sklep ze skórą³³. Jego brat handlował z wielkim Niemcem, kolonistą Heiferem. Ten Heifer uratował wielu, całą rodzinę Żydów, którzy pracowali u niego w fabryce. Po wojnie, Ci uratowani przyjechali z powrotem do domu w Budziskach i zostali zabici przez Polaków. Po wojnie napisałam do matki Mariana Karczewskiego, a ona odpisała do mnie. Opowiedziała, że Finkielmanowa przybiegła obdarta bez bluzeczki i że nie mogła jej zatrzymać, bo Niemcy u niej mieszkali. W ogóle to pomagali jak mogli, podawali kartofle do getta³⁴.

Niemców niewiele widziałam, gdyż z domu nie wychodziłam. Niemcy mieli listę, a ja nawet nie byłam zgłoszona. Pewnego razu matka zachorowała. Wieczorem udałam się do apteki. Aptekarz znał mnie dobrze i powiedział „Córcia, coś ty zrobiła, oni cię zabiją?! Twój rodzice i mąż pójdą Cię szukać i będzie więcej zabitych!”. Na rogu naszego domu, trzech Niemców mnie spotkało. Jeden trzymał rewolwer przede mną, drugi na plecach, a trzeci na boku. Oni się pytali czy rozumiem po niemiecku, ja powiedziałem, że nie. Był taki „pознаńczyk”, który mówił trochę po polsku i ja pokazałam, że lekarstwo mam. I ten „pознаńczyk” powiedział „to jest niewinna dziewczyna” i nie zabili.

Getto: milicja żydowska i policja granatowa

Komendantem milicji żydowskiej był Mejer Zbanowicz. Milicjantami byli też Git, Majerowicz i Gutman, który był blacharzem, po służbie w polskim wojsku. Wszystkich nie pamiętam.

33 Mosze Zieleniec – był policjantem w getcie w Jadowie, przed wojną służył w tym samym pułku kawalerii co brat Pani Sary - Hilary, w Garwolinie (1 PSK). Wg. Pani Sary był przyzwoitym człowiekiem, jego brata z dzieckiem Niemcy zabili koło budynku gminy w Jadowie, jego siostra wyszła po wojnie, już w Izraelu, za Zbanowicza, komendanta Żydowskiej Policji w Jadowie. Rodzina Zielenców przed wojną mieszkała w Baczkach, jego rodzice wybudowali dom w Nowym Jadowie, mieli sklep skórzany i handlowali z niemieckim kolonistą Heiferem. Mosze Zieleniec chyba nie przeżył wojny. W Internecie jest wzmianka w języku angielskim, że Mosze Zieleniec działał w czasie wojny jako szef grupy żydowskich uciekinierów w lasach w okolicach Marek, która „zaopatrywała się” w żywność w okolicznych dworach.

34 W swojej książce „Czy można zapomnieć?” Karczewski opisuje, że przechowywał przez krótki okres, w swoim domu w Zawiszynie, rodzinę Finkielmanów, którzy uratowali się z deportacji z getta w Jadowie, ale nie mógł ich trzymać dłużej, z uwagi na zakwaterowanie w swoim domu kilku niemieckich inżynierów, zatrudnionych m.in. na miejscowym lotnisku. Wspólnie z Janem Dzieciotem pomogli wywieźć Finkielmanów do jednej z pobliskich wsi, mógł to być Zofinin. Z jego relacji wynika, że Finkielman nie zachował należytej ostrożności, chodził po wsi i rozmawiał z wieloma jej mieszkańcami. Prawdopodobnie został zamordowany wraz z całą rodziną przez jedną z wielu, działających w tym rejonie (nawet do lat 60-tych), band rabunkowych. Tymczasem w książce „Halina” niemiecki inżynier Tholl, który mieszkał u Karczewskiego w domu, wspomina, że próba ratowania Haliny Goldberg prowadzona było wspólnie przez grupę Niemców, zatrudnionych na miejscowym lotnisku i samego Karczewskiego. Możliwe, że Karczewski nie mógł przyznać się w swoich wspomnieniach, wydanych w latach 60-tych, że mógł współpracować z Niemcami przy ratowaniu Żydówki, gdyż niosło to ryzyko zarzutu kolaboracji. Jednocześnie nie wyklucza to faktu, że mógł nie dowierzać do końca swoim lokatorom, zwłaszcza, że był w tym czasie członkiem siatki wywiadowczej ZWZ, kierowanej przez Ludwika Kalksteina.

Judenrat wybierał porządnych ludzi do milicji. Nie wiem, jak się zachowywali w getcie bo ukrywałam się w domu, a rodzice nic mi nie mówili, że bym się nie denerwowała. Hillarego też wybrali do milicji, ale się nie zgodził. Zbanowicz był w Judenracie. W jego wierzyli, że on nie sprzedaje Żydów. Był przedstawicielem getta i rozmawiał z gestapo. On się połączył z Niemcami. Wszystko co Niemcy chcieli to do niego się zwracali. On załatwił kryjówkę dla żony i córki u obywatela Tomaszewskiego, który miał syna krawca i który był przyjacielem mojego ojca, dobrzy ludzie, solidni, niepolityczni. Przed wojną przyjechał do Jadowa i ludzie mówili „Panie Chrynowicki, cała inteligencja pójdzie do nich - do krawca. (U Żydów, jak w każdej społeczności też była zazdrość) Nam szkody nie zrobili, bo mój ojciec uczył go co i jak. Zbanowicz szukał miejsca dla żony, bo syna wysłał do rodziców policjanta Mosonia. Tomaszewski przyrzekł przechowywać żonę i córkę Zbanowicza. On sam został w getcie i był zrezygnowany. Każdy dzień Niemcy kazali tyle, a tyle Żydów wysłać - nie wiadano, że to do obozów. Niemcy brali ludzi do małego i dużego getta w Warszawie, na Saską Kępe, do szpitala na Czyste. Dużo osób wysłano³⁵. Jemu nawet dawali pieniądze, każdy chciał do drugiego getta, że może tam przeżyje. Zbanowicz był bardzo ważną postacią w getcie. Zbanowicz był spokrewniony z moją babcią – babci brat ożenił się z jego siostrą. Był sierotą, którego siostra matki trzymała. Ciężko pracował i doszedł do majątku i sławy. To był bogaty, dobry człowiek, ale nie uczony, nie umiał się podpisać. Miał kamienicę. On dostarczał przed wojną do sierocińca dr Korczaka i na różne kolonie żydowskie nabiął. On był lubiany, znał dobrze język polski³⁶. On nie był urodzony w Jadowie, tylko na wsi. Udało mu się wielu ludzi wysłać z getta do Warszawy, jak choćby mojego brata Hilarego. Był też taki chłopak, którego ojca - Pynię, Polacy przezywali „Pajtakiem” bo miał takie duże nogi i robił duże kroki. Właściwie to chłopak nazywał się Mojżesz Mularski i Zbanowicz był jego wujkiem. To był chłopak, który się nie chciał uczyć. Jego ojciec miał okazję go uczyć, ale on nie chciał. Znał dobrze polski, ale nie był uczony. Ojca – Mularskiego – „Pajtaka”, zabili Niemcy w stodole, w getcie. Zbanowicz mu na wszystko pozwalał, ale ten Mularski - syn nie był policjantem w getcie. Zbanowicz – mamy brat, wysłał go w czasie wojny do getta. On po wojnie został komendantem komunistycznej milicji na Pomorzu. To mi powiedziała Dorota Miller³⁷. To był ładny chłopak, dobrze mówił po polsku, ale nie chciał się uczyć. Przed wojną rodzinę Mularskich bardzo lubili Zamoyscy. Zbanowicz umówił żonę i dziecko do Tomaszewskiego – na przechowanie. Jak

35 W książce „Prowincja – Noc” jest wzmianka, że w lipcu 1942 roku z Jadowa wysłano 100 robotników do Wilanowa i 50 do Izabelina

36 Bronisław Suchenek potwierdził, że mimo demoralizacji części żydowskich policjantów, Zbanowicz pozostał w oczach polskich mieszkańców Jadowa przyzwoitym człowiekiem. Pani Maria Wołocznik pamięta, zaraz po deportacji Żydów z getta w Jadowie, płaczącego Zbanowicza, który wołał, że „kamienie brukowe na jadowskim rynku są pełne łez” (po tym, co się stało)

37 Nie jest do końca jasne, kto był „Pajtakiem” – milicjantem żydowskim, który źle traktował mieszkańców getta, o którym w swojej relacji w ŻIH wspomina Dorota Miller. Mojżesz Mularski, późniejszy komunistyczny milicjant w PRL czy też jego ojciec, zamordowany w getcie przez Niemców.

przybyli Niemcy by przeprowadzić deportację, one poszły do Tomaszewskiego. Tomaszewski nie chciał narażać całej swojej rodziny, nie otworzył im drzwi. Ja ich nie winię, to wojna! Niemcy zabili je na końskim targu. W tym czasie Zbanowicz zabrał pieniądze jakie Żydzi zebrali na broń i wyjechał do rodziny Mosonia. Nie wiem dlaczego nie zabrał żony i córki ze sobą. Kiedy Zbanowicz zrozumiał, że przyjdzie czas zagłady i kiedy mój brat i inni z Jadowa prosili żeby kupić broń, zaczęto zbierać pieniądze w getcie. Brat poznał porucznika z jego pułku i ten mówił żeby dostarczyli pieniądze, a on ich zabierze na partyzantkę. Ten porucznik był Polakiem i dostał się do getta. Ale nie wiem jak się nazywał bo nie miałam kontaktu z bratem. Zbanowicz jak był w Warszawie³⁸ zdecydował się zabrać pieniądze i pojechał do Mosonia. On sam mi opowiadał. W Izraelu go spotkałam. W czasie wojny polskimi policjantami byli m.in.: Mieczysław Mosoń, Matyja i Nieradka. Matyja nie pochodził z naszych stron. Nie był żonaty. Przybył do Jadowa jakieś rok czy dwa lata przed wojną. Matyję zabiła partyzantka, a Nieradka też nie przeżył. Mieczysław Mosoń – przed wojną był policjantem i znał język niemiecki i żydowski; był to przepiękny mężczyzna, kobiety za nim leciały. Mosoń przechowywał tego Zbanowicza z synem i swoją narzeczoną, Żydówkę, moją koleżankę z dzieciństwa Leję Bałaban, która nie mówiła dobrze po polsku, ale była ładna i bardzo uczciwa. On się potem z nią ożenił. Mosoń chciał ukrywać moją siostrę Pesię. Żoną Zbanowicza była Chana Bałaban. Jej siostra, Leja Bałaban była narzeczoną Mosonia, którą ukrywał u swoich rodziców w Galicji. Po wojnie pobrali się, ale ona umarła 2 lata od porodu ich syna. Leja przeszła na katolicyzm, zmieniła imię na Maryla. Syn miał na imię Zbyszek. Oni żyli po wojnie na Pradze, ul. Mała 1. Mosoń po wypadku na motocyklu, gdzie połamał sobie nogi, przestał być granatowym policjantem i pojechał opiekować się Leją. Ona była bardzo ładna, ale miała semickie rysy. Mosoń też tam ukrył Zbanowicza wraz z synkiem. Żeby to sfinansować, Zbanowicz zbierał w Jadowie pieniądze dla mojego brata na zakup broni żeby mógł przyłączyć się do partyzantki. Bardzo wielu Żydów w Jadowie dało. Ale on tych pieniędzy nigdy Hilaremu nie dostarczył. Powiedział, że „bliższa ciału jest koszula” i użył tych pieniędzy do przedostania się na południe do rodziców Mosonia. Zbanowicz chciał ukryć w Jadowie u krawca Tomaszewskiego, kolegi ojca swoją żonę i córeczkę, ale się to nie udało, Tomaszewski nie otworzył drzwi, ja go rozumiem, bał się. Leja znienawidziła za to Zbanowicza, gdyż uwielbiała swoją siostrę. Po wojnie sprzedał Zbanowicz kamienicę, ale nie zostawił ani jednej złotówki rodzinie Mosonia, która go ukrywała i była bardzo biedna i w ogóle się źle z nimi obszedł. Nie pomógł też Leji. Syn Zbanowicza żyje teraz w Izraelu. Zbanowicz załatwiał też kryjówki. Goldfinger, Rosenberg, Git ukrywali się u Pana Orębskiego przez dwa miesiące. Dłużej nie mogli, bo u Orębskiego było bardzo ciasno - nie było warunków dla tylu osób. W ogóle w Jadowie nie było warunków

38 Musiało to być już po likwidacji getta, skoro zaraz po deportacji Żydów z jadowskiego getta, Zbanowicz był jeszcze widziany w Jadowie przez Marię Wołoczniak. Oznacza to, że niemieccy żandarmi musieli oszczędzić żydowskich milicjantów z getta i zabrać ich do Warszawy.

do ukrywania Żydów. Git dostał się na Saską Kępę w Warszawie. Na Saskiej Kępie byli też Goldfinger, Rosenblum. Pracowali dla Niemców. Przed tym byli parę miesięcy u Orębskiego. Wyjechali z Jadowa przed likwidacją getta w Jadowie. U Orębskiego to nie było dobre miejsce, bano się, że zwrócą uwagę na Orębskiego i on narzekał, żeby poszli i Zbanowicz wysłał ich do getta. A Orębski miał zebrane pieniądze, a Zbanowicz to przyszedł z podpisem żeby dać pieniądze i zabrał te pieniądze – to sam Orębski mi opowiadał i Zbanowicz. Jak była deportacja z getta w Jadowie, to zastrzelili dziewczynę z rodziny Bałabanów, kuzynkę pani Mosoń. Nie oddał pierścionka, kiedy kazali oddać wszystkie kosztowności, a jak zaczęli strzelać to się wystraszyła i próbowała oddać i wtedy ją zastrzelili. Przed deportacją Sara Rosenberg z domu Nowina, chciała ukryć się z dzieckiem u księdza, ale się nie zgodził. Ksiądz nie był antysemitą, on po prostu bał się ich przyjąć.

Losy moje i rodziny

Mój brat Hilary nie chciał być milicjantem w getcie i Zbanowicz wysłał go do Warszawy kiedy tworzyło się getto i pracował w szpitalu na Czystem. Na początku mieszkał w małym getcie, a potem był w dużym getcie. Zginął w Powstaniu w Getcie³⁹. Rodzice zginęli w Treblince, chociaż powiedziano mi, że ojciec został zabity przy likwidacji getta. Jak wojna wybuchła, jeden nauczyciel przyszedł do niego i powiedział: „Panie Chrynowicki, sprzeda pan dom! Niech Pan się ratuje i do Rosji ucieknie”. A mój ojciec powiedział: „Do bolszewików? Pan mnie obraża. Nie chcę o nich słyszeć!”. Moja siostra Pesia nie chciała się rozdzielić od rodziny. Miała okazję się schować u jednego doktora z Wyszkowa – nie pamiętam jego nazwiska. On zakochał się w mojej siostrze. Pesia była w getcie, ale nie pamiętam kiedy zginęła. Chana zginęła z rodzicami. Mojżesz (mój brat) był schowany „na Kolonii (Jadowskiej) u Pana Tryfona - to był bardzo dobry człowiek - bardzo religijny, bardzo miły i bogaty człowiek⁴⁰. Kolonie są za Jadowem w stronę Urli – tam gdzie się dojeżdża do stacji kolejowej. Był tam schowany trzy lata. Kiedy Rosjanie byli już blisko Warszawy, to chłopskie nienauczone syny z Kolonii Jadowskiej zabili mojego brata za dwa kilogramy cukru. Na Urłach byli wszelcy – dobrzy ludzi i źli ludzi. Trzy miesiące przed wyzwoleniem Jadowa przez Rosjan. Jeszcze jeden bardzo piękny chłopak, Zielonagóra tam się ukrywał. Mojżesz w tym czasie pracował na roli u pewnego Polaka. Po wojnie jeden pan przyjechał do mnie z Kolonii, czyli z Urli, nazwisko jego było Szyszko i opowiedział mi, co się stało, że mogę ich sądzić, ale ja nie miałam sumienia - mojego brata nie będzie już.

39 Jest bardzo prawdopodobne, że Hilary Chrynowicki jest to „Hryniewiecki”, który był komendantem bunkra przy Muranowskiej/Niskiej, opisany przez Mariana Berlanda w swoim pamiętniku „Dni długie jak wieki”.

40 Stanisław Tryfon, przewija się w książce Karczewskiego „Czy można zapomnieć?” Kiedy Karczewski był aresztowany na posterunku w Tłuszczu, Tryfon został wezwany na przesłuchanie w sprawie obowiązkowych dostaw żywności. Nic dziwnego, że czuł się szczególnie nieswojo podczas wizyty u żandarmów, trzymając w tym czasie u siebie w domu dwóch żydowskich młodzieńców. Znając zwyczajnie żandarmów z Tłuszcza, zwłaszcza budzącego szczególne przerażenie oberwachtmeistra Steina, w przypadku odkrycia tego faktu zostałby zamordowany wraz z całą rodziną, a jego dom byłby spalony.

Zabili Mojżesza i pochowali go, nie wiem gdzie. Widłami ich zabili. Oni nie chcieli powiedzieć Niemcom, tylko za zabitych Żydów dostawali dwa kilogramy cukru⁴¹. Kiedy mi to Szyszko powiedział i chciał podać imiona, ja do niego powiedziałam: „Ja się nie mogę zemścić, ja nie zostałam wychowana żeby się zemścić. Żeby wiedziała, że mój brat zmartwychwstanie to bym się zemściła może”. Bardzo mnie to boli, że to Polacy, że ludzie się zmieniali. Mnie trudno osądzić. Każdy chciał żyć. Jak byłam po wojnie w Jadowie, to nie miałam strachu o życie, ja się bałam, że zostanę zgwałcona. Rzeźnik Kaleski krótko ukrywał żonę męża kuzyna. Ja z mężem przenieśliśmy się do getta w Warszawie w 1942 r. i mąż zarabiał tam dość dużo pieniędzy. Niemcy robotę mojego męża lubili i wysłali go do Modlina. Tam w Modlinie wiedzieliśmy, że koniec będzie wkrótce i zdołaliśmy uratować się. Mąż usłyszał, że Hitler kaputt i uciekliśmy. Taki Niemiec – wojskowy pomógł nam opuścić getto, dał nam przepustkę mówiąc „Jesteście wolni”. Miałam przecucie, że się uratuję. Ukrywaliśmy się przez rok w lasach koło Wyszkowa, w kierunku na Jadów. Spotkaliśmy takiego chłopca z folwarku, który wskazał nam obóz rosyjskich partyzantów. Dali chleb, ale kazali iść. Ukrywaliśmy się w grupie, nie sami. Ok. 12 osób, tylko na koniec byliśmy sami. Mój mąż mówił dobrze po francusku i ja też - wpadliśmy na myśl, że udamy się do Polaków, co spotkamy i powiemy, że on jest z desantu. Z drzewa zrobił rewolwer i tak trzymał w kieszeni. Mąż był bardzo zdolny i zrobił w lesie kryjówkę. W zimie było tak zimno, że moja noga stała się kawałem mięsa, do tej pory czuję ból. Jedliśmy co świnie zostawiły w korytach. Latem grzyby. Była jedna zima i jedno lato. Spotkałam jednego Rosjanina w lesie i to był Żyd. On nie poznał, że jestem Żydówką, ale powiedziałam, że mam męża Żyda. Ja się zapytałam czy mogę do partyzantki i powiedział tak: „Jego nie przyjmą, niech Pani ucieka”. Bardzo trudno było, byłam bardzo chuda. Jednego partyzanta z AK też spotkałam. Ojciec męża umarł w czasie getta. Matka jego była z nami w getcie i zginęła z rodzicami podczas deportacji.

Powrót do Jadowa

Po wojnie wróciłam do Jadowa, ale zostałam tylko jeden dzień. Orębski, właściciel kamienicy, w której mieszkaliśmy, radził żeby jechać i nie zostawać na noc. Jadąc do Jadowa, w wagonie taka kobieta na mnie patrzyła – ja ją poznałam, bo to była żona nauczyciela z Łochowa, z Budzisk. Ona tak powiedziała do drugiej (pasażerki) – a ona mnie bardzo dobrze знаła - „Wie Pani co, był u nas w domu pożar. Przyjechał Żyd ocalały i podpalił nasz dom. I tu jedzie taka Pani i też podpalił Jadów”. Ale ja się nie odezwałam. To ona mi powiedziała, że zginął mój ojciec na rogu dróg do Zawiszyna i do Łochowa. Ale ona tego nie widziała. Z tym podpaleniem w Budziskach przez Żyda, to nie była prawda. Ja tego człowieka spotkałam

41 Bronisław Suchenek powiedział, że Stanisław Tryfon miał wychowanka (nie miał własnych dzieci), którego tuż przed końcem wojny zabrali Niemcy. Była to dosyć tajemnicza historia. Nie wiadomo, czy te dwie sprawy łączą się ze sobą.

w Montrealu. On mi opowiadał, że zaraz po wojnie pojechał tam i pierwsze kroki były do nauczycielki. Ona prasowała i tak długo rozmawiali, że ona zapomniała wyłączyć żelazko. Dom się spalił, ale nie całe Budziska. Na stacji spotkałam takiego endeka - on do mnie „Sarcia”, a ja jemu, że dla niego Pani Litwak. A on na to, że bym już dała spokój, bo nie ma co wracać do tamtych czasów.

W Jadowie, kiedy zauważył mnie mąż Stasi, której moja matka pożyczyła moje ubrania zamiast podejść do mnie, poleciał prędko, a ja nawet nie miałam czasu myśli zabrać cokolwiek z powrotem. On uciekł, pewnie chciał schować, to co mama im dała. Wielu Polaków zmieniło swój stosunek do mnie po wojnie. Myślę, że to dlatego, że mieli coś na sumieniu, bali się, że ktoś został żywy. A ci co nie mieli nic na sumieniu utrzymywali kontakt. Orębscy, jak mnie zobaczyli po wojnie w Jadowie to wszyscy wybiegli z domu z dziećmi i mnie wyściskali. Widziałam też w Jadowie nauczyciela – Augustyńskiego, co był u fryzjera i wyskoczył jak mnie zauważył i objął mnie. Ty żyjesz? Szycia ty żyjesz? Ale my wiedzieliśmy od razu, bo napisałaś do Jadowa, kto przeżył. Czarnieckich to ja widziałam na Pradze po wojnie. Szyszko przyjechał do mnie po wojnie do Szczecina opowiedzieć mi o losach mojej rodziny. Jak wyjechałam do Szczecina, to chcieli mnie zakwaterować do mieszkania ze starszymi Niemcami, którzy trzęśli się ze strachu, ale odmówiłam. Poprosiłam o puste mieszkanie. Moja córka Luba urodziła się w Szczecinie w 1947, mój mąż uczył krawiectwa, staraliśmy się wyjechać z Polski do Izraela w 1946, ale nie puszczali. Nie chciałam mieszkać w Polsce, bo nie lubiłam Rosji i komunizmu. Wreszcie w 1950 roku wyjechaliśmy do Izraela, mieszkaliśmy w Ako koło Hajfy. Ze względu na zdrowie męża i jego kłopoty z pracą (nie chciał pracować w kibucu) w 1958 roku wyjechaliśmy do Chicago w USA. Pracowałam w fabryce sprzętu fotograficznego. Stowarzyszeniem Jadowiaków w Izraelu kierowali Potasznik i Gedanke (pracował na poczcie w Tel Avivie). Żeby powiedzieć prawdę, byłam na 100% Polką. Byłam bardzo religijną, ale Żydówką. Strasznie lubiłam Polskę. Rodzice też. Bardzo mnie martwi, że tutaj w USA zachowanie Polaków w czasie wojny tak jednostronnie się ocenia, każdy przecież chciał przeżyć. Poza tym wszędzie są ludzie i ludziska. Kiedyś moja córka Luba słuchając rozmaitych opinii (w społeczności żydowskiej w USA - MW) o Polakach zapytała mojego męża - „jak było”? Mój mąż Gerszon, bardzo mądry człowiek odpowiedział jej - „Gdyby było na odwrót (tzn. Polacy na miejscu Żydów, Żydzi na miejscu Polaków - MW) byłoby tak samo”. My z mężem nie byliśmy zadowoleni z USA. Do mnie Żydzi w USA mówią, że mam polskie nazwisko bo jestem z mieszanej polsko - żydowskiej rodziny (co nie jest prawdą) i dlatego bronie Polaków. Tyle razy za obronę Polaków byłam tak bardzo atakowana. Już w ogóle z nimi nie gadam. Marzę, że zabiorę swoje dziecko i wnuki do Jadowa, ale nie mam siły. Tak bardzo tęsknię za Polską i Jadowem. Jeszcze myślami jestem w Jadowie, jestem jeszcze w Polsce, myślę, że to jest sen i się obudzę w Jadowie.

Pani Sara Litwak zmarła w domu spokojnej starości w Chicago w dniu 06.06.2011 roku.

**Relacja Janiny Donoch z d. Kosińskiej urodzonej w 1922 r.
Rodzice: Maria Kosińska z d. Kruk ur. 1902 r., Stefan Kosiński
ur. 1903 r. zmarły 1926 r., sekretarz w urzędzie w Tłuszczu.**

Relację spisał Marek Woźniak.

W czasie wojny mieszkaliśmy w Jadowie przy Rynku, nad restauracją Finkielmana, obok domu Orębskiego. Finkielmanowie to była inteligencja, bardzo bogata rodzina. Handlowali wódką. Obok była apteka Górskiego. Po wojnie odkupiliśmy dom od rodziny Chila Złotkowskiego na terenie dawnego getta, który dorobił się przed wojną dwóch domów na handlu obwoźnym damską odzieżą po okolicznych wsiach. W domu tym mieszkał przed wojną posterunkowy Matuszewski - wynajmował go od Chila Złotkowskiego. Prawie naprzeciwko domu Złotkowskiego mieściła się rabinówna, w której mieszkał rabin Weingot. Weingot był bardzo dostojnym człowiekiem. Chodziłam do klasy z jego synem - był bardzo spokojnym człowiekiem.

Przed wojną relacje polsko - żydowskie były bardzo poprawne. Polacy kupowali u Żydów, bo towar był lepszy i tańszy niż u Polaków, a obsługa bardziej uprzejma.

W Jadowie było kilku endeków, którzy wołali do kupujących u Żydów, by robili zakupy u Polaków. Potrafili ukradkiem pobrudzić (np. piaskiem) towar kupiony u Żydów. Byli dokuczliwi, ale nie bano się ich. Być może Żydzi mieli jakąś samoobronę, ale generalnie bali się Polaków i nie zaczepiali ich. Nigdy nie powiedzieliby w oczy niczego zaczepnego. Jeśli ktoś kogoś incydentalnie pobił, to raczej Polak Żyda i to raczej bez powodu. Poza bijatyką na targu w 1932 roku nie było ekscesów polsko - żydowskich.

Tutaj to był jarmark, a te chłopy to prawdopodobnie nie chcieli płacić podatku i tutaj się rozegrała taka bijatyka, policja strzelała nie w górę, tylko do chłopów, to było tutaj gdzie teraz jest park, tu był rynek. I jakąś panią zabili, chyba przypadkiem, bo ona nie brała udziału. A to były chłopy z Sitnego, jakiś Tocicki.⁴²

W szkole relacje pomiędzy uczniami polskimi i żydowskimi były poprawne, poza tym wystarczało jedno spojrzenie dyrektora Gębickiego, by każdego ucznia przywołać do porządku. Ja jestem z 1922 roku, a skończyłam szkołę w 1935 roku, poszłam do szkoły jak miałam 6 lat.

Moimi nauczycielami byli - w pierwszej klasie Józefina Majewska, w drugiej Paraska, w trzeciej i czwartej Józef Śliwczyński, od piątej do siódmej dyr. Gębicki. Pan Gębicki był bardzo srogi, tam dziecko nie rozmawiało na lekcji, nie pisnęło nawet. Do mojej klasy chodziły między innymi Jadwiga Mechówna, Genowefa Kowalczyk, Marysia Oniszkówna, Halina Rusiewicz, Mikulski Roman, Smoliński Kazik, z Jadowa Domaszewski, z żydowskich koleżanek Eta Garbarska, bardzo elegancka i zadbana dziewczyna, Chaja Malisiewicz oraz syn rabina Weingot.

42 W trakcie zamieszek na Rynku w Jadowie w 1932 roku zostało zastrzelonych, przez policję, czworo mieszkańców okolicznych wsi.

Teraz ja mieszkam na przeciwko jego domu, przy tej ulicy co się do Urli jedzie, tam teraz mieszka pani Panufnikowa. Na Kościuszki. Ja mieszkam Kościuszki 19. Między uczniami polskimi i żydowskimi relacje były zwyczajne. Szkoła żydowska mieściła się za bożnicą, obok była także łaźnia. Bożnica stała na Poniatowskiego, była łaźnia żydowska i była też żydowska szkoła. Ale z lepszych rodzin to przysyłali do naszej szkoły, a z gorszych do żydowskiej, taka biedota tam chodziła. To było tu jak skręcamy do Urli, co teraz jest ten sklep nocny tego Adama. Żydzi mieli swoją gminę też tutaj. Czy oni w naszej gminie coś załatwiali, to ja nie wiem. A później jak Niemcy weszli, to oni mieli też swoją policję. Zbanowicz był najstarszy w tej policji. On mieszkał tam gdzie teraz mieszka Suchenek. To była kamienica Zbanowicza i ona przetrwała.

Z ludzi, którzy w Jadowie byli najważniejsi, to chyba doktor Wiśniewski, bo leczył ludzi za darmo. A z innych to Hawryluk. On mieszkał tu jak od kościoła idziemy, u Mościckich. Bo ożeniony był z Mościczanką, piekarza córką. On jak były gdzieś jakieś pochody, to on zawsze pierwszy, taki sztywny, wysoki, taki wojskowy, wszystkie dziewczyny z Jadowa się w nim kochały. A żonę miał trochę niepełnosprawną.

Na 11 Listopada wszystkie uroczystości odbywały się pod Dąbkiem Wolności. Teraz to tego nie honorują, chociaż mają zacząć, bo on ciągle rośnie. Ja tam mówiłam wiersz „W całej Polsce biją dzwony”, ja ten wiersz do dzisiaj pamiętam (pani Donoch zadeklamowała mi go).

Najpierw zbieraliśmy się w szkole, potem parami szliśmy do kościoła, a po mszy pod Dąbek, tam niedaleko gminy i starej apteki. Żydzi w tych uroczystościach nie brali udziału, ich to nie interesowało. Może gdzieś tam z tyłu szli, ale ja zawsze byłam z przodu, nie pamiętam. Część Żydów w Jadowie miała ciągoty komunistyczne, ale także działali ukradkiem. Większość nie angażowała się w politykę.

W domu pana Radziego, przy kościele, była policja. Mosoń, Matyja, Mróz, Matuszewski, Czarncki, tak ze sześciu, ze siedmiu. Czy oni byli przed wojną czy w czasie wojny – nie pamiętam. Czarncki i Matuszewski, to byli raczej starsi panowie. Matyję potem zabili, ale kto, raczej nie Niemcy.⁴³ Syna Matuszewskiego też zabili, jak już Niemców rozbijali, wyszedł na ulicę, młody chłopak był, 19 lat.

Tak jak teraz są chuligani tak i wtedy byli tacy, co Żydów nie lubili. Bili tych Żydów, ganiłi. Mnie nic z Żydami osobistego nie łączyło, ale ja ich traktowałam jak wszystkich. I mój dziadek był tutaj gospodarzem domu, tutaj przy rynku. Miał kawał ogrodu, Żydówka dała i u niej mieszkał, bo dziadek był ze wsi, jakby gdzieś z Obli, jedno mieszkanko na górze miał. Za to mieszkanie był gospodarzem domu, sprzątał ulice.

Jak mój tatuś umarł w 1926 roku, to tutaj do dziadka żeśmy się wprowadzili, bo nie było mieszkań. Wszystkie domy były żydowskie. Do dziadka na kupę żeśmy

43 Matyja zginął zastrzelony przez NSZ z Wołomina

się wprowadzili, siostra miała dwa latka, ja cztery. Potem poszłam do szkoły, ale wszystkie świadectwa popaliły się i zdjęcia, i wszystko.

Na poddaszu, bo to wszystko były drewniaczki, tu Żydzi mieli sklepy, a Polacy tu już nie, Polacy u nich robili. Jak który miał konia, wóz, to przewoził Żydom. Żydzi byli bardzo pracowici. Ich kobiety siedziały przed domami na krzesłach i robiły swetry na drutach. Ciężką pracą dorabiali się majątków, poza tym, w przeciwieństwie do Polaków, nie wydawali pieniędzy na alkohol. Polacy zajmowali się głównie rolnictwem, Żydzi handlem i usługami. M.in. wozili furmankami pasażerów do pociągu i innych miejscowości. A było tak, że jak krawiec to Żyd, szewc – Żyd, rymarz – Żyd, bo ja pamiętam był taki u dziadka w podwórku, to byli rzemieślnicy. Piekarnie były żydowskie, chodziliśmy do nich po chleb, jeden Mościcki był piekarzem, ale chodziliśmy do Żydka, bo Żydek opuścił parę groszy, taki był „zgodny”, można się było u niego potargować, może więcej zacenił, ale zawsze opuszczał. Dobrze z nimi było. Był Chrynowicki – krawiec, Melcer, miał sklep z owsem, znaczy taki gospodarski, otręby tam dziadek u niego kupował. Perła miała piwiarnię, Fridmanka tam gdzie dziadek mieszkał, Git był elektrykiem, po słupach chodził i jego zabił prąd na słupie⁴⁴, i pochowali go na tym kirkucie, chodziłam tam, oglądałam pomnik, wystawili w kształcie drzewa, taka kora była wyrobiona. Pani Pieniaszkowa miała materiały, Dąbek też miał bogaty sklep, Finkelman miał wódkę, ludzie przed wojną też pili, tylko się nie włóczyli po ulicach, jak teraz. Kupił sobie setkę i gdzieś się schował. Byli biedni, ale szanowali pracę. O tym żeby były jakieś kontakty uczuciowe między młodymi, to ja nic o tym nie wiem. Nasi chłopcy, owszem oglądali się za dziewczętami żydowskimi, ale nic więcej. A dziewczyny były bardzo ładne. Ciemne, kędziorowate włosy i w ogóle były sympatyczne. Moja mama uczyła się krawiectwa u Żydówki, Perła miała na imię czy nazwisko, chyba na imię. Tę Żydówkę to mama zawsze chwaliła, bo dobrze ją nauczyła. Inni też się u Żydów uczyli, to nie był żaden wstyd. Żydówki były pracowite, mówiłam już, że siedziały na ulicy i robiły na drutach, gdzie by to dzisiaj jaka pani wyszła... Później była taka Lonia, to ona z jadowskim policjantem się spotykała, ona była Zbanowicza siostra, czy żony siostra.⁴⁵ A ładna była. A młode Żydki, to już nie było mowy, jeszcze niektórzy to z pejskami chodzili, i do tej swojej bożnicy chodzili, to mieli pod pachami takie zwoje, tak jak my z księżeczkami do kościoła, tak oni z tym pod pachami do bożnicy. Bardzo religijni byli, a w szkole, to raczej trzymali się razem, bo i trochę się Polaków bali. Chociaż nic takiego w szkole się nie zdarzyło, kierownik Gębicki by nie pozwolił, ale raczej większych przyjaźni nie było. Takie zwykłe koleżeństwo, to tak, a pan Gębicki to miał poważanie, pochowany jest tutaj na cmentarzu, nie dochodząc do kaplicy po prawo jest jego grób, pani Cichomska się nim opiekuje, bo syn czy wnuk przyjeżdża czasami i ją o to prosi. On

44 Wg. Pani Sary Litwak, Leon Git zmarł na zakażenie krwi.

45 Chodzi o Leję Bałaban, siostrę żony Meira Zbanowicza, Chany, która po wojnie wyszła za Mieczysława Mosonia, policjanta z Jadowa, który ukrył Leję (i syna Zbanowicza) u swoich rodziców na Podkarpaciu

z pierwszego małżeństwa miał trzech synów, wszyscy byli lekarzami, a z drugiego też miał dwóch synów. Drugą żoną była nauczycielka Michalina Kiejdanówna. A szkoła to najpierw była tu, gdzie teraz jest straż, a może bank stał taki drewniak. I pan Gębicki tam mieszkał i tam była szkoła. A potem pobudowali nową szkołę, a tatuś wtedy pracował w gminie i dostał zdjęcie z otwarcia tej szkoły – wszystko się spaliło. Na poświęcenie tej szkoły przyjechał pan starosta i ja byłam na tym zdjęciu, bo to było w 1923 roku, ja miałam rok. Nad wejściem do szkoły była taka tablica, z datą, ale teraz jej nie ma, chyba komuniści zdjęli.

Przed wojną było u nas harcerstwo. Ja do harcerstwa należałam, prowadził pan Kazimierski chłopców, a dziewczynki... zapomniałam. Ale urządzaliśmy z chłopcami ogniska, przedstawienia, obchody, niedawno umarł Gałązka Stasiek z Borzym, to był mój kolega, Rzempoluch też z Borzym. Po panu Kazimierskim był pan Konieczny, ja jeszcze jeździłam do niego do Ożarowa, taki był szczęśliwy, że mógł pogadać z dawną harcerką, też już nie żyje. Było jeszcze Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, na Organistówce mieliśmy spotkania, ale to były tylko pogadanki. Żydzi też mieli swoją organizację, ale jak się nazywała... Żyliśmy tak nie razem, ale obok siebie. Nikt nikomu nie przeszkadzał, ale się i nie wtrącał. Wszyscy w zgodzie. Jak się wojna zaczęła, to ja miałam siedemnaście lat i takie dziewczyny to łapali i wywozili do Prus na roboty. Wtedy mama mnie wywiozła do Przykor koło Tłuszcza i tam się ukrywałam, dopóki nie przeszła pierwsza nawała. Niektórzy to chcieli wyjechać i może mieli rację, bo wielu tam przeżyło. A sam początek, to myśmy słyszeli jak te bomby leciały tak gdzieś w stronę Urli i samoloty, ale siedzieliśmy w domu i nikt się nie wychylał jak Niemcy weszli.

Żydzi już przed wojną zaczęli wyjeżdżać za granicę, ci bogatsi, przeważnie do Palestyny. Ci co zostali...

Getto nie powstało od razu, tylko gdzieś w 41 roku. I była wielka bieda tam, chłopci dostarczali kartofle, ale nie za darmo. I mąkę, a oni piekli chleb i pod drutami się po ten chleb chodziło. Po utworzeniu getta żydowskiego kontakty Polaków z Żydami trwały w najlepsze. Handel był na dużą skalę. A getto było otoczone drutem kolczastym i ja tam mieszkałam, ale nas wypędzili, bo getto było tylko dla Żydów i wtedy zamieszkaliśmy koło kościoła u Kręcica. Droga do Urli była wolna, ale z lewej aż do dębowskiej drogi, tam gdzie teraz jest ulica Nowa, gdzie kowal Urmanowski mieszkał, a z prawej aż do szkoły było getto. Nie wolno było im wychodzić, ani wchodzić nikomu. Tylko doktor Wiśniewski miał prawo, żeby ich leczyć. On miał przepustkę. Jak umarł, ach jak oni płakali, stali za drutami i płakali.

Szefem Policji Żydowskiej w getcie był Zbanowicz, na getcie rządził właściwie Zbanowicz, miał opaskę na rękawie, taką z gwiazdą, to policja żydowska się nazywała, a czy rabina oni się słuchali...? Generalnie do policji żydowskiej wybrani byli najmądrzejsi Żydzi.

W getcie miał jeszcze dwóch pomocników⁴⁶, jeden Git, chyba tego elektryka, co się zabił, brat, bo ich tam trzech braci było, tych Giciaków. Jego ojciec miał sklep, tam gdzie teraz jest cukiernia tego Andrzeja Kwiatka. Tu co się idzie na targowicę, tą ulicą, to po jednej stronie mój dziadek był tym gospodarzem, a po drugiej mieszkał ten Git. Co ta policja tam miała do roboty, nie wiem, oni się chyba między sobą nie okradali, może myśmy nie wiedzieli, mieliśmy swoje sprawy. Może nocami ktoś chciał coś Żydom zrobić i oni pilnowali. Jak kto chciał kogo zabić czy co, to nie chodzili i nie opowiadali, nie my nic nie wiedzieliśmy. Ludzie Żydom pomagali, kartofle po wsiach kupowali i przerzucali przez druty, ale Żydzi za to płacili. Tak żeby za darmo, to ja nie słyszałam. Żydzi mieli pieniądze, jak mój mąż nigdzie nie pracował, trochę pracował na lotnisku w Zawiszynie, bo tam Niemcy budowali... jak tą ćwiartkę kartofli kupił na wsi i przyniósł na plecach, to też chciał zarobić. No i to było zabronione, było trochę strachu. Chłopi sprzedawali mąkę, a Żydzi piekli chleb i myśmy ten chleb też od nich kupowali. No bezinteresownie to tylko doktor Wiśniewski ich leczył i pewnie pomagał. Żydzi wyprzedawali, co tam mieli, materiały różne, wszystko szło na jedzenie.

W czasie getta młody, 15 letni Żyd o imieniu Ela, syn krawca Berka, wyszedł na targ kupić kury. Natknął się na trzech żandarmów z Tłuszcza, którzy go zastrzelili, ale też ja tego nie widziałam. A żandarmów to było trzech, Stein, Schefeld i jeszcze jakiś trzeci, tego trzeciego to nazywali Gutek.

Najbardziej bezwzględny z żandarmów był Stein. Po wojnie niektórzy ludzie w Jadowie, jeśli chcieli użyć wobec kogoś mocnych słów, przezywali się - „Ty Steinie”!. Żandarmów było tylko 3-4⁴⁷, ale całą okolicę trzymali żelazną ręką. Zaprowadzili bezwzględny porządek, łatwo poradzili sobie z bandytyzmem. Na ich widok ludzie zmieniali kierunek marszu, byle tylko uniknąć spotkania z nimi. Po przyjeździe do Jadowa żandarmi, na ogół, udawali się na posterunek policji granatowej.

Mieszkając przy rynku byłam świadkiem deportacji Żydów Jadowskich z getta do obozu w Treblince. Miałam wtedy małe dziecko i byłam w ciąży. Jak likwidowali getto, to myśmy mieszkali tak na górze, u Kręcpa, tam gdzie Laszczka (Laska) ma teraz ten sklep i Finkelman Żyd był na dole. Jakiś czas przed deportacją Niemcy kazali okolicznym chłopom wykopać dół przy żydowskim kirkucie. Choć wyznaczeni przez Niemców furmani mieli stawić się następnego dnia w Jadowie z podwodami, nic nie wskazywało, żeby miało dojść do deportacji.

46 Poza Zbanowiczem i Gitem, w getcie w Jadowie, było co najmniej czterech innych żydowskich milicjantów. Byli to. wg. Doroty Miller milicjant Pajtak, który bardzo źle traktował mieszkańców getta oraz wg. Sary Litwak Meir Majerowicz i Gutman, blacharz po służbie w WP. Z książki Żydów Jadowa wynika, że milicjantem był także Moshe Zieleniec, także były żołnierz WP, który później przewodził grupie młodych Żydów ukrywających się w lasach, w okolicy Marek. Z relacji polskich mieszkańców Jadowa wynika, iż mimo starannej selekcji żydowskich milicjantów, prawdopodobnie nie tylko jeden funkcjonariusz tej milicji, źle traktował mieszkańców getta.

47 Stanisław Kielak, żołnierz Września 1939 i AK, autor „Dziejów Obwodu AK Rajski Ptak. Burak” oraz „Historii Tłuszcza” podaje, że posterunki niemieckiej żandarmerii standardowo liczyły 10-12 osób, większość moich rozmówców, także osoby mieszkające w samym Tłuszczu twierdzi, że posterunek żandarmerii w Tłuszczu liczył średnio 4-5 żandarmów.

W dniu deportacji, z samego rana, po podwórkach rozległy się krzyki „Żydów biorą”.

Polscy mieszkańcy Jadowa obserwowali getto z okien, nie wychodząc z domów. Spędzano mieszkańców z wszystkich zakamarków getta, tych, którzy nie mogli wyjść lub ociągających się zabijano na miejscu. Wyjście całej kolumny z getta trwało 1-1.5 godziny, po obu jej stronach stali Niemcy z bagnietami na karabinach. Nie było ich bardzo wielu.

Żaden z Polaków nie podchodził do miejsca zbiórki Żydów, choćby z powodu ryzyka wzięcia go za Żyda. Każdy mógł być zastrzelony. Polscy policjanci z Jadowa byli obecni przy deportacji, ale nie rzucali się w oczy. Nie opowiadali potem innym mieszkańcom Jadowa o deportacji. Poza tym mieszkańcy Jadowa nie mieli do końca zaufania do policji granatowej, w czasie wojny ludzie przestali sobie wierzyć.

Po wyjściu kolumny Żydów pod getto podjechały podwozy. Ciało zastrzelonych Żydów ładowano na furmanki na kupę, jedno ciało na drugie. Ręce zabitych ciągnęły się po ziemi podczas jazdy. Ten widok najbardziej utkwiał mi w pamięci. Potem ktoś opowiadał mi, że przed szkołą Melcerówna, prowadząca niepełnosprawną matkę, została zatrzymana przez żandarmów. Zastrzelili matkę. Córka zawiązała sobie oczy i położyła się w rowie. Niemcy też ją zastrzelili.⁴⁸ A jak tych Żydów wypędzali, to tu zaraz za kościołem leżała taka Lonia z dzieckiem przy piersi, zastrzelili ją, ale to mi opowiadali: o, Lonia zabita leży! Ona mieszkała tu, gdzie kiedyś przedszkole było i zaraz ją zabił Niemiec. Na tym polu leżała, może dziesięć kroków od domu. Oj, tak to było, tak to...

Po deportacji Niemcy wchodzili do polskich mieszkań i zabierali mężczyzn do zakopywania zwłok w dole koło kirkutu. Zabrali także mojego męża. Zbierali te trupy i wozili i mój mąż też ich zakopywał, tak ich wrzucali na kupę, jak psów, krew się lała. Po powrocie długo nie mógł się pozbierać psychicznie. Nie mógł jeść barszczu, bo kojarzył mu się z krwią, nie mógł patrzeć na skwarki, bo przypominały mu rozprysnięte mózgi zamordowanych, nie chciał jeść mięsa, nie chciał jeść w domu.

W czasie zakopywania zwłok źle się poczuł, zaczął się oddalać w las za potrzebą. Zauważył to niemiecki strażnik, wziął go za Żyda i podszedł, by go zastrzelić. Inni kąpiący zaczęli krzyczeć, że mąż jest z ekipy kąpiących. I Niemiec go nie zastrzelił. Później to ich zabrali, może się bali i wywozili gdzieś, może do Treblinki i tam ich spalili, żeby śladu nie było. Taka tragedia.⁴⁹ Niektórzy mieszkańcy Jadowa i okolicznych wsi zdejmowali ubranie z zabitych Żydów, szabrowano także opuszczone mieszkania.

Szabrowano także później, po rozbiciu spółdzielni. Zabierano np. talerze ze spółdzielni, ale nie pamiętam, czy było to wtedy jak Niemcy przed frontem wygnali

48 To trzecia wersja śmierci Racheli Melcer – znacznie różni się zarówno od przedstawionej przez Panią Sarę Litwak jak i przez Panią Janinę Suchenek. Żadna z tych osób nie widziała momentu śmierci Melcerówny, ale Pani Suchenek widziała jej ciało pod kościołem, co oznacza, że wersje usłyszane przez Panią Litwak i Panią Donoch nie były dokładne

49 Wiosną 1944 roku Niemcy ekshumowali zwłoki zamordowanych i wywieźli je prawdopodobnie do Treblinki

nas z Jadowa w stronę Bugu (mówili nam, że potopią nas w rzece) czy też już po wojnie.

Podczas takiego rabunku zabity został syn posterunkowego Matuszewskiego. Jak już Rosjanie bili się z Niemcami, to tu zrzucili wieżę z kościoła, bo tam podobno siedział obserwator i z góry wszystko Niemcom pokazywał. A ja mieszkałam wtedy w suterenie zaraz za kościołem i to wszystko zostało spalone. Jak nas Niemcy wypędzili, z Jadowa pod Skuszew, bo Ruscy się zbliżali, a pozwolili zabrać tylko parę rzeczy, a ja miałam dwuletniego chłopczyka, bo byłam już mężatką, niosłam go na rękę i byłam w ciąży. Wszyscy byli pewni, że będzie z nami jak z Żydami, dopędzą nas do Bugu, wystrzelają i potopią. Myśmy byli pewni, że idziemy na śmierć. Popędzili nas na Wyszków, tam staliśmy w lesie, tam było dużo ludzi ze wsi, gospodarze, z krowami, bili krowy w tym lesie, tyle było tego mięsa i to za darmo, a chleba nie było. Rosół żeśmy gotowali, tam parę dni żeśmy stali, a tu szybciotko Ruscy się pojawili i to kobiety żołnierki, w waciakach...

Jak wróciłam do Jadowa, wszystko było spalone.

Relacja Janiny i Bronisława Suchenków.

Spisana przez Marka Woźniaka w dn. 05.04.2010 r., poszerzona o informacje z książki S. Kielaka.

Przedwojenny Jadów był brudnym i bardzo zaniedbanym miasteczkiem – z powodu braku kanalizacji, uliczne rynsztoki były pełne, co łatwo dawało się odczuć w powietrzu już od granic miasta. Jadów liczył przed wojną około 2500 mieszkańców, w większości Żydów, Polaków było ok. 800 osób.⁵⁰ Zarówno same miasteczko jak i okoliczne wsie były biedne, w Jadowie w niektórych izbach mieszkało nawet do 10 osób. Obie społeczności – Żydowska i Polska, żyły obok siebie i kontaktowały się na minimalnym, niezbędnym poziomie – były to głównie relacje handlowe.

Relacje towarzyskie należały do rzadkości i dotyczyły prawie wyłącznie inteligencji z obu stron. Nie zasymilowani Żydzi nie mówili po polsku, stronili od kontaktów z Polakami, wręcz się izolowali. Większość, chodząca w chałatach, nawet w obecności Polaków rozmawiała ze sobą po żydowsku. Dzieci żydowskie, nie pochodzące z rodzin zasymilowanej inteligencji, a uczęszczające do szkoły w Jadowie, na ogół nie przyjaźniły się z polskimi rówieśnikami. Nie było też przed wojną mieszanych małżeństw. Polacy nie byli zapraszani na żadne żydowskie uroczystości, sami też nie garnęli się do kontaktów z Żydami.

Żydzi byli przed wojną radnymi, ale nie obejmowali stanowiska wójta. Mieli wiele organizacji społecznych, ale czysto żydowskich, nie angażowali się w działalność związaną z polską państwowością. Większość miała poglądy lewicowe. Bożnica mieściła się na rogu ul. Poniatowskiego i ul. Kościuszki. Stoi tam obecnie pawilon handlowy – budynek synagogi został przez Niemców rozebrany, a materiały

50 Wg. danych z ŻIH Jadów liczył przed wojną ok. 1800 żydowskich mieszkańców.

wykorzystane, podobnie jak część macew z miejscowego kirkutu, przy budowie lotniska w Zawiszynie.

Ludność żydowska zdominowała handel i usługi, sklepiki znajdowały się zarówno przy ulicach, jak i na niektórych podwórkach. Wszystkie sklepy spożywcze w Jadowie, z wyjątkiem niektórych masarskich, były żydowskie. M.in. na rogu Rynku i ul. Poniatowskiego sklep ze słodyczami prowadził kupiec Szlama⁵¹, przystojny mężczyzna, ubierający się po europejsku, który miał niską, drobną żonę i dwóch synów. Przed sklepem Szlamy był zainstalowany głośnik radiowy i wielu Jadowian gromadziło się tam, by słuchać wiadomości. (m.in. w czasie wojny żydowscy kupcy, stojący pod sklepem Szlamy cieszyli się 03.09.39 roku na wiadomość o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Wielką Brytanię). Grynberg był właścicielem wytwórni wód gazowanych koło apteki.⁵²

Na targu pomiędzy żydowskimi kupcami panowała zmowa cenowa, wspomniani kupcy nie mieli w zwyczaju, oferowania chłopom, za ich towar, innych cen niż kolega z sąsiedniego straganu. W 1932 roku w Jadowie doszło do zamieszek polsko-żydowskich na tle gospodarczym. Żydzi z Jadowa wykupili prawo do pobierania opłat za wjazd furmanek na rynek i podnieśli opłaty o 50%. Chłopi zaczęli przewracać stragany na rynku, policjanci strzelali w powietrze, podobno strzelali niektórzy Żydzi z balkonów, zabłąkana kula zabiła jednego starszego chłopca ze wsi Osęka. Sołtysem w Jadowie był wówczas Jan Dzieciół.⁵³

Tuż przed wojną miejscowi endecy organizowali bojkot sklepów żydowskich, było ich jednak w Jadowie tylko 4-5, ich wpływ na życie miasteczka był niewielki, zaś reakcja miejscowej policji na tego rodzaju akcje była bardzo zdecydowana. Na wypadek ewentualnych akcji organizowanych przez endeków miejscowi Żydzi zorganizowali samoobronę, jednym z jej członków był Zielonagóra, który paradował po Jadowie z pasem – koalicijką i kaburą, prawdopodobnie ze straszakiem. Czasami pobili się między sobą polscy i żydowscy chłopcy.⁵⁴

Generalnie jednak relacje były poprawne i nie było większych napięć we wzajemnych stosunkach.

Najbardziej znani mieszkańcy przedwojennego Jadowa:

1. dr Ludwik Wiśniewski, słynny lekarz i społecznik – jadowski „Doktor Judym”, założyciel szpitala i remizy strażackiej, zmarł przed likwidacją getta, konduktowi pogrzebowemu przyglądało się wielu Żydów, zamkniętych w getcie.

51 Szlama Jadowski, w lato prowadził sklepy przy stacji kolejowej w Szewnicy, jego starszy brat miał inny sklep spożywczy w Jadowie, po drugiej stronie ulicy, córka brata miała na imię Sara

52 Miał córkę Chawę (koleżankę szkolną Justyny Mikulskiej z Urli, mamy Mariusza Kubata, autora innej relacji dot. Jadowa)

53 Z informacji uzyskanej od Pani Marii Wołocznik, z domu Muszel, w 1932 roku pracownicy urzędu gminy w Jadowie, wynika, że kupcy Żydowscy podnieśli opłaty targowe na wniosek urzędu gminy, który chciał uzyskać dodatkowe środki na rozbudowę infrastruktury w Jadowie. Miejscowi endecy podburzyli chłopów, sugerując im, że wspomniana podwyżka jest pomysłem własnym kupców. Policja jadowska zareagowała bardzo zdecydowanie i brutalnie, od jej kul zginęły cztery osoby w tym kobieta. Co najmniej część ofiar była przypadkowa.

54 Wg. Pani Janiny Donoch czasami zdarzały się zaczepki wobec żydowskiej młodzieży na tle chuligańskim

2. Jan Dzieciół - softys, podczas okupacji w konspiracji, własną furmanką wywiózł ze szpitala rannego partyzanta zagrożonego aresztowaniem.⁵⁵

3. Prządownik policji Aleksander Czarnecki - w czasie okupacji powiązany z AK i bardzo zasłużony dla społeczności Jadowa.

4. Naczelnik poczty Rosa, zakładał Związek Walki Zbrojnej, kontrolował na poczcie w Jadowie (a potem w Tłuszczu) donosy wysyłane do Niemców - było ich sporo, ostrzegał mieszkańców Jadowa, po telefonicznej informacji z poczty w Tłuszczu, o wyjeździe niemieckich żandarmów z Tłuszcza do Jadowa.⁵⁶

5. Kazimierz Gębicki – kierownik szkoły w Jadowie, wybitny nauczyciel

6. Tadeusz Górski - właściciel apteki

7. Kret – lekarz weterynarii

8. Finkielman – restaurator, dzierżawił koncesję na hurtowy handel alkoholem od Bijocha, ociemniałego żołnierza z 1920 roku.⁵⁷

9. Weinsztok – właściciel dużej hurtowni spożywczej.

W czasie kampanii wrześniowej pod Sulejowem koło Nowinek zestrzelony został samolot PZL 23 Karaś, co najmniej jeden z lotników ocalał⁵⁸ i próbował ostrzec miejscowych chłopów by nie zbliżali się do samolotu, w którym były bomby. Uważali oni strącony samolot za niemiecki i biegli w jego kierunku.⁵⁹ Kilka osób zginęło od

55 Z książki Mariana Karczewskiego wynika, że Dzieciół był zaangażowany w ukrywanie rodziny Finkielmanów po likwidacji getta w Jadowie. Prawdopodobnie miało to miejsce w Zofininie, gdzie wspomniana rodzina została zamordowana, prawdopodobnie przez jedną z działających tam band rabunkowych. Stanisław Kielak podaje („Dzieje Obwodu AK – „Rajski Ptak”), że Jan Dzieciół ps. „Szczepan” był dowódcą drużyny w plutonie konspiracyjnym OW „Wilki” w gminie Jadów, liczącym 70 osób. Jego organizatorem był nauczyciel z Jadowa – Dominik Skrodzki, a dowódcą Józef Laskowski ps. „Maurycy”. U Dziecióła ukrywał się ciężko poparzony AK-owiec z Adelina, Kazimierz Laskowski „Rafał”, który odniósł ciężkie rany podczas napadu bandy rabunkowej, poszukującej broni pochodzącej ze zrzutów. Zginęli wtedy, zamordowani przez bandytów, dwaj AK-owcy- Feliks Laskowski „Lis” i jego 16 letni syn -Ryszard „Sosna”, a ich gospodarstwo zostało spalone.

56 Z książki Kielaka wynika, że nie tylko Aleksander Rosa w Jadowie, zresztą członek AK, przejmował na poczcie liczne, anonimowe donosy kierowane do Niemców. Podobnie czynili Zofia Downarowicz, Krystyna Downarowicz, Edward Skiba i Antoni Obręczarek na poczcie w Tłuszczu czy Jan Tabor i Henryk Mućk na poczcie w Łochowie. S. Kielak podaje w swojej książce 4 przykłady anonimów przechwyconych przez pracowników poczty, dekonspirujących licznych członków organizacji podziemnych w Radzyminie, Tłuszczu, Jadowie i w Łochowie. Przynajmniej część tych donosów musiała pochodzić od członków organizacji, dwóch donosicieli zostało, dzięki przechwyconym anonimom, zastrzelonych.

57 Więcej informacji o Finkielmanie i jego rodzinie znajduje się w książce Mariana Karczewskiego, pochodzącego z Zawiszyna, pt „Czy można zapomnieć?” wydawnictwo PAX oraz w jego relacji złożonej w Instytucie Yad Vashem.

58 Wszyscy piloci przeżyli zestrzelenie Karasia. Z książki Jerzego Pawliaka „Wrzesień 1939 Polskie Eskadry w Wojnie Obronnej” str. 216. 08.09.1939 załoga Karasia 21 Eskadry Bombowej Lekkiej w składzie: podchorąży obserwator Wojtał, podchorąży pilot Dziubiński i kapral strzelec Wolny wystartowała z lotniska Marianów, 14 km na południe od Łukowa, na rozpoznanie i bombardowanie niemieckich oddziałów w rejonie Ostrów Mazowiecka – Wyszaków - Małkinia - Nur, zabierając 4 bomby po 100 kg. Załoga wykryła kolumny zmotoryzowane na trasie Radzymin – Pułtusk – Wyszaków w marszu na Wyszaków. Po wejściu na kurs bojowy, samolot został zaatakowany przez Messerschmitt 110, samolot się zapalił, obserwator i strzelec, mimo oparzeń i ran, wyskoczyli na spadochronach, pilot wyskoczył na końcu, mimo ciężkich oparzeń odczekał, aż koledzy opuszczą samolot. Załoga opadła koło miejscowości Jadów. Pierwszej pomocy udzielił personel III53 plutonu stacjonującego w Starej Wsi. Kapral Wolny trafił do szpitala, podchorążowie wrócili następnego dnia do jednostki. Dalsze losy załogi: Dziubiński Tadeusz Kazimierz ppor. pilot (1916- 02.01.1941) poległ w Anglii, zestrzelony przy lądowaniu na lotnisku pomocniczym z lotu nad Bremę. Cmentarz w Newark; Wojtał Wacław – ppor. obserwator kapitan pilot. W Anglii, po przeszkoleniu na pilota, latał w 301 Dywizjonie Bombowym, od 1942 roku instruktor pilotażu; Wolny Jan – dalsze losy po umieszczeniu w szpitalu nieznane.

59 Wg. relacji innych osób, okoliczni chłopci biegli z widłami i innymi narzędziami w stronę, jak sądzili niemieckich pilotów. Nawet Pani Sara Litwak, która widziała jednego z członków załogi, po zestrzeleniu w Jadowie, uważała, że jest to pilot niemiecki, mimo, że miał na sobie polski mundur i mówił po polsku

wybuchu bomb i paliwa z samolotu. Na cmentarzu w Jadowie leży dwóch pilotów z innego polskiego samolotu, który zestrzelony spadł koło stawów w Jadowie – porucznik obserwator Kazimierz Nowak i kapral pilot Jan Gryc. Zginęli 08.09.39 r.⁶⁰

Po zajęciu przez Niemców Jadowa we wrześniu 39 r. na miejsce polskiego wójta Augustyna Siedleckiego⁶¹, nowym wójtem został niemiecki kolonista z Czubajowizny, z okolic Wołomina – Schroeder.⁶² Dobrze traktował polską ludność, podobnie jak Czarnecki także ostrzegał osoby zagrożone podczas okupacji. Po wojnie był sądzony i uniewinniony. Niemcy zamknęli w kościele polskich jeńców oraz osoby, które podejrzewali o bycie żołnierzami. Ludność żydowską zapędzili do rozmaitych prac. Przez pierwsze ok. 3 miesiące okupacji, Niemcy wprowadzili obowiązek zdejmowania czapki przed niemieckimi żołnierzami, za jego nie przestrzeganie bili. Po wspomnianych 3 miesiącach wymagali zdejmowania czapek wyłącznie od Żydów.

Wielu młodych Żydów, na początku okupacji niemieckiej, uciekło na tereny okupowane przez Rosjan. Z rynku odjeżdżały wynajmowane furmanki z nimi. Raz widziałem grupę ok. 30 młodych Żydów odjeżdżających z rynku w stronę granicy na Bugu.⁶³

Policjantami granatowymi w czasie okupacji, oprócz komendanta Czarneckiego, byli także: Matuszewski, Matyja, Nieradko, Mosoń Mieczysław.⁶⁴

Matyja w czasie wojny, wymuszał od kupców (żydowskich) zakupy po niskich, przedwojennych cenach. Przede wszystkim inni policjanci obawiali się go, podejrzewając, że może być niebezpieczny dla miejscowej organizacji podziemnej. Z powodu tych obaw oraz naganego zachowania został zlikwidowany przez AK⁶⁵ z Wołomina. Kiedy kupił gazetę i szedł po rynku w stronę fryzjera, podbiegło dwóch mężczyzn w płaszczach, zastrzelili go i zabrali pas z bronią. Matyja wyczuł tuż przed zamachem, że coś się szykuje, nie próbował się bronić, tylko uciekał

60 Była to obserwacyjna „Czapla” z 53 wileńskiej eskadry obserwacyjnej, w dniu 08.09 lecieli na trasie Nur- Tłuszcz, zostali zestrzeleni przez 3 niemieckie bombowce. Do-17, pilot kapral Jan Gryc zginął na miejscu, obserwator por. Kazimierz Nowak zmarł w szpitalu. Na cmentarzu w Jadowie jest także grób Jana Wacława Dziecióła, ur.1909 roku, żołnierza 80 pp. 20 DP, który zginął pod Mławą 01.09.39 roku oraz kilka grobów nieznanymi żołnierzami z datą śmierci 08.09.39 rok.

61 Ojciec Pani Janiny Suchenek

62 Theodor Schroeder, również Stanisław Kielak powtarza pozytywną opinię o niemieckim wójcie

63 Prawdopodobnie z tych osób wzięli się żydowscy mieszkańcy Jadowa, walczący i poległ w szeregach LWP pod Lenino i Borujskiem. Podając za Benjaminem Meirtchak „Żydzi-żołnierze wojsk polskich poległ na frontach II wojny światowej” Bellona 2001r. Gierek Zysman, syn Michała urodzony 1921r. w Jadowie, szeregowy 2 pułku piechoty w 1 Dywizji Piechoty, poległ pod Lenino 12.10.1943 r., pochowany Polzuchy kw nr 20, Krubiecki Szlomo, syn Michała ur.1921r. w Jadowie, szeregowy 2 pułku piechoty, zginął pod Lenino 12.10.1943 r., Zysman Stanisław s. Jana u.1921 r. Jadów, poległy pod Lenino 12.10.1943 r., Gut Jakub syn Mojżesza urodzony 1923 r. Jadów szeregowy 5pp poległ 14.02.1945 r. w Borujsko. Jak słusznie zauważyła Pani Sara Litwak ww. mogli posługiwać się przybranymi nazwiskami.

64 Pani Janina Donoch wspomina jeszcze w swojej relacji o starszym wiekiem policjancie o nazwisku Mróz, o policjancie Mrozie wspomina także S. Kielak, (Dzieje obwodu...) podając, że obok Komendanta Czarneckiego Mróz oddał duże usługi na rzecz AK. Pani Janinie Mikulskiej przypomina się jeszcze funkcjonariusz policji o nazwisku Hetman, pozostający w dość bliskich relacjach z Niemcami. Nie ma pewności czy Hetman był policjantem z Jadowa. W książce Kielaka kilku policjantów z Jadowa uważanych było za niepewnych.

65 Patrz przypis nr 43.

ale został dogoniony i zastrzelony. Jeden z zamachowców, zdenerwowany - teren był trudny, otwarty rynek, pozbawiony drzew, obcy rzucali się w oczy, tuż przed zamachem przeszedł koło Augustyna Siedleckiego. Komendant Czarnecki strzelał z balkonu posterunku w powietrze, by zademonstrować, że strzela do napastników. Czarnecki był prawdopodobnie w zмовie z AK-owcami, decyzja o likwidacji Matyji zapadła w porozumieniu z nim lub nawet na jego wniosek.

Nieradko zginął na stacji w Urlach podczas wspólnego patrolu z Mosoniem. Podobno kiedy Mosoń na chwilę się odłączył, Nieradko chciał zrewidować, na peronie kolejowym, osoby z paczkami i został przez nie zakłuty nożem, w trakcie rozmowy z legitymowaną osobą. Mosoń znalazł go umierającego na peronie. Mieczysław Mosoń, bardzo przystojny mężczyzna pochodzący z Jasła, miał dziewczynę – piękną Żydówkę Lonię⁶⁶, siostrę żony Komendanta Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie w Jadowie - Zbanowicza, którą prawdopodobnie razem z małym synem Zbanowicza⁶⁷ ukrywał na Podkarpaciu u swojej rodziny. Po wojnie Mosoń ożenił się z nią i mieszkał w okolicach ul. Wileńskiej lub Ząbkowskiej w Warszawie. Mosoń utrzymywał bliskie relacje z kilkoma rodzinami żydowskimi. Z uwagi na powiązania wszystkich policjantów z AK, kontakty Mosonia oraz wysokie morale komendanta Czarneckiego, także w czasie całej okupacji stosunek policjantów granatowych do ludności żydowskiej był życzliwy. Nie jest znany przypadek, by polski policjant z Jadowa np. zastrzelił Żyda w czasie okupacji. Natomiast w razie przyprowadzenia przez kogoś zatrzymanego Żyda na posterunek, był on wydawany z posterunku niemieckim żandarmom, którzy go rozstrzelali.⁶⁸

Czarnecki chronił mieszkańców przed niemieckimi żandarmami, działał system ostrzegania, kiedy żandarmi z Tłuszczą wyjeżdżali do Jadowa, Czarnecki informował o tym mieszkańców miasta. We wsi pod Jadowem policjanci z Jadowa aresztowali za kradzież dwóch mężczyzn. Zatrzymani szantażowali policjantów, że ujawnią Niemcom różne informacje o nich. Na wniosek policjantów przyszedł oddział partyzantów, „uprowadził” aresztantów i zastrzelił ich w lesie przy drodze do Sulejowa. Niemcy, którym policja zameldowała o odbiciu aresztantów, natychmiast rozstrzelali całą rodzinę aresztowanych, razem z dzieckiem oraz spalili dom. Dopiero kilka dni potem znaleźli ciała dwóch „uprowadzonych” aresztantów, wtedy zorientowali się w swojej pomyłce. Po wojnie Czarnecki wyjechał na Ziemię Odzyskaną, był przez 2 miesiące aresztowany jako były policjant granatowy, ale nawet komuniści z Jadowa wystawili mu dobrą opinię i został zwolniony.

66 Leja Bałaban, siostra żony Meira Zbanowicza. Wg. Pani Sary Chrynowickiej-Litwak Leja Mosoń (z d. Bałaban), żona Mieczysława Mosonia zmarła kilka lat po porodzie ich synka – Zbyszka.

67 Dov Ben Zbanowicz (figuruje jako Zbenowicz) wg. Pani Litwak, mieszkający po wojnie w Izraelu, zamieścił na liście Żydowskich ofiar z Jadowa, prowadzonej przez instytut w Yad Vashem informację o swojej matce - Chanie Zbanowicz (z d. Bałaban), która zginęła w Treblince. Pani Sara Litwak potwierdza, że u rodziców Mosonia oprócz Leji Bałaban i Dova Zbanowicz, już po likwidacji getta, ukrył się także sam Meir Zbanowicz. Po wojnie ożenił się on w Izraelu z panną Zieleniec, siostrą Moshe Zielerca, żołnierza 1 psk w Garwolinie, policjanta w getcie w Jadowie, a następnie dowódcy „leśnego” oddziału, który działał w lasach, w okolicach Marek od października 1942 roku i „zaopatrywał się” w żywność u okolicznych mieszkańców.

68 Wynika z tego, że bali się puszczać Żydów przyprowadzanych na posterunek w Jadowie

Partyzanci zastrzelili także, podczas okupacji, dziedzica z Podłęża – Horodeckiego⁶⁹, razem z konkubiną Grabowską, na drodze z Urli, za kolaborację z Niemcami oraz właścicielkę restauracji w Sulejowie, pochodzącą z Radzymina, za straszenie osób trzech niemieckimi żandarmami.

Po utworzeniu getta w Jadowie, wiosną 1940 roku, do miasteczka zostali przesiedleni Żydzi z Sulejowa, Strachówki, Wujówki, częściowo z Tłuszczą, który był spalony w 1939 roku. Liczba Żydów wzrosła prawie do 2700.⁷⁰ Przewodniczącym Rady Żydowskiej w czasie okupacji był Finkielman - hurtownik alkoholu.⁷¹ Getto znajdowało się w północnej części miasteczka, w granicach od rynku do obecnego posterunku policji, potem do ul. Polnej i wzdłuż ul. Polnej do wysokości Kościoła. Żydzi w getcie nosili opaski. Teren getta był odgradzony potrójnym drutem, który jedynie oznaczał teren getta, gdyż nie utrudniał wyjścia.

Opuszczanie getta było łatwe, choć zabronione i wiązało się z poważnym ryzykiem w razie zatrzymanie poza terenem getta przez żandarmerię. Niektórzy Żydzi wypuszczali się poza getto na handel. Pierwszymi żydowskimi ofiarami niemieckiej okupacji, jesienią 1940 r., był mieszkaniak getta, który z osobą towarzyszącą wyszedł z getta w Jadowie, by oferować usługi szklarskie w okolicznych wsiach. Oboje zostali zastrzeleni, przez żandarmów, w połowie drogi od granicy Jadowa do cmentarza żydowskiego. Ich zastrzelenie wywołało szok w miasteczku. Mimo, że za wszelkie kontakty z mieszkańcami getta, zwłaszcza za dostarczanie żywności, formalnie groziła kara śmierci – prasa wydawana podczas okupacji, tzw. „szmatławce”, cały czas przypominała o sankcjach za pomaganie Żydom, Polacy, o ile w miasteczku nie było Niemców, przychodzili do getta sprzedawać żywność, kontakty handlowe w samym Jadowie były w praktyce, przez cały czas istnienia getta, swobodne. Przez teren getta przebiegała „eksterytorialna” droga prowadząca do Urli (ulica Kościuszki), na innej ulicy przecinającej w getcie drogę do Urli stał szlaban, obsługiwany przez żydowskich milicjantów ze służby porządkowej.

W Jadowie nie było w ogóle posterunku niemieckiej żandarmerii, posterunki znajdowały się m.in. w Budziskach i w Tłuszczu. W Jadowie znajdował się jedynie posterunek policji granatowej. Za porządek w getcie odpowiadała żydowska służba porządkowa, jej szefem był Zbanowicz, były sklepikarz (wraz z synem przeżył wojnę, jego żona zginęła), podobno wraz z grupą żydowskich rzemieślników i milicjantów był wywieziony do Warszawy, prawdopodobnie już po deportacji mieszkańców getta⁷² po wojnie zjawił się w Jadowie, by sprzedać swoje nieruchomości.

69 Horodecki był przyjacielem rodziny Chrynowickich, w czasie wojny zbrałał się z Niemcami, strzelał do siostry Pani Sary Chrynowickiej, raniąc przypadkowe osoby.

70 Wg. ŻIH do 2787, głównie o uchodźców z Wyszkowa (także spalonego w 1939 r.), Pułtuska, Kalisza

71 Wymieniony w książce Mariana Karczewskiego – „Czy można zapomnieć?” – po likwidacji getta ukrywał się wraz z rodziną w okolicach Jadowa, prawdopodobnie z Zofinie, gdzie zostali zamordowani przez bandę rabunkową, jego córka miała na imię Jospa, przyjaźniła się z mamą Mariusza Kubata, Justyną Mikulską z Urli

72 Wg. ŻIH Niemcy po likwidacji getta w Jadowie zostawili 30 młodych Żydów do zabezpieczenia majątku deportowanych do Treblinki. Zapłakany Meir Zbanowicz był widziany na rynku bezpośrednio po likwidacji getta w Jadowie przez Marię Wołocznik. Prawdopodobnie dopiero po deportacji, w której zginęły jego żona i córka, uciekł do rodziny policjanta Mosonia na Podkarpaciu, gdzie ukryty był już jego syn, Dov.

Jako milicjant w getcie pozostał, przynajmniej wobec Polaków, kulturalnym człowiekiem. Inny milicjant nazywał się Git. Niektórzy z milicjantów nie wahali się używać przemocy wobec mieszkańców getta, zachowywali się służalczo wobec żandarmów, popisywali się swoją dyspozycyjnością⁷³. Złe traktowanie Żydów przez milicjantów, nawet bicie pałkami, miało miejsce podczas wizyt żandarmów, po ich odjeździe, gorliwość milicjantów od razu malała. Żydowscy milicjanci zajmowali się m.in. zbieraniem pieniędzy od mieszkańców getta. Żydzi w Jadowie wiedzieli o mordowaniu społeczności żydowskiej w Treblince, liczyli jednak na to, że Rosjanie zdążą uratować ich przed Zagładą.⁷⁴

Nadzór ze strony niemieckiej nad całą okolicą sprawowali żandarmi z posterunku w Tłuszczu, których wg. różnych relacji, w różnych okresach było 4-5. Byli to: gruby komendant o nieznanym nazwisku Stein, Schefeld oraz volksdeutsch z Kaszub o przydomku „Rudy Gucio”.⁷⁵ Żandarmi zabijali w ogrodach za budynkiem gminy.

Stein był wysokim, przystojnym mężczyzną, w wieku około 32-34 lata. Ciemny blondyn o czerstwej twarzy, z małą brodawką przy ustach. Nie mówił w języku polskim, był bardzo odważny, wyjątkowo bezwzględny i okrutny, ludność panicznie się go bała. Nosił karabin i pistolet, czasami chodził z rosyjską pepeszą lub z niemieckim MP. Był znakomitym strzelcem, jadąc furmanką potrafił strzelać do biegnącego polem kota. Stein poruszał się motocyklem lub samochodem, czasem rekwirował jedyną w okolicy furmankę na gumowych kołach ze wsi Sitno. Byłem świadkiem jak Stein, we wsi Szewnica, wystrzelał z flowera, p. Ziółkowskiemu, całe stado gołębi, których nie wolno było trzymać. Stein po kolei trafiał wszystkie

73 W relacji Doroty Miller z Warszawy, pochodzącej z Jadowa, ze zbiorów ŻIH jest informacja o bardzo nagannym zachowaniu milicjanta o przydomku Pajtek. Pajtek pojawia się w relacji Sary Chrynowickiej, pada nazwisko Mularczyk. O nagannym traktowaniu mieszkańców getta w Jadowie, przez niektórych żydowskich milicjantów, w tym ich biciu, wspominał także jeden z uczestników spotkania z autorem w Domu Kultury w Jadowie, który słyszał o tego rodzaju zachowaniu od swojego ojca.

74 Autor wydanej w Niemczech książki „Halina” (Tholl, Edvard. Halina; eine Geschichte aus dem Getto in Jadow. Frankfurt: Röderberg-Verlag, 1958), poświęconej getcie w Jadowie, a zwłaszcza zaś tytułowej Halinie, siostrze żydowskiego lekarza Goldberga, pracownik niemieckiego Bauamtu z Zawiszyna, mieszkający w domu Mariana Karczewskiego w Zawiszynie, podnosi problem braku jakichkolwiek działań prewencyjnych społeczności żydowskiej w Jadowie, w związku z oczekiwaniem na deportację do Treblinki, mimo praktycznej nieobecności Niemców w Jadowie. Jak wynika jednak ze wspomnień Sary Litwak mała część Żydów z Jadowa przygotowała sobie schronienie w okolicznych wsiach lub w okolicznych lasach.

75 Stanisław Kielak, („Dzieje Obwodu AK – „Rajski Ptak”) twierdzi, że żandarmów w Tłuszczu było znacznie więcej, tj. ok. 12 + dowódca, niezależnie od urzędujących tam także Bahnschutzów. Wg. Kielaka tyle osób liczyły także posterunki żandarmerii w Radzyminie, Wołominie, Wyszkowie. „Rudy Gucio”, przez niektórych zwany „krowią mordą” uważany był za najmniej brutalnego z żandarmów, niektórzy twierdzą, że był synem ogrodnika z Legionowa. Marian Karczewski wspominał o jego kaszubskim pochodzeniu, cwaniackim wyglądzie i o rwanym się do bicia.

latające ptaki, co potwierdza jego wysokie umiejętności strzeleckie, a następnie kazał sobie je zapakować do worka.⁷⁶

Grupa miejscowych Akowców, 3-4 osoby, usiłowała wiosną 1944 roku zastrzelić Steina w lesie pomiędzy Nowinkami a Mokra Wsią, przed przejazdem kolejowym, zasadzając się w zagajniku. Jednym z uczestników zamachu był Jan Suchenek z Nowinek. Akowcy ostrzelali Steina (i innych żandarmów), który będąc doskonałym strzelcem ranił Jana Suchenka w rękę. Akowcy zbiegli w las, rana Suchenka okazała się ciężka, ręka pozostała niewładna.⁷⁷

Schefeld był volksdeutschem, niemieckiego pochodzenia, przed wojną był wachmistrzem w 7 Pułku Ułanów w Mińsku Mazowieckim, brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej w 1920 roku. Także zachowywał się bezwzględnie.⁷⁸ Żandarmi z Tłuszcza przyjeżdżali do Jadowa przeważnie w środy, podczas dni targowych. Schefeld odwiedzał w Jadowie młynarza Czerwińskiego, który też był uczestnikiem wojny w 1920 roku i podobno kolegą frontowym Schefeldą.

Stein i Schefeld aresztowali raz dwóch mieszkańców Sulejowa, Stanisława Lewandowskiego i Jana Kondraszewskiego, zawieźli na tzw. Kozią Górę⁷⁹ koło Tłuszcza, kazali wykopać dół, a następnie się rozebrać. Wtedy Lewandowski odepchnął żandarmów i uciekł w las. Następnie wskoczył na konia pasącego się na łące we wsi Rysie i uciekł do gajowego Sokalskiego w Oblach. Kondraszewski zginął. Lewandowski zginął niedługo później, w czasie przechodzenia frontu wojennego, zastrzelony przez własowców w Sulejowie, których witał biorąc ich za Armię Czerwoną, zdezorientowany ich rosyjską mową.

76 Stein pojawia się w relacji Bermiana Kopela z Wołomina - w zbiorach ŻIH i Yad Vashem, jako uczestnik deportacji Żydów w gettach w Radzyminie i Wołominie, wszędzie odznaczał się wyjątkowym okrucieństwem. Z jednej z relacji zebranej w książce „Prowincja Noc” wynika, że podczas deportacji w getcie w Tłuszczu, Stein zastrzelił małe, żydowskie dziecko, wyrzucone w powietrze przez innego żandarma. W swoich książkach Karczewski oraz Tholl, niemiecki inżynier z Bauamtu opisali, jak Stein w cyniczny sposób zastrzelił, przy moście na rzeczce Ossownicy, grupę Żydów z Jadowa, wracających z Zawiszyna, a wysłanych tam uprzednio oficjalnym poleceniem, przez innych Niemców, do pracy. Podobnie Stein zamordował przy wspomnianym moście żydowskiego, młodocianego gońca z Jadowa, noszącego, na polecenie Niemców, dokumenty z Jadowa do Zawiszyna. Wg. Stanisława Kielaka, autora historii Tłuszcza, Stein zamordował także wielu Polaków z Tłuszcza i okolic oraz osoby zatrzymane w pociągach na stacji w Tłuszczu.

77 Jan Suchenek wymieniony jest przez S. Kielaka jako osoba prowadząca rozdzielnię prasy konspiracyjnej, dostarczanej do obwodu w Wołominie. O innym zamachu na Steina, na stacji kolejowej w Urlach w maju lub czerwcu 1943 roku, pisze J. Gozdawa-Gołębiowski „Obszar Warszawski AK”. Stein ocalał, zginął jeden z zamachowców oraz przypadkowa osoba. Wg. S. Kielaka, wcześniej wiosną 1943 roku koło Mokrej Wsi, 10-osobowy oddział AK z Wołomina, pod dowództwem ppor. Alfonsa Małkowskiego ps. „Amon” także próbował zorganizować zasadzkę na Steina, jednak AK-owcy zbyt późno zajęli pozycje przy trasie przejazdu Steina. Latem 1943 roku, w tym samym miejscu, zasadzkę przy przejeździe kolejowym w Mokrej Wsi, próbował zorganizować oddział AK z placówek w Tłuszczu i w Urlach, także bez powodzenia.

78 Schefeld był żandarmem, który w Warszawie aresztował Mariana Karczewskiego z Zawiszyna i przesłuchiwał go na posterunku w Tłuszczu - opis w „Czy można zapomnieć?”, razem ze Steinem brał udział w likwidacji w 1943 roku, we wsi Krawcowizna, w gajówce Piotra Groszkowskiego, oddziału GL im. Mordechaja Anielewicza, składającego się z Żydów ocalałych z getta warszawskiego. Schefeld brał udział także w zastrzeleniu Józefa Laskowskiego z Wujówki, żołnierza AK. Stanisław Endler z Tłuszcza, był świadkiem, jak prawdopodobnie Schefeld zastrzelił w Tłuszczu, przy ośrodku zdrowia, jednego z ukrywających się tam miejscowych Żydów-„kulawego Zawodowera” oraz nieznaną młodą Żydówkę. S. Kielak („Dzieje Obwodu AK – „Rajski Ptak”) sugeruje, że kilku z niemieckich żandarmów w Tłuszczu było przedwojennymi podoficerami WP niemieckiego pochodzenia.

79 Tzw. Konary, wzgórze w lesie położonym pomiędzy Tłuszczem, wsiami Wólka Kozłowska, Rysie, miejsce egzekucji ok. 100 osób z okolic Tłuszcza oraz pasażerów pociągów zatrzymanych w Tłuszczu i zastrzelonych przez żandarmów.

Żandarmi z Tłuszcza zabili także w dniu 29 XII 1943 roku Józefa Laskowskiego z Wujówki, lat 36, dowódcę plutonu AK, zamożnego gospodarza. Żandarmi jechali do niego z jakąś sprawą, Laskowski źle ocenił sytuację, na ich widok zaczął uciekać i został zastrzelony.⁸⁰ W 1943 roku żandarmi aresztowali w Sulejowie, w restauracji, harmonistę Gąsiora oraz towarzyszącego mu skrzypka, za granie podczas żałoby stalingradzkiej. Obaj trafili do Oświęcimia i tam zginęli. W 1942 żołnierz Wehrmachtu zastrzelił, na groblach w Jadowie, Aleksandra Płacheckiego – powód nieznany.

Na dzień przed likwidacją getta w Jadowie, Niemcy kazali sołtysom okolicznych wsi podstawić podwozy. Furmanki były przeznaczone do zabrania ciał osób, które przewidywano zastrzelić z powodu niezdolności do marszu lub, które nie chciałyby opuścić domów. Przy drodze do Tłuszcza, kilkadziesiąt metrów przed żydowskim cmentarzem, wykopano dół na zwłoki – miał wymiary 10 na 15 metrów.⁸¹ Całość deportacji przeprowadziło około 12 żandarmów, z których 4-6 było z Tłuszcza, pozostali z Budzisk.⁸²

Deportacja zaczęła się w czwartek, 22.IX.1942, o 6.00 rano. Do akcji zostali zmobilizowani polscy policjanci z Jadowa w liczbie 4 i z Tłuszcza oraz żydowscy milicjanci. Wg. świadków, którzy obserwowali przebieg deportacji z okien lub innych zakrytych miejsc, polscy policjanci zachowywali się biernie, nie używali przemocy. W czasie deportacji żandarmi rozstrzeliwali na miejscu osoby chore i starsze, które nie opuściły domów. Ich zwłoki w liczbie co najmniej 40 były wywiezione wspomnianymi podwodami, do wykopanego dołu przy szosie jadowskiej, koło cmentarza żydowskiego i zakopane. (Zostały ekshumowane przez żydowskich więźniów pod nadzorem żandarmów wiosną 1944 okolice maja i wywiezione do Treblinka.) Furmanki kursowały non stop.

Żydowscy milicjanci uformowali w getcie pochód - kolumnę po 5 osób, który przeszedł, w asyście niemieckich żandarmów i granatowych policjantów ul. Poniatowskiego (dawna Warszawska) w stronę Zawiszyna, a następnie Łochowa. Jedną z pierwszych ofiar w pochodzie był idący na końcu kolumny starszy mężczyzna na kulach, który nie nadążał za pochodem i któremu usiłował pomóc w szybszym marszu młody chłopiec. Chłopiec został odepchnięty przez żandarma, który zastrzelił wspomnianego mężczyznę jeszcze na rynku, tuż za obecnie stojącym kioskiem „Ruchu”. Widziałam moment strzału i upadek mężczyzny wyglądając, ukradkiem, z okna domu parafialnego (Janina Suchenek).

80 Czesław Kaleski z Sulejowa twierdzi, że Laskowski słusznie obawiał się aresztowania, gdyż został zadenuncjowany przez niejakiego K. ze Strachówki (później zastrzelonego przez AK). Wg. Kaleskiego Schefeld miał jakoby później twierdzić, że u Laskowskiego niepotrzebnie uciekał, gdyż nic by mu się nie stało (nie zostałby rzekomo zamordowany) S. Kielak podaje, że u Laskowskiego ukrywał się Bolesław Kamiński ps. "Poznański" z Nowego Jadowa, który po zastrzeleniu Laskowskiego został zamordowany przez żandarmów w Konarach pod Tłuszczem. Potwierdzałoby to, że reakcja Laskowskiego była racjonalna.

81 Bronisław Suchenek, przechodząc przez las wiosną (w maju) 1944 roku był bezpośrednim świadkiem ekshumacji tej zbiorowej mogiły przez żydowskich więźniów pod nadzorem niemieckich strażników.

82 Wg. ŻIH akcją kierował Libscher, przybyły z Warszawy, podobnie twierdzi autor „Haliny”, że akcją kierował SS-man z Warszawy, jednocześnie podając błędnie, że wykonawcami deportacji byli Litwini

Koło plebanii kościoła zastrzelona została Melcerówna, ok. 20 lat, córka hurtownika mąki, jej młodszy brat wyjechał wcześniej do Rosji⁸³. Po przejściu kolumny Żydów z żandarmami widziałam zakrwawioną Melcerównę, ubraną w kozuszek i czerwone kozaki, leżącą na drodze tuż koło kościoła. Obok wspomnianych Żydów wymordowanych na terenie getta, kilka osób z kolumny zostało zastrzelonych na terenie samego miasteczka. Za to w drodze z Jadowa do Łochowa 12 niemieckich żandarmów zastrzeliło do 600 z prawie 2700 prowadzonych Żydów⁸⁴ - ich ciała leżały po rowach aż do Zawiszyna. Duże ilości ciał zastrzelonych Żydów leżały od wysokości szkoły w Jadowie w stronę mostu na Ossownicy i do Zawiszyna. Prawdopodobnie całą drogę kolumna, oprócz niemieckich żandarmów, była eskortowana także przez polskich policjantów i żydowskich milicjantów. Polscy policjanci nigdy nie mówili, co widzieli po drodze. Nikt ich o to nie pytał, a oni nie kwapili się do opowiadania. Podobnie nie chcieli na ten temat rozmawiać furmani, wożący ciała zastrzelonych w getcie i na drodze do wykopanego dołu przy cmentarzu żydowskim. Wg. opowiadań innych mieszkańców Jadowa podobno gawiedź z okolicznych wsi zdejmowała ubrania z zastrzelonych Żydów, leżących na drodze, zabierano też resztki żydowskiego majątku z getta, którego, na samym początku deportacji, nie zabrali Niemcy⁸⁵ lub nie zabezpieczyła grupa młodych Żydów, pozostawiona czasowo przez Niemców w getcie po deportacji, dla jego likwidacji. Po deportacji większość polskich mieszkańców Jadowa martwiła się, że zamordowano rzemieślników, dostarczających im ubrania, buty, różne usługi, których nikt, wydawało się, nie będzie mógł zastąpić. Wcześniej jednak obawiano się, że po spodziewanym wejściu Rosjan część Żydów może włączyć się w budowę nowego ustroju, informacje o zachowaniu niektórych Żydów pod okupacją sowiecką były znane. M.in. przekazała je moja rodzina, która w listopadzie 1939 roku przyjechała do Sulejowa z Wołynia. O takim zachowaniu opowiadali później mężowi także żołnierze LWP pochodzący z Wileńszczyzny, z którymi był w jednostce wojskowej. Polacy obawiali się także, że mogą podzielić los zamordowanych Żydów, ponoć niektórzy żandarmi czynili takie aluzje.⁸⁶

Kilka miesięcy po zagładzie mieszkańców getta, żandarmi prowadzili, przez rynek w Jadowie, małego, żydowskiego chłopca, prawdopodobnie na rozstrzelanie w ogrodach za gminą⁸⁷. Również po deportacji, późną jesienią 1943 roku,

83 Rachel, przechodzi we wspomnieniach Sary Chrynowickiej - Litwak. Wg. Pani Sary ciało Racheli Melcer zostało po śmierci okradzione z ubrania i wyrwano jej złoty ząb, zaś brat Racheli ukrywał się w okolicy Jadowa i został zamordowany na tle rabunkowym.

84 Wg. ŻIH podczas deportacji zginęło około 200 Żydów z Jadowa, rozmówcy podtrzymują znacznie wyższą liczbę, pomiędzy 400 a 600 osób, bardzo drastyczny opis deportacji Żydów z Jadowa zawarty jest w książce Mariana Karczewskiego "Czy można zapomnieć?"

85 Z relacji w książce Mariana Karczewskiego wynika, że na samym początku deportacji, niemieccy żandarmi zebrali od deportowanych Żydów z Jadowa, dwie walizki wartościowych przedmiotów, głównie pieniędzy i biżuterii. Z relacji Pani Zofii Hof wynika, że podobnie zachowali się przy deportacji Żydów z Tłuszcza. Uważny czytelnik książki Karczewskiego zwróci uwagę, że w kolumnie deportowanych Żydów jadowskich szła piękna Żydówka - Iglówna, ubrana w elegancką sukienkę. Kiedy jej ciało było wiezione na wozie, nie była już ubrana w sukienkę.

86 O podobnych aluzjach ze strony Niemców dot. możliwej likwidacji Polaków, podczas ewakuacji mieszkańców Jadowa przed wejściem Rosjan, wspomina Pani Janina Donoch.

87 Mógł to być brat Henryka Grynberga.

w Szewnicy do mojej (B.S.) cioci, Jakubowskiej, przyszedł młody mężczyzna, z wyglądu Żyd. Powiedział, że jest bardzo głodny i poprosił o coś do zjedzenia. U cioci siedziała w tym czasie duża grupa sąsiadów, obserwujących jej rozmowę z nieznajomym. Po chwili wahania Jakubowska poczęstowała przybysza obiadem, który zjadł posiłek i poszedł. Gospodyni, po jego wyjściu siedziała zdenerwowana, zastanawiając się, czy nikt na nią nie doniesie. Jeden z sąsiadów widząc jej wyraźne zdenerwowanie, zapewnił głośno, że nikt jej nie wyda.

Zagładę Żydów z Jadowa przeżyły na robotach w Niemczech Henia Jadowska i jej siostra, które wyjechały tam jako Polki.⁸⁸ Henia Jadowska opowiedziała nam po wojnie, że przekupieni żandarmi niemieccy z Sokołowa, mieli zgodnie z umową, wywieźć bezpiecznie z Jadowa, 2-3 dni po deportacji, jej ojca i brata, ukrytych na strychu ich domu w getcie. Zamiast tego, żandarmi wyciągnęli ww. z kryjówki w domu i rozstrzelali za aresztem gminnym w Jadowie.⁸⁹ Także Żydówka z Budzisk przebywała u Pani Gurbiel w Szewnicy jako służąca. Wiele osób we wsi mówiło, że to Żydówka, ale nie doniosło. Wspomniana kobieta jadąc do Warszawy, została zatrzymana podczas łapanek w Tłuszczu⁹⁰ i wysłana na roboty do Niemiec, gdzie przebywała do końca wojny (wróciła do Jadowa równocześnie z Panem Suchenkiem, w czasie jego powrocie z frontu).

Wojnę przeżył w Rosji Żyd z Sulejowa, który przyjął nazwisko Smoleński, został w Rosji i pracował w zakładach Zaporozca. Odwiedził po wojnie ze mną (B.S.) Jadów, Treblinkę. Bardzo żałował, że podał w Rosji narodowość żydowską (był blondynem, nie miał urody semickiej) i że został w Rosji, że nie może mieszkać w Polsce. Smoleński był przybranym synem Chrynowickiego z Sulejowa, przed wojną inaczej się nazywał.

W czasie wojny żandarmi schwyтали w okolicach Jadowa 3 uciekinierów z obozu jeńców sowieckich w pobliskim Ostrówku. Zginęło tam 10.000 sowieckich jeńców, zdarzały się przypadki kanibalizmu, jeńcy jedli surowe ziemniaki rzucane przez okolicznych mieszkańców. Zostali oni rozstrzelani w Jadowie, niedaleko od rynku, w ogrodach za urzędem gminy. Grupa miejscowej gawiedzi przyglądała się egzekucji. W okolicznych lasach ukrywało się trzech innych uciekinierów ze wspomnianego obozu, z pułkownikiem o ospowatej twarzy. Doczekali przybycia wojsk rosyjskich.

W czasie okupacji, kilka razy, wysadzone były pociągi niemieckie na odcinku pomiędzy Szewnicą i Urlami, prawie w tym samym miejscu. Jedną akcję wykonało AK z Warszawy, batalion Zośka, wcześniejsza akcja jest przypisywana oddziałowi GL.

88 Wg. Sary Litwak ukrył je wraz z kilkoma innymi Żydami endek Kurek, zaś zdaniem Justyny Sokolowskiej ukrywającym siostry Jadowskie był dawna sympatia szkolna Heni – Stefan Kur z Borzym.

89 Wg. Sary Litwak rodzinę Jadowskich wydał jeden z polskich sąsiadów z Jadowa, taka wersja jest podana w Księdze Żydów Jadowa. Sama Sara Litwak stwierdziła, że we wspomnianej księdze jest wiele nieścisłości, nie można jednak wykluczyć, że Henia Jadowska podała inną wersję tego zdarzenia Państwu Suchenkom, inna wersja została podana do Księgi Żydów Jadowa.

90 Podczas łapanek w Tłuszczu bardzo aktywny był kierownik Arbeitsamtu Otto Schussler, przezywany Ogórkim, zastrzelony w 1943 przez AK w Wołominie. Wg. innej wersji „Ich znakiem był Rajski Ptak” Schussler został porwany przez AK-owców na ulicy w Wołominie i zakopany żywcem, w lesie pod Ręczajami, przez przedwojennego, zawodowego podoficera WP

im. Mordechaja Anielewicza, składającego się z uciekinierów z getta warszawskiego, który został zniszczony we wsi Krawcowizna.⁹¹ Oddział GL ewakuował się z lasów wyszkowskich w celu uniknięcia spodziewanej oblavy po wysadzeniu pociągu. Oddział ten był widziany przez okoliczną ludność przy przekraczaniu torów kolejowych, jak szli w stronę Sulejowa. Po wojnie za wydanie tego oddziału był sądzony leśniczy Bobrowski oraz jego brat, kierownik gorzelni w Szewnicy. W I instancji Bobrowski dostał karę śmierci, w II instancji został uniewinniony, m.in. dzięki zeznaniom naczelnika poczty w Tłuszczu Rosy, który wykluczył, by to Bobrowski dzwonił do niemieckiej żandarmerii w Tłuszczu. Ponieważ atak na pociąg przypisano zastrzelonym, żydowskim partyzantom, nie było represji wobec ludności cywilnej.

Podczas wysadzania pociągu przez oddział „Zośki” pełniłem (B.S) za ojca dyżur przy torach. Wszystkie okoliczne wsie były zobowiązane do nocnego patrolowania torów w celu ich ochrony. Siedziałem u dyżurnego ruchu Staręgi na stacji w Szewnicy, kiedy parowozem przyjechali żandarmi z Tłuszcza i zabrali mnie ze stacji na miejsce wybuchu. Na miejscu maszynista ostrzegł mnie, że Niemcy mnie zabiją i doradził mi ucieczkę. Uciekłem przez pole do Nowinek. Niemcy zrobili oblavy, zatrzymali mojego ojca i przekazali wiadomość, że jeśli syn się nie zgłosi, ojciec i matka nie wrócą. Zgłosiłem się, żołnierz Wehrmachtu pędził mnie razem z kuzynem, w wieku 16 lat, do aresztu w Tłuszczu, w którym zebrano 40 zakładników. Wszyscy zostaliśmy zamknięci w komórkach przy posterunku żandarmerii w Tłuszczu. Rodzina podjęła starania o wykupienie mnie. Przy pomocy volksdeutscha, który był właścicielem restauracji w Tłuszczu, wręczona została, przez moją mamę, łapówka – pośrednikiem był przodownik policji z Tłuszcza, nieciekawa postać, wysługująca się Niemcom. Łapówkę w wysokości 40.000 zł policjant przyjął w ubikacji. Żandarm Stein przyjechał do Jadowa motorem, gdzie sprawdził opinię o mnie u burmistrza Schrödera oraz u komendanta Czarnieckiego. Opinia była pozytywna, wieczorem inny policjant granatowy wypuścił mnie z aresztu. Żandarmi w Tłuszczu byli skorumpowani, praktyką było, że zabierali chłopom co chcieli. Z 40 aresztowanych osób po wysadzeniu pociągu, 20 osób zwolniono, 20 osób wysłano do obozu pracy Treblinka I, z których wróciło tylko dwóch 16-latków, Przybysz i Jakubowski (mój kuzyn). Reszta zmarła w obozie. Zakładnicy byli ze wsi Szewnica, Pałki, Basinów, Małe Dębe.

W czasie okupacji pod Czernikiem, w starciu z niemieckimi motocyklistami, zginął żołnierz AK z Księżyk lub Osęki, Wronka, przed wojną zawodowy kapral WP. W sierpniu 1944 roku w czasie walki AK z niemieckim pociągiem pancernym, koło parowozowni w Tłuszczu, zginął m.in. żołnierz AK Grabowski.⁹²

91 Informacje o tym wydarzeniu w relacji szefa wywiadu AK w Łochowie, „Mściwoja” Radziszewskiego, w posiadaniu ŻIH oraz instytutu w Yad Vashem, także wzmianka w pracy J.B. Garas Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942- 1945 Warszawa 1963

92 Wg. S. Kielaka kpr. Wronka zginął w lipcu 1944 roku koło rodzinnej wsi Wąsosz w starciu z niemieckimi motocyklistami. O konspiracji w okolicach Jadowa dużo informacji zawarty jest w książce Jerzego Lewickiego i Mieczysława Chojnackiego „Ich znakiem był Rajski Ptak”. Wspomnienia żołnierzy AK, wydane przez Towarzystwo Przyjaciół Radzimina w 2003 roku

W czasie walk niemiecko-rosyjskich w 1944 roku, od ognia rosyjskiej artylerii strzelającej z okolic Strachówki, ucierpiał kościół w Jadowie (zniszczona wieża) i okoliczne budynki. O ile Strachówka i Zofinin, które Rosjanie zajęli szybko, prawie nie ucierpiały, to główne walki toczyły się na osi Równe - Sulejów - Nowinki - Wólka Sulejowska, która była głównym punktem bitwy. Siły niemieckie były bardzo szczupłe. W ostrzeliwanym Jadowie ich nie było, pluton Wehrmachtu obsadził teren nad stawami. Cały Sulejów został doszczętnie spalony, razem z kościołem, koło remizy strażackiej stał rozbity niemiecki czołg. Na polach między Nowinkami i Wólką Sulejowską zostało 12-14 spalonych rosyjskich czołgów, z tego na jednym polu pod Nowinkami 4 czołgi T-34. Wynikało to ze złej taktyki wojsk rosyjskich, powtarzających się czołowych ataków na szczupłe siły niemieckie, które zadawały Rosjanom duże straty. Obsługa jednego działka ppanc. zniszczyła pod Nowinkami 6 rosyjskich czołgów. Wieś Szewnica została częściowo spalona przez rosyjskie samoloty. Niemcy pochowali się, wraz ze sprzętem, na noc w gospodarstwach w Szewnicy, Rosjanie się o tym dowiedzieli i zbombardowali wyłącznie tą wieś. W końcu Niemcy, zostawiając grupy zabitych na polach, uciekli w stronę Wyszkowa.

Po wkroczeniu Rosjan władzę w Jadowie przejęli komuniści, wśród nich Pan Świat. Na rynku ustawiono skrzynkę na „listy z zażaleniami i podaniami”. Dzięki tym listom sporo osób pojechało na Syberię, m.in. Pan Dul. Jan Dzieciół trafił do więzienia za udział w konspiracji. Janowi Kalinowskiemu, który był narodowcem, podrzucono broń, dostał wyrok 7 lat, stwierdził w sądzie, że za Polskę to i tak mało, sąd mu dołożył kolejne 5 lat. Podobno do Jadowa przyjeżdżał Józef Światło z MBP w Warszawie. Funkcjonariusze UB zabili sekretarza gminy w Jadowie⁹³, który nie chciał (bo nie miał) wypłacić im pieniędzy na pensje. Po wojnie działał w Jadowie i w okolicach antykomunistyczny ruch oporu.

Władysław Kupiec z AK w Jadowie, aresztowany, wraz z kilkoma kolegami, przez NKWD w 1944 roku, opowiadał mi (B.S.), że podczas uwięzienia w twierdzy w Brześciu Litewskim widział Żyda z Jadowa (urodzonego i wychowanego w Jadowie), który był komendantem więzienia w stopniu majora. Wspomniany Żyd udał, że ich nie poznaje, ale zdaniem Kupca to on uratował ich przed zesłaniem na Syberię i spowodował, że odesłano ich na Majdanek, gdzie formowano jednostki LWP, do których zostali wcieleni.

W czasie okupacji (B.S.) dwukrotnie wchodziłem nielegalnie na teren getta warszawskiego przed tzw. „Wielką Deportacją”. Wozłem do Warszawy mięso pod Halę Mirowską. Tam przemysłownik z ulicy Granicznej namówił mnie i moją kolegę do transakcji w getcie, gdzie cena za mięso była 5-krotnie większa. Przemysłownik znał policjanta granatowego pilnującego mur, odgradzający getto w okolicach ul. Granicznej, podczas którego służby można było przekraczać mur. Pierwsze przejście muru miało miejsce w nocy, po godzinie policyjnej. Zaraz po przeskoczeniu muru zbiegli się Żydowscy kupcy i kupili towar, myśmy wrócili za mur. Za drugim

razem przekroczenie getta miało miejsce nad ranem. Spędziłem wraz z kolegą w restauracji w getcie cały dzień. Opiekował się nami Żydowski handlarz, który załatwił nam opaski żydowskie. Byłem zszokowany przeraźliwą nędzą osób chodzących po getcie, które wyglądały jak żywe trupy. Jeśli któraś z takich osób padała na ulicy, w ciągu 15 minut zdejmowane było z niej ubranie. Zwłoki były zbierane z ulicy i wywożone na wózkach. Na ulicach i zwłaszcza klatkach schodowych, podwórkach panował smród. We wspomnianej restauracji siedziała grupa młodych, rozpasanych, hałaśliwie zachowujących się, elegancko ubranych młodych Żydów, ubranych w garnitury, pod krawatem, bawiących się w towarzystwie roznegliżowanych kobiet w sukniach balowych. Żydowscy muzycy grali przedwojenne tanga. W restauracji dostępny był każdy towar, luksusowy jak na okupacyjną rzeczywistość - alkohol, wędliny, duży wybór jedzenia. Na sali obok mnie i mojego kolegi byli też polscy szmuglerzy. Byłem świadkiem jak do drzwi restauracji podeszła kobieta, prawdopodobnie próbując żebrać o żywność. Odźwierny pchnął kobietę tak silnie na chodnik, że kobieta przewróciła się i już więcej nie wstała. Widok w getcie był tak przerażający, że mimo namów przemysłownika z Granicznej, więcej nie chciałem przekradać się do getta, mimo wyższych cen oferowanych za mięso.

Bronisław Suchenek - żołnierz AK Obwodu Radzymin, żołnierz 1 samodzielnej brygady moździerzy LWP, odznaczony Krzyżem Grunwaldu (miał obiecany Virtuti Militari) za forsowanie Odry, zmarł w 2011 roku.

Janina Krystyna Suchenek, z d. Siedlecka - żołnierz AK Obwodu Radzymin, wymieniona w książce Mariana Karczewskiego „Czy można zapomnieć”, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1969.

Wspomnienia o Helenie Bartosiewicz i trzech siostrach Płaskach ze wsi Bale pod Jadowem

W 2007 roku, podczas jednej z wizyt na cmentarzu w Sulejowie koło Jadowa, gdzie leży pochowana moja Babcia Helena, moja mama w trakcie rozmowy ze swoją siostrą nagle zaczęła wspominać młodą Żydówkę, której babcia pomagała ukrywać się w czasie okupacji, przez co o mało nie straciła życia. Byłem całkowicie zaskoczony, gdyż nigdy wcześniej, przez tyle lat, nie słyszałem o tej historii. Babcia Helena nigdy nie rozmawiała ze swoimi wnukami o wydarzeniach z czasów wojny. Jak się dowiedziałem, opowiadała tę historię kilka razy swoim trzem córkom, kiedy były one jeszcze uczennicami. Wówczas opowieść ta w ogóle ich nie zainteresowała, a Babcia więcej nie wracała do tego wątku. Zawsze było dla mnie rzeczą oczywistą, że Babcia była typem człowieka zdolnego do prawdziwego altruizmu. Nie wiedziałem, że los postawił ją przed dylematem, czy zaryzykować pomoc dla zupełnie obcej osoby, ryzykując życiem nie tylko własnym ale i całej swojej rodziny. Miałem świadomość, że w okolicznych miasteczkach przed wojną

⁹³ Zdaniem Pani Marii Wołoczniak funkcjonariusze UB zamordowali przewodniczącą gminy w Tłuszczu

mieszkali Żydzi, ale nie przyszło mi na myśl, że los kogoś z ich społeczności mógł pojawić się w życiu mojej Babci, zwłaszcza w tak tragicznym okresie, jakim dla Żydów była okupacja. Z konieczności muszę polegać na fragmentach wspomnień Babci zapamiętanych przez Mamę i jej dwie siostry.

Przed wojną i w czasie wojny Babcia mieszkała we wsi Bale, położonej kilka kilometrów na wschód od miasteczka Jadów, do 1942 r. w większości zamieszkanego przez Żydów. Babcia często chodziła na zakupy do Jadowa. Przed wojną miała tam żydowską koleżankę, która była córką sklepikarza, handlującego żywnością. Babcia kupowała u nich jedzenie, często na kredyt, gdyż jej rodzina była biedna, co było typowe dla całej okolicy. Wspominała swoim córkom, że przedwojenny Jadów robił na niej wielkie wrażenie, a jadowscy Żydzi wydawali się jej bardzo eleganccy i zamożni, podczas gdy w rzeczywistości było to biedne i zaniedbane miasteczko. Daje to wiele do myślenia o poziomie życia w ówczesnych, okolicznych wsiach. Opowiadała im także o pysznych śledziach, jakie kupowała we wspomnianym sklepie, o ciastkach, jakie dostawała od córki sklepikarza przy okazji zakupów i o niebieskiej sukience, którą też dostała od niej w prezencie. Kiedy Babcia wracała do domu z zakupami, drogą przez wsie Wójty i Myszadła, córka sklepikarza odprowadzała ją do mostku na Osownicy — rzeczce przepływającej przez Jadów, będącej lewym dopływem Liwca. Córka sklepikarza była jedyną żydowską koleżanką Babci, wg jej opinii większość Żydów w Jadowie nie garnęła się do kontaktów z okolicznymi chłopami i nawet dawało się z ich strony odczuć nieco skrywane poczucie wyższości w stosunku do mieszkańców wsi.

Nie można już ustalić, kiedy Babcia ostatni raz widziała córkę sklepikarza i gdzie dopełnił się los jej koleżanki, ale jest bardzo prawdopodobne, że ta przyjaźń dodatkowo wpłynęła na postawę Babci w trakcie okupacji. Dom rodziców Babci znajdował się na wschodnim krańcu wsi Bale, jedynie mały strumyk oddzielał go od okolicznych łąk i lasu. Któregoś dnia, prawdopodobnie w lato 1942 r., do 21 - letniej Heleny Bartosiewicz i jej trzech koleżanek - sióstr Pląsek, razem z którymi pasła krowy na pobliskich łąkach, podeszła młoda (ok. 16–18 lat), ciemnowłosa i bardzo ładna Żydówka, prosząc je o pomoc. Dziewczyna ukrywała się w stogu siana i w odpowiednim momencie podeszła do grupy dziewczyn, które zapewne czas jakiś obserwowała. Czwórka dziewczyn zgodziła się pomagać nieznanemu. Babcia Helena nosiła jej do stogu siana jedzenie, dała jej jedną ze swoich sukienek oraz derkę do nakrywania się podczas snu, przynosiła igłę i nici do cerowania ubrania, a od czasu do czasu zapraszała wieczorem do domu, gdzie rodzina Babci częstowała dziewczynę obiadem i pozwalała się ogrzać. W deszczowe noce pozwalano jej nocować w sieni (w małym domu, w którym mieszkało 8 osób nie było wiele miejsca do spania). Trzymanie jej na stałe w domu, w bliskim sąsiedztwie innych gospodarstw, rodzina Babci uznała zapewne za zbyt niebezpieczne. Babcia bała się konsekwencji pomagania i wielokrotnie prosiła dziewczynę, by w razie jej ewentualnego złapania przez żandarmów nie powiedziała, kto dawał jej jedzenie.

Żydówka prawdopodobnie zapraszana była także do domu sióstr Pląsek, z których Lodzia była najbardziej zaprzyjaźniona z Babcią. Niewykluczone, że chodziła także po innych domach we wsi. Jak się później okazało, widziało ją wiele osób. Trwało to kilka miesięcy

Któregoś dnia do domu Babci przyszedł młody i przystojny żołnierz niemiecki, w butach z cholewami i z karabinem. Łamaną polszczyzną, stanowczym głosem spytał Babcię, dlaczego pomaga Żydówce, skoro jest to zabronione. Babcia wypierała się wszystkiego, ale żołnierz powiedział jej, że właśnie wyciągnął ze stogu siana Żydówkę, która podczas doraźnego przesłuchania wszystko mu powiedziała. Wiedział o zapraszaniu dziewczyny do domu, o darowanej sukience, o pożyczonej igle z nitką. Dla Babci stało się jasne, że młoda, wystraszona dziewczyna walcząc o zachowanie życia, powiedziała Niemcowi o wszystkim, mimo to konsekwentnie zaprzeczała wszystkiemu do samego końca rozmowy. Niemiec powiedział jej, że on nie chce mieć jej krwi na swoich rękach i że on jej daruje, ale każdy z jego kolegów rozstrzelałby i ją, i całą jej rodzinę. „Już byś tu leżała pod płótnem!” Powiedział jej także, że nie chce sobie plamić rąk krwią Żydówki i że ją także puścił bo i tak inni ją wykończą. Ostrzegł Babcię, by więcej tego nie ważyła się robić. Następnie poszedł do domu rodziny Pląsków i przeprowadził z nimi rozmowę ostrzegawczą. Powiedział nawet, który z sąsiadów doniósł na nich. „Wasz sąsiad już któryś raz do mnie przychodził ze skargą na was”. Okazało się, że żołnierzowi doniósł jeden z sąsiadów, z którym Pan Pląska był skonfliktowany. Prawdopodobnie wspomniany sąsiad chciał w ten sposób „rozwiązać” ów konflikt — skoro donosząc na ukrywającą się w stogu siana Żydówkę, wskazał także konkretnie rodzinę Pląsków jako osoby pomagające. Udział Babci prawdopodobnie wyszedł na jaw dopiero podczas przesłuchiwania ukrywającej się dziewczyny. Dla rozwiązania częstego na wsi konfliktu sąsiedzkiego, donosiciel godził się na poświęcenie życia co najmniej 15 Polaków (7 osób z rodziny Pląsków oraz 8 osób z rodziny Bartosiewiczów), jak i żydowskiej dziewczyny, której te dwie rodziny pomagały. Pan Pląska, po wizycie niemieckiego żołnierza, kilkakrotnie ciężko pobił donosiciela, który w końcu oznajmił, że jeśli jeszcze raz zostanie pobity, to znowu zamelduje o wszystkim Niemcom. Babcia widząc wspomnianego sąsiada powiedziała do niego: „Ty Judaszu”, na co ten odparł, że przez Żydówkę Niemcy mogliby spalić całą wieś, tym samym przynajmniej kolejny raz do popełnionego czynu. Jednak fakt podania nazwisk osób pomagających Żydówce całkowicie przeczył deklarowanym przez niego intencjom jego czynu, dokonanego jakoby w celu ratowania innych mieszkańców wsi od konsekwencji pobytu Żydówki we wsi. Szczęśliwym trafem donosy trafiły do przyzwoitego, a zarazem bardzo odważnego człowieka, który nie tylko darował życie dwóm polskim rodzinom i ukrywającej się Żydówce, ale nawet ujawnił rodzinie Pląsków, kto na nich doniósł. Takie zachowanie z pewnością było bardzo niebezpieczne dla niego samego. Wypuszczoną dziewczynę mógł złapać ktoś inny (co po kilku tygodniach faktycznie się stało w pobliskich Myszadłach),

zaś pobity donosiciel mógł pójść ze skargą do innych Niemców stacjonujących w okolicy wsi Bale. Wspomniany młody żołnierz mógł być z małej jednostki wojskowej obsługującej radiostację, w położonej tuż obok wsi Myszadła, co jest najbardziej prawdopodobne lub z obsługi lotniska wojskowego w pobliskim Zawiszynie. Mógł ewentualnie także być z oddziału Wehrmachtu stacjonującego we wsi Strachówka, choć to, z uwagi na odległość, mniej prawdopodobne. Z całą pewnością nie był żandarmem, gdyż znając zachowanie żandarmów z najbliższych posterunków w Tłuszczu i w Budziskach wobec Polaków, w przypadku naruszenia nawet mniej surowych norm okupacyjnych, należy przyjąć, że obie rodziny zostałyby natychmiast rozstrzelane, a ich domy spalone.

Przykład zamordowania rodziny z pobliskiej wsi pod Jadowem (rozstrzelanej w całości wraz z małym dzieckiem, przez żandarmów z Tłuszcza za [niezasadne] podejrzenie udzielenia pomocy w ucieczce członkom ich rodziny z aresztu policyjnego w Jadowie) jest więcej niż wymowny⁹⁴ Dzięki przyzwoitości młodego Niemca Babcia przeżyła wojnę, mogła założyć rodzinę i żyć do 1990 roku. Jej serdeczna przyjaciółka Lodzia Płaskówna umarła w latach 80. we wsi Trawy, najstarsza z sióstr Płasek zmarła w 2009 r. w Zagościńcu lub Dobczyniu (o czym dowiedziałem się już po jej śmierci, tracąc okazję na rozmowę z nią o tej historii). Babcia bardzo przeżyła wspomnianą historię. Nawet opowiadając ją swoim córkom po wojnie, trzęsła się z emocji. Młoda Żydówka ukrywająca się koło domu Babci prawie na pewno nie przeżyła wojny. Kilka dni po wizycie niemieckiego żołnierza przyszła ponownie do domu Babci prosząc o pomoc. Oznacza to, że Niemiec powiedział prawdę i dziewczynę puścił. Rodzice Babci nie wpuścili jej do domu i powiedzieli jej, by więcej do nich nie przychodziła. Po wizycie niemieckiego żołnierza i związanych z nią przeżyciach, mając świadomość do czego okazał się być zdolny jeden z ich sąsiadów, nie mieli ochoty więcej ryzykować. Niezależnie od tego Babcia miała bardzo nieprzyjemną rozmowę z rodzicami, którzy mieli jej za złe, że naraziła 8 osób z ich rodziny na ryzyko rozstrzelania.

Jakiś czas później któryś z mieszkańców wsi Bale powiedział Babci lub jej rodzinie, że był świadkiem prowadzenia w Myszadłach, prawdopodobnie przez Niemców „tej Żydówki, co przychodziła do Was do domu”. Dziewczyna szła zapłakana, ze związanymi rękami. Prawdopodobnie po opisywanym zdarzeniu przeniosła się w stronę wsi Myszadła, krążąc po okolicznych polach i domostwach, w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Mogła natknąć się na kwaterujących tam niemieckich żołnierzy, mógł także zauważyć ją któryś z nadgorliwych polskich

94 Warto wspomnieć, że w czasie wojny, mój małeletni wówczas teść, jego dwójka małeletniego rodzeństwa oraz ciotka, która ich wszystkich wychowywała po śmierci rodziców w majątku Arcelin pod Płońskiem, nie zostali rozstrzelani przez żandarmów z Płońska po tym jak ktoś z okolicznych mieszkańców doniósł, że ciotka przechowywała (niecały tydzień) kilkunastoletniego żydowskiego chłopca, który uciekł z getta w Płońsku i pasał u nich krowy. Miał kryjówkę w stodole. Żandarmi prawdopodobnie udali, że wierzą w zapewnienia ciotki (którą znali, bo przyjeżdżali do niej rekwirować drób), że nie wiedziała ona, że chłopiec jest Żydem, zabrali liczne gęsi i indyki ofiarowane im przez ciotkę, przywiązali chłopca lejcami do dorożki i pędem odjechali, zmuszając chłopca do biegu za dorożką.

mieszkańców i na nią donieść. O to także nie ma już kogo zapytać. Nigdy więcej nikt jej nie widział, prawdopodobnie została zamordowana przez żandarmów w ogrodach w Jadowie lub gdzieś po drodze.

Jej historia życia i śmierci skłoniła mnie do próby zbadania, kim była. Założyłem, że mogła pochodzić z pobliskiego Jadowa i dlatego zacząłem zbierać relacje dotyczące mieszkańców Jadowa i okolic. Potem dotarło do mnie, że równie dobrze mogła ona pochodzić z Łochowa, Stoczka, Węgrowa lub z innych miejscowości. Jednak mimo tego, że jej imię pozostało anonimowe (mama i ciocie nie są dziś pewne jak miała na imię, wydaje się im, że nazywała się Rebeka), warto by pamięć o niej pozostała wśród nas. Pamięć o młodej, pięknej dziewczynie, która była pełna życia i tak bardzo chciała to życie ocalić.⁹⁵

Warto też pamiętać, że wśród niemieckich żołnierzy trafiali się prawdziwi ludzie, zachowujący się lepiej niż niektórzy Polacy. Jak ten młody żołnierz, który przyszedł do domu mojej Babci.

Relacja Czesława Kaleskiego z Sulejowa. Spisana przez Marka Woźniaka.

Jadów był największym punktem handlowym w okolicy. Na największy targ przyjeżdżali ludzie z Wołomina, Wyszkowa, Tłuszcza. 3/4 mieszkańców Jadowa było narodowości Żydowskiej. Żydowscy mieszkańcy byli bardziej zaradni, pracowici, oszczędni i gospodarni niż Polacy, blokowali rozwój polskiego handlu. Polskie sklepy były nieliczne: Krempiec wędliny, Orębski wędliny, Grabski żelazo, Gzowski księgarnia, Hawryluk restauracja. Napięć między dorosłymi nie było, czasem były słowne zaczepki między dziećmi. W Sulejowie mieszkały 4 rodziny żydowskie: osoby, które zostały w pamięci to Matys, Icek Chrynowiecki, Szepes Mendel, Kulawy Jankiel. Natan był synem Chrynowieckiego, handlował cielakami⁹⁶. Niektórzy po wejściu Niemców wyjechali do Rosji, pozostałych po utworzeniu getta w Jadowie deportowano do Jadowa.

95 W okolicach wsi Bale ukrywało się jeszcze dwóch Żydów. Jeden o nazwisku zaczynającym się na W. Niektórzy inni mieszkańcy Bali (niż wspomniane dwie rodziny) przez wiele miesięcy nosili mu jedzenie w pole oraz pozwalali zbierać plony z ich pól. Wydał go, ciesząc się złą reputacją, mieszkaniec Bali, ze zwykłej bezinteresownej podłości. Moim zdaniem był to główny powód donoszenia zarówno na ukrywających się Żydów, jak i wbrew pozorom dość często, na polskich sąsiadów. Dopiero na dalszym miejscu była chciwość, zaś znaczenie antysemityzmu wydaje mi się przeceniane. Między Balami a wsią Kupce, w kępie krzaków ukrywał się inny Żyd, o imieniu Mosiek. Jedzenie nosiła mu kolejna mieszkanka Bali. Mosiek stale podkradał jedzenie, sprzęty domowe i ubrania ubogiemu chłopu ze wsi Kupce. W końcu rozsierdzony bezustannymi kradzieżami chłop, który ledwie wiązał koniec z końcem, złapał go i zaprowadził do Niemców. W momencie złapania Mosiek był już ponoć ledwie żywy z powodu wycieńczenia

96 Kuzyni Pani Sary Litwak, z d. Chrynowickiej z Jadowa. Natan (Nózka) Chrynowicki był kolegą z sąsiedniego podwórka braci Pani Janiny Suchenek, z d. Siedleckiej. Przeżył wojnę, prawdopodobnie w Rosji, po wojnie mieszkał w Izraelu, bardzo się wzruszył, kiedy otrzymał pozdrowienia od Pani Janiny Suchenek oraz zdjęcie starego kościoła (spalonego w 1944 roku) w Sulejowie, obok którego był dom jego rodziny. Zmarł kilka lat temu. Innym przybranym synem Chrynowickiego z Sulejowa, był Smoleński, który przeżył wojnę w Rosji i odwiedził Jadów. Prawdopodobnie dwóch z wymienionych czterech żydowskich, dorosłych mieszkańców Sulejowa ukrywało się przez dłuższy okres w lesie pomiędzy wsiami: Białki i Krawcowizna. Cieszyli się powszechną sympatią okolicznych chłopów, co niestety nie uchroniło ich przed denuncjacją.

Jeśli chodzi o zestrzelonego „Karasia” pod Sulejowem w 1939 roku, to wszyscy piloci przeżyli, jeden wisiał na spadochronie na chojakach, wszyscy go ściągali z drzewa. Kilka osób zginęło od wybuchu samolotu, gdyż lecieli z kosami, widłami, myśląc, że to niemiecki samolot. Po utworzeniu getta w Jadowie dużo Żydów przychodziło lasami m.in. do Sulejowa po żywność i łatwo ją uzyskiwali. Po deportacji z getta, mieszkańcy Sulejowa już się bali pomagać uciekinierom blakającym się po lasach. W czasie okupacji, żandarmi z Tłuszcza, przyjechali aresztować żołnierza AK z Wujówki – Józefa Laskowskiego. Wśród aresztujących go żandarmów był Schefeld, który razem z Laskowskim⁹⁷ oraz młynarzem Czerwińskim Józefem z Jadowa (pochodzącym z Księżyk) w 1920 roku byli żołnierzami w 7 płk. Ułanów. Kiedy Laskowski zaczął uciekać, któryś z żandarmów go zastrzelił, Schefeld (pochodził z rodziny niemieckich kolonistów ze wsi Czubajowizny) powiedział rodzinie, że Laskowski niepotrzebnie uciekał, nic by nie było (że miał szansę przeżyć). Laskowskiego wydał młody chłopak ze Strachówki, K., został potem zastrzelony przez AK. Stein, poza zamordowaniem Kondraszewskiego, miał na sumieniu rodzinę Beredów z Sitnianski. Za konspirację aresztował wraz z kolegami Ignacego Beredę i jego syna Waclawa (ktoś ich wydał). Obaj leżeli związani na podwórzu, żandarmi prowadzili rewizję, z więzów uwolniła ich żona Ignacego, zaczęli uciekać, syn uciekł, matkę i ojca żandarmi zastrzelili. Żandarmi aresztowali także, za konspirację, rodzinę Wierzbów z Zabieli – Waclawa, Stanisława i Bolesława, co dziwne jednak, po aresztowaniu zostali przekazani do aresztu policji w Tłuszczu, skąd zostali uwolnieni przez kolegów z konspiracji. Nigdy więcej żandarmi nie próbowali ich aresztować, nie pojawiali się na Krawcowiznie. Już po tym zdarzeniu Stein i Waclaw Wierzba spotkali się przypadkowo w sklepie w Tłuszczu, obaj udali, że się nie poznają. Można podejrzewać, że żandarmi obawiali się odwetu AK za ewentualne kroki wobec szefa AK w Tłuszczu - Waclawa Wierzby.

Bitwa w Sulejowie w 1944 roku była w niedzielę, o 12.00, kościół palił się, niemieccy żołnierze w taborach byli starsi wiekiem, młodszy byli rosyjscy własowcy. Niemcy stracili czołg koło remizy, pod Nowinkami stało kilka małych niemieckich i więcej dużych rosyjskich, małe niemieckie czołgi uciekły w las.

W Wólce Sulejowskiej niemieckie działko panc. biło w rosyjskie czołgi, okrążające las w Nowinkach, spaliło 4 czołgi, a reszta się wycofała.

O bandach rabunkowych działających, po wojnie, w okolicach Jadowa rozmówca nie chciał rozmawiać, nie kwestionował, że istniały.

Przy okazji publikacji niniejszych wspomnień z Jadowa w Roczniku Wołomińskim chciałbym jeszcze raz bardzo serdecznie podziękować za nieocenioną pomoc przy ich zbieraniu: mojemu Koledze z Warszawy - Andrzejowi Fister-Stoga oraz mieszkańcom Jadowa: Pani Dyrektor Halinie Filemonowicz oraz Panom: Mariuszowi Kubatowi i Romualdowi Kalinowskiemu. Bez ich pomocy te relacje nie zostałyby spisane.

97 Sądząc po wieku Józefa Laskowskiego, podanym na jego nagrobku, był on raczej za młody, by brać udział w wojnie 1920 roku

Andrzej W. Kaczorowski

Warmanowie z Wołomina

W poprzednim „Roczniku Wołomińskim” (t. XI, 2015), w artykule pt. „Ucieczka z getta w Wołominie” (s. 211-218) przedstawiłem tragiczne losy rodziny Warmanów, którzy mieszkali w Wołominie w latach 1932-1942. Holokaust sprawił, że podobnie jak po całej społeczności żydowskiej, nie pozostały po nich żadne domowe pamiątki. Udało się jednak odnaleźć nieliczne fotografie i dokumenty z okresu przedwojennego dotyczące Fani Warman i jej brata, które obecnie prezentuję; pochodzą one z Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego (sygnatury akt RP 41017 i RP 28692).



Fania Warman, 1932 r.



Henryk (Chaim) Warman,
1928 r.

WZĄD MIEJSKI
miasta Wołomina
wielu Radzymińskiego

Nb. 1185

24 sierpnia 1933 A

miasto WOŁOMIN

ZASWIADCZENIE

Tymczasowy Zarząd miasta Wołomina niniejszem zaświadcza że **Warman Fajga Hena** lat 19, zamieszkała przy ul. Pięknej Nr.3 nie jest na całkowitem utrzymaniu swego ojczyma **Lwa Waksmana** właściciela zakładu fotograficznego, majątku żadnego nie posiada, jest studentką Univer. War-skiego.

Zaświadczenie niniejsze wydaje się w/w celem przedłożenia Władzom Uniwersytetu Warszawskiego.-

Sekretarz
Przewodniczący

WOLINE od opłaty adm. 1000

WOLOMIN 1933

Zaświadczenia Zarządu miasta Wołomina



Spotkanie po latach. Córka Fani Stecher (z domu Warman) z mieszkanką Wołomina Janiną Reznik-Kozłowską, 8 maja 2014 r.



Pierwsza po 45 latach wizyta Anny Halber (z domu Stecher) w Wołominie. Na zdjęciu z mężem Aytonem Strombergiem (po lewej) w towarzystwie dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej Izabeli Bochińskiej oraz autora publikacji (po prawej)

Małgorzata Stanisława Prawdzic-Szczawińska

Z Lipin Starych do Pierwszej Kompanii Kadrowej Bronisław Manicki - wzorowy żołnierz i obywatel

Pamięci Bronisława Manickiego – jedynego żołnierza Pierwszej Kompanii Kadrowej, urodzonego w powiecie wołomińskim

W dniu 28 lipca 1914 roku Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, 1 sierpnia Niemcy Rosji, 3 sierpnia Niemcy Francji i Austro-Węgry Rosji. Wybuchła pierwsza wojna światowa. Józef Piłsudski od lat czekał na tę chwilę, słusznie zakładając, że konflikt zbrojny między zaborcami to szansa dla Polaków na odzyskanie utraconej państwowości. W dniu 3 sierpnia 1914 roku w Krakowie Piłsudski utworzył, z połączenia członków „Strzelca” i Polskich Drużyn Strzeleckich, pododdział piechoty - Pierwszą Kompanię Kadrową. Kompania miała być zalążkiem przyszłego wojska polskiego. W dniu 6 sierpnia 2016 roku minęła 102 rocznica wymarszu Pierwszej Kadrowej z podkrakowskich Oleandrów do zaboru rosyjskiego w kierunku Miechowa i dalej do Kielc. Żołnierze Pierwszej Kompanii Kadrowej 102 lata temu zapoczątkowali zwycięski marsz ku Niepodległej. Wśród nich był, urodzony w Lipinach Starych, Bronisław Manicki. To jedyny ze stu sześćdziesięciu ośmiu żołnierzy Pierwszej Kadrowej urodzony w naszym powiecie.

Bronisław Manicki syn Jana i Weroniki urodził się dnia 3 września 1893 roku w Lipinach Starych, gdzie jego ojciec prowadził młyn. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Wołominie pracował w młynie ojca. Wiosną 1913 roku wstąpił do Polskich Drużyn Strzeleckich na terenie Wołomina, przybrał pseudonim „Łamigłowa”. Współpracował z Karolem Wilczyńskim, założycielem pierwszej sekcji strzeleckiej w Wołominie /Wilczyński także został legionistą, poległ w lipcu 1916 roku w walkach pod Kostiuchniówką na Wołyniu/.

Wiosną 1914 roku Bronisław Manicki zorganizował w Wołominie drugą sekcję strzelecką złożoną z 14 ludzi, zaprzysiągł ich i prowadził ćwiczenia przygotowujące do przyszłej walki. W czerwcu 1914 roku udał się do Krakowa, a stamtąd do Nowego Sącza na kurs podoficerski. W czasie trwania kursu wybuchła pierwsza wojna światowa. Bronisław Manicki w dniu 6 sierpnia 1914 roku wyruszył na wojnę w składzie Pierwszej Kompanii Kadrowej. Służył w III-cim plutonie, dowodzonym przez Stanisława Burharta ps. „Bukacki”, był gońcem konnym. W lutym 1915 roku został przeniesiony do Pierwszego Pułku Ułanów Polskich Władysława Beliny-Prażmowskiego, w którym służył do kryzysu przysięgowego. Pułk został skierowany na Wołyń do walk u boku armii austriackiej przeciwko wojskom rosyjskim. Manicki

brał czynny udział w tej kampanii, walczył w 3 szwadronie Janusza Głuchowskiego, w IV plutonie dowodzonym przez Edwarda Michała Gibalskiego ps. „Franek”. Gibalski był starym towarzyszem Piłsudskiego, razem działali w Polskiej Partii Socjalistycznej. W dniu 13 września 1915 roku IV pluton dostał się w zasadzkę we wsi Stobychowa. Gibalski poległ w walce, został pochowany w Kowlu. Dowódcą plutonu został Edward Kleszczyński /późniejszy poseł i senator II RP, żołnierz AK i Dywizji Generała Maczka/. Bronisław Manicki brał udział w dalszych walkach na Wołyniu, między innymi w potyczce pod Garnikiem nad rzeką Wiesiołuchą. W potyczce tej dnia 13 marca 1916 roku stracił towarzysza z Pierwszej Kadrowej Tadeusza Ostrowskiego ps. „Oster”. Bronisław Manicki był dwukrotnie ranny. W lipcu 1916 r. Manicki walczył w krwawej bitwie pod Kostiuchnówką, w której oddziały legionowe poniosły ogromne straty /około 2 tysięcy poległych, rannych i zaginionych/. Po bitwie legionieści krótko odpoczywali pod Czeremoszem, po czym walczyli pod Dubniakami, Sitowiami i Rudką Miryńską.

W dniu 6 sierpnia 1916 roku, w miejscowości Kolonia Dubniaki, Józef Piłsudski ustanowił odznakę „Za wierną służbę” przyznawaną żołnierzom wszystkich stopni po roku nienagannej służby w szeregach Pierwszej Brygady. Odznakę tę otrzymał między innymi Bronisław Manicki. Wspomniana odznaka honorowa Pierwszej Brygady Legionów Polskich jest uznawana za pierwsze odznaczenie Niepodległej Polski. W Legionach Manicki otrzymał stopień kaprała.

Od 1 października 1916 r. Manickiemu udzielono urlopu, dzięki czemu uniknął internowania po kryzysie przysięgowym. Przyjechał do rodziców, do Lipin Starych. Od przełożonych otrzymał polecenie pozostania w miejscu zamieszkania i włączenia się do działalności Polskiej Organizacji Wojskowej, w której aktywnie działał do listopada 1918 roku, organizując w Wołominie i okolicznych wsiach, kilka drużyn POW.

W POW aktywnie działał również młodszy brat Bronisława – Wiktor Manicki, pseudonim „Stuart”. Gdy starszy brat przyjechał do rodziców na urlop, młodszy, przebrany w jego mundur, uciekł z domu i także zaciągnął się do Legionów.

Równoległe z działalnością w POW Bronisław Manicki organizował Komitet Pomocy Szczypiorniakom, którego głównym celem był zakup i dostarczanie żywności dla legionistów osadzonych w obozie w Szczypiornie pod Kaliszem. Pod koniec wojny Manicki brał czynny udział w rozbrajaniu Niemców.

Zakończenie pierwszej wojny światowej to dla odrodzonego Wojska Polskiego początek prawie dwuletniej walki o utrwalenie granic młodego Państwa.

W 1918 roku Bronisław Manicki zawarł związek małżeński. W listopadzie tego samego roku zgłosił się do służby w Wojsku Polskim. Ze względu na przebieg dotychczasowej służby otrzymał przydział do kawalerii.

Brygadę kawalerii, już w październiku 1918 roku, zaczął formować jego ukochany dowódca z legionów, legendarny pułkownik Władysław Belina-Prażmowski.

O miłości żołnierzy dla tego dowódcy świadczą piosenki śpiewane przez wojsko. Słowa najbardziej znanej, autorstwa Pawła Wójcikowskiego, brzmiały następująco:

„Hej tam od Krakowa
Modra Wisła płynie,
Szemrzą fale, fale szemrzą
Piosnki o Belinie

Piosnki o Belinie
I o jego sławie,
Wyjm, Belino swą szabelkę,
Prowadź ku Warszawie !

Brak naszym Ułanom
Lanc i chorągiewek
Ale za to mają szczęście
Do sarmackich dziewczek

Gdy Moskale ujrzą
Ułańskie rabaty
Uciekają strachem zdjęci
Moskiewskie psubraty

Hej tam pod Warszawą
Modra Wisła płynie,
Szemrzą fale, fale szemrzą
Piosnki o Belinie

Piosnki o Belinie
I jego ułanach -
Brzmij piosenko ty ułańska
Siej postrach w tyranach ! „

W skład nowo utworzonej brygady kawalerii weszły dwa pułki ułanów i jeden szwoleżerów, w którym służył Bronisław Manicki. W kwietniu 1919 roku polscy kawalerzyści pod dowództwem Beliny-Prażmowskiego zdobyli Wilno, wypędzając z miasta Armię Czerwoną. Polska jazda błyskawicznie obesła bolszewików od tyłu, zajęła miasto z ogromnymi zapasami sprzętu wojennego i utrzymała je do momentu nadejścia posiłków. Po zdobyciu Wilna, Bronisław Manicki w maju 1919 roku, otrzymał za zasługi bojowe, w walkach o Wilno, awans na stopień starszego sierżanta, został też odznaczony krzyżem „Za Wilno”.

Następnie Bronisław Manicki został przeniesiony do służby w sztabie I-ej Dywizji Piechoty Legionów. W styczniu 1920 roku 1 i 3 Dywizja Piechoty Legionów, wchodzące w skład grupy operacyjnej generała Edwarda Śmigłego-Rydza oraz jednostki łotewskie, przepłynęły przez zamrożoną Dźwinę i dotarły w podłże miasta Dyneburg na Łotwie, okupowanego przez Armię Czerwoną. Połączone wojska polskie i litewskie, po ciężkich walkach, zdobyły miasto. Następnie wojska polskie wycofały się do linii Dźwiny. Efektem zwycięstwa było nawiązanie kontaktów między odrodzoną Polską a Łotwą i znaczne skrócenie frontu polsko-bolszewickiego nad Dźwiną.

Po zakończeniu wojny Bronisław Manicki, który nabawił się ciężkiej infekcji, podczas surowej zimy 1920 roku, został zdemobilizowany. Po wyleczeniu, z dniem 1 kwietnia 1924 roku, ponownie wstąpił do służby w Wojsku Polskim jako podoficer zawodowy. Zamieszkał w Warszawie przy ulicy Targowej 81. Służył w 21 Pułku Piechoty, stacjonującym w Cytadeli Warszawskiej, był instruktorem, zajmował się szkoleniem poborowych.

Praca ta dawała mu ogromną satysfakcję. Za wzorową służbę w Wojsku Polskim, w czasie pokoju, w 1932 roku dowódca 21 warszawskiego Pułku Piechoty wystąpił o nadanie Bronisławowi Manickiemu Złotego Krzyża Zasługi, w tym samym roku Manicki został odznaczony Krzyżem Niepodległości.

W częściowo zachowanych jego aktach osobowych, znajdujących się w Centralnym Archiwum Wojskowym im. mjr. Bolesława Waligóry w Rembertowie, ostatnim dokumentem jest bardzo osobisty list z 1936 roku z prośbą o awans na stopień chorążego, co wiązało się z podwyższeniem wynagrodzenia. List ten skierował Manicki do Ministra Obrony. Do napisania listu skłoniło go dążenie do wykształcenia dwóch synów, co ujął w następujących słowach: „melduję posłusznie, że dochowałem się dwóch synów, których za wszelką cenę chcę wykształcić i wychować na godnych synów Ojczyzny”. Dalej Manicki pisze, że synowie są uczniami Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV w Warszawie na Pradze.

Ponieważ dalszych dokumentów w aktach osobowych brak, nie udało mi się ustalić, czy Bronisław Manicki otrzymał upragniony awans i jakie były jego dalsze losy. Zmarł w Warszawie w dn. 10 października 1944 roku. Ustaliłam natomiast, że jego marzenie, by wychować synów na dobrych obywateli doczekało się realizacji.

Starszy syn Jerzy Anastazy Manicki urodził się dn. 15.04.1919 r. w Warszawie. W 1937 roku zdał maturę w Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV. Po maturze ukończył Szkołę Podchorążych Sanitarnych i rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Brał udział w kampanii wrześniowej jako sanitariusz, dostał się do niewoli niemieckiej. Po dwóch latach udało mu się zbiec z niewoli i przedrzeć się przez Niemcy, okupowaną Belgię i Francję do wolnej Francji. Ponieważ znał dobrze francuski kontynuował studia medyczne, w 1945 roku otrzymał dyplom doktora medycyny Uniwersytetu w Lyonie. W latach 1943 – 1945 brał udział w polskim ruchu oporu w południowej Francji, za co został

odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wyzwoleniu Francji służył w Wojsku Polskim na zachodzie, służbę odbywał w polskim Szpitalu Wojennym Nr 2 w Szkocji. W 1946 roku wrócił do kraju, został chirurgiem. W 1949 roku obronił pracę doktorską. Pracował w Warszawie, Bydgoszczy i Czerwonej Górze pod Kielcami, pełnił funkcję ordynatora oddziałów chirurgii. W latach pięćdziesiątych mieszkał w Jabłonie, gdzie zapamiętano go jako lekarza – społecznika. Jest autorem kilkudziesięciu prac naukowych z dziedziny medycyny i współautorem patentu na produkcję aminokwasów. Prócz francuskiego biegle znał niemiecki, angielski i włoski, co pozwoliło mu odbywać staże za granicą. W latach 1961 – 1962 był z ramienia polskiego Ministerstwa Zdrowia delegatem Światowej Organizacji Zdrowia w Kongo (obecny Zair). Po przejściu na emeryturę pracował jako chirurg w Tunezji. Zmarł w Warszawie dnia 29 czerwca 1999 roku.

Drugi, młodszy syn Bronisława Manickiego - Jan Manicki, urodzony dnia 26 lipca 1921 roku w Gosławicach w 1940 roku, zdał konspiracyjną maturę w Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV. Podjął studia w tajnej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda. Ukończył także konspiracyjną szkołę podchorążych. Był żołnierzem Armii Krajowej, Obwód Praga, Rejon 3 – Grochów, pluton 686, posługiwał się konspiracyjnymi pseudonimami „Janek” i „Antolski”. Brał udział w wielu akcjach dywersyjnych. W czasie Powstania Warszawskiego organizował przeprawy przez Wisłę praskich żołnierzy Armii Krajowej oraz dostawy broni i sprzętu dla walczącej Warszawy. Wielokrotnie przepływał przez Wisłę, w jednej z takich wypraw w nocy, z 9 na 10 września 1944 roku, poległ na polach Gocławia w wyniku wybuchu miny. Za zasługi bojowe odznaczono go pośmiertnie Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i awansowano do stopnia porucznika.

Obaj synowie Bronisława Manickiego okazali się godnymi synami Ojczyzny, tak jak marzył ich ojciec.

Dzięki pomocy Pana Jacka Szczepańskiego, Dyrektora Muzeum Historycznego w Legionowie udało się ustalić miejsce spoczynku Bronisława Manickiego i jego syna Jerzego Anastazego Manickiego – obaj są pochowani na Powązkach Wojskowych w Warszawie, kwatera A-23, Rząd I, grób ¾.

Postać Bronisława Manickiego – jedyne go żołnierza Pierwszej Kompanii Kadrowej, który urodził się w powiecie wołomińskim zasługuje na zachowanie w naszej pamięci. Od 6 sierpnia 1914 roku – daty wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej minęło ponad 102 lata, przez Polskę przetoczyły się dwie wojny światowe i nawała bolszewicka, wyrosło już piąte pokolenie, zmieniały się ustroje i rządy. Nie zmieniło się jedno – to pamięć o twórcy II-ej Rzeczypospolitej - marszałku Józefie Piłsudskim i jego żołnierzach z Pierwszej Kompanii Kadrowej. W sierpniu 1914 roku było ich tylko stu sześćdziesięciu ośmiu, a sześć lat później cały naród stanął z nimi do obrony odrodzonej Polski przed bolszewikami.

Dla współczesnych Bronisław Manicki może stanowić wzór dzielnego żołnierza, w czasach, gdy trzeba było chwycić za broń i wzór cnót obywatelskich w czasach pokoju – człowieka zaangażowanego w perfekcyjne wykonywanie pracy zawodowej i umiejącego przekazać swym synom jak walczyć za Ojczyznę i jak dla niej żyć i pracować.

Podziękowania:

Dziękuję Panu Jarosławowi Strykowski za inspirację do napisania artykułu oraz Panu Wiesławowi Drzewieckiemu z Koła Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV w Warszawie na Pradze za życzliwość i udostępnienie monografii szkoły.

Bibliografia

Akta osobowe Bronisława Manickiego (zachowane częściowo) przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym im. mjr. Bolesława Waligóry w Rembertowie,
 „Pierwsza Kompania Kadrowa. Portret oddziału”, Jacek M. Majchrowski, wyd. Fundacja Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Kraków 2004,
 „Z dziejów Drugiej Rzeczypospolitej” praca zbiorowa pod redakcją naukową Andrzeja Garlickiego, wyd. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1986,
 „Legiony Polskie na Wołyniu 1915 – 1916” Michał Klimecki, Niepodległość i Pamięć 2008, 15(1/27) [1], str. 107 -1023,
 „Rozkwitły pąki białych róż”, wiersze i pieśni z lat 1908 – 1918 o Polsce, o wojnie i o żołnierzach pod redakcją Andrzeja Romanowskiego, wyd. Czytelnik, Warszawa 1990,
 „Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV w Warszawie na Pradze” 1915 – 1944” monografia szkoły, Tom II pod redakcją Henryka Sowińskiego, wyd. Koło Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV w Warszawie na Pradze, Warszawa 2005 /na zjazd z okazji 120-lecia szkoły/

Danuta Michalik

Eugeniusz Wodiczko - artysta, kolejarz, nauczyciel

Syn Franciszka Wodiczki, Eugeniusz przyszedł na świat w 14 sierpnia 1903 roku w Warszawie i od najmłodszych lat szedł edukacyjną, a później zawodową drogą swojego ojca Franciszka. Tak jak on łączył talent muzyczny i powołanie pedagogiczne z pracą na kolei i w straży pożarnej, tak samo jak Franciszek za swoje zaangażowanie, pracę zawodową i solidność otrzymał wiele medali i wyróżnień. Ten pracowity, pogodny, rodzinny mężczyzna miał jednak charakter niepokorny, co nieraz narażało go na niebezpieczeństwo. Brał udział w działaniach wojennych lat 1918–1920, a po wybuchu II wojny światowej działał w obronie obiektów kolejowych. Podczas okupacji niemieckiej został zmuszony do pracy na kolei, skąd musiał uciekać i ukrywać się, by ocalić życie, ponieważ nie wykonał poleceń Niemców.

Eugeniusz całe życie się kształcił: w 1922 roku ukończył Wydział Mechaniczny Państwowej Średniej Szkoły Technicznej Kolejowej w Warszawie, uzyskując tytuł technika mechanika, w latach szkolnych 1923/1924 i 1924/1925 studiował na Wydziale Nauk Politycznych i Społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie przedmioty związane z prawem, polityką społeczną i ochroną pracy, w 1925 roku ukończył kursy naukowej organizacji pracy, które obejmowały między innymi organizację zakładów przemysłowych, kalkulację czasu wyrobu, psychotechnikę, w 1926 roku rozpoczął naukę w Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów Kolejowych. W życiorysie, który spisał pod koniec życia, czytamy: *„Do tej Szkoły przydzielono wówczas tylko inżynierów i techników, aby w ciągu 10 miesięcy szkolenia mogli opanować bardzo szeroki zakres wiedzy przedmiotów, jak budowa mostów, miernictwo, minerstwo, tabor kolejowy, organizację pracy Kolei w specjalnych warunkach”*¹. W 1927 roku odbył praktykę jazdy na lokomotywach, a w latach trzydziestych ukończył, w godzinach pozasłużbowych, *„kursy spawania i cięcia metali, aby brać czynny udział we wprowadzaniu tej dziedziny technologii w pracach przy naprawie taboru kolejowego”*². Jednocześnie podnosił swoje kwalifikacje na kursach przeciwpożarowych: w 1934 roku ukończył kursy organizowane przez Związek Straży Pożarnych w zakresie stopnia II dla podoficerów i stopnia III dla młodszych oficerów pożarnictwa, a w 1937 roku kurs IV stopnia. W latach 1937–1939 uczestniczył w korespondencyjnym kursie dla inżynierów elektryków organizowanym przez Sekcję Polską Instytutu

1 Życiorys Eugeniusza Wodiczki, spisany pod koniec życia, po 1990 r.

2 Życiorys Eugeniusza Wodiczki, spisany pod koniec życia, po 1990 r.

Politechnicznego w Paryżu. W 1943 roku uzyskał, jako jeden z pierwszych, tytuł i uprawnienia mistrza rzemiosła spawalniczego.

Intensywne kształcenie szło w parze z karierą zawodową. Eugeniusz Wodiczko angażował się w różnego rodzaju działalność – nie tylko zarobkową, ale także społeczną. Pełnił obowiązki konstruktora, majstra i technika warsztatowego w Warszawskiej Spółce Akcyjnej Budowy Parowozów. Jako kierownik robót warsztatowych, przy naprawach taboru kolejowego, pracował na PKP w Warsztatach Głównych I klasy Warszawa-Praga, gdzie pełnił także obowiązki kierownika Działu Warsztatów oraz obowiązki szefa obrony przeciwpożarowego węzła kolejowego. Charakter społeczny miała jego praca w roli sekretarza Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej Warsztatów Głównych PKP Warszawa-Praga.

Po kilkuletniej zawierusze II wojny światowej, Eugeniusz kontynuował pracę we wszystkich rozpoczętych przed wojną dziedzinach. Wrócił do pracy w PKP, które przeniosły go do Warsztatów Głównych I klasy w Bydgoszczy, dokąd przeprowadził się z rodziną i stanął na czele miejscowej orkiestry. W tym czasie Eugeniusz zaczął również pracować jako wykładowca – w zakładowej szkole zawodowej przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy – jednocześnie sam kończył kurs dla nauczycieli szkół zawodowych, organizowany przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Gdańsku. W 1949 roku uzyskał dyplom nauczyciela chemii z materiałoznawstwem i fizyki z maszynoznawstwem w średnich szkołach zawodowych grupy mechanicznej, wydany przez Urząd Centralny Szkolenia Zawodowego w Warszawie, a w następnym roku na Politechnice Warszawskiej obronił dyplom inżyniera mechanika w zakresie prawoznawstwa, obróbki metali i materiałoznawstwa.

W 1958 roku Wydawnictwo Komunikacji i Łączności wydało podręcznik Eugeniusza Wodiczki pt. „Przeglądy i naprawy rewizyjne parowozów” przeznaczony dla kolejowych szkół zawodowych i do szkolenia zawodowego pracowników zatrudnionych przy naprawach parowozów. Eugeniusz pisał również artykuły do czasopism branżowych.

W Izbie Muzealnej Wodiczków w Wołominie, znajduje się szereg medali ofiarowanych przez córkę Eugeniusza Marię Wodiczko-Szańkowską oraz własnoręcznie i starannie napisany życiorys przytoczony poniżej³.

Wykształcenie

R. 1922. Ukończenie Wydziału Mechanicznego Państwowej Szkoły Technicznej Kolejowej w Warszawie, uzyskując tytuł technika-mechanika.

R. 1925. Ukończenie kursu Naukowej Organizacji Pracy, profesora Politechniki Warszawskiej, organizowanego dla inżynierów obejmującego zakres wiadomości potrzebnych do wprowadzania w zakładach przemysłowych nowoczesnej organizacji pracy, kalkulacji czasu wyrobów, psychotechniki i BHP.

R. 1926-27. Służba wojskowa, połączona z ukończeniem Szkoły Podchorążych Saperów Kolejowych oraz 3-miesięcznym szkoleniem jazdy na parowozach. Po odbyciu kilku ćwiczeń w rezerwie w stopniu podchorążego-podporucznika, od dn. 19.03.1939 awansowany na stopień porucznika.

R. 1930. Ukończenie kursu i zdanie egzaminu na stanowisko kierownika robót warsztatowych przy naprawie parowozów w Wydziale Mechanicznym DOKP w Warszawie.

R. 1930. Ukończenie kursu spawania i cięcia metalu, organizowanego przez Związek Przemysłu Acetylenowego i Tlenowego, uzyskując tytuł spawacza, a w dalszych latach połączony z egzaminem, na stopień mistrza rzemiosła spawalniczego.

R. 1934. Ukończenie podstawowego wykształcenia na kursach ppoż. organizowanych przez Związek Straży Pożarnych w zakresie stopnia II-go dla podoficerów i stopnia III-go dla młodszych oficerów pożarnictwa.

R. 1937. Ukończenie kursu IV stopnia, organizowanego przez Związek Straży Pożarnych, dla starszych oficerów pożarnictwa.

R. 1937-39. Uczestnik korespondencyjnego kursu dla inżynierów elektryków, organizowanego przez Sekcję Polską Instytutu Politechnicznego w Paryżu.

R. 1947. Ukończenie kursu, połączonego z egzaminem dla nauczycieli szkół zawodowych przed Kuratorium Okręgu Szkolnego w Gdańsku.

R. 1949. Dyplom nauczyciela chemii z materiałoznawstwem i fizyki z maszynoznawstwem w Średnich Szkołach Zawodowych grupy mechanicznej, wydany przez Urząd Centr. Szkolenia Zawodowego w Warszawie.

R. 1950. Politechnika Warszawska. Dyplom inżyniera mechanika w zakresie parowozów, obróbki metali i materiałoznawstwa.

R. 1965. Uzyskanie prawa do nauczania z zakresu napraw i spawalnictwa na kursach dla personelu inżynieryjno-technicznego I, II i III stopnia wydane przez Zarząd Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Komunikacji.

R. 1968. Ukończony kurs bezpieczeństwa i higieny pracy, dla nauczycieli szkół zawodowych, organizowany przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Warszawie.

Praca zawodowa

R. 1922. Po ukończeniu Średniej Szkoły Technicznej Kolejowej w Warszawie, zgłosiłem się do pracy na PKP. Wobec braku miejsca w Warszawie, skierowano mnie do pracy PKP w Białymstoku. Zamieszkałem tam w nieciekawych warunkach mieszkaniowych. Szukałem więc pracy w Warszawie, gdzie mieszkałem z rodzicami.

W dn. 15.02.1923 zwoleńnię się z pracy w Białymstoku otrzymując świadectwo następującej treści:

3 Życiorys Eugeniusza Wodiczki, spisany pod koniec życia, po 1990 r.

„Zaświadcza się, że technik p. Eugeniusz Wodiczko pracował w Wydziale Elektrotechnicznym w Białymstoku DOKP Wileńskiej, zajmując stanowisko rysownika konstruktora od 1.07.1922 do 15.02.1923. Wszelkie prace wykonywał ze znajomością rzeczy. Zwolniony 15.02.1923 na własne żądanie”.

R. 1923–1926 Praca w Warszawie w Warszawskiej Spółce Budowy Parowozów, z której otrzymałem świadectwo nast. treści:

„Stwierdzamy, że p. Eugeniusz Wodiczko pracował w tutejszych zakładach przemysłowych od dn. 1.03.1923 do dn. 30.06.1926 zajmując kolejno następujące stanowiska”.

1.03.1923–30.09.1923 – konstruktor w biurze warsztatowym przyrządów i narzędzi.

1.10.1923–31.01.1925 – majster w Wydziale Montażowym.

1.02.1925–28.02.1926 – technik warsztatowy w dziale obróbki parowozów w Biurze Rozdział. Robót.

1.03.26–30.06.26 – konstruktor w dziale wąskotorowych parowozów.

„Pan Eugeniusz Wodiczko opuszcza zajmowane stanowisko z powodu powołania Go do służby wojskowej. Pan Eugeniusz Wodiczko przez cały okres pracy wykazywał wiele pracowitości, sumienności i inicjatywy, to też rozstając się z Nim, polecamy Go jako pracownika energicznego i ze wszelkich miar pożytecznego”.

R. 1926–1927 Z uwagi na to, że brałem udział w wojnie 1918–1921 1½ roczną obowiązkową służbę wojskową, skrócono o 3 miesiące okres rekruckiego przeszkolenia, kierując mnie do Szkoły Podchorążych Rezerwy Saperów Kolejowych. Do tej Szkoły przydzielono wówczas tylko inżynierów i techników, aby w ciągu 10 miesięcy szkolenia, mogli opanować, bardzo szeroki zakres wiedzy przedmiotów, jak budowa mostów, miernictwo, minerstwo, tabor kolejowy, organizację pracy kolei w specjalnych warunkach.

Po zdaniu egzaminów otrzymałem świadectwo następującej treści:

„Tytułarny plutonowy podchorąży Wodiczko Eugeniusz ukończył w czasie od 15.07.26 do 14.05.27 Szkołę Podchorążych Rezerwy Saperów Kolejowych z postępowaniem bardzo dobrym oraz lokatą 5/38”.

Do 3.07.27 odbywałem praktykę jazdy na lokomotywach.

R. 1927–1940 Po odbyciu służby wojskowej od 1.08.1927 do 10.09.1939 pracowałem w Warsztatach Głównych I klasy PKP Warszawa Praga, jako kierownik robót warsztatowych przy naprawach taboru kolejowego.

W godzinach pozasłużbowych, ukończyłem kursy spawania i cięcia metali, aby brać czynny udział w wprowadzaniu tej dziedziny technologii w pracach przy naprawie taboru kolejowego. Po odbyciu 2-ch ćwiczeń w wojsku i otrzymaniu awansu na podporucznika rezerwy saperów kolejowych, zaproponowano mi objęcie, w godzinach wolnych od normalnej pracy, stanowiska: dowódcy kolejowej straży pożarnej i szefa obrony ppoż. węzła kolejowego W-wa Praga. W latach 1934–1939, pełniłem obowiązki szefa obrony ppoż. węzła kolejowego, przeszkalając się

w okresach urlopów wypoczynkowych w tej dziedzinie dla wydajniejszej pracy. W dniu 24.03.1939 zostałem zwolniony, od służby wojskowej na wypadek mobilizacji kraju. Po wybuchu wojny działałem w obronie obiektów kolejowych, podczas kilku nalotów lotnictwa niemieckiego, na teren kolejowy. Przed wybuchem wojny 01.08.1939 zostałem awansowany na stopień porucznika saperów i zwolniony od mobilizacji z przeznaczeń do obrony cywilnej węzła kolejowego W-wa Praga.

R. 1940–1945 Po skończonych działaniach wojennych w m. wrześniu 39 zmuszony do pracy na kolei, ponieważ mieszkałem na terenie stacji W-wa Praga w domu kolejowym. W marcu 1940 r., podejrzany przez Niemców o sabotaż ich zarządzeń, co rzeczywiście było dokonywane, w ostatniej chwili udało mi się zniknąć z terenu kolejowego. Zaznaczam, koledzy moi współpracujący ze mną, inż. Unger i technik Stachorzyński, nie zdążyli ukryć się, zostali aresztowani i zginęli w Oświęcimiu. Po kilku miesiącach, koledzy umieścili mnie w Fabryce Parowozów na ul. Kolejowej, gdzie pracowałem z nimi, dokonując, jako członek antyhitlerowskiego ruchu oporu w szkoleniach minerskich prac wykorzystując jako [nieczytelne] notatki z podchorążówki do prac sabotażowych. Po wybuchu powstania, mieszkając na Pradze, zostałem na prawym brzegu Wisły.

R. 1945–1967 Po oswobodzeniu Warszawy melduję się do pracy na PKP na st. W-wa Praga w dn. 24.01.1945. Od 1.02.1945 pracowałem w Wydz. Mechanicznym jako technik, wykonując szereg czynności związanych z uruchamianiem ruchu kolejowego. Między innymi odbywałem ważne delegacje służbowe do DOKP Gdańsk w Bydgoszczy związane z organizacją ruchu kolejowego, z radzieckimi wojskowymi.

W dn. 22.03.1945 na polecenie Departamentu Mechanicznego M. Kom. skierowany zostałem do pracy w Warsztatach Gł. I kl. PKP w Bydgoszczy na stanowisko Kierownika Działu Parowozowego z poleceniem pilnego przystosowania lokomotyw dla potrzeb transportów wojskowych. W Warsztatach pracowałem na stanowiskach: Kierownika Działu Parowozowego, Kierownika napraw lokomotyw i wagonów, pomocnika naczelnika warsztatów, zastępcy naczelnika, zastępcy dyrektora technicznego i dyrektora Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego I kl. w Bydgoszczy do 1951 r.

W warszawskim Biurze Projektów Budownictwa Kolejowego pełniłem funkcję kierownika zespołu i Głównego Inżyniera projektu Wagonowni w Białymstoku, Ostródzie, Prokocimiu i Łukowie.

Od 1.02.1956–31.07.1967 pracowałem w Centralnym Zarządzie Trakcji M. Kom. w Warszawie, jako zastępca Naczelnika Wydziału Napraw Taboru Kolejowego, w stopniu starszego radcy w 2-jej grupie uposażenia.

Od 1.09.1967, po osiągnięciu i przekroczeniu wieku emerytalnego, rozpocząłem pracę w Technikum Kolejowym w Warszawie jako nauczyciel przedmiotów zawodowych, związanych z pojazdami trakcji parowych i spalinowych, rysunku

technicznego. Pracę na kolei zakończyłem w Technikum Kolejowym w Warszawie w dniu 1.09.1986 r.

Publikacje

Miesięcznik „Kolejowy Związkowiec” Organ ZZK. Artykuły:

Nr 2. m. luty 1947 r. „Zadania i obowiązki kierownika robót warsztatowych”

Nr 8. m. sierpień 1947 r. „1000 parowozów i 30 000 wagonów naprawionych w ZNTK w Bydgoszczy”

Artykuły w czasopiśmie „Kolejowy Przegląd Mechaniczny”:

1957. Nr 2. „Zadania i obowiązki brygadzysty”

Nr 8. „Wpływ napraw parowozów na ekonomiczność ich pracy”

Nr 11. „Przygotowanie parowozów do zimy”

Nr 12. „Obręcze zestawów kołowych i ich uszkodzenia”

1958. Nr 2. „Konserwacja parowozów przez drużyny parowozowe”

Nr 4. „Uszkodzenia parowozów w drodze”

Nr 7. „Narzędzia drużyny parowozowej”

Nr 10. „Konserwacja i naprawa sprężarek parowozowych”

Nr 11. „Konserwacja i utrzymanie inżektorów”.

1959. Nr 4. „Uszkodzenia sprężarek parowozowych”.

Nr 5. „Wykonanie napraw w ZNTK”

Nr 10. „Wymierzanie łożysk osiowych”

1960. Nr 7. „Naprawa parowozów w czasie przeglądów okresowych”

1962. Nr 5. [przekreślone na 4?] „Tarcie w taborze kolejowym”

1964. Nr 10. „Przygotowanie parowozów do zimy”

W następnych latach napisałem jeszcze kilkanaście artykułów na tematy związane z naprawą taboru kolejowego.

Podręcznik

„Przeglądy i naprawy rewizyjne parowozów”

1958 r. Wydanie I Wydawnictwa Komunikacji i Łączności

1964 r. Wydanie II /23 arkusze wydawnicze, 340 stron druku, 240 ilustracji/

Podręcznik przeznaczony dla kolejowych szkół zawodowych i na kursach do szkolenia zawodowego pracowników zatrudnionych przy naprawach parowozów.

Praca pedagogiczna

1938–1939 Wykładowca przedmiotu: „Budowa i wykorzystywanie ppoż. sprzętu technicznego” na kursach dla podoficerów i dowódców kolejowych i zakładowych przemysłowych ochotniczych straży pożarnych.

1945–1947 Wykładowca rysunku technicznego na kursach uzupełniających wiedzę pracowników Warsztatów PKP.

1945–1949 Wykładowca na kilku kursach przygotowawczych do pierwszych, po wojnie, egzaminów na stanowiska kierowników warsztatowych i pomocników maszynistów parowozowych.

1946–1951 Nauczyciel i kierownik Działu przy Zakładowej Szkole Zawodowej przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy.

1967–1986 Nauczyciel przedmiotów zawodowych w Technikum Kolejowym w Warszawie oraz czynny udział w pracach społecznych zespołu nauczycielskiego i organizowanych okolicznościowych uroczystościach szkolnych.

Odznaczenia i wyróżnienia

1935. Medal XV-lecia Ligi Morskiej i Kolonialnej za działalność społeczną jako sekretarz Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej Warsztatów Głównych PKP Warszawa-Praga

1938.02.20. Srebrny Medal Zasługi Związku Straży Pożarnych

1938.05.10. Brązowy Medal za długoletnią pracę na PKP

1938.08.30. Srebrny Krzyż zasługi za pracę w Służbie Kolejowej

Prezes Rady Ministrów

1939.03.19. Awans na stopień porucznika saperów

1946.10.08. Srebrny Krzyż Zasługi

Prezydium Krajowej Rady Narodowej

1949.02.22. Srebrny Medal Zasługi

Związek Straży Pożarnych

1950.05.01. Dyplom za wkład nad rozwojem współzawodnictwa pracy

Dyrekcja ZNTK w Bydgoszczy

1951.05.12. Dyplom za pracę nad rozwojem współzawodnictwa pracy

Zakładowy Komitet Organizacyjny

1958.07.22. Złoty Krzyż Zasługi

Rada Państwa

1959.09.13. Przewodzący Kolejarz

Ministerstwo Komunikacji

1964.02.02. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski

Rada Państwa

1969.04.28. Złoty Medal Zasługi dla Pożarnictwa

Zarząd Związku Straży Pożarnych

1973.06.20. Dyplom uznania za pracę społeczną

Dyrektor Technikum Kolejowego

1974.02.13. Medal za długoletnie pożycie małżeńskie

Rada Państwa

1981. Nagroda Kuratora Oświaty-Wychowania za osiągnięcia w pracy dydaktycznej - wychowawczej

1983.05.07. Dyplom za wyróżniającą pracę dydaktyczno-wychowawczą

Dyrektor Technikum Kolejowego

1984.07.22. Medal 40-lecia PRL.

Rada Państwa

1985.10.15. Medal Pamiątkowy z okazji przekazania do ruchu, po naprawie, ostatniego parowozu

Kierownictwo Społeczno-Polityczne Zakładów Naprawczych Taboru. Kolejowego w Bydgoszczy

1985.10.15. Odznaka zasłużonego pracownika Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy

1986.12.15. Medal 50-lecia elektryfikacji Kolei

Minister Komunikacji

1989.06.22. Odznaka Kombatanta

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację

Prezes ZBOWiD Województwa Warszawskiego

1990.11.27. Nominacja na stopień Kapitana W.P.

Minister Obrony Narodowej

1990.11.30. Krzyż Polonia Restituta za udział w Wojnie 1918–1920

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Mimo wielkiego zapracowania, ogromnej ilości obowiązków i zajęć, Eugeniusz miał czas dla rodziny. Odpisywał regularnie na listy braciom – Jerzemu najpierw podróżującemu po świecie na „Darze Pomorza”, potem osiadłemu we Francji i Bohdanowi spędzającemu długie miesiące na pracy w Islandii. Z każdego wyjazdu Eugeniusz pisał listy do matki mieszkającej w Wołominie pełne serdecznych, ciepłych słów i miłości.

Z Bydgoszczy w 1953 r. pisał⁴:

”Najdroższa Moja Mateczko! Przesyłam moje najlepsze i najserdeczniejsze pozdrowienia kochającego syna /.../ Kochana Mamusiu! Marzę o tej chwili, kiedy będę mógł ucałować nasze kochane spracowane rączki Mamusi, która nigdy nie szczędziła swojej pracy i zdrowia w najpiękniejszych latach swego życia. Tak bym chciał, abym mógł chociaż w czymkolwiek pomóc w kłopotach i zmartwieniach Mamusi. Ciekaw jestem, jak Mamusia daje sobie radę z ogródkiem. Proszę tylko uważać na swoje zdrowie i nie zapracowywać się /.../ Kochana Mateczko! Serdecznie życzę Mamusi jak najdłuższego i najlepszego zdrowia. W dalszym ciągu podziwiam Mamusi umiejętność pokonywania trudności życiowych i zaradność, która dla mnie, w moich również starszych latach będzie przykładem i wzorem, tak

4 List Eugeniusza Wodiczki do matki Anny pisany z Bydgoszczy 15.08.1953 r.

jak nim było całe pracowite życie Mamusi /.../ Proszę pozdrowić Bohdana, Jadzię, ich rodziny i wszystkich moich najbliższych, o których nigdy nie zapominam”.

Eugeniusz zawsze troszczył się o całą rodzinę i tęsknił za rodzeństwem. W 1962 r. pisał, wraz z żoną Ireną, do matki Anny Wodiczko⁵: „Jeśli jest ktoś ze Sławna, to proszę również przekazać nasze pozdrowienia. Wracamy 16 września. Do Bohdana i do Sławna wysłaliśmy również kartki. Całujemy Genkowie.”

Na odwrocie widokówki z Ciechocinka z 1965 r. czytamy⁶: „Ciekawi już jesteśmy, jak Mamusi zdrowie, czy Bohdan zagląda, co myśli Jadwiga i czy otrzymała Mamusia listy z zagranicy?” Za granicą mieszka w tym czasie nie tylko Jerzy, ale także córka Halina Wodiczko z rodziną.

Eugeniusz był aktywny zawodowo do ostatnich lat życia. Choć w 1967 r. osiągnął wiek emerytalny, rozpoczął pracę w Technikum Kolejowym w Warszawie jako nauczyciel przedmiotów zawodowych, w którym pracował przez kolejnych ... dwadzieścia lat.

Z tego okresu pracy pedagogicznej nauczycielka Technikum Kolejowego w Warszawie Pani Irmína Madanowska-Smentek napisała 05.11.2013 r. wspomnienie⁷, które umieszczone jest w Kronice w Izbie Muzealnej Wodiczków w Wołominie.

„Podczas szkolnej akademii uczniowie recytują wiersze. Chwila ciszy i nagle rozlega się delikatna muzyka. Z magnetofonu? Nie. Tak byłoby w zwykłej szkole, ale tu płynie melodia z prawdziwego, ustawionego na scenie fortepianu, a gra najprawdziwszy artysta. Ta szkoła to Technikum Kolejowe, najstarsza szkoła techniczna w Polsce, a wykonawcą utworów jest pan profesor Eugeniusz Wodiczko, nauczyciel i wychowawca Wydziału Ruchu i Przewozów”.

„Losy pana Eugeniusza Wodiczki spletały się z dziejami Technikum Kolejowego niemalże na przestrzeni całego XX wieku, bo w pierwszej i drugiej jego połowie. Dlatego we wrześniu 1993 r. podczas uroczystości 120-lecia był witany gromkimi brawami jako najstarszy żyjący absolwent i najstarszy nauczyciel tej szkoły. Przyszedł jako gość honorowy. Powitany przy wejściu, wszedł do auli w uroczystej asyście nauczycieli i uczniów. Ukłonił się jak zwykle szarmancko i został wyróżniony szczerym, największym tego dnia aplauzem ze strony zgromadzonych. Widziałam wzruszenie na jego twarzy. Pan Wodiczko cieszył się zawsze sympatią młodzieży. Na spotkaniach absolwentów, na które chętnie przychodził, otaczały go zawsze tłumy wychowanków. Również przez grono pedagogiczne i dyrekcję szkoły był uważany za kogoś wyjątkowego. Nic dziwnego, że gdy przyszło do odsłonięcia tablicy pamiątkowej przywołującej historię szkoły (którą zamknięto za cara Mikołaja za to, że nawet wówczas uczono tu po polsku), nikt nie miał wątpliwości,

5 Tekst z widokówki wysłany przez Eugeniusza Wodiczko do mamki Anny z Karpacza 6.09.1962 r.

6 Tekst z widokówki wysłany przez Eugeniusza Wodiczko do mamki Anny z Ciechocinka 2.05.1965 r.

7 Wspomnienie Irmíny Madanowskiej-Smentek z 5.11.2013 r.

że najbardziej godną osobą, którą można o to poprosić będzie właśnie pan Wodiczko...”.

Najstarszy syn Franciszka Wodiczki, Eugeniusz, doświadczony wojną 1918-1920 r., przez całe życie ciężko pracował na rzecz Polski. Angażował się aktywnie w rozwój przemysłu kolejowego, działał społecznie jako kapelmistrz orkiestry i sekretarz Ligi Morskiej i Kolonialnej. Oficer wojska polskiego i pożarnictwa, inżynier elektryk, mistrz rzemiosła spawalniczego, nauczyciel przedmiotów zawodowych, autor kilkudziesięciu artykułów o kolejnictwie i autor podręcznika szkolnego – dożył sędziwego wieku. Pozostając do końca człowiekiem serdecznym, pogodnym i pracowitym zmarł w 1988 r., już po tym, jak dom Wodiczków w Wołominie został sprzedany, a dokumentacją archiwum rodzinnego zajęła się Danuta Michalik.



Eugeniusz Wodiczko



Eugeniusz z córką Marią Wodiczko-Szankowską - 1940 r.



Eugeniusz z żoną Ireną z lewej i siostrą Jadwigą - lata 50



Karta legitymacyjna Szkoły Muzycznej - 1921 r.



Koncert w Technikum Kolejowym



Legitymacja, Dyrekcja PKP - 1985 r.



Legitymacja, Przodujący Kolejarz - 1959 r.



Legitymacja, Srebrny Medal Zasługi - 1938 r.



Legitymacja, Złoty Krzyż Zasługi - 1958 r.



Medal 15-lecia Ligi Morskiej i Kolonialnej



Medal pamiątkowy - Bydgoszcz 1985



Od lewej: córka Irena,
wnuczka Elżbieta, Eugeniusz,
brat Bohdan - lata 60



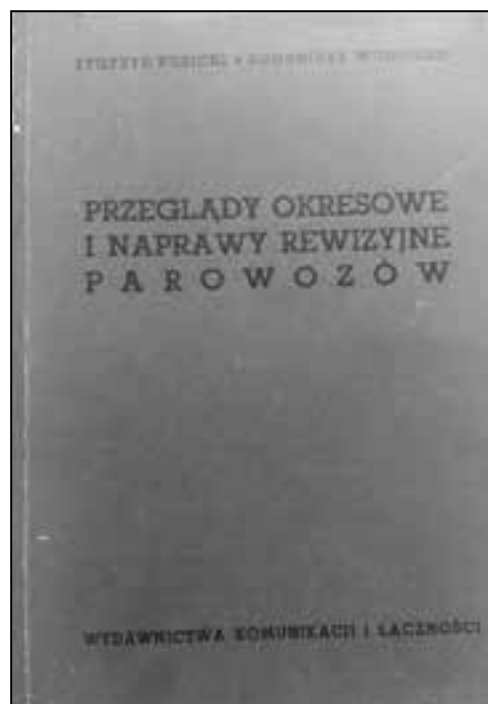
Od lewej: Eugeniusz, żona Irena,
mama Anna, tata Franciszek
- lata 50



Order Polonia Restituta - 1990 r.



120-lecie Technikum Kolejowego



Podręcznik, autor EW
wydanie II, 1964 r.



Z żoną Ireną i wnukami
Dariuszem i Marcinem
Szankowskimi - 1970 r.

Paweł Tadeusz Gajzler

Helena Barnik z d. Szymańska - Sprawiedliwa wśród Narodów Świata

Dzieje rodziny Szymańskich, którzy uratowali dwie młode Żydówki,
uciekiniarki z getta w Wołominie

Helena Szymańska urodziła się 2 marca 1926 r. w Rytwianach koło Staszowa, powiat Sandomierz, w Kieleckiem. Była córką Michała Szymańskiego i Antoniny z Paraczyńskich. Ojciec pracował w majątku Radziwiłłów i pełnił funkcję naczelnika miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Mama zajmowała się domem oraz pięciorgiem dzieci: Zofią, Leonem, Ireną, Heleną i Władysławą.

Gdy Helena miała kilka lat, rodzina przeniósła się do Zosinka pod Warszawą, położonego w gminie Kobyłka. Tu ojciec objął stanowisko kierownika miejscowej Cegielni Towarzystwa Zielonka należącej do Wielkiego Łowczego II RP - Hermana Knothe, właściciela folwarku Zosinek. Adres cegielni - Zosinek ul. Lipowa 1 (obecnie na tym terenie są bloki Spółdzielni Mieszkaniowych: „Wolności” i „Przemysłowa”). Szymańscy zamieszkali w przestronnym mieszkaniu służbowym, mieszczącym się w jednopiętrowym budynku na Arkuszewie, pełniącym równocześnie dwie funkcje: administracyjną cegielni i mieszkania służbowego dla kierownika.



Rodzina Szymańskich na tle kantoru Cegielni Tow. Zielonka.
Od lewej: Leon, Helena, Władysław i ojciec Michał

Nauka na tajnych kompletach w Zielonce

Po zakończeniu działań wojennych w 1939 r. okupant niemiecki wprowadził swoją cywilną administrację i zakazał całkowicie polskiego szkolnictwa średniego i wyższego.

Helena Szymańska ukończyła 7 klasę Szkoły Powszechnej w Zielonce 29 czerwca 1940 r. Na świadectwie ukończenia szkoły wydanym 30 czerwca i podpisanym przez wychowawczynię p. Piechowską, Helena otrzymała z przedmiotów tylko oceny: bardzo dobre lub dobre. Stopnie „bardzo dobry” uzyskała ze: sprawowania, religii, języka polskiego, języka niemieckiego, nauki o przyrodzie, zajęć praktycznych, śpiewu i ćwiczeń cielesnych oraz tylko dwie oceny „dobry” z: arytmetyki z geometrią i rysunków.

W wieku 14 lat Helena podjęła dalsze kształcenie na tajnych kompletach gimnazjalnych. Konspiracyjną naukę zorganizowała w swoim domu w Zielonce, położonym niedaleko cmentarza - pani Szymańska (przypadkowa zbieżność nazwisk).

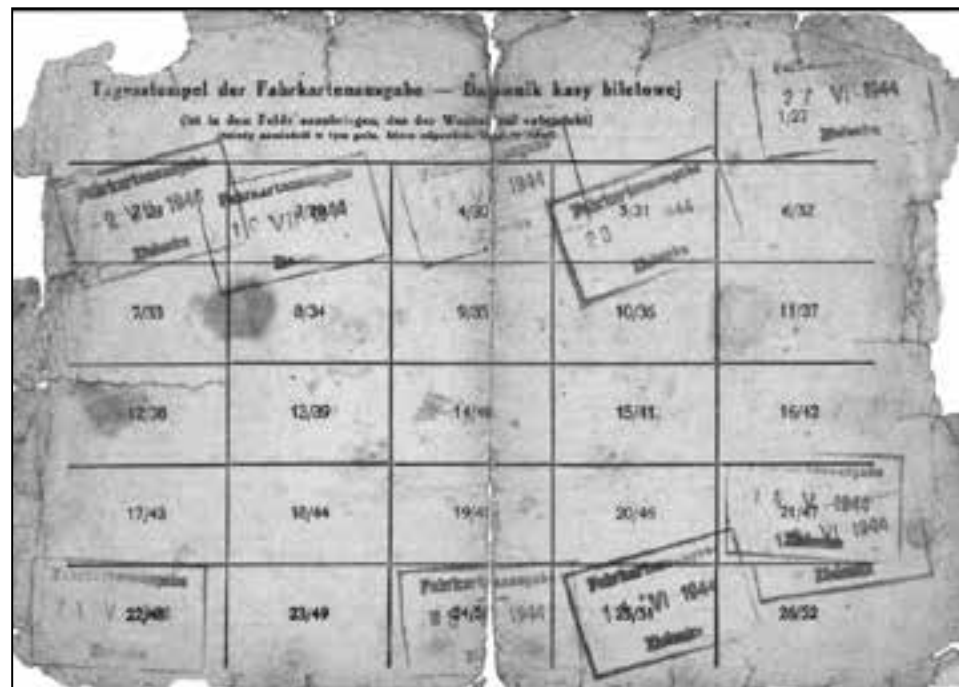
Świadcstwo ukończenia szkoły

Praca w torfiarni i aptece

Po ukończeniu 17 lat Helena podjęła swoją pierwszą pracę zawodową. Od 22 marca 1943 r. pracowała jako pracownik administracyjny w polskim przedsiębiorstwie - „Torf Zielonka”, mając 3 grupę zawodową. Potwierdza to karta pracy nr 919/2900043 oraz poświadczenie pracy o tym samym numerze.

Od 13 maja do końca lipca 1944 r. zatrudniona była jako praktykantka w aptece G. Stawskiego w Wołominie, przy ul. Warszawskiej 19. Poświadcza tę pracę legitymacja uprawniająca do korzystania z tygodniowych ulgowych biletów robotniczych niemieckich Kolei Wschodnich, na trasie Zielonka - Wołomin.

Karta Pracy Heleny Szymańskiej



Ausweis Heleny Szymańskiej



Poświadczenie zatrudnienia Heleny Szymańskiej

Rodzinną konspiracja

Leon

Brat Heleny - Leon od 1 września 1939 r. służył w pododdziale 36 p.p. chroniącym miejscowe lotnisko polowe w Zielonce (z tego lotniska piloci polscy z Brygady Pościgowej wykonali największą liczbę lotów w obronie Warszawy). Po zakończeniu działań wojennych przystąpił natychmiast do działań w zielonkowskiej konspiracji w ramach SZP (dalej w ZWZ i AK) przyjmując pseudonim „Kula”.

Leon został zaprzysiężony 1 stycznia 1940 r. W 1941 r. odbył zastępczy kurs konspiracyjnej Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zielonce, uzyskując stopień kpr. pchor. Kierował pracą konspiracyjnej radiostacji podległej Komendzie Głównej AK zlokalizowanej w Zielonce. Pod jego pieczęcią znajdował się również, na terenie cegielni, magazyn broni II batalionu (baon III D), dla ok. 200 żołnierzy.

Helena

W 1941 r. również 15. letnia Helena zaangażowała się w działalność konspiracyjną miejscowej komórki ZWZ jako łączniczka. Do podziemnej działalności została wprowadzona przez brata – Leona. W obecności „Kuli” została zaprzysiężona. Osobą przyjmującą od niej przysięgę była szefowa rejonowej łączności Halina Lubliner „Mała”. Helena wybrała dla siebie konspiracyjny pseudonim „Lena”, który był skrótem od jej imienia. Należała do patrolu łączności Wojskowej Służby Kobiet w II Rejonie „Celków” (wcześniejszy krypt. rejonu „Łaniewo”) VII Obwodu „Obroża”, Okręgu Warszawskiego AK.

W ramach WSK wykonywała pracę w rejonowym patrolu łączności. Do jej zadań należało przenoszenie konspiracyjnej poczty, tj.: meldunków, sprawozdań



Cała rodzina
Szymańskich

i rozkazów spisanych najczęściej na bibułce papierosowej, sporadycznie większego formatu dokumenty. Punkty kontaktowe znajdowały się na dużej przestrzeni, w: Warszawie, Żąbkach, Kobyłce, Wołominie, Markach, Pustelniku II i Rembertowie. 1 sierpnia 1944 r. „Lena” jako jedyna łączniczka z całego VII Obwodu, dostarczyła skutecznie meldunek sytuacyjny do skrzynki kontaktowej dowództwa „Obroży” mieszczącej się przy ul. Solec.

Pomimo młodego wieku Helena Szymańska brała również udział w wielu szkoleniach wojskowych przeprowadzanych przez konspiracyjną Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zielonce. Zadanie Heleny polegało najczęściej na osłanianiu, uczestniczących w terenowym szkoleniu, podchorążych. W czasie zajęć III turnusu SPRP w Zielonce, pełniła funkcję tzw. „maski” m. in. dla szkolącego się st. strzel. pchor. Czesława Kirchnera „Figa”.

Dodatkowo „Lena” została przydzielona jako łączniczka, do działającej, od początku kwietnia 1942 r. na terenie II Rejonu „Celków”, sekcji specjalnej. Jej zadanie polegało na zorganizowaniu i ochronie pracy radiostacji nadawczej KG AK. Dowódcą sekcji był jej brat – kpr. pchor. Leon Szymański „Kula”. Spełniała rolę czujnej obserwatorki terenu, pelengowanego często przez okupanta. Uczestniczyła w ponad stu półgodzinnych seansach tzw. „graniu” radiostacji na terenie: Zielonki,

Żąbek, Kobyłki i Marek. Była odpowiedzialna za całą łączność wewnętrzną w sekcji „Kuli”.

Ukrywanie dwóch młodych Żydówek

Przed wojną ojciec Heleny - Michał Szymański zarządca Cegielni Towarzystwa Zielonka, był w bardzo przyjacielskich stosunkach z pracownikiem cegielni, szklarzem Jeszajachem (Szajem) Grodzickim, ojcem Cypory Lewit (Stasi) i Dory Schicht (Zosi), żydowskiej rodziny z Zielonki.

Szymańscy – Michał, jego żona Antonina oraz ich piątka dzieci – mieszkali na północno-wschodnich peryferiach osiedla Zielonka. Rodzina Szymańskich ukrywała w czasie okupacji niemieckiej na terenie tej nieczynnej cegielni dwie młode Żydówki: Cyporę i Dorę, uciekiniarki z getta w Wołominie. Szymańscy zaopiekowali się nimi mimo trudnej sytuacji materialnej i ciągłego zagrożenia. Zapewnili im nie tylko dach nad głową, ale także jedzenie i stałą opiekę.

Leon Szymański dzięki swoim kontaktom w polskim podziemiu załatwił dla dziewcząt tzw. „aryjskie dokumenty”. Pozwoliło im to znaleźć oficjalną pracę w Warszawie. Wielokrotnie jednak, w momentach szczególnego zagrożenia, Cypora i Dora wracały ponownie do Szymańskich, którzy zawsze przyjmowali je z otwartymi ramionami. To właśnie dzięki pomocy Szymańskich dziewczęta przeżyły wojnę.

Kary za udzielanie pomocy Żydom

Za pomoc udzielaną Żydom, w okupowanej Polsce, groziły kary – włącznie z karą śmierci. Osoby pomagające Żydom musiały liczyć się z utratą życia własnego i całej rodziny. Za udzielenie pomocy, niemieckie prawo uznawało nie tylko danie schronienia, ale nawet zakazany był handel z Żydami. 15 października 1941 r. gubernator GG Hans Frank wydał rozporządzenie pt. „*Trzecie rozporządzenie o ograniczeniu przemieszczania się w Generalnym Gubernatorstwie*” w którym czytamy:

„Żydzi którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Takiej samej karze podlegają osoby, którzy takim żydom świadomie dają kryjówkę. Podżegacze i pomocnicy podlegają takiej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany będzie karany jak czyn dokonany. W lżejszych przypadkach można orzec ciężkie więzienie [..].”

Getto tymczasowe w Zielonce

W kilka miesięcy po wybuchu wojny w 1939 r. wszyscy Żydzi z Zielonki zostali przez Niemców wysiedleni początkowo do tymczasowego getta, zorganizowanego przez okupanta w miasteczku, za szosą Fortową, między ulicami Saperów i Gdyńską, przy nowo powstałym, w październiku 1939 r., katolickim cmentarzu. Społeczność żydowska w Zielonce przed wojną nigdy nie była liczna. Żydzi do getta

mogli zabrać cały ruchomy majątek. Wszystkie nieruchomości żydowskie zostały przejęte przez Niemców i oddane reichsdeutschom i volksdeutschom.

Teren niewielkiego zielonkowskiego getta został ogrodzony betonowymi słupami i rozciągnięto wokół, dość gęsto, druty kolczaste. Nie przeszkadzało to jednak miejscowej ludności z Zielonki zaopatrywać, dotychczasowych sąsiadów wyznania mojżeszowego, w żywność

Do akcji pomocy Żydom włączyły się również miejscowe zakonnice dominikanki, w ramach Rady Głównej Opiekuńczej. W izolowanej strefie przebywało zaledwie kilkadziesiąt osób narodowości żydowskiej, a teren nie był przez Niemców jeszcze tak ściśle strzeżony. Ze względu na niewielki rozmiar żydowskiego skupiska nie powstał tu również Judenrat i współpracująca z Niemcami żydowska policja porządkowa.

Okupanci na getto wykorzystali drewniane zabudowania wykonane na podmurówce. Część zabudowań sanatorium dziecięcego, lekarza i filantropa Henryka Doktorowicza była przed wojną już w pełni ukończona. W okresie letnim, tuż przed wybuchem wojny, przyjeżdżały tam żydowskie dzieci z chorobami reumatycznymi.

Zabudowania tymczasowego getta zielonkowskiego zostały przez Niemców od razu, po przesiedleniu Żydów do Wołomina, zniszczone w poszukiwaniu złota i innych kosztowności.

Getto w Wołominie

W 1940 r. Niemcy utworzyli duże getto położone na granicy dwóch miejscowości: Wołomina i Kobyłki. W późniejszym okresie teren getta wołomińskiego został znacznie zmniejszony i ograniczony od zachodu. Do wołomińskiego getta trafiali nie tylko Żydzi z Wołomina i Kobyłki. Po powstaniu getta w Wołominie, wszyscy Żydzi z Zielonki zostali tam, w krótkim czasie, wysiedleni, a nie do Pustelnika II (getto w Osinkach) jak się czasami błędnie podaje. Do getta w Wołominie trafili też Żydzi z innych okolicznych gett. Warunki w wołomińskim getcie były bardzo trudne ze względu na panujący tam tłok i znacznie ściślejszą kontrolę. W getcie powołano, współpracującą ściśle z okupantem, żydowską policję porządkową i uległy Judenrat.

W 1940 r. cała rodzina Szaje znalazła się w getcie w Wołominie, podobnie jak i inni Żydzi z Zielonki. Żydzi z getta w Wołominie wykonywali szereg przymusowych prac na rzecz okupanta. Jednym z takich miejsc był obóz pracy przymusowej w Pustelniku II.

Artbaitlager Torf-Drewnica

W Pustelniku I nad Czarnym Stawem (Kruczkiem) okupant niemiecki utworzył dodatkowo Artbaitlager „Torf Drewnica” (Niemiecki Obóz Pracy Przymusowej). Nazwa Drewnica dotyczy Nadleśnictwa Drewnica, a nie wsi Drewnica. Początkowo obóz pracy przeznaczony był tylko dla okolicznych Żydów. Od marca 1940 r.

przymusową pracę przy kopaniu torfu wykonywali w nim Żydzi pochodzący z Pustelnika I i II, Strugi i Marek, wysiedleni do dwóch gett na terenie Gminy Marki położonych na koloniach przemysłowych: Osinki i Henryków. Do pracy w obozach pracy przymusowej przy kopaniu torfu w Pustelniku i w Wilanowie, kierowani byli również Żydzi z getta w Wołominie.

Po akcji likwidacyjnej okolicznych gett w 1942 r. do Artbaitlager Torf - Drewnica, Niemcy kierowali już wyłącznie Polaków za niewywiązywanie się z obowiązkowych kontyngentów na rzecz okupanta lub z powodu nawet niewielkich przewinień.

Historia pomocy

Na początku października 1942 r. w Wołominie przeprowadzono likwidację getta. Na krótko przed likwidacją, która miała miejsce prawdopodobnie 4/5 października 1942 r., siostry uciekły i dotarły w okolice Zielonki, do Szymańskich.

Pomimo niebezpieczeństwa grożącego całej rodzinie, Szymańscy przyjęli bardzo ciepło żydowskie dziewczyny traktując je ze współczuciem i życzliwością. Dziewczęta nie posiadały żadnych środków do życia, mimo to zostały otoczone troskliwą opieką. Pomimo trudnej sytuacji materialnej i ogromnego zagrożenia, Szymańscy zaopiekowali się i zapewnili im nie tylko dach nad głową oraz jedzenie, ale i „aryjskie”, pewne dokumenty na nazwiska: Stanisława Grodzicka i Zofia Myszkowska. Kiedy syn Szymańskich, Leon zdobył dla nich te „aryjskie” dokumenty, przeniosły się do Warszawy, gdzie znalazły pracę jako służące. Lecz gdy tylko wyczuwały jakieś zagrożenie, wracały do Szymańskich, u których zawsze były przyjmowane bardzo ciepło.

Szymańscy włączając w to konspiratorów z AK - Leona i dwie dorosłe córki Helenę i Władysławę, często ryzykowali życie, aby wypłacać je z niebezpiecznych sytuacji.

Donos konfidenta i szantaż szmalcownika

Obecność Żydówek u Szymańskich została dostrzeżona. Ktoś musiał dowiedzieć się o przechowywanych dziewczętach. Szymańskich odwiedził policjant, który zaczął rozpytywać o ukrywane Żydówki. Rodzinę Szymańskich nachodził również szantażysta, tzw. szmalcownik, który żądał łapówek grożąc wydaniem w ręce Gestapo. „Szmalcownik” został przewencyjnie zlikwidowany w Zielonce, przez członków Oddziału Specjalnego AK z II Rejonu „Celków”.

Rodzice dziewcząt – Jeszajahu Szaje syn Mosze i Szyfry (45 lat) jego żona Freda Szaje (41 lat) oraz młodsze siostry Miriam (13 lat) i Towa (11 lat) zginęli w Treblince.

Produkcja butelek zapalających i opasek

Helena przez dwa miesiące uczestniczyła (w czerwcu i lipcu 1944 r.) w napełnianiu butelek mieszaniną benzyny oraz przy produkcji opasek zapalających przygotowywanych na potrzeby Powstania Warszawskiego, na terenie cegielni

w Zielonce. Pracę tę wykonywała razem z bratem - Leonem Szymańskim „Kula”, Albiną Krystyną Ziemia (Serafin) z Kobyłki i kpr. pchor. Leszkiem Małeckim „Zbrojny”.

Do napełniania butelek użyta została benzyna lotnicza ukryta w beczkach jeszcze we wrześniu 1939 r. Odczynniki do produkcji opasek zapalających dostarczone zostały przez aptekę G. Stawskiego z Wołomina z ulicy Warszawskiej oraz Matrasia w Zielonce. Opaski zapalające, dla niepoznaki, pakowane były w kartony z napisami po: polsku i niemiecku - „Trutka na szczury”.

Na pierwszej linii frontu

Helena przeżyła z rodziną, na linii frontu, ciężkie walki sowiecko-niemieckie w dniach 30 i 31 lipca 1944 r. Kiedy dwa sowieckie czołgi podeszły pod cegielnię w Zielonce, linia frontu uformowała się wzdłuż rzeki Zązy (ob. rz. Długiej). Rozpoczęła się kilkugodzinna walka. Cegielnia ostrzeliwana była też z dział niemieckiego pociągu pancernego oraz umocnień na Horowej Górze, przy końcu Kolonii Kolejarskiej. Dodatkowo w nocy 30/31 lipca liczne eskadry samolotów niemieckich kilkakrotnie bombardowały cegielnię. W wyniku całonocnej walki główny magazyn broni II batalionu AK, znajdujący się na cegielni pod pieczę „Kuli”, został całkowicie zniszczony. Ze zrujnowanej całkowicie cegielni zachował się jedynie komin.

Rodzina Szymańskich straciła wtedy prawie cały dorobek życia.

Trzy aresztowania w rodzinie Szymańskich

Wykonując niebezpieczną pracę łączniczki Helena Szymańska była dwukrotnie aresztowana przez Niemców. Pierwszy raz zatrzymana została w 1943 r. przy torach kolejowych w Kobyłce, przez patrolującą żandarmerię niemiecką. Zjadła wtedy całą przenoszoną konspiracyjną pocztę i uniknęła w ten sposób dekonspiracji. Po aresztowaniu przez kilka następnych godzin przetrzymywana była, jako zakładniczka, w Zielonce na posterunku żandarmerii niemieckiej, na terenie poligonu.

1 sierpnia 1944 r. została ponownie zatrzymana na Targówku przez żandarmerię niemiecką tuż po wybuchu powstańczych walk, lecz już po dostarczeniu meldunku z rejonu na ul. Solec na Powiślu. Po krótkim przesłuchaniu i tym razem została szczęśliwie wypuszczona.

15 sierpnia 1944 r. Helena przeżyła aresztowanie w domu przez Niemców: ojca i brata, których osadzono w Twierdzy Zakroczym, a następnie wywieziono na roboty przymusowe w okolice Hannoveru.

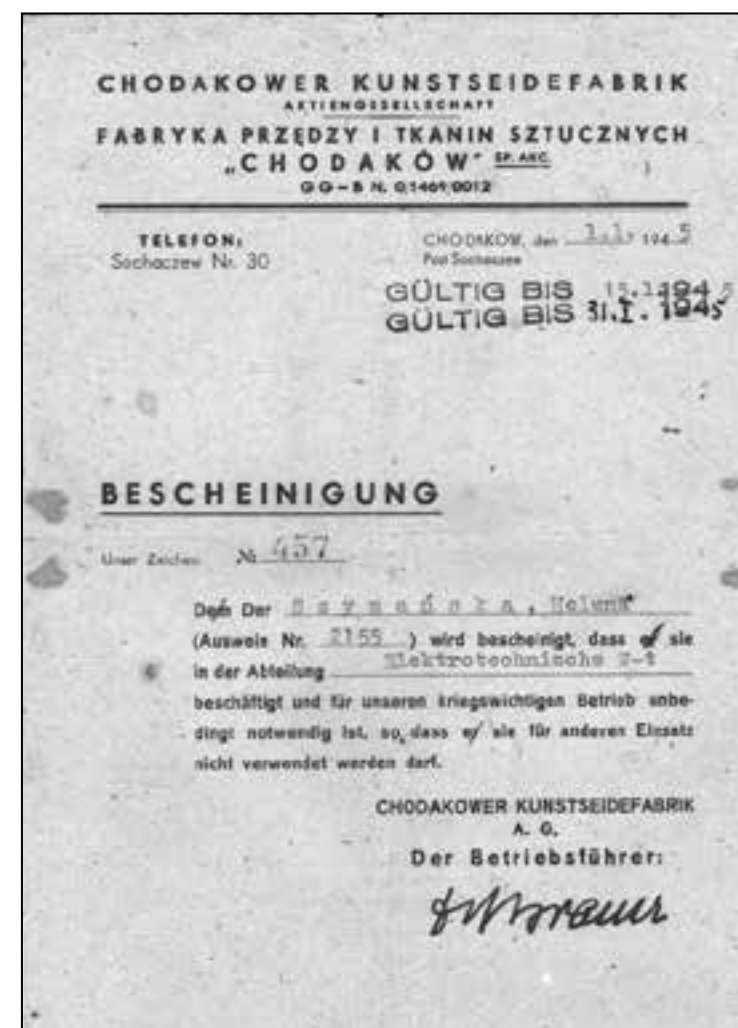
Wysiedlenie z Zielonki

Helena została wysiedlona wraz z rodziną i sąsiadami z terenu północnej Zielonki, w godzinach rannych 4 września 1944 r. przez Wehrmacht i żandarmerię niemiecką. Przetransportowana przymusowo wojskową ciężarówką i wcielona do

kolumny transportowej na Dworcu Zachodnim. Zamierzano wywieść ją, razem z cywilną ludnością, do obozu przejściowego Dułag 121, zorganizowanego na terenie warsztatów naprawczych taboru kolejowego w Pruszkowie.

Stamtąd okupant wysyłał ludność cywilną do licznych obozów koncentracyjnych i na roboty przymusowe w głębi Niemiec.

Helena razem z siostrą Władką i uratowaną Stasią, ryzykując zastrzelenie, uciekły pod wagonami stojących obok pociągów. Ukryły się wspólnie w ubikacji przypadkowego pociągu osobowego stojącego na stacji. Po zatrzymaniu pod semaforem opuściły pociąg i trafiły do gospodarstwa ogrodniczego na skraju wsi Kistki koło Sochaczewa. Przetrwały okupację niemiecką w niedalekim Chodakowie, pracując w Fabryce Przędzy i Tkanin sztucznych „Chodaków” Sp. Akc.



Zaświadczenie zatrudnienia Heleny Szymańskiej w zakładach w Chodakowie

Po wojnie

W 1945 r. Helena zamieszkała w Zielonce przy ul. Krzywej 1. Następnie przeniosła się do rodziny ze strony ojca, która mieszkała w Kaliszu przy ul. Skalmierskiej. Od 6 czerwca 1946 r. zamieszkała na stałe w Radziejowicach przy ul. Przemysłowej 3B/2. Jej ojciec i brat pracowali tu po powrocie z zachodu na terenie miejscowej cegielni. Podjęła pracę w przedszkolu w Radziejowicach, a następnie w charakterze intendentki w dawnym pałacu Krasieńskich, w Domu Pracy Twórczej. Z tym miejscem związała całe swoje dorosłe życie. W 1981 r. przeszła na zasłużoną emeryturę. O jej udziale w AK i ratowaniu dwóch Żydówek od niemieckiej zagłady, podczas II wojny światowej nikt z jej sąsiadów nie wiedział.

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata

Po wojnie Dora (Zofia Myszkowska) zgłosiła się do Komitetu Żydowskiego i wyemigrowała do Argentyny. Młodsza Cypora (Stanisława Grodzicka) z trudem opuściła polską rodzinę Szymańskich, z którą była bardzo zżyta. Wyjechała do Rumunii, tam poznała swojego przyszłego męża, który był pilotem i już razem wyemigrowali na stałe do Izraela.

Po wojnie obie siostry korespondowały z Szymańskimi. W powojennym świadectwie siostry pisały o jeszcze jednym Żydzie (mężczyźnie), którego Szymańscy pomogli uratować.

7 marca 1990 r. Helena Barnik z d. Szymańska, Władysława Miłowska - Szymańska z d. Szymańska, Antonina Szymańska, Leon Szymański i Michał Szymański zostali wspólnie wyróżnieni szacownym tytułem, dyplomem i medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Medal i dyplom przyznał Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu – Yad Vashem w Jerozolimie, za uratowanie życia dwóm uciekinierkom z getta w Wołominie, Cyporze Lewit i Dorze Schicht.

W gaju oliwnym w Jerozolimie są też posadzone drzewka poświęcone całej rodzinie Szymańskich, przez Dorę Schicht.

Wśród 26119 osób wyróżnionych tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata jest aż 6620 Polek i Polaków (dane z 1 stycznia 2016 r.). Jesteśmy bezsprzecznie najliczniejszą nacją, która podczas II wojny światowej udzielała bezinteresownej pomocy ludności pochodzenia żydowskiego, chroniąc ją przed niemiecką eksterminacją.

Instalacja w Wołominie poświęcona Sprawiedliwym

W październiku 2013 r. z inicjatywy Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej powstała instalacja poświęcona Sprawiedliwym wśród Narodów Świata z terenu obecnego Powiatu Wołomińskiego.

Miejsce na umieszczenie instalacji zostało wybrane też nieprzypadkowo. Znajduje się ona w najbliższej okolicy terenu, na którym w czasie okupacji niemieckiej funkcjonowało wołomińskie getto. Na ścianie „Galerii przy Fabryczce”



Dyplom Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, przyznany rodzinie Szymańskich

w Wołominie przy ul. Orwida umieszczono tablice z 53 osobami odznaczonymi tym najważniejszym, cywilnym, izraelskim odznaczeniem. Lista Polaków ratujących życie Żydom, podczas II wojny światowej na tym terenie, nie jest niestety pełna.

Wśród kilkudziesięciu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata wymienionych na tej tablicy, jest również Helena Barnik z d. Szymańska z całą rodziną Szymańskich.

W piątek 6 lutego 2015 r. w godzinach przedpołudniowych dotarła do Zielonki smutna wiadomość. Helena Barnik (z d. Szymańska) łączniczka Armii Krajowej „Lena” nie żyje. Pani Helena była ostatnią już z rodziny Szymańskich z Zielonki,



Instalacja poświęcona Sprawiedliwym wśród Narodów Świata z obecnego Powiatu Wołomińskiego

odznaczonych medalem – Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Zmarła w Grodzisku Mazowieckim.

W dniu 10 lutego 2015 r. o godz. 12.00 rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe w Kościele Parafialnym w Radziejowicach. Helenę Barnik „Lenę” pożegnali licznie zgromadzeni: rodzina, sąsiedzi, żołnierze ze środowiska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej «Bażant» i „Szare Szeregi”, delegacja z poczem sztandarowym Szkoły Podstawowej im. Władysława Rdzanowskiego w Radziejowicach, harcerze ZHP z Grodziska Mazowieckiego oraz przedstawiciel Urzędu Gminy w Radziejowicach.

Listy kondolencyjne rodzinie zmarłej Heleny Barnik z d. Szymańskiej przesyłały: Ambasada Izraela w Polsce i Muzeum Historii Żydów Polskich – POLIN.

W imieniu rodziny pożegnanie wygłosił wnuk Bartosz Kwiatkowski. Sylwetkę p. Heleny przedstawił regionalista Paweł Tadeusz Gajzler.

Helena Barnik spoczęła w rodzinnym grobie wspólnie ze swoim mężem Eugeniuszem, na Cmentarzu Parafialnym w Radziejowicach.

„Lena” była młodą piękną kobietą i do tego bardzo odważną, a zarazem co wszyscy podkreślali, pozostała przez całe życie niezwykle skromną osobą. Pani Helena pozostawiła w nieutulonym żalu dwie córki: Elżbietę i Ewę, zięcia Lechosława oraz wnuki Mateusza i Bartosza.

Aneks 1

List kondolencyjny Muzeum Historii Żydów Polskich - Polin

POLIN

Muzeum Historii Żydów Polskich

Warszawa, 10 lutego 2015 r.

Szanowni Państwo,

Żegnamy dziś Helenę Barnik z domu Szymańską, która wraz ze swoją rodziną podczas okupacji niemieckiej udzielała pomocy Żydom. Po latach, w roku 1990, została za to uhonorowana tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata przyznany przez państwo Izrael.

Polacy, bezpośredni świadkowie hitlerowskich zbrodni na Żydach, doświadczyli Zagłady w sposób szczególny. Nie tylko zmagali się z brutalnym terrorem niemieckiego okupanta, lecz także musieli skonfrontować się z okrucieństwem eksterminacji swoich sąsiadów Żydów, ludzi mieszkających na tej samej ziemi. Człowieczeństwo Polaków zostało wystawione na próbę. Wielu okazywało Żydom bezinteresowną pomoc.

Wszystkim ratującym należy się najwyższy szacunek i upamiętnienie, działali bowiem w ekstremalnych warunkach, często w strachu przed własnymi sąsiadami i w pełnej konspiracji. Ryzykowali życie swoje i swoich rodzin. W okupowanej Polsce za wszelką formę pomocy niesionej Żydom karano śmiercią.

Pani Helena Barnik w podwarszawskiej Zielonce wraz z rodziną udzielała pomocy dwóm zaprzyjaźnionym Żydówkom – Cyporze i Dorze Grodzickim, które uciekły z getta w Wołominie i ukryły się w cegielni, którą kierował ojciec pani Heleny.

Szymańscy zaopiekowali się nimi mimo trudnej sytuacji materialnej i ciągłego zagrożenia. Zapewnili im nie tylko dach nad głową, ale także jedzenie i stałą opiekę. Dzięki swoim kontaktom w polskim podziemiu, brat pani Heleny, Leon zdobył dla dziewcząt tzw. aryjskie dokumenty, a to pozwoliło im na znalezienie pracy w Warszawie. Wielokrotnie jednak, w momentach szczególnego zagrożenia, Cypora i Dora wracały do Szymańskich, którzy zawsze przyjmowali je z otwartymi ramionami. Dzięki pomocy Szymańskich dziewczęta przeżyły wojnę.

Talmud głosi „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”. Sprawiedliwi, w tym pani Helena i jej rodzina, podejmowali ryzyko by przeciwstawić się złu. W ten sposób ocalili nas i nasze człowieczeństwo.

Klara Jacki

koordynator projektu Polscy
Sprawiedliwi – Przywracanie
Pamięci w Muzeum Historii
Żydów Polskich POLIN



List kondolacyjny z Muzeum
Historii Żydów Polskich -
POLIN



Aneks 2

List kondolacyjny Ambasady Izraela w Warszawie

AMBASADA IZRAELA

WARSZAWA

Warszawa, 9 lutego 2015 r.

Sz. P.

Bartosz Kwiatkowski

Szanowny Panie

Z żalem przyjąłem wiadomość o śmierci Pańskiej babci, śp. Heleny Barnik. Chciałbym wyrazić najgłębsze wyrazy współczucia dla Pana i wszystkich bliskich, którzy opłakują jej odejście.

W 1990 r. - za bohaterką postawę w czasie Zagłady pani Helena Barnik de domo Szymańska, jej rodzice i rodzeństwo zostali odznaczeni przez Instytut Yad Vashem jednym z najwyższych izraelskich odznaczeń – medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Sprawiedliwi to są wspólni bohaterowie. Zawsze byli, są i będą dla nas wszystkich wzorem do naśladowania, przykładem prawdziwego człowieczeństwa i wierności zasadom moralnym. Jesteśmy im winni cześć i pamięć, którą należy przekazywać z pokolenia na pokolenie.

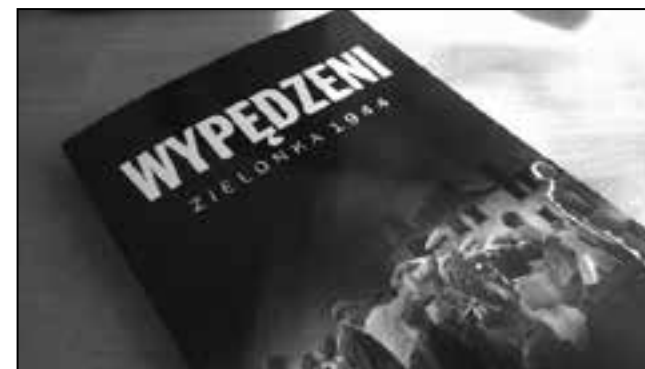
Kto ratuje jedną duszę,
ten ratuje cały świat.

Anna Ben Ezra Attache ds. Kultury



List kondolecyjny z ambasady Izraela

W 2014 r. została opublikowana, po raz pierwszy, relacja Heleny Barnik pt. „Wzajemnie ratowałyśmy nasze życie”. Ukazała się w III rozszerzonym wyd. książki „WYPĘDZENI Zielonka 1944”, wydanej nakładem Urzędu Miasta Zielonka.



III wydanie wspomnień „Wypędzeni Zielonka 1944”



Helena Szymańska z koleżankami. Druga od lewej (w czarnym fartusku)



Helena stoi z prawej
(w białej spódnicy)

Helena ze swoimi
starszymi siostrami. Helena
pierwsza od prawej



Helena ze swoimi starszymi siostrami na Gliniankach w Zielonce.
Helena pierwsza z lewej



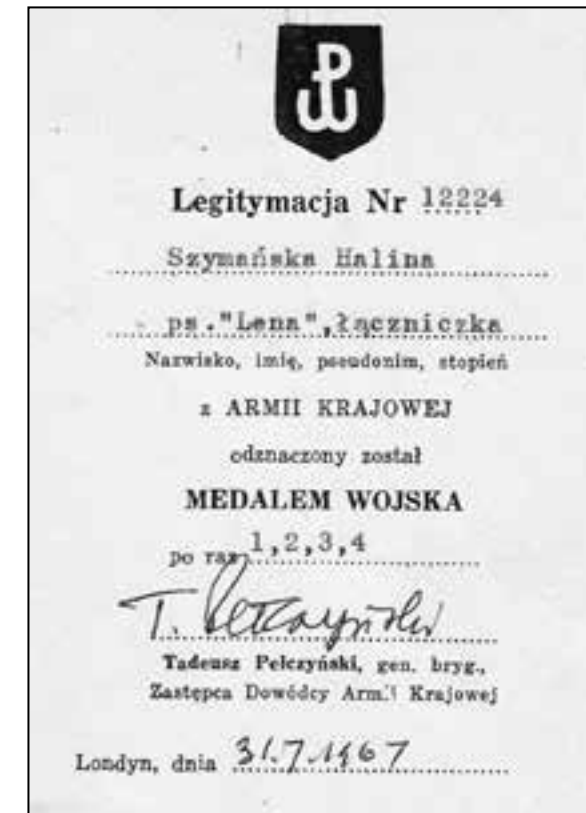
Helena Szymańska z lewej



Kenkarta (dowód tożsamości) Heleny Szymańskiej



Zaświadczenie weryfikacyjne AK, poświadczające przyznanie Helenie Szymańskiej Brązowego Krzyża Zasługi z Mieczami (oryginalna pisownia)



Legitymacja Heleny Szymańskiej - Medal Wojska po raz: 1, 2, 3 i 4



Legitymacja Heleny Szymańskiej - Krzyż AK



Rodzina Szymańskich po wojnie



Helena Szymańska z córkami i wnukiem Bartoszem - 2008 r.

Stanisław Ireneusz Jachacy

Gen. dyw. Franciszek Żymirski 1779 - 1831

Franciszek Żymirski urodził się 5 października 1779 r. w Krakowie, w rodzinie szlacheckiej herbu Jastrzębiec. Z domu rodzinnego otrzymał staranne wykształcenie, znał język francuski, niemiecki i łacinę.

W służbę wojskową wstąpił w czasie powstania kościuszkowskiego, a po jego upadku, został operatywnym emisariuszem Centralizacji Lwowskiej. Chcąc dalej walczyć o Polskę 12 stycznia 1797 r. wyruszył z Konstantynopola, wraz z księciem Michałem K. Ogińskim do Francji. Droga ich wiodła przez Lwów, Kraków, Wrocław, Drezno, Hamburg i 2 lutego 1797 r. dotarli do Paryża.

Później wraz z płk. J. Chamandem wyjechał do Włoch i tam przekazał osobiście list polecający gen. Janowi H. Dąbrowskiemu, twórcy Legionów. Następnie Żymirski wstąpił do Legionów. W czasie inspekcji, został przedstawiony cesarzowi Napoleonowi Bonaparte.

Żymirski brał udział we wszystkich bitwach legionowych we Włoszech. W 1803 r. Legiony Polskie zostały wysłane przez Napoleona na San Domingo. Tam Franciszek dostał się do niewoli u Anglików i był przetrzymywany na Jamajce. Zwolniony na słowo, przedostał się do Ameryki Północnej (przez Sawannach i port Filadelfię) na przełomie stycznia i lutego 1804 r., powrócił do Francji. We Francji przeszedł kwarantannę w obozie Sur Marma i usilnie zabiegał o przydział wojskowy. 20 października 1805 r. wstąpił do wojska francuskiego. Uczestniczył w bitwach rozegranych w Dalmacji i na Pogórzu Dynarskim przeciwko Rosjanom i Czarnogórcom. Kampania zakończyła się wielkim, trzydniowym szturmem (od 19 do 21 października 1806 r.) na twierdzę Kotor (Kataro), nad Adriatykiem.

Na tym kończy się 10-cio letnia historia żołnierza Legionowego poza Ojczyzną.

Z chwilą powstania Księstwa Warszawskiego (1807 r.) Żymirski został odkomenderowany do kraju, do nowo tworzącego się Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Jana H. Dąbrowskiego.

23 marca 1807 r., w Warszawie, otrzymał przydział wojskowy i został szefem 2-go batalionu w 11 pułku piechoty. Jednocześnie został awansowany na podpułkownika, w wieku 29 lat.

Dalsza droga żołnierska to walka w czasie blokady twierdzy Grudziądz, bronionej przez Prusaków (1807 r.) i bój w bitwie pod Raszynem z Austriakami (1809 r.). Za zasługi został awansowany na stopień gros majora w 5. pułku piechoty i objął dowództwo twierdzy Częstochowa.

17 kwietnia 1811 r. otrzymał kolejny awans na dowódcę 13. pułku piechoty. Pułk ten pełnił służbę jako załoga twierdzy Zamość. W czasie kampanii rosyjskiej pułk Żymirskiego prowadził, na południowym skrzydle Wielkiej Armii, działania osłonowe.

Żymirski wraz z pułkiem brał udział w wielu bitwach i potyczkach z Rosjanami m.in.: pod Pawłowicami, Uściługiem, Dubienką.

Pomimo klęski Napoleona, przez 9 miesięcy (do 19 listopada 1813 r.) pułk bronił twierdzy Zamość przed Rosjanami. Obronę zakończyła kapitulacją na honorowych warunkach, a Żymirski został wzięty do niewoli, w której przebywał 5 miesięcy.

Po upadku Napoleona, na mocy Traktatu Wiedeńskiego, powołano Królestwo Polskie (potocznie zwaną Kongresówkę) pod rządami cara rosyjskiego Aleksandra I, co zakończyło okres wojen w Europie. Żymirski został zwolniony z niewoli i powrócił do W-wy.

W nowej rzeczywistości otrzymał przydział (w styczniu 1815 r.) na dowódcę Wzorowego Batalionu Grenadierów, przemianowanego później na Batalion Grenadierów Gwardii Królewskiej.

W 1822 r. Żymirski poślubił wdowę Salomeę z Karskich, primo voto Bojarską (jej mąż Izidor poległ w obronie twierdzy zamoyskiej). Małżonkowie zamieszkali w Warszawie przy ul. Fawory, numer domu 1993. Życie służbowe Franciszka to intensywne szkolenia. Żołnierską solidnością zaskarbił sobie sympatię, namiestnika Kongresówki, Księcia Konstantego.

8-VI-1817 r. Franciszek Żymirski został awansowany do stopnia generała brygady. Jego sytuacja wojskowa i prywatna unormowała się, co pozwoliło na podjęcie nowych wyzwań. Generał przejął w dzierżawę folwark Sulejów k. Jadowa, ale bieżącymi sprawami, wynikającymi z prowadzenia majątku, musiała zająć się żona Salomea.

Ważnym momentem w życiu generała Żymirskiego było kupienie, 9 marca 1822 r., dóbr ziemskich Klembów od Franciszka Ksawerego Czarnockiego, syna podczaszego drohickiego, za sumę 186 tys. „w monecie grubej srebrnej, brzęczącej”. Na majątek ten składały się: Klembów i Zamoście Klembowskie, Krusze, Borek wraz z przyległości i przynależności z nimi związane. Cały areal dóbr Klembów wynosił 3500 mórg, a sam ośrodek dóbr Klembów - 1780 mórg.

Generał prezentował nie tylko wysoki kunszt żołnierski, dał się także poznać jako znakomity gospodarz i świetny organizator życia ziemiańskiego. W krótkim czasie uregulował wszystkie wierzytelności i uzyskał czystą hipotekę na swoich dobrach. W trakcie tej operacji finansowej, jednym ze stawających świadków był sąsiad, Maksymilian Chrzanowski (syn Marcina, chorążego ziemi warszawskiej) - właściciel Chajęt. Za czasów gospodarowania przez generała w majątku zostały wzniesione budynki gospodarcze, powstał browar i gorzelnia oraz murowana karczma z zajazdem. Uległa zmianie struktura zasiewów i upraw; została wprowadzona hodowla owiec, którą sobie Żymirski szczególnie cenił. Cały ogrom doświadczeń życiowych i spostrzeżeń gospodarczych ze świata, przeniósł na grunt Klembowa. Wprowadzając uprzemysłowienie rolnictwa, wyprzedził miejscowy rozwój gospodarczy o kilkanaście lat.

W latach 1823-1829 wznosił nowy, murowany kościół. W krótkim czasie Klembów stał się prężnym ośrodkiem administracyjno - gospodarczo - parafialnym. Wszystkie inwestycje pokrywał z własnych zasobów finansowych uzyskiwanych z efektów pracy na roli oraz generalskiego uposażenia. Generał Żymirski nie zapominał o swoich żołnierzach. Dbał o ich rozwój intelektualny, wprowadził obowiązkową naukę czytania i pisanie. 5 lipca 1830 r. Franciszek Żymirski uzyskał kolejny awans, tym razem został generałem dywizji.

W nocy 29 listopada 1830 r. na terenie Warszawy wybuchło powstanie. Znów, jak przed laty, podjął walkę o niepodległość. Przekazał swój żołd na potrzeby żołnierzy, jako ziemianin - dostarczył „trzykroć znaczącą liczbę jeźdźców, jaką był dostarczyć powinien”. Także generałowa wniosła swój wkład do powstania, „w gotowiznie”.

W pierwszych dniach powstania generał zachował bardzo rozsądną postawę, doświadczonego żołnierza i duże opanowanie. Kiedy przyszedł czas zdecydowanego działania - 3 grudnia 1830 r. - Żymirski, przed obliczem Rady Administracyjnej, wypowiedział sakramentalne słowa „Jestem Polakiem i tam pójdę, gdzie naród i wojsko będzie i jeżeli przyjdzie do wojny, czynem dowiodę ile ojczyźnie wiernym być umiem”. Słowem tym był wierny do końca.

Mając na uwadze możliwość utraty życia, 25 grudnia 1830 r. generał sporządził testament, w którym pisał między innymi: „Życzeniem moim by było, aby z pieniędzy, które są przy mnie, a które Ci oddadzą, legować dwa tysiące na czystą, gdzie hipotekę dla kościoła Klembowskiego, od których procent ma służyć na nabożeństwa za moją duszę, corocznie w rocznicę mojej śmierci”.

Na wojnę z Rosją wyruszył generał na czele 2. dywizji piechoty. Jednostka walczyła z głównymi siłami rosyjskimi dowodzonymi przez feldmarszałka Iwana Dybicza, tj.: pod Liwem i Węgrowem, a następnie Kałuszynem, Mińskiem i Wawrem. Dywizja była w stałym kontakcie z siłami nieprzyjaciela i opóźniła jego marsz na Warszawę.

Na radzie wojennej gen. Franciszek Żymirski opowiedział się za stoczeniem walnej bitwy z rosyjską armią, na prawym brzegu Wisły – pod Grochowem. 25 lutego 1831 r. została stoczona bitwa o Olszynkę Grochowską.

Był to dzień chwały 2. dywizji i jej dowódcy. Przez kilka godzin dywizja generała czterokrotnie odparowała ataki, w tym na bagnety, przeważających sił wroga, zadając Rosjanom wielkie straty. W trakcie ostatniego kontrataku kula armatnia trafiła Żymirskiego w ramię, jak to natychmiast opisano: „prawie ramię urwało”. Zniesiony z pola bitwy generał, został przewieziony z Grochowa do wojskowego lazaretu przy ul. Miodowej. Rana była rozległa, nastąpił prawdopodobnie duży upływ krwi.

Do ostatnich chwil życia generał był przytomny. Zdołał podyktować list do żony, w którym o nikim z bliskich nie zapomniał. Mimo udzielonej pomocy lekarskiej, generał Franciszek Żymirski zmarł, w ostatniej godzinie towarzyszyli mu najbliżsi przyjaciele.

Początkowo generał został pochowany w Kościele Ojców Kapucynów. Po kilku latach dokonano ekshumacji ciała i przeniesiono je do kościoła w Klembowie.

Z zachowanej relacji, przekazywanej w mojej rodzinie wynika: z W-wy trumnę z prochami generała przewieziono do pierwszego dworu generałowej Żymirskiej w Dobczynie. Z tego miejsca, w obecności rodziny i licznie przybyłej społeczności parafii, trumnę z prochami przewieziono do Klembowa, gdzie generał spoczął w krypcie kościoła, którego był fundatorem - dobrodziejem. Spoczął na swojej włości, którą tak troskliwie pielęgnował.

Generał był odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Virtuti Militari, Krzyżem Legii Honorowej, Orderem Św. Anny, Orderem Włodzimierza, Orderem Stanisława.

W Klembowie pochowano 7 osób z rodziny Żymirskich. Żymirscy mieli pięcioro dzieci, z czego dwoje zmarło w dzieciństwie.

W 1858 r. Józef Żymirski, syn generała, sprzedał dobra Klembów Józefowi Kurelli z Tułu. Do 1868 r. Aleksandra i Józef Żymirski syn byli właścicielami wsi Krusze, natomiast córka generała Salomea, żona za Michałem Komierowskim jeszcze w 1872 r., byli właścicielami Kraszewa.

Wspomnieć trzeba, że na terenie Klembowa rodzili się i wychowywali wnukowie generała - po synu i córce i byli chrzczeni w kościele, który wybudował ich dziadek.

W 1931 r., w 100-tną rocznicę bitwy Grochowskiej, powołano komitet uczczenia pamięci gen. dyw. Franciszka Żymirskiego pod honorowym patronatem prezydenta W-wy Zygmunta Słomińskiego. 25 lutego na uroczystości w Klembowie byli członkowie rodziny, w tym wnukowie generała oraz zaproszeni goście i delegacja WP na czele z zastępcą dowódcy Okręgu Korpusu I, gen. Cz. Jarnuszkiewiczem.

Na obchodach obecny był również wiceminister Spraw Wewnętrznych Władysław Korsak, były starosta radzyński, który w klembowskim kościele zawarł ślub z Haliną Gołębiowską (4 czerwca 1921 r.) pochodzącą z Ostrówka oraz wielu mieszkańców parafii.

Wydana została również okolicznościowa pocztówka, zachowało się także zaproszenie. Gdy kilkanaście lat temu ukazała się książka biograficzna o generale, mieszkaniec Krusza - Czesław Jachacy, zwrócił się z prośbą do ks. proboszcza Józefa Góreckiego, o przywrócenie Mszy św. za duszę generała.

W 170-tą rocznicę bitwy, 25 lutego 2001 r., staraniem ks. Józefa Góreckiego, Stanisława Ireneusza Jachacego z Krusza i Kazimierza Rakowskiego wójta gminy, powrócono do woli generała zapisanej w testamencie, ponownie odprawiono Msze św. za jego duszę. Odbyło się to z uroczystą oprawą wojskową i zaproszonymi gośćmi.

Osoba generała jest wspominana w encyklopediach, w okresie międzywojennym był patronem wielu ulicy, w tym w Wołominie. Po II wojnie światowej, za rządów Bieruta, z powodu posądzenia o „nacjonalistyczno-prawicowe odchylenie” został aresztowany marszałek Ludowego Wojska Polskiego, Michał Rola-Żymierski. Z uwagi na podobieństwo nazwisk, w Polsce zmieniono nazwy ulic (z wyjątkiem Kobyłki); w Wołominie na Sportową.

Rafał Biały

Zakład Stolarki Budowlanej w Wołominie

Dla wielu pokoleń dawnych jego pracowników, pozostaje żywą historią i nie stanowi wyłącznie epizodu lub wspomnienia z minionych lat.

To w „Stolarce”, bo tak było i jest nazywane to miejsce pracy, zawiązywały się przyjaźnie i wieloletnie znajomości, tutaj wielu ludzi rozpoczynało swoje dorosłe życie wchodząc na ścieżkę zawodową. Wielu pracowników odchodziło do innych zakładów pracy, aby później powrócić ponownie do „Stolarki”.

Pamiętam z dzieciństwa tłum ludzi wychodzący z bramy głównej „Stolarki” przy ulicy Geodetów 2. Peron przystanku kolejowego Wołomin-Słoneczna w obu kierunkach: do Warszawy i w kierunku Tłuszcza, był wypełniony po brzegi pracownikami, którzy skończyli „drugą zmianę” i tymi, którzy przyjechali do pracy na „trzecią zmianę”. Autobus PKS był przepełniony i nieraz zabrakło miejsca dla „spóźnialskich”.

Jestem synem jednego z tych ludzi, którzy w latach sześćdziesiątych XX wieku przyjechali do Wołomina i rozpoczęli pracę w „Stolarce”. Mój Tata Jerzy Biały przepracował w tej firmie całe swoje życie zawodowe.

Fenomenem tamtego pokolenia pracowników, którzy żyli w pozornie trudnych latach socjalistycznych, jest ogromne oddanie miejscu pracy, z którym byli związani.

Z rozmów, które przeprowadziłem ze znajomymi mojego Taty, wyraźnie wynika, że byli bardzo związani z ludźmi, z którymi pracowali w tamtych latach. Pomimo trudności gospodarczych, które ich dotykały, cieszyli się z tego co mieli, cieszyli się sobą nawzajem, a do pracy szli z przyjemnością. Pamiętam powroty moich rodziców z prywatek, gdy Tata niósł mnie „na barana” i szliśmy pieszo z osiedla Nafta na osiedle Słoneczna. Uroczystości były związane nie tylko z imieninami, ale z bardzo prozaicznymi powodami, jak zakup terakoty do łazienki lub pralki. Nikt nikomu nie robił problemów. Czy w ludziach było więcej życzliwości? Pewnie tak.

Pamiętam opowieści mojego Taty, który wspominał „stare, dobre czasy”, kiedy w „Stolarce” pracowało kilka tysięcy ludzi.

W połowie lat '80 XX wieku mój tata został oddelegowany do zorganizowania, uruchomienia i kierowania sklepem fabrycznym. Pierwszy sklep mieścił się w niewielkim budynku między główną bramą wjazdową a hotelem pracowniczym. Obok sklepu został zbudowany niewielki magazyn.

Pierwszą załogę sklepu tworzyli: kierownik Jerzy Biały, kasjerka Teresa Niska oraz magazynier i sprzedawca Stanisław Staniec. W tym zespole przepracowali ze sobą kilka lat przechodząc razem krętą drogę życia pełnego radości i smutków.

Sklep fabryczny był wiecznie oblegany przez zniecierpliwionych klientów, którzy zapisywali się na tzw. listy społeczne, aby móc dokonać zakupu okien, drzwi czy choćby jednej ościeżnicy.

W wielu zakątkach Polski do dzisiaj są zamontowane produkty pochodzące z wołomińskiej „Stolarki”.

W tym wydaniu Rocznika Wołomińskiego prezentuję kilkanaście fotografii, które na nowo odsłaniają „Stolarkę” i jej pracowników. Pamiątkowe zdjęcia pochodzą z archiwum mojego Taty, który dokumentował swoją pracę na targach budowlanych w kraju i za granicą, podczas których był reprezentantem „Stolarki”.

Mało mówi się o tym, że jeszcze na początku lat '90 XX wieku, „Stolarka” była prężnie działającym zakładem produkcyjnym, znanym nie tylko w Polsce, ale również poza jej granicami. Stolarka Wołomin była obecna na wszystkich, istotnych targach budowlanych, podczas których zdobywała nagrody i wyróżnienia.

Bywały lata świetności, w których obecność Stolarki Wołomin na targach budowlanych była bardzo dużym wydarzeniem branżowym, a wołomińskie stoisko targowe było oblegane przez zwiedzających. Na podstawie opowieści mojego Taty twierdzą, że odwiedzenie stoiska targowego „Stolarki” było dla każdego gościa wręcz obowiązkiem i przywilejem.

Były prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski przyjechał z oficjalnymi odwiedzinami do wołomińskiej „Stolarki” i zwiedzał wówczas nowoczesną linię produkcyjną paneli podłogowych.

Historia wołomińskiej „Stolarki” jest ciągle żywa i pomimo upływających lat od jej zamknięcia, nadal wielu dawnych jej pracowników utożsamia się z tą firmą i miejscem, w którym funkcjonowała.

Nie wiadomo dlaczego ta firma upadła. Wielu ludzi zadaje pytanie czy była to śmierć naturalna, spowodowana warunkami rynkowymi, czy też był to precyzyjny proces kontrolowanego upadku tej silnej i ugruntowanej marki.

Mój tata, Jerzy Biały był bardzo związany ze Stolarką Wołomin i poświęcił jej całe swoje życie zawodowe. Odważę się napisać, że nie potrafił bez niej żyć. Kochał ludzi i uwielbiał z nimi przebywać. Nadzwyczajny dar komunikacji pozwalał mu na zawiązywanie długotrwałych, silnych relacji, które przeradzały się w dobrą opinię o „Stolarce” i przekładały się w kontrakty handlowe.

Jerzy Biały zmarł niespodziewanie 1 listopada 2012 roku we wrocławskim szpitalu. Sądzę, że tak oddanych pracowników jak mój Tata było w „Stolarce” bardzo dużo. Wiele z tych osób nadal żyje i są świadkami tamtych lat. Antoni Pogumirski, napisał o moim Tacie następujące słowa: „Jurka Białego znałem od dawna, stawiał samochód u nas w ogrodzie. Był to człowiek o rzadko spotykanej solidności. Miał zdecydowany i stanowczy charakter, ale był zawsze życzliwy i uczynny dla ludzi. Koleżeński, zawsze dotrzymywał słowa.”.

Ze „Stolarką” związana jest krótka historia, którą przypominała moja Mama po śmierci Taty. Było to prawdopodobnie na przełomie 2009 i 2010 roku. Ojciec wrócił

do domu bardzo przygnębiony, był blady, a w jego oczach można było dostrzec ślady łez. W rękę trzymał aparat fotograficzny. Spojrzeli sobie z Mamą w oczy i Tata wtedy powiedział jej tylko tyle, że był w „Stolarce” i popatrzył jak ona marnieje w oczach i żał mu jest tych wszystkich lat jej działalności.

Ta historia jest dla mnie ważna. Nie można mówić o „Stolarce” wyłącznie w kategoriach finansowych i gospodarczych. „Stolarka” to ludzie na każdym szczeblu struktury pracowniczej, którzy stworzyli historię i siłę tej marki. Wielu z tych ludzi przeszło różne szczeble zawodowe i mają co zawdzięczać pracy w tej firmie.

Niezależnie od koniunktury gospodarczej, która być może przyczyniła się do likwidacji tego zakładu, uważam, że „Stolarka” wyznaczyła bieg historii Wołomina i wyryła głęboki ślad w życiu jego mieszkańców.



Jerzy Biały (w jasnej marynarce) odbiera nagrodę na targach budowlanych. Koniec lat '90 XX wieku





Jerzy Biały nagrodzony za znakomite wyniki sprzedaży



Reprezentanci Stolarka S.A. na targach BUDMA



Wspomnień dawnych czar
czyli nagroda
dla wołomińskiej
Stolarki



Nowoczesna linia produkcyjna w latach '90 XX wieku







Wizyta prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego w nowej hali produkcyjnej paneli podłogowych. Koniec lat '90 XX wieku



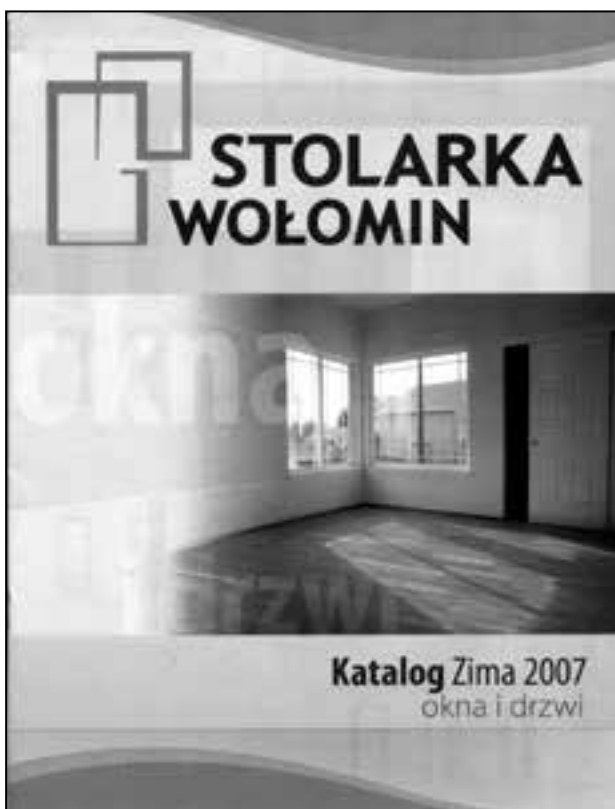
Główna brama wjazdowa do wołomińskiej Stolarki przy ulicy Geodetów 2. Lata '90 XX wiek



Stoisko targowe stolarki w latach '90 XX wieku



Jeden z wielu banerów reklamowych wołomińskiej Stolarki



Jeszcze nie tak dawno temu Stolarka publikowała własny katalog produktowy

V. NOTY WYDAWNICZE

Przewodnik po powiecie wołomińskim, Wołomin 2016,

- wersja polsko-angielska, ss. 56

- wersja francuska, ss. 44

Z okazji Światowych Dni Młodzieży i zapowiadanego przyjazdu pielgrzymów z całego świata, starostwo wołomińskie, przy udziale gminy powiatu wołomińskiego, wydało przewodniki. Zawierają one kompendium wiedzy, przydatne turystyce. W przewodnikach zawarto informacje o poszczególnych gminach, zaprezentowano ciekawsze obiekty architektoniczne, dużo miejsca poświęcono osobom, z których powiat słynie.

Całość napisana przejrzysto, w sposób hasłowy, dużo ilustracji i trafiony dobór kolorów szaty graficznej.

Wydanie przewodników okazało się dobrym posunięciem promującym powiat wołomiński, zaraz po wydaniu nakład został wyczerpany.

Jarosław Styjek



Maria Zima, **Węgrzy wobec Powstania Warszawskiego**, Pruszków 2016, ss. 187

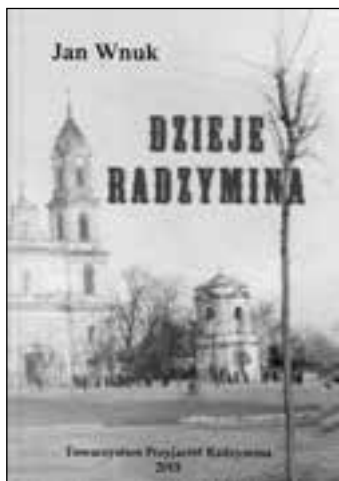
O obecności żołnierzy węgierskich w Warszawie, w okresie Powstania Warszawskiego wspomniano dotąd przy okazji opisywania epizodów walk powstańczych. Zazwyczaj były to relacje samych powstańców, którzy od Węgrów, wówczas sprzymierzonych z Niemcami, otrzymywali dużo pomocy. Jak wskazuje autorka, był to jedyny koalicjant Hitlera, który zachował się wobec Polaków przyzwoicie. Książka oparta jest na materiałach źródłowych, co ważne, w większości pochodzących z archiwów węgierskich. Autorka z ogromną rzetelnością zaprezentowała walki żołnierzy węgierskich z sowietami i pomoc jaką udzielili powstańczej Warszawie. Czytelnik znajdzie w niej dużo odniesień do ziemi wołomińskiej, gdyż Węgrzy bronili odcinka pod Ossowem, a przez dłuższy czas stacjonowali w Wołominie.



Praca została wydana w trwającym w Polsce Roku Kultury Węgierskiej 2016/1017 dzięki wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Handlu Węgier, Ministerstwa Zasobów Ludzkich Węgier oraz Instytutu Balassiego. Wpisuje się także lokalnie, gdyż rok 2016 został w Wołominie ogłoszony Rokiem Przyjaźni Polsko - Węgierskiej.

Jarosław Styjek

Jan Wnuk, **Dzieje Radzymina**, Radzymin 2015, ss. 270



Jeżeli Jan Wnuk pragnął wpisać się w pamięć kolejnych pokoleń radzymińskich, to tą książką to zrobił. Wybudował własnoręcznie spiżowy pomnik. Książka to podsumowanie wiedzy o Radzyminie, który w pierwszych dokumentach pisanych wymieniany jest pod koniec XIV w., a ślady osadnictwa sięgają czasów starożytnych.

Autor, z wykształcenia historyk po Uniwersytecie Warszawskim, nauczyciel, działacz Solidarności, burmistrz Radzymina, a przede wszystkim długoletni prezes Towarzystwa Przyjaciół Radzymina zbierał informacje o swojej Małej Ojczyźnie. Przez lata wyniki swoich zainteresowań prezentował w pryncypalnych opracowaniach wydawanych siłami TPR i starostwa

wołomińskiego, organizował spotkania historyczne, które były miejscem wymiany informacji o mieście i mieszkańcach.

Książka jest bogato ilustrowana, zawiera przypisy, bibliografię i indeks nazwisk. Publikacja została wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Radzymina, przy wsparciu finansowym Gminy Radzymin, Marka Czeredysa i Bogusława Gnatowskiego.

Jako redaktora naczelnego Rocznika Wołomińskiego cieszy mnie, że autor skorzystał z informacji zawartych w poszczególnych tomach, a odnoszących się do Radzymina i wymienił go w zestawieniu bibliograficznym.

Jarosław Styjek

Tomasz Gołębiowski, **Ich życie**, Warszawa 2015 r. ss. 107

W XIX wieku dużą popularnością w literaturze cieszyły się dzieła przedstawiające losy rodziny, były to sagi. Dziś, na początku XXI wieku, w okresie rewolucji technologicznej, kiedy zdjęcia z aparatu telefonicznego można wykonać bez ustawienia przysłony i migawki, a wykonaną fotografię w formie cyfrowej „przerzuca” się do komputera - warte odnotowania są publikacje powstałe i wydane, z potrzeby wyrażenia swojej więzi rodzinnej, zwłaszcza gdy robi to

młoda osoba. Tomasz Gołębiowski (rocznik 1985) spisał informacje o swojej rodzinie, której losy związane były z Ostrówkiem koło Klembowa. Książka zawiera dużo danych o jej członkach na przestrzeni lat, także o osobach bliskich, krewnych i zaprzyjaźnionych, do których należał również Władysław Korsak. Był on pierwszym starostą powiatu radzyńskiego w II Rzeczypospolitej później piastował stanowisko wiceministra Spraw Wewnętrznych odpowiedzialnego za administrację samorządową. Warto przypomnieć, że to Jemu społeczność Wołomina nadała tytuł Honorowego Obywatela Miasta i jego imieniem została nazwana ulica.

Publikację wzbogacają rodzinne fotografie, które doskonale uzupełniają opisywane osoby i zdarzenia.



Jarosław Styjek

Mazowieckie tęsknoty Cypriana Kamila Norwida, Wyszaków 2016, ss. 36

Twórczość pisarska Cypriana Kamila Norwida nie należy do łatwych i przystępnych. Olbrzymia spuścizna pisarza związanego z naszą ziemią, gdyż 24 września 1921 r. urodził się w Głuchach i ochrzczony został w kościele parafialnym w Dąbrówce, a którego dzieciństwo i wczesna młodość związane były z okolicznymi miejscowościami jak Strachówka czy Dębinki, niejako zmusza do szukania w jego utworach odniesień do tego okresu jego życia.

Artysta – rysownik Piotr Karsznia i emerytowany warszawski księgarz, rodem z Jadowa, Andrzej Kozłowski, (zabrzmiało jak z XIX w. informacji prasowych) podjęli się trudnego zadania, polegającego na przybliżeniu czytelnikowi tamtych krajobrazów w połączeniu z fragmentami utworów poety, opiewającymi piękno mazowiecko-rodzinnej ziemi. Całość została starannie wydana, tworząc dzieło o charakterze albumowym.



Jarosław Styjek

Murale historyczne, bez miejsc i roku wydania, ss. 24

Folder ukazał się w 2016 r. i prezentuje dorobek artysty malarza Rafała Roskowińskiego, pioniera współczesnego polskiego muralizmu, twórcy Gdańskiej Szkoły Muralu. Na publikację składają się fotografie murali o tematyce historycznej, które znajdują się na terenie Polski, między innymi w Gdańsku, Warszawie czy Wiznie. Wśród nich zaprezentowane jest dzieło z 2000 r., zainspirowane obrazem Jerzego Kossaka „Cud nad

Wisłą”, które można oglądać na budynku w Czarnej, w gminie Wołomin.

W folderze zamieszczono także projekty, w tym propozycję muralu dla Ossowa. Mural ten odwołuje się do zwycięstwa z 1920 r. a, jego głównym motywem jest moment przed starciem dużych mas kawaleryjskich. Obraz wykonany ciekawą kreską i czytelny, po wykonaniu może być dopełnieniem ossowskiej przestrzeni.

Warto dodać, że 15 sierpnia 2015 r. w Ossowie, w czasie trwania pikniku historycznego „Ojczyzna Swemu Obrońcy” doszło do spotkania Rafała Roskowińskiego i Piotra Karszni. Obaj artyści prezentowali wówczas swoje umiejętności i prace. To spotkanie przyniosło twórczy efekt, gdyż po kilku miesiącach obaj artyści stanęli przy wspólnej ścianie w Porębie koło Wyszkowa i wykonali mural przypominający obecność, w miejscowości, oddziałów majora Henryka Dobrzańskiego, późniejszego „Hubala”. Także i ten mural został ujęty w folderze.

Przykład Wizny, w której Rafał Roskowiński wykonał już kilka murali, ciepło przyjętych przez odbiorców i z zachwytem przez pasjonatów historii, daje pewność, że Ossów zyskały kolejnych odwiedzających.

Jarosław Styjek

Marcin Sochoń, Dariusz Szymanowski, **Akademia Września 1939 r.**, Wizna 2015, ss. 16

Stowarzyszenie „Wizna 1939” jest organizatorem szeregu inicjatyw związanych z kultywowaniem pamięci, w szczególności o bohaterach z września 1939 r. Warto wspomnieć organizowanie we wrześniu, coroczne obchody rocznicy obrony pozycji Wizny czy udział w poszukiwaniach szczątków polskich żołnierzy na polach bitew w kraju i zagranicą. Stowarzyszenie jest otwarte na wyzwania, chętne do współpracy z podobnymi instytucjami, jest widoczne w realizowanych projektach, które można śledzić w popularnym programie telewizyjnym „Było..., nie minęło”. Ważnym

aspektem działania organizacji jest dokumentowanie, w formie broszur, przeprowadzanych przedsięwzięć w sposób profesjonalny i ciekawy.

W 2015 r. stowarzyszenie zorganizowało projekt edukacyjno-historyczny, współfinansowany ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej, pt. „Akademia Września 1939 r.” Uczestnikami projektu była młodzież z Ostrołęki, Wołomina i Wizny.

W broszurze podsumowującej przedsięwzięcie, opisano kolejne spotkania młodzieży, w czasie których były przeprowadzane szkolenia z zakresu wiedzy proobronnej oraz zwiedzano miejsca związane z walkami, które toczyli polscy żołnierze w obronie Ojczyzny we wrześniu 1939 r.

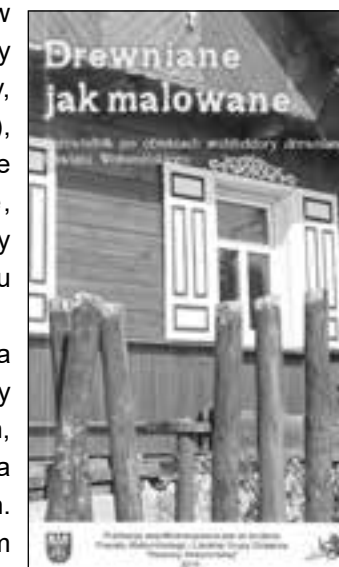
Należy docenić osoby, które przygotowały broszurę, za wysoką jakość wykonania.

Jarosław Styjek

Drewniane jak malowane. Przewodnik po obiektach architektury drewnianej Powiatu Wołomińskiego, publikacja współfinansowana ze środków Powiatu Wołomińskiego i Lokalnej Grupy Działania „Równiny Wołomińskiej”, 2015, ss. 88

Przewodnik zawiera dokumentację obiektów wykonanych z drewna. Zaliczają się do tej grupy domy mieszkalne, budynki użyteczności publicznej (szkoły, biblioteki), zabudowa gospodarcza (obory, stodoły), krzyże i kapliczki. Publikacja zawiera wstęp, ważniejsze dane charakteryzujące budownictwo drewniane, prezentuje wybrane, zachowane do 2015, przejawy architektury drewnianej w podziale na gminy z terenu powiatu wołomińskiego.

Przedmiotowe opracowanie nie zawiera danych autora tekstu. Może to być zrozumiałe, gdyż niektóre fragmenty analizy dotyczące budownictwa i elementów zdobniczych, odnoszą się do architektury drewnianej Podlasia i dostępne są na ogólnodostępnych forach internetowych. Szkoda, że osoba pisząca wstęp nie pokusiła się w tym przypadku o porównanie dwu krain geograficznych, dokonując wskazania na podobieństwa i różnice.



Nie można wykluczyć, że niniejsze opracowanie miało być jedynie częścią projektu. Całość danych znajduje się w starostwie powiatu wołomińskiego i charakteryzuje się dogłębnymi opisami budynków, ich położeniu; zostały sfotografowane detale i ozdoby tychże budynków, w taki sposób, że za sto lat będzie można wykonać panoramiczną mapę w technologii prawie 3D. Niestety ten przewodnik rozczarowuje. Autor(?) nie ukazał piękna budynków drewnianych, gdyż są one sfotografowane z dalszej odległości i niekiedy są zasłonięte krzakami.

Jarosław Styjek

**Przygotował Wydział Marketingu i Mediów
Urzędu Miejskiego w Wołominie**

**Kronika Wołomina
lipiec 2015 – lipiec 2016**

Lipiec 2015

3 lipca

Ruszyła kolejna edycja wołomińskiego kina letniego

Seanse zostały podzielone na dwa bloki: kino dla dzieci oraz kino wieczorne dla dorosłych. Projekcje odbywały się na Placu 3. Maja, a wstęp na nie był bezpłatny. Blok filmów w kategorii „Kino wieczorne” został wyłoniony w drodze sondy internetowej przeprowadzonej wśród mieszkańców Wołomina. Decyzją internautów „pod chmurką” można było obejrzeć komedię obyczajową, film akcji i thriller.

5 lipca

Rodzinny Piknik Rowerowy

Na terenie Parku Kulturowego w Ossowie odbył się Rodzinny Piknik Rowerowy. Uczestnicy mogli wybrać się jednośladem na wycieczkę z przewodnikiem, wziąć udział w zabawie na strzelnicy czy zobaczyć sprzęt strażacki. Dla tych, którzy nie zabrali jednoślada ze sobą istniała możliwość wypożyczenia roweru na miejscu. Przez cały czas trwania pikniku na dzieci czekały liczne atrakcje. Były gry i zabawy, dmuchane zjeżdźalnie, a także warsztaty plastyczne. Dla nieco starszych przygotowano strzelnicę ASG, na której można było sprawdzić się w strzelaniu do tarczy. Można było także bezpłatnie wypożyczyć zestaw badmintonu, dysków friesbie oraz małe grille. Chętni mogli wejść do obozu rekonstruktorów Towarzystwa Historycznego 1920, którzy przygotowali szereg małych dioram obrazujących wojskowe realia czasów wojny polsko-bolszewickiej i inne ciekawe wydarzenia. Na koniec czekało plenerowe studio fotograficzne, w którym uczestnicy pikniku mogli wykonać profesjonalne zdjęcia.

9–11 lipca

IV Międzynarodowy Młodzieżowy Memoriał Małgorzaty Dydek

Młodzieżowy Memoriał jest nie tylko corocznym spotkaniem młodych koszykarek z całej Europy, ale przede wszystkim ważnym wydarzeniem upamiętniającym Małgorzatę „Margo” Dydek. Przed rozpoczęciem memoriału przedstawiciele wszystkich reprezentacji oraz gospodarze turnieju złożyli kwiaty na jej grobie, który

znajduje się na cmentarzu w Ząbkach. Rozgrywki odbywały się w hali sportowej Ośrodka Sportu i Rekreacji „Huragan” w Wołominie. W turnieju wzięły udział reprezentacje narodowe z Turcji, Ukrainy oraz Polski. Młodzieżowy Memoriał Małgorzaty Dydek był niezwykle udany, a zacięta walka toczyła się od pierwszego do ostatniego gwizdka. Podczas zakończenia turnieju wręczono puchary i nagrody indywidualne dla zawodniczek oraz wyróżnienia dla drużyn. Patronat Honorowy nad wydarzeniem objął Polski Komitet Olimpijski, Minister Sportu i Turystyki, burmistrz Wołomina oraz starosta wołomiński.

17 lipca

Święto Policji

Na Placu 3. Maja odbyły się uroczystości związane z 96. rocznicą powstania Policji. Oprócz części oficjalnej odbył się również festyn dla mieszkańców. Podczas uroczystości wręczone zostały odznaczenia i wyróżnienia oraz mianowania na wyższy stopień policjantów z KPP. Po zakończeniu części oficjalnej rozpoczęła się festyn dla mieszkańców powiatu wołomińskiego. Uczestnicy imprezy mogli zobaczyć między innymi sprzęt policyjny używany na co dzień przez funkcjonariuszy – motocykle, radiowozy, quady i motorówki. Na miejscu była również policja konna oraz wodna w pełnym rynsztunku, a także miasteczko ruchu drogowego z symulatorem zderzeniowym, stoisko Wojska Polskiego i straży pożarnej. Chętni mogli zobaczyć tresurę psów czy poznać zasady udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej.



Sierpień 2015

1 sierpnia

Wołomin uczcił 71. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego

Punktualnie o godzinie 17.00 zabrzmiał dźwięk syren, przypominający o „Godzinie W”. W tym czasie zgromadzeni na pasażu przy Osiedlu Niepodległości kibice warszawskiej Legii, rozpostarli transparent z napisem „Chwała Bohaterom” i zapalili race, aby uczcić powstańców. W części oficjalnej spotkania uczestnicy usłyszeli historię Marii Teresy Bartnik, łączniczki o pseudonimie „Diana” wywodzącej się z naszego miasta. Po złożeniu wieńców pod tablicą poświęconą „Dianie” przez delegacje, nastąpiła część artystyczna obchodów. Chór Sentito zaprezentował piosenki powstańcze, zapraszając do wspólnego śpiewu. Zebrani na pasażu widzowie mogli włączyć się w koncert dzięki rozdawanym śpiewnikom. Zwieńczeniem obchodów 71. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego była uroczysta Msza święta w kościele Matki Bożej Częstochowskiej.

8 sierpnia

Ruszyło PARKOGRANIE – cykl letniego grania z udziałem wołomińskich muzyków

Na Skwerze im. B. Wodiczki w Wołominie, odbył się pierwszy koncert w ramach Parkogrania z udziałem wołomińskich muzyków. Ideą tego wydarzenia jest organizacja letnich koncertów, w których mogą uczestniczyć całe rodziny. W sobotę zagrały dwa zespoły – Pędzące Żółwie oraz Kadilak. Podczas koncertu, miło było obserwować całe rodziny, rowerzystów, młodzież, rolkarzy, którzy chętnie zatrzymywali się, by posłuchać dobrej muzyki.

11 sierpnia

Podpisanie umowy na rozbudowę i przebudowę Szkoły Podstawowej nr 3 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

Pomimo braku środków w pierwszej wersji budżetu na rok 2015, miasto wygospodarowało fundusze na nową salę gimnastyczną. Zabezpieczono 3 mln złotych, a wartość całej inwestycji to ponad 7 mln złotych. Zaprojektowano także nowe sale lekcyjne, szatnię i nowoczesną elewację. Zakończenie inwestycji zaplanowano na koniec sierpnia 2016 roku.

14-16 sierpnia

Uroczystości 95. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku

Uroczystości związane z 95. rocznicą Bitwy Warszawskiej 1920 roku „Cud Nad Wisłą” w Ossowie rozpoczęły się w piątek 14 sierpnia i trwały do niedzieli. Towarzystwo im liczne wydarzenia kulturalne i edukacyjne. W sobotę mieliśmy okazję zobaczyć rekonstrukcję Bitwy Warszawskiej 1920 r. Pola Ossowa zamieniły się na chwilę

w arenę walki polsko-bolszewickiej sprzed 95. lat. Po widowisku rozpoczęły się XV Mistrzostwa Formacji Kawaleryjskich. Na terenie boiska Ochotniczej Straży Pożarnej w Ossowie mieszkańcy bawili się na festynie letnim przygotowanym przez Miejski Dom Kultury w Wołominie. W Zespole Szkół w Ossowie odbywał się Piknik Patriotyczny „Polska Swemu Obrońcy”, przygotowany przez Samorządową Instytucję Kultury „Park Kulturowy - Ossów - Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku”, gdzie można było odwiedzić prawdziwy obóz wojskowy z 1920 roku, punkt werbunkowy, wziąć udział w konkursach sprawnościowych na torze małego komandosa, w musztrze, czy postrzelać na specjalnie przygotowanej strzelnicy. Niedzielne przedpołudnie rozpoczęła Msza święta w kaplicy na Cmentarzu Poległych. XV Mistrzostwa Formacji Kawaleryjskich o puchar Ministra Obrony Narodowej stanowiły zakończenie trzydniowych obchodów 95. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku w Ossowie.



21 sierpnia

Parkuj i jedź!

Otwarto nowy parking przy stacji Wołomin Słoneczna. Takie usytuowanie parkingu umożliwia pasażerom wygodny dojazd autem na stację, a następnie przesiadkę do pociągu. W ramach inwestycji zapewniono 140 miejsc dla samochodów osobowych. Umieszczono także wiatę rowerową wraz ze stojakami. Teren inwestycji i zjazd z ul. Zakładowej zostały utwardzone, a plac postojowy oświetlony i monitorowany. Korzystanie z parkingu jest bezpłatne.

28 sierpnia

Otwarcie Book-Stop „Przystanek Książka”

Uruchomienie „Przystanku Książka” to inicjatywa Wołomińskiego Klubu Biznesu w porozumieniu z władzami gminy Wołomin. Jest to kiosk z książkami przypominający

swoim kształtem budkę telefoniczną. Samoobsługowa, całodobowa wypożyczalnia książek powstała na terenie skweru Bohdana Wodiczki przy ul. Moniuszki. Otwarcie wypożyczalni książek połączone zostało z zakończeniem cyklu spotkań „Biblioteka pod Chmurką” organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Wołominie. W ramach wydarzenia ceremonię otwarcia wzbogaciło spotkanie autorskie z Ewą Chotomską.

Wrzesień 2015

1 września

Obchody 76. rocznicy wybuchu II Wojny Światowej

Uroczystości rozpoczęła uroczysta Msza święta odprawiona w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie. Następnie na Placu 3 Maja władze Gminy Wołomin złożyły, w hołdzie poległym, wieńce pod pomnikiem Bohaterów Ziemi Wołomińskiej 1939-1945 oraz pod pomnikiem ku czci pomordowanych przez hitlerowców w latach 1939-1945. Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan w swoim przemówieniu oddała hołd żołnierzom i ludności cywilnej, która walczyła w obronie naszej Ojczyzny. Podkreśliła także fakt, że bycie Polakiem to powód do dumy oraz zwróciła się do zgromadzonej młodzieży, aby nie zapominali o swojej tożsamości narodowej. Po przemowach i występach okolicznościowych wszyscy zebrani mogli obejrzeć wyjątkową wystawę „A więc wojna! Ludność cywilna we wrześniu w 39” w Miejskim Domu Kultury w Wołominie.

5–6 września

XI Wołomiński Zlot Pojazdów Zabytkowych im. Tomasza Mikulskiego

Impreza rozpoczęła się w sobotni poranek na parkingu przed Urzędem Miejskim w Wołominie, a zakończyła w niedzielne popołudnie w pubie „Taaka Ryba”. Organizowany już po raz jedenasty zjazd miłośników zabytkowych aut i motocykli wpisał się na stałe w kalendarz wołomińskich imprez. Zlot cieszy się zainteresowaniem w całym kraju, stając się ciekawym, ogólnopolskim wydarzeniem, nie tylko wśród miłośników oldtimerów. Organizatorem tego malowniczego wydarzenia jest Wołomińskie Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Motoryzacji zrzeszające prawdziwych pasjonatów, którzy chętnie dzielą się swoją miłością do „czterech kółek” przeżywających drugą młodość.

17 września

Dzień Sybiraka w Wołominie

W 76. rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę swoje święto mają także Sybiracy, których w Wołominie reprezentuje Wołomińskie Koło Sybiraków. Obchody zainaugurowała uroczysta Msza święta w parafii Matki Bożej Królowej Polski,

na którą przybyli przedstawiciele władz samorządowych, dyrektorzy placówek oświatowych, poczty sztandarowe oraz przedstawiciele Związków Kombatanckich. Licznie przybyła na uroczystości także młodzież z wołomińskich szkół. Następnie złożono wieńce pod obeliskiem Zesłańców Sybiru i Osób Represjonowanych w latach 1939-1956. Honorowymi Odznakami Sybiraka zostały odznaczone osoby wspierające działalność lokalnych struktur. Na zakończenie uroczystości został zaprezentowany spektakl pt. „Wolność – Kocham i rozumiem” przygotowany przez uczniów Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Janówce.

19 września

Festyn Ludowy zorganizowany w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa

W Powiatowym Centrum Dziedzictwa i Twórczości w Wołominie odbyła się druga edycja Festynu Ludowego organizowanego w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa. W ramach wydarzenia Miejski Dom Kultury w Wołominie oraz Powiatowe Centrum Dziedzictwa i Twórczości w Wołominie zaproponowali szereg atrakcji nawiązujących do kultury ludowej. Festyn rozpoczął wernisaż wystawy gobelinów Katarzyny Bali. Każdy uczestnik wydarzenia mógł skorzystać z kiermaszu wyrobów regionalnych, wziąć udział w warsztatach rękodzielniczych, zabawach i animacjach, wysłuchać koncertu Kapeli „Przy Fabryczce”, Ukraińskiego Zespołu Pieśni i Tańca „ZBRUCZ”, zatańczyć i zaśpiewać z Zespołem Tańca Ludowego „MASOVIA”.

22 września

III edycja konkursu fotograficznego „Zabierz książkę na wakacje”

Rozstrzygnięto III edycję konkursu fotograficznego. Czytelnicy po raz kolejny udowodnili, że książka jest dobrym towarzyszem w każdej wakacyjnej podróży. Laureatami konkursu zostali: Marcin Satora, Magdalena Sztajerwald, Piotr Klusek i Przemysław Bartecki.

25 września

E-administracja w Wołominie

W wołomińskim magistracie został otwarty pierwszy samorządowy punkt Elektronicznej Platformy Usług Administracji Publicznej (w skrócie ePUAP). Uroczystego otwarcia Centrum Aktywności Cyfrowej w Wołominie dokonali między innymi podsekretarz stanu w Ministerstwie Administracji i Cyfryzacji Jan Grabiec oraz Senator RP Anna Aksamit. Wołomin jest pierwszym samorządem, w którym uruchomiono Centrum Aktywności Cyfrowej (CAC). Punkt ma zachęcić do korzystania z tzw. e-administracji. Dzięki platformie ePUAP obywatele i przedsiębiorcy mogą załatwić sprawy urzędowe nie wychodząc z domu. System daje możliwość załatwienia wielu spraw przez Internet z dowolnego miejsca i w dowolnym czasie, nie tylko w godzinach pracy Urzędu Miejskiego.

Październik 2015

4 października

Spotkanie autorskie z Urszulą Dudziak

Miejska Biblioteka Publiczna zorganizowała spotkanie autorskie z Urszulą Dudziak, promujące książkę „Wyśpiewam wam wszystko”. Światowej sławy wokalistka jazzowa i kompozytorka, opowiedziała licznie zebranej publiczności o kolejach swojej kariery muzycznej.

11 października

Piknik naukowy – „Czuję chemię do Wołomina”

Rodzinny piknik naukowy „Czuję chemię do Wołomina” zorganizowany został na terenie zadaszonego targowiska miejskiego przy ul. 1 Maja w Wołominie. Organizatorzy zaplanowali wiele ciekawych atrakcji, wśród których każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Uczestnicy pikniku dowiedzieli się m.in. jak powstaje tęcza, jak sprawić, by z pozoru zwykła ciecz parowała, zmieniała kolor, a nawet wybuchła. Wszystko to za sprawą stoisk naukowych, mobilnego planetarium i specjalnego pokazu chemicznego. Nie zabrakło również licznych konkursów z nagrodami i występów artystycznych.

12 października

Konferencja pod hasłem „Czy warto być aktywnym obywatelem?”

Konferencję „Czy warto być aktywnym obywatelem?” zorganizowano w Zespole Szkół Ekonomicznych im. St. Staszica w Wołominie we współpracy z Fundacją ODA z Wołomina. Służyła ona nie tylko przyjrzeniu się polskiej samorządowej działalności ostatnich 25 lat, ale przede wszystkim skłonieniu młodych ludzi do refleksji nad własnym miejscem w społeczeństwie obywatelskim. Gościem specjalnym wydarzenia była Wicemarszałek Sejmu RP Wanda Nowicka. Prelekcję wygłosiła dr nauk prawnych Elżbieta Łojko. Danuta Michalik – pomysłodawczyni konferencji w barwny sposób przybliżyła postać Franciszka Wodiczki, który był urzędnikiem, nauczycielem, muzykiem i społecznikiem. Przewodniczący Młodzieżowej Rady Miasta w Wołominie Jan Kundziołka wygłosił wykład „Angażuj się, nie czekaj!”. W Konferencji wzięli udział przedstawiciele ośmiu szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych wraz z nauczycielami przedmiotu wiedza o społeczeństwie z całego powiatu wołomińskiego.

13 października

Otwarcie pierwszej w Wołominie Informatycznej Pracowni Mobilnej

Uroczystego otwarcia Informatycznej Pracowni Mobilnej w Szkole Podstawowej nr 7 im. Królowej Jadwigi w Wołominie, podczas Święta Patronki szkoły, dokonała Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan. Pracownia składa się z komputerów typu

classmate, które są wydajne, nowoczesne, ale przede wszystkim bezpieczne dla dzieci. Sprzęt jest przyjazny dla najmłodszych użytkowników, posiada odpowiednio zaokrąglone kształty, jak również odporną na bakterie klawiaturę. Innowacyjność tego projektu polega na wykorzystaniu komputerów uczniowskich do nauczania wszystkich przedmiotów szkolnych. W laptopach zostaną wgrane e-podręczniki, gry dydaktyczne, prezentacje. Nauczyciel będzie zdalnie zarządzał komputerami uczniowskimi, będzie mógł transmitować informacje z komputera nauczycielskiego na komputer uczniowski, monitorować działania uczniów, zmieniać ustawienia stacji uczniowskich, uruchamiać wybrane aplikacje na komputerach uczniowskich, tworzyć, przeprowadzać i oceniać testy online, wysyłać pliki do uczniów oraz odbierać ich prace.



25 października

Rozpoczęcie cyklu „I Ty możesz zostać Olimpijczykiem”

W ramach programu Siatkarskich Ośrodków Szkolnych trenerzy Zespołu Szkół nr 5 w Wołominie zorganizowali 5 turniejów siatkarskich pomiędzy uczniami szkół podstawowych z naszego powiatu. Turnieje odbywały się pod patronatem Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan.

Listopad 2015

7 listopada

Koncert z okazji Odzyskania Niepodległości przez Polskę

W sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Wołominie koncert „Na patriotyczną nutę” wykonały dzieci biorące udział w programie fundacji „Latająca Akademia”. Dzięki znacznemu wsparciu finansowemu Urzędu Miejskiego w Wołominie fundacja realizuje specjalny program „Integracja i aktywizacja osób niepełnosprawnych oraz

prowadzenie innowacyjnych działań zapobiegających ich izolacji i marginalizacji”. W ramach zadania prowadzone są warsztaty z muzykoterapii dla dzieci niepełnosprawnych, nierozzerwalną częścią programu są koncerty integracyjne, podczas których dzieci prezentują to, czego nauczyły się podczas zajęć.

11 listopada

Narodowe Święto Niepodległości w Wołominie

Wołomin uczcił 97. Rocznicę Odzyskania Niepodległości przez Polskę. Uroczystość uświetnili swoją obecnością, między innymi, ułani w strojach z epoki oraz wołomińska orkiestra. Świętowanie Narodowego Dnia Niepodległości rozpoczęło się Mszą świętą w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie. Mieszkańcy Wołomina otrzymali chorągiewki narodowe rozdawane przez Młodzieżową Radę Miasta i Burmistrz Wołomina Elżbietę Radwan. Przemarsz pod pomnik Obrońcom Ojczyzny 1920 r. prowadzili ułani, przy akompaniamencie miejskiej orkiestry pod batutą Łukasza Wojakowskiego. Pod pomnikiem Obrońcom Ojczyzny 1920 r. władze samorządowe Gminy Wołomin złożyły kwiaty i oddały hołd bohaterom, którzy zginęli za wolność naszej Ojczyzny.

12 listopada

Sukces młodych piłkarzy „Huraganu”

W związku z wywalceniem awansu do wyższej klasy rozgrywkowej, na zaproszenie Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan, w Urzędzie Miejskim w Wołominie, odbyło się spotkanie z zawodnikami i trenerem, którzy zdobyli Mistrzostwo III Ligi U-12 Mazowieckiego Związku Piłki Nożnej. Na początku spotkania trener Wojciech Plichta opowiedział o każdym zawodniku grającym w drużynie i przedstawił plany na przyszły sezon. Młodzi piłkarze „Huraganu” otrzymali, z rąk Burmistrz Wołomina, dyplomy gratulacyjne za zdobycie Mistrzostwa III Ligi oraz wywalczenia awansu do II ligi Mazowieckiego Związku Piłki Nożnej.

14 listopada

Polak, Węgier, Dwa Bratanki

Spotkanie promujące przyjaźń polsko-węgierską odbyło się w Samorządowej Instytucji Kultury „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 r.” Wymieniona instytucja jest propagatorem działań ukazujących przyjazne stosunki pomiędzy narodami polskim i węgierskim. Pierwszym punktem spotkania była prezentacja przez autorkę Marię Zimę książki pt. „Węgrzy wobec Powstania Warszawskiego”, która przybliży wkład żołnierzy węgierskich w ochronę ludności cywilnej i niepodległościowych organizacji konspiracyjnych przed niemieckim okupantem latem 1944 roku w okolicach Wołomina, w tym i Ossowa. W spotkaniu wzięły udział były ambasador Węgier Akos Engelmayer, który opowiedział o relacji polsko-węgierskiej w okresie Rewolucji Węgierskiej w 1956 r. Ważną częścią

wydarzenia było podpisanie porozumienia o współpracy między Samorządową Instytucją Kultury „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 r.” a Stowarzyszeniem „Wizna 1939” - rozpoczęło ono pilotażowy projekt eksploracji archeologicznej pola Boju pod Ossowem, które daje szansę na odnalezienie artefaktów związanych z bojem z 1920 r. i pobytem Węgrów w Ossowie, w sierpniu 1944 roku.



21 listopada

20 lat Miejskiego Domu Kultury w Wołominie

W listopadzie swój jubileusz obchodził Miejski Dom Kultury w Wołominie, który od 20 lat działa prężnie na wielu płaszczyznach. Pierwszą imprezą towarzyszącą urodzinom, był spektakl kabaretowy Formacji Chatelet „Wojna Płci” (6 listopada). W sobotę 21 listopada odbyła się uroczysta gala, którą rozpoczął mini-koncert Wołomińskiej Miejskiej Orkiestry Dętej oraz spektakl „Jak Balladyna władzę zdobywała” w wykonaniu Teatru Piąty Wymiar oraz sekcji MDK. Na koniec rozdano statuetki „Filary Kultury”, które stanowią pierwszą w naszym mieście nagrodę dla ludzi upowszechniających kulturę. Grono laureatów łączy wielka chęć podtrzymywania lokalnych tradycji, historii, chęć integrowania i animowania lokalnej społeczności. Laureaci nagrodzeni statuetką „Filary Kultury” to: Izabela Bochińska, Jolanta Boguszewska, Marzena Kubacz, Danuta Michalik, Halina i Andrzej Wojakowscy, Paweł Rozbicki, Monika Kiśka, Teresa i Grzegorz Bednarscy. Nagrodzone osoby stanowią grono lokalnych liderów kultury i weszły w skład kapituły, która przyzna statuetki kolejnym zasłużonym. Na zakończenie uroczystości odbył się koncert bluesowy zespołu KADILAK.

Zakończeniem jubileuszu były dwa wydarzenia towarzyszące – 22 listopada zorganizowano pokaz iluzji „Arex Show” i koncert kwintetu Wojtki Mazolewskiego.

25 listopada

Rozstrzygnięcie konkursu na „Najładniejszą Kartkę Bożonarodzeniową”

Celem konkursu organizowanego przez Burmistrza Wołomina była promocja

twórczości dzieci i młodzieży z Gminy Wołomin. Najładniejsze kartki świąteczne przygotowane przez uczniów wołomińskich szkół trafiły do instytucji, organizacji, firm w kraju i za granicą wraz z życzeniami świąteczno-noworocznymi od władz samorządowych i mieszkańców Gminy Wołomin. W konkursie wzięło udział blisko 200 uczniów ze szkół podstawowych i gimnazjalnych z terenu całej Gminy Wołomin. Wymaganym elementem na każdej kartce był akcent Miasta i Gminy Wołomin.

Grudzień 2015

1 grudnia

Powrócił „Wspólny Bilet”

Mieszkańcy Gminy Wołomin od początku grudnia mogą podróżować do stolicy w ramach oferty „Wspólny Bilet”. Bezpośrednio po wyborach, w 2014 roku, nowe władze Gminy Wołomin przystąpiły do starań o przywrócenie Wspólnego Biletu zawieszonego w lipcu 2013 roku. Podczas Sesji Rady Powiatu Wołomińskiego jednogłośnie przyjęto uchwałę dotyczącą zabezpieczenia środków finansowych na to zadanie. Podczas sesji, która odbyła się 26 listopada jednogłośnie podjęto stosowną uchwałę dotyczącą powrotu jednego wspólnego biletu na podróżowanie do stolicy. Podpisana umowa z ZTM będzie obowiązywała do 2019 roku, a koszty utrzymania „Wspólnego Biletu” wyniosą blisko 8 mln rocznie dla wszystkich gmin. Umowę finansować będą wspólnie gminy Wołomin, Kobyłka, Zielonka oraz Starostwo Powiatowe.

8 grudnia

III Mikołajkowy Turniej Szachowy 2015

W budynku Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Leśniakowiznie odbył się III Mikołajkowy Turniej Szachowy o Puchar Burmistrz Wołomina. Celem turnieju była popularyzacja szachów wśród dzieci i młodzieży jako efektywnej formy rozwoju umysłowego oraz kształtowanie alternatywnych sposobów spędzania czasu wolnego. Organizatorem turnieju były Zespół Szkolno-Przedszkolny w Leśniakowiznie oraz Szkoła Szachowa Andrzeja Szewczaka z Warszawy. W Turnieju uczestniczyło 90. zawodników reprezentujących sześć szkół z gminy Wołomin. Puchar Burmistrz Wołomina dla najlepszej zawodniczki turnieju otrzymała Dagmara Kaska z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Leśniakowiznie. Puchar dla najmłodszego zawodnika turnieju otrzymał Jan Kurek z Oddziału Przedszkolnego w Duczkach.

13 grudnia

Turniej siatkarski „I Ty możesz zostać Św. Mikołajem”

W Szkole Podstawowej w Zagościńcu mogliśmy oglądać wielki finał Charytatywnego Turnieju Piłki Siatkowej o Puchar Burmistrz Wołomina „I Ty Możesz Zostać

Św. Mikołajem”. Turniej rozpoczął się meczem piłki nożnej na boisku przy szkole podstawowej. Naprzeciw siebie stanęły Reprezentacja TVP (ta sama, która co roku gra charytatywny mecz z TVNem) oraz zespół Urzędu Miejskiego w Wołominie z Burmistrz Wołomina Elżbietą Radwan na czele. Równocześnie odbywał się Jarmark Bożonarodzeniowy, a na nim domowe wypieki, kawa, herbata, ozdoby świąteczne, rękodzieła. Nie zabrakło także atrakcji dla najmłodszych, malowania twarzy, balonów, słodczy, a także odwiedzin Św. Mikołaja. To sportowo-kulturalne wydarzenie zakończyło się na dziedzińcu szkoły uroczystą inauguracją iluminacji świątecznej. Całkowity dochód z imprezy przeznaczony został na paczki świąteczne dla dzieci z rodzin w trudnej sytuacji materialnej.

18 grudnia

Świąteczny Alfabet

W Filii Miejskiej Biblioteki Publicznej na Osiedlu Niepodległości odbyło się spotkanie pt.: „Świąteczny Alfabet”. Dzieci wysłuchały m.in. opowieści Astrid Lindgren „No pewnie, że Lotta umie prawie wszystko”. Uczestnicy spotkania po wykonaniu ozdób udekorowali nimi biblioteczną choinkę.

Styczeń 2016

2 stycznia

Otwarcie miejskiego lodowiska

Na terenie Zespołu Szkół nr 3 w Wołominie przy ul. Kazimierza Wielkiego zostało otwarte miejskie lodowisko. Miejsce dla amatorów łyżwiarstwa dostępne było od poniedziałku do niedzieli w godz. 9.00-21.00. Na miejscu można było wypożyczyć łyżwy. Wstęp na lodowisko był bezpłatny.



6 stycznia

Orszak Trzech Króli

Z Placu 3 Maja w Wołominie wyruszył Orszak Trzech Króli, który przemaszzerował ulicami miasta. Część mieszkańców przybyła w stosownych przebraniach. Wydarzenie rozpoczęło się o godz. 11:00 wspólnym śpiewaniem kolęd przygotowanych przez Scholę z Gminy Poświętne. Następnie uczniowie Zespołu Szkół nr 4 im. Marynarki Wojennej w Wołominie zaprezentowali Jasełka Bożonarodzeniowe.

10 stycznia

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy rekordowo w Duczkach

W Duczkach już po raz 8. zagrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy – absolutnie rekordowo. Cała impreza pod honorowym patronatem Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan została zorganizowana w Zespole Szkół. Na ogromnej scenie, pełnej świateł zaprezentowali się mali tancerze, piosenkarze, poeci, gimnastyczki, aktorzy, samorządowcy i aż 6 gwiazd zespołów podczas Gali Disco Polo. Nie zabrakło również emocjonujących licytacji, wielu stoisk, gry fantowej i słodczy dla najmłodszych. Sztab odwiedziła także telewizja. Podczas 24. finału WOŚP w Duczkach zebrano ponad 80 000 złotych!

18 stycznia

Wizyta Rzecznika Praw Dziecka w Wołominie

Rzecznik Praw Dziecka – minister Marek Michałak odwiedził Wołomin na zaproszenie Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan. Podczas kilkugodzinnej wizyty rozmawiano przede wszystkim o dzieciach i z dziećmi, o ich potrzebach, prawach i obowiązkach. Wizyta Rzecznika Praw Dziecka w naszym mieście rozpoczęła się od spotkania w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego, w którym wzięli udział m.in. starosta i wicestarosta wołomiński, burmistrz i wiceburmistrz Wołomina, samorządowcy, urzędnicy, dyrektorzy szkół i nauczyciele, rodzice, dzieci i młodzież z samorządów uczniowskich oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych i mediów. Zaproszony gość przedstawił rolę i zadania instytucji, którą reprezentuje i odpowiadał na pytania zgromadzonych, podkreślając, że dobro dziecka powinno być przedmiotem troski każdego z nas. Rzecznik odwiedził także Szkołę Podstawową nr 7 z Oddziałami Integracyjnymi im. Królowej Jadwigi w Wołominie oraz oddział pediatryczny Szpitala Powiatowego.

21 stycznia

Mazowiecka Ojczyzna Cypriana Kamila Norwida

W Gimnazjum nr 1 im. Zofii Nałkowskiej odbyło się spotkanie poświęcone Mazowieckiej Ojczyźnie C. Norwida. W sesji udział wzięli: prof. dr hab. Wiesław Rzońca i dr Karol Samsel z Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz

Agnieszka Milewska i Anna Woźniewicz – studentki IV roku, absolwentki Gimnazjum nr 1 oraz zaproszeni goście, w tym nauczyciele i uczniowie wołomińskich szkół. Wypowiedzi prelegentów urozmaicały recytacje przygotowane przez uczniów gimnazjum. Recytującą akompaniowała Magdalena Śmiecińska, absolwentka Gimnazjum nr 1, uczennica I LO im. W. Nałkowskiego. Grała utwory F. Chopina, którego Cyprian Kamil Norwid bardzo cenił. Ponadto uczniowie klasy III: Antoni Bugaj, Sebastian Popiołek i Cezary Zastawny przygotowali wizualizację miejsc związanych z życiem poety. Były wśród nich: Strachówka, Laskowo-Głuchy, Sulejów, Dąbrówka, Dębinki, Chrzesne, Wólka Kozłowska i Warszawa. Wielu uczniów zaangażowało się w plastyczną interpretację wierszy Norwida. Ich piękne prace zdobyły szkolną aulę podczas spotkania.

23 stycznia

Spotkanie z dr Tomaszem Grzegorzczakiem

W Samorządowej Instytucji Kultury „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku” odbyło się spotkanie z dr. Tomaszem Grzegorzczakiem, autorem opracowań książkowych omawiających walkę Wojska Polskiego z bolszewikami na Kresach. Prelegent nakreślił sytuację polityczną i wojskową na terenie Ukrainy wiosną 1920 roku. Przedstawił także przebieg walk 6. Armii Wojska Polskiego przeciwko wojskom bolszewickim. Ważnym punktem prelekcji było zapoznanie słuchaczy z tematyką sojuszu polsko-ukraińskiego i przypomnienie zapomnianych bojów oddziałów ukraińskich walczących po stronie polskiej z 14. Armią bolszewicką.

30 stycznia

Ela w Straży Pożarnej

Ochotnicza Straż Pożarna w Wołominie wzbogaciła się o terenowy wóz gaśniczy



MAN z 3 tonowym zbiornikiem na wodę i napędem 4x4. Druhny i druhowie wóz strażacki ochrzczili imieniem Ela, a wstępując na nim przecięła Burmistrz Wołomina. Gmina Wołomin dofinansowała zakup samochodu kwotą 238 tys. zł oraz zakup tzw. doposażenia kwotą 130 tys. zł. Łącznie dofinansowanie przez Gminę Wołomin wyniosło 368 tys. złotych. Wśród gości uroczystości przekazania wozu bojowego obecni byli m. in. wiceminister MSWiA Tomasz Zdzikołt, Wicemarszałek Województwa Mazowieckiego Janina Ewa Orzełowska, przedstawiciel WFOŚiGW, Starosta Wołomiński Kazimierz Rakowski, Komendant Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej st. bryg. mgr inż. Jacek Pietranik, przewodniczący i radni Rady Miejskiej w Wołominie.

Luty 2016

11 lutego

Rok Przyjaźni Polsko-Węgierskiej

Uchwałą Rady Miejskiej ustanowiono rok 2016 Rokiem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Dlaczego akurat Węgry? Są dwa istotne powody dla uczczenia więzów łączących nasze narody właśnie na Ziemi Wołomińskiej. W 2012 roku Wołomin podpisał umowę partnerską z Csepel, XXI dzielnicą Budapesztu. Drugim powodem są związki historyczne i pomoc jakiej udzieliły nam Węgry w latach 1920-1921 podczas Bitwy Warszawskiej. W lipcu 1920 roku ówczesny rząd Węgier podjął decyzję o udzieleniu Polsce pomocy w formie zaopatrzenia wojskowego. Łącznie otrzymaliśmy blisko 100 milionów pocisków karabinowych, ogromne ilości amunicji artyleryjskiej, sprzętu i materiałów wojennych. Nie był to pierwszy i jedyny przypadek w dziejach naszych narodów, kiedy wzajemnie sobie pomagaliśmy. Legiony Polskie walczyły w Powstaniu węgierskim w 1849 roku. W czasie II wojny światowej, pomimo stania po dwóch stronach konfliktu, Węgrzy oświadczyli, że „nie są skłonni brać udziału ani pośrednio, ani bezpośrednio w zbrojnej akcji przeciw Polsce” pozostając wierni naszemu narodowi. W czasie Powstania Warszawskiego Węgrzy zaoferowali przejście na stronę polskich powstańców. Przyczyną powstania węgierskiego w 1956 roku było poparcie węgierskich studentów dla wydarzenia Poznańskiego Czerwca. Po wybuchu powstania węgierskiego Polacy masowo oddawali krew dla rannych Węgrów, na terenie całego kraju odbywała się też zbiórka leków. Nie ma w Europie drugiego narodu, który od tylu lat byłby większym przyjacielem naszego kraju niż Węgrzy.

20 lutego

Spotkanie z historią w Samorządowej Instytucji Kultury „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku”

Wydarzenie miało na celu przybliżenie mieszkańcom Gminy Wołomin informacji dotyczących 185. rocznicy odparcia przez Wojsko Polskie rosyjskiego ataku na

Warszawę pod Olszynką Grochowską. Była to jedna z najbardziej krwawych potyczek Powstania Listopadowego. Obecnych na spotkaniu w temat wprowadził Jarosław Stryjek, a zaraz po nim Zbigniew Paciorek i Stanisław Jachacy przybliżyli postaci Bohaterów Powstania: majora Leona Drewnickiego i generała Franciszka Żymirskiego. Aby lepiej zobrazować przebieg ataku, odbył się pokaz filmu dokumentalnego pt: „Pamięć o Bitwie pod Olszynką Grochowską” w reżyserii Jacka Bąka. Dr Marek Tarczyński opowiedział o rosyjskich koncepcjach militarnego zdobycia Warszawy i odpowiedział na pytania zgromadzonych.

21 lutego

„Złote Gody” w Wołominie

W Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbyły się „Złote Gody”, czyli wręczenie medali małżeństwom, które przeżyły wspólnie 50 lat. Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan przekazała jubilatom wyrazy szacunku i uznania. Jubileusz 50 rocznicy ślubu wołomińskich małżeństw rozpoczęła Msza święta w ich intencji w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie. Na mocy Postanowienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej medale za długoletnie pożycie małżeńskie otrzymało dziewięć par. Uroczystość uświetlił gościom koncert Natalii Kaczorowskiej.

24 lutego

Konkurs na „Najładniejszą Kartkę Wielkanocną”

W związku z popularnością jaką cieszył się konkurs na Najładniejszą Kartkę Bożonarodzeniową Urząd Miejski postanowił kontynuować inicjatywę ogłaszając nowy konkurs skierowany do uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych w naszej gminie. Tym razem zadanie polegało na zaprojektowaniu kartki wielkanocnej, zawierającej elementy związane z Wołominem. W konkursie wzięło udział 117 uczniów reprezentujących dziewięć szkół z terenu naszej gminy. Zwycięskie kartki zostały wydrukowane i przesłane do instytucji, organizacji i firm, wraz z życzeniami świątecznymi od Przewodniczącego Rady Miejskiej w Wołominie, Burmistrz Wołomina oraz mieszkańców Gminy Wołomin.

28 lutego

II Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych

II Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych objęty został patronatem narodowym Prezydenta Andrzeja Dudy. Bieg ma na celu nie tylko spopularyzowanie biegania jako zdrowego sposobu na życie wśród mieszkańców Wołomina i Kobyłki, lecz przede wszystkim uczczenie pamięci Żołnierzy Wyklętych – żołnierzy antykomunistycznego i niepodległościowego podziemia, którzy wykazali się męstwem, patriotyczną postawą i przywiązaniem do tradycji niepodległościowych. Uroczystość rozpoczęła Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan oddając salwę z pistoletu startowego, po której bieg rozpoczęło około stu uczestników. Podczas tegorocznego biegu,

chętnych było dwa razy więcej niż w ubiegłym roku. Po przebyciu przełajowego odcinka, mierzącego około 5889 metrów, na mecie na uczestników czekały medale, a dla najszybszych zawodników puchary i miejsce na podium.

Marzec 2016

1 marca

Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych

Uroczystość Obchodów Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych rozpoczęła Msza święta w kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie. W miejscu kaźni dokonywanych przez NKWD przy ul. Piaskowej złożono wieńce. Następnie w Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbyło się przedstawienie pt.: „Dziewczyny wyklęte”, przygotowane przez uczennice Zespołu Szkół nr 5 w Wołominie.



10 marca

Inwestycje na wołomińskich ulicach

Na drogach gminnych w naszym mieście trwają roboty budowlane. Na ul. Kiejstuta, Kolorowej, Złotej i Dworskiej widać postępy. Podpisano również umowę na budowę ul. Szarej, gdzie rozpoczęcie prac ma nastąpić na początku kwietnia.

12 marca

Konferencja „Czas na Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 roku – pamięć i zobowiązanie”

W Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się konferencja „Czas na Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 roku – pamięć i zobowiązanie”, której organizatorem byli Gmina Wołomin i Stowarzyszenie Naukowo-Badawcze Instytut Historyczny „Bitwa Warszawska 1920”. Konferencję otworzyła Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan i Prezes Instytutu Historycznego prof. dr hab. Grzegorz Łukomski oraz goście honorowi – wicemarszałek Sejmu RP dr Stanisław Tyszcza i wiceminister

obrony narodowej prof. dr hab. Wojciech Fałkowski. Konferencja była kolejnym etapem trwającej od połowy lutego kampanii komunikacyjnej, której adresatami były władze państwowe, samorządowe, kościelne, organizacje pozarządowe i całe społeczeństwo. Blisko dwa tysiące pakietów promocyjnych trafiło m.in. do polityków, dziennikarzy, przedstawicieli świata nauki i biznesu. Pozytywne reakcje płynęły ze wszystkich stron, bez względu na poglądy czy barwy polityczne. W odpowiedzi na list, jaki Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan wystosowała do Prezydenta RP Andrzeja Dudy, z Kancelarii Prezydenta RP dotarła informacja o poparciu inicjatywy przez Pana Prezydenta i procedowaniu propozycji objęcia patronatem narodowym 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Konferencję poprowadził Emilian Kamiński, dyrektor Teatru Kamienica w Warszawie.

13 marca

Kobiety wieczór – spotkanie autorskie z Krzysztofem Kowalewskim

Kobiety wieczór to cykliczna akcja organizowana z okazji Dnia Kobiet przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Tym razem gościem specjalnym był Krzysztof Kowalewski, aktor, słynny Pan Sułek ze słuchowiska radiowego „Kocham pana, panie Sułku”. Podczas spotkania Panie mogły zasięgnąć porad dotyczących profilaktyki zdrowego stylu życia, poznać tajniki makijażu czy wygrać upominki w loterii fantowej. Kobiety wieczór odbył się pod patronatem Burmistrza Wołomina.

19 marca

Akademia Słowa II – wieczór poetycki

Światowy Dzień Poezji to święto obchodzone corocznie, mające na celu popularyzację i upowszechnianie poezji, poprzez różnego rodzaju formy aktywności. Miejska Biblioteka Publiczna po raz drugi włączyła się w celebrację tego święta. 19 marca odbył się wieczór poetycki w bibliotece – Akademia Słowa. To klimatyczne



spotkanie, podczas którego swoim poetyckim talentem dzielą się mieszkańcy naszej gminy. Dobrym duchem całego przedsięwzięcia jest Bernadeta Lorent, bibliotekarka, koordynatorka projektu, która również podjęła się sztuki recytacji dzieł naszych twórców. Poetyckiego klimatu spotkania dopełnił występ Daniela Gałązki z zespołem, laureata wielu nagród w konkursach poetyckich. Muzycy wykonali utwory do tekstów Piotra Brymasa.

20 marca

Medale dla karateków z Wołomina

Wołomińscy karatecy trenujący na co dzień na OSiR „Huragan” w Wołominie wzięli udział w V Ogólnopolskim Turnieju Mazovia Cup w Piasecznie, w którym uczestniczyło 392. zawodników z 32. klubów. Poziom rywalizacji był bardzo wysoki, o czym świadczą tylko dwa srebrne medale zdobyte przez Krzysia Makowskiego i Bartka Kazimierczaka, którzy w drodze do finału pokonali po trzech przeciwników. Na najniższym stopniu podium stanęli: Szymon Zawadzki oraz Hubert Szulim, który tydzień wcześniej, na Międzywojewódzkich Mistrzostwach Młodzików Makroregionu Wschodniego w Dobrym Mieście, zdobył także brązowy medal.

Kwiecień 2016

1 kwietnia

Zielono nam – wręczenie nagród w konkursach ekologicznych

Nagrody w aż trzech organizowanych przez Gminę Wołomin konkursach ekologicznych: „Eko nakręceni”, „Nauka ekologii przez zabawę”, „Na straży czystego powietrza” zostały wręczone. W kalendarzowy Prima Aprilis, ale całkiem serio, podczas uroczystej gali w Urzędzie Miejskim Burmistrz Wołomina Elżbieta



Radwan wręczyła trofea zwycięzcom. Było o co walczyć: rowery, laptopy, tablety, aparaty cyfrowe oraz projektory z ekranami, trafiły do uczniów, nauczycieli i szkół, które brały udział w konkursowej rywalizacji. Nagrody zostały kupione ze środków pozyskanych z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w wysokości 10 000 złotych na każdy konkurs.

5 kwietnia

Konsultacje społeczne w sprawie Strategii Zrównoważonego Rozwoju Gminy Wołomin do 2025 roku

Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan ogłosiła przeprowadzenie konsultacji z mieszkańcami gminy Wołomin, które dotyczyły Strategii Zrównoważonego Rozwoju Gminy Wołomin do 2025 roku. Zostały one przeprowadzone w okresie od 5 do 19 kwietnia 2016 roku.

9 kwietnia

II Ogólnopolski Festiwal Teatralny Blackout

9 i 10 kwietnia w Miejskim Domu Kultury dominował teatr, a dokładnie 10 teatrów. Każdy inny i jak powiedziała Przewodnicząca Jury dr Magdalena Zaorska, wszystkie bardzo wartościowe. Festiwalowe zmagania zapoczątkowało przedstawienie „Wsio Jakoby Tacy Somi” Teatru PaTaTaj. Po dwudniowym maratonie jurorzy, podkreślając wysoki poziom prezentacji konkursowych, wyłonili finalistów. Grand Prix zdobył Teatr Park MDK Bielany. Nagrodzono spektakl „Zaraza” inspirowany sztuką Petera Barnes’a „Czerwone nosy”. Pozostali laureaci: Kompania Teatralna Mamro (I Nagroda), Teatr „Tetraedr” (II Nagroda), Chojnickie Studio Rapsodyczne (Nagroda Reżyserska – Grzegorz Szlanga i Aktorska). Festiwal odbył się pod patronatem Marszałka Województwa Mazowieckiego oraz przy współpracy Starostwa Powiatowego i Miasta Wołomin. Dwudniowe wydarzenie zakończył koncert Janusza Radka z zespołem. Artysta zaśpiewał piosenki ze swojej najnowszej płyty oraz doskonale znane już publiczności szlagierowe kompozycje do tekstów H. Poświatowskiej.

22 kwietnia

Silni Sportem

Na terenie I Liceum Ogólnokształcącego Płockiego Uniwersytetu Ludowego w Wołominie odbył się Dzień Otwarty pod hasłem „Silni Sportem”. Wydarzenie zorganizowano przy współpracy z Komendami Powiatowymi Policji i Straży Pożarnej w Wołominie, a głównym jego celem i przesłaniem było promowanie zdrowego trybu życia, aktywności fizycznej, pracy nad sobą bez dopalaczy, narkotyków, papierosów i alkoholu. Odbyły się pokazy: wyszkolenia sportowo-obronnego, rock&rolla sportowego, musztry oraz pokazy i prezentacje Straży Pożarnej i Policji.

30 kwietnia

Koncert „Witaj majowa jutrzeńko”

Z okazji 225. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich odbył się koncert Męskiego Zespołu Wokalnego – Oktawian „Witaj, majowa jutrzeńko” pod dyrekcją Barbary Hijewskiej. Koncert poprowadził Leszek Patejuk. Oktawian to męski zespół wokalny złożony z artystów wywodzących się z chórów Teatru Wielkiego Opery Narodowej, Warszawskiej Opery Kameralnej i Filharmonii Narodowej. W repertuarze zespołu znajdują się pieśni patriotyczne, powstańcze, utwory o charakterze religijnym, fragmenty chóralne i niektóre sceny zbiorowe z oper napisanych przez najznakomitszych polskich i obcych kompozytorów.



Maj 2016

2 maja

Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej

Obchody Dnia Flagi Rzeczypospolitej zorganizowało Centrum Informacji Turystyczno-Historycznej w Ossowie przy ul. Matarewicza 148. Goście uczestniczyli w uroczystym wciągnięciu flagi państwowej na maszt, koncercie muzyki hymnicznej, wykonywaniu kotylionów w barwach narodowych, grze terenowej oraz pieszych i rowerowych wycieczkach z przewodnikiem.



14-15 maja**Dni Wołomina**

Dni Wołomina rozpoczął przejazd jazdy polskiej przez ulice miasta. Mogliśmy podziwiać konną defiladę w strojach z różnych epok. Festyn na Placu 3 Maja otworzyła Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan. Specjalnie dla mieszkańców lubiących aktywny tryb życia przygotowano animacje, gry i zabawy dla rodzin. Zwieńczeniem wieczoru były występy dwóch zespołów: chóru gospel Sound'n'Grace oraz zespołu LemOn. W niedzielę na Pikniku Sąsiedzkim na pasażu, przy osiedlu Niepodległości, wystąpiły dzieci z przedszkola „Bajka”. Swoje umiejętności zaprezentowały także sekcje z MDK, a wieczorem wystąpili „The Postman” czyli Beatlesi z Polkowic.

18 maja**Rozwijamy Skrzydła Polski Lokalnej – Debata**

Co motywuje do działania na rzecz lokalnej społeczności? Jak ułatwić angażowanie się w sprawy lokalnej społeczności? Na te dwa pytania próbowali odpowiedzieć uczestnicy debaty „Rozwijamy skrzydła Polski lokalnej”, która odbyła się w wołomińskiej bibliotece. Do debaty zaproszono liderów lokalnych społeczności, którzy dzięki swoim doświadczeniom nakreślili zakres problemów, z którymi się spotykają w swojej działalności, ale również są świadomi jakich rozwiązań potrzeba aby ich praca była jeszcze bardziej efektywna. Po wspólnych konsultacjach, burzy mózgów i usystematyzowaniu odpowiedzi przez moderatora spotkania, debatujący doszli do konkretnych wniosków. Motywatorem wszelkich działań społecznych jest brak akceptacji zastanego stanu rzeczy, chęć zmiany. Ważnym czynnikiem jest również chęć przynależności i poczucie wspólnoty. Nieodzowna jest pomoc i otwartość władz lokalnych, bez których rozwijanie potencjału mieszkańców nie będzie skuteczne.

19 maja**Doposażamy place zabaw w Wołominie**

Na sesji Rady Miejskiej Burmistrz Wołomina przedstawiła uchwałę dotyczącą zwiększenia środków finansowych z przeznaczeniem na place zabaw dla najmłodszych. Na całe zadanie „Doposażenie placów zabaw” zaplanowano kwotę pół miliona złotych. W związku z kontrolą stanu technicznego istniejących placów zabaw zdecydowano o wymianie zepsutych zestawów zabawowych. Dodatkowo zaplanowano zawarcie porozumienia ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Gwarek” na doposażenie istniejącego placu zabaw na osiedlu „Nafty” przy al. Armii Krajowej. Ośrodek Sportu i Rekreacji wzbogaci się o urządzenia siłowni plenerowej. Nowe zabawki zyskają również place zabaw na rogu Błotnej i Sosnowej, przy ul. Reja oraz w parku im. Bohdana Wodiczki.

24 maja**Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną**

W parku im. Bohdana Wodiczki w Wołominie odbył się Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. Moc atrakcji, ciepłe przekąski, ciekawe animacje i piękna pogoda sprawiły, że park wypełniała pozytywna energia licznie przybyłych uczestników.

Czerwiec 2016**1 czerwca****Komunikacja miejska zintegrowana ze Wspólnym Biletem**

Od czerwca, posiadając Wspólny Bilet, można jeździć nie tylko warszawskimi autobusami, tramwajami, metrem, Koleją Mazowiecką, ale także nową wołomińską komunikacją miejską. Wystarczy jeden bilet okresowy do podróżowania po gminie i w stolicy, w tym Warszawska Karta Miejska. Korzystając z komunikacji będzie można używać biletów okresowych ZTM, także ulgowych (dobowego, 30 dniowego, 90 dniowego, biletu seniora (bilet roczny za 50 zł), bezpłatnych przejazdów dla osób od 70 roku życia). Mieszkańcy mają do dyspozycji cztery linie autobusowe: L35, L36, L37 i L38. Porozumienie na obsługę komunikacji miejskiej obowiązuje od czerwca do końca bieżącego roku. Od 2017 roku umowa ma już zakładać nową organizację ruchu, po modernizacji kolei i otwarciu tuneli pod torami kolejowymi.

17 czerwca**Wołomin gospodarzem posiedzenia Zarządu Związku Miast Polskich**

Posiedzenie Zarządu Związku Miast Polskich odbyło się w Urzędzie Miejskim w Wołominie. Gościliśmy prezydentów i burmistrzów z całej Polski. Podczas posiedzenia Zarząd ZMP przedstawił informację o stanie prac nad nowymi projektami na najbliższe lata. Zaprezentowano również raport z badania na temat funkcjonowania Urzędów Stanu Cywilnego w Polsce. Przed spotkaniem goście odwiedzili Ossów i miejsca pamięci zwycięskiej Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Związek Miast Polskich jest organizacją o bogatych tradycjach międzywojennych. W latach 1917-1939 mógł poszczycić się wieloma osiągnięciami na polu lobbingu legislacyjnego, promocji gospodarczej i kulturalnej miast. Po drugiej wojnie światowej uniemożliwiono działalność ZMP. Zaraz po pierwszych, po wojnie, wolnych wyborach lokalnych pojawiła się inicjatywa odtworzenia związku. Obecnie do związku należy blisko 300 miast, czyli około 1/3 wszystkich miast w Polsce. Wołomin jest miastem członkowskim od 1919 roku!

18 czerwca**Wołomińskie Magnolie**

W ramach projektu „Magnolia symbolem Wołomina” na zbliżające się 100-lecie

nadania praw miejskich posadzonych zostało 100 magnolii. Akcję zorganizowała Fundacja Oda, która otrzymała dofinansowanie w ramach programu FIO Mazowsze Lokalnie. 18 czerwca miało miejsce kolejne, związane z magnoliami wydarzenie – uhonorowane zostały kobiety – „Wołomińskie Magnolie”, które aktywnością wspierają rozwój lokalnej kultury, przedsiębiorczości i aktywizacji społecznej. Krzewy magnolii posadziło dziesięć zaangażowanych w życie miasta wołominianek. Są to: Anna Ślusarz, Basia Staszyn, Helena Baronicz, Teresa Bednarek, Kamila Suska, Danuta Muszyńska, Magdalena Filaber, Renata Naczaj-Fedorenko, Luiza Rawska, Anna Kornacka. Ich portrety zostały zaprezentowane na wystawie fotograficznej. Podczas wydarzenia pięćdziesiąt osób otrzymało sadzonki magnolii. Wieczór zakończył się w kinie „Kultura” pokazem filmu „Dzień Matki”.

19 czerwca

III edycja Odjazdowego Bibliotekarza

Po raz trzeci odbyła się ogólnopolska akcja „Odjazdowy bibliotekarz”. W trasę wyruszyło ok. 200. rowerzystów, rozkochanych w czytaniu. Po drodze „odjazdowicze” zatrzymali się w kobyłkowskiej „Manufakturze papieru”, finałem podróży był „Hotel Trylogia” z Muzeum Historii Filmów Jerzego Hoffmana. Akcja odbyła się pod patronatem Burmistrz Wołomina.

25 czerwca

Otwarcie Plaży Miejskiej

Pierwszego dnia wakacji, na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji „Huragan” w Wołominie otwarto Plażę Miejską. Pomysł jest realizacją projektu zgłoszonego w 2015 roku do Budżetu Obywatelskiego. W ramach przyznanych środków powstał teren rekreacyjny, w skład którego wchodzi: plaża z żółtym piaskiem, deszczownica, trawnik z parasolami i meblami wypoczynkowymi, leżaki, parkiet do tańca, boisko do badmintona. Teren jest ogrodzony, po zmroku oświetlany kolorowymi żarówkami. Godziny otwarcia: w dni robocze 9.00-21.00, w weekendy 9.00 - 22.00. Wstęp na plażę i korzystanie ze sprzętu są całkowicie bezpłatne.



28 czerwca

Ruszyła kolejna edycja Budżetu Obywatelskiego

Od 28 czerwca do 20 lipca 2016 r. można było składać wnioski do budżetu obywatelskiego. W efekcie spotkań z mieszkańcami i organizacjami pozarządowymi w Wołomińskim Budżecie Obywatelskim wyodrębniono kwoty na projekty szkolne, na które przeznaczono 30 proc. budżetu oraz projekty pozostałe, na które zaplanowano 70 proc. budżetu. Wprowadzono również kategorie: projekty inwestycyjne i projekty miękkie. Projekt inwestycyjny zakłada budowę jednego lub więcej trwałych obiektów np. chodnika, oświetlenia ulicznego, ławek, skweru itp., a jego wartość nie może przekroczyć 100 tys. złotych. Projekt miękki dotyczy realizacji wydarzeń kulturalnych, sportowych, edukacyjnych lub innych niepowodujących budowy trwałych obiektów; jego wartość nie może przekroczyć 20 tys. złotych.

Kronika wydarzeń organizowanych przez Fundację ODA w Izbie Muzealnej Wodiczków w Wołominie 12 października 2015 r. - 9 października 2016 r.

12.10.2015 r. Konferencja „Czy warto być aktywnym obywatelem”

Fundacja ODA i Zespół Szkół Ekonomicznych im. St. Staszica w Wołominie zorganizowali konferencję, której celem było przyjrzenie się polskiej, samorządowej działalności ostatnich 25 lat, ale też skłonienie młodych ludzi do refleksji nad własnym miejscem w społeczeństwie obywatelskim. Wydarzenie pod patronatem Starosty Wołomińskiego Kazimierza Rakowskiego i Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan, zaszczyliła swoją obecnością Marszałek Sejmiku Wanda Nowicka.



06.11.2015 r. „Podróże Wołominiaków” – Argentyna i Chile.

Wołominiacy Grażyna i Marek Ładomirscy podzielili się z naszymi mieszkańcami wrażeniami z I etapu swojej fascynującej wyprawy dookoła świata, którą odbyli w latach 2013-2015.



11.11.2015 r. Wieczór Niepodległościowy

– to wielopokoleniowe spotkanie w Izbie Muzealnej Wodiczków, w którym mieszkańcy Wołomina wspólnym śpiewaniem pieśni narodowych uczcili Święto Niepodległości. Wykonawcami tego wieczoru byli artyści Filharmonii Narodowej i Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie, chórzyci Chóru Cantus Cordis oraz amatorzy. Wydarzenie poprzedziły warsztaty tworzenia kokard narodowych.





21.11.2015 r. Podróże Wołominiaków - Boliwia i Peru. Relacja z kolejnego etapu podróży dookoła świata Grażyny i Marka Ładomirskich. Podróżnicy opowiadali o niesamowitych nocach, świtach i zachodach słońca na wielkich, białych solniskach, o kolorowych strojach lokalnych ludzi, którzy każdą wolną chwilę spędzają na wspólnej zabawie, czyli o tym, co można zobaczyć i przeżyć zbaczając z głównych tras Ameryki Południowej.



13.12.2015 r. Podróże Wołominiaków - Parki Narodowe USA. Joanna i Paweł Chudzianowie podzielili się swoimi wrażeniami z podróży po wybranych Parkach Narodowych. Podróżowali po wielkiej pustyni i skalistych pustkowiach rodem z westernów, poprzez monumentalne kaniony i spektakularne wodospady, do przepastnych lasów tropikalnych, pełnych dzikiej przyrody, do której wchodzi się na własne ryzyko.



06.01.2016 r. „220 lat historii Polski w kolędach” – Wspólne śpiewanie kolęd w Wieczór Trzech Króli. Wykład wygłosili Maria Balicka i Marek Moczulski, a przeplatało je wspólne kolędowanie. Śpiewane kolędy pochodziły z różnych okresów historycznych Polski. Wydarzenie poprzedzone było warsztatami wyrobów ludowych, którymi udekorowana została tego wieczora Izba Muzealna Wodiczeków oraz warsztatami wicia wianków, w które przyozdobiły głowy wołominianki, uczestniczki wieczoru.



23.01.2016 r. „Bujam w obłokach” – koncert Joanny Mioduchowskiej, laureatki wielu konkursów poetycko – muzycznych, poetyki, kompozytorki i wykonawczynie tekstów własnych i polskich poetów. Artystce towarzyszyli: Mirosław Kozak (gitara i akordeon) i Wojciech Zalewski (kontrabas).

27.02.2016 r. „Niebieski kot, czyli tęsknota do lata” – koncert Ryszarda Matusiewicza, autora tekstów i wykonawcy, wielokrotnie nagradzanego na krajowych festiwalach piosenki poetyckiej. Ryszardowi Matusiewiczowi towarzyszyła śpiewająca rodzina Gąsioriewiczów : Marta i Artur oraz ich córki – Anna i Julia, laureatki wielu ogólnopolskich konkursów muzycznych.



04.04.2016 r. i 22.04.2016 r. Podróże Wołominiaków – Podróż dookoła świata – Amazonia, Wenezuela, Kolumbia, Ameryka Środkowa i Meksyk. To kolejne spotkanie i relacja Grażyny i Marka Ładomirskich z ich 2 - letniej podróży dookoła świata. Podróżnicy wzbogacili swój wykład o filmy i zdjęcia dokumentujące przyrodę i kulturę odwiedzanych miejsc, pokazali też przywiezione pamiątki i opowiedzieli o swoich wrażeniach i radości z poznawania nowych kultur.



11.05.2016 r. Dni Wołomina – „Nie tylko muzyka”

Wystawa zdjęć i dokumentów z archiwów Izby Muzealnej Wodiczeków W Wołominie w Miejskim Domu Kultury. Wydarzenie było częścią projektu Fundacji ODA „Prowadzenie działań wspierających edukację kulturalną oraz popularyzację dziedzictwa historycznego Wołomina” finansowanego przez Gminę Wołomin. Wystawę zaszczyliła swoją obecnością Halina Wodiczko – żona Bohdana Wodiczki.



13.05.2016 r. Benefis Heleny Baronicz, wołomińskiej poetki, autorki kilku tomików wierszy o refleksji nad życiem, upływem czasu, nad szczęściem i miłością. Wieczór prowadził Cezary Waszczyński



i Małgorzata Gumienna. Podczas wieczoru odbył się wernisaż wystawy akwareli wołomińskiej artystki Anety Saks, która zaprezentowała cykl prac pod tytułem „Wołomińskie odcienie.”



18.06.2016 r. Wołomińskie magnolie – piękniejsza strona miasta. To konkurs zorganizowany w trakcie realizacji projektu Fundacji ODA „Magnolia symbolem Wołomina”. Projekt zakładał posadzenie 100 – drzew i krzewów magnolii z okazji nadchodzącej rocznicy nadania praw miejskich miastu Wołomin. Konkurs wyłonił dziesięć inspirujących kobiet Wołomina, które swoją działalnością mogą być wzorem zaangażowania w sprawy naszego miasta.



24.06.2016 r. Noc Świętojańska w literaturze i tradycji polskiej.

Spotkanie poświęcone było starodawnej tradycji słowiańskiej. W atmosferę obrządków towarzyszących najkrótszej nocy w roku wprowadził gości wykład Marii Balickiej. Podczas wieczoru wystąpiła Kapela Ludowa Mazowszanie, działająca przy Powiatowym Centrum Dziedzictwa i Twórczości w Wołominie.



30.06.2016 r. Podróże Wołominiaków – 5000 mil podróży po USA

Spotkanie z Walerią i Leszkiem Patejukami, którzy podzielili się refleksją z podróży po północnych stanach USA. Za cel swojej podróży obrali sobie muzea, skanseny i rezerваты, znajdujące się na listach najciekawszych miejsc w USA.

24.09.2016 r. „Od Bacha do Offenbacha”

Koncert Duetu Akordeonowego, w skład którego wchodzi wybitni artyści Paweł Kopietz i Jacek Małachowski. Spotkanie prowadziła, wieloletnia konferansjer Filharmonii Narodowej w Warszawie, Bogusława Szostak – Klubińska. Wieczór był okazją do podsumowania 5 –letniej działalności Izby Muzealnej Wodiczków w Wołominie i przypomnienia postaci najstarszego syna Franciszka Wodiczki – Eugeniusza, artysty, nauczyciela i kolejarza.



30.09.2016 r. Podróże Wołominiaków – Izrael.

Niezwykle interesujące spotkanie z Iwoną i Markiem Redłowskimi, którzy przygotowali prezentację „Izrael oswojony” obejmującą historię, zabytki, religię, kulturę i przyrodę kraju. Wydarzeniu towarzyszył występ artysty Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie Andrzeja Zagdańskiego, a uczennice z Zespołu Szkół Techniczno – Zawodowych z Radzymina przygotowały poczęstunek składający się z tradycyjnych potraw żydowskich.



09.10.2016 r. Podwieczorek muzyczny dla dzieci – „Jak Chopin muzyką świat malował”

Koncert zapoznający dzieci z muzyką Fryderyka Chopina kierowany do najmłodszych mieszkańców Wołomina. Anna Kornacka – fortepian, Beata Kierzkowska – flet zagrały mazurki, walce i polonezy. Dzieci poprzez wspólną zabawę, do której włączali się także rodzice, wprowadzone zostały w świat muzyki klasycznej. Spotkanie prowadziła Małgorzata Chmielewska.



Szanowny Panie Redaktorze,

dzięki przesyłkom Ryszarda Musiałowicza, mojego szkolnego kolegi z Technikum Przemysłu Szklarskiego, zapoznałem się z wieloma artykułami zamieszczonymi na łamach Roczników Wołomińskich. Umieszczenie Roczników na stronie internetowej Biblioteki im. Zofii Nałkowskiej znacznie ułatwiło mi dostęp do kolejnych artykułów i opracowań. Proszę więc pozwolić, że podzielę się swoimi wrażeniami z lektury tych numerów, w których znalazłem szczególnie interesujące mnie eseje pióra dwóch moich kolegów: wspomnianego Ryszarda Musiałowicza i Piotra Roguskiego. Byliśmy uczniami w jednej klasie, więc ich wspomnienia są mi bliskie. Aktualnie mieszkam w Stanach Zjednoczonych i mój kontakt z Krajem jest ograniczony co nie oznacza, że nie interesuję się Jego sprawami.

Wzmiankowane eseje przeczytałem trzykrotnie i za każdym razem wrażenie było podobne: podziw dla autorów, zaskoczenie, nostalgia i ogromna ilość drobnych okrucich wspomnień. To za sprawą ich tekstów zatęskniłem do dawnych lat, dawnych prywatek, wypadów do lasu w sobotnie popołudnie z workiem winka marki Wino, tańców w klubie zms, dziewczyn z LO i tych ze starszych klas technikum.... Widać starzeję się.

Mimo upływu lat nie opuszcza mnie jednak wrażenie, że w tamtym czasie wszystko było jakby „po raz pierwszy”. Po raz pierwszy jechałem samodzielnie pociągiem ponad 500 km, z ciężką walizką rzeczy i niemałym plecakiem strachu przed przyszłością, aby dotrzeć do szkoły w Wołominie. Po raz pierwszy zapaliłem papierosa, wychyliłem jabolka, ogoliłem zarost pod nosem, dostałem rzymską piątkę z wypracowania (jedyną jak do tej pory), całowałem dziewczyny, zakochałem się, dostałem dowód osobisty i powołanie do wojska, zdałem maturę, jednym słowem – dorosłem.

Nostalgia generuje u mnie wspomnienia, ale nie tak jak u Piotra Roguskiego rozwijające się jak film lecz oderwane, niepowiązane żadną fabułą, doraźne jak slajd na ekranie. Teksty kolegów przywołały także twarze osób, które na trwałe odcisnęły swój ślad w moim życiu, którym wiele zawdzięczam i o których trudno mi zapomnieć.

Pierwszym, poza moją mamą, był Irek Śmietanko, mój brat przyrodni. Był mi ojcem i matką, bratem i nauczycielem, przyjacielem i mentorem, niedościgłym wzorem do którego dążę... Jemu zawdzięczam fakt, że trafiłem do Technikum Szklarskiego, że chemia i szkło stało się moim życiem i pasją na następne 40 lat. Bardzo mi go brakuje, szczególnie teraz, kiedy dzielą mnie tysiące kilometrów od miejsc, w których wzrastałem, żyłem... Dwaj pozostali to nauczyciele Technikum Przemysłu Szklarskiego: Wacław Nowotny (*Tego, na tego*) i Waldemar Błoński

(*Picek*). Pierwszemu zawdzięczam ukształtowanie charakteru ze szczególnym uwrażliwieniem na prawdomówność, rzetelność, odwagę, samodzielność czy poszanowanie etyki. O ile Nowotny ukształtował we mnie technika, inżyniera o tyle Błoński ukształtował moją wrażliwość, estetykę, wyczulenie na piękno języka, na rozumienie i przeżywanie kultury w szerokim tego słowa znaczeniu. To dzięki Niemu pokochałem twórczość Staffa, Jasnorzewskiej, Herberta, Leśmiana, Londona, Stainbecka, Moravii. To on zaraził mnie Edith Piaf i Juliette Greco, impresjonizmem i kulturą egzystencjalną.

Był dla większości uczniów, a dla mnie na pewno, niedościgłym wzorem obycia, kultury, elegancji czy manier godnych naśladowania i kopiowania.

Chciałbym też, przy okazji, podzielić się okruchami wspomnień i anegdot, które zapamiętałem, a które wiążą się z miejscem, w którym przyszło mi wzrastać i wybrać drogę w dorosłe życie.

Profesor Błoński miewał dyżury w bibliotece szkolnej, co dla jednych było utrapieniem, ponieważ byli nagabywani o ostatnio przeczytane książki, a dla innych okazją do wesołego pogadania o literaturze nie zawsze obowiązkowej. „Picek” słynął z tego, że znał na pamięć słownik wyrazów obcych i często nam to udowadniał, każąc na przykład otworzyć słownik na dowolnej stronie, wybrać słowo, a sam podawał jego znaczenie. Któregoś dnia, na zajęciach w laboratorium chemicznym, nasz nauczyciel Witold Żołędziowski, jak zwykle w sposób barwny opisywał reakcje w aparacie Kippa i dla podkreślenia momentu uwolnienia atomów wodoru w reakcji chemicznej użył łacińskiego zwrotu *In statu nascendi*. Bardzo mi się ten zwrot spodobał i postanowiłem z jego pomocą przetestować fenomenalną wiedzę profesora Błońskiego. Któregoś popołudnia, udając że znalazłem coś w słowniku wyrazów obcych, pytam Błońskiego o znaczenie zwrotu. Popatrzył na mnie podejrzliwie i mówi „Aha! Mietek, ale to nie jest z tego słownika, prawda?” Prawda, panie psorze. „Byłem tego pewny, a zdanie jest łacińskie i oznacza moment powstania lub narodzin – zgadza się?”, kiwnąłem głową. „Ciszę się, że twoje słownictwo wzbogaciło się o nowe wyrazy”, dodał Błoński. Podstęp nie udał się, a mnie było trochę głupio.

Kierownikiem i gospodarzem internatu, w dobrym tego słowa znaczeniu, był Gumiński zwany powszechnie przez uczniów *Bacą*. Swoją posturą i tubalnym głosem siał postrach, szczególnie wśród młodych roczników, ale w rzeczywistości był to dusza człowiek. Zdarzyło się, że uczeń podpadł Gumińskiemu dość mocno i ten wysłał go po rodziców. Rodzice przyjeżdżają, wchodzi do kancelarii Gumińskiego i widząc, że siedzi jakiś człowiek mówią, że wezwał ich kierownik *Baca* (!) i że chcą z nim rozmawiać w sprawie syna. Dalszego ciągu rozmowy nie było, a chłopak musiał poszukać sobie kwatery na mieście.

I może jeszcze jedna z wielu anegdot.. o porządek i czystość w internacie dbali uczniowie, ale przede wszystkim sprzątaczkami. Jedną z nich, ze względu na posturę, przezywaliśmy *Kaka*. Baliśmy się jej, bo potrafiła ścierą przyłożyć lub

ciężkim słowem potraktować, jeśli przeszkodziła jej w sprzątaniu lub zostawiła ślady na świeżo wypastowanej podłodze. Dlatego unikaliśmy jej jak przysłowiowego ognia, albo czekaliśmy na schodach, aż skończy sprzątanie. Pewnego razu jeden z chłopców widząc jak się męczy, poradził jej, że powinna *sinusem* tę podłogę myć, byłoby szybciej i lżej. *Kaka* popatrzyła spod oka na chłopaka i odpowiedziała: „Sinusem, mówisz?” Tak, bo *cosinus* to byłby za mocny, ale *sinus* jest w sam raz, niech pani kierownika poprosi o *sinusa*.

Przez tydzień opowiadaliśmy sobie wspaniałe dowcipy, śmiejąc się ze sprzątaczkami, ale po tygodniu sprawa się ryła i dowcipniś został wezwany do Gumińskiego. Staliśmy na korytarzu pod jego kancelarią lekko przerażeni, bo słyszeliśmy straszny ryk Gumińskiego udzielającego reprimendy koledze. W pewnym momencie drzwi kancelarii się otwierają i wychodzi błądliwy delikwent, a za nim Gumiński krzyżąc: „i pamiętaj, przez tydzień będziesz nosił zlewki dla świń, a jak ci będzie za ciężko to se sinusa weź do pomocy!”

Szanowny Panie Redaktorze,

jeszcze raz dziękuję za zamieszczenie wspomnień moich kolegów, które przyniosły mi chwilę wspomnień, chwilę wzruszeń.

Pozdrawiam serdecznie Redakcję, życząc dużo zdrowia i wytrwałości w tropieniu śladów przeszłości .

Mieczysław Śmietanko

Rockwall, USA, czerwiec 2016 r.

„Rocznik Wołomiński”
tom XII, 2016

Pamiętaliśmy o Stefanie Nasfeterze

19 października 2016 roku w gmachu Powiatowej Biblioteki Publicznej w Wołominie przy ul. Ogrodowej 1A odbyła się niezwykła uroczystość. Po raz ostatni, przed planowanym remontem budynku, zgromadzeni goście mogli uczcić pamięć byłego właściciela wołomińskiego kina „OAZA” - pana Stefana Nasfetera, jednego z najbardziej znanych mieszkańców Wołomina.

Dokładnie 80 lat temu, w październiku 1936 roku, uruchomił on prywatną wytwórnię filmową o nazwie „Biuro Filmowe Stefan Nasfeter” z siedzibą w Warszawie przy ul. Zielnej 15.

Wszyscy obecni mogli zapoznać się z jego dokonaniem oraz bogatą historią budynku. Nie lada atrakcją była projekcja fragmentu pierwszego filmu wyprodukowanego we wspomnianej wytwórni pt. „Ty co w Ostrej świecisz Bramie”. Zgodnie z życzeniem rodziny Nasfeterów budynek nadal będzie służył społeczności naszego miasta i powiatu.

Joanna Hołubicka



Występ wokalny w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół Ekonomicznych im. St. Staszica w Wołominie w dniu 19.10.2016 r.



Scena z pierwszego filmu wyprodukowanego w 1937 roku w wytwórni filmowej „Biuro Filmowe Stefan Nasfeter” zatytułowanego *Ty, co w Ostrej świecisz Bramie*



Kazimierz Rakowski Starosta Wołomiński na uroczystości 19.10.2016 r. w budynku Powiatowej Biblioteki Publicznej w Wołominie przy ul. Ogrodowej 1A. Od lewej: Adam Łossan, Paweł Solis, Andrzej Żelezik.



Uczestnicy spotkania „Wspomnienie o Stefanie Nasfeterze” - dawna sala kameralna domu kultury



Część artystyczna w wykonaniu młodzieży Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Stanisława Staszica w Wołominie



Cezary Waszczyński wprowadza słuchaczy w klimat kina międzywojennego



Wykład Cezarego Waszczyńskiego na temat „Biuro Filmowe Stefan Nasfeter”

Spis treści:

Przedmowa - Elżbieta Radwan, Burmistrz Wołomina	3
Wstęp - Jarosław Stryjek	5

I. ARTYKUŁY, STUDIA, ROZPRAWY

ks. Rafał Jabłkowski - <i>Światowe Dni Młodzieży</i>	7
Jarosław Stryjek - <i>Pomoc społeczna (obywatelska) w Wołominie w czasie I i II wojny światowej</i>	27
Irena Rybak - <i>Stacja Opieki CARITAS Diecezji Warszawsko - Praskiej w Wołominie</i>	33
Andrzej W. Kaczorowski - <i>„Solidarność” rolnicza na ziemi wołomińskiej w latach 1980 - 1990 (część pierwsza)</i>	41
Michał Janik - <i>Początki późnośredniowiecznej kolonizacji okolic Wołomina</i>	51
Marek Kozłowski - <i>Krubki – Górki</i>	59
Jarosław Stryjek - <i>Zagłada wołomińskich Żydów</i>	77
Antoni Widomski - <i>Pierwsza Tysiąclatka w powiecie wołomińskim</i>	89
Ryszard Musiałowicz - <i>Pedagodzy i kadra Technikum Przemysłu Szklarskiego (1970 – 2004)</i>	105
Małgorzata Stępnik - <i>Wydarzenia rocznicowe w Zespole Szkół nr 3 w Wołominie</i>	127
Jacek Emil Szczepański - <i>Odbudowa mostów kolejowych między Wołominem i Tłuszczem, wrzesień 1915 r.</i>	145
Wanda Wójcik - <i>Kino ADRIA w Wołominie</i>	151
Dorota Skibicka - <i>Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie. Dalsze zmiany poprawiające jakość zamieszkiwania. Część IV</i>	159

Ryszard Musiałowicz - <i>Nieudana próba powołania Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie w latach 1955-1959</i>	163
---	-----

Rafał Pazio - <i>Parafia w Duczkach i jej twórca</i>	183
--	-----

II. ŹRÓDŁA, MATERIAŁY, WSPOMNIENIA

Piotr Roguski - <i>Nasz dom „na Kwiatowej”. Wspomnienie</i>	203
Teresa Rogulska - <i>Wołomin lata 50-te, 60-te XX wieku. Zapomniane miejsca</i>	215
Dorota Gumienna - <i>„Analogowe” dzieciństwo</i>	231
Czesław Sitarz - <i>Tych zakładów pracy w powiecie wołomińskim i w mieście Wołomin już nie ma</i>	241
Anna Wojtkowska - <i>Szkolne kalendarium budynku przy ulicy Wileńskiej 32 w Wołominie cd. lata 1980 - 1989</i>	245
Krzysztof Bereda - <i>Mały konspirator po latach. Wspomnienie i przypomnienie</i>	285
Marek Woźniak - <i>Stosunki polsko-żydowskie na przykładzie regionu jądowskiego</i>	305
Andrzej W. Kaczorowski - <i>Warmanowie z Wołomina</i>	353

III. WOŁOMIŃSKIE BIOGRAFIE

Małgorzata Stanisława Prawdzic-Szczawińska - <i>Z Lipin Starych do Pierwszej Kompanii Kadrowej Bronisław Manicki - wzorowy żołnierz i obywatel</i>	357
Danuta Michalik - <i>Eugeniusz Wodiczko - artysta, kolejarz, nauczyciel</i>	363
Paweł Tadeusz Gajzler - <i>Helena Barnik z d. Szymańska - Sprawiedliwa wśród Narodów Świata. Dzieje rodziny Szymańskich, którzy uratowali dwie młode Żydówki, uciekinierki z getta w Wołominie</i>	381
Stanisław Ireneusz Jachacy - <i>Gen. dyw. Franciszek Żymirski, 1779 - 1831</i>	405

IV. Z DOMOWEGO ALBUMU

Rafał Biały - Zakład Stolarki Budowlanej w Wołominie 409

V. NOTY WYDAWNICZE

Przewodnik po powiecie wołomińskim - Jarosław Stryjek 421
*Maria Zima, Węgrzy wobec Powstania
 Warszawskiego* - Jarosław Stryjek 421
Jan Wnuk, Dzieje Radzymina - Jarosław Stryjek 422
Tomasz Gołębiowski, Ich życie - Jarosław Stryjek 422
Mazowieckie tęsknoty Cypriana Kamila Norwida - Jarosław Stryjek 423
Murale historyczne - Jarosław Stryjek 424
*Marcin Sochoń, Dariusz Szymanowski,
 Akademia Września 1939 r.* - Jarosław Stryjek 424
**Drewniane jak malowane. Przewodnik po obiektach architektury
 drewnianej Powiatu Wołomińskiego** - Jarosław Stryjek 425

VI. KRONIKA

Kronika Wołomina, lipiec 2015 – lipiec 2016 427

**Kronika wydarzeń organizowanych przez Fundację ODA
 w Izbie Muzealnej Wodiczków w Wołominie,
 12 października 2015 r. - 9 października 2016 r.** 453

VII. LISTY DO REDAKCJI

Mieczysław Śmietanko - **Szanowny Panie Redaktorze** 459
 Joanna Hołubicka - **Pamiętaliśmy o Stefanie Nasfeterze** 462



Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, z okazji Narodowego Święta Niepodległości, przemawia pod pomnikiem Obrońcom Ojczyzny 1920 roku



Intelektualne zmagania podczas III Mikołajkowego Turnieju Szachowego o Puchar Burmistrz Wołomina w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Leśniakowiznie



Rzecznik Praw Dziecka – minister Marek Michałak w czasie wizyty w Wołominie spotkał się z młodzieżą



Bohaterowie „Złotych godów” czyli wołomińskie małżeństwa z pięćdziesięcioletnim stażem



Uczestnicy II Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych



Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną – piknik w Parku Wodiczki



Aktywne mieszkanki naszego miasta „Wołomińskie Magnolie” przy posadzonych własnoręcznie drzewkach



Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan podczas finału „Biegu Kolorów” otwiera plażę miejską



ISSN: 1734-7815